

# Psychologia społeczna

Czynności poznawania

Zygmunt Balicki



Cyfrowa Biblioteka  
Myśli Narodowej

**Zygmunt Balicki**

**Psychologia  
społeczna  
Czynności poznawania**



**Cyfrowa Biblioteka  
Myśli Narodowej**

Tekst zdigitalizowany i opublikowany został w ramach projektu

**„Cyfrowa Biblioteka Myśli Narodowej”.**

Więcej o samym projekcie oraz inne nasze publikacje możesz znaleźć na stronie [cbmn.pl](http://cbmn.pl)

Chciałbyś wspomóc rozwój naszego projektu?

Przełącz darowiznę na cele statutowe Stowarzyszenia im. Przemysła II.

Dane do przelewu:

06 1140 2004 0000 3302 7794 3035

**Stowarzyszenie im. Przemysła II**

ul. Szkolna 7

62-060 Stęszew

Opracowanie na podstawie Zygmunt Balicki, *Psychologia społeczna: czynności poznawania*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1912

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu  
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



**Ministerstwo  
Kultury  
Dziedzictwa  
Narodowego  
i Sportu.**

Tekst znajduje się w Domenie Publicznej i może być dowolnie rozpowszechniany i powielany. Autorzy publikacji cyfrowej zrzekają się wszelkich praw autorskich związanych z digitalizacją i obróbką tekstu na zasadzie licencji [Creative Commons Zero](https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/)



# SPIS TREŚCI

|  |    |
|--|----|
| Przedmowa .....                        | 5  |
| Wstęp. Rozwój metod w socjologii ..... | 10 |

## CZEŚĆ I.

### WRAŻENIA SPOŁECZNE

|   |     |
|---|-----|
| Rozdział I. Użyteczność i szkodliwość .....                           | 51  |
| Rozdział II. Analiza. Wrażenia społeczne .....                        | 60  |
| Rozdział III. Analiza. Użyteczności i szkodliwości przedmiotowe ..... | 108 |
| Rozdział IV. Synteza .....  | 142 |

## CZEŚĆ II.

### WYOBRAŻENIA SPOŁECZNE

|  |     |
|--|-----|
| Rozdział V. Użyteczność wysiłkowa .....                          | 186 |
| Rozdział VI. Analiza. Wyobrażenia społeczne .....                | 198 |
| Rozdział VII. Analiza. Przedmiotowe użyteczności wysiłkowe ..... | 244 |
| Rozdział VIII. Synteza .....                                     | 278 |

## CZEŚĆ III.

### SĄDY SPOŁECZNE

|   |     |
|---|-----|
| Rozdział IX. Wartość dodatnia i ujemna .....      | 325 |
| Rozdział X. Analiza. Sądy społeczne .....         | 335 |
| Rozdział XI. Analiza. Wartości przedmiotowe ..... | 374 |
| Rozdział XII. Synteza .....                       | 413 |

## CZEŚĆ IV.

### POJĘCIA SPOŁECZNE

|   |     |
|---|-----|
| Rozdział XIII. Wartość wysiłkowa .....                      | 475 |
| Rozdział XIV. Analiza. Pojęcia społeczne .....              | 492 |
| Rozdział XV. Analiza. Przedmiotowe wartości wysiłkowe ..... | 541 |
| Rozdział XVI. Synteza .....                                 | 578 |
| Zakończenie .....   | 638 |

# PRZEDMOWA

W pracy niniejszej podjąłem trudne zadanie – traktowania socjologii z punktu widzenia, który nie uzyskał jeszcze prawa obywatelstwa w nauce, liczy bowiem kilku zaledwie zwolenników, stojących w zasadzie na tymże stanowisku, nie ma natomiast za sobą ani jednego dzieła, traktującego metodycznie zagadnienia socjologiczne, a tym mniej ich całość, w świetle tych właśnie założeń. Jest to punkt widzenia, stojący na gruncie psychologii ściśle społecznej. Trudności, które towarzyszą zawsze wkraczaniu nauki na nowe tory, zwłaszcza gdy wypada sięgnąć do samych podstaw jej metod, stanowią niewątpliwie przyczynę, dlaczego socjologia syntetyczna popadła w ostatnich czasach w pewnego rodzaju impas. Spotykając się na każdym kroku, zarówno bezpośrednio, jak i przez swe nauki pomocnicze, ze zjawiskami natury duchowej, nie mogła ani ich sprowadzić do psychologii jednostkowej, ani wcielić organicznie do swego własnego zakresu badań. Dopóki nie powstanie samodzielna psychologia społeczna, jako dział równoległy do wyłącznie niemal dotychczas uprawianych badań nad zjawiskami organiczno-funkcjonalnymi, i dopóki nie zostanie wyświetlony należycie stosunek wzajemny obu szeregów zjawisk, dopóty socjologia syntetyczna, jako skończona i zamknięta w sobie nauka, ustalić się, ani nawet powstać nie może. Brak jej do tego jednego jeszcze warunku – własnej metody ścisłej. Wzór ścisłości w zakresie nauk społecznych przedstawia nauka prawa, poza nią socjologia znajduje drugi wzór gotowy metody ścisłej w psychologii jednostkowej, o ile da się ona zastosować do badań zjawisk społecznych. Żadna atoli nauka pomocnicza nie jest w stanie dać socjologii tego, co o samym istnieniu nauki samodzielnej stanowi, mianowicie – jej tylko właściwej metody, wypływającej z badań nad usystematyzowaną całością obejmowanych przez nią zjawisk. Wychodząc z tych założeń, podjąłem pierwszą próbę ugruntowania socjologii syntetycznej na psychologii społecznej i na zastosowaniu metody możliwie ścisłej. Uzasadnienie potrzeby takiej właśnie metody znajdzie czytelnik we wstępie do pracy

niniejszej, który daje rzut oka na rozwój dotychczasowy metod w socjologii.<sup>1</sup>

Tam, gdzie się stawia pierwsze kroki w kierunku syntetycznego ugrupowania zjawisk, należących do dziedziny niezmiernie rozległej i złożonej, praca zwrócić się musi przede wszystkim do ich klasyfikacji i systematyzacji. Usiłowanie podjęte w tym kierunku wymaga paru słów wyjaśnienia. Za podstawę klasyfikacji wziąłem przede wszystkim podział zasadniczy zjawisk społecznych na duchowe, jako pierwotne, i fizyczne, jako pochodne, na podmiotowe i przedmiotowe, traktowałem więc je równoległe, aczkolwiek wyniki badań doprowadziły do wniosku, że obie serie nie są bynajmniej równoległe w tym znaczeniu, jakoby to były dwie odpowiadające sobie ściśle strony tych samych zjawisk syntetycznych. Klasyfikacja umiejętna, postępująca dalej w systematyzacji zjawisk, szukać musi coraz to nowych kryteriów, takich atoli, które jako przeciwstawne, wyczerpują łącznie swą treścią całość faktów danej dziedziny. Gdy idzie o zjawiska duchowe, jedynie nadają się do tego celu zasadnicze kategorie myślenia, te mianowicie, które odpowiadają warunkom z jednej strony przeciwstawności, z drugiej zaś wyczerpującemu zakresowi swej połączonej treści. Po wielu mozolnych próbach, przyjąłem pod tym względem kategorie jakości i ilości, podział zaś stąd wynikły przecina układ klasyfikacyjny serii duchowej i fizycznej, stosując się zarówno do obu, odpowiada zaś w dziedzinie społecznej zjawiskom użyteczności i wartości. Jako dalsze jeszcze kryterium klasyfikacyjne, w tym samym idące kierunku, wysunęło się siłą rzeczy to, które wypływa z samej natury zjawisk życia, mianowicie ich podział na zjawiska w stanie pokoju i w stanie ruchu, na bierne i czynne, bez wysiłkowe i wysiłkowe. Klasyfikacja powyższa prowadzi do ustalenia ścisłego czterech głównych działów psychologii społecznej w zakresie czynności poznawczych: wrażeń, wyobrażeń, sądów i pojęć, z których się rozwijają odpowiednie funkcje i formy społeczne. Pierwsze dwa działy obejmują stosunki jakości i wypływające z nich zjawiska użyteczności, drugie dwa – stosunki ilości i zjawiska wartości; wrażenia i sądy, wraz z odpowiadającymi im zjawiskami przedmiotowymi, należą do stanów duchowych i fizycznych bez

---

<sup>1</sup> Wstęp ten był już poprzednio ogłoszony drukiem pt. *Metody nauk społecznych i ich rozwój w XIX stuleciu*, Warszawa, 1903.

wysiłkowych, wyobrażenia zaś i pojęcia – do stanów wysiłkowych.

Psychologia poznawania nie wyczerpuje całej dziedziny zjawisk duchowo-społecznych, obejmuje bowiem jedynie czynności, zwrócone na zewnątrz podmiotu; pozostaje druga część tej dziedziny – czynności samopoznania, zwrócone na wewnątrz podmiotu; wreszcie psychologia społeczna, jako socjologia syntetyczna, objąć powinna jeszcze część trzecią, mianowicie zjawiska chorobowe, psychopatologię społeczną, usystematyzowaną na podstawie tejże klasyfikacji. Cały więc plan dzieła, objętego ogólnym tytułem „Psychologii społecznej”, rozpada się na trzy główne działy: „Czynności poznawania”, „Czynności samopoznawania” i „Czynności chorobowe”. Praca niniejsza jest poświęcona jedynie pierwszemu z nich, aczkolwiek ścisły związek, zachodzący między tym działem i następnym, zmusił mnie do podnoszenia ich koneksji w punktach stycznych – może obszerniejszego, niżby tego wymagała ścisłość klasyfikacji. Skłoniła mnie do tego również ta okoliczność, iż wątpię, aby warunki pozwoliły mi kiedykolwiek dokończyć całości rozpoczętego dzieła. Dział trzeci pozostał nietknięty, tu bowiem mieszanie zjawisk normalnych z anormalnymi byłoby już wkraczaniem w dziedzinę zasadniczo różną, mimo niedostrzegalnych często przejść jednych rodzajów zjawisk w drugie.

Utwierdza mnie w przekonaniu, że klasyfikacja powyższa jest naturalną, ten fakt, iż najbardziej zasadnicze pojęcia nauk społecznych pomocniczych znajdują w niej odpowiednie ramy, w których się mieszczą należycie, i odpowiednie miejsce, w którym występują w nowym świetle. Zarówno ze względu na te nauki, zupełnie już rozwinięte, jak i na samą socjologię, która powinna być umiejętną i samodzielną ich syntezą, unikałem tworzenia nowych terminów, nadając pojęciom nowym nazwy możliwie utarte, a wlewając w terminy dawne treść odpowiednią, o ile się to okazało niezbędnym.

W pracy niniejszej istnieje jedna ważna luka: nieuwzględnienie tego, w jaki sposób różne czynności poznawania społecznego przejawiają się w mowie jako łączniku porozumiewawczym, prowadzącym do ustalenia zbiorowych stanów świadomości. Zaledwie tu i ówdzie nasunęła mi się konieczność powołania się na zwroty językowe jako na ilustrację stanów duchowych, kwestia ta jednak, traktowana w całej swej rozciągłości, wymagałaby osobnej rozprawy na językoznawstwie opartej, do której nie czuje się

powołanym.

Jak każdy traktat, który się opiera na ścisłej klasyfikacji całości zjawisk danej dziedziny, podobnież i obecny przybrał z konieczności postać zewnętrzną podręcznika. Byłoby nieporozumieniem uważać go za taki. Cechą podręcznika jest przedstawienie w formie usystematyzowanej prawd naukowych już zdobytych i stwierdzonych. Tu czytelnik spotka się na każdym kroku z postawieniem kwestii nowej, a często z rozwiązaniem jej niezgodnym z przyjętymi dotychczas w nauce poglądami. Znaczne i tak rozmiary książki nie pozwoliły mi podnosić, zwłaszcza w drugiej jej połowie, tych punktów, w których zawarte w niej twierdzenia odbiegają od pojęć ustalonych. Gdyby ktoś postawił zarzut, że na wzniesienie podobnego rodzaju budowy nie ma jeszcze w nauce dostatecznie opracowanego materiału, – odpowiem słowami Büchera: „Nie będę temu przeczył, sądzę jednak, że potrzeba objęcia wzrokiem całości jest większa, niż potrzeba należytego opracowania szczegółów: nic to nie szkodzi, jeżeli w tej budowie ten lub ów kamień będzie musiał być zastąpiony przez inny”.

W sposobie traktowania zagadnień społecznych trzymałem się gruntu ściśle naukowego, i to w podwójnym kierunku. Kwestie, wkraczające w dziedzinę metafizyki pod jakimkolwiek względem, aczkolwiek nasuwają się one często przy badaniu zjawisk duchowych, uchylałem zupełnie, rozpatrując je wyłącznie jako przedmiot wierzeń, a więc jako wytwór świadomości społecznej, nie zaś jako zagadnienia, posiadające bezpośrednią styczność z najwyższymi uogólnieniami filozofii, o które każda nauka syntetyczna z konieczności potraćać musi. Z drugiej strony socjologia, z natury swego przedmiotu, posiada nader ścisły związek z życiem. Jeżeli się zważy, w jak silnym stopniu badania naukowe w tej dziedzinie wpływają na życie społeczne, jak często błędy, a choćby jednostronności teorii społecznych wywołują prawdziwe kataklizmy w praktyce stosunków publicznych, niepodobna nie przejąć się poczuciem odpowiedzialności za charakter rozpraw teoretycznych i za głoszone w nich wyniki. Zadaniem socjologii, o ile ma być czystą nauką, jest wyłącznie umiejętne i ściśle stwierdzanie faktów, ich klasyfikacja, wyjaśnianie przyczyn niezmiennych, które je wywołują, a więc ich genezy, słowem poznanie i zrozumienie tego co było i co jest, w żadnym zaś razie wyrażanie opinii o tym, co – zdaniem autora – będzie lub być powinno: jest to zadaniem polityki i nauk



społecznych stosowanych.

Myśl i osnowa główna pracy niniejszej powstała jeszcze przed 25 laty jest zaś owocem kilkuletnich dawno już przeprowadzonych studiów specjalnych, wyłącznie temu tematowi poświęconych oraz ciągłej pracy myśli, która powracała ustawicznie do podjętych tu zagadnień. Brak niemal zupełny literatury naukowej, traktującej wprost te zagadnienia, zmuszał do szukania materiałów w naukach pomocniczych i w opracowaniach specjalnych (a do nich zaliczyć należy wszystkie niemal istniejące traktaty socjologiczne), lecz nade wszystko w bezpośredniej obserwacji życia, w czym wielką był mi pomocą nieustanny udział w pracy stowarzyszeń różnego rodzaju oraz w działalności publicznej w ogóle.<sup>2</sup>

Pomimo pewnego pedantyzmu, który pracy niniejszej zarzucić by można, zawiera ona sporo usterek pod względem systematyzacji: niektóre kwestie, nie rozwinięte należycie w miejscu właściwym, są traktowane szerzej dopiero w dalszym toku wykładu, wielu punktów klasyfikacyjnych nie przeprowadzono dość ściśle, spotykają się zagadnienia niedostatecznie rozwiązane i rysy niedociągnięte. Niech mi będą usprawiedliwieniem wyjątkowo trudne warunki, w jakich tę pracę pisałem oraz brak potrzebnego czasu na wykończenie należyte zadania tak rozległego.

Warszawa, 10 Grudnia 1911.

---

<sup>2</sup> Pierwszą rozprawkę z zakresu psychologii ściśle już społecznej ogłosiłem drukiem w r. 1886 pt. *Liberalizm i demokratyzm, studium socjologiczne*.

# WSTĘP

## ROZWÓJ METOD W SOCJOLOGII

Nauki społeczne obejmują dział wiedzy, traktujący o zjawiskach najbardziej złożonych, zarówno pod względem swych przejawów, jak i czynników, które je wywołują, a zarazem o zjawiskach najgłębiej przenikających nasze życie, wszystkie nasze sprawy, cały tryb naszego ludzkiego bytu. I dlatego właśnie jakkolwiek się to paradoksalne wydawać może dział ten wszedł ostatni na widownię metodycznych umiejętności badań, tak iż dopiero wiek ubiegły nazwać można wiekiem narodzin nauki społecznej jako jednej systematycznej całości, a więc wiekiem narodzin socjologii syntetycznej, która dotychczas jeszcze nie weszła w okres męskiej dojrzałości.

Że zjawiska najbardziej złożone występują ostatnie, jako przedmiot badań ścisłych, i najpóźniej doczekują się ujęcia w systematyzacjach, wyda się rzeczą najzupełniej zrozumiałą, ale że bliski ich związek z życiem nie okazał dostatecznej przeciwwagi pod tym względem, że nie był wystarczającym bodźcem do usiłowań przynajmniej w tym kierunku – to wymaga paru słów wyjaśnienia.

Różne działy badań stawały się dobytkiem wiedzy umiejętnej właśnie w porządku ich oderwania od życia. Umysł ludzki rwał się przede wszystkim w dziedzinę oderwanych spekulacji, dążył do jedności pojęcia o wszechświecie i do syntezy całości zjawisk, a w niej szukał dopiero klucza do rozwiązania zagadnień i zagadek bytu powszedniego. Otóż na tym polu dojść mógł drogą szerokich, choćby fantastycznych hipotez, do pewnych zadawalających go chwilowo uogólnień bez gromadzenia wielkich zapasów spostrzeżeń i faktów. Dla umysłów pierwotnych dociekania naukowe łączą się nierozdzielnie z wierzeniami religijnymi, tym się też tłumaczy, że kapłani byli zarazem pierwszymi uczonymi.

Kosmogonia, w różnych swych odmianach pojęć o pochodzeniu wszechświata, przybrała naprzód u wszystkich ludów postać naukowo-religijnych teorii, z których usiłowano wysnuwać wprost wnioski, dotyczące praktycznych zagadnień życia. Dalszy

rozwój wiedzy tym samym postępuje trybem: astronomia i matematyka powstały i rozwinęły się przed fizyką i chemią, filozofia przed naukami konkretnymi, których najwyższe uogólnienia obejmuje, logika przed psychologią itd.

Pierwszym dążeniem myśli ludzkiej była możliwość przewidywania zjawisk, niezależnych od woli i wpływu człowieka. Otóż im zjawiska są prostsze i ogólniejsze zarazem, tym łatwiej przewidzieć je można, jak np. zjawiska astronomiczne i kosmologiczne, podczas gdy fakty życia społecznego, dostępne dla obserwacji tylko w całej swej złożoności, najtrudniej z góry odgadnąć się dają.

Przejawy życia praktycznego, wiążące się ściśle z bytem człowieka, nie były jednak nigdy obojętne dla umysłu ludzkiego i ściągały na siebie jego uwagę na równi z oderwanymi zagadnieniami wszechświata. Tylko że cała przepaść dzieliła niewzruszone a niewytłumaczone zjawiska tej dziedziny od powszednich, zmiennych faktów codziennego życia. Te ostatnie przypisywano więc w znacznej części bezpośredniej interwencji sił nadprzyrodzonych i kosmicznych i tą drogą wcielano do ówczesnej nauki, o ile zaś były widocznie zależne od dowolności ludzkiej, nie wydawały się godnymi dociekań naukowych. Toteż wszystko, co leży bezpośrednio w zakresie wpływu człowieka, staje się przede wszystkim przedmiotem nie nauki, lecz sztuki w szerokim tego słowa znaczeniu, zbiorem prawideł, określających jak postępować należy, aby pożądane wyniki osiągnąć. Taką postać przybrać musiały z natury rzeczy przede wszystkim badania zjawisk społecznych, tak widocznie podległych wpływom ludzkim: poszczególne ich działy przez czas dłuższy występują pod postacią wiedzy stosowanej, poszukującej jak najlepszych norm praktycznego postępowania.

Zgodnie z powyższym trybem rozwoju wiedzy, widzimy również dwoistość w kierunku badań zjawisk społecznych. Z jednej strony ten ich dział, który pierwszy przybierać począł kształty naukowe, dotyczył zjawisk najbardziej niezależnych od wpływów ludzkich, a zarazem najdalej stojących od życia praktycznego, mianowicie istoty i sposobu powstawania państwa, a zagadnienia te najwcześniej zwróciły na siebie uwagę całego szeregu teoretyków, jak Platon, Arystoteles, św. Augustyn, Hobbes, Locke, w części Monteskiusz. Z drugiej strony, mamy już zawczasu rozwinięte umiejętności stosowane: prawo ujęte w formę sztuki utrzymania porządku prawnego, politykę jako

sztukę rządzenia, etykę jako system nakazów moralnych, ekonomię na koniec, jako zbiór przepisów gospodarstwa domowego.

Wiek XVIII jest okresem szybkiego zbliżania się tych dwóch kierunków, mianowicie sztuki pożytku społecznego z najbardziej teoretycznymi i oderwanymi poglądami na istotę społeczeństwa, koniec zaś tego stulecia doprowadza już do ich spotkania. Zetknięcie to było silnym bodźcem, wprowadzającym na widownię nowy dział wiedzy.

Trzy umysły niejednakowej rozległości i miary, ale potężne swym wpływem na dalszy rozwój nauk społecznych, zakładają pierwsze podwaliny umiejętności i metodycznych badań: Rousseau, Adam Smith i Malthus.

Po dziele krytyki i burzenia, rozpoczętym przez Bayle'a i Locke'go, a dokonany przez Voltaire'a, Rousseau występuje pierwszy z teorią pozytywną, jednolitą i opracowaną w szczegółach.<sup>3</sup> Tym się tłumaczy olbrzymie jej powodzenie i wpływ nie tylko na naukę, ale i na wypadki dziejowe.

Związek teorii Rousseau z polityką zaznacza się wyraźnie zarówno w formie wykładu, jak i w treści wygłaszanych poglądów. Swoją rzecz *O umowie społecznej* zaczyna od słów: „Człowiek urodził się wolnym, a wszędzie widzimy go w okowach”; jest to styl, jak gdyby późniejszych proklamacji politycznych, które przez długie dziesiątki lat tchną jeszcze wpływem teoretyka Wielkiej Rewolucji. Pod względem swej treści nauka Rousseau jest reakcją przeciwko dawnemu porządkowi rzeczy; monarchii z bożej łaski przeciwstawia się wolna umowa obywateli, wyrafinowanej kulturze wieku – stan natury, przywilejom stanowym odwieczne, niezmiennie prawa przyrodzone jednostki, uświęconej tradycji – racjonalistyczne wywody rozumowe. Jednostka rodzi się wolną, i to nie faktycznie, ale prawnie wolną. Prawo to jest bezwzględne i nieodmienne, gdyż jest przyrodzone, czerpie zaś swój początek ze stanu natury, który Rousseau czysto po platońsku pojmuje. Nie widzi on w nim stanu pierwotnego pod względem kultury, z którego człowiek wznosi się stopniowo dzięki dorobkom mozolnym cywilizacji, ale stan

---

<sup>3</sup> *Discours sur l'origine de l'inégalité parmi les hommes*, 1753, *Contrat social*, 1762.

doskonałości i szczęśliwości, który przez cywilizację ulega zwyrodnieniu.

Każda jednostka jest dla siebie światem wystarczającym, niezależnym i bezwzględny, i sama tylko może ograniczyć swe prawa, poddając się życiu społecznemu. Rousseau stawia sobie za zadanie „wynaleźć taką postać stowarzyszenia, która całą siłą zbiorową broniłaby i osłaniała osobę i dobro każdego ze stowarzyszonych, a w której każdy, łącząc się ze wszystkimi, ulegałby jednak tylko samemu sobie i pozostawał o tyleż wolnym, co i przedtem”. Przystąpienie do stowarzyszenia musi być zależne od wyraźnej zgody jednostki, to też Emil wybiera sobie w dniu pełnoletności dowolnie społeczeństwo, w którym żyć pragnie, nie rodzi się bowiem obywatelem żadnego kraju.

„Ustrój państwa jest dziełem sztuki”. Nie ma w nim nic mimowolnego, nie ma również żadnych niewzruszonych praw publicznych ani konstytucyjnych, wszystkie bowiem zmienić może nowa treść umowy społecznej.<sup>4</sup>

Osią całej teorii Rousseau jest jednostka, obdarzona przyrodzonym prawem wiązania i zrywania ogniw społecznych, państwo zaś wielkim stowarzyszeniem obywateli, stanowiących dowolnie prawa zasadnicze, na podstawie wyrozumowanych pojęć o ich racjonalności.

Jeżeli Rousseau dał pierwszą próbę ogólnej teorii społeczeństwa, Adam Smith<sup>5</sup> wyodrębnił i ugruntował jedną z umiejętności społecznych, a zarazem podniósł ją do godności nauki. Na polu ekonomii politycznej miał on poprzedników w fizjokratach francuskich. Tamci usiłowali podnieść, zarówno w dziedzinie teorii jak i polityki, znaczenie rolnictwa, ten – przemysłu angielskiego i dążeń wolno handlowych stronnictwa liberalnego. Zadanie zresztą było jedno – znaleźć źródło bogactwa narodowego. Smith widzi je w pracy w ogóle, a przede wszystkim w przemyśle, wolnym od ograniczeń

---

<sup>4</sup> Pojęcie „umowy społecznej nie jest bynajmniej wynalazkiem Rousseau. Epikur już wyraził zdanie, że „prawo naturalne nie jest niczym innym, jak umową opartą na użyteczności”, Hobbes i Locke obaj patrzą na społeczeństwo jako na wynik ugody, a państwo według nich tworzy się dzięki jawnej lub milczącej zgodzie jednostek, żyjących w stanie natury.

<sup>5</sup> *Inquiry into the nature and causes of the wealth of nations*, 1776

i kontroli państwowej, opartym wyłącznie na przyrodzonym dążeniu człowieka do wzbogacenia się. Interes osobisty, egoizm jednostki winien tu być jedynym regulatorem, on też zarazem określa metodę i zakres badań ekonomii politycznej.

Wszystkie zasadnicze kategorie ekonomiczne, które stanowią dziś podstawę nauki gospodarstwa społecznego, znajdujemy już u Smitha. On pierwszy wprowadził między innymi pojęcie podziału pracy, zresztą dość jednostronnie, gdyż bez odpowiedniego mu pojęcia połączenia pracy i współdziałania; uzupełnione później weszło ono do fizjologii i socjologii.

Teoria Smitha, sprowadzając zjawiska gospodarstwa społecznego do wytwarzania i wymiany bogactw na podstawie prawa popytu i podaży, sprowadzając cele społeczne do celów indywidualnych, zdawała się potwierdzać empirycznie teorię umowy społecznej. Jest ona wiernym zresztą odbiciem panujących u schyłku XVIII stulecia pojęć. Charakteryzuje ją ten sam związek nauki z polityką<sup>6</sup>, czysto indywidualistyczne ujęcie zjawisk społecznych, aprioryczny punkt wyjścia, na koniec kosmopolityczny jej uniwersalizm.

Nauka Malthusa<sup>7</sup> zwraca się przeciwko ruchowi, wszczętemu przez reformatorów społecznych, jak Wallace, Godwin, Owen. Plagi trapiące ludzkość, które tamci przypisywali złym instynktom ludzkim i wadliwym urządzeniom społecznym, Malthus kładzie na karb niezłomnego prawa, rządzącego wzrostem ludności. Już Condorcet zapytuje, czy nie przyjdzie czas, kiedy wzrost ludności przewyższy wzrost środków do życia. Malthus przyjmuje to jako pewnik i stawia twierdzenie, że środki do życia wzrastać mogą co najwyżej w postępie arytmetycznym, podczas gdy ludność, jeżeli nie spotyka przeszkód ku temu, ma naturalną skłonność do powiększania się w postępie geometrycznym. Stąd powracające stale przeludnienie ze wszystkimi swymi następstwami, jak nędza, występki, wojny, którym zapobiec może tylko ograniczenie małżeństw. Malthus poparł swą tezę mnóstwem skrupulatnie nagromadzonych faktów,

---

<sup>6</sup> Związek ten przebija się w samej nazwie ekonomii politycznej, niemal zupełnie zarzuconej w następstwie.

<sup>7</sup> *Essay on the principles of population*, 1798.

dzięki czemu czysto apriorycznemu twierdzeniu nadał wszystkie pozory indukcyjnego wniosku, a zarazem dał przykład naukowego opracowania kwestii. Jest to pierwsza próba postawienia prawa społecznego o zakresie przyrodniczym, umiejętnie uzasadnionego.

Rousseau, Smith i Malthus rozwijali swe teorie samodzielnie, cechy więc ich wspólne przypisać należy nie wzajemnemu ich wpływowi, ale duchowi epoki i panującym wówczas ogólnie poglądom. Wszystkich trzech cechuje brak różniczkowania pomiędzy nauką a zadaniami i zagadnieniami praktycznymi: twierdzenia czerpane z życia powszedniego, podniesione do godności też niewzruszonych i powszechnych, stanowią punkt wyjścia całych teorii. Ten sam aprioryczny ich charakter pozwala nam stwierdzić, że mamy tu do czynienia z jedną wspólną im metodą.

Metodę podobną J. St. Mill nazywa geometryczną<sup>8</sup>, a to na tej zasadzie, że jak twierdzenia w geometrii nie może zbić ani zaprzeczyć żadne inne twierdzenie, tak samo i tu, co raz zostało uznane za prawdę, pozostaje niezbite we wszystkich wypadkach, jakiegokolwiek robilibyśmy przypuszczenia co do współrzędnych faktów z innych dziedzin. Tą samą metodą można by również nazwać mechaniczną, gdybyśmy przypuścili, że każdy ruch jest wynikiem działania jednej tylko siły, nie zaś zbiegu sił różnych. Taką siłą jedyną w dziedzinie społecznej jest dla wszystkich trzech powyższych teorii natura ludzka: u Rousseau – z istoty swej wolna i obdarzona prawami przyrodzonymi, których się zrzeka dobrowolnie na rzecz społeczności; u Smitha hołdująca wyłącznie osobistemu interesowi i pragnieniu z bogacenia się, a zdolna stworzyć odpowiednie formy ustroju gospodarczego dzięki swobodnej grze egoizmów; u Malthusa – skłonna do zbyt szybkiego rozmnażania się, o ile środki żywności na to pozwalają. Dalsze wywody każdej z tych teorii są tylko prostym dedukcyjnym rozwinięciem zasady z góry przyjętej.

Idee końca XVIII w. oddziaływały silnie zarówno na praktykę, jak i na teorię życia społecznego, a niektóre ich pozostałości po dziś dzień spotykamy wśród obiegowych pojęć.

Ponieważ głównym bodźcem czynów ludzkich jest interes osobisty, a ustrój

---

<sup>8</sup> *Système de logique déductive et inductive*, tłum. Louis Peisse, Paris 1896

państwowy jest dziełem sztuki i wynikiem woli obywateli, wszędzie da się zaprowadzić racjonalny rząd, jednego dla wszystkich krajów typu. Dobry rząd zaś polegać musi na zgodności interesów osobistych u rządzących i rządzonych, co da się wtedy osiągnąć, gdy pierwsi będą odpowiedzialni przed drugimi. W ten sposób z pojęć dość chaotycznych okresu Wielkiej Rewolucji wyłaniają się wskazania ruchu konstytucyjnego. Te same przesłanki praw przyrodzonych, interesu osobistego, sztuczności urządzeń społecznych i dowolnego budowania ustroju na podstawach racjonalnych, stanowią równoległe punkty wyjścia reorganizacyjnego ruchu społecznego.

Dalszy teoretyczny rozwój myśli, rzuconych przez Rousseau i typowych pojęć ówczesnych płynie szerokim korytem w Niemczech, gdzie nowe kierunki zaznaczają się jeszcze u schyłku XVIII w. Kant i Fichte stworzyli, według wyrażenia Hegla, teorię metafizyczną rewolucji francuskiej. Zasadnicze twierdzenie Kanta, że poznawalnymi dla umysłu ludzkiego nie mogą być rzeczy same w sobie, ale tylko zjawiska, które człowiek ujmuje jako istota myśląca i czująca, zasadnicze twierdzenie Fichtego, że jaźń ludzka jest jedynym bytem, i przyjęcie jej za podstawę systematu filozoficznego, – sprowadzają cały świat realny do pierwiastku indywidualnego. Wychodząc z pojęcia jednostki, Kant, a za nim Fichte, rozwijają teorię prawa natury (*Naturrecht*)<sup>9</sup>. Traktując lekceważąco empiryczną naukę prawa, tę „piękną głowę bez mózgu”, wyprowadzają z pojęcia jednostki prawa społeczeństwa, powszechne i konieczne, niezależne od czasu i miejsca, historii i geografii. Kant przeprowadził zarazem pierwszą granicę pomiędzy prawem natury a moralnością. Teoria ta podniosła do nieznanej dotąd wysokości pojęcie prawa, niezależnego od ustaw pozytywnych, pozostając zgodnie z duchem epoki oderwaną, uniwersalną i kosmopolityczną.

Kant dał nadto nowe zupełnie podstawy filozofii historii<sup>10</sup>. Dzieje, będące pozornie wyrazem wolnej woli, podlegają w istocie rzeczy naturalnej konieczności, która wprowadza pewną prawidłowość w ich rozwój. „Tym sposobem to, co ze stanowiska

---

<sup>9</sup> Kant, *Metaphysische Anfangsgründe der Rechtslehre*, 1797. J. G. Fichte, *Grundlage des Naturrechts*, 1796-97.

<sup>10</sup> *Idee zu einer allgemeinen Geschichte in weltbürgerlicher Absicht*, 1784.



jednostki wydaje się swobodną grą zachcianek i kaprysów, w odniesieniu do całej ludzkości występuje jako powolny, ale nieprzerwany rozwój wrodzonych zdolności natury ludzkiej”. Jednostki i całe narody są tylko narzędziem wyższych zamiarów natury, posiadającej swe ukryte rozumne cele, tak że „z działania istot bez własnego planu można by jednak ułożyć historię, mającą na oku plan natury”. Dzieje ludzkie pojmować należy, jako wypełnienie tego planu, w celu ustanowienia najlepszego ustroju państwowego, to jest takiego, „w którym wszystkie wrodzone zdolności rodu ludzkiego najlepiej rozwinąć by się mogły”. Teoria ta dała pochop<sup>11</sup> całemu szeregowi historyków kultury w Niemczech (*Culturgeschichte*) do poszukiwania w dziejach „planu natury”, najrozmaiciej zresztą pojmowanego.

Metoda, którą się posiłkowali Kant i Fichte w zakresie teorii zjawisk społecznych, pozostaje aprioryczną, nie wypływa, wszakże z jednego twierdzenia o geometrycznym zakroju, ale z systematu całego, zbudowanego organicznie, chociaż drogą czystego rozumowania. Metodę podobną nazywamy spekulatywną.

Znalazła ona najbardziej typowego przedstawiciela w Heglu, chociaż filozof ten zwrócił się przeciwko teorii „prawa natury” i zasadniczym poglądom swych poprzedników. Była to już reakcja myśli przeciwko ideom końca XVIII w., ale zarazem doprowadzenie dawnych metod do krańca. Hegel zachwiał teorię indywidualizmu przez swe pojęcie państwa, a teorię powszechności prawa natury przez swe pojęcie historii. Przedstawił on po raz pierwszy jej przebieg jako proces prawidłowy i prawidłowość tę ujął w ścisłą formułę.<sup>12</sup>

Wszystkie dziedziny świata i życia są tylko wcieleniem myśli, upostaciowaniem idei, która stanowi jedno z bytem, nie jest więc pojęciem psychologicznym, ale metafizycznym. Stąd „wszystko, co jest, jest rozumne”. Cały proces życia jest ciągiem przeobrażaniem się idei, wyrazem absolutnego rozsądku, który rozwija się i postępuje drogą dialektyczną: pierwsza w swej prostocie pozycja dziejowa stanowi tezę, która

---

<sup>11</sup> Dawniej: Skłonność do czegoś, zapał. [red.]

<sup>12</sup> *Phanomenologie des Geistes*, Bamberg, 1807. *Grundlinien der Philosophie des Rechts, oder Naturrecht und Staatswissenschaft*, Berlin, 1820. *Vorlesungen über die Philosophie der Geschichte*.

następnie, przez zetknięcie się z nową dziedziną pierwiastków umysłowych, przechodzi w swą własną opozycję, w antytezę, na koniec ze zlania się tych dwóch idei powstaje synteza dziejowa, która mieści je w sobie i godzi w sposób harmonijny.<sup>13</sup> W ten sposób filozofia historii wchodzi u Hegla jako dział osobny, do filozofii ogólnej.

Dla odparcia twierdzeń swych poprzedników, Hegel nie powołuje się na ściślejsze badania dziejów, ale na ściślejsze stosowanie logiki, zresztą wykazuje taką samą pogardę dla faktów, takie same zaufanie wyłącznie do rozumowań oderwanych i spekulacji umysłowej. Dał on jednak myśli niemieckiej podstawę pojęcia o rozwoju, które w tej właśnie formie zapuściło tam daleko głębsze korzenie niż późniejsza teoria organicznej ewolucji.

Na szczególną uwagę zasługują poglądy Hegla na państwo. Konstytucji się nie robi, tworzy ją duch tkwiący w narodach i w dziejach. Państwo ma wyższy cel niż dążenie do stowarzyszenia obywateli, jest ono związkiem, który sam w sobie i sam dla siebie jest celem, toteż, ile tylko wolności i równości posiadają obywatele, otrzymują je od państwa. Hegel widzi w nim „substancję społeczną, która dosięgła świadomości samej siebie”, jeden z momentów w objawianiu się absolutu, a to nadaje mu boski charakter. Bluntschli mógł słusznie powiedzieć, że filozofia Hegla była filozofią państwa pruskiego. Szkoła dialektyczna opracowuje dalej ideę państwa jako wcielenie absolutnego rozumu.

Wpływ Hegla w Niemczech porównać można z wpływem Rousseau we Francji: panował on wszechwładnie nad paru pokoleniami i przetrwał do czasów ostatnich. Zmarły niedawno profesor Michelet reprezentował do końca wieku ubiegłego dialektykę Hegla na uniwersytecie Berlińskim.

Zaraz po upadku Napoleona zaczęła się w Niemczech daleko głębsza reakcja przeciwko ideom Wielkiej Rewolucji. Jeżeli naród francuski powstał w imię rozumu, naród niemiecki powstał w imię historii. Wypędziwszy cudzoziemców, zwraca się ku swej odległej przeszłości i usiłuje ją wskrzesić. Historia języka, mitów, podań, prawa, narodu

---

<sup>13</sup> Troisty ten rytm rozwoju, znaleziony przez Fichtego, a zużytkowany już przez Schellinga, Hegel rozwinął tylko, przeprowadził z uporczywą konsekwencją i podniósł do godności prawa powszechnego.

samemu pracuje nad odtworzeniem pierwiastków duszy niemieckiej. Odrodzone poczucie narodowe odbija się w nauce nie mniej niż w sztuce: jedna i druga przeżywa okres romantyzmu.

Krańcowe to przeciwstawienie kosmopolityzmowi XVIII wieku znajduje swój wyraz w szkole historycznej. Jeżeli szkoła dialektyczna wzniosła na piedestał ideę państwa, ta postawiła na nim ideę narodu. Nowy kierunek i nowy charakter badań wytwarzają właściwą sobie metodę. Lekceważeniu faktów przeciwstawia ona lekceważenie idei oderwanych, podmiotowym spekulacjom – badania przedmiotowe, szerokim i powszechnym uogólnieniom – skrupulatne zbieranie konkretnych danych. Właściwości miejscowe i czasowe silniej pociągają ku sobie umysły uczonych, niż daleko idące i wszystko obejmujące teorie, lubują się też bardziej w wyszukiwaniu różnic, niż w stwierdzaniu podobieństw. Jest to kierunek antyfilozoficzny w dziedzinie teorii, a mikrologiczny w dziedzinie poszukiwań naukowych.

Ranke zakłada podwaliny obiektywnej historii, chce się wyzuć ze swego ja w ocenie dziejów i "dać mówić faktom".

Böckh, Niebuhr, Savigny prowadzą prawdziwą kampanię przeciwko „prawu natury”. Nie ma jednego prawa, utrzymuje Savigny<sup>14</sup>, ale są prawa różnych narodów, powiązane tysiącem korzeni z ich przeszłością. Prawo jest wykwitem samorzutnym duszy narodu i nie może być sztucznie zbudowane jak maszyna.

W dziedzinie nauki gospodarstwa społecznego, szkoła historyczna przeciwstawia manchesterskiej „ekonomii politycznej” – ekonomię narodową (*Nationalökonomie*), kładzie nacisk na związek pomiędzy zjawiskami gospodarczymi a geograficznymi, politycznymi i ogólnospołecznymi i widzi w nich wynik historycznego rozwoju.

Fryderyk List<sup>15</sup> daje początek tej szkole, nie bez praktycznego celu— przeciwstawienia doktrynie wolnego handlu nowych teoretycznych podstaw polityki protekcyjnej. Knies<sup>16</sup> systematyzuje stanowisko zajęte przez Lista i powstając przeciwko

---

<sup>14</sup> *Vom Beruf unserer Zeit für Gesetzgebung und Rechtswissenschaft*, Heidelberg, 1814.

<sup>15</sup> *Das nationale System der politischen Ökonomie*, 1841.

<sup>16</sup> *Die Nationalökonomie vom geschichtlichen Standpunkte betrachtet*, Braunschweig, 1853.

kosmopolityzmowi i "perpetualizmowi", jak się wyraża, teorii XVIII w., potępia wyraźnie nawet wszelką myśl o poszukiwaniu „praw ekonomicznych”. Roscher<sup>17</sup> wzbogaca ekonomię narodową masą faktów i daje początek skrzętnemu ich gromadzeniu, które tak pochłania całą uwagę uczonych, że w masie dokumentów ginie zupełnie pojęcie o nauce ogólnej i systematycznej. Schmoller<sup>18</sup> po dziś dzień jest wybitnym przedstawicielem tego kierunku na uniwersytecie Berlińskim.

Szkoła historyczna powołała do życia po wszechnicach niemieckich całą armię wytrwałych a skromnych pracowników, gromadzących na wszystkich polach fakty i zbierających drobne prawdy. Jej to w znacznym stopniu przypisać należy rozpowszechnioną dziś opinię o współczesnej nauce niemieckiej jako o takiej, która w przeciwstawieniu do dawnych prądów metafizyczno-filozoficznych, gubi się w poszukiwaniach drobiazgowych i zbiera sposobem niemal fabrycznym masę danych dla przyszłej metody indukcyjnej. Podczas gdy w Niemczech sam kierunek nauk społecznych przerzucił się w drugą ostateczność, we Francji następuje przełom nie tyle w badaniach samych, ale w ich metodologii.

Szkoła Rosseau, oddana raczej rozwiązaniu praktycznych zagadnień niż dociekaniami teoretycznym, zaostrzyła tylko błędy swego założyciela i uległa szybko naukowemu zwyrodnieniu. Idee rewolucji francuskiej, przeniesione z dziedziny politycznej na pole społecznego reformatorstwa, dochodzą u Saint-Simona i Fouriera w swym aprioryzmie do fantazji, a w racjonalizmie – do utopijnych ideałów przeobrażenia społecznego, sięgającego do najbardziej zasadniczych podstaw ustroju. Jest to ostateczne pomieszanie w jednej, doktrynie metafizyki, nauki, polityki, reformatorstwa i sekciarstwa. Reakcja przeciwko metodzie Rousseau zaczyna się właściwie od Józefa de

---

<sup>17</sup> *Grundriss zu Vorlesungen über die Staatswirtschaft nach geschichtlicher Methode*, Göttingen, 1843. *Ansichten der Volkswirtschaft aus dem geschichtlichen Standpunkte*, 1861. *System der Volkswirtschaftslehre*, 1854-1894

<sup>18</sup> *Über einige Grundfragen des Rechts und der Volkswirtschaft*, 1874. *Geschichte und Litteratur der Staats- und Sozialwissenschaften*, 1884. *Über einige Grundfragen der Sozialpolitik und der Volkswirtschaftslehre*, 1898.

Maistre'a<sup>19</sup>, który powstał przeciwko niej z całą siłą, twierdząc, że istnieje jedna tylko dobra metoda w polityce, metoda doświadczalna, że „wszelkie zagadnienia o przyrodzie społeczeństwa powinny być rozstrzygane przez historię”.

Dopiero jednak August Comte<sup>20</sup>, uczeń a zarazem odstępcą Saint-Simona, przywraca znaczenie nauce społecznej i wyznacza jej właściwe miejsce, a chociaż sam, idąc torem swych poprzedników, zakłada sektę pozytywistów i kreśli plany reorganizacji społecznej, czyni to niejako w podwójnej roli, niezależnie od badań teoretycznych, przyczynia się też rozstrzygająco do oddzielenia ostatecznego nauki od polityki, od usiłowań reformatorskich i w ogóle od praktyki życia społecznego.

Założyciel pozytywizmu oddał metodologii niepożyłą usługę przez swą klasyfikację umiejętności oderwanych, tj. traktujących o „zjawiskach” i ich stosunkach, w odróżnieniu od umiejętności konkretnych, traktujących o „przedmiotach”. Polega ona na następującym szeregu nauk, ułożonym według zmniejszającej się ich ogólności, a wzrastającej złożoności i zależności wyższych od niższych: matematyka, astronomia, fizyka, chemia, biologia, na koniec socjologia, jako nowa nauka o społeczeństwie. Nauki wyższe, zarówno jak prawa rządzące odpowiednimi zjawiskami, do niższych sprowadzić się nie dają. Klasyfikacja ta posiada zarówno teoretyczne jak i historyczne znaczenie, to jest umiejętności dochodziły rzeczywiście do pełnego rozwoju w oznaczonym wyżej porządku.

Każda z nauk przebywa trzy kolejne fazy rozwoju (myśl tę wypowiedział już Saint-Simon), mianowicie teologiczną w której zjawiska przypisywane bywają aktom woli nadprzyrodzonej, metafizyczną, w której panują nad nimi istności i pojęcia oderwane, uważane jednak za realne, na koniec pozytywną, gdy umysł dochodzi do wykrycia praw rządzących zjawiskami. Nauki najwyższe dochodzą najpóźniej do ostatniej fazy swego rozwoju. Comte postawił sobie właśnie za zadanie uczynić naukę o społeczeństwie pozytywną, nadał jej też nową, a dziś ogólnie przyjętą nazwą socjologii i nakreślił jej

---

<sup>19</sup> *Essai sur le principe générateur des constitutions politiques*, 1810. *Oeuvres inédites*.

<sup>20</sup> *Cours de philosophie positive*, 1839-1842, 6 tomów, trzy ostatnie poświęcone nauce społecznej. *Système de Politique positive*. Paris, 1851

charakter jako syntetycznej teorii społeczeństwa, obejmującej wszystkie odnośne zjawiska w ich wzajemnym związku (*consensus*).

Przeprowadziwszy ścisły rozdział pomiędzy nauką czystą a sztuką, wiedzą teoretyczną a praktyczną i stosowaną, Comte wywołał tym samym reakcję przeciw dotychczasowemu mieszanemu zadaniu politycznych do dziedziny czystej umiejętności. Ta ostatnia zajmować się ma wyłącznie poszukiwaniem praw rządzących zjawiskami społecznymi. Tak jednostronne nakreślenie granic umiejętnego poznania i naukowej syntezy, z pominięciem systematyki i klasyfikacji zjawisk, jak również poszukiwania ich przyczyn i wykrywania skutków, odbić się musiało ujemnie na dalszym rozwoju nauk społecznych. Wśród nierozklasyfikowanych jeszcze zjawisk niezmiernie złożoności, zwrot wyłączny umysłów ku poszukiwaniu praw doprowadzić musiał do sztucznego ich ukuwania na podstawie prostych empirycznych uogólnień.

Socjologia, według Comte'a, wiąże się bezpośrednio z biologią jako nauką ogólniejszą, która ją poprzedza w szeregu klasyfikacyjnym. Nauka o ludzkim organizmie i jego zależności od wpływów świata zewnętrznego jest miarodajną dla nauki o ludzkości, pojętej jako wielka organiczna jednostka.

Głównym prawem w socjologii, zdaniem Comte'a jest prawo rozwoju, rządzące dynamiką społeczną, a równoznaczne z postępem, idącym od stosunków zwierzęcych do coraz bardziej ludzkich. Jest to rozwój samorzutny ludzkości (*évolution spontanée*), odbywający się. wskutek działania praw naturalnych. Istotnym jego czynnikiem jest postępek umysłowy. Comte był przeciwnikiem psychologii<sup>21</sup>, pomawiając ją o metafizyczność, tak iż w swej klasyfikacji wiedzy sprowadził ją do poddziału biologii. Pomimo to, przez dziwną niekonsekwencję, widzi główne prawo dynamiki społecznej właśnie w postępie duchowym: dzieje umysłowości ludzkiej panują nad dziejami społeczeństw.

Wspomnieć należy na koniec, że Comte pierwszy wprowadził pojęcie altruizmu (termin sam do niego należy) do socjologii, dotąd bowiem, pod nazwą współczucia,

---

<sup>21</sup> Szedł on pod tym względem tak daleko, że odrzucał również zupełnie naukę prawa: „*la nation du droit doit disparaître du domaine public*”.

miłości, poświęcenia, należało ono w całości do dziedziny nauk moralnych.

Wpływ bezpośredni Comte'a jako socjologa, znaczny w Anglii, słabszy we Francji, w Niemczech był prawie żaden, pozytywna jednak metoda badań przyjmuje się wszędzie i przenika nauki społeczne często bez firmy jej inicjatora.

Zanim skreślimy dalszy rozwój metod, powstałych pod wpływem pozytywizmu Comte'a, a zwłaszcza zestawienia socjologii z biologią, zatrzymać się wypada na rozwoju nauk społecznych w niektórych specjalnych działach wiedzy i na nowych dziedzinach zjawisk, które wchodzi stopniowo w zakres socjologii.

Postępując torem Süßmilcha<sup>22</sup>, statystyk belgijski Quetelet<sup>23</sup> wykazuje drogą cyfr prawidłowość zjawisk społecznych i stara się wykryć za pomocą pomiarów pewien określony porządek w rozmaitych grupach tych zjawisk. Cyfry, obejmujące wypadki takie, jak małżeństwa, samobójstwa, występki, nawet listy nadane na poczcie bez adresu, a więc czyny pozornie dowolne, wykazują jednak widoczną prawidłowość i wahają się po obu stronach pewnej liczby przeciętnej, wahania zaś same są również regularne, tak że zakreślają krzywą geometryczną, z której dają się wyprowadzić a priori. Oczywiście zjawiska podlegające wymiarom mają być brane z dziedziny jednorodnej, to jest należeć muszą do jednej przyrodzonej całości. Tak więc wolna wola w swych przejawach zewnętrznych podlega w rzeczywistości wymiarom i przewidywaniu, podobnie jak wszystkie inne siły.

„Prawo wielkich liczb” Queteleta jest zjawiskiem raczej arytmetycznym niż socjologicznym, wszelkie bowiem powtarzające się zdarzenia wykazują w liczbowym zestawieniu pewną regularność. Stałość faktów nie stanowi jeszcze prawa. Rümelin słuszną robi uwagę, że „prawom statystycznym brakuje tego, co stanowi właśnie istotę prawa, mianowicie – przyczyny”. Z drugiej strony teoria Queteleta należy do pierwszych, które w sposób stanowczy usuwają z pola badań jednostkę, a zwracają całą uwagę na

---

<sup>22</sup> *Göttliche Ordnung in den Veränderungen des menschlichen Geschlechts aus der Geburt, dem Tode und der Fortpflanzung desselben erwiesen*, 1740.

<sup>23</sup> *Essai de physique sociale*, 1835. *Lettre sur la theorie des probabilites appliquees aux sciences morales et politiques*, 1846. *Du systeme social et des lois qui le regissent*, 1848

gatunek, z pominięciem zupełnym pierwiastku indywidualnego.

Etyka w okresie poprzednim, u Kanta<sup>24</sup> np. i jego następców, stanowi jeszcze część nieodłączną filozofii. Bentham<sup>25</sup> dopiero traktuje ją jako odrębną i samoistną naukę, znajduje zaś dla niej podstawę w zasadzie użyteczności. „Zasadą użyteczności, mówi on, nazywamy taką, która pochwała lub potępia każdy czyn odpowiednio do jego dążenia ku podniesieniu lub zmniejszeniu szczęścia tej strony, której interes w grę wchodzi”. Przykrość i przyjemność stanowią według Benthama (jak i jego poprzedników – Epikura i Helvetiusa) jedyną sprężynę czynów ludzkich, oś życia całego, toteż stara się on oprzeć etykę na tych samych podstawach egoizmu i interesu osobistego, na których A. Smith oparł ekonomię polityczną. Bentham próbuje jednak ustanowić przejście pomiędzy interesem osobistym a interesem społecznym i każe szukać prawdziwego zadowolenia w sympatii, w życzliwości ogólnej, w cnotach społecznych, i w ten sposób dochodzi do pojęcia o „największym szczęściu największej liczby ludzi” (formuła zapożyczona od Priestley’a), jako sumie szczęścia jednostek, a zarazem najwyższym celu etyki. Pomimo to, zarówno podmiotem jej jak i przedmiotem pozostaje dla Benthama jednostka.

J. St. Mill<sup>26</sup>, rozwijając teorię użyteczności, idzie o krok dalej. Helvetius mówił: szczęście osobiste przede wszystkim, Bentham mówił: szczęście osobiste utożsamione ze szczęściem ogólnym, Mili na koniec mówi wprost: szczęście ogólne. „Bądź bezinteresownym, bo taka jest twoja natura, działaj więc bezpośrednio dla dobra ogólnego”. Jest to już zerwanie zupełne z egoistyczną podstawą moralności użyteczności. Podmiotem etyki pozostaje jeszcze i nadal jednostka, ale przedmiotem jej jest społeczeństwo. Sumienie jednostki musi tak długo pozostać wyłącznym siedliskiem moralności, dopóki etyka będzie umiejętnością stosowaną, powołaną do wydawania nakazów postępowania, otóż Mili nie uważa etyki za naukę, ale za sztukę, przemawiającą z natury rzeczy w trybie rozkazującym. Charakter ten zachowuje ona niemal po dziś dzień.

Nie tylko dalsze zdobycze teoretycznych badań, ale i postępujący wciąż rozwój

---

<sup>24</sup> *Grundlegung der Metaphysik der Sitten*, 1785 i *Kritik der praktischen Vernunft*, 1788.

<sup>25</sup> *Introduction to the principles of morals and legislation*, 1789. *Deontologie*, 1834.

<sup>26</sup> *Utilitarianism*, 1863. *System of logic deductiv and inductiv*, 1843.



życia publicznego wywarł silny wpływ na rozszerzenie horyzontu nauki społecznej i wcielenie do niej nowych zupełnie dziedzin.

Zniesienie reglamentacji państwowej i typu państwa policyjnego uwydatniło nową dla nauki formację społeczną, która dotąd ukrywała się pod skrzydłem opiekuńczym państwa, a obecnie występować poczęła samodzielnie i przeciwstawiać się w życiu organizacji państwowej. Było to społeczeństwo cywilne lub społeczeństwo w ścisłym tego słowa znaczeniu, o którym pojęcie urabiało się stopniowo już od końca XVIII wieku, jak to widzimy w pracach Ad. Fergusona<sup>27</sup> i Schlötzera<sup>28</sup>. Było ono jednak nadzwyczaj chwiejne: pod powyższym terminem rozumiano bądź to podścielisko społeczne stosunków prawa cywilnego, bądź zjawiska współżycia i obcowania w ogóle, bądź na koniec wspólność interesów wewnątrz państwa, ale niezależnych od niego.

Dopiero Lorenz Stein, Robert v. Mohl, Rudolf Gneist, a zwłaszcza Wilhelm Riehl<sup>29</sup>, urobili pojęcie o społeczeństwie, a nawet o osobnej *Gesellschaftswissenschaft*<sup>30</sup>. Według Mohl'a „społeczeństwo jest całością organizmów i ciał zbiorowych, zrodzonych na gruncie wspólności interesów, w granicach danego kraju”. Riehl wypowiedział zdanie, że „wyzwolenie się pojęcia o społeczeństwie spod despotyzmu idei państwa stanowi najbardziej wyróżniający rys doby współczesnej”. Mohl idzie dalej jeszcze: żąda ustalenia osobnej nauki prawa społecznego, odrębnej zarówno od prawa publicznego jak i prywatnego. Próba ta wywołała ostrą krytykę ze strony Treitschke'go<sup>31</sup> i kwestia pozostała w zawieszeniu. W każdym razie granica pomiędzy społeczeństwem *sensu*

---

<sup>27</sup> *Essay on the history of civil society*, 1767.

<sup>28</sup> *Allgemeines Staatsrecht und Verfassungslehre*, Göttingen, 1793.

<sup>29</sup> Lorenz Stein: *Geschichte der socialen Bewegung in Frankreich seit 1789 bis auf unsere Tage*, Leipzig, 1850. Robert V. Mohl: *Geschichte und Literatur der Staatswissenschaften*, Tübingen, 1855-58. Rudolf Gneist: *Verwaltung, Justiz, Rechtsweg Staatsverwaltung u Rechtsverwaltung nach englischen und deutschen Verhältnissen*. Berlin, 1869. Wilhelm Riehl: *Die Burgerliche Gesellschaft*, Stuttgart u. Tübingen, 1851.

<sup>30</sup> [niem.] Socjologii. [red.]

<sup>31</sup> *Die Gesellschaftswissenschaft*. Leipzig, 1859.

*stricto* jako całokształtem związków samorzutnych, wypływających z podobieństwa i wspólności interesów, a państwem, jako organizacją opartą na przymusie i władzy, rozpościerającą się na wszystkich mieszkańców danego terytorium, granica ta została ostatecznie i wyraźnie przeprowadzona.

Ruchy narodowe środka XIX stulecia wysunęły na pole badań naprzód kwestię narodowości, a następnie samo pojęcie narodu jako odrębnej formacji społecznej. W krótkim stosunkowo okresie czasu powstaje cała literatura publicystyczna i naukowa, poświęcona tej sprawie; wprowadza ona pojęcie narodu do prawa państwowego i międzynarodowego.<sup>32</sup> Wśród sporów nad rozwiązaniem kwestii narodowości, szwajcar Bluntschli postawił zasadę, że „każdy naród jest powołany do utworzenia własnego państwa, a każde państwo winno być osobnikiem narodowym”. Wobec prawa międzynarodowego kwestia ta tak stała: czym są indywidualności międzynarodowe, osobami prawnymi, otrzymującymi swój byt legalny dzięki aktom prawa pozytywnego, czy też organizmami żywymi, osobami przyrodzonymi, posiadającymi przyrodzone również prawa, skoro tylko fakt ich zdolności do życia zostanie stwierdzony. Dotychczasowe badania wykazały, że naród przedstawia naturalną, jednorodną zbiorowość społeczną, której cechy podobne są wynikiem wspólnego pochodzenia, wspólnych dziejów i wspólnej kultury. Ostateczne umiejętne rozwiązanie zagadnienia dać mogła tylko socjologia syntetyczna, która wtedy pierwsze dopiero stawiała kroki.

Przypadające na koniec na tenże okres częste starcia pomiędzy rządzącymi

---

<sup>32</sup> Ważniejsze prace, traktujące o tej kwestii są następujące:

Mancini: *Della nazionalita come fondamento del diritto delle genti*, Torino, 1851. L. Palma: *Del principio di nationalita nella moderna societa Europea*, 1868. Deloche: *Du principe des nationalites*, Paris, 1860. Robert V. Mohl: *Die Nationalitatsfrage w Staatsrecht, Volkerrecht und politik*, Tubingen, 1872. Laurent: *Edutes sur l'histoire de l'humanite 1860-70*, 18 tomów (t. X *Les nationalites*). Bulmerincq: *Eraxis, Theorie und Codification des Volkerrechts*, Leipzig, 1874. Eug. Richard: *Etudes sur les nationalites*, Genebe-Bale, 1870. Bluntschli: *Algemeines Staatsrecht*, 1852. *Die nationale Saatsbildung und der moderne deutsehe Staat*, Berlin, 1870. Pi y Margali: *Les nationalites*, Paris, 1879. Ernest Renan: *Ou'est-ce gu'une nation?*, Paris, 1882.

a rządzonymi o zakres praw obywatelskich, a w dziedzinie teoretycznej przeprowadzenie różnicy pomiędzy pojęciami narodu i społeczeństwa z jednej strony, a państwa z drugiej, przyczyniły się do uwydatnienia i skryształizowania nowego jeszcze pojęcia socjologicznego – ludu. Przez lud rozumiemy tę całość społeczną, która została na danym terytorium objęta przez jedną organizację państwa i podlega przeto tej samej władzy państwowej. Lud więc może być różnonarodowy (np. w Austrii) albo być częścią narodu (np. w państwie Niemieckim), granicami zaś swymi odpowiada ściśle granicom narodu tylko w państwie czysto narodowym (np. Hiszpania dzisiejsza lub Szwecja). Uwydatnienie i bliższe określenie tego pojęcia nauka zawdzięcza pracom Bluntschlego<sup>33</sup>).

Wszystkie te nowe nabytki nauki społecznej z jednej strony rozszerzyły znacznie zakres obejmowanych przez nią zjawisk, z drugiej zmierzały niejako dośrodkowe do wytworzenia nowego zupełnie pojęcia społeczeństwa jako wytworu dziejowego, naturalnego, przedstawiającego organiczną całość, ścisły związek pomiędzy różnymi działaniami zjawisk i wzrost organiczny. Brakowało tylko teorii ogólnej, wiążącej zdobycze tak rozmaitych dziedzin w jedną całość i odpowiedniej metody, zdolnej usystematyzować niezależne dotąd od siebie gałęzie badań w jednej syntetycznej nauce socjologii. Zadanie to spełnić miała teoria społecznego organizmu, oparta na metodzie naturalistyczno-biologicznej.

Inicjatywa Comte'a, dotycząca odrębnej syntetycznej nauki socjologii, „dla której punktem wyjścia powinna być całość biologii”, podjął w Anglii Herbert Spencer<sup>34</sup>. Przyjął pozytywizm jako metodę, odrzucił jako doktrynę, a zjawiska społeczne wcielił w całość systematu filozofii syntetycznej, którą nazwał ewolucyjną. Społeczeństwo jest odłamkiem wszechświata, wszędzie mechanicznego i organicznego zarazem. Jako takie podlega powszechnemu prawu ewolucji. Ewolucja jest podwójna: „obok postępu, podążającego od prostoty do złożoności, odbywa się inny postęp, podążający od zamieszania do porządku, od układu nieokreślonego do określonego”. Prawo to, nazwane

---

<sup>33</sup> *Theorie generale de l'Etat*, Paris 1891 (1 wyd. niem. 1851 r.). *La politique*. Paris 1883.

<sup>34</sup> *Social statics*, 1852. *First principles*, 1862. *The study of sociology*, 1874. *The principles of Sociology*, 1876. *Ceremonial institutions*, 1879. *Political institutions*, 1882.

inaczej prawem różniczkowania i całkowania, Spencer przeprowadził szczegółowo przez nauki, traktujące o świecie ustrojowym, a więc przez biologię, psychologię i socjologię, w dziedzinie zaś te ostatniej postawił je na miejsce odrzuconego przez siebie prawa rozwoju Comte'a. Socjologia Spencera jest tylko wykazaniem na olbrzymiej ilości faktów działania praw ewolucji w zastosowaniu do społeczeństw. Ewolucja społeczna, w przeciwstawieniu do nieorganicznej i organicznej jest nadorganiczną. Przyjmując równocześnie, że społeczeństwo jest organizmem w znaczeniu biologicznym, chociaż organizmem *sui generis*, Spencer nie wskazał właściwych mu, odrębnych praw rozwoju. Pragnąc wszystko objąć jednym jedynym prawem, był on zaprzątnięty zaznaczaniem raczej podobieństw niż różnic między zjawiskami, raczej połączenia niż rozdziału pojedynczych składników swego systematu. Jako badacz sumienny jednak, zanalizował skrupulatnie po raz pierwszy zarówno cechy wspólne jak i różniące organizm społeczny od biologicznego, a wszelkie analogie pomiędzy nimi traktował raczej jako obrazowe przenośnie niż jako ścisłą rzeczywistość.

Wbrew Comte'owi, Spencer wstawił pomiędzy biologię a socjologię – psychologię, lecz jako naukę innej zgoła natury, poprzedzającą, ale bynajmniej nie przenikającą nauki o społeczeństwie.

Była to pierwsza próba całokształtu pozytywnej socjologii, która wyprowadziła ją z aprioryzmu spekulacji i z empiryzmu historycznego i pchnęła na drogę ścisłych teorii naukowych, opartych o szeroką podstawę faktów, ale syntetycznych zarazem.

Ewolucjonizm z natury rzeczy zwrócił myśl ku badaniom pierwocin każdej instytucji społecznej; stało się to nieodzownym wymaganiem metody, a doprowadziło do bogatej literatury źródłowej, poświęconej badaniom ludów pierwotnych. Kolonizacja europejska krajów dzikich i wielka liczba podróżników, przebiegających ziemię dotąd nieznane, dostarczają zarazem bogatego materiału w tym względzie i bodźca do zajęcia się tym nowym działem socjologii. Spencer położył sam poważne zasługi pod tym względem. Równocześnie z nim i niezależnie od niego rozwija się, zwłaszcza w krajach anglosaskich, badanie plemion dzikich, ich wierzeń, obyczajów i gospodarki pierwotnej, głównie zaś początkowych form rodziny i systemów pokrewieństwa, na których były oparte. Lubbock, Bachofen, Mac-Lennan, Lewis Morgan, Fison i Howit, Giraud-Teulon,

Starcke, Westermarck<sup>35</sup> i inni, obalili panującą dotychczas teorię patriarchy jako powszechnej i pierwotnej formy rodziny, ujawnili natomiast istnienie formy bardziej archaicznej, opierającej się na systemach pokrewieństwa przez kobiety. Niektórzy nawet przyjmowali okres „matriarchy”, to jest ustroju polegającego na panowaniu kobiet, hipoteza ta jednak została w ostatnich czasach silnie zachwiana.

Instytucję patriarchy, zwłaszcza w okresie historycznym i u szczepów aryjskich, gruntownie zbadali: Fustel de Coulanges i Henry Sumner Maine.<sup>36</sup> Dla obu tych pisarzy głównym czynnikiem form społecznych są wierzenia religijne. W tym również kierunku poszli w swych badaniach ludów pierwotnych Tylor, który pierwszy zwrócił uwagę na animizm, jako na powszechną formę wierzeń, i Frazer, który nadał w socjologii prawo obywatelstwa terminowi tabu i opracował gruntownie zjawiska totemizmu. Oparty na faktach obraz gospodarki pierwotnej skreślił po raz pierwszy w sposób wyczerpujący Bücher.<sup>37</sup>

Metoda biologiczna w socjologii, wytknięta przez Spencera w sposób oględny, wyrodziła się wśród jego naśladowców w metodę czystej analogii, utożsamiającej społeczeństwo z organizmem, bez bliższego określenia, jakie społeczeństwo do jakiego organizmu upodobnić się daje, toteż zestawienia, które u Spencera były tylko porównaniami, przyjmować zaczęto w całej ścisłości. W ten sposób główną istotę badań

---

<sup>35</sup> John Lubbock: *The origin of civilization and primitive condition of man*, London, 1870. Bachofen: *Das Mutterrecht*, 1861. Mac-Lennan: *Studies in ancient history – Primitive Marriage*, 1865. Lewis H. Morgan: *System of consanguinity*, 1871, *Ancient Society*, 1877. Fison i Howit: *Kamilaroi and Kurnai*. Giraud-Teulon: *Les origines du mariage et de la famille*, 1874. C. N. Starcke: *La famille dans les differentes societes*, Paris, 1899. Ed. Westermarck: *History of human marriage*, London, 1891.

<sup>36</sup> Fustel de Coulanges: *La Cite Antique*, Paris, 1864. Henry Sumner Maine: *Ancient law*, 1861. *Lectures on the early history of institutions*. London, 1875.

<sup>37</sup> Edw. B. Tylor: *Primitive Culture*, 1871. J. G. Frazer. *Taboo* (art. W *Encycl. Brit.* T. XXIII); *Le totemisme, etude d'etnographie comparee*, Paris, 1898. Dr. Karl Bücher: *Entstehung der Volkswirtschaft*, Tübingen 1898; *Die Wirtschaft der Naturvolker*, Dresden, 1898.

socjologicznych sprowadzono do wykazywania analogii pomiędzy formami społecznymi a narządami lub tkankami ustroju zwierzęcego, wychodząc z założenia wysuniętego przez biologów (Claude Bernard, Virchow), że każdy osobnik jest społeczeństwem komórek, obdarzonych własnym autonomicznym życiem. Drogą tą poszli: A. Schäffle, jeszcze wyraźniej Lilienfeld i w ostatnich czasach Worms.<sup>38</sup> Błędów tych uniknął najnowszy zwolennik metody biologicznej, Erazm Majewski<sup>39</sup>, który pod nazwą „nauki o cywilizacji” rozumie właściwie socjologię, o tyle jednak tylko wyszedł poza roztrząsania analogii między społeczeństwem a organizmem, że w mowie widzi główny łącznik społeczny, co zdaje się pozostawiać otworem kwestię dalszego rozwoju socjologii w kierunku psychologii społecznej.

Metoda biologiczna jako taka, nie dorzuciła nic niemal cennego do badań poprzednich, chociaż w pracach niektórych znajduje się dużo wartościowych opracowań w kwestiach szczegółowych. Mamy tu przed sobą pierwszy objaw cofnięcia się syntetycznej socjologii pod względem naukowej wartości zastosowanej do niej metody. Oparcie tej ostatniej na analogii jest pod pewnym względem powrotem do jednej zasady przewodniej mającej stanowić klucz do zrozumienia wszystkich form społecznych. Zaslugą natomiast tej szkoły było wysunięcie życia i funkcji ustroju społecznego jako całości na plan pierwszy, w stosunku do jednostek.

Prawdziwie natomiast płodnym rozgałęzieniem kierunku biologicznego w socjologii były cenne badania nad społeczeństwami zwierząt. Espinas<sup>40</sup> wykrył w nich wyraźne zarodki wielu form życia społecznego i słusznie widzi w tym odłamie wiedzy rozdział wstępny socjologii. Periér<sup>41</sup>, badając kolonie zwierzęce raczej jako biolog, wykazuje, że każdy organizm wyższy jest tylko stowarzyszeniem lub ściślej mówiąc,

---

<sup>38</sup> A. Schäffle: *Bau und Leben des sozialen Körpers*. Tübingen, 1875-1881; *Gedanben über die Socialwissenschaft der Zuhunft*, Mitau, 1873. René Worms: *Organisme et societe*. Paris, 1896,

<sup>39</sup> *Nauka o cywilizacji. Tom I „Prolegomena i podstawy do filozofii dziejów i socjologii*. Warszawa, 1898. *Tom II. Teoria człowieka i cywilizacji*, Warszawa, 1911.

<sup>40</sup> *Des societes animales*, Paris, 1878.

<sup>41</sup> *Les colonies animales et la formation des organismes*, Paris, 1881.

kolonią przeobrażoną ustrojów bardziej prostych, „wszelkie zaś stowarzyszenie jest początkiem organizmu”. Nie mamy tu do czynienia z metodą analogii, ale z doniosłymi uogólnieniami, zaczerpniętymi z dziedziny zjawisk, stojących na pograniczu pomiędzy biologią a socjologią.

Wpływ biologii na naukę społeczną zaznaczył się nadto w innym zupełnie kierunku, dając nowe podstawy tak licznym w tym okresie próbom zbudowania syntetycznej socjologii. Teoria Darwina, której główny pomysł powstał pod natchnieniem prac Malthusa, wprowadziła do nauk społecznych pojęcie walki o byt jednostek i grup, jako osi, około której obracają się dzieje i odbywa się postęp ludzkości. Na ogół socjologowie przyjęli biologiczne uogólnienie Darwina dość krytycznie, wykazując od razu, że w dziedzinie stosunków społecznych za oś rozwoju przyjętym być może raczej współdziałanie, zjawiska zaś walki uważać należy wprawdzie za normalne i doniosłe w swych skutkach, ale odpowiadające temu właśnie zakresowi stosunków, na które uspołecznienie słaby tylko wpływ wywarło. Wprowadzenie do socjologii pojęcia walk społecznych jako zjawiska naturalnego, przy tym w zakresie właściwym, odpowiadającym rzeczywiście faktom, było niewątpliwie nową zdobyczą nauki, niektórzy jednak teoretycy oparli na nim cały swój systemat. Gumplowicz<sup>42</sup> poczytuje walkę ras i grup społecznych za podstawowe zjawisko socjologiczne, z którego wyprowadzić się dają wszystkie zasadnicze formy ustroju, i rzeczywiście swą teorią podboju przyczynił się silnie do wyjaśnienia ciemnej dotąd kwestii powstawania państw. Gumplowicz uważa bezwzględnie jednostkę za wytwór społeczny, a grupy za jedyny przedmiot socjologii, w naturalizmie jednak posuwa się tak daleko, że przyznając pewien przyrodniczy, na powszechnych i niewzruszonych prawach oparty wzrost form społecznych, odrzuca zupełnie pojęcie postępu. Włoski socjolog Vaccaro<sup>43</sup> bez powodzenia próbował świeżo oprzeć całą socjologię na teorii Darwina.

Naturalizm w socjologii wydał jedno jeszcze rozgałęzienie, które w poszukiwaniu

---

<sup>42</sup> *Rechtsstaat und Socialismus*, Innsbruck, 1881; *Der Rassenkampf*. Innsbruck, 1883; *System socjologii* Warszawa, 1887.

<sup>43</sup> *Les bases sociologiques du droit et de l'Etat*, Paris, 1898.

ogólnych kierowniczych prawideł rozwoju społecznego, starało się nadać im przyrodniczy charakter pod postacią materializmu dziejowego. Buckie<sup>44</sup> pragnie traktować dzieje cywilizacji jako „historię naturalną ludzkości”, przypisuje też przeważny wpływ na zjawiska społeczne takim czynnikom jak klimat, żywność, ziemia, to jest w ogóle otaczającej przyrodzie, nie licząc się zupełnie z tym, że w tych samych warunkach geograficznych istnieć może równie dobrze wysoka cywilizacja, jak i następujący po niej stan niskiej kultury lub poprzedzające ją barbarzyństwo. Karol Marks<sup>45</sup> połączył filozoficzną teorię materializmu niemieckiego, wyprowadzającą swój rodowód w prostej linii od Hegla (tzw. „lewica heglowska”), z teorią walki społecznej i stworzył zamkniętą w sobie doktrynę, nadającą naukowe przesłanki ruchowi socjalistycznemu. Za punkt wyjścia i podstawę dał jej ekonomię polityczną, wraz z teorią egoizmu Smitha, i dla tej nauki położył rzeczywiste zasługi. W swym systemacie syntetycznym, postawionym wspólnie z Engelsem<sup>46</sup>, usiłował wyprowadzić wszystkie formy społeczne z jednego zasadniczego czynnika – form gospodarczych („anatomii społeczeństwa cywilnego trzeba szukać w jego ekonomii”), a stosunki społeczne – z walki pomiędzy stanami i klasami („historia wszystkich dotychczas istniejących społeczeństw jest historia walk klasowych”). Był to powrót do metody „geometrycznej”: ten sam związek nauki z polityką, to samo wyjaśnianie wszystkich zjawisk społecznych przy pomocy dwóch zasad apriorycznych, dwóch czynników niewzruszonych i powszechnych – form produkcji i walki klas.

Nie tyle teoria Marksa i ruch robotniczy, ile współczesny rozwój przemysłu, wraz z towarzyszącym mu prądem współdzielczym, zarówno wśród robotników jak i przedsiębiorców, wprowadził na pole badań nową kategorię zjawisk: fakt zrzeszania się stopniowego funkcji ekonomicznych jako przeciwstawienie gospodarczemu indywidualizmowi. Był to jeden czynnik więcej, wysuwający na plan pierwszy

---

<sup>44</sup> *History of civilization in England*, 1858.

<sup>45</sup> *Zur Kritik der Politischen Oekonomie*, Berlin, 1859. *Das Kapital*. Hamburg, 1867.

<sup>46</sup> Marks u. Engels: *Manifest der kommunistischen Partei* 1847. F. Engels: *Der Ursprung der Familie, des Privateigentums und des Staates* 1884.



zbiorowość, na miejsce jednostki jako podstawę zjawisk społecznych.

Naturalistyczno-biologiczny kierunek w socjologii pozostawił niektóre trwałe po sobie zdobycze, zwłaszcza uwydatnił w sposób plastyczny, że społeczeństwo nie jest zbiorem jednostek, ale całym ustrojem lub ściślej mówiąc, organizacją o wielostronnych funkcjach zbiorowych; nie z niego jednak rozwinął się dalszy postęp tej nauki, ale ze zbliżenia jej z psychologią, z coraz szerszego uwzględniania pierwiastków i czynników duchowych w zjawiskach społecznych.

Krytycy Comte'a prawie jednomyślnie wskazywali na brak psychologii w jego systemie klasyfikacji nauk. Metodologiczne to jednak wskazanie, zdobyte raczej *a contrario*, samo przez się niewiele mogłoby zdziałać, gdyby nie rozwój poszczególnych nauk społecznych, które wprowadziły do swych badań nowy ten punkt widzenia, a zwłaszcza, gdyby nie rozwój psychologii samej.

Tej ostatniej nadał nowy kierunek Herbart<sup>47</sup> stawiając na miejsce panującej wówczas teorii „władz” duszy socjologiczną niemal jej koncepcję. Mianowicie w duchowości widzi on, jak gdyby społeczeństwo „wyobrażeń”<sup>48</sup>, pomiędzy którymi istnieje wzajemne oddziaływanie i współdziałanie, przy czym jednorodne stapiają się ze sobą, przeciwne zaś – tłumią się wzajemnie. Otóż, przenosząc te pojęcia w dziedzinę społeczną, Herbart twierdzi, że „jednostki w społeczeństwie grają taką samą rolę, jak wyobrażenia w duszy osobnika: gdy zmierzają do jednego celu, niezależnego od samowolnych dążeń każdej, gdy są ożywione jednym duchem, ten ostatni uważać możemy jako duszę, która w owej zbiorowości żyje”.

Uczniowie Herbarta Lazarus i Steintha; założyli w 1859 r. pismo pt. *Zeitschrift für Völkerpsychologie und Sprachwissenschaft*, poświęcone językoznawstwu, a mające nadto za zadanie zbudować zbiorowymi siłami psychologię narodów. Dwoistość ta celów

---

<sup>47</sup> *Allgemeine praktische Philosophie*, 1808; *Lehrbuch zur Psychologie*. 1816; *Psychologie als Wissenschaft*, 1824-25

<sup>48</sup> Terminu tego używa Herbart, jak się sam wyraził, „w braku lepszego”, w takim znaczeniu, jakie nadaje dzisiejsza psychologia „stanom świadomości”, stanowiącym pierwiastkowe jednostki psychiczne.

nie była ani luźną, ani przypadkową. Językoznawstwo jest jedną z pierwszych nauk historycznych, która wykazała, że zjawiska językowe podlegają prawom przyrodzonym i niektóre z tych praw określiła. Tworzenie się i rozwój języka od pierwotnych źródłosłów prostych do całokształtu form złożonych porównywano od dawna ze wzrostem, z procesem organicznym i widziano w tym bezwiedny przejaw twórczości narodu, wiążący się ściśle ze wszystkimi innymi, a stanowiący wykwit naturalny jego duszy.

Lazarus<sup>49</sup> twierdzi już, że „logicznie i chronologicznie społeczeństwo poprzedza jednostkę”. Umysł ludzki jest wytworem społeczności, a „to, co jest wspólnego w świadomości jednostek, stanowi świadomość społeczną”. Narody są ustrojami duchowymi. W jednostkach i w rzeczach (ciałach i maszynach) żyje przedmiotowy duch publiczny, narodem zaś będzie zbiorowość ludzi, którzy się za naród uznają, cała więc jego istota zawiera się w duszach, ale świadomości narodowe nie są podobne do siebie: aby zaliczyć człowieka do swego narodu, Amerykanin, Francuz, Niemiec innych wymagać będą znamion. „Duch narodowy żyje w ustroju społecznym w urządzeniach państwowych, jak dusza w swym ciele, a państwo jest tylko uzewnętrzną i zrealizowaną ideą narodu”. Jak widzimy z powyższego, według Lazarusa, społeczeństwo porównać można raczej do umysłu niż do organizmu. Psychologia służyć ma historii ludzkości (socjologii), jak fizyka i chemia – biologii.

Główną osnowę tej teorii podjął etnolog niemiecki Adolf Bastian<sup>50</sup>, który postawił sobie za zadanie zbadać, na podstawie olbrzymiego materiału faktycznego, „myśl ludów” (*der Völkergedanke*) i „duszę” ludów, tych odłamków „jednej wielkiej całości, którą

---

<sup>49</sup> Artykuły w „*Zeitschrift*” (1859-1868): *Einleitende Gedanken über Volkerpsychologie* (wspólnie ze Steinthalem), *Ueber das Verhältniss des Einzelnen zur Gesamtheit*, *Ueber die Ideen in der Geschichte* i *Einige synthetische Gedanken zur Volkerpsychologie*; częściowo wydane ponownie w *Das Leben der Seele in Monographien*.

<sup>50</sup> *Der Mensch in der Geschichte, eine Begründung der psychologischen Weltanschauung*, 1860. *Der Völkergedanke im Aufbau einer Wissenschaft vom Menschnu*, 1881 *Allgemeine Grtindzuge der Ethnologie*, 1884.

stanowi ludzkość”. Jest to więc usiłowanie wytłumaczenia zjawisk społecznych z rozwoju myśli zbiorowej, środkiem zaś do rozwiązania tego zadania ma być etnografia. Istota tej psychologii, ściśle z etnologią związanej, leży w usunięciu zupełnym jednostki z pola badań. „Jednostka – to nic, w najlepszym razie idiota; tylko w społeczeństwie budzi się myśl przez udzielanie sobie wzajemnie wrażeń przy pomocy mowy; w ten sposób powstaje natura ludzka. Myśl jednostkowa osiąga dopiero możliwość istnienia w myśli społecznej, po niej i przez nią. Człowiek istnieje wszędzie tylko jako istota społeczna, jako jednostka zaś – tylko w abstrakcji”. Pierwocin myśli zbiorowej w jej dziejowym rozwoju szukać należy nie w instytucji starożytnej rodziny, ale w gromadzie, którą spotykamy wszędzie jako pierwotną jedność społeczną. „Socjologia etniczna powinna być, według Bastiana, fizjologią organizmu społecznego i jako taka wykazywać prawa życia społecznego”, systematu jednak podobnej socjologii nie stworzył, gubiąc się w odmęcie nagromadzonych przez siebie faktów.

Kierunek psychologiczny w socjologii, jak również jego zastosowania do poszczególnych nauk społecznych, znalazły zwolenników i naśladowców nie tyle w Niemczech, gdzie wpływ prądu był nader słaby, ile w Austrii. Już Schäffle połączył ściśle psychologię społeczną ze swą teorią społecznego organizmu, chociaż zajmował się więcej formami ustroju niż zjawiskami natury duchowej. Zwolennik Herbarta Lindner<sup>51</sup> idzie znacznie dalej i uważa, że „psychologia społeczna jest prawdziwą socjologią”, celem zaś jej – opisać i wyjaśnić zjawiska, zależne od wzajemnego oddziaływania duchowego pomiędzy jednostkami, to jest te, na których się opiera życie duchowe społeczeństwa. Zasady psychologii społecznej winny być w całości zapożyczone z psychologii indywidualnej: ze stanów świadomości członków społeczeństwa powstaje świadomość szersza, społeczna. Lindner przyjmuje pod tym względem analogię zupełną, a pociągnięty porównaniami biologicznymi, zaczerpniętymi z teorii społecznego organizmu, prowadzi dalej podobne porównania w dziedzinie duchowej. Jest to więc w gruncie rzeczy ta sama metoda analogii rozciągnięta z anatomii i fizjologii na psychologię.

---

<sup>51</sup> *Ideen zur psychologie der Gesellschaft*, Wien, 1871

W Austrii również powstała nowa szkoła ekonomii społecznej, która wprowadza do najbardziej zasadniczych zagadnień teorii gospodarstwa narodowego punkt widzenia psychologiczny. Menger<sup>52</sup> występuje najpierw z ostrą krytyką szkoły historycznej i zakłada podstawy nowego kierunku za nim idą Wieser, Böhm-Bawerk, Sax, Neumann, Zuckerkandl, Meinong<sup>53</sup> i tworzą szkołę wiedeńską, która sama nadaje sobie miano ścisłej. Według niej, podstawą zjawisk gospodarczych jest sąd jednostek o dobrach jako środkach zaspokojenia potrzeb, wartością więc będzie podmiotowa ocena znaczenia dóbr konkretnych i ich ilości ze względu na te potrzeby. Punkt wyjścia teorii jest tu indywidualno-psychologiczny, a życie ekonomiczne rozpatrywane jako wynik jednostkowych tendencji prywatno-gospodarczych. Stanowisko przejściowe od szkoły wiedeńskiej do ekonomii opartej na psychologii społecznej zajmuje Grabski<sup>54</sup>, wskazując wyraźnie na duchowo-społeczne podstawy zjawisk gospodarczych.

Dalszy wpływ psychologii społecznej w dziedzinie nauk specjalnych odbija się nie mniej dobitnie na etyce i prawie. Ponieważ jednak charakter psychologiczny tych nauk leży już w naturze zjawisk samych, postęp ich dalszy polega na odłączeniu ich z jednej strony od celów praktycznych i zadań stosowanych, z drugiej strony – od czystej filozofii i systematów oderwanych, a na zbliżeniu natomiast do socjologii. Stopniowo zaczynają one stanowić część jej nieodłączną jako przedmiotowe badania najważniejszych zjawisk

---

<sup>52</sup> *Grundsätze der Volkswirtschaftslehre*, Wien, 1871 *Untersuchungen über die Methode der socialen Wissenschaften und der politischen Oekonomie insbesondere*, 1883. *Die Irrthümer des Historismus in der deutschen Nationalökonomie*. Wien, 1884.

<sup>53</sup> Wieser: *Über den Ursprung und die Hauptgesetze des wirtschaftlichen Wertes*, Wien, 1884. *Der natürliche Werth*, Wien, 1889. Böhm-Bawerk: *Kapital und Kapitalzins*, Innsbruck, 1884-89. Emil Sax: *Wesen und Aufgaben der Nationalökonomie*, 1881. *Die neuesten Fortschritte der nationalökonomischen Theorie*, 1888. Neumann: *Grundlagen der Volkswirtschaftslehre*, Tübingen, 1889. Zuckerkandl: *Zur Theorie des Preiseses*, Leipzig, 1889. Alexius Meinong: *Psychologisch-etnische Untersuchungen zur Werth-Theorie*, Graz, 1894.

<sup>54</sup> Stanisław Grabski: *Zur Erkenntnislehre der Volkswirtschaftlichen Erscheinungen*, Leipzig, 1900.

duchowych w życiu społeczeństw.

Etyka przestaje być coraz bardziej sztuką, kreślącą przepisy moralnego postępowania, a staje się samodzielną nauką społeczną. W tym charakterze rozpatruje obowiązki moralne i nakazy kategoryczne Kanta jako wyniki życia społecznego i wyprowadza je ze stosunków duchowych społeczeństwa do jednostki. Zwrotu w tym kierunku dokonał po raz pierwszy w sposób bardziej stanowczy socjolog Simmel<sup>55</sup>, uczeń Lazarusa, autor cennej analizy zrzeszeń społecznych. Przeprowadził on przede wszystkim wyraźną i stanowczą granicę pomiędzy moralnością, normującą postępowanie ludzkie a nauką moralności (etyką), tłumaczącą zjawiska moralne w społeczeństwie; ale niepowołaną bynajmniej do wydawania przepisów i dyktowania obowiązków<sup>56</sup>. Simmel widzi bezpośrednią sankcję etyczną w społeczeństwie: ono to nadaje jednostce siłę moralną, ustanawia jej obowiązki i chce ją mieć odpowiedzialną. Treścią etyki nie jest logika, ale uczucie, sumienie moralne, szczerść postępowania. Jak widzimy, zarówno podmiotem jak i przedmiotem etyki staje się już nie jednostka, ale społeczeństwo.

Nauka prawa w Niemczech, po przejściu kolejnym przez szkoły: prawa natury, prawa państwowego Hegla, historyczną i organiczną, przyjmuje społeczny punkt widzenia, mianowicie część jej syntetyczną, noszącą dotychczas miano „filozofii prawa”, staje się rozdziałem socjologii, a zarazem bierze za podstawę zasadnicze pojęcia psychologiczne.

Przewrotu tego dokonywał Rudolf von Jhering<sup>57</sup>. Społeczeństwo stanowi pewną całość, a całość jest różną od swych części składowych: będąc systemem zorganizowanym, przypuszcza podporządkowanie tych części celom i egoizmowi całości.

---

<sup>55</sup> *Über soziale Differenzierung*, Leipzig, 1890. *Einleitung in die Moral-Wissenschaft*, Berlin, 1892-93. *Die Probleme der Geschichtsphilosophie*, Leipzig, 1892. *Soziologie. Untersuchungen über die Formen der Vergesellschaftung*, Leipzig, 1908.

<sup>56</sup> Pomieszenia ze sobą dwóch tych dziedzin nie uniknął jeszcze Wilhelm Wundt w swym dziele: *Die Ethik*, Stuttgart, 1886.

<sup>57</sup> *Geist des römischen Rechts auf den verschiedenen Stufen seiner Entwicklung*, Leipzig, 1852-65. *Der Kampf ums Recht*, 1872. *Der Zweck im Recht*, 1877-83.

Spółeczeństwo więc a nie jednostka jest źródłem pojęć zarówno moralnych jak i prawnych. „Jeżeli prawo, mówi Jhering, ma iść śladem nauk przyrodzonych, musi przyjąć jako punkt wyjścia organizm, ale zarówno jak chemia organiczna na to tylko, aby go rozłożyć na pierwiastki”. Wtedy odkryje zasadę tłumaczącą jego ustrój – ideę celowości. Zakres jej działania sięga tak daleko jak życie duchowe. „Nie ma działania bez celu” jest taką samą zasadą powszechną w życiu duchowym, jaka zasada „nie ma faktu bez przyczyny” w świecie fizycznym. Przyczynowość w społeczeństwie nie może działać inaczej, jak tylko przybierając formę celowości, istotnym bowiem bodźcem życia społecznego jest pragnienie (pierwiastek czysto psychologiczny), dążące do pewnego celu podmiotowego. Zadaniem prawa jest dokonywać podstawiania jednych celów podmiotowych na miejsce drugich, aby zapewnić w ten sposób życiu społecznemu najlepsze warunki bytu i rozwoju. Służą mu do tego dwa środki: wynagradzanie i przymus. Prawo bez siły jest widmem, ale ideałem jego pozostaje zawsze użyteczność społeczna.

Pojęciu celowości, które nauki przyrodnicze starały się wyrzucić zupełnie ze swej dziedziny, Jhering przywraca całą moc w świecie społecznym, a zarazem uwydatnia jeden z czynników właściwych specjalnie nadorganicznemu rozwojowi. Zasada jednak celowości nie wyczerpuje bynajmniej zakresu zjawisk społecznych, w których przyczynowość nie mniejszą i równoległą odgrywa rolę, tak że oba tylko te czynniki mogłyby się stać łącznie przedmiotem klasyfikacji. W każdym razie wprowadzenie tej kategorii społecznej wyjaśnia istotę prawa i stanowi dla socjologii trwałe nabytek.

Interesującą próbę oparcia teorii państwa, prawa i moralności na podstawach psychologicznych przedsięwziął prof. Petrażycki<sup>58</sup>, wyprowadzając odpowiednie zjawiska życia społecznego bezpośrednio z „przeżyć emocjonalno- umysłowych” jednostki. Główną zasługą tej próby jest stwierdzenie istnienia całej dziedziny zjawisk natury prawnej w sferze życia, niepodlegającej żadnej reglamentacji zewnętrznej (gry,

---

<sup>58</sup> L. J. Petrażyckij, *Wwiedienje w izuczenje prawa i nrawstwiennosti. Osnowy emocjonalnoj filozofji*, Petersburg, 1898. *Tieorja prawa i gosudarstrwa w swiazi s tieorjej nrawstwiennosti*, Tom I 1908, tom II, 1910.

zabawy dzieci, przepisy etykiety, związki złoczyńców itp.), natomiast sprowadzanie psychologii społecznej do przeżyć podmiotowych jednostki pozbawia tę próbę wszelkiego znaczenia dla socjologii syntetycznej.

Badania ściśle socjologiczne rozwinęły się w ostatnich czasach szczególnie w krajach romańskich, podczas gdy Niemcy od czasów cesarstwa wykazują pewien zastój na tym polu. Kierunek psychologiczny, aczkolwiek niejednolity, przeważa. We Francji miał on swych poprzedników w takich pisarzach jak Fustel de Coulanges<sup>59</sup>, który w swych badaniach nad państwem starożytnym przypisuje czynność naczelną i twórczą w ciele społecznym działaniu wierzeń religijnych, jak Tocqueville<sup>60</sup>, Taine<sup>61</sup> i Renan<sup>62</sup>, którzy oparli historię na metodzie psychologicznej.

Eklektyk z natury swego umysłu, Alfred Fouillée<sup>63</sup>, wskrzesza teorię umowy społecznej na tle psychologicznym i łączy ją z teorią organiczną, nazywając społeczeństwo „*un organisme contractuel*”<sup>64</sup>. W swej teorii filozoficznej, traktującej o idei jako sile, upatruje w pragnieniach i popędach jednostek główną sprężynę życia społecznego; każda myśl zawiera w sobie pierwiastek woli, czynu, ruchu, a więc siły. Świadomość w społeczeństwie jest zbiorowa, ale rozproszona, pojęcia więc jaźni nie da się do niej zastosować.

Zbliżone pod wielu względami stanowisko zajmuje Tarde<sup>65</sup>. „Nie do organizmu

---

<sup>59</sup> *La Cite Antique*, 1864. *Histoire des institutions politiques de l'ancienne France*, 1875

<sup>60</sup> *De la democratie en Amerique*, Paris, 1836. *L'Ancien regime et la Revolution*, Paris, 1866.

<sup>61</sup> *Les origines de la France contemporaine*, 1877-82.

<sup>62</sup> *Histoire des origines du Christianisme* 1863-1882. *Qu'est ce qu'une nation?* 1882. *Histoire du peuple d'Israel*, 1887-90.

<sup>63</sup> *L'idée moderne du droit en Allemagne, en Angleterre et en France*, 1878. *La propriete sociale et la democratie*, 1884. *La science sociale contemporaine*, 1880. *L'evolutionnisme des idees-forces*, 1890. *Psychologie des idees-forces*, 1891.

<sup>64</sup> [fr.] Organizmem kontraktowym. [red.]

<sup>65</sup> *Les lois de l'imitation*, Paris, 1890. *La logique sociale*, 1895. *Les transformations du droit*, 1894. *L'opposition universelle*, 1897. *Les lois sociales*, 1898. *Les transformations du pouvaoir*, 1899

daje się porównać społeczeństwo, ale raczej do tego szczególnego organu, który nazywamy mózgiem, a do którego typem swym coraz bardziej się zbliża”. Jest to jednak w ustach Tarde’a porównanie raczej niż analogia, w dalszych bowiem swych wywodach różni się znacznie od szkoły Herbarta. Mianowicie pomija niemal zupełnie formy ustrojowe, zarówno jak systematyzację stanów duchowych i odrzuca zupełnie świadomość społeczną, odrębną od świadomości jednostkowych. Cały mechanizm duchowy sprowadza do pragnień i wierzeń, szerzących się w społeczeństwie, historię zaś tłumaczy przy pomocy idei i dążeń jej aktorów. To, co nazywamy ewolucją, jest po największej części tylko szeregiem wynalazków i szerzącym się ich naśladownictwem, na miejsce więc poszukiwania form rozwoju i ich celowości stawia się wyłącznie poszukiwanie przyczynowości. Wynalazek jest „szczęśliwą interferencją dwóch prądów naśladowczych w umyśle jednostki”; powtarzany w nieskończoność jako szerząca się zaraza mody, łączy się logicznie z innymi wynalazkami i tworzy wielkie harmonijne kompleksy dzieł zbiorowych. Interferencją w umyśle jednostki dwóch prądów naśladowczych sprzecznych ze sobą, wywołuje pomiędzy nimi kolizję, a ta przeciwstawność pierwiastkowa jako punkt wyjścia dalszej szerzącej się sprzeczności pragnień i wierzeń, daje początek starciom społecznym i walkom. Jak widzimy z powyższego, teorię Tarde’a, oparta wyłącznie na wzajemnym duchowym oddziaływaniu na siebie jednostek, jest raczej psychologią towarzyską niż społeczną.

Do tej samej kategorii zaliczyć wypada specjalne badania (Sighele, Le Bon<sup>66</sup>) i inni nad psychologią zbiorową grup nieorganizowanych, tzw. tłumów, sekt itp. Wyjaśniły one mechanizm powstawania niektórych elementarnych stanów duchowych w zbiorowościach społecznych mniej lub więcej luźnych i przygodnych, niestety jednak dość jednostronnie, główną bowiem uwagę zwracano na instynkty zbrodnicze tłumów.

---

<sup>66</sup> Scipio Sighele: *La faule criminelle, essai de psychologie collective*, Paris, 1892. *Psychologie des sectes*, Paris, 1898. Gustave Le Bon: *Psychologie des foules*, Paris, 1896. G. Tarde: *Les crimes des foules* i *Foules et sectes au point de vue criminel* w *Essais et melanges sociologiques*, 1898. Dr. Bronisław Łoziński: *Tłum. Szkic socjologiczny*. Warszawa, wyd. 2, 1898. J. K. Kochanowski: *Tłum i jego przywódcy. Studium historyczno-filozoficzne*. Warszawa, 1906.



Inną drogą, bo przez antropologię, etnografię i historię kultury, dochodzi do psychologii społeczeństw Gustaw Le Bon<sup>67</sup> i w tym zbliża się do szkoły niemieckiej. Podobnie jak Lazarus, przyznaje, że dusza wspólna stanowi naród, że najbardziej przedmiotowe jego określenie nie jest to, które się opiera na znamionach zewnętrznych, jak cechy anatomiczne, instytucje lub nawet język, ale na znamionach wewnętrznych, z których najważniejszym jest charakter. W ten sposób rasa historyczna łączyć może w jednej syntezie psychologicznej różne rasy anatomiczne. Raz ugruntowana, odznacza się wielką trwałością: narody mogą zapożyczać od siebie wzajemnie instytucje, idee, wyrażenia, wszystko to będą wpływy powierzchowne; grunt, który leży w uczuciach, wierzeniach, wyobraźni, pozostaje niezmiennym i w nim należy szukać głębokich czynników historii ludów. Charaktery narodowe stanowią gatunki psychologiczne niemal równie trwałe jak gatunki anatomiczne.

Badacz społeczeństw zwierzęcych Alfred Espinas<sup>68</sup> chociaż nie wydał żadnego dzieła z zakresu socjologii ogólnej, zaznaczył jednak wyraźniej od innych swe stanowisko psychologiczne. „Społeczeństwo jest wprawdzie istotą żywą, różniącą się jednak od innych tym, że stanowi ją przede wszystkim świadomość. Społeczeństwo jest świadomością żywą, organizmem idei”. „My” jest tylko bardziej rozciągnięciem „ja”, altruizm jest rozległym egoizmem, każda bowiem świadomość jednostkowa wchodzi w skład świadomości jednostkowej wyższego rzędu. „Mrowisko jest właściwie jedną myślą działającą, chociaż rozproszoną, podobnie jak komórki i włókna mózgowie zwierząt wyższych”. Otóż podobnie jak świadomość jednostkowa jest zbiorową zarazem, jest świadomością stanów świadomości cząstkowych, a więc społeczną w swoim rodzaju, tak samo świadomość społeczna jest równocześnie jednostkową, a każde społeczeństwo przedstawia się psychologicznie jako osobnik, obdarzony własną duchowością.

---

<sup>67</sup> *L'homme et les sociétés, leurs origine et leur histoire*, Paris, 1881 *Les lois psychologiques de l'évolution des peuples*, 1894.

<sup>68</sup> *Des sociétés animales*. Paris, 1878. *Les études sociologiques en France. Revue philosophique*, 1882.

Osobne stanowisko zajmuje socjolog francuski Emil Durkheim<sup>69</sup>. Występuje on tak dalece przeciw tłumaczeniu zjawisk społecznych przez czynniki indywidualne, że razem z nimi odrzuca samą metodę psychologiczną, która wydaje mu się nierozdzielnie związaną z pojęciem jednostki, jako podstawy zjawisk społecznych. Socjologia winna być, jego zdaniem, przedmiotową, specyficzną i mechaniczną. Przedmiotowość jej polega na traktowaniu faktów społecznych jako rzeczy, a wystrzeganiu się idei; specyficzność – na rozpatrywaniu odpowiednich zjawisk samych w sobie, niezależnie od stanów świadomości jednostkowej; mechaniczność na koniec – na unikaniu wszelkich tłumaczeń przy pomocy zasady celowości. „Przyczyny, warunkującej każdy fakt społeczny, szukać należy w faktach społecznych poprzedzających, a nie w stanach świadomości indywidualnej”. Zjawiska duchowe w społeczeństwie winny być badane na podstawie swych przejawów zewnętrznych, jak np. poczucie prawne na podstawie kodeksów i statystyki. W myśl tych zasad Durkheim szuka przyczyn podziału pracy we wzrastającej objętości i gęstości społeczeństw<sup>70</sup>, z pominięciem wszelkich czynników celowych. Nie unika on zresztą bynajmniej terminu „świadomość zbiorowa”.

Metoda Durkheima przypomina żywo badania doświadczalne psychologii fizjologicznej, odrzucające zupełnie drogę postrzegania wewnętrznego. Odpowiednio uzupełniona przez uwzględnienie zjawisk duchowości społecznej, rozpatrywanej bezpośrednio, doprowadzić by musiała prostą drogą do psychologii społecznej, odrębnej od indywidualnej.

Jak widzimy z powyższego pobieżnego przeglądu najnowszych kierunków w naukach społecznych, metoda psychologiczna staje się nie tylko przeważającą, ale panującą. Rozróżnić w niej można dwa wyraźnie zarysowujące się poddziały: psychologii

---

<sup>69</sup> *De la division du travail social*. Paris. 1893. *Les regles de la methode sociologique*, 1895.

<sup>70</sup> Pod wzrastającą objętością społeczeństwa Durkheim rozumie zwiększenie się liczby jego członków, pod gęstością – wzmożenia się stosunków społecznych. Gęstość może być materialną i moralną, pierwsza polega na koncentracji ludności i wzroście dróg komunikacji, druga – na zbliżeniu się i czynnym obcowaniu członków społeczeństwa.

zbiorowej i psychologii społecznej w ścisłym tego słowa znaczeniu.

1) **Psychologia zbiorowa**, którą można by również nazwać towarzyską, sprowadza duchowe zjawiska w dziedzinie społecznej do stanów świadomości jednostkowej, urabiającej się nieustannie pod wpływem wzajemnego oddziaływania na siebie duchowości osobniczej i zbiorowej, rozumianej w znaczeniu prądów społecznych. Dziś już przyjmuje ona po większej części formułę Gumplowicza: *nihil est in intellectu quod prius non fuerit in societate*, wszystko cokolwiek znajdujemy w umysłowości ludzkiej, znajdowało się już przedtem w społeczeństwie, przyznaje więc, że jednostka jest wytworem na wskroś społecznym, ale społeczeństwo nawzajem jest na wskroś wytworem składających się na nie jednostek.

Z punktu widzenia filozofii, kierunek psychologii zbiorowej opiera się na krytycyzmie Kanta, sprowadzającym cały świat zjawisk do dziedziny naszego indywidualnego postrzegania; wychodząc z tej przesłanki, wszelką inną duchowość poza jednostkową odrzuca jako nie dającą się pojąć. Jednakie postępowanie – według np. Simmla – jest jedynie wynikiem wielu zgodnych ze sobą podmiotowych stanów świadomości, ale jednaki zbiorowy stan świadomości nie jest bynajmniej przyczyną tej zgodności<sup>71</sup>. Powtarzające się i oddziaływujące na siebie wzajemnie przejawy duchowe masy jednostek pozostaną zawsze tylko zbiorowością, nigdy wyższym ustrojem psychicznym, obejmującym je jak całość swe części. To też punkt widzenia psychologii zbiorowej atomizuje socjologię, a zarazem zrywa wszelki organiczny łącznik pomiędzy zjawiskami duchowymi w społeczeństwie, a fizycznym ich podścieliskiem, tj. zorganizowanymi zjawiskami funkcjonalnymi. Państwo np. i jego czynności, aczkolwiek świadome, nie dadzą się z tego punktu widzenia nawiązać do stanów świadomości zbiorowej, pozostają też zawsze poza nawiasem odpowiednich teorii. Socjologia syntetyczna, obejmująca całość zjawisk zarówno fizjologicznych jak i duchowych w społeczeństwie, nie da się na tej podstawie zbudować.

2) **Psychologia społeczna** lub ściślej mówiąc psychologia społeczeństwa, jest

---

<sup>71</sup> Georg Simmel: *Sociologie – Exkurs über Sozialpsychologie*, St. 556. Patrz także Edward Abramowski: *Les bases psychologiques de la Sociologie. Principe du phenomene social*. Paris 1897.

punktem zetknięcia dwóch kierunków: psychologicznego z jednej strony, z drugiej zaś tego, który za przedmiot socjologii bierze nie zbiorowości jednostek żyjących w społeczeństwie, ale społeczeństwo samo jako całość ustrojową, złożoną z grup i organizacji, pełniących różne funkcje w tej całości.<sup>72</sup> Ponieważ świadomość jest w mniejszym lub większym stopniu rozlaną po całym ustroju społecznym, bliższym byłoby porównanie społeczeństwa do wielkiego samoistnie żyjącego mózgu, którego komórki są zarazem funkcjonalnym materiałem tkanek i narządów, niż do organizmu zwierząt wyższych, jak to czym metoda biologiczno-organiczna, a już to samo wystarcza, aby je traktować jako odrębną zupełnie formację ustrojową, nadającą się być może do porównań, ale uchylającą się od wszelkich analogii, społeczeństwo bowiem jest organizacją raczej niż organizmem.

Psychologia społeczna widzi w zjawiskach życia zbiorowego przejawy duchowe samego społeczeństwa jako całości, przyjmuje więc istnienie duchowości społecznej odrębnej od świadomości jednostek. Odrębnej nie znaczy, według niej, oderwanej i pozbawionej łączności: owa „dusza społeczna” nie unosi się w powietrzu ponad jednostkami, tkwi ona pierwiastkami swymi w ich świadomości, mianowicie w tej dziedzinie, która się zwraca ku życiu zbiorowemu, ale duchowość ta posiada własny swój układ, z rozdziałem funkcji psychicznych pomiędzy grupami społecznymi, i jest równie złożoną jak duchowość jednostki w swoim zakresie.

Pod pewnym względem psychologia społeczna w ścisłym tego słowa znaczeniu różni się od psychologii zbiorowej jedynie punktem widzenia, na którym staje badacz odpowiednich zjawisk. Chcąc sobie np. zdać sprawę z roli społecznej geniuszów i wielkich ludzi, można ich rozpatrywać jako twórców nie tylko samych idei, ale i form społecznych, w które się one wcieliły, i uważać je za wytwór ich genialnej inicjatywy; można jednak poczytywać ich również za nosicieli i wyrazicieli prądów, dążeń i nagromadzonej energii, tkwiących w samym społeczeństwie i widzieć w nich jego wytwór przy danych

---

<sup>72</sup> Nie wszyscy, wszakże przedstawiciele tego ostatniego zapatrywania stają na psychologicznym punkcie widzenia, że przypomnę Queteleta, niektórych krańcowych zwolenników teorii organicznej, Gumplowicza, Durkheima etc.

warunkach czasu i miejsca, a genialnych np. panujących za narząd, dający wyraz tkwiącym w ciele zbiorowym zasobom myśli i czynu. Jest to kwestia perspektywy dziejowej, przy której z większego oddalenia ginie rola jednostek z wyjątkiem tych, które uosobiły w sobie epokę występuje zaś na plan pierwszy zbiorowość, jako twórczyni własnych losów. Tylko ten właśnie punkt widzenia nadaje się do wzniesienia systematu socjologii syntetycznej, on bowiem jedynie objąć jest w stanie i wytłumaczyć zjawiska zarówno systematyzacji duchowej, odbywającej się w społeczeństwie jako całości, a składającej się na celowe i planowe jego działania, jak i zjawiska organizacji, dzielącej prace między narządami społecznymi, które, stanowiąc autonomiczne ośrodki świadomości, zdolne do samodzielnych ruchów, łączą się w jednolity ustrój społeczeństwa.

Badania nad psychologią tłumów wykazały, że prądy duchowe w nich powstające porywają jednostki i pociągają do czynów niezgodnych z samowiedzą i wolą każdej z osobna. Wiadomo również, że w różnych ciałach obradujących zapadają postanowienia, na które by się nie zgodził żaden z członków z osobna, że np. śmierć Ludwika XVI została uchwalona przez Konwencję wbrew zamiarom wszystkich pojedynczo wziętych stronnictw. Wszelkie więc stowarzyszenie, stronnictwo czy państwo posiada własne życie psychiczne, odrębne od duchowości składających je członków i nie dające się ani do nich sprowadzić, ani na nie rozłożyć, jako na swe pierwiastki. Nie jednostki również jako takie wytworzyły je z siebie, bo wszystko, co otrzymały one drogą dziedziczości, wychowania, naśladownictwa, obyczajów, wierzeń, przepisów itd., istniało przed nimi, a więc poza nimi, mianowicie w społeczeństwie samym. Ma też ono swoje życie duchowe, odbijające się na świadomości jednostek i na niej spoczywające, ale własne. Fakt społeczny wielkiej doniosłości dla całego narodu, np. tajny traktat zawarty z innym państwem, może się zamykać w świadomości kilku jednostek i odwrotnie fakt ogólnej również doniosłości, spowodowany postępowaniem całej masy ludzi w zakresie ich życia prywatnego i osobistego, może być do czasu społecznie nieświadomym, jak np. fakt zastoju ludności we Francji. Duchowość społeczeństwa bowiem posiada swoje stany bezwiedne, swoją jaźń, swoją osobowość, swoje metody myślenia i całą skalę przejawów uczucia, umysłu i woli. Jeżeli społeczeństwo jest swego rodzaju organizmem, który

przestaje istnieć z chwilą, gdy zostanie rozłożony na swe części składowe, to i duchowość, stanowiąca podmiotową jego stronę, nie da się rozłożyć ani sprowadzić do swych składników – duchowości jednostkowych, samo bowiem ich współdziałanie jest już systematyzacją całości.

Oba powyższe kierunki psychologiczne w socjologii zgadzają się na tym punkcie, że duchowość człowieka jest wytworem społeczeństwa, ale pierwszy podmiotuje zjawiska duchowo-społeczne, drugi je przedmiotuje; celowość w oczach pierwszego będzie indywidualną, w oczach drugiego – społeczną; przyczyny zjawisk społecznych pierwszy szukać będzie w stanach świadomości jednostkowej, drugi – w poprzedzających stanach świadomości społecznej; pierwszy mówi, że świadomość indywidualna jest społeczną, drugi nadto, że świadomość społeczna jest indywidualną, jako przejaw duchowości wyższej jednostki ustrojowej.

Z pośród uczonych, którzy oddawali się badaniom tych kwestii, stanęli wyraźnie na gruncie psychologii społecznej: Lazarus, Bastian, Lindner, Schaffie, Le Eon, Espinas i Paulhan<sup>73</sup>. Jako na poprzedników tego kierunku, którzy przygotowali dlań grunt w innych dziedzinach wiedzy, wskazać można przede wszystkim na J. St. Milla, on to bowiem pierwszy w swej „Logice” chciał dać za podstawę naukom społecznym psychologię i etologię narodów, jak również na tych, którzy uważają organizm biologiczny za społeczeństwo komórek obdarzonych świadomością (przyrodnik Heckel, historyk Renan, filozof Hartmann i inni).

Traktowanie socjologii z punktu widzenia psychologii społeczeństw przedstawia tak znaczne i głębokie różnice w porównaniu z metodą psychologiczną, rozpatrującą zjawiska pod kątem widzenia duchowości jednostek, że musimy je uznać za metodę odrębną, właściwą danej nauce, a zasługującą w zupełności na to, aby jej nadać miano metody socjologicznej. Scharakteryzować ją można, jako psychofizjologiczną etologię społeczeństw, to jest jako metodę, rozpatrującą w związku wzajemnym funkcjonalne

---

<sup>73</sup> Fr. Paulhan: *La conscience dans les societes*, w: *Revue scientifique* 1887, Nr 9. *L'activite mentale et les elements de l'esprit*. Paris, 1889.

i duchowe przejawy życia społeczeństw, na tle ich charakterów.<sup>74</sup>

W ten sposób zarysowuje się wyraźnie grunt, na którym socjologia zdobyć będzie mogła w przyszłości wszystkie cechy umiejętności skończonej, stosującej własną metodę badań do na wskroś odrębnej dziedziny zjawisk. Rzucając okiem na przebieżoną dotąd przez nauki społeczne drogę, dochodzimy do następujących wniosków ogólnych:

1) Nauki społeczne oddzielają się stopniowo ale ostatecznie od polityki i w ogóle od praktyki życia społecznego, tracą więc jako takie wszelkie cechy umiejętności stosowanych. Najbardziej w tyle za innymi pozostała pod tym względem etyka.

2) Z wzajemnego zbliżania i przenikania się nauk społecznych pomiędzy sobą z jednej strony, a z biologią i psychologią z drugiej, powstaje socjologia współczesna. Wszystkie poszczególne nauki społeczne dążą do zdobycia podstaw socjologicznych, a socjologia zajmuje wobec nich miejsce filozofii nauk społecznych, stając się samodzielną nauką syntetyczną.

3) Metody badań, stosowane do nauk społecznych, w wielkich zarysach przechodziły stopniowo przez fazy, spekulatywną, historyczną, biologiczno-naturalistyczną, psychologiczną, na koniec socjologiczną własną, będącą dopiero w zawiązku.

4) Rozwój socjologii szedł w parze z rozwojem teoretycznych koncepcji od

---

<sup>74</sup> Nie należy mieszać psychofizjologii w powyższym rozumieniu z psychologią fizjologiczną jako doświadczalną metodą badań zjawisk duchowych. Podczas gdy ta ostatnia określa ich warunki i zmiany według pewnych, dostępnych dla postrzegania zewnętrznego przejawów – fizycznych, pierwsza bada same te zjawiska w związku ze stanowiącym bezpośrednio ich podścielisko zjawiskami ustrojowymi i funkcjonalnymi. Wyraźniej mówiąc, jeżeli psychologia fizjologiczna określa warunki stanów świadomości i zachodzące w nich zmiany na podstawie temperatury, odruchów lub dowolnych wyrazów zewnętrznych, psychofizjologia właściwa miałaby za zadanie badać same stany świadomości w związku z funkcjami fizjologicznymi narządów i komórek mózgowych. Oczywiście, już z samej swej natury, metoda podobna jest dla psychologii indywidualnej niedostępna, podczas gdy w całej pełni dostępna jest dla psychologii społecznej.

indywidualistycznych do społecznych, zarówno w dziedzinie funkcjonalnej, jak i duchowej.

Na porządku dziennym dalszych badań stanąć musi z natury rzeczy najbardziej zalegająca dotąd kwestia systematyzacji umiejętniej zjawisk społecznych: etnograficznych, narodowych, społeczno-cywilnych, gospodarczych, państwowo-politycznych, moralnych i prawnych. Punktem wyjścia klasyfikacji musi być założenie, że każdy fakt społeczny, zarówno jak każda dziedzina zjawisk, rozpatrywane być muszą równocześnie ze strony funkcjonalno-organizacyjnych i duchowych swych przejawów.

Wszelkie przewidywania co do dalszego rozwoju nauki muszą być podmiotowe i hipotetyczne. Postępy jej dotychczasowe każą przypuszczać zapanowanie ostateczne metody socjologicznej. Wtedy, jak Kant nauczył ogół naukowo myślący rozpatrywać wszelkie fakty jako zjawiska, ujmowane przez nasze poznanie wewnętrzne lub zmysłowe, tak samo psychologia społeczna nauczy nas rozpatrywać wszelkie zjawiska życia zbiorowego jako czynności poznawcze i samopoznawcze, dokonywane przez świadomość społeczną. Z tego punktu widzenia każdy fakt społeczny będzie psychofizjologicznym przejawem duchowości zbiorowej. Parafrazując znane słowa Leibniza, powiedzieć można w myśl podobnego założenia: *dum collectivitas calculat atque cogitationem exercet, fit societas*, gdy zbiorowość myśli i rozumuje, powstaje społeczeństwo.

Tak pojęta socjologia wypracować by musiała własną teorię rozwijającego się w dziejach i ustawicznie odnawiającego się poznawania przez świadomość zbiorową zarówno samej siebie, jak i świata zewnętrznego; do pojedynczych jej działów sprowadziłaby się metodologia zasadniczych zagadnień konkretnych nauk społecznych. Wtedy socjologia była by powołana do rzucenia nowego zupełnie światła zarówno na teorię poznania, jak i na psychologię indywidualną. Stosunek duszy do ciała, zjawisk psychicznych do fizycznych, podmiotu do przedmiotu, znalazłby tu konkretny, dostępny do obserwacji grunt dla dalszych dociekań. Z tego właśnie względu, psychologia społeczna nie może wpaść w błędy metody analogii, przeniesionej z kierunku organicznego na psychologiczny, ma bowiem przede wszystkim przed oczami najelementarniejsze i najdrobniejsze drgnienia duchowe, cały odpowiadający im mechanizm funkcjonalny, słowem dziedzinę zjawisk, do której psychologia indywidualna



przystępuje jedynie drogą pośredniego wnioskowania, która jednak na zawsze będzie dla jej bezpośredniej obserwacji zamknięta.

Nie ma być może działu wiedzy, przed którym odkrywałyby się w chwili obecnej tak rozległe horyzonty, jak przed syntetyczną nauką socjologii, która zaczyna widzieć w duszy społecznej nie przenosińię, ale realny ustrój duchowy, a rozpatrywać go może jak na dłoni. Na to jednak, aby mogła ustalić własną metodę, nie powinna zaczynać od dyskusji i roztrząsania zagadnienia o istocie duszy społecznej, lecz zwrócić się bezpośrednio do zjawisk życia i rozpatrywać je z właściwego sobie punktu widzenia, idąc wzorem psychologii jednostkowej, która tak długo obracała się w sferze pojęć oderwanych i pozostawała bezpłodną jako nauka, dopóki brała za swój przedmiot duszę, jej istotę i atrybuty metafizyczne, zamiast zwrócić się do badania jej funkcji poszczególnych w związku z ich podłożem anatomiczno-fizjologicznym. Tak samo socjologia, jeżeli pragnie stać się nauką ścisłą, powinna przystąpić bezpośrednio do analizy i syntezy psychologiczno-fizjologicznych zjawisk społecznych, nie kusząc się o to, by się stać nauką o duszy społecznej. Po przeprowadzeniu syntetycznej klasyfikacji tych zjawisk, pojęcie tej „duszy” wyłoni się samo przez się, choćby miało się okazać zbędne jako termin naukowy.

# CZEŚĆ I

## WRAŻENIA SPOŁECZNE

# ROZDZIAŁ I

## UŻYTECZNOŚĆ I SZKODLIWOŚĆ

§ 1. Poddając badaniu społeczeństwa pszczół lub mrówek, niepodobna wyobrazić ich sobie w oderwaniu od ula lub mrowiska, które stanowią nierozdzieloną z nimi całość. Nie służą one jedynie za tło zbiorowego ich życia, ale łączą się organicznie ze wszystkimi jego funkcjami. Zdawałoby się, że spostrzeżenie to, dotyczące stosunku zrzeszeń społecznych do ich środowiska, da się uogólnić, przenieść bezpośrednio na społeczeństwa ludzkie i pozwoli z góry określić granice, w jakich otaczająca przyroda wżywa się w byt społeczny człowieka, a przeto w jakim stopniu i zakresie może i powinna być uwzględniona w badaniach socjologicznych. Skoro ul lub mrowisko powstały dzięki przystosowaniu środowiska otaczającego do wymagań życia zbiorowego, skoro są wytworem pracy tych społeczeństw zwierzęcych, to praca ta właśnie i ona jedynie wyciska piętno społeczne na ich przyrodzonym otoczeniu i wprowadza je do dziedziny socjologii, o tyle tylko, o ile zostało ono przerobione dzięki wysiłkom zbiorowym. Wniosek taki jednak byłby zbyt pośpieszny. Jeżeli od wyższych społeczeństw zwierzęcych, jakimi są pszczoły lub mrówki, zejdziemy do niższych, np. do ryb żyjących stadami, rzuci się od razu w oczy różnica ich stosunku do przyrodzonego środowiska: polega on raczej na tym, że zbiorowości te przystosowują się organicznie i społecznie do otoczenia, niż przystosowują je i przerabiają odpowiednio do swych potrzeb. A jednak otoczenie to wywiera przemożny wpływ nie tylko na budowę i funkcje osobników pojedynczo wziętych, ale i na formy zbiorowego współżycia.

Wobec tego nasuwa się ponownie pytanie, jaką część otaczającego środowiska uważać mamy jako zespoloną z życiem zbiorowości ludzkich: czy tę tylko, na którą zbiorowości owe nałożyły piętno swych zrzeszonych wysiłków, urobiły dla swych celów i przystosowały do swych potrzeb przy pomocy pracy, czy też i tę część również, która pozostaje dotąd lub nawet na zawsze pozostanie poza obrębem ludzkiego oddziaływania, która jednak wywiera doniosły wpływ na etniczne i społeczne właściwości gromad

ludzkich i zmusza je do biernego i czynnego przystosowania się, odpowiednio do narzuconych sobie z góry warunków bytu. Zachodząca tu możliwość różnicy w poglądach doprowadzić może do odmiennych zgoła pojęć o istotnym zakresie zjawisk społecznych, tak jak doprowadziła już do rozbieżnych kierunków w ekonomii społecznej.

Jeżeli włożona przez poprzednie pokolenia i wkładana ciągle praca ludzka jest jedynym łącznikiem, który przyrodę otaczającą i jej utwory wciąga w zakres życia społecznego, wtedy nietknięte przez nią środowisko będzie miało znaczenie tylko dla antropologii i etnografii, stanowiąc poza tym co najwyżej tło, na którym rozgrywa się akcja ściśle społeczna, sumą nadanych z góry warunków, służących jej za podłoże, ale nie będzie się wplatało organicznie w poszczególne formy i przejawy bytu zbiorowego, jako jeden z czynników, który je urabia i kształtuje. Wtedy społeczna np. ocena darów przyrody sprowadzi się do tego, czy są one zarazem częściowo przynajmniej wytworem pracy ludzkiej i polegać będzie wyłącznie na ocenie tej pracy. Stając przeciwnie na drugim punkcie widzenia, włączyć będziemy musieli do dziedziny życia społecznego i traktującej o nim nauki socjologii wszystkie te zjawiska jakiegokolwiek natury, które, wplatając się w byt społeczeństwa, posiadają dla niego pewną wagę i wywierają wpływ na formy tego bytu, które słowem są czynnikiem przyczynowym w łańcuchu faktów społecznych.

Wpływ klimatu i warunków geograficznych, nie tylko na antropologiczne cechy ludności i jej charakter, ale na ustrój społeczny i formy bytowania, był zbyt często podnoszony i rozbierany, aby się na nim dłużej zatrzymywać. Wystarczy przypomnieć niektóre strony tego wpływu. Przyrodzona zdrowotność lub niezdrówotność miejscowości rozstrzyga często o jej przyszłości gospodarczej i o gęstości zaludnienia; wielkie rzeki były kolebkami cywilizacji i określały w znacznym stopniu jej charakter, jak również torowały drogi, po których się ona rozchodziła; położenie góryste, zarówno jak błotniste zabezpieczało od najścia wrogów, było przeto rękojmią niezależności politycznej; warunki gleby, bogactwa przyrodzone i rozkład wód stanowią czynniki rozstrzygające przy urabianiu się typu rolniczego, przemysłowego lub handlowego w gospodarstwie społecznym; różnice w przyrodzonej wydajności ziemi stanowią o wysokości renty gruntowej; spadek wód, przy pewnym nakładzie pracy, może dać motor znacznie tańszy od wszelkich innych; piękne położenie w połączeniu ze zdrowym

klimatem jest w stanie zapewnić miejscowej ludności stały dochód z przemysłu przyjezdnych, a nawet promienie słońca, najbardziej uniezależnione od wszelkich wpływów ludzkich, nadają szczególną wartość gruntom wystawionym na południe lub domom mieszkalnym, położonym od strony słonecznej.

Skoro oddziaływanie na siebie społeczeństw ludzkich i przyrodzonego ich środowiska jest wzajemne, a zachodzący pomiędzy nimi stosunek dwustronnym, to faktem społecznym będzie zarówno wpływ otoczenia na człowieka, wywierany w dziedzinie fizycznego i duchowego jego życia, jak i wpływ człowieka na otoczenie, przejawiający się w formie wkładanej w nie pracy. Rozróżnienie, na pozór tak zasadnicze, między utworami przyrody a wytworami pracy ludzkiej sprowadza się po większej części do określenia roli jednego i drugiego czynnika w tym samym przedmiocie, co jest niezmiernie trudnym, jeżeli nie wprost niemożliwym do przeprowadzenia, a przede wszystkim byłoby wysiłkiem myśli bezpłodnym i bezcelowym. Życie społeczne nie zna podobnego rozróżnienia. W czym się w istocie wyrazi w oczach spożywczy różnica między dostarczoną mu owocem, który wyrósł dziko na południowym stoku gór, a owocem równej jakości, wyhodowanym z dużym nakładem pracy po stronie północnej? – Czym dla nabywcy różni się ziemia, wypoczęta przez długie ugorowanie, od ziemi ulepszonej przez nawóz naturalny lub sztuczny? – Jak określić w działaniu maszyny dynamo-elektrycznej rolę pracy ludzkiej w stosunku do sił przyrody? – Tę samą trudność rozróżnienia dwóch tych czynników spotykamy również w dziedzinie wytwórczości wyłącznie ludzkiej: dzieło wielkiego talentu lub natchnienia, stworzone bez szczególnego wysiłku jednostki, przewyższyć może dzieło, powstałe dzięki znacznemu nakładowi pracy, a wrodzone uzdolnienia nie dadzą się odróżnić od nabytych.

Tam, gdzie istnieje wzajemne oddziaływanie na siebie i współdziałanie dwóch czynników, jak w danym przypadku – przyrody i człowieka, podwójna przyczynowość zjawisk krzyżuje się ze sobą, przeplata i zbiega w tych samych faktach. W oczach badacza fakty te dadzą się teoretycznie rozłożyć na owe czynniki, które się na nie złożyły, lecz konkretna część udziału każdego z nich w powstawaniu zjawiska o doniosłości społecznej nie daje się ani wykryć, ani tym mniej ilościowo określić. Jeżeli zaś badacz ujmować będzie fakty społeczne tak, jak ujmować je powinien, to jest tak, jak one

występują w świadomości zainteresowanych nimi grup społecznych, wtedy przedstawiać mu się będą jako dane jednolite i nierozkładalne, stanowiące przedmiot postrzegania ze strony zbiorowości ludzkich, musi więc je wprowadzić w całości do zakresu faktów socjologicznych i uznać za zjawiska społeczne. „Każdy fakt – mówi Bernes<sup>75</sup> – odbywający się w grupie społecznej lub po za nią, który ją obchodzi lub dotyka pod jakimkolwiek względem, jest pod tym właśnie względem faktem społecznym, zjawiskami więc społecznymi są zjawiska, rozpatrywane w stosunku do społeczeństwa”.

Wobec powyższego, przyjmując możemy za punkt wyjścia twierdzenie, że tak nazwane przez nas zespołecznienie nieprzyrodzonego środowiska i otoczenia polega nie tylko na urabianiu go przez pracę i dostosowywaniu do potrzeb ludzkich, ale dotyczy wszelkich zjawisk zewnętrznych, które grają rolę bezpośrednich czynników w życiu społecznym.

§ 2. Zespołecznienie czynników zewnętrznych, przyrody otaczającej, jej sił i tworów, z bytem społeczeństw ludzkich znajduje najogólniejszy swój wyraz w tym, że działanie ich, wplatając się nieustannie w życie grup społecznych, odbija się w ich świadomości w sposób przyjemny lub przykry. Dwoisty ten charakter odczuwania wpływów zewnętrznych każe im poczytywać działanie ich bądź za dobroczynne, płodne w swych skutkach, dodatnie, słowem użyteczne, bądź za złe, niszczyielskie, ujemne, czyli w ogóle szkodliwe. Fakt szkodliwości ma tu nie mniejsze znaczenie społeczne niż fakt użyteczności, a łączne dopiero rozpatrywanie dwu tych rodzajów oddziaływania ze strony czynników zewnętrznych pozwala zbadać głębiej ich istotę.

Przede wszystkim zaznaczyć należy, że stosunek użyteczny lub szkodliwy rzeczy i sił przyrody do człowieka nie jest bynajmniej przywiązana do nich właściwością, stałą i niezmienną, w żadnym zaś razie nie należy go utożsamiać z własnościami ciał lub tkwiącym w samej naturze sił ich działaniem. Charakter użyteczny lub szkodliwy pewnych zjawisk zależy w zupełności od warunków, w jakich się ich działanie przejawia, a zarazem od właściwości, stanu i położenia istot ludzkich, podlegających temu działaniu. Deszcz może być klęską lub dobrodziejstwem dla rolnika, i to nie tylko zależnie od czasu,

---

<sup>75</sup> Marcel Bernes: *Sur la methode de la sociologie*, w: *Revue Philosophique* 1895 – I, s. 242.

w jakim spada, lecz w tym samym nawet czasie, zależnie od stanu pól i zbiorów; trucizny roślinne, użyte w słabych dawkach, mogą wywierać wpływ leczniczy, podczas gdy przyjęte w dawkach wysokich są zabójcze dla organizmu zwykłego, chociaż mogą być również lekarstwem dla silnego i przyzwyczajonego do ich działania; pewne gatunki pokarmów, zakazane przez religię, będą jako takie nieużyteczne dla całej grupy jej wyznawców, aczkolwiek posiadają wszystkie wymagalne właściwości pożywne; tama, wzniesiona po jednej stronie rzeki i chroniąca nadbrzeżne pola od wylewów, może skierować wody na brzeg przeciwległy i stać się równocześnie przyczyną klęsk dla sąsiadów; ogień, używany do oświetlenia i opału, sprowadza pożary, a wprowadzenie nowych maszyn pozbawia robotników pracy itd. Słowem pierwszą cechą użytecznej lub szkodliwej roli sił przyrody, tworów natury, a nawet wytworów ludzkich, jest jej względność w stosunku do danej grupy społecznej w danej chwili, charakter zaś wpływu zależy wyłącznie od jego działania w danych warunkach czasu i miejsca. Użyteczność i szkodliwość są to więc właściwości czysto funkcjonalne, nie zaś własności sił i rzeczy, wrodzone im niejako i tkwiące w nich samych.

Jeżeli weźmiemy dalej pod uwagę, że sam stopień działania pewnej siły, samo przekroczenie miary danej czynności, może spowodować przejście funkcjonalnego wpływu użytecznego w szkodliwy lub odwrotnie, to i powyższe określenie okaże się jeszcze nie dość ścisłym. Zbyteczne nagromadzenie wojska w czasie bitwy w jednym punkcie sprowadza natłok, zamieszanie i może spowodować przegraną, a zbyt wielki napływ towarów na rynek wywołuje obniżenie ich ceny, a nawet zmarnowanie: mamy tu przykłady szkodliwości funkcjonalnych w faktach, któreśmy w warunkach normalnych przywykli uważać jako użyteczne. Wreszcie jeden i ten sam fakt może być szkodliwy dla pewnej grupy społecznej, a równocześnie pożyteczny dla innej. Okazuje się, że również i wpływ zewnętrzny jakiegokolwiek natury, którymś nazwali funkcjonalny charakterem działania, nie może być brany sam w sobie, ale wyłącznie w odniesieniu do określonej grupy społecznej, wystawionej na owo działanie, a przy tym znajdującej się w danych, równie określonych, warunkach konkretnych. Wpływ więc użyteczny lub szkodliwy jest z istoty swej tylko stosunkiem i niczym więcej, stosunkiem pewnej jednostki społecznej do rzeczy, faktów lub zjawisk zewnętrznych, działających na nią w danych warunkach

czasu, miejsca i całej sumy towarzyszących okoliczności. Każdy taki stosunek, pomimo ustawicznych zmian, które zachodzić mogą w towarzyszących mu stanach świadomości, będzie stosunkiem społecznym.

Skoro jednak sam stosunek rozstrzyga o użytecznym lub szkodliwym charakterze faktu społecznego, musimy zaliczyć do tej samej dziedziny zjawisk, a więc postawić w jednym rzędzie z działaniem otaczającej przyrody, przerobionej lub nie pod wpływem człowieka, również stosunki społeczne, uznawane dotychczas za typowe pod tym względem, mianowicie stosunki pomiędzy ludźmi i czyny od nich samych bezpośrednio pochodzące. Z punktu widzenia użyteczności ich lub szkodliwości, niczym się one nie różnią od działań, mających swe źródło w siłach przyrody. Rabunek mienia, dokonany przez jedno plemię pierwotne nad drugim, będzie w oczach pierwszego czynem społecznie pożytecznym, równającym się w swych wynikach powiększeniu materialnych zasobów dzięki połączonej wytwórczości przyrody i pracy; dla plemienia poszkodowanego będzie to szkodliwy fakt zniszczenia, niczym nie różniący się od spustoszeń, dokonanych przez siły żywiołowe. Działania natury czysto duchowej, będące czynnikiem, właściwym wyłącznie stosunkom pomiędzy ludzkim, dają się w zupełności upodobnić do faktów poprzednich. Poparcie moralne, nacisk lub groźba, a więc czynniki niematerialne, pod względem swej użyteczności lub szkodliwości mogą spowodować skutki takiej samej natury, jak użycie siły fizycznej, a zasady i opinie, wygłaszane przez pewną zbiorowość, będą poczytywane przez inne grupy za użyteczne lub szkodliwe, chociaż są czynem tylko w dziedzinie duchowej. Stosunek więc ludzi do ludzi, i to zarówno wyrażający się w faktach materialnych jak i niematerialnych, posiada pod względem rozbieżnej kwestii te same właściwości, co i stosunek rzeczy i sił przyrody do ludzi.

Jeden jeszcze dział faktów objąć musimy, mówiąc o oddziaływaniu użytecznym lub szkodliwym w stosunkach społecznych pomiędzy ludźmi. Działanie podobne wychodzić może nie tylko z zewnątrz grupy zainteresowanej, a więc od innych zbiorowości poza nią stojących, ale również i z wewnątrz niej samej, od własnych członków lub organów, pełniących raz dobrze, drugi raz źle przypadające na nich funkcje, dążących do podniesienia i rozwoju całości, lub do wyzyskania jej na swoją korzyść, a nawet do jej rozkładu.



W ten sposób przeciwstawnymi pojęciami użyteczności i szkodliwości da się objąć cały zakres stosunków społecznych, jakiegokolwiek byłyby one rodzaju. Każdy fakt, dotyczący w ten lub inny sposób środowisko ludzkie, wywierający wpływ na jego życie i wplatający się w łańcuch przyczynowy zjawisk społecznych, będzie dla kogoś użytecznym lub szkodliwym. Pojęcia te więc należą do najogólniejszych i najbardziej zasadniczych w socjologii, moglibyśmy też z tego tytułu nazwać je prawdziwymi kategoriami socjologicznymi, jeżeli wolno rozszerzyć filozoficzny ten termin na odpowiednie pojęcia, obejmujące swą treścią całość zjawisk, lecz wyłącznie w zakresie specjalnej dziedziny wiedzy, jak to uczyniła już – może zbyt pochopnie ekonomia społeczna, mówiąc o "kategorjach ekonomicznych".

Pojęcia użyteczności i szkodliwości znajdują zastosowanie we wszelkich bez wyjątku stosunkach, zachodzących między pewnym podmiotem społecznym a przedmiotem, którego oddziaływanie odbija się w jego świadomości. Podmiotem tego stosunku będzie zawsze grupa społeczna, na którą bodziec wewnętrzny wpływ wywiera. Nazwijmy ją grupą doznającą w pojęciu ogólnym, niezależnie od charakteru działania, które się na niej odbija. Przedmiotem zachodzących stosunków społecznych będą doznawane przez owe grupy działania same, które nazywamy użytecznościami lub szkodliwościami, zależnie od właściwego im charakteru.

Wszelkie działanie zewnętrzne, odbijające się w świadomości grupy doznającej nazywamy podniętą społeczną, same zaś stany świadomości, powstające pod wpływem podniet – wrażeniami społecznymi. Odpowiednio do tego, czy działanie podniety na podmiot doznający będzie dla niego użyteczne lub szkodliwe, odczuwane przezeń wrażenia otrzymają zabarwienie przyjemne lub przykre, w najrozleglejszym znaczeniu tych wyrazów. W ten sposób wrażenia społeczne przyjemne lub przykre stanowią podmiotową stronę stosunku społecznego, którego przedmiotowa strona wyraża się w działaniu użytecznym lub szkodliwym, charakter zaś tej podniety, przeniesiony na przyczynę, wywołującą wrażenie, daje nam pojęcie o użytecznościach i szkodliwościach społecznych.

§ 3. Rozróżnienie i określenie pojęć o wrażeniach przyjemnych z jednej strony, a przykrych z drugiej należy do zakresu badań psychologii ogólnej, psychologia zaś

społeczna zaczerpnąć z niej może te dane w postaci gotowej, istota ich bowiem pozostaje z natury rzeczy tą samą, czy będziemy mieli do czynienia z duchowością jednostkową, czy zbiorową. Bliższa analiza tych pojęć powinna by znaleźć właściwe sobie miejsce nie na początku badań nad wrażeniami społecznymi, lecz na ich końcu, ściślej zaś mówiąc – należy do dziedziny psychologii, traktującej, o czynnościach samopoznawania przez podmiot społeczny usystematyzowanych swych stanów wewnętrznych. Analizę tę przeprowadziłem, w sposób dość zresztą pobieżny i niekompletny, na innym miejscu, i to zarówno z punktu widzenia psychologii jednostkowej, jak i społecznej.<sup>76</sup> W tym miejscu, na wstępie poszukiwań, dotyczących wrażeń społecznych, dla ściślejszego jedynie zrozumienia terminów tak często powtarzających się w dalszych wywodach, wystarczy, gdy powołamy się na wnioski, do których analiza powyższa nas doprowadziła.

Rozbiór zarówno teorii, traktujących o tym przedmiocie, jak i faktów, służących im za sprawdzian, pozwolił ustalić następujące określenie doznawań przyjemnych i przykrych: „Przyjemność jest odczuciem ze strony doznającego podmiotu zmiany wewnętrznej, polegającej na nagłym podniesieniu się samorzutnej systematyzacji stanów świadomości, a wywołanej przez wzrost ich harmonii, ożywienie współdziałania lub pokonanie przeszkód. Przykrość jest odczuciem zmiany, polegającej na nagłym wymuszonym spadku systematyzacji stanów świadomości, a wywołanej przez zaburzenia duchowe, przymus lub rozprężenie wewnętrznego współdziałania”. W zastosowaniu do zjawisk przedmiotowych użyteczności i szkodliwości społecznych, znaleźć możemy fizjologiczny odpowiednik wrażeń przyjemnych i przykrych w następującym określeniu: „Działanie użyteczne polega na przyroście samorzutnej koordynacji w układzie funkcjonalnym grupy doznającej, wywołanym przez przypływ energii, wydatkowanie jej nadmiaru pokonanie tamujących ją przeszkód. Działanie szkodliwe polega na wymuszonym zachwianiu koordynacji wewnętrznej w grupie doznającej, wywołanym przez zatamowanie energii, przymusowy nadmierny jej wysiłek lub zaburzenia w jej funkcjach”. Pierwsze więc sprowadza się do działania bodźców,

---

<sup>76</sup> Zygmunt Balicki: *Hedonizm jako punkt wyjścia etyki*. Warszawa 1900.

współdziałających z biegiem samorzutnym spraw i funkcji życiowych, drugie – do działania bodźców osłabiających je lub rozprzegających.

Po przedwstępnym tym i tymczasowym ustaleniu tych pojęć zasadniczych, przejść możemy do bliższej analizy odpowiednich zjawisk społecznych, naprzód z podmiotowego punktu widzenia, jako wrażeń przyjemnych i przykrych, następnie z przedmiotowego punktu widzenia, jako użyteczności i szkodliwości społecznych, a wreszcie objąć jedno i drugie syntetycznym rzutem oka na całość rozwijających się na tym tle stosunków społecznych.

# ROZDZIAŁ II

## ANALIZA

### WRAŻENIA SPOŁECZNE

§ 4. Skoro tylko zachodzi mowa o podmiotowej stronie pewnego zjawiska w dziedzinie społecznej, nawyknięcia myśli każą nam utożsamiać pojęcie podmiotowości z pojęciem jednostkowego punktu widzenia, dlatego, że w życiu osobniczym oba sprowadzają się jednego. Z chwilą jednak, gdy stajemy na gruncie psychologii społecznej, uznać musimy rozbieżność tych pojęć, a nawet do pewnego stopnia ich przeciwstawność, podmiotem bowiem każdego stanu świadomości, w jej rozumieniu, może być tylko grupa społeczna, stany zaś świadomości czysto i wyłącznie jednostkowe tracą przez to samo wszelkie znaczenie społeczne jako zjawiska natury podmiotowej. Dla bliższego wyjaśnienia tego twierdzenia w dziedzinie zajmujących nas obecnie zjawisk, uzasadnić wypada obszerniej, że po pierwsze – czysto i wyłącznie jednostkowe wrażenie użyteczności lub szkodliwości może być w obliczu społeczeństwa, z chwilą, gdy pośrednio dojdzie do jego świadomości, faktem jedynie przedmiotowo dającym się stwierdzić, po wtóre zaś, że wrażenie użyteczności lub szkodliwości społecznej nabiera znaczenia podmiotowego stanu duchowego dopiero wtedy, gdy jest odczuwane zbiorowo przez pewną grupę w sposób jednakowy.

W dziedzinie psychologii społecznej, do pojęcia jednostkowego punktu widzenia przy odczuwaniu działania zewnętrznego przywiązane jest znaczenie wrażenia użyteczności lub szkodliwości szczególnej, wyjątkowej, właściwej stosunkowi pomiędzy podniętą a jednym tylko osobnikiem, gdyż jeżeli tych osobników, odczuwających jednakowo to samo działanie, będzie więcej, musimy ich uważać za grupę, dla której dana użyteczność lub szkodliwość będzie podmiotową, lecz bynajmniej nie jednostkową i wyłączną, przeciwnie – zbiorową i wspólną. Ściśle jednostkowego wrażenia użyteczności nikt z ludzkiego otoczenia podmiotowo odczuwać nie będzie, prócz

jednostki bezpośrednio zainteresowanej, znajdującej się w położeniu wyjątkowym lub wyróżniającej się jakimiś szczególnymi właściwościami, pozwalającymi jej odczuwać zadowolenie, którego nikt z otoczenia nie podziela. To zaś, czego nikt, z wyjątkiem jednego człowieka, nie doznaje, może być przez wszystkich tylko przedmiotowo stwierdzone jako fakt jednostkowy, odosobniony, pozbawiony wszelkiego znaczenia społecznego. Jeżeli ktoś dla celów niewiadomych zbiera przedmioty, pozbawione jakiegokolwiek użyteczności w oczach otoczenia, to nie odczuje ono przez to wrażenia ich użyteczności, lecz co najwyżej stwierdzi przedmiotowo, że w danej jednostce budzą one pewne niezrozumiałe dla niego zainteresowanie.<sup>77</sup> Jeżeli w dodatku otoczenie to nie będzie nawet w stanie domyślić się, w jakim celu można zbierać podobne przedmioty, będzie skłonne do posądzenia pomienionej osoby o dziwactwo, o ekscentryczność, a więc o skłonności, wybiegające poza obręb ogólnie przyjętych w społeczeństwie wyobrażeń o użyteczności, co równa się zerwaniu nici, łączącej podmiotowe stany owej jednostki i jej otoczenia, i nadaniu im przez to ostatecznie znaczenia wyłącznie przedmiotowego.

Na odwrót, podmiotowe wrażenie użyteczności społecznej jest samo zawsze społeczne, zbiorowe, inaczej bowiem użyteczność owa byłaby jedynie odczuwaniem jednostkowym, pozbawionym wszelkiego ogólniejszego znaczenia. Wynalazek jest nowym pomysłem użyteczności społecznej, powstałym w głowie jednostki, zasługiwać on jednak będzie na swe miano dopiero z chwilą, gdy znajdzie zastosowanie wśród zainteresowanej w nim zbiorowości, a wiadomość o nim dotrze do kół szerszych i spotka się z ich uznaniem. Najgenialniejszy pomysł, który nie wywoła naśladownictwa i nie rozpowszechni się, nie nabierze znaczenia społecznego, nie będzie przeto jeszcze wynalazkiem, posiadającym użyteczność publiczną.

Grunt dla wrażeń użyteczności społecznej urabia się stopniowo, na podstawie wielokrotnego, często wiekowego doświadczenia: jest nim na ogół ustalony pokoleniami obyczaj. Jeżeli jednostkowy na pozór, a w istocie rzeczy gatunkowy popęd instynktu każe człowiekowi dorosłemu i samodzielnemu starać się o pożywienie, obyczaj wybiera za

---

<sup>77</sup> Może się tu jedynie zjawić odczucie wartości owych przedmiotów, gdy zbieracz nabywa je za wynagrodzeniem, ale to należy do innej dziedziny zjawisk.

niego rodzaj pokarmu, sposób jego przyrządzania, określa czas i formę posiłku. Potrzebę odzieży i pomieszkania wywołują pośrednio warunki klimatyczne, ale utrwalone w obyczajach wymagania kultury ustanawiają bezpośrednio stopień i sposoby zabezpieczenia się od zimna i niepogody, a moda oznacza, do najdrobniejszych często szczegółów, typ budowli, materiał, krój i ozdoby ubrania. Otoczenie, zbiorowość wybiera za nas wszystkie użyteczności, które służyć nam mają w życiu, jednostka co najwyżej kombinuje niektóre z nich na swój sposób, dobiera z ogólnego ich zasobu te, które najlepiej odpowiadają osobistym jej upodobaniom i stopie jej zamożności.

Musimy, wobec tego odrzucić z góry metodę tak głęboko zakorzenioną w umysłach ekonomistów, która pragnie oprzeć psychologiczną analizę użyteczności na odczuwaniu i sądzie jednostek, branych same w sobie i wydzielonych drogą sztucznego oderwania ze społecznego środowiska, tego istotnego źródła wszystkich wyższych władz duchowych jednostki. Zanim więc przystąpimy do właściwej analizy wrażeń użyteczności i szkodliwości społecznych, wypada przede wszystkim usunąć z pola badań niektóre błędne pojęcia, wprowadzone do tej kwestii przez ekonomię społeczną.

§ 5. W odpowiedzi na pytanie, na czym polega duchowy stosunek użyteczności i w czym się wyraża, zdania ekonomistów są mniej więcej zgodne: wszyscy niemal nazywają użytecznościami takie dobra, które są w stanie zaspokoić pewne potrzeby ludzkie, lub – jak wolą niektórzy – zadowolić pewne pragnienia, zjawiskami zaś szkodliwości ekonomia nie zajmuje się wcale. Potrzeby więc lub pragnienia stanowią mają duchowy, podmiotowy odpowiednik stosunku użyteczności. W dziedzinie praktycznej gospodarki społecznej, gdzie na ogół wytwory, rzucone na rynek, są rzeczywiście obliczone na zaspokojenie potrzeb spożywców lub na zadowolenie ich pragnień, takie określenie podmiotowej użyteczności może być do pewnego stopnia wystarczającym, niemniej przeto jest nieściśle, nawet z praktycznego punktu widzenia, a pod względem teoretycznym pozostawia jeszcze więcej do życzenia,

Przede wszystkim termin „potrzeba”, aczkolwiek przypuszcza odczuwanie pewnego stanu i ma wyrażać pojęcie czysto podmiotowej natury, odpowiada w istocie

rzeczy jedynie zjawiskom przedmiotowym, stanowiącym fizjologiczny ich odpowiednik<sup>78</sup>, a dzięki temu bywa znowu nadużywane dla oznaczenia wprost pewnego braku użyteczności, stwierdzonego z zewnątrz, niezależnie od stanów odczuwania zainteresowanego podmiotu, co skierowuje myśl na fałszywe tory, zwłaszcza przy popularyzacji teorii ekonomicznych, gdzie się mówi o "potrzebach" pewnych grup społecznych, których te grupy bynajmniej nie odczuwają.

Termin „pragnienie”, brany oczywiście w znaczeniu przenośnym, podlega wprost przeciwnemu zarzutowi, tak bowiem silnie a jednostronnie podnosi pierwiastek psychiczny, że wchodzić może w rachubę w nader szczupłym tylko zakresie stosunków użyteczności, tych mianowicie, które mają dostarczać jedynie zadowolenia duchowego. Treść teoretyczna obu tych terminów nie odpowiada zresztą bynajmniej podmiotowej stronie stosunków użyteczności, a to z następujących względów:

1) Trzymając się nawet zakresu zjawisk złożonego gospodarstwa społecznego, wytworzone użyteczności, postawione w stosunku do spóżywców, niekoniecznie odpowiadają istniejącym już i odczutom przez nich potrzebom lub pragnieniom. Tam, gdzie podaż poprzedza popyt, jak to się dzieje przy wszystkich nowych dla danej grupy spóżywców wynalazkach lub przy użytecznościach w nowej formie podanych, pociąg do zdobycia pewnego płynącego z nich zadowolenia zostaje dopiero wywołany przez następczą się okazję użycia. Tak samo przyjemność estetyczna jest bez wątpienia użytecznością, chociaż mogła jej nie odpowiadać żadna odczuta poprzednio potrzeba ani żadne świadome pragnienie. Dla zachowania ścisłości wypadłoby rozciągnąć pojęcia powyższe na ten moment świadomości, któremu towarzyszy już zadowolenie, co byłoby pogwałceniem istotnego ich znaczenia.

2) Widoczną jest rzeczą, że odczuwana potrzeba lub pragnienie, jako stan podmiotowy, nie odpowiada bynajmniej działaniu użyteczności, jako zjawisku przedmiotowemu, ale je poprzedza. Oba zjawiska rozmiągają się, pierwsze więc nie może być podmiotową stroną drugiego. Może nią być tylko zadowolenie, towarzyszące

---

<sup>78</sup> Powrócimy też do pojęcia potrzeb, mówiąc o przedmiotowej stronie użyteczności.

zaspokajaniu potrzeby lub pragnienia. Ponieważ jednak, jak widzieliśmy, zadowolenie istnieć może nawet bez poprzedniego odczuwania jego potrzeby, druga część określenia jest mylną i zbyteczną, powiemy więc wprost, że psychicznym odpowiednikiem działania użyteczności będzie uczucie zadowolenia.

3) Co więcej, potrzeba lub pragnienie są odczuciem, odpowiadającym brakowi danej użyteczności, nie mogą więc być równocześnie wyrazem podmiotowej strony jej działania.

4) Na koniec, pojęcie użyteczności, jak to wyżej z całym zaznaczyłem naciskiem, wiąże się nierozdzielnie z pojęciem szkodliwości i bez tego logicznego przeciwstawienia nie może być należycie zrozumiane. Otóż, jeżeli stosunkowi użyteczności miałyby odpowiadać odczuta potrzeba lub pragnienie, to szkodliwość nie znalazłaby wcale właściwego odpowiednika duchowego. A nie jest to tylko brak terminu, ale brak pojęcia samego, mającego wyrażać zbyt nieokreśloną dziedzinę zjawisk. Obawa szkodliwości lub wstręt do niej, istnieć mogą bez szkodliwości samej, mogą również nie poprzedzać działania rzeczywiście szkodliwego. Potrzeba uchylenia się od podobnego działania lub usunięcia go będzie znowu pojęciem czysto negatywnym, podczas gdy podmiotowe odczucie szkodliwości jest zjawiskiem nader pożytecznym.

Pojęcie potrzeb ludzkich zostało wprowadzone do nauk społecznych przez ekonomię, której najlepiej odpowiada. Przyczyniło się ono niemało do wyodrębnienia zjawisk gospodarczych z pośród całości zjawisk społecznych, a zarazem do oderwania nauki ekonomii od socjologii. Ta ostatnia jako umiejętność syntetyczna, jeżeli chce wykryć pojęcia ogólne, dające się zastosować do całości zjawisk społecznych, zerwać musi zupełnie z tak rozumianym pojęciem potrzeb, jako zbyt nieokreślonym w ogóle, a nie odpowiadającym zupełnie duchowej stronie faktów, które ma wyrażać.

Odrzucając pojęcie potrzeb jako zasadnicze dla socjologii, musimy jednak, choćby ze względu na powszechne i ciągle odwoływanie się doń ze strony ekonomistów i socjologów, określić bliżej istotną treść jego, oznaczyć ściślej zakres zjawisk duchowych, którym rzeczywiście odpowiada, inaczej mówiąc – przełożyć je na język psychologii społecznej.

Pojęcie to zostało żywcem przeniesione do nauk społecznych z biologii, gdzie jest



właściwe jego miejsce, a jeżeli tam już nie było terminem ścisłym, ale raczej opisowym w stosunku do pewnej grupy zjawisk, tu – wniosło ze sobą, obok swej ogólnikowej treści, całą swą pierwotną jednostronność. Nadając mu takie znaczenie w naukach społecznych, jakie sobie nieprawnie zagarnęło, można by przypuszczać, że całe życie duchowe społeczeństwa sprowadza się do potrzeb i do pragnień w kierunku ich zaspokojenia, dlatego, że biologia, w swoim zakresie, takie tylko czynnikiem duchowym wyznacza miejsce. Społeczeństwo nie jest organizmem biologicznym, składa się bowiem całe z ruchomych komórek, obdarzonych świadomością, a pozbawione form plastycznych, posiada o wiele więcej złożone funkcje duchowe, które tym bardziej do sprawy obsługiwania funkcji fizjologicznych sprowadzić ani zacieśnić się nie dają, że jednostka ludzka jest przecie czymś więcej niż zwierzęciem, obdarzonym instynktem. Wszak nawet u zwierząt żyjących stadami, a również u zwierząt tresowanych, rola instynktu jest większą niż zakres odczuwanych bezpośrednio potrzeb, skoro bezwiedny dla jednostki cel jego może jej być narzucony z zewnątrz.

§ 6. Szersze od pojęcia instynktu jest pojęcie przyzwyczajenia, które odgrywa w życiu społecznym ogromną rolę. Przyzwyczajenie nie tylko stwarza nowe potrzeby przez często powtarzające się użycie pewnych użyteczności, ale jest podstawą wszystkich potrzeb społecznych w ogóle. Socjologiczny punkt widzenia nie zna np. poczucia głodu w znaczeniu biologicznym, zna tylko poczucie dolegliwości społecznej, płynące z braku pewnych dóbr, do których dana zbiorowość siłą obyczajów to zwykła. „Głód” w społeczeństwach nowożytnych istnieć może w takich warunkach, które dla plemienia pierwotnego byłyby obfitością, istnieć może nawet – jak wiadomo – przy pełnych spichrzach; z drugiej strony, te same społeczeństwa znają „głód” mieszkań, pracy, oświaty itd. Są to zaburzenia w przyjętym trybie zaspakajania potrzeb, tryb zaś ten jest rzeczą społeczną przyzwyczajenia i nawyknień. Gdzie nie ma przyzwyczajenia społecznego, dziedzicznie utrwalonych lub nabytych, nie ma i potrzeb, dlatego nie mówimy o „potrzebach” mody, ale o jej wymaganiach, ani o potrzebie wynalazku, ale o jego korzyściach, ani o potrzebie talentów, ale o ich dodatniej roli w społeczeństwie. Pojęcie potrzeby łączy się więc ściśle z szerszym pojęciem zakorzenionego przyzwyczajenia i odpowiada tej formie pożądania, która się zrosła ściśle z normalnym trybem życia

społecznego, ze stałymi jego funkcjami.

Przyzwyczajenia, nabyte bądź w filogenetycznym przystosowaniu się gatunku, bądź w praktyce życia osobnika, które osiągają taki stopień sprawności, iż stają się automatycznymi, choć biernie świadomymi, nazywamy instynktem. Różni się on tym od przyzwyczajenia, że posiada większą dokładność w czynach i skutkach, zmierza do celu prosto i bez wahań, ale zarazem nie ma tej plastyki i zdolności przystosowania się, które są właściwe prostemu przyzwyczajeniu.<sup>79</sup>

Streszczając powyższe uwagi, dochodzimy do następujących wyników: potrzeby w dziedzinie społecznej są wyrazem stałych nawyknień, zwyczajów, obyczajów, tradycji, słowem stanów świadomości, które się zamieniły w organiczne przyzwyczajenie. Są one pojęciem zbyt ciasnym, aby z nich wyprowadzić treść użyteczności, zupełnie zaś nieprzydatnym do wyprowadzenia treści szkodliwości społecznych; obce psychologii, która nie zna potrzeb, jako formy odczuwalności, ale zna tylko przyzwyczajenia i instynkty, jako pojęcia szersze, nie stanowią one w żadnym razie duchowego odpowiednika doznawanych oddziaływań użytecznych lub szkodliwych. Odpowiednikiem tym może być tylko poczucie zadowolenia lub niezadowolenia, towarzyszące wrażeniom społecznym.

Wrażenia społeczne – skoro w tej dziedzinie znajdujemy jedyny ścisły odpowiednik podmiotowy użyteczności i szkodliwości – o ile powtarzają się tak często, że wchodzą w przyzwyczajenia, lub – jak chcą ekonomiści – stają się potrzebą doznającego podmiotu, nie są bynajmniej zjawiskiem najpierwotniejszym i najprostszym, od którego wszelką analizę rozpoczynać należy, ale zjawiskiem już wtórnym, pochodnym i bardziej złożonym, a przy tym silnie zmodyfikowanym i zmienionym pod wielu względami, jak to niżej będziemy mieli sposobność wykazać. Zwrócimy się więc przede wszystkim do wrażeń prostych, typowych, które zapełniają sobą nieustannie normalną grę świadomości społecznej.

§ 7. Na tle biernej świadomości bytu wśród świata otaczającego, występują na plan

---

<sup>79</sup> Porównaj Albert Lemoine *L'habitude et l'instinct, etludes de psychologie comparee*. Paris, Alcan, 1875

pierwszy stany czynne, pod postacią wrażeń zewnętrznych lub wewnętrznych. Świadomość budzi się wtedy, gdy ciągły, równy bieg duchowej koordynacji funkcjonalnej zostaje pod jakimkolwiek względem wstrząśnięty, podniecony lub zaburzony, słowem wytrącony z normalnej kolei. Wstrząśnienie to jest właśnie wrażeniem, w jego postaci najprostszej, nieskomplikowanej przez złożony układ wewnętrzny życia duchowego. Wrażenie przeto jest podmiotowym odbiciem szkopułu, zachodzącego w płynnym biegu świadomości, zmianą w niej powstającą, nagłym przejściem od jednego stanu do drugiego. Trwa ono tak długo, dopóki równowaga w koordynacji wewnętrznej nie zostanie przywrócona, a odbicie zjawiska w świadomości nie ułoży się w normalnie funkcjonujący systemat ogólny, nie stanie się niejako jego nabytkiem. Wrażenie żyje tylko ruchem i znika wśród nieruchomej ciągłości. Fakt ten, że jest ono zmianą nie zaś stanem, posiada ogromną doniosłość dla psychologii społecznej, i niejednokrotnie wypadnie nam się do niego odwoływać.

Zmiana zachodząca w świadomości, o ile ma wywołać wrażenie, musi być nagłą; dlatego to zmiana, towarzysząca znikaniu wrażenia, jego stopniowemu wsiąkaniu w układ normalny, nie jest nowym wrażeniem, ale rozplywaniem się dawnego: zjawisko podmiotowe zamienia się w wyłącznie przedmiotowe i przestaje być bezpośrednio postrzegane.

Pojawianie się i zacieranie wrażeń bądź zupełnie nowych, bądź nowych pod pewnymi względami, bądź wreszcie stępionych już przez powtarzanie się, przybiera formę rytmu, przerabiającego dostarczany z zewnątrz i z wewnątrz materiał. Świadomość jest funkcją systematyzującą i dzięki tej wciąż odnawiającej się systematyzacji wzbogacającą ustawicznie ustrój duchowy. Wrażenia są surowym materiałem tej przeróbki. Ażeby się ona mogła odbywać normalnie, tempo rytmu wrażeń nie powinno być ani zbyt powolne, ani też zbyt szybkie.

Stałe odbieranie nowych wrażeń jest prawdziwą potrzebą człowieka, ale potrzebą na wskroś społeczną. Jednostki wyjątkowe, oddane kontemplacji i ascezie, zaczerpnąwszy dostateczny zasób doświadczeń życiowych, które wzbogaciły ich życie duchowe wewnętrzne, oddaliły zaś od świata, mogą się wprawdzie wyzbyć tej potrzeby i zamknąć w dziedzinie oderwanych zagadnień bytu, ale jedynie kosztem zerwania

wszelkich nici, łączących je z życiem społecznym, od którego niczego już nie potrzebują i któremu nic nie dają. Fakt ten świadczy, że potrzeba wrażeń zewnętrznych jest pochodzenia towarzysko-społecznego i zaniknąć może dopiero równocześnie z zanikiem odpowiedniego instynktu, który jej dał początek. Dla człowieka, niepozbawionego instynktu towarzysko-społecznego, odcięcie mu dopływu wrażeń jest ciężkim przejściem duchowym, świadomość bowiem jego, bez tego zasiłku z zewnątrz, przeżuwać pocyna samą siebie, kurczy się i wyrodnieje.

W stosunkach życia towarzyskiego i publicznego, pytanie: co słyhać nowego? – powtarza się ustawicznie, odpowiedzi zaś dostarcza nader złożona w społeczeństwach cywilizowanych machina informacyjna, będąca prawdziwym przewodnikiem wrażeń. Zbyt wolne tempo ich rytmu wywołuje znane i tak często podnoszone skutki, stwierdzone np. u więźniów, pozostających długi czas w zupełnym odosobnieniu lub w życiu duchowym miejscowości odciętej od świata: napięta potrzeba wrażeń, wywołana ich brakiem, zaostrza wrażliwość, potęguje działanie czynników najdrobniejszych, co się wyraża w świadomości jako nadmiernie subtelne odczuwanie ich przyjemnego lub przykrego zabarwienia, i każe dostrzegać najmniejsze odcienia zmian zachodzących, nieuchwytnych dla świadomości normalnej. Pożądanie wrażeń stwarza ich surogaty z tego materiału, który ma do rozporządzenia. Odwrotnie, zbyt szybkie tempo w rozwijającym się rytmie wrażeń sprowadza ich nadmiar i nie pozwala im układać się w świadomości w system skoordynowany. Jak człowiek rozrywany wielorakimi czynnościami, tak samo zbiorowość w okresach wstrząśnięć i następujących po sobie doniosłych wypadków traci wrażliwość na bodźce, które w warunkach normalnych nie omieszkałyby zawładnąć polem świadomości, staje się nieczułym na działanie czynników mniej silnych, odczuwa zaś słabiej czynniki silne. Od nadmiaru wrażeń i zbyt szybkiego ich następstwa wrażliwość tępieje i przestaje przerabiać pewną część materiału, dostarczanego jej z zewnątrz w zbytnej obfitości.

Wrażliwość więc jako zdolność przyjmowania do świadomości działania i bodźców zewnętrznych, jest względna i ulegająca zmianom. Oprócz wskazanego powyżej zbyt powolnego lub zbyt szybkiego tempa, który przybiera rytm wrażeń, istnieją nadto inne czynniki, wpływające na podniesienie lub obniżenie wrażliwości w ciele

zbiorowym. Należy tu np. stan ogólnego poczucia organicznego, a więc podniecenia lub depresji, dalej natura wrażeń poprzedzających, które wpływają na głębokość zachodzącej zmiany, a z zakresu czynników stałych – nade wszystko charakter samej grupy społecznej, jej wrażliwość wrodzona, a więc właściwości duchowe, sięgające często aż do rasowego podłoża. Wystarczy zaznaczyć ową względną wrażliwość, nie zatrzymując się nad nią dłużej, nie wpływa ona bowiem bezpośrednio na samą istotę wrażeń społecznych, a więc i na psychologiczną ich analizę.

§ 8. Siedliskiem wrażliwości, zarówno jak wrażeń samych są grupy społeczne, któreśmy nazwali grupami doznającymi. Są one zarazem podścieliskiem fizycznym, materialnym stanów świadomości, zbiorowej, a jednocześnie duchowym ich wyrazem, ulegają więc ustawicznym zmianom, jak same stany świadomości i stanowią całości czysto psychiczne. Każdemu wrażeniu odpowiada pewne koło członków społeczności, które zostało przez nie w ten lub inny sposób poruszone, to jest wyprowadzone ze stanu duchowej obojętności; fakt znacznej nawet doniosłości społecznej, zdolny pozostawić po sobie głębokie ślady w życiu zbiorowym, jeżeli następuje stopniowo i powoli, tak iż nie zwróci na siebie uwagi żadnej grupy, bezpośrednio odczuwającej na sobie jego działanie, wrażeniem oczywiście nie będzie, tylko bezwiedną zmianą, zachodzącą w funkcjach fizjologicznych społeczności.

Grupa, wystawiona na działanie tego samego bodźca zewnętrznego, nie zawsze w jednakowy sposób doznaje pochodzącego odeń wrażenia. Działanie to może być bądź silne, sprowadzające funkcjonalne zmiany w ustroju fizjologicznym, albo przynajmniej pewne zaburzenia w systematyzacji duchowej grupy doznającej, bądź słabe, polegające jedynie na zwróceniu świadomości grupy w kierunku działającej podniety, bądź wreszcie nosi charakter pośredni, mieszany. Weźmy przykłady. W pewnej miejscowości odkryto nowe pokłady węgla lub pewne miasteczko zgorzało od pożaru. Silne wrażenie użyteczności pierwszego faktu działa bezpośrednio na poszukiwaczy węgla i właścicieli gruntów, pod którymi podkłady są położone, słabsze już i pośrednie porusza w całej okolicy tych, co zyskują widoki podniesienia swego dobrobytu lub znalezienia pracy, na koniec słabe już zupełnie, czysto informacyjne, dochodzi do wiadomości szerokich kół, jako prosta wzmianka kronikarska, budząca większe lub mniejsze zainteresowanie. To

samo z wrażeniem szkodliwości drugiego faktu. Pożar niesie ruinę majątkową, może wiele również strat innej natury, tym, których dobro stało się pastwą płomieni, dotyka ujemnie wszystkich, których wiążą z nimi lub ze zgorzałym miasteczkiem stosunki solidarności lub interesu, wreszcie, jako fakt mniej lub więcej ciekawy i godny uwagi, dochodzi po prostu do świadomości szerszego ogółu.

Powstaje teraz pytanie: czy te oddziaływania różne pod względem jakości i siły, odbijają się w świadomości społecznej jako jedno wrażenie, czy też jako trzy wrażenia odrębne, czy mamy tu też przed sobą jedną grupę doznającą, czy też trzy różne i samoistne grupy?

Aby odpowiedzieć kategorycznie na tę kwestię, powstającą na tle zjawiska nader złożonego, uwydatnić musimy przede wszystkim różnice między stanami silnymi i słabymi doznawanych przez zbiorowość wrażeń, stany zaś pośrednie sprowadzić do jednej z tych dwóch zasadniczych grup, co zawsze łatwo uskutecznić się daje. Aczkolwiek jedno i drugie posiadają pewne zabarwienie czuciowe przyjemne lub przykre, stany silne różnią się tym od słabych, że sprowadzają zawsze pewne zaburzenia w systematyzacji duchowej, często zaś nawet w funkcjach fizjologicznych grupy, otrzymującej wrażenie bezpośrednie, podczas gdy stany słabe są tylko wzbierającą lub opadającą falą w płynnym toku stanów świadomości, niezdolną skierować jej biegu na nowe tory, czasem zaś biernym niemal odbiciem w niej zjawiska zewnętrznego.

W przytoczonych powyżej przykładach poszukiwacze węgla i właściciele gruntów z jednej strony, pogorzelnicy zaś z drugiej, doświadczają silnego wrażenia, które w danym wypadku moglibyśmy nazwać uciechą zmysłową dla pierwszych i bólem fizycznym dla drugich. Następna grupa w obu przykładach dozna już wrażeń natury słabej, pierwsi – zadowolenia również natury zmysłowej, drudzy – cierpienia o charakterze moralnym. Trzecia wreszcie grupa tu i tam biernie tylko przyjmie do świadomości wrażenie szczególnego rodzaju, nader już słabo zabarwione tonem przyjemnym lub przykrym. Musimy mu poświęcić słów parę.

Wrażenia tego rodzaju psychologia współczesna nazywa obrazami, pojęcie to jednak znane już było psychologii pod nazwą *species impressa*. Tu oczywiście bierzemy je w szerokim przenośnym tego słowa znaczeniu, niemającym nic więcej wspólnego

z obrazem wzrokowym prócz analogii. Obraz jest również wrażeniem, ale rodzajowo różnym od wrażeń, doznawanych bezpośrednio. Weźmy przykład nieco odmienny dla uwydatnienia innej jego postaci. Jeżeli w miasteczku, które uległo pogorzeli, zatrą się z czasem wszelkie ślady zaburzeń w życiu mieszkańców i wyrosnie nowe pokolenie, które już pożaru nie przeżyło, wspomnienie jego, przechowane w tradycji, będzie już tylko obrazem, wywoływanym od czasu do czasu jako osobne wrażenie wewnętrzne; wtedy i grupa doznająca będzie już inną. Tu już nie ulega żadnej wątpliwości, że obraz-wspomnienie, aczkolwiek być może nawet żywszy i plastyczniejszy od obrazu-wiadomości współczesnych, jest wrażeniem samodzielnym, innym niż to, które wystąpiło w swoim czasie, jako stan silny.

Różne te więc zupełnie sposoby odczuwania, towarzyszące różnym również działaniom tego samego bodźca, każą nam je uważać za wrażenia odrębne. Twierdzenie to znajduje jeszcze poparcie w faktach społecznych, które stanowią równocześnie wrażenia przyjemne w stosunku do jednej grupy doznającej, przykre zaś w stosunku do innej. Jeżeli w przytoczonym powyżej przykładzie odkrycia nowych pokładów węgla wyobrazimy sobie, iż istnieją już w tejże miejscowości kopalnie, którym odkrycie to grozi niebezpiecznym współzawodnictwem, to zgodzimy się z łatwością, że wrażenie szkodliwości, doznane przez grupę zagrożoną w swych interesach, aczkolwiek z tej samej pochodzące podniety, będzie wrażeniem odrębnym i odmiennym pod względem swego charakteru od wrażenia użyteczności, doznanego przez odkrywców.

Jest to skądinąd jeszcze zrozumiałe, dlaczego każde działanie jakościowo różne uważać powinniśmy za odrębne wrażenie. Stany świadomości tym mianem objęte poczytywaliśmy za najprostsze, za elementarne, otóż winniśmy przykładać to miano do zjawisk, które nie dają się już rozłożyć na zjawiska częściowe, pod każdym względem samodzielne i samoistne. Wreszcie poparcie powyższego twierdzenia znaleźć możemy również w psychologii jednostek, w której wrażenie np. komety, obserwowanej przez astronoma przy pomocy teleskopu, a dostrzeżonej przez prostaczka, widzącego w niej zapowiedź końca świata, nie zawahamy się uznać za dwa wrażenia z istoty swej różne; tym bardziej wrażenie operowanego pacjenta i widza, przypatrującego się przebiegowi operacji.

Tak więc jednorodność wrażenia prostego przyjąć musimy jako nieodłączną cechę jego odrębności. Grupa doznająca odczuwa wrażenie w sposób jednakowy, odmienne zaś jakościowo odczuwanie ma już za podścielisko inną grupę doznającą, a co za tym idzie, grupa ta podlega odrębnemu wrażeniu.

§ 9. Z powyższego wynika, że znamieniem wyróżniającym dla każdej grupy doznającej jest pewien pierwiastek podobieństwa, czyli częściowej jednorodności wewnętrznej, który w niej występuje pod wpływem jednakowego odczuwania wrażenia. Mamy tu przed sobą najpierwotniejsze, najbardziej elementarne i proste, duchowo-społeczne kojarzenie się jednostkowych stanów świadomości w grupę doznającą, mianowicie skojarzenie wedle podobieństwa odczuwania.

Nie polega ono jedynie na całkowaniu gotowego już i z góry określonego pod względem sposobu odczuwania materiału, ale również na jego urabianiu, na wpływie wzajemnym powstających pod działaniem wrażenia prądów duchowych, upodabniających się ze sobą i dążących do ujednostajnienia swej odczuwalności. Tam, gdzie jednorodność jest niemożliwą do osiągnięcia, następuje rozdźwięk, reakcja zaś duchowa na działanie zewnętrzne rozszczepia się na wrażenia odrębne, często przeciwstawne pod względem swego charakteru. Mówcy znają dobrze ten stan duchowy grupy doznającej, zwany nastrojem zgromadzenia, który dąży zawsze do jednostajności, o ile nie jest z góry zbyt wyraźnie zdecydowany w kierunku rozbieżnym. Gdy zapanowuje nastrój przychylny dla przemawiającego, nawet przeciwnicy skłonni są brać z dobrej strony każde jego powiedzenie, w razie przeciwnym – nawet zwolennicy zaczynają krytycznie patrzeć na wszystko, co nie dość silnie porusza lub co zraża słuchaczy. Nastrój grupy doznającej, który często rozstrzyga o charakterze wrażenia zbiorowego, jest właśnie owym pierwiastkiem jednorodności, kojarzącym ją na wewnątrz.

W tym powstawaniu grupy doznającej odróżnić można dwa rodzaje skojarzeń: czuciowe i uczuciowe. Dopóki wrażenie odbija się w indywidualnej świadomości składających grupę jednostek tak, iż wiedząc o jednakowym jego działaniu i czując na sobie wrażenia innych, każda jednak czuje za siebie i dla siebie, mamy tylko drgnienie jednorodne, zgodny współoddźwięk, a ten – z punktu widzenia społecznego – jest zjawiskiem czuciowym. Takim jest w zakresie wrażeń słabych każde wrażenie czysto



obrazowe, w zakresie zaś wrażeń silnych będzie nim np. stan duchowy załogi tonącego okrętu. Dopiero z chwilą, gdy między członkami grupy doznającej powstają w ten lub inny sposób ogniwa duchowe, wiążące ich ze sobą na punkcie odczuwanego wrażenia, gdy każdy poczyna czuć nie tylko za siebie, ale i za innych, za wszystkich, z tą chwilą dopiero drganie jednorodne przechodzi w łączne, przenika całą zbiorowość jako poczucie współsympatii i rodzi odczuwalność społeczną o charakterze uczuciowym.

Widzowie przedstawienia teatralnego, oddziaływając pomimo woli na siebie całym szeregiem niepochwytłych wyrazów swych stanów wewnętrznych, dochodzą szybko do tego, że stanowią zgromadzenie jednorodne i solidarne na punkcie wspólnych doznań, każdy jednak czuje za siebie i dla siebie, całość więc zbiorowego ich stanu duchowego będzie wrażeniem czuciowym. Niech jednak rozlegnie się na scenie hymn narodowy lub który z aktorów obrazi w czymkolwiek obecnych, wnet poczynają oni odczuwać ten fakt jako dotyczący wszystkich, powstaje na tym punkcie poczucie solidarności wewnętrznej i współsympatii, gotowe do zgodnej reakcji zbiorowej; wtedy to wrażenie nabiera charakteru uczuciowego<sup>80</sup>. Dla tym lepszego uwydatnienia tej różnicy, weźmy przykłady, w których czuciowa i uczuciowa strona wrażenia występują równorzędnie a zarazem odrębnie. Gdy przestępców dotyka ciężka ale zasłużona kara, fakt ten wywrze w opinii dwoiste wrażenie natury mieszanej: czuciowa strona będzie zabarwiona tonera przykrym, o ile poruszy w każdym z osobna struny ludzkiej czysto litości, tak blisko graniczącej z doznaniem osobistym, zbiorowo jednak fakt ten nie wywoła wrażenia przykrego, sprawi nawet pewne zadowolenie, istnieje bowiem w opinii silnie zakorzenione uczucie samozachowawcze, nakazujące bronić społeczeństwa przez wymierzenie winnym zasłużonej kary. Inny przykład: jeżeli dwie grupy doznające o znacznej gęstości, niemal terytorialne, ale odległe od siebie, zostaną dotknięte tym samym wrażeniem (np. klęska żywiołowa, nawiedzająca dwie różne miejscowości), sama już wieść o fakcie skojarzy ze sobą obie grupy na gruncie czuciowym, uczuciowe

---

<sup>80</sup> Jest to już pierwszy przeblysłk jaźni zbiorowej; i rzeczywiście wrażenia uczuciowe zjawiają się dopiero tam, gdzie wchodzi w grę jaźń społeczna, choćby w postaci najbardziej zaczątkowej i pierwotnej.

natomiast skojarzenie nastąpiłoby dopiero wtedy, gdyby obie grupy związane były ze sobą węzłami poprzednio już utrwalonej solidarności wzajemnej, tworząc np. dwie kolonie jednej narodowości wśród obcego sobie środowiska. Natomiast odrębne wrażenie, padające od tych dwóch faktów na sferę bezpośrednio nimi nie zainteresowaną, w świadomości, której odbija się już tylko jako obraz, skojarzy jej członków w jedną grupę doznającą, a to na gruncie czysto czuciowym.

§ 10. Zarówno czuciowe, jak uczuciowe, skojarzenie wewnętrzne grupy doznającej nazwalibyśmy solidarnością podmiotową, w przeciwstawieniu do przedmiotowej, która jest tylko z zewnątrz stwierdzonym faktem zależności wzajemnej lub współzależności od jednego bodźca. Oba rodzaje solidarności podmiotowej mogą się zbiegać – jak widzieliśmy – w tej samej grupie doznającej, mogą jednak również występować oddzielnie, stanowiąc podłoże duchowe dwóch różnych wrażeń: wtedy wrażenie czuciowe zaliczymy do przyjemności lub przykrości (czy bólów) tzw. fizycznych, uczuciowe do przyjemności lub przykrości natury moralnej, aczkolwiek oba są oczywiście zjawiskami duchowymi.

Jest rzeczą zrozumiałą, że poczucie solidarności podmiotowej powstaje łatwiej, gdy składające grupę jednostki znajdują się ze sobą w bezpośrednim zetknięciu; dlatego to rodzi się ono i potęguje tak łatwo w każdym tłumie, a więc zbiorowisku skądinąd zupełnie niespójnym: indywidualne wrażenia czuciowe, przez proste ze sobą ich zestawienie w świadomości każdego z osobna, stają się od razu wrażeniem zbiorowym, a dzięki wzrastającej zgodności, odczuwania potęgują się wzajemnie; gdy się ustanowi już wspólne podłoże duchowe na gruncie czuciowym, wystarcza najbłahsza podnieta, dotycząca zbiorowiska jako całości, żeby wystąpił momentalnie pierwiastek solidarności uczuciowej i zabarwił odpowiednio otrzymane wrażenie. Z tego względu to co nazywamy gęstością grupy społecznej (Durkheim), polegającą na większej lub mniejszej styczności ze sobą składających ją jednostek, wpływa nader silnie nie tylko na powstawanie stanów świadomości zbiorowej w ogóle a czuciowych w szczególności, lecz w wyższym jeszcze stopniu na przeobrażanie się czucia zbiorowego w uczucie.

A jeśli rzecz dotyczy grup rozproszonych? – Na to, ażeby można było mówić o wrażeniu zbiorowym natury czuciowej, trzeba przynajmniej najsłabszego łącznika

solidarności podmiotowej, który by swymi ogniwami objął całą grupę doznającą, choćby się on sprowadzał do prostej wymiany wrażeń jednostkowych. Jeżeli wrażenie pada na grupę przenikniętą już skądinąd silnym poczuciem solidarności podmiotowej, tak iż każdy jej członek wie z góry, co czują wszyscy inni, wrażenie czuciowe wystąpi w całej pełni, chociażby mu nie towarzyszyło żadne na tym tle porozumienie, jak to się zdarza często przy wrażeniach-obrazach. Oczywiście, że w grupie silnie ze sobą skojarzonej węzłami solidarności, każde wrażenie dotyczące bezpośrednio tej grupy lub jej części, zabarwi się od razu na ton uczuciowy, jeżeli np. mamy kraj o ludności mieszanej, dzielącej się na dwa odłamy odrębne i mniej lub więcej sobie obce, to od stopnia antagonizmu tych odłamów zależeć będzie wspólność wrażeń otrzymywanych, ich natura, a nawet charakter: gdy wrażenie jest obrazem zewnętrznym, nie dotyczącym bezpośrednio żadnego z odłamów, mogą one stanowić jedną grupę, doznającą wspólnego wrażenia czuciowego, jak np. wieść o katastrofie, podana do wiadomości na roznamiętnionym zgromadzeniu; gdy porusza ono bezpośrednio te strony ich odczuwalności, na punkcie których żaden węzeł solidarności między nimi nie istnieje, ale pochodzi od bodźca zarówno je dotykającego, będziemy mieli dwa równoległe, ale odrębne wrażenia, jak np. ulewa, przerywająca walkę na polu bitwy; jeżeli wreszcie padnie ono na grunt, będący przedmiotem antagonizmu między nimi i sprzecznego ze sobą odczuwania, to samo działanie wywoła w nich dwa odmienne wrażenia o charakterze różnym i przeciwstawnym, – takim był np. fakt zabójstwa namiestnika Potockiego dla Polaków i Rusinów, lub proces Parnella dla Irlandczyków i Anglików.

W dalszym ciągu analizy wrażeń nie będziemy już odróżniali czuciowej i uczuciowej ich strony, każda bowiem z nich zawiera już w sobie zabarwienie przyjemne lub przykre, wspólne dla obu w zakresie tego samego wrażenia; dla uniknięcia tylko nieścisłości nazywać je będziemy odczuciami, jako pojęciem obejmującym zarówno jedną jak drugą ich stronę. Do nich też przejdziemy z kolei.

§ 11. Wyszliśmy z założenia, że działania użyteczne lub szkodliwe dla społeczności świadomość jej ujmuje jako wrażenia, zabarwione w sposób przyjemny lub przykry i że one to stanowią podmiotową stronę użyteczności i szkodliwości społecznych. Otóż przyjemne lub przykre zabarwienie wrażenia nadaje mu to, co bym nazwał jego

charakterem. Nosić więc będzie charakter użyteczności dla danego podmiotu takie wrażenia, które wywołuje w nim odczucie przyjemne lub tłumi przykre, szkodliwości zaś takie, które wywołuje odczucie przykre lub tłumi przyjemne.

Na samym wstępie usunąć wypada jedną trudność: wszak istnieją działania użyteczne, które dla tego samego podmiotu nie będą bynajmniej przyjemne, i odwrotnie – działania szkodliwe, które mogą sprawiać przyjemność? Istotnie łatwo sobie wyobrazić podobne fakty, aczkolwiek są one w tym sformułowaniu wadliwie przedstawione. Cała trudność kwestii w tym leży, że wrażenie, pomimo swej pozornej jednolitości jest często zjawiskiem złożonym, posiadającym różne strony, nie zawsze ze sobą harmonizujące. Ściśle biorąc, należałoby powiedzieć, że istnieją wrażenia przyjemne (w szerokim tego słowa znaczeniu), które są równocześnie pod pewnymi względami przykre, lub odwrotnie. Czy więc możliwe są wrażenia o charakterze mieszanym?

Jak w obrazie, którym się zachwycamy, możemy znaleźć szczegół, który nas przykro razi, lub czuć wstręt do lekarstwa, w którego skuteczność wierzymy, tak samo w dziedzinie wrażeń społecznych, radosna wiadomość np. o walnym zwycięstwie wojennym może się łączyć z bolesnym poczuciem straty poległych, a zadowolenie z wprowadzenia nowej maszyny może być zamącone myślą o robotnikach pozbawionych przez nią pracy. Przy takim postawieniu kwestii znika zupełnie rzekoma sprzeczność między użytecznością a odczuciem przyjemnym i szkodliwością a odczuciem przykrym, oba zjawiska odpowiadają sobie zupełnie, cała zaś kwestia sprowadza się do tego, czy połączenie w świadomości podmiotu tych dwóch sprzecznych ze sobą pierwiastków poczytywać za jedno wrażenie o charakterze mieszanym, czy też za dwa odrębne wrażenia, z których jedno - szersze - obejmuje drugie - szczegółowe, nie łącząc się z nim jednak bynajmniej w jedną całość. Przechylałbym się do tego ostatniego zdania, a na jego poparcie przytoczyć można fakt, że oba wrażenia nie występują równocześnie w świadomości, ale kolejno. Święcenie zwycięstwa i obchód żałobny nie odbywają się też razem, a troska o robotników pozbawionych pracy nie stanowi części składowej zadowolenia z wynalazku. Tak więc pojęcie o wrażeniach charakteru mieszanego należałoby odrzucić, przenosząc je do dziedziny całkowania się wrażeń prostych.

Nie ma wrażeń pozbawionych charakteru. Twierdzenie to wymaga bliższego

wyjaśnienia.

Wyobraźmy sobie wrażenie nowe, nieznanne jeszcze, które byłoby tylko atonicznym czuciem, a nie zawierało w sobie żadnego pierwiastka odczucia o przyjemnym lub przykrym zabarwieniu: jeżeli nie wywoła ono ani wrażenia estetycznego lub nieestetycznego, ani przyjemnego bądź co bądź zawsze wrażenia nowości, budzącej zainteresowanie, ani obawy przed czymś niewytłumaczonym, słowem, jeżeli będzie odczuciowo obojętne, - wtedy nie dojdzie po prostu do świadomości, zleje się z tłem ogólnym i wsiąknie w nie, jak wołanie nie dochodzi do świadomości człowieka zatopionego w myślach lub poszczególny przedmiot na tle krajobrazu, stanowiący tylko jego cząstkę, stapia się z nim w jedną całość. Jeżeli pewna siła tego cząstkowego wrażenia może je wyodrębnić z ogólnego tła otoczenia, to tylko dzięki temu, że je równocześnie zabarwi w odczuwalności podmiotu w pewien charakter przyjemny lub przykry, w pewien ton odczuciowy.

Do takiego samego stanu bierności, jak nowe wrażenia atoniczne, nie wyodrębnione z tła ogólnego, dochodzi zazwyczaj ogromna większość wrażeń powszednich, które niegdyś nosiły w sobie silnie zaakcentowany charakter przyjemny lub przykry, ale dzięki swej częstotliwości stępiły się do tego stopnia, iż pozostał z nich tylko szkielet zmysłowy i myślowy, charakter ich zaś stał się wielkością dla świadomości niedostrzegalną; dzięki temu owo spowszedniałe wrażenie poczęło się zlewać z tłem otoczenia, wsiąkać w obraz pewnej całości, posiadającej jedno ogólne, mniej lub więcej silnie zabarwienie przyjemne lub przykre, aby wreszcie razem z nim zejść zupełnie z pola świadomości, lub ustąpić miejsca wrażeniom nowym. Wiadomości kronikarskie, które czytelnicy co dzień w pismach przerzucają, jeżeli nie wywołują żadnych odczuć natury przyjemnej lub przykrej, nie są wrażeniami społeczno- mi odrębnymi, ale zlewają się z wrażeniem ogólnym życia w danej miejscowości, obrazowanego przez pismo. A wrażenie to ogólne, jeżeli istnieje, będzie już miało swój charakter, choćby to był tylko charakter sympatycznego zainteresowania życiem rodzinnego miasta, a będzie je miało dopóty, dopóki samo nie wyczerpie się lub nie zaniknie, zepchnięte przez nowe wrażenie, obdarzone charakterem silnie zaakcentowanym.

§ 12. Znaczna ilość, olbrzymia nawet większość działań zewnętrznych lub

wewnętrznych, wywołujących wrażenia społeczne, nie należy do działań stałych, a tym bardziej nie może być odczuwana jako wrażenia stałe, co byłoby zaprzeczeniem samej istoty życia duchowego. Nawet niezmiennie warunki klimatyczne rozkładają się na szereg następujących po sobie działań różnych: pór roku, stanu ciśnień atmosferycznych i pogody, zmian dnia i nocy itp.; to samo dotyczy stałych funkcji życia publicznego, społecznego i zawodowego. Mogą istnieć wprawdzie funkcje stałe i nieprzerwane, jak np. praca w pewnych zakładach przemysłowych, zmieniają się jednak grupy doznające bezpośrednio ich działania, a tym bardziej grupy otrzymujące od nich wrażenia pośrednie. *Habitus* pewnej grupy społecznej nie jest dla niej źródłem wrażenia stałego, ale szeregu ponawiających się, często różnorodnych wrażeń.

Nie ma również, ściśle biorąc, wrażeń zupełnie nowych w duchowym życiu społeczeństwa, to jest takich, których by świadomość zbiorowa nie sprowadzała, pod pewnymi przynajmniej względami, do wrażeń już poprzednio doznanych, choćby w sposób pośredni, opisowy. Nawet dzicy ujmują świeże wrażenia, wypływające z zetknięcia się z przejawami kultury, w pewne znane sobie już rodzaje wrażeń, choćby rozciągając je sztucznie aż do porównań lub przerośni. W społeczeństwach cywilizowanych wrażenia „nowe” sprowadzają się już wyraźnie do gatunku nowych pod pewnymi jedynie względami.

Tak więc typem wrażeń są wrażenia powtarzające się w swych zarysach mniej lub więcej ogólnych, z dodaniem pewnych nowych cech oryginalnych, mniej lub więcej indywidualnych dla każdego zjawiska. Stąd powstaje złożona gra reakcji duchowej, uczuciowej i umysłowej, zależna od warunków trwania wrażenia.

Możemy, wobec zastrzeżeń powyższych, brać pod uwagę jedynie wrażenia długotrwałe, przewlekłe, lecz mniej lub więcej ciągłe<sup>81</sup>, i wrażenia powrotne, ponawiające się co czas pewien. Nadto rozróżnić tu musimy dwa ich rodzaje innej natury, o których

---

<sup>81</sup> Pod wrażeniami przewlekłymi nie rozumiemy koniecznie takich, które żadnej nie ulegają przerwie, ale jedynie takie, które z jednego lub jednakowego wypływając bodźca, przez czas dłuższy górują nad całym polem świadomości. W oczach grupy doznającej, która żyje specjalnie pewnym rodzajem wrażeń, działanie ponawiające się dla innych wyda się przewlekłym.

mówiliśmy wyżej: wrażenia silne i słabe; do tych ostatnich zaliczyliśmy również obrazy, jako szczególną ich odmianę.

Jakaż będzie reakcja odczuwalności, przejawiająca się w kombinacjach tych różnych rodzajów wrażeń?

§ 13. 1) Jak to zaznaczyłem na samym wstępie, działania użyteczne lub szkodliwe noszą charakter czysto funkcjonalny, względny, w stosunku do pewnej grupy doznającej. Tu pójść możemy jeszcze dalej i powiedzieć, że jest on nawet względny—w stosunku do jednej i tej samej grupy doznającej, zależnie od takiej lub innej jej odczuwalności w danej chwili i w danych warunkach. Następnie widzieliśmy, że wrażenie jest tylko zmianą, zachodzącą w świadomości podmiotu, przejściem od jednego stanu do drugiego. Jakież, w świetle tych założeń, będzie działanie bodźców przewlekłych, długotrwałych na odczuwalność podmiotu?

„Skoro wrażenie – mówi Albert Lemoine<sup>82</sup> – jest jedynie wynikiem przejścia od jednego sposobu bycia do drugiego, z chwilą, gdy przejście to stało się faktem dokonanym, wrażenie samo się zakończyło. Kiedy zmiana już nastąpiła, kiedy stan czuciowy odpowiada już otaczającemu go środowisku, sposób ten bycia staje się stałym, jest, jak gdyby nabytkiem samej jego natury. Wrażenie żyje tylko ruchem i zamiera w nieruchomości. Odczuwanie przyjemności i przykrości nie ma innego pożywienia, jak tylko porównanie stanu obecnego ze stanem przeszłym. Ale kiedy wrażenie, przyjemne lub bolesne, przedłuża się lub powtarza, jest zarazem terażniejszością, ponieważ trwa jeszcze, i przeszłością, ponieważ trwa już od pewnego czasu, a wynikiem tego porównania, w którym obie pozycje są podobne do siebie, będzie - obojętność”. Zbyteczna byłoby dodawać, że owo „porównanie” odbywa się w świadomości społecznej w sposób bezwiedny, nie mający nic wspólnego ze sprawą umysłowania: jest to po prostu poczucie zmiany i następujące po nim poczucie braku wszelkiej zmiany, trwające czas dłuższy. Jeżeli w mieście zaprowadzono nowe tramwaje, pierwsze wrażenie użyteczności będzie nagłym przejściem od poczucia niewygód dawnej lokomocji do poczucia obecnych

---

<sup>82</sup> Albert Lemoine *L'habitude et l'instinct. Etudes de psychologie comparee*. Paris, 1875,

udogodnień, ale działający w dalszym ciągu bodziec nie będzie już zmianą, lecz trwaniem, nie dającym już materiału do zestawień z przeszłością i wrażenie ulegnie stopniowemu przytłumieniu, aż w końcu zleje się z wrażeniem ogólnym – całej sumy udogodnień miejskich.

Wrażenia przykre tegoż typu podlegają takim samym przemianom. Wzmagająca się w pewnej okolicy liczba kradzieży przykro uderzy i zaniepokoi ludność, jeżeli jednak fakty tego rodzaju, niezbyt zresztą doniosłe i dotkliwe, powtarzają się tak często, że stanowią dla zainteresowanej nimi zbiorowości jedno nieprzerwane wrażenie przewlekłe, odczuwalność ogółu pocznie stopniowo słabnąć, o ile zaś da się np. wyjaśnić przesileniem ekonomicznym, a więc wejdzie w układ świadomości i da się z nim pogodzić, stłumi się zupełnie.

Taki przebieg sprawy odczuwania nie dotyczy jednak wszystkich wrażeń przewlekłych, ale tylko słabych, to jest tych właśnie, które mogą pierwiej czy później ułożyć się w sposób trwały w systemie świadomości, a więc przy których nowy sposób bycia – mówiąc słowami Lemoine'a – może stać się stałym nabytkiem jego natury. Gdy tego warunku nie ma, gdy nowy bodziec jest silny, a dzięki swemu ostremu charakterowi zmierza do długotrwałego utrzymania świadomości w stanie wysokiego napięcia, samorzutna koordynacja wewnętrzna, od pewnej chwili wyraźnie określonej, odmawia posłuszeństwa i wrażenie – po czasowym wzmożeniu się dzięki wzrastającemu odczuciu podniety – zamienia się nagle w inne, o charakterze przeciwnym. Następuje tu swego rodzaju podstawienie się jednych stron odczuwalności na miejsce drugich: podniecona i wzmożona koordynacja, wymagająca zbyt szybkiego przystosowania się świadomości, sprowadza pod pewnymi względami rozprężenie; odwrotnie, wywołana bolesnym podrażnieniem dezorganizacja duchowa dochodzi do takiego stopnia napięcia, że dla położenia jej kresu, świadomość ratuje się sztucznym wzmożeniem tych swoich stron, które w jakikolwiek sposób mogą ową dezorganizację ująć w swój system i zagłuszyć w poczuciu przyjemnym; to ostatnie graniczy już z objawami psychopatologii społecznej.

Co do przykładów przemian, zachodzących w przewlekłych wrażeniach o charakterze przyjemnym, przytaczane zazwyczaj przez psychologów, te mianowicie, w których odczucie przyjemne przechodzi jakoby w przykre dzięki zmęczeniu,



wyczerpaniu lub nudom, idą za daleko, mamy tu bowiem nie tylko dwa różne wrażenia, ale i dwa odmienne pod względem fizjologicznym bodźce: zewnętrzny, wzmagający samopoczucie przyjemne, i wewnętrzny – obniżający je. To samo dałoby się również powiedzieć o fakcie, gdy np. pożądane przez całą ludność deszcze przechodzą w długotrwałe ulewy, wywołujące powodzie: działaniem, sprowadzającym nowe wrażenie ujemne są szkody zrządzone przez deszcze, a pośrednio tylko deszcze same. Jako przykład typowy skutków, jakie wywiera przewlekłe wrażenie silne, można by przytoczyć uroczystości publiczne, urządzone z powodu jakiegoś radosnego dla wszystkich faktu, które organizatorowie przedłużają nadmiernie i wywołują przez to niesmak, niechęć i przykre wrażenie w opinii. Zapoczątkowanie uroczystości, jako wrażenie ostre, mogło wejść w system świadomości zbiorowej tylko jako chwilowy wyraz zewnętrzny uczucia radości ogólnej, ale nie jako zjawisko długotrwałe, gdy zaś pierwsze zostało osiągnięte, wrażenie dodatnie znika, zjawia się zaś nowe, ujemne, wywołane dalszym trwaniem uroczystości, które nie odpowiadają już żadnej potrzebie duchowej i występują w świadomości ogółu, jako coś zbytecznego, bezcelowego, sztucznego, a więc przykrego, co w niej właściwego miejsca znaleźć sobie nie może. Przesyt, zarówno fizjologiczny, jak moralny, leży zawsze u kresu przewlekłych wrażeń przyjemnych a silnych.

Jako przykład nagłego przeradzania się silnych wrażeń przykrych w przyjemne, służyć może oddział wojska, wystawiony na bierne znoszenie mocnego ognia nieprzyjacielskiego. Odczuwać on będzie (jeżeli nie ma silnie zaprawionej wrażliwości) wzrastające poczucie grozy, a nawet strachu, i jeżeli nie pierzchnie w panicznym popłochu, (zupełne rozprężenie duchowości zbiorowej), szukać będzie wyjścia z nieznośnego stanu w przejściu nagłym do aktu czynnej odwagi, który nosi już w sobie zabarwienie o charakterze przyjemnym: jest to tak zwana odwaga strachu. Tak samo zbiorowa organizacja duchowa, wystawiona w zakresie swych celów na ciągłe wrażenia bolesne z jednego źródła płynącej tak, iż przechodzą w stan przewlekły, ratować się będzie od nieznośnego stanu hasłem: „im gorzej, tym lepiej”. Jest to również pewnego rodzaju przesyt cierpieniem, który nie znamionuje bynajmniej odporności duchowej na działanie szkodliwe, ale wyraża sobą sztucznie wytworzone pogodzenie się z bólem

i znalezienie dla niego podkładu o patologicznym chociażby charakterze przyjemnym.

§ 14. 2) Jak to podkreśliłem wyżej, nie ma – ściśle biorąc – wrażeń stałych, ani też wrażeń zupełnie nowych, tu dodać należy, że nie ma również wrażeń ponawiających się, które by były pod każdym względem ze sobą identyczne. Właściwie mówiąc, powracające wrażenia nie występują nigdy w tej samej zupełnie postaci, już to ze względu na właściwości zmienne samego działania, które nigdy stereotypem nie jest, już to ze względu na stany duchowe odczuwającego podmiotu, które również ciągle ulegają zmianom. Tu już – w przeciwstawieniu do wrażeń przewlekłych – otwiera się pole do porównań, a więc do pewnej zaczątkowej sprawy umysłowania, o której mówić będziemy niżej. Z punktu widzenia samej odczuwalności, podmiot będzie skłonny do utożsamiania ponawiających się wrażeń, gdyż do ich zabarwienia przyjemnego lub przykrego przyłącza się obraz odczuwań już niegdyś doznanych, tak, iż nowe wrażenie wchodzi w ramy dawnego.

Jakiż będzie wpływ ponawiającego się działania przy wrażeniach słabych? Czy? będą one nosiły charakter przyjemny, czy przykry, wbrew temu cośmy widzieli przy wrażeniach przewlekłych, słabe a powtarzające się nie tylko nie ulegają przytępieniu, ale podnoszą się, aczkolwiek nader stopniowo i powolnie. Poczucie przyjemności już samo w sobie nosi w zarodku pragnienie nie tyle przedłużania się nieustannego, które wywołuje znużenie, wyczerpanie i przesilenie, a w każdym razie spadek zadowolenia, ile pragnienie ponownego odnowienia go przy sprzyjających warunkach. Gdy te warunki występują wielokrotnie, a zwłaszcza periodyczne, doznawanie wrażenia staje się dla podmiotu potrzebą, która do odczucia chwili bieżącej dorzuca jeszcze pierwiastek poprzedzającego je pożądania; stąd wrażenie przyjemne wzmaga się przez stopniowe nagromadzanie czynników zadowolenia. Na przesyć nie ma tu miejsca, jak przy wrażeniach silnych, gdyż pragnienie nie tylko odnawia się za każdym razem w całości, ale przez silne zakorzenienie się w układzie świadomości zyskuje pewien przyrost podniety, wpływający z utrwalonych skojarzeń bezwiednych. Tą drogą narastają wszystkie potrzeby społeczne, które nadają wrażeniom charakter coraz to bardziej przyjemny, w miarę tego jak się głębiej zakorzeniają w układzie duchowym i fizjologicznym. Dość przypomnieć wzrastające upodobanie do napojów wyskokowych wśród ludów dzikich,

do opium w Chinach lub w naszych społeczeństwach współczesnych wzmagające się zamiłowanie do wystaw artystycznych, które przeszło w potrzebę. Z dziedziny czystej odczuwalności, nie będącej potrzebą, lecz wzrastającym stopniowo poczuciem zadowoleń a, przytoczyć można zachwyty, jaki budzą prawdziwe dzieła sztuki, wzmagający się wiekami.

Analogiczne, lecz przeciwstawne pod względem swego charakteru zjawisko spotykamy przy ponawiających się słabych wrażeniach przykrych. Jak tam nagromadzają się zadowolenia, tak samo tu nagromadzają się ślady podrażnień dokuczliwych, każde bowiem powrotne wrażenie poprzedza już oczekujący je wstręt i przewidywana z góry przykrość. Słabe, ale zjawiające się w odstępach czasu odczuwania bolesne nie tępieją, gdyż sama wrażliwość staje się niejako bolesną, odporność zaś na cierpienie nie tylko się nie zwiększa, ale nawet stopniowo słabnie. Za przykład służyć mogą dolegliwe dla ludności rozporządzenia, które w miarę ponawiania się ich zastosowań coraz większe wywołują niezadowolenie. Tak samo podniesienie się nagłe cyfry samobójstw, dla ogółu niewytłumaczone, wywrze nań wrażenie niepokojące i przygnębiające, a gdy się będzie ponawiało, chociażby cyfra pierwotna utrzymywała się na tym samym poziomie, odczuwalność opinii będzie coraz drażliwsza, dopóki wrażenie nie ustanie dla braku podniety lub nie ułoży się w świadomości ogółu, jako wywołane przez czynniki wiadome i wytłumaczone, na które znajdzie lub nie znajdzie lekarstwa.

Zgoła inne, a nawet pod pewnym względem odwrotne będzie działanie ponawiających się wrażeń silnych. Każdy nowy powrót wrażenia przyjemnego trafia na coraz bardziej utrwalone w systemie świadomości obrazy wrażeń ubiegłych, ale wywołuje coraz to mniej ostre i silne wstrząśnienie, gdyż coraz mniej zawiera w sobie podniety świeżej i nieznanej, zdolnej odtworzyć w odczuwalności początkowe stany wysokiego napięcia. Wynikiem musi być wzrastające zobojętnienie i stopniowe obniżanie się żywotności wrażeń. Zanik ten najwyraźniej występuje w tych przypadkach, kiedy pierwotnym źródłem nader żywej podniety w odczuwalności opinii była nowość wrażenia, ale także przytępienie wrażliwości zauważyć się daje przy wszelkich innych silnych podnietych przyjemnych; wrażenie pierwotne poruszyło zbyt wiele strun w całej duchowości podmiotu, aby te struny nie miały z czasem głuchnąć i milknąć po kolei.

Wreszcie nadchodzi moment, kiedy ciągle powoływanie do życia zmarłych skojarzeń staje się uciążliwym, a nawet wprost przykrym. Przesyt, który spotkaliśmy u kresu silnych wrażeń przewlekłych, występuje również niechybnie przy wrażeniach silnych, ponawiających się przez czas dłuższy, chociaż oczywiście znacznie powolniej i później, czasem po długim okresie spadku odczuwań przyjemnych. Rzecz godna uwagi, że wrażenia ostre i silne, stępując się stopniowo, nie zamieniają się zazwyczaj na słabe, które by przeszły następnie w potrzebę i weszły w okres powolnego utrwalania się i wzmagania, lecz właśnie, przytłumiając się z czasem, stają się w końcu przykrymi. I tak wielkie, tryumfalne obchody zwycięstw<sup>83</sup>, które w pierwszym swym przejawie wywoływały ogólne uniesienie, ponawiając się z roku na rok, coraz słabsze robią wrażenie, aby w końcu przybrać charakter konwencjonalny i spotkać się z coraz to wyraźniejszą opozycją (jak np. obchody Sedańskie w Niemczech), podczas gdy rocznice narodowe, których święcenie rozpowszechnia się powoli i stopniowo (wrażenie w porównaniu z poprzednim słabe), mają widoki utrwalenia się w postaci duchowej potrzeby. Ta sama właściwość odczuwalności zbiorowej tłumaczy tak znane, a skądinąd niezrozumiałe zachowanie się opinii (zwłaszcza mas) wobec ludzi, których od razu i raptownie postawiła na świeczniku, pod wpływem silnych i ostrych wrażeń zadowolenia, doznanych przez nią dzięki ich rzucającym się w oczy czynom: chociażby dalsze ich czyny nie stały niżej pod względem swego dodatniego charakteru, wrażenia od nich płynące będą coraz słabsze, aż w końcu opinia, bez wyraźnego często powodu, odwróci się od tych dostarczycieli silnych niegdyś zadowoleń i zrzuci ich z piedestału, na który sama ich wniosła. I tu znowu zasługi mniej głośne, nie wywołujące silnych wrażeń nie ulegają zazwyczaj temu losowi.

A ponawiające się silne wrażenia przykre? – Te ulegają analogicznemu przeobrażeniu. Sama ich siła, nie pozwalająca odczuwającemu podmiotowi opanować od razu wywołanego rozprężenia duchowego, zmusza go do wytężonych wysiłków w tym kierunku, o ile zaś nie może się z nim uporać, musi się w ten lub inny sposób przystosować

---

<sup>83</sup> Grupą doznającą jest tu cały naród, wrażenie zaś – wewnętrznym.

do drażniącego bodźca, a więc pogodzić się z nim. Świadomość nie wytrzymuje zbyt silnej podniety przykryj, powracającej ustawicznie, posiada zaś dwie drogi obrony przed grożącą dezorganizacją wewnętrzną: albo wyrobić w sobie odporność – nie na sam ból, jak przy wrażeniach przewlekłych, – ale na działanie zewnętrzne, albo też ulec, i – tak właśnie jak przy wrażeniach przewlekłych, tylko bardzo stopniowo i powolnie, a więc niejako na drodze normalnej, – przystosować do cierpienia swój układ wewnętrzny, pogodzić się z nim i pozwolić mu ułożyć się trwale w systemie duchowym. W obu przypadkach mamy tu przed sobą podstawienie się jednych stron odczuwalności na miejsce drugich i w obu przejście do innego wrażenia o charakterze przyjemnym: przy odporności – dzięki wzmożonej koordynacji, jaką daje zwycięskie zwalczenie rozterki wewnętrznej, przy uległości – dzięki przystosowaniu do pełnego stanu wewnętrznego do warunków zewnętrznych.

Pułk, złożony z rekrutów, który przy pierwszym ogniu przeszedł najostrejszy stan grozy i przykrego wstrząsu, po kilku bitwach oswoi się z niebezpieczeństwem, nabierze odporności na wrażenie walki, a po kilku kampaniach, jak stara gwardia napoleońska, dojdzie do takiej zaprawy wojskowej, że bitwa nabierze dla niego uroku i stanie się wrażeniem pociągającym. Do tego rodzaju przeobrażeń w odczuwalności sprowadza się cała psychologia wynaradawiania i w ogóle politycznego przymusu. Zakaz używania ojczystego języka wywoła wśród ludności wstrząsające wrażenie, z każdym jednak ponawiającym się jego zastosowaniem, wrażenie to zacznie słabnąć, już choćby dlatego, że odczuwalność natrafiać będzie na coraz to mniejszy kontrast. A następnie jedno z dwojga: albo ludności wyrobi w sobie odporność tego rodzaju, że na innej drodze postara się udaremnić skutki zakazu, a wtedy zwycięska ta walka przejdzie stopniowo w zadowolenie, górujące nad dolegliwością zakazu<sup>84</sup>, albo też, unikając i cierpienia, i walki z nim, przystosowywać się pocznie duchowo do narzuconych warunków: używanie

---

<sup>84</sup> Wrażenie zastosowań zakazu niewątpliwie ulegnie wtedy przytłumieniu. Mamy tu, w tym wyrobieniu odporności, jedyne warunki, w których silne wrażenie przykre przechodzi w słabe i jako takie już odbywa dalszą ewolucję, wzmagając się powoli i stopniowo, jako coraz głębsze odczuwanie bezcelowego odtąd zakazu.

obcego języka będzie wywierało wrażenie coraz słabsze, wynarodowienie poczyni postępy, tak iż wreszcie odczuwalność przykra ustąpi, a na jej miejsce torować sobie pocnie drogę wrażenie korzyści z używania języka niegdyś narzuconego, aż wreszcie ludność zatraci zupełnie poczucie przymusu i z przyjemnością podda się panowaniu obcej sobie niegdyś mowy. Tak samo pozbawione cech przymusu wtargnięcie mody cudzoziemskiej: jako gwałcące starodawne obyczaje, pierwsze wrażenie będzie silne i wyraźnie przykre, nowatorstwo spotka się z szyderstwem, naganą, nawet z wyraźnym potępieniem, w razie jednak ponawiania się ciągłego, drażniące strony wrażenia poczną się układać w umysłach, zacierać i słabnąć, a na plan pierwszy wystąpią przeciwne, uznawane już jako zalety, jak barwność, dystynkcja, kulturalność nowej mody, która wreszcie zapanuje jako fakt, cieszący się powszechnym uznaniem i budzący zadowolenie ogólne.

§ 15. Dla lepszego unaocznienia a zarazem rekapitulacji tych złożonych wywodów o wpływie przedłużania się wrażeń na zachodzące w nich zmiany, zestawimy je z sobą w następującym schemacie:

| Wrażenia |           | Przewlekłe                                 | Ponawiane                                     |
|----------|-----------|--|---|
|          |           | ulegają                                    |   |
| Słabe    | przyjemne | przytłumieniu                              | wzmaganium                                    |
|          | przykre   | przytłumieniu                              | wzmaganium                                    |
| Silne    | przyjemne | wzmoczeniu aż do przejścia w przykre       | przytłumianiu i przejściu w przykre           |
|          | przykre   | wzmoczeniu, a czasem przejściu w przyjemne | przytłumianiu, a czasem przejściu w przyjemne |

Zestawienie to pozwala od razu wyprowadzić pewne wnioski ogólne: istnieje wyraźna przeciwstawność między wrażeniami przewlekłymi a ponawiającymi się z jednej strony, słabymi zaś i silnymi z drugiej; następnie, zdolność, a nawet skłonność do przechodzenia w swe przeciwieństwa pod względem charakteru, posiadają tylko

wrażenia silne, co się tłumaczy głębokim zachwianiem równowagi w koordynacji duchowej, które im towarzyszy.

Zauważyć przy tym należy, że pojęcia o wrażeniach: przewlekłych a ponawianych, słabych a silnych, nie odcinają się od siebie tak zasadniczo i wyraźnie, jakby to z ich odmiennych zgoła przeobrażeń zdawało się wypływać. Życie nie zna schematycznych klasyfikacji i zawsze zdoła się z nich wyłamać. Tak też i tu: istnieje rytm wrażeń, który stoi na granicy między wrażeniem przewlekłym – przerywanym tylko chwilami zajęcia uwagi przez inne wrażenia, a ponawiającym się; istnieje również pośrednia siła wrażeń, które – przy dzisiejszym stanie wiedzy – nie dałyby się wyraźnie zaliczyć do jednej z dwóch grup zasadniczych. Wszystkie te wrażenia pośrednie mogą w ten lub inny sposób kombinować ze sobą dwie przeciwne sobie skłonności. Na przykład zadowolenie, jakie sprawiają publiczności przedstawienia teatralne, może się chwiać między wrażeniami silnymi i słabymi; o ile przedstawienia te są utrzymywane na poziomie wrażenia wyraźnie silnego a przewlekłego, doprowadzić ono może publiczność do prawdziwej manii teatru, zakończonej przesytem, o ile przeciwnie są utrzymywane na poziomie miernym, spowodują niewątpliwie – jako wrażenie przewlekłe – zubożenie ze strony publiczności, co nie przeszkadza temu, że utrzymując się na tym poziomie przez czas długi, to jest przy ponawiających się sezonach teatralnych, mogą stać się potrzebą, która stopniowo wzmacniać będzie uczucie zadowolenia.

Jak się przedstawiać będą, wobec powyższego schematu przemian w przedłużających się wrażeniach, przyzwyczajenia, które się stały potrzebą? – Chwiejne to i nieściśle przez socjologów i ekonomistów używane pojęcie potrzeb sprowadza na każdym kroku zawikłania i trudności, które psychologia dopiero rozwiązać zdoła. Można się tu spotkać z całym szeregiem sprzecznych ze sobą lub rozmiających się twierdzeń, które kolejno rozbierzemy krytycznie.

1) Zadowolenie, płynące z zaspokojenia potrzeby, po dojściu do pewnego kresu nie tylko ustaje, ale zamienia się w przykrość, – stąd pojęcie o potrzebie kresowej, zadowoleniu kresowym i użyteczności kresowej.

Poczucie przyjemne, wypływające z zaspokojenia potrzeby, przy ciągłym i nieprzerwanym przedłużaniu się warunków zewnętrznych, które mu dały początek,

przestaje w pewnej chwili być zaspokojeniem potrzeby, zjawia się zaś poczucie przykre, płynące z podrażnienia już dezorganizacyjnego, idącego wbrew potrzebie. Nie mamy tu przed sobą kresowej potrzeby, zadowolenia czy użyteczności, lecz kres tych odczuwań, słowem odrębne zupełne wrażenie, płynące z wewnątrz, nie zaś z zewnątrz; posiada ono inny, własny bodziec, wychodzi przeto zupełnie poza zakres przedłużających się tych samych lub takich samych wrażeń. Całe nieporozumienie na tym polega, że pojęcie potrzeby zostało tu nieprawnie zastosowane do faktów zaspakajania jej przewlekłego, podczas gdy z natury rzeczy zaspakajanie to może być tylko ponawiane, jak ponawiającą się jest sama potrzeba.<sup>85</sup>

2) Utrwalanie się potrzeby wzmaga stopniowo uczucie zadowolenia, którego dostarcza jej zaspokojenie.

Spostrzeżenie to odnosi się do słabych wrażeń ponawianych i w tym rozumieniu jest ściśle. Odpowiada ono jednemu pojęciu „potrzeby”, które może znaleźć zastosowanie w dziedzinie wrażeń społecznych.

3) Wszelkie przyzwyczajanie przytłumia poczucie zadowolenia.

Orzeczenie to, w tej formie wyrażone, jest sprzeczne z poprzednim. Da się ono utrzymać o tyle właśnie, o ile nie dotyczy wcale potrzeb jako organicznie niejako zakorzenionych nawyknień, przy ich zaspakajaniu bowiem normalnym, poczucie zadowolenia, jako wrażenie słabe, przeciwnie wzrasta. Dotyczy ono tylko silnych ponawiających się wrażeń, trudno bowiem zaiste mówić o przyzwyczajaniu podczas trwania wrażeń przewlekłych. Mamy tu istotnie fakt otrząskania się, oswojenia, a nawet – jeśli kto chce – „przyzwyczajania” do ponawiających się wrażeń ostrych, chociaż należałoby właściwie używać tego terminu jedynie w znaczeniu utrwalania się potrzeb. Wtedy rzecz się sprowadza do punktu drugiego, rozbierane zaś twierdzenie brzmieć powinno wprost odwrotnie: przyzwyczajanie wzmaga poczucie zadowolenia, odrzucając oczywiście w każdym razie dodatek „wszelkie”, który prowadzić tylko może do nieporozumień.

---

<sup>85</sup> Do tej kwestii powrócimy jeszcze, gdy będzie mowa o przedmiotowej „użyteczności kresowej”.



4) Potrzeba jako poczucie braku, wzmagą się, jeżeli nie dozna zaspokojenia.

„Potrzeba”, użyta w tym znaczeniu, jako poczucie braku, jest zupełnie czym innym z punktu widzenia psychologicznego, niż „potrzeba” w momencie zaspokojenia; oba pojęcia – jak to wskazałem wyżej – rozmiągają się ze sobą w czasie.

Zdanie w tym punkcie wyrażone, jest słuszne, o ile odnosi się do wrażeń przykrych, przewlekłych, a przy tym silnych, niezaspokojone bowiem słabe odczucie braku ulega przytłumieniu.

5) Ponieważ przyzwyczajenie przytłumienia również uczucia przykre, tak samo więc wpływa i na poczucie braku, to jest przytłumienia i potrzeby same.

Mamy tu sprzeczność z punktem poprzednim, która rozwiązać się daje w ten sposób, że o ile tamten odnosi się do wrażeń przewlekłych, ten znajduje zastosowanie do wrażeń ponawiających się, tej samej, poza tym natury. Przyzwyczajenie do braku następuje wtedy, gdy się ponawia. Zastosować tu również należy uwagę, którą zrobiłem przy punkcie 3-im, o zbyt rozciągliwym użyciu terminu „przyzwyczajenia”: należałoby go zastąpić przez termin „oswojenia się”. Końcowy wniosek co do potrzeb gra znowu na dwuznaczności tego pojęcia, jak w punkcie czwartym.

Jak widzimy, przedstawiony powyżej schemat wyjaśnia zadawalająco złożoną sprawę potrzeb i ich zaspokojenia, ale kosztem rozbicia niejasnego ich pojęcia na jego psychologiczne części składowe.

Słów jeszcze parę poświęcić musimy kwestii wrażeń przewlekłym., lub ponawiających się, lecz nierównomiernie, to jest wzmagających się lub zmniejszających pod względem siły. Nader złożona ta sprawa upraszcza się znacznie, jeżeli do przedstawionego wyżej obrazu zmian, zachodzących we wrażeniach jednostajnych, dodamy ten nowy czynnik, wprowadzając go w ustalone ramy: przyjmujemy mianowicie, że wzmagająca się lub zmniejszająca siła wrażeń jest niczym więcej, jak przejściem od wrażeń słabych do silnych lub odwrotnie. Postępujące przytłumienia się wrażeń może znaleźć tu równowagę we wzrastającej sile działania, skłonność zaś do wzmagania się – w spadku podrażnienia. Przejście wrażeń przyjemnych w przykre lub odwrotnie, może tu być sparaliżowane. Na przykład nowy wynalazek wywiera silne wrażenie nowości i użyteczności, w miarę jednak częstszego stykania się z nim, zainteresowani odkrywają

coraz to nowe jego zastosowania, przez co strona czuciowa otrzymywać będzie ciągle świeże podniety, tak iż wrażenie nie tylko się nie przytłumi, ale występować będzie z wzrastającą żywością.

§16. Odczucia przyjemne lub przykre nie wyczerpują bynajmniej reakcji duchowej, którą wywołują w grupie doznającej działania użyteczne lub szkodliwe, odbijające się w jej świadomości jako wrażenia. Gdyby odczuwanie było jedynym duchowym wyrazem użyteczności i szkodliwości, niestałość i zmienność tych wrażeń dawałaby w rezultacie co- najmniej nie powiązane ze sobą i nieskoordynowane stany czuciowe, coraz to nowe, pozbawione zarówno wyróżniających je cech indywidualnych, jak i gatunkowych. Towarzyszy im też pewna zaczątkowa sprawa umysłowania, którą z kolei zanalizować i określić należy.

Żadne wrażenie, raz doznane, nie przechodzi bez śladu, każde pozostawia po sobie pewne odbicie, któreśmy nazwali już wyżej obrazem. Schodzi on razem z wrażeniem z pola świadomości, ale przechowuje się w niej w postaci ukrytej, zdolnej zarówno do samorzutnego powrotu pod wpływem czynników czysto wewnętrznych (wtedy stanowi wewnętrzne wrażenie obrazowe), jak i do odnawiania się pod wpływem czynników zewnętrznych, a więc nowych wrażeń, które posiadają z kryjącym się poniżej poziomu świadomości obrazem pewne cechy wspólne, przystające do siebie i łączące się przeto ze sobą. Zdolność tę do przechowywania minionych wrażeń w formie obrazów i wywoływania ich pod wpływem bodźców wewnętrznych lub zewnętrznych, zwiemy pamięcią surową.<sup>86</sup> W życiu duchowym społeczeństwa wyraża się ona w tradycji ustnej, przechowującej wspomnienia wypadków ubiegłych w ich postaci surowej, nie przerobionej przez odpowiedni dobór i nie utrwalonej przy pomocy piśmiennictwa umiejętnego, co przypuszcza już pewien wysiłek myśli przy wyborze wrażeń i pewien stopień organizacji, która je przechowała dla pewnego celu. Tradycja ustna, ta surowa pamięć społeczna, zawiera jednak już niejaką systematyzację minionych stanów

---

<sup>86</sup> W odróżnieniu od pamięci zorganizowanej, przechowującej ślady wrażeń z pewnym doborem, a towarzyszącej wyobrażeniom i pojęciom. Patrz: L. Dugas *La memoire brute et la memoire organisee. Revue Philos.* 1894-II.

świadomości, kojarzonych w czasie i dlatego zaliczamy ją do elementarnych przejawów społecznego umysłowania. Świadczy o tym fakt, że towarzyszy jej pewne zróżniczkowanie podścieliska społecznego, w którym odbywa się sprawa przechowywania tradycji. Są to zawsze ludzie starzy, którzy występują w roli nosicieli tradycji ustnej, ale dlatego właśnie zjawia się tu ona w swej postaci surowej, że jej nosiciele biorą na siebie to zadanie samorzutnie z tego zrozumiałego tytułu, że uczestniczyli z natury rzeczy w przyjmowaniu największej ilości wrażeń społecznych, nie tworząc jeszcze organu, powołanego do tej czynności specjalnie, dzięki swym szczególnym uzdolnieniom: najwięcej widzieli, najwięcej pamiętają, najłatwiej więc mogą odtwarzać obrazy przeszłości, które bądź nie doszły wcale do świadomości młodszego pokolenia, bądź zatarły się w jego pamięci, jako nieutrwalone i nieugruntowane, w ciągłym wirze wrażeń życia czynnego.

Jeżeli zresztą tradycję tego typu nazywamy ustną, to nie dlatego, żeby nie miała być utrwalona w piśmie, ale dlatego, że wszelkie kroniki pisane należą już do przejawów pamięci zorganizowanej, pamiętniki natomiast, jako obrazy życia, zaliczymy do dziedziny pamięci surowej.

„Pamięć surowa – mówi Dugas<sup>87</sup> – jest, jak wrażenie samo, stanem biernym, jest po prostu tylko powtórzeniem wrażenia, tworzy się zaś samorzutnie, pomimo wolni”. Za każdym razem gdy mamy do czynienia ze wspomnieniem, podczas gdy nie ma wysiłku dla pozyskania wiadomości, wspomnienie to jest surowe, nie zaś zorganizowane, wtrawione nie zaś przetrawione. Nie należy przeto rozumieć, jakoby nabytki pamięci surowej nie kosztowały żadnego wysiłku, – znaczy tylko, że nie są one wysiłkiem umysłu”. Są jedynie samorzutną jego systematyzacją, polegającą na tym, że na podstawie obrazów, przechowywanych z przeszłości i świadomość społeczna nie tylko odczuwa wrażenie obecne, ale dzięki swym nosicielom tradycji wie z góry, że ilekroć się ono powtórzy, towarzyszyć mu będzie podobne odczucie przyjemne lub przykre.

§ 17. Systematyzacja umysłowa, łącząca ze sobą wrażenia z obrazami,

---

<sup>87</sup> Ibid. s. 449.

przechowanymi w pamięci surowej, polega przede wszystkim na skojarzeniu w czasie wrażeń przeszłych, teraźniejszych i przyszłych na podstawie ich podobieństwa. Jeżeli każde nowo występujące wrażenie dochodzi do świadomości podmiotu już jako znane w swych charakterystycznych przejawach z przeszłości i pod tym samym względem przewidziane i oczekiwane, przybiera ono cechy wrażenia określonej jakości.

Utrwalone w pamięci wrażenia minione są – jak wiemy – obrazami. Połączenie wrażeń nowych z obrazami daje w rezultacie postrzeganie jakości wrażeń. „Gdy przedmiot zewnętrzny – mówi Binet – uderzy nasze zmysły, umysł dorzuca z własnej inicjatywy do wrażeń doznanych pewną ilość obrazów; obrazy te, uzupełniające poznanie przedmiotu zewnętrznego i obecnego, nie pozostają bezwładne i nieruchome wobec wrażeń, jak dwa ciała, pozbawione względem siebie wszelkiego powinowactwa chemicznego, lub jak dwie ilości algebraiczne, połączone po prostu znakiem plus. Jest to więcej niżli proste zestawienie. W rzeczywistości tworzy się kombinacja wrażeń z obrazami i aczkolwiek dwa te pierwiastki pochodzą ze źródeł nader różnych, skoro jeden jest wrazeniowy, drugi idealny, łączą się ze sobą dla utworzenia jednej całości”.<sup>88</sup>

Połączenie w pamięci doświadczeń poprzednich obejmuje przede wszystkim cechy ich najogólniejsze i najbardziej wyróżniające się z całości ponawiającego się wrażenia i na ich tle urabia się naprzód umysłowe odtworzenie użyteczności lub szkodliwości danego rodzaju, czyli danej jakości ogólnej. W miarę nagromadzania się doświadczeń, coraz to więcej cech bardziej szczegółowych utrwała się w pamięci, te łączą się znów pomiędzy sobą i z cechami poprzednio ustalonymi, co prowadzi za sobą stopniowe różniczkowanie się jakości wrażenia. Różniczkowanie to zatrzymuje się u pewnego kresu: cechy, pozbawione pierwiastka użyteczności lub szkodliwości (o ile nie są tak wydatne, że przez swą nowość i oryginalność stanowią niejako osobne wrażenie na tle ogólnego), w ogóle nie dochodzą do świadomości podmiotu, a przeto i cechy indywidualne każdego powtarzającego się wrażenia. Nawet tam, gdzie zapamiętanie wrażenia konkretnego w jego indywidualności posiada dla podmiotu pewne znaczenie

---

<sup>88</sup> Alfred Binet *La psychologie du raisonnement*, Paris, 1886, s. 66.

użyteczne, utrwała się ono przy pomocy jednego lub paru rysów niejako mnemonicznych, wyróżniających to właśnie wrażenie z pomiędzy innych, nie zaś jako obraz rzeczywiście konkretny, odtwarzający całość jego cech charakterystycznych w ich harmonijnym układzie. Gdy przez zapadłą wieś przejedzie po raz pierwszy samochód, ludność odbiera tylko mgliste wrażenie, nowe i nieznane: powozu lub maszyny, pędzącej bez koni, która sprowadza lub może sprowadzić wypadki; przy częściej ponawiających się wrażeniach coraz to więcej cech charakterystycznych w samochodach utrwałać się będzie w pamięci widzów, a gdy się zdarzy wypadek przejechania, zachowują oni wspomnienie danego indywidualnego okazu według pewnych jego rysów przygodnych, jak kolor, szczególny wygląd jakiejś części składowej itp.

Charakterystyczne cechy jakości, stanowiące ułamki wrażenia, występując stale, pokrywają się ze sobą w sposób automatyczny i zostawiają w pamięci odbicie cech gatunkowych, liczba ich zaś powiększa się w miarę coraz to dokładniejszego ujmowania rysów dotąd niedostrzeżonych. Z drugiej strony cechy zmienne zacierają się w pamięci. Stopniowe to, na doświadczeniu oparte utrwalanie i wyodrębnianie znamion rozpoznawczych, polegające na automatycznej ich systematyzacji, występuje w świadomości jako coraz to jaśniejsze postrzeganie jakości. Podczas gdy odczucie charakteru wrażenia należy do dziedziny zjawisk natury uczuciowej, postrzeganie jakości wrażenia jest już przejawem umysłowania.

Odczucie wrażenia jest – jak wiemy – podmiotowym ujęciem zachodzącego stosunku, postrzeżenie wrażenia jest już czymś więcej, jest ujęciem stosunku powtarzającego się często, a tak utrwalony stosunek nie jest tylko prostym zetknięciem, ale związkiem, trwałem ogniwem, wiążącym podmiot z odpowiednimi wrażeniami przeszłymi i ich częściami, stanowiącymi jakościowe jego cechy. Każde ponawiające się wrażenie nie tylko wpada w gotowe ramy, ale jest już czymś swojskim, jest odnowieniem istniejącego już związku. Związek taki jako przejaw najprostszyc systematyzacji duchowej, jest wyrazem wywoływanej automatycznie niemal surowej pamięci.

§ 18. Oprócz pierwiastków odcuciowego i umysłowego, odnaleźć można, w stanie zresztą zaczątkowym dopiero, trzeci jeszcze pierwiastek, z którego w następstwie, drogą złożonych przeobrażeń, wytwarza się wola. Tutaj jest on jeszcze prostym odruchem

duchowym. Mianowicie wrażenia – jeżeli są przewlekłe – wywołują w czasie swego trwania, o ile nie zmieniają swego charakteru, – popęd do przedłużenia stanu przyjemnego, do przerwania zaś stanu przykrego, lub też – jeżeli należą do ponawiających się – wywołują w przerwach pomiędzy doznaniem pociąg w kierunku zaspokojenia wynikłej na tle wrażeń przyjemnych potrzeby, uniknięcia zaś nadal wrażeń przykrych. Dążenia te przyjęto nazywać popędami lub pociągami hedonistycznymi, będącymi już wewnętrzną reakcją duchową na doznawane wrażenia. Reakcja ta bierze swój początek w stanach czuciowych, różni się jednak od nich jedną cechą swoistą, mianowicie odśrodkowym swym kierunkiem, dążeniem zwróconym z wewnątrz ku przejawom działania bodźców zewnętrznych, które stara się utrzymać lub też usunąć. Pragnienia hedonistyczne ujawniają się bądź w trakcie samego trwania wrażeń, bądź w przerwach pomiędzy nimi, zawsze jednak zawierają już w sobie pierwiastek dążenia, a więc ruchu, i z tego tytułu możemy je uważać za najprostszy i najpierwotniejszy przejaw czynnika, z którego w następstwie urastają przejawy woli. – Publiczność, bisująca w teatrze melodie lub tańce, które sprawiły na niej szczególnie przyjemne wrażenie, lub zgromadzenie przerywające mówcy, gdy ten wygłasza zdania oburzające słuchaczy, – dają wyraz swym popędom hedonistycznym.

Reakcję odśrodkową tego rodzaju możemy pożytywać za odruchy duchowe, które się przejawiają jako stany świadomości pochodne i zwrotne, kierujące się popędowe i samorzutnie w stronę doznawanej podniety. Następnym ich nie zawsze bywają zewnętrzne przejawy ruchowe, a wtedy stany te występują w swej najprostszej, czysto duchowej postaci. Zazwyczaj jednak przechodzą one w ruchy zbiorowe zwrotne, które wtedy pożytywać możemy za odruchy w ścisłym tego słowa znaczeniu. Podejmiemy tę kwestię reakcji duchowej i fizycznej na wrażenia, gdy mówić będziemy niżej o stanach świadomości zbiorowej i działaniach społecznych zwrotnych w ich całości.

Jak widzimy, zjawiska wrażeń społecznych nie różnią się na ogół niczym szczególnym od takich zjawisk w dziedzinie psychologii jednostkowej. Ugrupowaliśmy tylko nieco inaczej niektóre momenty, zazwyczaj w nich podnoszone i posunęliśmy pod pewnymi względami nieco dalej ich analizę, korzystając z ułatwionej obserwacji spraw najbardziej wewnętrznych, do której otwiera pole dziedzina duchowego życia

społecznego.

§ 19. Przechodzimy z kolei do analizy wrażeń społecznych pod względem siły podmiotowego ich ujęcia, inaczej mówiąc – pod względem stopnia wywołanej przez działanie podniety akcji duchowej. To co rozumiemy pod siłą i stopniem wrażenia da się wyrazić jednym pojęciem napięcia, które jest niezależne zarówno od jego charakteru, jak i od jego jakości. Napięcie wrażenia da się rozłożyć na trzy zasadnicze składniki, lub raczej trzy jego strony, które moglibyśmy zresztą odnaleźć w każdym zjawisku duchowym, a które nazwiemy rozległością, przeciągłością i natężeniem. Rozpatrzmy je z osobna.<sup>89</sup>

1) Rozległość wrażenia odpowiada temu, co by się dało wyrazić w przenośni jako jego pole lub widnokrąg. Jest to zakres objętych przez świadomość zbiorową odczuwań elementarnych, tak prostych, że nie posiadają one w niej odrębnego swego istnienia, ale łączą się w jedną całość. Na wrażenie, jakie wywiera na zgromadzeniu wygłoszona przed nim mowa, składa się cały szereg następujących kolejno po sobie odczuwań, które mogą być dla każdego ze słuchaczy pojedynczo wziętych szeregiem odrębnych, skończonych i zamkniętych w sobie wrażeń, zbiorowo jednak, w świadomości zgromadzenia jako całości, zlewają się one ze sobą w jedno wrażenie, które będzie ogólnym i złożonym dla każdej jednostki z osobna, prostym zaś i elementarnym dla zbiorowości. Jeżeli w wysłuchanej mowie, która na ogół przeszła bez wrażenia i zatarła się w pamięci zaraz po jej wygłoszeniu, znajdowało się jedno zdanie, które szczególnie uderzyło słuchaczy, ono to wypełni sobą całe pole ich świadomości i do niego tylko ograniczy się rozległość wrażenia zbiorowego. Tak samo na wrażenie, jakie wywrze w opinii wiadomość o powodzi, składa się mnóstwo szczegółowych opisów, w różnym stopniu budzących zainteresowanie różnych kół; wszystkie te szczegóły zlewają się w jedną całość, stanowiącą dopiero zbiorowe wrażenie katastrofy.

Jak z powyższych przykładów widać, wrażenia społeczne są zcałkowanymi wrażeniami jednostkowymi i łączą w sobie wszystkie te ich cechy, które, pod wpływem wzajemnego oddziaływania na siebie tych wrażeń jednostkowych i sprowadzenia ich do

---

<sup>89</sup> James Sully, *Umysłowość ludzka*, Tłum. J. K. Potockiego, Warszawa 1897, tom 1, Rozdział V, § 8-12.

jednego poziomu, są ich cechami wspólnymi. Rozległość więc wrażenia zbiorowego sięgać będzie tak daleko, jak daleko sięga to całkowanie. O ile nie uskuteczni się ono w zupełności, lecz utworzą się np. dwa ogniska zbiorowe, odczuwające różnie ten sam fakt, będziemy mieli dwa wrażenia odrębne, zwłaszcza gdy jedno i to samo działanie uderzy pewną grupę w sposób przyjemny, inną zaś w sposób przykry.

Całkowanie się złożonych wrażeń jednostkowych w proste wrażenie zbiorowe odbywa się dzięki przenikającej grupę doznającą solidarności podmiotowej, o której mówiliśmy wyżej (§ 10). Zakres tej solidarności określać będzie sobą rozległość odpowiedniego wrażenia. Będzie ona różną, zależnie od tego, czy przenika grupę, która doświadczyła bezpośredniego wrażenia zmysłowego, czy też grupę, dotkniętą przez wrażenie obrazowe: w pierwszym przypadku inna jest treść tej solidarności podmiotowej, niż w drugim, inna treść wrażenia samego, a więc i osobna dla każdego rozległość, mamy bowiem przed sobą dwa wrażenia, odrębne pod względem swej jakości, pomimo wspólnej podniety.

Wybuch zmowy robotniczej w pewnej gałęzi przemysłu rozbija się w ten sposób na tyle wrażeń oddzielnych o własnej rozległości, ile utworzy się na tym tle grup odmiennie fakt ten odczuwających i związanych ze sobą ogniwami solidarności podmiotowej różnej treści: będziemy mieli osobną grupę przedsiębiorców, zagrożoną w swych interesach gospodarczo-dochodowych i w swych zobowiązaniach, grupę robotników, którzy się ze znową solidaryzują, inną – którzy są jej przeciwni, grupy opinii zwolenników i przeciwników znowy, wreszcie grupę obojętną widzów postronnych, przyjmującą fakt do wiadomości jako nowinę, a solidarną jedynie na punkcie potrzeby odbierania wrażeń-obrazów. Jasną jest rzeczą, że rozległość każdego z tych rodzajów solidarności podmiotowej, stanowiąca o rozległości odpowiedniego wrażenia, wpływa silnie na jego napięcie. Grupy powyższe mogą się łączyć ze sobą w jednakowym odczuwaniu faktu na pewnych punktach, a wtedy zakres tej zcałkowanej solidarności określać będzie rozległość wrażenia z punktu widzenia gospodarczego, moralnego, partyjnego, politycznego lub narodowego.

Wszystko to świadczy, że rozległość wrażenia społecznego, nawet na pozór prostego, jest w istocie rzeczy zjawiskiem nader złożonym i zmiennym, jak wszystkie



zresztą stany świadomości społecznej. Jedna i ta sama podnieta wywołuje odrębne o różnej rozległości wrażenia, które zlewają się ze sobą na pewnych punktach, na innych odbiegają od siebie, i w ogóle ulegają zmianom zależnie od rozszerzającego się lub zwężającego zakresu solidarności podmiotowej pod względem jednakowego jakościowo ich odczuwania.

§ 20. 2) Obok rozległości, w napięciu wrażeń rozróżniamy ich przeciągłość.<sup>90</sup> Zależy ona od tego, o ile wrażenie ugruntowało się i utrwaliło w świadomości grupy doznającej, w jakiej mierze wywołuje w niej i odtwarza ślady pamięciowe dawnych doświadczeń, o ile więc osiąga przez powtarzanie się pewien stopień ciągłości. Pod tym względem to, co było powiedziane wyżej o stronie odczuciowej i umysłowo-postrzegawczej wrażeń, daje nam klucz do zrozumienia, na czym ich przeciągłość polega i w czym się wyraża. Co do pierwszej, biorąc pod uwagę jedynie wrażenia ponawiane, jako wyłącznie dające pole do rozwijania się ciągłości wrażeń, doszliśmy do wniosku, że wrażenia silne pod wpływem ponawiającego się działania podniet, ulegają na ogół przytłumieniu, wrażenia zaś słabe – wzmożeniu. Co do drugiej, widzieliśmy, że utrwalaniu się wrażeń towarzyszy coraz to wyraźniejsze, bardziej szczegółowe i lepiej systematyzujące się postrzeganie ich jakości. Pomiedzy działaniem obu czynników sprzeczności nie ma, chociaż istnieć może w pewnych warunkach przeciwstawność: słabnące odczuciowo wrażenie nie wyklucza dalej postępującego postrzegania, które się odbywa niemal automatycznie; wzmagające się – również, może ono nawet pod pewnym względem stanowić bodziec do dalszych postrzeżeń przy wrażeniach słabych. W danym wypadku idzie o to, jak się przedstawiają oba czynniki w obrazie wspomnienia, w przerwach między ponawiającymi się wrażeniami. Otóż pamięć uczuciowa jest w ogóle znacznie słabsza niż pamięć postrzegawcza, istnienie jej nawet było podawane w wątpliwość, i nie ulega zaprzeczeniu, że po największej części jest ona stanem uczuciowym, wywołanym ponownie przez pamięć obrazu.<sup>91</sup> Wystarczy nam tu stwierdzenie faktu, że jedynie czynnik umysłowy posiada cechy trwałości, do niego więc

---

<sup>90</sup> „Wielkość przeciągła” (*protensive*) W. Hamiltona, „trwanie” J. Sully’ego.

<sup>91</sup> Patrz Th. Ribot *Recherches sur la memoire affective. Revue Philos*, 1894–11.

przede wszystkim sprowadza się przeciągłość wrażenia, jako do odtwórcy śladów pamięciowych. Różnice w przeciągłości wrażeń, w najogólniejszym ujęciu, zależą od tego, o ile prosty i przemijający stosunek pomiędzy podmiotem a przedmiotem przeszedł w trwały związek duchowy. Ten ostatni polega przede wszystkim na skupieniu się słabo zarysowanego, nieokreślonego i nieuporządkowanego wrażenia pierwotnego w postrzeżenie ograniczone do cech występujących stale, a więc zasadniczych, ale zarazem w postrzeżenie określone, obejmujące większą ilość tych cech, a przeto wyraźniejsze, jako znajdujące już swe miejsce w układzie duchowym i posiadające wyraźnie zaznaczone znamiona jakości. Połączenie tych wszystkich właściwości, występujących dzięki pamięci i odnawianiu się postrzeżeń, ująć można w jedno pojęcie – jasności wrażeń. Do niej to da się w całości sprowadzić ich przeciągłość, strona bowiem uczuciowa znajdzie raczej swój wyraz w trzecim składniku ich napięcia, mianowicie w natężeniu.

§ 21. 3) W rozróżnianiu wrażeń silnych i słabych mieliśmy już ujętą zasadniczą stronę ich natężenia. Skoro odczucia przyjemne lub przykre polegają na podniesieniu się samorzutnej systematyzacji dotychczasowych stanów świadomości lub na ich spadku i dezorganizacji, stopień tego podniesienia lub spadku stanowić będzie o natężeniu odpowiedniego wrażenia. Biorąc rzecz szczegółowiej, im dane wrażenie, w porównaniu z innym, będzie w stanie wywołać drogą skojarzeń i związków duchowych więcej odczuć przyjemnych lub przykrych, im wszechstronniejsze będzie zarazem pole świadomości, na które wywrze wpływ ożywiający lub hamujący, tym większe będzie jego natężenie.

Widoczną jest rzeczą, iż różnice, zachodzące pod tym względem między wrażeniami, zależą od przedmiotu (natura, rodzaj i siła podniety), od podmiotu (jego przyrodzona lub chwilowa wrażliwość) wreszcie od warunków, towarzyszących wrażeniu (wrażenia poprzedzające, szczególny układ stosunków społecznych, wierzenia, obyczaje itp.) a właściwie od kombinacji wszystkich tych czynników. To jedno wykazuje dostatecznie, jak złożone są przyczyny natężenia wrażeń społecznych; wymagałyby one osobnego studium, które wychodzi poza ramy naszego programu, ograniczymy się więc do podania paru ilustrujących przykładów.

Wrażenia, dotyczące najżywotniejszych spraw społeczeństwa, jak zamknięcie

granicy przy pomocy ceł ochronnych, gdy uderza w ważne gałęzie wytwórczości krajowej, odbije się na wszystkich funkcjach gospodarczych, wstrząśnie całą opinią i osiągnie wysoki stopień natężenia, chociażby była uprawnionym aktem polityki wewnętrznej sąsiedniego państwa. Przy naprzężonych stosunkach międzynarodowych i wpływającym stąd stanie ogólnego zdenerwowania, błaha przy innych warunkach zajście pograniczne wywołać może wrażenie o tak silnym natężeniu, że stanie się powodem wybuchu wojny. Prowincja rolnicza, po paru latach nieurodzaju, doczekała się wyjątkowo obfitych plonów, niedostatek i ogólny zastój interesów ustępują, dobrobyt szybko się podnosi, ruch się ożywia na wszystkich polach, myśl publiczna, w jakimkolwiek zwróci się kierunku, znajduje podatne pole dla nowych kombinacji i koniunktur, powstają nowe skojarzenia planów na przyszłość, a wszelkie przedsięwzięcia życiowe znajdują przed sobą ułatwioną drogę. Natężenie wrażenia będzie silne, warunkuje bowiem sobą ożywienie rozległego zakresu duchowych stanów społecznych; taki sam jednak ilościowo urodzaj w czasie złych koniunktur gospodarczych, po latach obfitych i przy niskich cenach, wywoła słabe tylko wrażenie.

Rozległość powiązań i skutków, zakres poruszonych przez wrażenie funkcji duchowych, siła z jaką wstrząsa świadomością, wszystkie te cechy jego natężenia stanowią o tym, co moglibyśmy nazwać głębokością wrażenia. Jest to niewątpliwie najważniejsza jego strona, najsilniej bowiem wpływa na siłę jego napięcia.

Głębokość wrażenia polega przede wszystkim na poruszeniu, wydobyciu na widownię i powołaniu do roli czynnej większego lub szczuplejszego zasobu stanów świadomości, które pozostawały w ukryciu pamięci. Poruszenie to, będące powołaniem do świadomości wszystkich tych śladów doznawali poprzednich, które mają jakiegokolwiek powinowactwo z działaniem podniety, jest natury odczuciowej, będzie przeto tym silniejsze i głębsze, im działanie podniety jest bardziej bezpośrednie. Stąd natężenie wrażenia zmysłowego, odczuwanego w sposób bezpośredni, jest zawsze silniejsze od natężenia wrażenia-obrazu; w zakresie zaś tego ostatniego rodzaju wrażeń, moc jego iść będzie w parze z konkretnością obrazu. Rzeczywiście, konkretność wyraża się w bogactwie cech, składających się na całość podniety, im tych cech jest więcej, tym szerszy zakres stanów świadomości poruszają one i wywołają z zasobów pamięci, dzięki

towarzyszącym im powiązaniom. Zbrodnia, dokonana w pewnej miejscowości, wywrze zawsze głębsze wrażenie na jej mieszkańców, choćby żadne nawet nici szczególne nie łączyły ich ze sprawcą i jego ofiarą niż na zamiejscowych czytelników gazet, wskutek konkretności obrazu i obfitości szczegółów, uzupełnianych podawanymi ustnie pogłoskami. Stąd natężenie wrażenia stoi do pewnego stopnia w stosunku odwrotnym do przestrzennej odległości podniety, wszelkie jednak bliższe określenie tego stosunku byłoby przedwczesne.

§ 22. Rozległość, przeciągłość i natężenie, składające się łącznie na to, cośmy objęli mianem napięcia wrażenia, stanowią niejako trzy jakościowe jego wymiary, określające porównawczo reakcję duchową na działania użyteczne lub szkodliwe. Używam terminu „wymiary”, zawierającego w sobie ilościowe pojęcie wielkości, jedynie w znaczeniu przenośnym, w braku innego terminu, którym by się dały wyrazić różne strony napięcia jakości. Otóż to ostatnie już z samej swej natury nie dopuszcza żadnych ilościowych pomiarów ze strony doznającego wrażeń podmiotu. Jeżeli rozległość wrażenia społecznego, w pewnej mierze nawet jego przeciągłość i natężenie, mogą podlegać pewnej przybliżonej ilościowej ocenie, to nie ze strony odczuwającego bezpośrednio podmiotu, a tym mniej w chwili doznawania wrażenia, ale w sposób czysto przedmiotowy, ze strony grupy, badającej odpowiednie zjawiska lub ze strony nauki, posiłkującej się złożonymi metodami dociekań.

Podmiotowa, a więc jakościowa ocena silniejszego lub słabszego napięcia wrażeń, a zarazem znajdujących w nich swój wyraz stosunków użyteczności lub szkodliwości, odbywać się może wyłącznie na drodze porównawczej, przy pomocy bezpośredniego wewnętrznego odczuwania, popartego sądem rozumowym. I rzeczywiście w życiu społecznym odbywa się na każdym kroku podobna porównawcza jakościowa ocena wrażeń, a na jej podstawie urabia się opinia grup doznających w stosunkowej ich użyteczności lub szkodliwości.<sup>92</sup> Ocena ta jest przybliżona, względna i nie ma nic

---

<sup>92</sup> Ekonomista Knut Wicksel mówi w tym względzie: „W istocie rzeczy, różnorodne „użyteczności” nie są bynajmniej ilościami niewspółmiernymi: porównujemy codziennie między sobą najrozmaitsze użyteczności i ważymy ich wzajemną wielkość jedną przez drugą”. *Über Wert*,

wspólnego z matematycznymi pomiarami ilości. Społeczeństwo, które ma do wyboru zaopatrzenie się w zboże lub wino, zdaje sobie bezpośrednio sprawę ze stosunkowego napięcia użyteczności jednego i drugiego, z tego, że wrażenia przykre, wywołane brakiem zboża, zarówno rozległością swoją, jak przeciągłością i natężeniem przewyższy wrażenia przykre, wywołane brakiem wina. W polityce na każdym kroku odbywa się porównawcza ocena użyteczności czysto moralnych, gdy trzeba zrzec się jednych kosztem drugich, odbywa się tu nawet przedmiotowa, ilościowa w pewnej mierze, ocena napięcia wrażeń, o której wspominałem wyżej, gdy wypada zdać sobie sprawę z tego, jak one zostaną przez opinię przyjęte, lub jakie skutki na nią wywarły.

Streszczając wyniki powyższej analizy podmiotowego ujęcia użyteczności i szkodliwości, powiedzieć możemy, że polega ono na biernym odbiciu w świadomości grup doznających – wrażeń natury hedonistycznej, w każdym zaś wyrażeniu odróżniamy trzy jego strony: odczucie, postrzeżenie i popęd (pociąg), obok zaś tego, jako wskaźnik siły, – jego napięcie, dające się rozłożyć na trzy jakościowe wymiary: rozległości (pola), przeciągłości (jasności) i natężenia (głębokości).

Pozostaje nam zdać sobie sprawę z przejawów przejściowych, przez które wrażenia proste przechodzą do form bardziej złożonych. Przejście to, w porządku systematyki zjawisk odpowiednich, rozwija się w podwójnym kierunku: z jednej strony, wrażenia ulegają całkowaniu, a łącząc się ze sobą i utrwalając swe ślady, stanowią materiał, z którego urabiają się wyższe formy systematyzacji duchowej; z drugiej strony, wrażenia wywołują reakcję duchową odśrodkową, za którą już w następstwie idzie reakcja czynna, najpierw odruchowa, a następnie planowa i celowa. Obie te drogi dalszego rozwoju wrażeń społecznych zaznaczymy tu tylko w ich fazie początkowej, tak jak się one zarysowują w bezpośredniej styczności z wrażeniami prostymi.

§ 23. Mówiąc o rozległości wrażeń, wspomnieliśmy, że rozszerza się ona w miarę tego, jak się całkują ze sobą wrażenia proste, wskutek łączącej odpowiednie grupy

---

*Kapital und Rente nach den neuen nationalökonomischen Theorien.* Jena 1893, str. 19). Ludwik Say już zauważył, że o użyteczności rzeczy sądzić możemy według tego, jakich zadowoleń jednych za drugimi zrzekają się ludzie, gdy się ograniczają.

solidarności podmiotowej. Otóż solidarność ta, określająca rozległość każdego wrażenia, rozstrzyga zarazem o jego odrębności. W warunkach normalnych, gdy w grę nie wchodzi pierwiastek tajności, wrażenie obrazu, jako nagiego faktu, wzbudzającego zainteresowanie, będzie miało największą rozległość, a solidarność podmiotowa na tym punkcie stanie się podłożem wspólnym, na którym powstają specjalne wrażenia, różniące się od siebie przeciągłością, natężeniem, a nawet charakterem. Pierwiastek ten wspólnoty w odczuwaniu jest już sam przez się ogniwem, łączącym ze sobą wrażenia proste, o ile odczuwanie to posiada rzeczywiście ten sam charakter. Jest to warunek konieczny, prosty nawet bowiem obraz, który na jedną grupę oddziała w sposób przyjemny, na drugą w sposób przykry, nie będzie już tym samym wrażeniem jednym i wspólnym, gdyż przerwie się łącznik solidarności podmiotowej między tymi dwiema grupami. Jeżeli zaś jeden tylko szczegół lub jedna strona obrazu uderzy dwie grupy w sposób różny, wtedy na tle wrażenia wspólnego powstaną dwa szczegółowe wrażenia odmienne pod względem swego charakteru. Poza tym, wszelkie cechy jakości, wspólne wrażeniom prostym pod względem sposobu, w jaki je odczuwają różne grupy doznające, dzięki podmiotowej solidarności tych grup na tym punkcie, mogą stać się czynnikiem całkującym owe wrażenia proste w jedno wrażenie złożone, ale częściowe, ograniczone bowiem do odczuwanej zgodnie jednej jego strony. Jest to podmiotowe całkowanie się wrażeń, jeżeli tak powiedzieć można, – przestrzenne.

Takież całkowanie odbywa się w czasie między wrażeniami jednorodnemu całkowicie lub częściowo odbijającymi się następczo w świadomości tej samej grupy doznającej.

Szereg następujących po sobie kolejno jednakowych wrażeń łączy się w jedno wrażenie złożone, ograniczone do cech im wspólnych. Pożary, powstałe z nieostrożności, od pioruna, z podpalenia tworzą złożone wrażenia klęsk każdego z tych trzech rodzajów, skojarzenie ich zaś wtórne wytwarza w opinii społeczeństwa obraz całości klęsk ogniowych w danym kraju.

W ogóle powiedzieć można, że wrażenia proste kojarzą się ze sobą w świadomości grup doznających na podstawie podobieństwa w jedno wrażenie złożone. W treści wewnętrznej wrażenia prostego zaznaczaliśmy już dwa przejawy skojarzeń wedle

podobieństwa: skojarzenie jednakowo odczuwających wrażenie jednostek w jednorodną grupę doznającą, przenikniętą solidarnością podmiotową oraz skojarzenie odbywające się w świadomości zbiorowego podmiotu, który łączy ze sobą cechy jakości wrażeń prostych, występujące kolejno w czasie przy ponawiającym się ich postrzeganiu. Obecnie mamy przed sobą te same skojarzenia drugiego niejako stopnia, łączące wrażenia proste w jedno wrażenie złożone.

Wszystkie jednak grupy doznające, poruszane działaniem jednego wspólnego bodźca, nie są w stanie skojarzyć się ze sobą podmiotowo w jednym poczuciu solidarności, gdyż stoi temu na przeszkodzie przede wszystkim odmienny charakter odczuwania, a następnie różnice w natężeniu i prze- ciąłości wrażenia, ani też skojarzyć wszystkich cząstkowych wrażeń prostych w jedno wrażenie złożone. Łączy je ze sobą wyłącznie współzależność od jednego bodźca, a więc fakt przedmiotowy, który też jedynie przedmiotowo, z zewnątrz może być stwierdzony. Stwierdzenie to nie będzie już całkowaniem wrażeń, odczuwających różnie działanie jednej podniety, lecz obrazowym połączeniem samych tych działań jako wyływających z jednego bodźca i łączących grupy doznające ogniwami solidarności przedmiotowej. Do kwestii tej powrócimy niżej, tu nadmienić jedynie wypada, że podmiotem ujmującym w sposób przedmiotowy całość działań fizycznych i wpływów duchowych, pochodzących od jednego bodźca, są grupy specjalne, rozpatrujące odpowiednie zjawiska z zewnątrz, a posiadające równomierną wrażliwość czysto obrazową na całość rozpatrywanych faktów. Są to grupy badaczy, stanowiące już część składową narządów samowiedzy społecznej.

§ 24. Pozostawiliśmy reakcję duchową grupy doznającej na działania zewnętrzne w punkcie, gdy wrażenia przyjemne lub przykre wywołują w odczuwalności podmiotu tendencję odśrodkową hedonistycznej natury: popęd lub pociąg, słowem dążenie wewnętrzne do przedłużenia lub ponowienia wrażeń przyjemnych, do przerwania lub uniknięcia na przyszłość wrażeń przykrych. Wysunęliśmy na plan pierwszy ten właśnie odruch duchowy, ponieważ daje on początek późniejszym aktom woli, stanowiąc najpierwotniejszą uczuciową ich przesłankę. W istocie rzeczy reakcja duchowa natury hedonistycznej nie wyczerpuje bynajmniej zakresu tych stanów świadomości, które byśmy mogli nazwać zwrotnymi w stosunku do wrażeń doznanych. Rozróżnić tu możemy

trzy odrębne ich rodzaje:

1) Pierwszy nawiązuje się do odruchu duchowego, o którym była mowa. Czuciowe poruszenia wewnętrzne, pchające świadomość społeczną w kierunku utrwalenia wrażeń przyjemnych i powstrzymania dalszego biegu wrażeń przykrych, przeobrażają się na drodze zwrotnej w pragnienia utylitarne hedonistycznej natury, których przedmiotem jest doznawanie lub niedoznawanie na przyszłość przebytych poprzednio wrażeń.

2) Drugim odruchem duchowym zwrotnym, często poprzedzającym tamten w porządku następstwa, jest poruszenie wewnętrzne, pobudzające do pewnych przejawów zewnętrznych, związanych ściśle z doznawanymi uczuciami przyjemnymi lub przykrymi, inaczej mówiąc—popęd do wyrazu uczuć. Wyraz ten zewnętrzny będzie zawsze mniej więcej taki sam, gdy idzie o danie upustu uczuciom zadowolenia, taki sam również, aczkolwiek innego zupełnie rodzaju, gdy idzie o wylew uczuć niezadowolenia, niezależnie od różnych jakościowo odmian jednych i drugich.

3) Trzecim wreszcie odruchem duchowym zwrotnym, będącym reakcją na otrzymane wrażenia, jest poryw, jaki czuje doznający podmiot w kierunku podniety, dostarczającej mu zadowolenia lub odpychanie, które nim owłada w stosunku do podniety przykryj, o ile jedna i druga da się w jego świadomości ująć jako przedmiot, stanowiący przyczynę i bodziec wrażenia. Jest to pociąg do przedmiotu lub odpychanie od niego, nie wywołane jednak względami utylitarnymi i widokami na przyszłość, lecz odczuciem terażniejszości samym w sobie, zwróconym w stronę przedmiotu jako takiego, w którego istocie leży sprawowanie wrażeń przyjemnych lub przykrych.

Jeżeli dla przykładu poddamy analizie stany duchowe zwrotne ludności Wiednia, w chwili wkroczenia Sobieskiego po pogromie Turków, znajdziemy w nich trzy powyższe pierwiastki: uczucia utylitarne, oparte na korzyściach dokonanej odsieczy, a zapowiadające zupełne odparcie najścia tureckiego, popęd w kierunku wyrazu tych uczuć, który ogarnia wszystkich i każe zgotować triumfalne przyjęcie zwycięzcom, wreszcie poryw, uniesienie i podziw dla mężnych zastępów i ich wodza, którzy tak świetnego dokonali czynu. Trzy te rodzaje odruchów duchowych – jak to wykażemy w swoim miejscu – dają początek odmiennym i nader złożonym zjawiskom duchowo-społecznym.



Pragnienie, popęd i pociąg stanowią łącznie poruszenie wewnętrzne zwrotne, czysto odczuciowej natury, przyciągające podmiot w kierunku podniety lub odpychające go od niej. Podmiot czuje jego wzbieranie w sobie, nie zdaje sobie jednak sprawy z chwili jego powstania i nie bierze w tym powstaniu czynnego udziału, nie doświadcza też żadnych wahań i nie robi żadnego wyboru. Z tego widzimy, że suma tych odruchów duchowych różni się jeszcze głęboko i zasadniczo od aktu woli<sup>93</sup>.

Duchowa reakcja zwrotna na doznawane wrażenia nie ogranicza się jednak na stronie odczuciowej, wyraża się ona bowiem również w przejawach natury umysłowo-postrzegawczej, równoległych do poprzednich. Polegają one na uwadze samorzutnej,<sup>94</sup> która zjawia się wraz z powstawaniem wrażeń i wzmacnia się przy ich ponawianiu, współdziałając z władzą postrzegawczą z jednej strony a z pragnieniem i pociągiem z drugiej. Mianowicie gdy postrzeżenie pewnego zjawiska nie odpowiada w zupełności systematyzacji duchowej, urobionej na podstawie poprzednich, najbliższych jakościowo wrażeń, gdy się nie układa w ramy przylegających niejako do siebie, a przez to uporządkowanych doświadczeń przeszłości, zwłaszcza na tych punktach, które najsilniej pobudzają odczuwalność przyjemną lub przykrą, zjawia się uwaga samorzutna, poruszana również przez uczucia utylitarne. Zadaniem jej jest dłuższe zatrzymanie świadomości, przeciągnięcie nieskoordynowanej strony lub części wrażenia aż do uporządkowania czynności postrzegawczej, tj. aż do osiągnięcia należytej jasności podmiotów przyjemnych lub przykrych. Dzięki uwadze, z wrażenia dajmy na to przyjemnego, wydziela się jeden np. szczegół, nie odpowiadający całości i wywołujący odczucie przykre, w osobne wrażenie, zatrzymujące na sobie świadomość w przerwach wrażenia ogólnego.

Istnieje cały zakres faktów życia społecznego, w którym odruchy duchowe, świadome jeszcze z punktu widzenia świadomości zbiorowej, a wyrażające się w pragnieniach i aktach uwagi samorzutnej, nie przemijają razem z wrażeniami, które je wywołały, ale przeobrażają się w czyny i działania zwrotne, w odruchy społeczne. Energia

---

<sup>93</sup> Georges Fonsegrive *Essai sur le libre arbitre*. Paris 1887, s. 340.

<sup>94</sup> Nazwał ją tak trafnie Th. Ribot w swej *Psychologii uwagi*. Tł. J. K. Potockiego, Warszawa 1892.

duchowa pobudza do życia i puszcza w ruch zależną od siebie energię fizyczną, tkwiącą w składających zbiorowość grupach luźnych i narządach zorganizowanych. Współdziałające ze sobą stany świadomości zwrotne, polegające na pragnieniach i aktach uwagi samorzutnej, przeobrażają się w odpowiednie postępowanie, zmierzające do wznawiania wrażeń przyjemnych, zapobiegania zaś ponawianiu się wrażeń przykrych oraz do nadania doznawanym uczuciom wyrazu zewnętrznego, pociąg bowiem w kierunku przedmiotu nie wywołuje samodzielnych odruchów poza wyrazem uczuć. Mówimy tu o takim tylko postępowaniu, które jako wypływające odruchowo z najprostszyc stanów świadomości zbiorowej, samo również nie wymaga żadnego zbiorowego wysiłku duchowego, a więc i zaplanowanego na dany wypadek funkcjonalnego współdziałania.

§ 25. Grupa społeczna, doznająca stale jednakowych wrażeń użyteczności lub szkodliwości, podlega wciąż tym samym odruchom duchowym, które się wylewają w powtarzające się na jedną modłę postępowanie zwrotne. Dzięki temu zakres jednorodności duchowej wzrasta, co znowu zwiększa widoki jednakowego odczuwania wrażeń i zgodnego na nie reagowania; powtarzające się zaś odruchy duchowe torują sobie stopniowo i powoli drogę w świadomości zbiorowej, aż z czasem, często dzięki praktyce pokoleń całych, przechodzą w przyzwyczajenie społeczne i utrwalają się jako jednostajny tryb postępowania zwrotnego. Wtedy podmiotowo przybierają postać obyczaju, przedmiotowo zaś – instynktu. Jeden i drugi przenikają całą grupę społeczną i roli jednostek w tym postępowaniu nadają cechę gatunkową. W ten sposób każde przyzwyczajenie, zakorzenione w jednorodnej grupie społecznej, może przejść w obyczaj i w instynkt, o ile bardziej złożone stany świadomości zbiorowej nie wytrącają go z tej kolei.

Obyczaj jako najogólniejszy wyraz stanów duchowych zwrotnych, utrwalonych w swych przejawach praktyką ciągłą i stałym przyzwyczajeniem w łonie społeczeństwa jednorodnego, bierze swój początek w zgodnej reakcji na doznawane wspólnie wrażenia przyjemne lub przykre, dąży zaś bezwiednie do utrwalania i sprowadzania pierwszych, do unikania zaś drugich. Jest on z tego względu z samej istoty swej przejawem natury hedonistycznej. Stanowiący treść obyczaju sposób postępowania ogranicza się z konieczności do tych stron życia społecznego, które podlegają wrażeniom stałym, a przy

tym słabym. Jasną jest rzeczą, że wrażenia zarówno zmienne, jak silne, wywołują reakcję zbyt doraźną lub zbyt złożoną, aby się mogła zamienić w trwały tryb postępowania. Normalna reakcja społeczna na normalne rodzajowo podniety – oto co stanowi treść obyczaju. Najogólniejszą jego formą jest odpowiadanie wyrazem uczuć przyjemnych na wrażenia przyjemne, przykrych na przykre.

Przy doznawaniu tych ostatnich, stany duchowe zwrotne przenoszą się na przedmiot, który stał się przyczyną przykrości i rodzą popęd do odwzajemnienia się szkodą za szkodę. Są to dążenia do odwetu, które obyczaj utrwała i którym nakreśla granice, nadając popędom jednostkowym niejako stempel społeczny.

Pojawiający się ustawicznie rytm doznań przyjemnych skłania znów ku temu, aby odwracać porządek akcji i reakcji w stosunkach opartych na wzajemności i drogą przejawu uczuć życzliwych wyrażonych z góry, zapewnić sobie równie życzliwą reakcję zwrotną. Widzimy to zarówno u ludów pierwotnych, gdzie utrwalona obyczajem reakcja dziękczynna wobec bóstw za doznane wrażenia przyjemne przechodzi w modlitwę i ofiary do nich zwrócone, celem wywołania i zaskarżenia sobie ich łaski na przyszłość, jak i w stosunkach towarzyskich współczesnych, w których obyczaj każe nie tylko odpowiadać uprzejmością na uprzejmość, ale występować z inicjatywą w tym względzie i zapewnić sobie także obejście ze strony innych. W ten sposób powstaje jedna z nader ważnych dziedzin życia społecznego, utrwalona na drodze obyczaju, a obejmująca stosunki świadczeń wzajemnych w najrozleglejszym tego słowa znaczeniu. Im bardziej jest rozwinięta solidarność podmiotowa stałej grupy społecznej, tym bardziej obyczaj, ustanawiający tryb świadczeń wzajemnych, skłania jednostki do postępowania, niezależnego już od bezpośrednich względów czysto utylitarnych.

Rozwinięte na szeroką skalę, uświęcone zwyczajem, przerobione na instynkt zbiorowy, świadczenia wzajemne i dążenia do odwetu rozrastają się do rozmiarów prawdziwych funkcji społecznych, dochodzących do świadomości zbiorowej i przez nią regulowanych. W swej postaci pierwotnej są one jednym z objawów utylitarniej reakcji zwrotnej, utrwalonej zwyczajem, który narósł i zakorzenił się praktyką pokoleń.

# ROZDZIAŁ III

## ANALIZA

### UŻYTECZNOŚCI I SZKODLIWOŚCI PRZEDMIOTOWE

§ 26. Co nazywamy przedmiotowym punktem widzenia i na czym on polega? Odpowiedź, na pierwszy rzut oka tak łatwa i prosta, jest w istocie rzeczy dość trudną, tak iż bliższe wyjaśnienie w tym względzie okazuje się niezbędnym.

W pewnym rozumieniu każde badanie naukowe stoi na przedmiotowym punkcie widzenia, nie wyłączając badania zjawisk duchowych. Rzeczywiście, introspekcja, postrzeganie wewnętrzne, tak cenne w psychologii jednostkowej, jest w gruncie rzeczy tylko metodą pomocniczą, wymagającą na każdym kroku sprawdzenia drogą świadectwa innych ludzi lub odtworzenia ich stanów podmiotowych przy pomocy zewnętrznych, przedmiotowych znaków i wyrazów, i w tej formie dopiero służyć może za materiał do budowy naukowych uogólnień. Nauka słowem bada stany podmiotowe jednostek i grup zbiorowych przedmiotowo jako zjawiska niezależne od stanów wewnętrznych (upodobań, sympatii, sądów i dążeń) samego badacza. W literaturze lub ściślej mówiąc w publicystyce naukowej, mianowicie rosyjskiej, wyrażano niejednokrotnie opinię, że w stosunku do zjawisk społecznych i badania przedmiotowe są w ogóle niemożliwe, że stanowisko społeczne i związany z nim sposób myślenia muszą zawsze wycisnąć swe piętno na sądach pozornie najbardziej przedmiotowych ludzi, uprawiających pole naukowej socjologii. Twierdzenie to zawiera w sobie dwa błędy. Po pierwsze, utożsamia uczonego z nauką: gdybyśmy nawet przypuścili, że jednostka najbardziej oddana poszukiwaniu czystej prawdy naukowej, nie jest w stanie pozbyć się podmiotowego zabarwienia swych opinii, nie możemy tego stosować do nauki, jako funkcji duchowo-społecznej, na którą składa się praca wielu uczonych a nawet pokoleń całych; wchodzi do niej to tylko, co tworzy opinię zbiorową naukowego świata, co jest ogólnie przy danym stanie wiedzy przyjęte, a więc przez to samo przedmiotowe w stosunku do jednostek,

pracujących na tym polu. Po wtóre, twierdzenie powyższe miesza naukę socjologii z etyką stosowaną lub z polityką. Jeżeli badacz zjawisk społecznych nie ogranicza się do stwierdzenia, jakie czynniki zewnętrzne i fakty przedmiotowe wywołują dane stany świadomości zbiorowej, ale nadto mniej lub więcej wyraźnie utożsamia opinię społeczeństwa ze swoją własną lub wygłasza sądy o tym, jak ma się kształtować opinia zbiorowa, aby odpowiedziała pewnym zadaniom lub celom, jeżeli słowem nie tylko stwierdza to co było lub jest, ale nadto wyraża zdanie o tym co być powinno, miesza do nauki czystej wiedzę stosowaną. Tak więc przyjmując za punkt wyjścia, że wszelka nauka, wszelkie badanie zjawisk duchowo-społecznych stać musi na gruncie przedmiotowym, w samym zakresie tych badań szukać musimy rozróżnienia pomiędzy przedmiotowym a podmiotowym punktem widzenia.

Psychologia jednostkowa ma w swojej dziedzinie podział zjawisk na fizyczne i duchowe i każdy fakt świadomości jednostkowej stara się zbadać z dwojakiemu punktu widzenia: fizjologicznego, jako funkcji ustroju i jego narządów, oraz duchowego, jako stanów podmiotowych, przy czym wykrywa zachodzący pomiędzy nimi związek. Czy takie same stanowisko i odpowiedni podział zjawisk może znaleźć zastosowanie również w psychologii społecznej? Jeżeli tak, gdzie należy przeprowadzić i jak określić granicę między obu dziedzinami? W zakresie psychologii jednostkowej jest to rzeczą stosunkowo łatwą, dostępne bowiem dla spostrzeżeń zjawiska fizjologiczne są funkcjami ciała i jego narządów, podczas gdy fizjologiczne czynności komórek nerwowych, a zwłaszcza odbywające się w ich łonie ruchy molekularne, uchylają się dotychczas niemal zupełnie od wszelkich badań ścisłych, a one to przecież są siedliskiem zjawisk fizycznych, najbliżej i najbardziej bezpośrednio związanych ze stanami świadomości. W dziedzinie społecznej ogniwo zależności wzajemnej między zjawiskami duchowymi a ustrojowymi jest bezpośrednio dostępne dla spostrzeżeń, granice zaś ich muszą być przeprowadzone wśród funkcji obu tych rodzajów, przechodzących jedne w drugie w sferze zjawisk życia jednostkowego, co zwiększa niewątpliwie olbrzymio trudności analizy. Trudności te mogą być zarówno praktycznej, jak i teoretycznej natury.

Jako przykład trudności praktycznej w przeprowadzeniu granicy między duchowymi a funkcjonalnymi przejawami pewnego faktu społecznego, przytoczyć

możemy zaniepokojenie, wywołane w środowisku społecznym przez silne wrażenie zewnętrzne: artykuły i wiadomości, zamieszczone w prasie, a temu faktowi poświęcone, zgromadzenia, narady, listy i depesze z tegoż powodu rozsyłane, demonstracje uliczne (odruchy) etc. zaliczymy do zjawisk fizycznych, przedmiotowych, podczas gdy treść wystąpień prasy, narad, komunikatów i haseł podczas demonstracji wygłaszanych – do zjawisk duchowych, podmiotowych. Jak widzimy z powyższego, widz postronny musi przeprowadzić długą i złożoną analizę całego szeregu faktów, aby zdać sobie sprawę z tak prostego w psychologii jednostkowej faktu, jak uczucie zadowolenia lub niezadowolenia, gdy idzie o wrażenia wstrząsające zbiorowością, zwłaszcza gdy mamy przed sobą wrażenia złożone.

Spotykamy tu jednak inne trudności, natury zasadniczej. Zjawiskiem podmiotowym w dziedzinie społecznej nazwać możemy tylko taki fakt, który się wyraża w stanie świadomości zbiorowej. Otóż stan świadomości zbiorowej występuje wtedy dopiero, gdy pomiędzy stanami świadomości jednostek, zwróconymi na jeden i ten sam przedmiot, powstaje pewne obcowanie duchowe i wzajemne na siebie oddziaływanie, które doprowadza do zlania odosobnionych, jednostkowych stanów duszy w świadomość zbiorową, przenikającą jednolitym swym nastrojem całą grupę. Fakt przejścia tego najlepiej stwierdzić się daje na psychologii tłumów. Wyobraźmy sobie przedstawienie teatralne, na którym widownia byłaby podzielona na celki, odosabiające od siebie widzów: chociażby doznawali oni tych samych wrażeń w najsilniejszym nawet stopniu, nie powstanie stąd stan świadomości zbiorowej, dopóki – jak w warunkach normalnych – nie ustanowi się łącznik duchowy wśród obecnych. Poruszenie, udzielające się od jednych do drugich, zazwyczaj nieświadomie, wyraz twarzy, gesty, oklaski lub oznaki niezadowolenia – dają dopiero początek stanowi czuciowemu, ogarniającemu całe zgromadzenie, i wytwarzają świadomość zbiorową. Poprzedni stan jednorodnego nastroju jednostek, nie zlanego jeszcze ze sobą, stoi wprawdzie u progu tej świadomości, ale go nie przekracza, zaliczony więc być powinien – w stosunku do grupy widzów – do dziedziny zjawisk społecznie bezwiednych, stwierdzony zaś być może tylko jako fakt przedmiotowy, jako stan jednorodności nieświadomej.

Widzimy więc już z tego, że właściwy psychologii jednostkowej podział zjawisk na

fizyczne i duchowe nie da się bezpośrednio przenieść do dziedziny psychologii społecznej, jako rozróżnienie między zjawiskami przedmiotowymi a podmiotowemu

Powstają nadto trudności metodologicznej natury. Zaczniemy od przykładu. Napoje wysokokowe, sprzedawane przez Europejczyków plemionom dzikim i chciwie przez nie nabywane, są niewątpliwie w pojęciu tych ostatnich użytecznością i przez socjologię muszą być uznane jako takie, to jest za użyteczność podmiotową dla tych plemion, które znajdują w nich źródło niepodzielnego zadowolenia. Z drugiej strony ta sama socjologia – zdawałoby się – musi stwierdzić równocześnie, że napoje wysokokowe prowadzą stopniowe zwyrodnienie tychże plemion, szerzą nędzę, występki i rozprężenie ogólne, są więc niewątpliwie dla nich społeczną szkodliwością – przedmiotową, skoro owe plemiona nie zdają sobie wcale sprawy z ujemnych skutków ich działania. Stajemy więc wobec pytania: czy jedno i to samo działanie w stosunku do tej samej grupy doznającej może być równocześnie podmiotową użytecznością, przedmiotową zaś szkodliwością? czy tak mamy rozumieć podwójny punkt widzenia, któryśmy wzięli za osnovę podziału zjawisk społecznych? Oczywiście cała pozorna trudność wypływa z nieściśłości, które się zakradły do samego postawienia kwestii. Mamy tu przed sobą dwa zjawiska zupełnie odrębne i niewspółmierne: wrażenie społeczne i sąd naukowy, każde zaś z nich posiada inny podmiot i inny przedmiot. Wiemy już, że użytecznością lub szkodliwością nie są napoje wysokokowe, ale ich działanie, odczuwane przez grupę doznającą sposób przyjemny lub przykry; otóż z podwójnego działania napojów wysokokowych owe plemiona odczuwają tylko jedno – zadowolenie zmysłowe, drugiego zaś – zgubnego, ale powolnego i nieuchwytnego, nie odczuwają wcale. Istnieje więc jedna tylko grupa doznająca i jedno wrażenie – użyteczności. Socjologia zaś jako nauka, nie wydaje sama sądów o użyteczności lub szkodliwości, ale stwierdza tylko przyczyny i skutki. Sądy takie mogą wprawdzie wydawać nauki społeczne stosowane, mające cele praktyczne i utylitarne na oku, i wykazywać „szkodliwość” napojów wysokokowych, nie będzie to jednak teza czystej nauki socjologii, ale polityczna, moralna lub utylitarne. Z tej strony wywody powyższe nie są częścią łamigłówką, ale posiadają istotne metodologiczne znaczenie.

§ 27. Przystępując do analizy użyteczności i szkodliwości z przedmiotowego

punktu widzenia, wkraczamy w dziedzinę zjawisk funkcjonalnych, rozpatrywanych tak, jak one występują w oczach badacza. W tym oświetleniu, użyteczności i szkodliwości odpowiadać będą bodźcom i podnietom fizycznym, zarówno w znaczeniu przyrodniczym, jak i społecznym, nie zaliczymy więc do nich podniet czysto duchowych, ale jedynie zewnętrzne ich przejawy, jak np. fakt podania do wiadomości, nie zaś treść jego. Natomiast objąć nam wypadnie całe ich działanie, wraz z następstwami ich funkcjonalno-społecznymi, o ile się one przejawiają jako poruszenia zwrotne, po przejściu przez laboratorium duchowe świadomości.

Kiedyśmy rozbierali wrażenia społeczne jako podmiotowe odczuwanie użyteczności i szkodliwości, dotykaliśmy na każdym niemal kroku strony ich przedmiotowej. Dla uniknięcia powtarzania się lub prostego przekładania niektórych zjawisk duchowych na język fizjologiczny tam, gdzie istnieje ścisła równoległość obu szeregów, nie będziemy przechodzili kolejno fizycznej strony wszystkich faz i pierwiastków składowych wrażenia, zatrzymamy się zaś głównie na tych punktach, gdzie one rozmiągają się ze sobą, dając początek zjawiskom nowym, lub nowe oświetlenie i wytłumaczenie już znanym.

Na wstępie przypominamy raz jeszcze, że przedmiotowych użyteczności i szkodliwości nie należy w żadnym razie utożsamiać z własnościami, tkwiącymi w ciałach, rzeczach lub siłach przyrody, a tym mniej z samymi przedmiotami świata otaczającego, że mają one znaczenie czysto funkcjonalne – pewnego działania w danych warunkach i w stosunku do określonej grupy doznającej, na którą wywierają wpływ określonego charakteru. Użytecznym będzie dla tej grupy takie działanie bodźca, które sprowadza przyrost samorzutny koordynacji w funkcjach społecznych, wywołany przez podniesienie energii, wydatkowanie jej nadmiaru lub pokonanie tamujących ją przeszkód; szkodliwym zaś takie działanie, które sprowadza wymuszony spadek koordynacji w funkcjach społecznych, wywołany przez zaburzenie w czynnościach, stłumienie ich energii lub nadmierny ich wysiłek.<sup>95</sup>

---

<sup>95</sup> Patrz *Hedonizm*, s. 18.



Na to jednak, aby działanie wzmagające lub osłabiające funkcje życiowe układu społecznego mogło być pożyteczne za przedmiotową użyteczność lub szkodliwość, potrzeba aby mu towarzyszył odpowiedni stan świadomości w grupie doznającej tego działania, a więc podmiotowe wrażenie społeczne; w braku tego ostatniego będziemy mieli do czynienia ze zjawiskiem czysto funkcjonalnym, pozbawionym wszelkiego bezpośredniego odczuwania i reakcji hedonistycznej, a więc ze zjawiskiem, do którego pojęcie społecznej użyteczności lub szkodliwości – w ścisłym, socjologicznym tego słowa znaczeniu – zastosować się nie da. Gdzie nie ma wrażenia samego, tam nie może być mowy o jakości działania, istnieje tylko działanie samo, dostępne jedynie dla badania z zewnątrz.

Fizjologiczna strona działań użytecznych i szkodliwych ułatwia w znacznym stopniu zrozumienie złożonej sprawy przeobrażania się wrażeń przy długotrwałym lub ponawiającym się oddziaływaniu podnieć, mianowicie ową przeciwstawność, przejawiającą się w działaniu bodźców słabym i silnym z jednej strony, a przewlekłym i ponawiającym się – z drugiej.<sup>96</sup>

Podnieć słabe są to zazwyczaj te, które sprowadzają, w sposób mniej lub więcej nagły, prosty przyływ lub odpływ energii, jej podniesienie lub spadek; otóż przewlekłe działanie podobnych podnieć, które w pierwszej chwili wywołało wzrost lub obniżenie się energii, przy dłuższym trwaniu nie jest już w stanie utrzymać jej na tym samym poziomie, toteż zachwiane czasowo w swej równowadze funkcje zdradzają skłonność powrotu do normy. Przy ponawiających się podnieć przeciwnie, każdy ich powrót trafia na ślady czynne jeszcze lub ukryte zmian poprzednio wywołanych, które w ten sposób nie tylko się utrwalają, lecz wzmagają stopniowo w kierunku podniesienia czy spadku.

Podnieć silne, jeżeli współdziałają z biegiem funkcji życiowych, to zazwyczaj wtedy, gdy wywołują wydatkowanie nadmiaru energii lub pokonują tamujące ją przeszkody, jeżeli zaś krzyżują normalny bieg tych funkcji, to wtedy, gdy sprowadzają wymuszone nadmierne wyładowanie energii lub zaburzenia w jej czynnościach. Łatwo

---

<sup>96</sup> Patrz tabl. w § 15

pojąć, że zarówno wydatkowanie nadmiaru energii, jak i pokonanie tamujących ją przeszkód, mogą, przy działaniu przewlekłym, wzmacniać się tylko do czasu, to jest do chwili jej wyładowania się, dalsze zaś trwanie podniecy sprowadza przymusowy wysiłek nadmierny lub bezużyteczny i bezprzedmiotowy, co równa się rozstrojowemu osłabieniu samorzutnego biegu funkcji życiowych. To samo przy działaniu przeciwnym: przymusowy nadmierny wysiłek lub sprowadzone przez podniecę zaburzenia wzmacniają będą dezorganizację funkcjonalną do czasu, gdy ustrojowi grozić pocnie zupełne rozprężenie, wtedy instynkt samozachowawczy szuka jakiegokolwiek wyjścia i znaleźć może ratunek w rozbudzeniu energii w kierunku wprost przeciwnym działaniu bodźca, co równa się częściowemu przynajmniej jej przypływowi. Przeciwnie, ponawiające się podniecy silne, wywołując wyładowywanie się nadmiaru energii lub pokonywanie tamujących ją przeszkód, zużywają tę energię w czasie mniej lub więcej długim, i chociażby miała ona możliwość periodycznego odradzania się, nie będzie się odradzać ciągle w równym stopniu napięcia, aż wreszcie wznawiać się będzie tylko z nadmiernym wysiłkiem, wywołanym przymusem zewnętrznym. Tak samo silne działanie dezorganizacyjne, wciąż ponawiające się, sprowadzi podobne skutki: przymusowy nadmierny wysiłek lub zaburzenia funkcjonalna, powracające periodycznie, dążyć będą z konieczności do takiego lub innego ułożenia się i przejścia w funkcje samorzutne, tak iż wysiłek energii przestanie być zarówno przymusowym jak i nadmiernym, zaburzenia zaś bądź przeminą, bądź przejdą w stan normalny, a takie pokonanie przeszkód jest przyrostem energii, a może mu towarzyszyć nawet wzmożenie się i wzbogacenie funkcji życiowych.

Mamy tu więc ścisłą odpowiedniość obu szeregów zjawisk – podmiotowych i przedmiotowych – przy czym jeden szereg ułatwia zrozumienie drugiego.

§ 28. Podobnie jak stale ponawiające się wrażenia pozostawiają po sobie ślady w pamięci i ugruntowują się w świadomości pod postacią przyzwyczajzeń, które przechodzą w instynkt, tak samo działania użyteczne lub szkodliwe, ponawiające się przez czas bardzo długi, pozostawiają swe ślady w ustroju funkcjonalnym pod postacią potrzeb lub wstrętów niejako organicznych, stanowiących stronę fizyczną instynktu. Tu właśnie jest jedyne miejsce, gdzie rozszerzone tak nadmiernie pojęcie potrzeb powinno

znaleźć swe znaczenie uprawnione, ale właśnie jako pojęcie potrzeb materialnych, tj. jako naruszenie równowagi funkcjonalnej, spowodowane brakiem podniet, których działanie przeszło w czynnik stały, warunkujący sobą utrzymanie sprawności funkcji społecznych. Pragnąc uniknąć nieścisłości i nieporozumień, należałoby wszelkie rozciągliwe znaczenia tego terminu uważać za przenośnie, dopuszczalne zresztą w języku naukowym, ale o tyle tylko, o ile nie mają pretensji do wyrażania pojęć ścisłych a zasadniczych. W ten sposób pojęcie potrzeb wróci do swego pierwotnego zakresu, jaki mu nadała kolebka jego – biologia, przejdzie zaś do socjologii o tyle, o ile obie gałęzie wiedzy, traktujące o żywych organizmach, posiadają punkty styeczne lub mają do czynienia ze zjawiskami analogicznymi.

W tym miejscu poddać musimy analizie i rewizji jedną z zasadniczych kwestii, dotyczących przedmiotowej użyteczności, mianowicie tzw. użyteczności kresowej. Powstała ona w dziedzinie ekonomii społecznej, stąd też pochodzi jej nawiązanie do specjalnego rodzaju zjawisk – do potrzeb materialnych. Stosunkom użyteczności stałym i powszechnym, będącym w stanie zaspakajać ludzkie potrzeby, odpowiadają pewne dobra materialne, jako przedmioty rzeczowe. Otóż według zdania wielu ekonomistów<sup>97</sup>, dobra określonego gatunku, znajdujące się w nadmiernej obfitości, a zarazem równie dostępne, tracą na swej użyteczności, skoro nie mogą już być spotrzebowane. „Co jest nadmiarem – mówią oni – jest z natury rzeczy zbyteczne, a co jest zbyteczne, jest z konieczności pozbawione użyteczności”.<sup>98</sup> Stąd „zmiana w ilości dóbr pewnego gatunku wpływa na znaczenie, jakie nadaje człowiek każdej części tego dobra, i zmienia ją również odpowiednio”<sup>99</sup>. W ten sposób powstało pojęcie o „użyteczności kresowej” (*Grenznutzen, utilite limite*), właściwej tej części dobra, która odpowiada ostatniej fazie zmniejszającej się potrzeby, graniczącej z sytością. Gdy potrzeby dzisiejsze i przyszłe zostały zaspokojone w zupełności, użyteczność pozostałych części dobra równa się zeru,

---

<sup>97</sup> Dość wymienić takie nazwiska, jak Condillac, J. B. Say, Molinari, Stanley Jevons, Charles Gide, Zuckerkandl, Wieser etc. Kwestię wyraźnie postawiła tzw. szkoła wiedeńska

<sup>98</sup> Charles Gide *Principes d'conomie politique*, wydanie III, s. 59.

<sup>99</sup> Robert Zuckerkandl *Zur Theorie des Preises*, Leipzig, 1889, s. 52

a więc znika zupełnie.

Kwestia ta obejmuje stosunek podmiotowej użyteczności do przedmiotowej, obie więc strony rzeczy muszą być uwzględnione równocześnie. Rozumowanie ekonomistów opiera się na przykładzie dotyczącym zaspokojenia głodu. Bezpośrednie odczuwanie potrzeby nie zawsze jest równej siły: napięcie poczucia głodu posiada najwyższą moc przed zaspokojeniem, w miarę przyjmowania pokarmów słabnie, w końcu spada do zera. W ten sposób każdy gatunek potrzeby rozbić można na szereg potrzeb cząstkowych (*Teilbedilrfuisse*), zmniejszających się w miarę dodawania nowych części użyteczności. Jeżeli np. pierwszej spożytej bułce odpowiada cząstkowa potrzeba równa 4, pożądanie drugiej wyrazi się już tylko przez 3, trzeciej przez 2, czwartej przez 1, piątej na koniec przez 0, a więc poczucie potrzeby, a z nią i użyteczność piątej bułki zniknie zupełnie. Kresowa użyteczność wyrazi się w tym wypadku przez najmniejszą z istniejących jeszcze cząstkowych potrzeb, której napięcie równa się 1 i odpowiada czwartej spożytej bułce.

Przed wszystkim zauważyć należy, że przy takim postawieniu kwestii zakres zjawisk użyteczności został sztucznie zwężony i ograniczony do pewnego tylko rodzaju faktów. Stosunki, do których dałoby się w ogóle zastosować pojęcie użyteczności kresowej, musiałyby odpowiadać następującym warunkom:

1) Mogłoby się ono odnosić tylko do działań przewlekłych, przy tym słabych, gdyż działania ponawiające się – a te właśnie stanowią typową formę zaspakajania potrzeb – wzmagają właśnie stopniowo poczucie zadowolenia; działania i za nimi idące wrażenia silne, wywołujące przesyt, istotą już swoją różnią się od normalnego zaspakajania potrzeb, wchodzić więc tu w rachubę nie mogą.

2) Potrzeby, ulegające kresowemu zanikowi, musiałyby być z natury swej ograniczone, to jest posiadać zdolność całkowitego zaspokojenia, wszelkie więc użyteczności takie jak udogodnienia, wynalazki, wrażenia estetyczne, również potrzeby niematerialne, jak potrzeba uznania, sławy, nabywania wiedzy, zbierania okazów, które pod wpływem każdorazowego zadowolenia potęgują się raczej niż słabną, nie dochodzą nigdy do kresowego zaniku.

3) Nie tylko wchodzące w grę użyteczności materialne musiałyby być podzielne, w znaczeniu ilościowo wymiernym, ale nawet i potrzeby same, tak aby ich zaspokojenie

następowało stopniowo w ubywającym matematycznym postępie, co wprowadza do zjawisk użyteczności, z istoty swej jakościowych, pojęcie ilości wymiernej. Tak liczne ograniczenia, którym podlega zastosowanie pojęcia użyteczności kresowej, nie tylko wystarczają same przez się, aby mu odmówić znaczenia właściwości, przywiązanej do samej natury użyteczności, ale rodzą z góry wątpliwość czy pojęcie to może w ogóle znaleźć zastosowanie nawet do zakresu zjawisk, o których mówiliśmy dotychczas. Posuńmy więc analizę dalej, dopóki nie dotrzemy do ścisłego określenia dziedziny, w której pojęcie użyteczności kresowej znajdzie rzeczywiste zastosowanie.

Ekonomiści wyprowadzają je wprost z odczuwania jednostkowego przy zaspakajaniu potrzeb materialnych. Otóż i tu analiza psychologiczna nieco ściślejsza nie zdoła wykryć nic podobnego do matematycznego szeregu zmniejszającego się odczuwania. Człowiek, dopóki ma apetyt, pożąda z jednakową siłą takiej ilości pokarmu, która wydaje mu się potrzebną do jego zaspokojenia, smakosz nawet delektuje się ostatnim kąskiem, po którym pożądanie ustępuje od razu, każda zaś nowa cząstka potrawy staje się dla niego obojętną, spożycie zaś jej sprawiałoby mu przykrość tylko w takim razie, gdyby go do tego zmuszano. Czy utrata apetytu wpływa jednak w czymkolwiek na sąd człowieka o użyteczności wszystkich tych cząstek pożywienia, których nigdy bezpośrednio nie zużyje? Odpowiedź twierdząca utożsamiałaby w sposób przemycany sąd „ja tego już nie chcę”, z sądem – „to jest bezużyteczne”, np. gdy mieszkanie nie odpowiada moim potrzebom w danym czasie, powiadam, że jest dla mnie nieodpowiednie, nie mówię zaś, że jest bezużyteczne. O niespożytych częściach pożywienia człowiek wyraża się co najwyżej: „bezużytecznie wydałem na to pieniądze”, co należeć będzie do innej zupełnie dziedziny faktów lub wreszcie, jeżeli je każe wyrzucić, powie: „zmarnowałem użyteczność”. A powie tak dlatego, że punktem widzenia, na którym staje jednostka przy ocenie użyteczności dóbr, jest punkt widzenia społeczny, nie zaś jednostkowy. Posiadanie książki w jednym egzemplarzu zaspakaja najzupełniej potrzeby każdego czytelnika, inne jednak egzemplarze nie stracą przez to bynajmniej w jego oczach charakteru użyteczności, mianowicie użyteczności społecznej, o której jedynie może tu być mowa. Przejdźmy więc wprost na grunt społecznej oceny działań użytecznych i sprawdźmy, o ile z tego punktu widzenia da się do nich zastosować pojęcie

kresowości.

Zdawałoby się istotnie na pierwszy rzut oka, że skoro użyteczność nie jest własnością, tkwiącą w rzeczach samych, ale zależy od ich działania w danych warunkach i ma znaczenie czysto funkcjonalne – a twierdzenie to postawiliśmy w założeniu samym z całym naciskiem – to zmuszeni będziemy przyznać, że oddziaływanie wchodzących w grę coraz to nowych cząstek tego czynnika, który w warunkach normalnych i w danym przypadku początkowo był użytecznością, może zmieniać się zasadniczo i zatracać stopniowo swe cechy użyteczności, a nawet przejść w szkodliwość. Niewątpliwie, skoro użyteczność jest pewnym skutkiem działania, ale działania samego, w oderwaniu od przedmiotu, któremu je przypisujemy, musi ono ulegać modyfikacjom, zależnie od warunków i stanu doznającego podmiotu, a przy trwaniu przewlekłym działania, wrażenie czuciowe o charakterze przyjemnym może tracić na sile, a nawet ustąpić miejsca wrażeniu przykreemu. Wszystko to prawda, tylko że z tych całych wywodów, dotyczących wrażeń społecznych, nie da się w żaden sposób wyprowadzić pojęcia użyteczności kresowej, jak ją ekonomia społeczna rozumie. Nie wdając się już w psychologiczne subtelnosci odczuwania wrażeń przy zaspakajaniu potrzeb materialnych, dość zauważyć, że nie może tu być mowy o żadnych ilościowo wymiernych cząstkach użyteczności, ani takich że stopniach potrzeb, a co ważniejsze, stwierdzenie faktu, że podmiotowe odczuwanie użyteczności może się zmniejszać zależnie od funkcjonalnego działania podniety, w oderwaniu od przedmiotu, na nic by się ekonomii nie przydało, idzie jej bowiem właśnie o wykazanie spadku nie podmiotowej, ale przedmiotowej użyteczności, to jest tej jej cechy, która się wiąże stale w świadomości społecznej z pojęciem owych przytaczanych za przykład bułek.

W ten sposób kwestia użyteczności kresowej sprowadza się do innej kwestii – do zjawiska przedmiotowania przez świadomość społeczną wrażeń podmiotowych. Mianowicie gdy wrażenia określonego charakteru wiążą się stale i zawsze z pewnym przedmiotem, będącym źródłem odpowiedniego działania, przywiązuje się do tego przedmiotu trwały sąd o jego użyteczności lub szkodliwości. Wtedy dobrom materialnym przypisuje się wprost pewne właściwości funkcjonalne, nadające się do zadawania potrzeb ludzkich.

Właściwe jednak przedmiotowanie wrażeń – jak to zobaczymy w rozdziale następnym – w swej najprostszej postaci, o ile dotyczy sił i działań przyrody lub jej bezpośrednich utworów, na czym innym polega i uchyla się zupełnie od wszelkich zastosowań teorii użyteczności kresowej. Sąd o użyteczności promieni słonecznych, deszczu, wiatrów, elektryczności nieopanowanej itd. nie jest twierdzeniem bezwzględnym, urabia się tylko na podstawie najczęstszych wrażeń użyteczności lub szkodliwości, wskutek czego i przedmiotowanie samo jest zależne od warunków i punktu widzenia sądzącego podmiotu. Użyteczność np. jagód lub grzybów leśnych, o ile są dla każdego dostępne, podlega stałemu przedmiotowaniu i nie nosi w sobie żadnych zadatków kresowości: wszystkie one uważane są za użyteczne, niezależnie od swej obfitości. Pozostają jedynie użyteczności, będące wytworem wysiłków ludzkich, co do których przedmiotowanie użytecznego ich charakteru zawiera się w pojęciu użyteczności wysiłku celowego: w nim to szukać należy rozwiązania kwestii użyteczności kresowej. Tej bardziej złożonej i wtórnej formie użyteczności poświęcimy w następstwie osobne wydatne miejsce<sup>100</sup>, tam więc przeniesiemy pozytywne rozwiązanie zajmującej nas kwestii, tu wystarczy słów parę wyjaśnienia, użyteczności, służące do zaspakajania potrzeb ludzkich trybem gospodarczym, są wszystkie urobione przez pracę ludzką, do tego właśnie celu skierowaną. Wytwory pracy są użytecznościami wysiłkowymi, przedmiotowanymi jako takie w sposób stale do nich przywiązany. Otóż jakikolwiek wytwór pracy, nienadający się z jakichkolwiek względów do zaspokojenia żadnych potrzeb ludzkich, nie będzie użytecznością bezużyteczną (a taką właśnie sprzeczność wewnętrzną zawiera w sobie pojęcie użyteczności kresowej), lecz będzie wytworem bezużytecznego wysiłku, który w założeniu swym miał być użyteczny.

Przechodzimy więc do wniosku, że pojęcie użyteczności kresowej pod żadnym względem utrzymać się nie da w zastosowaniu do ogólnych i prostych zjawisk użyteczności, i nie w nich, ale w zjawiskach wysiłków ludzkich szukać dla niego należy

---

<sup>100</sup> W toku powyższej analizy wprowadziłem niektóre pojęcia jak „dobra społeczne”, odpowiadające zjawiskom bardziej złożonym z tej właśnie dziedziny.

dalszego wyjaśnienia<sup>101</sup>.

§ 29. Podejmując w dalszym ciągu sprawę przedmiotowania wrażeń społecznych, zauważyć należy, iż częste ponawianie się stosunku tegoż charakteru między grupą doznającą a odpowiednią użytecznością lub szkodliwością wytwarza między nimi coraz to trwalszy związek, na którym polega mniej lub więcej ściśle zespolenie zbiorowości ludzkich z owymi użytecznościami lub szkodliwościami. Przedmiotowy ten związek tym się różni od związku podmiotowego, zadzierzgającego się przy postrzeganiu wrażeń, że nie idzie tu już tylko o trwałe rozpoznawanie cech jakości, ale o przeniesienie cech działania na sam przedmiot i przyznanie mu stałego charakteru użyteczności lub szkodliwości społecznej.

Trwały związek tego rodzaju wywołuje pewne funkcjonalne zmiany w grupie doznającej stale jego skutków. Gdy idzie o szkodliwości społeczne, przedmiotowy związek polegać będzie na stałych przeszkodach, uszczerbkach lub zaburzeniach funkcjonalnych, wchodzących niejako w system normalnego życia. Takim przejawem jest np. dla sadowników coroczne niszczenie pewnej części owoców przez robactwo, dla ludności – nawiedzające ją chronicznie choroby lub śmierć, która wyrывa ciągle z jej łona pewną ilość ofiar. Tego rodzaju szkodliwości stałe stanowią funkcjonalne lub nawet materialne zużywanie się sił, zasobów, energii i środków społecznych, spowodowane przez działanie czynników zewnętrznych.

Przeciwnie, związek przedmiotowy użyteczności społecznych z odpowiednim środowiskiem ludzkim polega na stale ponawiającym się przyroście jego sił i środków. Występuje on pod postacią używania, spotrzebowania lub spożycia użyteczności rzeczowych. Pewne jego formy mogą utracić wszelkie znamiona zjawisk podmiotowych

---

<sup>101</sup> Wśród ekonomistów, stojących na gruncie metody psychologicznej, o ile wiem, jeden tylko A. Meinong świadomie ruguje pojęcie kresowości z dziedziny teorii użyteczności: „z punktu widzenia użyteczności danej rzeczy – mówi on – nie ma żadnego znaczenia, czy znajdują się jeszcze egzemplarze tejże jakości, czy też nie, podczas gdy z punktu widzenia wartości niezmiernie wiele na tym zależy”. (*Psychologisch-ethische Untersuchungen zur Wertk-Theorie*, Graz 1894, s. 75)



i jak przy spożyciu np. przejść w czynność natury czysto fizjologicznej, w biologiczną sprawę asymilacji wytworów przyrody otaczającej przez organizm społeczny. Spożycie odbywające się trybem jednostkowym schodzi zupełnie z pola świadomości społecznej, przestaje już być zatem przedmiotową stroną wrażenia, a staje się rozproszoną funkcją fizjologiczną wchłaniania użyteczności przedmiotowych trybem niezorganizowanym.

Używanie, spotrzebowanie i spożycie stanowią trzy stopnie tego wchłaniania w siebie użyteczności świata otaczającego, ułożone w szeregu wzrastającego zużywania ich na rzecz organizmu społecznego. W ten sposób działania użyteczne lub szkodliwe polegają zawsze na zużywaniu: pierwsze środowiska przez społeczeństwo, drugie społeczeństwa przez środowisko.

§ 30. Zdać sobie musimy z kolei sprawę, w czym się wyraża przedmiotowa strona doznawanych wrażeń prostych, towarzysząca różnym duchowym ich pierwiastkom.

Pierwiastek czuciowy, jako wywołany bezpośrednio przez działanie zewnętrzne, a wyrażający się w nagłym podniesieniu i ożywieniu lub spadku i zamieszaniu w funkcjach społecznych, mniej nastęrcza momentów godnych zaznaczenia, a właściwie przedstawia taką rozmaitość przejawów, że chcąc je poddać klasyfikacji (przy obecnym stanie nauki psychologii społecznej jeszcze przedwczesnej) łatwo byłoby popaść w metodę analogii z funkcjami zmysłowymi ustrojów biologicznych, metodę równie bezpłodną jak niebezpieczną.

Pierwiastek uczuciowy natomiast, aczkolwiek z istoty swej ciemny i trudny do zbadania w swych przejawach przedmiotowych, zasługuje na uwagę, właśnie ze względu na swój niezbadany charakter. Mówiąc o stronie duchowej najpierwotniejszych zjawisk uczuciowych, następujących przy odczuwaniu wrażenia, nazwałem je jednorodnym drgnieniem łącznym, zapożyczając mimo woli wyrażenia z dziedziny zjawisk fizycznych dla przybliżonego określenia zjawisk duchowych. Otóż przejawy uczuciowe grupy doznającej o ściślejszej gęstości, np. tłumu, zgromadzenia, mają to do siebie, że przy dzisiejszym stanie wiedzy niepodobna oznaczyć, gdzie się kończą zjawiska duchowe a poczynają fizyczne. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w obcowaniu, w prostym nawet zetknięciu ludzi ze sobą, powstają niezależne od wszelkich przejawów zewnętrznych prądy, idące od jednych do drugich i udzielające im się wzajemnie. Pewien pisarz

amerykański<sup>102</sup>, nie badacz naukowy wprawdzie, lecz głęboki i trafny spostrzegacz, mówi w tym względzie: „Równe prądy wzmacniają się nawzajem, nierówne wykazują zjawisko interferencji. Gdyby ten duchowy ocean był widoczny dla oka, każdy mógłby widzieć te drgające promienie, co idą od jednego człowieka ku drugiemu. Każdy poznałby wtedy, że ludzie tego samego temperamentu, charakteru i woli znajdują się w tym samym prądzie, tak samo jak człowiek w rozdrażnionym i przygnębionym nastroju znajduje się w fali zetknięć ze wszystkimi, którzy są rozdrażnieni i przygnębieni, że każdy z nich działa jak element elektrycznego stosu, wytwarzając i wzmacniając prąd, a z drugiej strony, jak pełni nadziei, silni i przyjaźni również łączą i wzmacniają swe fale”. Czy są to fale myśli już skryształizowanej (telepatia), czy toki uczuciowe, czy wreszcie prądy nieznannej energii fizycznej – nie wiadomo, tak iż jeden z czynników najprostszych przy powstawaniu stanów świadomości zbiorowej pozostaje dla nas nieznanym i niezbadanym, nie wiemy nawet do jakiego świata fizycznego czy duchowego zaliczyć go mamy. Fakt jednak jego istnienia spostrzec, a czasem i stwierdzić się daje w każdym niemal obcowaniu towarzyskim, jednostkowym czy zbiorowym. Pozwoliłbym sobie postawić jedno przypuszczenie: przewodnikiem jest tu niewątpliwie powinowactwo duchowe, łącznik sympatii i bezwiednego przyciągania, przenikające ludzi w różnym stopniu aż do negatywnego odpychania się wzajemnego; otóż im powinowactwo to jest silniejsze, tym bardziej złożone i duchowo usystematyzowane odczucia wywołać są w stanie udzielające się prądy, aż do obrazów telepatycznych i komunikowania się myśli, im zaś powinowactwo jest słabsze, tym bardziej prądy owe noszą na sobie cechy prostych toków energii fizycznej, która może być również – podobnie jak elektryczność – dodatnią lub ujemną. Zgromadzenie więc jednorodne, przeniknięte sympatią wzajemną współuczestników, nosiłoby już w sobie z góry gotowe zadatki daleko idącej wspólnoty duchowej, podczas gdy tłum przygodny zawiera w sobie tylko najpierwotniejsze skłonności nastrojowego współoddźwięku.

Jakiegokolwiek natury są owe prądy, fizycznej czy duchowej, zaliczyć je tu musimy

---

<sup>102</sup> Prentice Mulford, *Przeciw śmierci*, przekład Stanisława Michalskiego, Warszawa 1910, s. 60

do dziedziny zjawisk przedmiotowych, leżą one bowiem poniżej świadomości zbiorowej, często poniżej nawet świadomości osobniczej i stanowią dopiero podłoże, na którym występuje uczuciowy pierwiastek doznawanych wrażeń z jednej strony, z drugiej zaś wzrastająca jednorodność funkcjonalna grupy doznającej, w miarę przedłużającego się działania podniety.

Wywołanemu przez wrażenie stanowi uczuciowemu zbiorowości mogą nie towarzyszyć żadne dostrzegalne przejawy zewnętrzne, zwłaszcza gdy nie ma ona potrzebnej gęstości, umożliwiającej takie lub inne wzajemne oddziaływanie na siebie członków: wieść tajemna, podawana z ust do ust, może wywrzeć wrażenie nader silne, nie prowadząc jednak żadnego wyrazu przedmiotowego, dopóki nie nastąpi zbiorowy odruch lub wynikające z najśłabszego choćby porozumienia postępowanie lub działanie zwrotne. Gdy natomiast gęstość grupy doznającej jest tak wielka, jak w tłumie lub zgromadzeniu, możemy uchwycić całą skalę wzrastających stopniowo przejawów zewnętrznych uczuciowego nastroju zbiorowości.

Pierwszym stopniem jest podniesienie się z tego, co moglibyśmy z dużą dozą ścisłości nazwać temperaturą, przenikającą zgromadzonych. Pod tym względem język potoczny wykazuje sporą trafność, mówiąc o temperaturze uczuć. Analogia, być może nawet tożsamość zjawisk, występuje tym wyraźniej, że w obu przypadkach daje się stwierdzić jedną szczególną właściwość temperatury, mianowicie, że ciepłota pewnego ciała o wyższej temperaturze udziela się innemu ciału o temperaturze niższej, podczas gdy proces odwrotny nie jest możliwy. Temperatura zgromadzenia podnosi się w miarę wzrostu uczuciowego nastroju, wraz ze wszystkimi następstwami fizjologicznymi, właściwymi organizmom jakiegokolwiek rodzaju. Mówcy ludowi znają doskonale tę cechę zgromadzeń i przede wszystkim starają się „rozgrzać” zebranych. Drugim stopniem jest wyraz uczuć, malujący się na twarzach obecnych i przebijający się w ich ruchach, gestach, wreszcie w poruszeniu całego zgromadzenia, które przechodzi do trzeciego stopnia wyrazu zewnętrznego swych uczuć przez oklaski lub sykania, okrzyki jednoznaczne, wreszcie przez porwanie się z miejsc lub inne podobne oznaki podniesionego nastroju. Podczas walk byków w Hiszpanii obecni, w chwili najwyższego uniesienia, rzucają na arenę wszystkie przedmioty, które mają pod ręką. Dalej, przy

głębszym jeszcze funkcjonalnym poruszeniu zgromadzenia lub tłumu przez bodziec zewnętrzny, następują zbiorowe odruchy lub bardziej usystematyzowane czynności zwrotne, do których powrócimy niżej.

Całej tej skali wzrastających przejawów zewnętrznych, będących wyrazem przedmiotowym uczuciowego nastroju przy jakościowo jednorodnych a prostych wrażeniach społecznych, towarzyszy jedna cecha znamienna, mianowicie zgodność. Polega ona na pewnym przyroście upodobnienia się wzajemnego, w którym wybitną rolę gra bezwiedne naśladownictwo, na dnie jej jednak leży wzrastający łącznik społeczny, wiążący ze sobą składające grupę doznającą jednostki. Łącznik ten, podobnie jak wszelkie bezpośrednie łączniki społeczne, jest w istocie rzeczy natury przeważnie duchowej, aczkolwiek podmiotowo nie jest bezpośrednio przez zbiorowość odczuwany, może być przeto nazwany solidarnością przedmiotową, wyrażającą się zarówno w zależności wzajemnej członków grupy pomiędzy sobą, jak i w ich współzależności od jednego i tego samego bodźca zewnętrznego. Gdy gęstość grupy doznającej jest mniejsza, pierwiastek duchowy solidarności przedmiotowej – zależność wzajemna – słabnie, pozostaje zaś jedynie pierwiastek współzależności funkcjonalnej. Nadciągająca nad okolicą rolniczą burza wywoła w każdym gospodarstwie pewien ruch, sprzęt szybki leżący na pokosach zboża, spędzanie bydła do obór itp.; nie ma tu wzajemnego oddziaływania na siebie wszystkich członków grupy doznającej, ale jedynie funkcjonalna współzależność od czynnika zewnętrznego, która nie ma w sobie jeszcze cech działania zwrotnego, ponieważ nie jest czynnością zbiorową, ale graniczy już z pierwszym odruchem, pozbawionym zresztą pierwiastka współdzielczości.

§ 31. Przeprowadzam stale tezę, że czynności umysłowania, będącej systematyzacją stanów świadomości, towarzyszy w charakterze zjawiska przedmiotowego pewien choćby zaczątkowy przejaw systematyzacji funkcjonalnej, stanowiącej już pierwiastek organizacyjny. Wrażenia jednorazowe, nawet przewlekłe, nie przedstawiają po temu odpowiedniego pola, chyba w postaci czynności zwrotnych, tylko wrażenia ponawiające się, zwłaszcza przez czas dłuższy, układają się w pewną przedmiotową systematyzację. Działanie pobudzające, czy też otamowujące bieg funkcji toruje sobie stopniowo drogi stałe, bywa przyjmowane w sposób ułatwiający dostęp

pierwszemu, utrudniający zaś wpływ drugiego, co prowadzi do utrwalenia się ich śladów w ustroju funkcjonalnym i do związanej z tym łatwości odtwarzania się zachodzących stosunków.

Wyobraźmy sobie nowopowstające stowarzyszenie, mające na celu opiekę nad zabytkami przeszłości: niezależnie od swej organizacji administracyjno-gospodarczej, zaprowadzonej z góry, a powołanej do utrzymania samych form bytu stowarzyszenia, funkcje jego polegać będą na otrzymywaniu szeregu wrażeń mniej więcej jednorodnych i na przedsięwzięciu odpowiednich czynności zwrotnych; w danej chwili zajmują nas tylko pierwsze. Gdyby nawet stowarzyszeni nie posiadali specjalistów fachowych w swym łonie, to jednak pod wpływem samego działania ponawiających się zawiadomień, informacji i referatów utworzą się między nimi grupy, szczególnie, interesujące się pewnym zakresem faktów, inaczej mówiąc, pewnymi stronami otrzymywanych wrażeń: wytworzą się specjaliści od zabytków architektury, sztuki, rzemiosł, pamiątek narodowych itd., w innym zaś kierunku – specjaliści od pewnych miejscowości. Nabiorą oni wszyscy, drogą praktyki, szczególnego uzdolnienia do jasnego zdawania sobie sprawy z jakości i znaczenia każdego faktu, dochodzącego do wiadomości stowarzyszenia, a doświadczenie i wprawa potęgują nabyte zdolności, tak iż z czasem powstać mogą osobne sekcje dla różnych gałęzi i zadań stowarzyszenia. Działania więc rodzajowo te same, ale występujące w różnych gatunkowo postaciach, wywołują najpierw funkcjonalne, a następnie organizacyjne różniczkowanie się grupy doznającej na części specjalne, które odpowiadać będą gatunkowo odmiennym stosunkom, podczas gdy działania i wrażenia rodzajowe pozostaną wspólne dla grupy jako całości. Mamy tu przed sobą, jak gdyby powstanie osobnych narządów zmysłowych, przystosowanych specjalnie do danego rodzaju wrażeń. Każdy z nich jest przede wszystkim wystawiony na działanie odmiennych gatunkowo podniet i przekazuje całości przerobione i przetrawione już przez siebie ich działanie.

Tak się przedstawia strona przedmiotowa postrzegania jakości wrażeń oraz wzrastającej w miarę ponawiania się ich jasności. Funkcjonalny odpowiednik pragnień i popędów wyraża się już w działaniach zwrotnych, o których mówić będziemy w następstwie.

§ 32. Przedmiotowa strona działania podmiotów zewnętrznych, podobnie jak podmiotowa ich strona, wyrażająca się we wrażeniach, niezależnie od swego charakteru i rodzaju, przejawiać się może z większą lub mniejszą siłą, wywierać niższy lub wyższy stopień wpływu użytecznego czy szkodliwego na dotknięte przez bodziec środowisko społeczne. Siłę wrażenia nazwaliśmy jego napięciem; ten sam termin, użyty w znaczeniu przedmiotowym, odpowiadać będzie stopniowi oddziaływania podmioty i podobnie jak w pierwszym przypadku rozróżnić w nim możemy trzy strony, trzy jakościowe wymiary, składające się łącznie na porównawczą jego charakterystykę, mianowicie rozległość, przeciągłość i natężenie działań użytecznych lub szkodliwych.

1) Rozległość działania użyteczności lub szkodliwości przedmiotowej odpowiada zakresowi grupy doznającej, bezpośrednio lub pośrednio dotkniętej wpływem bodźca. Jest ona czymś nader nieokreślonym i niewymiernym ilościowo, pomimo niezaprzeczanej swej realności, zwłaszcza gdy idzie o skutki wtórne działania, odpowiadające tej odmianie wrażeń, którą nazwaliśmy obrazem. Za podmiotem fizyczną wrażenia – obrazu można by niewątpliwie poczytywać samo podanie faktu do wiadomości (w formie ustnej wieści, wzmianki kronikarskiej itp.), ale z tego punktu widzenia rozdwaja się pojęcie użyteczności lub szkodliwości w oczach doznającego podmiotu: będzie on oceniał osobno działanie na siebie faktu zawiadomienia od faktu, stanowiącego treść tego zawiadomienia, i ten ostatni tylko odniesie do podmioty głównej; przy tym pierwszy z nich może uznać za użyteczny (otrzymanie np. informacji o katastrofie), drugi zaś za szkodliwy (katastrofę samą). Jeżeli jednak idzie o uprzedmiotowienie szkodliwości samego działania katastrofy, to poruszenie wywołane wiadomością o niej, zarówno podmiotowo jak i przedmiotowo, będzie tylko dalszym ciągiem jednego i tego samego działania podmioty głównej, stąd więc i przedmiotowa rozległość jej szkodliwości obejmie zarówno grupę doznającą bezpośredniego wrażenia czuciowego, jak i grupę doznającą pośredniego wrażenia – obrazu, będzie słowem równą rozległości podmiotowej dwóch wrażeń odrębnych. Należy sobie tylko uprzytomnić, że aczkolwiek działanie funkcjonalne samej wiadomości, jako oderwanego faktu, posiada własną przedmiotową rozległość, zakreślającą takie koło, jak czynność odbiorcza, to działanie owo jest zjawiskiem odmiennym, pochodnym i wtórnym, które należy oddzielić od przedmiotowej

szkodliwości podniety głównej.

Jak widzimy z powyższego, działanie przedmiotowej użyteczności lub szkodliwości rozległością swoją kojarzyć może ze sobą wrażenia odrębne, rozpościera się zaś tak daleko, jak daleko sięga solidarność przedmiotowa grup na to działanie wystawionych, a wyrażająca się we współzależności od jednego bodźca.

Wniosek ten posiada wielką doniosłość zasadniczą: całkowanie się wrażeń różnych odcieni, a nawet różnego charakteru, ale z tego samego bodźca płynących, w jedno zjawisko przedmiotowe, dając wymiar rozległości całkowitego i różnostronnego działania owego bodźca, stanowi materiał dla wtórnych, złożonych wrażeń obrazowych, pozwalających ustalać przedmiotowo użyteczny, szkodliwy lub mieszany charakter tegoż działania, co na drodze bezpośredniego podmiotowego odczuwania, często sprzecznego ze sobą, osiągnąć by się nie dało.

§33. 2) Przeciąłość działań użytecznych lub szkodliwych polega na postępującym wciąż przystosowywaniu się funkcjonalnym i organizacyjnym grupy doznającej i na śladach, które one pozostawiają na jej układzie, sprowadza się więc do modyfikacji, zachodzących z biegiem czasu we wpływie, który ponawiające się działanie wywiera na stosunki społeczne. Mówiąc wyżej o tym, jak się odbija umysłowa strona odbierania wrażeń na funkcjonalno-ustrojowym układzie grupy, doznającej mniej więcej stale tych samych działań, wkroczyliśmy już w zakres sprawy przedmiotowej ich przeciąłości. Na przykładzie stowarzyszenia ochrony zabytków (§ 31) mogliśmy stwierdzić, że ponawiające się doznania, padając ciągle na ten sam grunt i pozostawiając ślady po sobie, wylewają się w narastające same przez się formy organizacyjne, gotowe do przyjmowania dalszych podniet trybem coraz bardziej ustalonym i stanowiące swego rodzaju zmysłowe. W ten sposób większej jasności w postrzeganiu wrażeń, do czego się – jak wiemy – sprowadza podmiotowa ich przeciąłość, towarzyszy lepsze i funkcjonalnie sprawniejsze odbijanie się działań zewnętrznych na wyspecjalizowanych w tym względzie narządach.

Jeżeli nowo założone stowarzyszenie dozna po raz pierwszy napaści w prasie, wywoła to poruszenie wśród wszystkich członków i pociągnie być może potrzebę zwołania ogólnego zgromadzenia, celem zdania sobie sprawy z faktu i ustalenia sposobu,

w jaki nań reagować wypadnie; gdy jednak napaści i krytyki powtarzać się będą częściej i stowarzyszenie nabierze praktyki w załatwianiu tego rodzaju spraw ogółu dotyczących, przekazywać je pocznie specjalnemu organowi, czy będzie nim prezydium, czy specjalna komisja prasowa, który będzie powołany nie tylko do odpowiadania na zaczepki, ale nawet do odpierania wrażeń odpowiednich, które w pewnych wypadkach dopiero po załatwieniu sprawy dochodzić będą do wiadomości ogółu członków. Specjalny organ tego rodzaju będzie już mniej wrażliwy na podobne podniety (co nie przesądza bynajmniej jeszcze siły reakcji) tak iż przeciągłość działania może iść w parze ze zmniejszeniem się nie tylko rozległości, ale i natężenia podmiotowego wrażenia. Natomiast postępuje ona zawsze równolegle do wzrastającej jasności wrażeń.

Utrwalanie się śladów działań użytecznych lub szkodliwych w funkcjonalnym układzie społecznym dosięga najwyższego swego stopnia tam, gdzie działania te należą do powtarzających się w sposób stały i mniej więcej regularny. Tryb przyjmowania takich faktów ze strony ogółu, jak śmierć, wyrywająca rok rocznie pewną ilość ofiar, choroby znane, nawiedzające ludność, normalne szkody, spowodowane działaniami atmosferycznymi, przestępstwa zwyczajne itd. – jest w wysokim stopniu ustalony, dzięki największej swej przeciągłości.

§ 34. 3) Jeżeli użyteczny lub szkodliwy charakter działania zależy od tego, czy wywierany przez nie wpływ pobudza bieg dotychczasowy funkcji, czy też go otamowuje, to większe lub mniejsze natężenie tegoż działania odpowiada zakresowi poruszonych w tym lub innym kierunku funkcji, a zatem głębokości wywołanego przez podniecie wstrząśnienia. Funkcje jednak społeczne nie tylko wiążą się ze sobą i zależą od siebie wzajemnie, ale nadto jedne posiadają większą doniosłość i wagę w życiu ustroju niż inne. Otóż działanie, odbijające się na czynnościach społecznych najżywotniejszych, wywierających najdonioślejszy wpływ na wszystkie inne, będzie przy równych innych warunkach działaniem o najwyższym natężeniu. Stąd np. natężenie szkodliwości, wywołanej przez śmierć wielkiego męża stanu, stojącego u władzy, będzie znacznie wyższe, niż sprawiłaby to jego śmierć w późnej starości, po usunięciu się od spraw publicznych. Tak samo z dwóch wynalazków lub odkryć większe natężenie przedmiotowej użyteczności przypiszemy temu, którego wpływ pobudza do życia



bardziej doniosłe funkcje społeczne lub większą ich ilość. Gdyby się dało ułożyć hierarchię funkcji społecznych o wzrastającym ich znaczeniu dla zachowania i rozwoju życia całości, mielibyśmy gotową skalę do określania stosunkowego natężenia działań użyteczności i szkodliwości, przy równych innych towarzyszących im warunkach.

Zastrzeżenie to jest niezbędne z tego względu, ponieważ wchodzi tu w grę jeszcze kwestia samej podniety, mianowicie jej siła. Słaba podnieta, działająca na funkcję pierwszorzędnej wagi, może w rezultacie wywrzeć mniejszy wpływ na całość czynności ustrojowych, niż podnieta dotycząca funkcji mniejszej doniosłości, ale działająca z ogromną siłą.

Widzimy więc, że to, co nazywamy natężeniem działania jest wypadkową dwóch czynników: doniosłości funkcji dotkniętej i siły działającej na nią podniety. Dopiero łączny wpływ obu czynników dać może porównawczą miarę podnieconego ożywienia lub osłabiającej dezorganizacji w układzie funkcjonalnym, a więc i przedmiotowego natężenia działań użytecznych lub szkodliwych.

Zauważyć wreszcie należy, że stosunkowo najwyższe natężenie działania nie zawsze odpowiada stosunkowo najwyższemu natężeniu wrażenia, to ostatnie bowiem zależy od wielu złożonych warunków powstawania świadomości, jak wrażenia poprzedzające, stopień wrażliwości ogólnej i specjalnej grup doznających itp.

§ 35. Jeżeli trzy jakościowe wymiary przedmiotowych użyteczności lub szkodliwości, mianowicie ich rozległość, przeciągłość i natężenie, składają się dopiero łącznie na to, co nazywamy napięciem działań zewnętrznych, jeżeli dalej trzy te strony kombinować się mogą ze sobą w różny sposób, to występuje samo przez się pytanie: czy istnieje kategoria przyczynowa wyższego rzędu, warunkująca sobą wszystkie te trzy strony razem wzięte, czy więc możemy mówić o napięciu działania, jako o czynniku jednolitym, jeżeli zaś tak, to w czym leży treść jego syntetyczna? Znajdujemy ją rzeczywiście w charakterze rozwojowym jestestw organicznych i w zależnym od niego trybie utrwalania się śladów działań dawniejszych.

„Gdy świat organiczny, mówi Simmel<sup>103</sup>, przechodzi stopniowy rozwój od najniższych form do wyższych, właściwości pierwotniejsze i niższe są w każdym razie najstarsze; jeżeli zaś są dawniejsze, to są zarazem i najbardziej rozpowszechnione, gdyż dziedziczność gatunkowa tym pewniej przekazuje się każdemu osobnikowi, im dłużej się utrzymała i mocniej utrwaliła. Organy niedawno nabyte, a takimi są do pewnego stopnia wszystkie wyższe i więcej złożone, są zawsze bardziej zmienne, i nie można twierdzić z całą stanowczością, że każdy osobnik gatunku będzie je posiadał. Dawność dziedziczenia pewnej własności jest więc ogniwem, stanowiącym realny syntetyczny łącznik pomiędzy jej niższością i rozpowszechnieniem”. Otóż jeżeli weźmiemy pod uwagę, że właściwości jestestw urabiały się na drodze rozwojowej pod wpływem czynników zewnętrznych i sprowadzają się do sposobu przyjmowania tych czynników, spostrzeżenie powyższe możemy pogłębić i dotrzeć na tej podstawie do warunków, stanowiących o napięciu działań użytecznych lub szkodliwych.

Rzeczywiście, wszystkie właściwości człowieka, które sięgają najodleglejszych szczebli filogenetycznych w rozwoju wyższych jestestw organicznych, będą zarazem właściwościami najrozleglejszymi i najbardziej rozpowszechnionymi w łonie gatunku. Tu należeć będą potrzeby oddychania, odżywiania się, rozmnażania, słowem potrzeby życia zwierzęcego i odpowiednie im wspólne użyteczności i szkodliwości, których rozległość przeto dojdzie do swego maksimum. Właściwe zdobycze życia kulturalnego, a więc mniej pierwotne i dawne, jak potrzeba odzieży, stałych mieszkań, narzędzi i sprzętów, mogą już być dla całych plemion ludzkich mniej lub więcej obce, a rozległość odpowiednich użyteczności lub szkodliwości będzie w tym samym stosunku ograniczoną. Dalsze nabytki kultury mnożą się wraz z postępem, ale im są nowsze i bardziej złożone, tym mniejsze pod względem rozległości będą odpowiednie im grupy, tak iż najwyższy wykwit kultury, świeże wynalazki, nauka, sztuka, szczególnie pod względem najnowszych swych zdobyczy, są udziałem kół stosunkowo nader szczupłych. Na ogół więc powiedzieć możemy, że rozległość użyteczności lub szkodliwości wiąże się ściśle z dawnością

---

<sup>103</sup> *Ueber sociale Differenzierung*. Leipzig 1890, s. 72

poruszanych przez ich działanie właściwości, cech i nabytków.

To samo w silniejszym jeszcze stopniu da się powiedzieć o przeciągłości działań zewnętrznych. Skoro ta ostatnia polega na ciągłości wpływów, na ich ugruntowaniu się w ustroju funkcjonalnym i utrwaleniu w formach organizacyjnych, to na pierwszy już rzut oka staje się rzeczą jasną, że wszystkie te nabywane ślady ustrojowe iść muszą w parze z mniej lub więcej pierwotnym, dawnym i zakorzenionym trybem przyjmowania podnieć zewnętrznych. Zwyczaje i obyczaje, będące tylko uogólnieniem i utrwaleniem powtarzającego się najczęściej w danych warunkach zachowania się i postępowania zwrotnego, dzięki właśnie przeciągłości działań, które je do życia powołały, stają się regulatorami funkcji społecznych, a nawet pierwszymi zrębami form organizacyjnych.

Na koniec, im potrzeba doznawania działań użytecznych a unikania szkodliwych jest bardziej zakorzeniona, głęboka, instynktowa, organiczna, a więc dawniejsza i silniej utrwalona drogą dziedziczności tradycji i przyzwyczajania, w takim samym stopniu wzrastać będzie natężenie odpowiedniego działania, zakres i wielostronność uwarunkowanych przez nie funkcji społecznych. Wszystko to, co się z dawna i trwale rozsiało w fizycznym i duchowym ustroju rodzaju ludzkiego, społeczeństw lub poszczególnych grup społecznych, co się powięzało tysiącem świadomych lub nieświadomych skojarzeń z samą istotą doznającego podmiotu, to jest w stanie najsilniej i najgłębiej wstrząsnąć całym jego jestestwem. Najłżejsze naruszenie starego obyczaju lub zakorzenionej wiekami tradycji wywoła większe zaburzenie w społeczeństwie, niż bardzo nawet silne rozprzężenie nabytków świeżych, co świadczy, że ważność funkcji jest ściśle skojarzona z ich dawnością, a natężenie działania z utrwalonymi w szeregu pokoleń formami bytu.

Tak więc stare lub nowe pokłady kulturalnych nabytków i związanych z nimi potrzeb społecznych, ugruntowane z dawna lub świeżo dopiero doświadczony wpływ i działania zewnętrzne – stanowią na ogół o większym lub mniejszym napięciu odpowiednich użyteczności i szkodliwości, i ta właśnie cecha dawności zawiera w sobie syntezę wszystkich trzech jakościowych ich wymiarów. Z wniosku tego podniesiemy jedną szczególnie jego stronę, mianowicie, że napięcie użyteczności społecznych stoi w prostym stosunku do dawności zaspakajanych przez nie potrzeb.

§ 36. Działanie podniety zewnętrznej rozpościera tak rozległy wpływ na środowisko ludzkie, jak szeroko działanie to sięga swymi skutkami użytecznej lub szkodliwej natury, nie odbija się jednak w sposób jednakowy na różnych grupach doznających, nie zawsze one bowiem znajdują się w tym samym położeniu i w jednakowym stosunku do oddziaływającego na nie bodźca, odbierają więc wtedy jakościowo różne wrażenia. Inaczej mówiąc, jedno i to samo działanie rozwija się w cały szereg wiążących się ze sobą skutków i wpływów, stanowiących z punktu widzenia przedmiotowego pewną całość, podczas gdy towarzyszące mu wrażenia podmiotowe różnych grup doznających nie tylko zachowają swą jakościową odrębność, ale nawet mogą się różnić od siebie pod względem swego charakteru. Wskutek tego podmiotowo możemy mówić o użyteczności lub szkodliwości pośredniej, przy czym dana np. użyteczność może przez swe działanie wywierać bezpośredni wpływ silny na jedną grupę doznającą, pośredni – słaby, innej natury ale tegoż charakteru, na drugą, wobec trzeciej zaś może być nawet pośrednią szkodliwością. O ile podmiotowy punkt widzenia kazał nam widzieć w tym szeregu zjawisk odrębne wrażenia, o własnym charakterze i jakości, o tyle przedmiotowy punkt widzenia łączyć je musi w jeden szereg skutków, wywołanych przez tą samą przyczynę – wspólną podniętę. Przypomnieć tu można raz jeszcze przytoczony już przykład odkrycia nowych pokładów węgla (§ 8), w którym jeden bodziec sprowadza odrębne cztery wrażenia, doznawane przez grupy: bezpośrednie wrażenie czuciowe, pośrednie zabarwione uczuciowo, dalej wrażenie obrazowe, wreszcie również pośrednie z towarzyszącym mu poczuciem szkodliwości. Jak miałem to już sposobność zaznaczyć, gdy była mowa o przedmiotowej rozległości działań użytecznych lub szkodliwych, biorąc rzeczy ściśle, wrażenie obrazowe posiada swój własny bodziec przedmiotowy pod postacią wiadomości w ten lub inny sposób udzielonej szerokim kołom, ale jest to rozróżnienie teoretyczne raczej niż praktyczne<sup>104</sup>, życiowo bowiem, a nawet w świadomości grupy doznającej, czynnik ten pośredni sprowadza się do

---

<sup>104</sup> Jest ono zresztą – jak widzieliśmy – niezbędne, choćby dlatego, że sam fakt podania do wiadomości może nosić własny charakter użyteczności lub szkodliwości, niezależnie od wrażenia w tej wiadomości zawartego.

podniety głównej, przedmiotowo zaś stanowi tylko środek, ułatwiający rozchodzenie się jej działania.

Ważną jest rzeczą to zwłaszcza, że wszystkie powyższe grupy doznające w swym podmiotowym odczuwaniu przenoszą czynnik wywołujący wrażenie na podniętą główną i jej przypisują źródło użyteczności lub szkodliwości. Stanowi to jedno ze znamion przedmiotowania wrażeń, że użyteczności i szkodliwości pośrednie sprowadzają się w świadomości podmiotu do bezpośrednich i pierwotnych, które były początkowym czynnikiem działania.

Okoliczność ta zasługuje w szczególności na uwagę ze względu na dobra materialne, do których przywiązane są stale funkcje użyteczności społecznej, zarówno z punktu widzenia podmiotowego, jak i przedmiotowego. Działanie użyteczne owych dóbr rozkłada się w ten sposób między różne grupy doznające, że jedne z nich zużytkowują je bezpośrednio w ich pierwotnej postaci, inne zaś otrzymują je dopiero w formie przerobionej, w której się ukrywa materiał pierwotny, i przerabiając je w dalszym ciągu, dostarczają dalszym grupom do zużycia lub spożycia. I tak np. zboże w ziarnie stanowi bezpośrednią przedmiotową użyteczność dla młynarzy, wytworzona przez nich mąka – dla piekarzy i grupy zajmującej się kucharstwem, a dopiero pieczywo i potrawy mączne są bezpośrednio spożywane przez całą ludność. Pośrednio jednak dobra te we wszystkich swych postaciach stanowią użyteczności przedmiotowe dla całej ludności, działanie ich bowiem nie zmienia w oczach spożywców swej istoty przez to, że przechodzi przez ogniwa pośredniczące, otrzymuje tylko wyższy stopień użyteczności, dzięki włożonej w nie pracy ludzkiej.

Fakt ten, że działanie jednej głównej podniety zewnętrznej łączy ze sobą wszystkie grupy doznające, niezależnie od charakteru i jakości doznawanych przez nie wrażeń, w jedną całość, związaną ze sobą węzłami współzależności, stanowi przedmiotowe podścielisko kojarzenia się wrażeń prostych w jedno wrażenie złożone. Stanowiąca pierwotną podniętą przedmiotowa użyteczność lub szkodliwość wywiera swe działanie bezpośrednio i szereg działań pośrednich, często wręcz odmiennego pomiędzy sobą charakteru, co nie przeszkadza bynajmniej temu, że będzie ona uprzedmiotowiona przez podmiot, syntetyzujący różne te skojarzone ze sobą wrażenia w zasadniczą użyteczność

lub szkodliwość społeczną. Nowy wynalazek techniczny w zakresie przemysłu żelaznego może podnieść i wzbogacić pewną grupę przedsiębiorców, pośrednio dotknąć korzystnie drugą grupę, inną jeszcze przyprawić o ruinę, ale przemysł żelazny, jako funkcja społeczna, spotęguje się dzięki niemu, toteż grupa kierownicza czy regulująca tę gałąź wytwórczości krajowej, jakakolwiek ona będzie, zsyntezuje owe wrażenia pośrednie w jedno złożone i uprzedmiotowi całość wywieranego przez wynalazek wpływu jako użyteczność społeczną.

Jedno działanie podniety głównej, wywierające różne skutki pośrednie, całkuje odpowiednie grupy doznające na podstawie solidarności przedmiotowej, tj. współzależności od tego samego bodźca. Wspomniałem dopiero co, że współzależność ta może nie być jednorodna, że przedmiotowa użyteczność bezpośrednia może się okazać pośrednią szkodliwością dla pewnej grupy doznającej. Przypomina to porównanie Tarde'a, że dwie szalki u wagi są ze sobą solidarne, chociaż jedna się podnosi wtedy, gdy druga opada: jest to zjawisko solidarności odwrotnej, właściwe tylko stosunkom przedmiotowym, w stosunkach podmiotowych bowiem wyraża się ona pod postacią antagonizmu, będącego przeciwstawieniem poczucia solidarności. Rozbieżne przejawy stanów podmiotowych, z jednego źródła płynące, zbliżają się do siebie w dziedzinie przedmiotowej, jako różne funkcjonalne przejawy wpływów tego samego bodźca, posiadającego już określony charakter użyteczności lub szkodliwości.

§ 37. Pozostają nam do rozpatrzenia przedmiotowe działania zwrotne. W rozdziale poprzednim zazaczyłem istnienie szeregu stanów świadomości zwrotnych, wyrażających się w uczuciach utylitarnych (pragnieniach) i w czynności postrzegawczej (uwadze samorzutnej), które nazwałem odruchami duchowymi. Stanom tym podmiotowym nie towarzyszą żadne zjawiska przedmiotowe, które można by poczytywać za funkcjonalne ich odpowiedniki? Dopiero będącym ich następstwem postępowanie utylitarne, zmierzające do przedłużenia lub wznowienia wrażeń przyjemnych, do uniknięcia lub zapobieżenia ponawianiu się wrażeń przykrych, wyraża się w przedmiotowych działaniach zwrotnych, którym mogą towarzyszyć lub nie towarzyszyć stany świadomości społecznej, jeżeli zaś towarzyszą, to mogą to czynić w sposób bierny, odbiorczy, lub też czynny, regulujący owe działania, co należy już do

zjawisk bardziej złożonych. Zastrzec się więc należy, że mówiąc o działaniach zwrotnych, wywołanych przez proste wrażenia użyteczności i szkodliwości, rozpatrujemy tu takie tylko postępowanie użyteczne, które nie wymaga ani wysiłku duchowego, ani wysiłku fizycznego ze strony zbiorowości, a więc wyklucza wszelkie przejawy świadomego współdziałania. Wymieńmy główne ich rodzaje:

1) Najprostszą formą postępowania zwrotnego są odruchy zbiorowe, będące bezpośrednią reakcją czynną na otrzymane wrażenia. W najniższych swych przejawach nie noszą one jeszcze na sobie cech jakiegokolwiek celowości, ale są po prostu popędem do wyrażenia uczuć zwrotnych, który, gdy nawet przechodzi w czyn zewnętrzny, ma tylko swe zaspokojenie na względzie, nie troszczy się zaś bynajmniej o skutek swego postępowania, ani o związek logiczny między reakcją a bodźcem. Tłum, ta najprostsza pod względem swej budowy formacja społeczna, podobnie jak dziecko, gotów przyjmować oznakami gorącego uznania każdy fakt, który mu w czymkolwiek dogadza, choćby pochodził od sił przyrody lub przedmiotów martwych, gotów oklaskiwać każdego – pomimowolnego nawet sprawcę czegoś, co mu daje zadowolenie, i odwrotnie, będzie wywierał swą zemstę na przedmiotach martwych czy ludziach, gdy przypadkowo staną na drodze jego popędowi, lub nawet wywrą na nim z jakiegokolwiek względu wrażenie nieprzyjemne. Wśród grup ściślej ze sobą spojonych i lepiej skoordynowanych reakcja jest wyraźniej przedmiotowo celową. Wojsko pierzchające przed ogniem nieprzyjacielskim, ludność w wiekach średnich, wywierająca swą zemstę na rzekomych czarownikach za klęski żywiołowe lub grasujące choroby, pułki Ludwika XVIII, posiane dla pojmania Napoleona, powracającego z Elby, i przechodzące na sam jego widok pod komendę cesarza z okrzykami na jego cześć – oto różne odmiany masowych odruchów zbiorowych, którym towarzyszy już świadomy popęd uczuciowy, wskazujący zresztą jedynie kierunek postępowania. Wszystkie fakty powyższe dotyczą grup niewielkiej rozległości, znacznej natomiast gęstości, co umożliwia z jednej strony wzajemne oddziaływanie na siebie jednostek i powstanie na tym tle jednomyślnego nastroju, z drugiej – wybuch zgodnego czynu.

2) Inny rodzaj przedstawiają fakty przedmiotowej reakcji zwrotnej, przy których każdy z członków grupy doznającej przedsięwzięcia pewne kroki na swoją niejako rękę,

suma zaś ich dopiero daje w rezultacie postępowanie zbiorowe; moglibyśmy je nazwać odruchami gromadnymi. Będzie to np. ludność porzucająca masowo zagrożoną przez katastrofę żywiołową miejscowość, dezercja popisowych na wiadomość o mającej wybuchnąć wojnie, gorączkowa sprzedaż na giełdzie papierów pod wrażeniem wieści o grożącej im niższej cenie lub wreszcie mieszkańcy wsi, dotkniętej długotrwałą posuchą, którzy przy pierwszym deszczu składają tłumnie w świątyni akty dziękczynne. Faktom tym może nie towarzyszyć żaden uprzedni stan świadomości zbiorowej, o ile postępowanie było bezpośrednim odruchem na wrażenie, nie zaś skutkiem wpływu wzajemnego, porozumienia lub rzuconego hasła.

Dwa powyższe rodzaje działań zwrotnych stanowią objawy reakcji czynnej na bodźce jednorazowe i stanowią odruchy zbiorowe w całości przez te bodźce wywołane. Są to bezpośrednie popędy, często nieobliczalne w swych przejawach, źródło zaś ich tkwi – jeżeli się tak przez przenośnię wyrazić wolno – w obwodowych podrażnieniach zmysłowych.

§ 38. Odmienny typ przedstawiają działania zwrotne, będące wynikiem głęboko zakorzenionych popędów i nabytych pokoleniami przyzwyczajzeń, które odpowiadają stale ponawiającym się stosunkom. Cechą ich charakterystyczną jest – w przeciwstawieniu do poprzednich – jednostajność reakcji, przybierająca zawsze jedną i tę samą formę. Doznane działanie stanowi tu tylko podniecie zewnętrzne, istotny zaś bodziec postępowania jest natury wewnętrznej i tkwi w ugruntowanych wiekami nawykach, które się przejawiają w sposób automatyczny, instynktowy.

3) Należą tu przede wszystkim czyny odwetu i świadczeń wzajemnych, o których wspomnieliśmy już przy podmiotowych reakcjach zwrotnych. Są to czynności jednostkowe, lecz ustalone na drodze obyczaju tak, iż przybierają charakter postępowania na wskroś społecznego. Wyraz duchowych stanów zwrotnych, wywołanych przez stosunek jednej osoby do drugiej, przechodzi tu w czyn, noszący charakter takiego samego działania użytecznego lub szkodliwego, jak to, którego osoba ta doznała. W pierwotnej swej fazie odruchu jednostkowego, uświęconego przez obyczaj, wzajemność nie zawiera w sobie jeszcze żadnego pierwiastka równoważności, ale jest prostym wyrazem uczuć zwrotnych, przejawiających się w odpowiednim postępowaniu



zewnątrznym wobec osoby, która je wywołała.

Wszystko to, co przynosi szkodę, wywołuje – zarówno w dziecku, jak i w człowieku pierwotnym – natychmiastową reakcję w formie odwetu czy zemsty, niezależnie nawet od tego, czy sprawcą jest człowiek, zwierzę, czy przedmiot martwy. W tym właśnie uwydatnia się pierwotne pochodzenie odwetu z prostego odruchu. Obyczaj podnosi go do znaczenia powszechnego i jednostajnego reagowania na działania szkodliwe ze strony ludzi, w tej jednak dziedzinie zjawisk tego rodzaju, o której mówimy obecnie, nie reguluje on jeszcze rodzaju, siły i granic odwetu, ustala tylko zasadę odpłacania złym za złe, tak samo jak każe odpłacać dobrem za dobro. Tak rozpowszechnione w czasach upadku Rzeczypospolitej zajazdy na dwory szlacheckie ze strony tych, co mieli porachunki osobiste, rodzinne lub graniczne i ich popleczników, stanowią przykład uświęconego zwyczaju odwetu, w którym tryb zemsty był ustalony, nikt się jednak nie pytał o równowagę szkód obustronnych, skoro zajazdy kończyły się niejednokrotnie zrównaniem z ziemią majątności przeciwnika.

Równoległe obyczaj uświęca powszechnie płacenie dobrem za wyświadczone dobro. Jak to już zaznaczyliśmy poprzednio, łańcuch świadczeń wzajemnych, rozwijający się na tle solidarności podmiotowej, odwraca porządek uzupełniających się czynów i pobudza do brania inicjatywy w tych świadczeniach dobra bliźnim, pierwotnie w oczekiwaniu i w nadziei wzajemności z ich strony, a następnie już, gdy stosunki tego rodzaju stają na gruncie moralności społecznej, i bez tych interesownych widoków. Gdy we wsi zdarzy się pożar, naprzód jedni zawiadamiają i uprzedzają drugich o grożącym niebezpieczeństwie, następnie ci, co nie zostali bezpośrednio przez ogień dotknięci, spieszą na pomoc poszkodowanym, wreszcie już po stłumieniu pożaru, biorą ich pod swój dach, dają im pożywienie i zaopatrują pierwsze ich potrzeby. Mamy tu zebrane w jednym przykładzie trzy najbardziej typowe formy świadczeń, które przy pierwszej okazji mogą stać się wzajemnymi: udzielanie wiadomości użytecznych zainteresowanym, pomoc czynna w potrzebie, wreszcie datki rzeczowe. Ta ostatnia forma rozrasta się u ludów pierwotnych w doniosły i powszechny obyczaj darów wzajemnych, do którego powrócimy niżej.

Utylitarne czyste świadczenie dobra innym w widokach otrzymania takich

świadczeń wzajemnych, jako przejaw społecznego instynktu, przechowało się w społeczeństwach współczesnych tylko w zakresie stosunków towarzyskich, jako ślad zwyczajowy potężnego niegdyś, obowiązującego wszystkich i regulującego istotną funkcję społeczną obyczaju.

4) Ostatnią formą prostych działań zwrotnych są przejawy instynktu społecznego w ścisłym tego słowa znaczeniu, zwrócone na zewnątrz grupy doznającej. Przejawy te w społeczeństwach cywilizowanych są tak pomieszane z działaniami świadomymi i celowymi z jednej strony, z czynnościami połączonymi z wysiłkiem z drugiej, że z trudnością tylko znaleźć można ich przykłady w formie czystej. Występują one najwidoczniej w tych przypadkach, gdy narzucone z zewnątrz przepisy lub rozporządzenia trafiają na zakorzenione zwyczaje, przesady czy wierzenia ludności, których nie uwzględniały: wtedy spotykają się z instynktową reakcją, często niezrozumiałą dla obcych, przykładających do niej miarę rozumową lub utylitarną, reakcją wyrażającą się w całym szeregu kroków celowych, zmierzających do uchylenia się od przepisów lub obejścia ich.

Do przejawów instynktu społecznego niewątpliwie należy fakt przytoczony przez Herodota: podczas dalekich wypraw Scytów, pozostali w domu niewolnicy wchodzili w stosunki małżeńskie z żonami swych panów i owładali rządami okolicy; po powrocie panowie na próżno usiłowali poskromić młode pokolenie o krwi mieszanej za pomocą broni, dopiero trzask i uderzenia biczów, którymi posługiwano się przy karaniu niewolników, przywracały dawny porządek. Tkwiący we krwi instynkt niewolnictwa, odziedziczony po ojcach, odzywał się w zrodzonej z nich młodzieży taką reakcją na wrażenie bezwzględności z nią postępowania, jaką wszczepiły w nią nabyte pokoleniami przyzwyczajenia. Do tejże dziedziny instynktu społecznego zaliczyć można również pewne zakorzenione aż do automatyzmu metody walki orężnej, a nawet politycznej, chociaż te ostatnie należą już do zjawisk bardziej złożonych. Trzeba było stuleci całych, od czasu wejścia prochu w powszechne użycie, na to, ażeby walka prowadzona masami wojska została zastąpiona przez rozproszony porządek, jedynie zdolny osłabić skuteczność ognia, głęboko bowiem zakorzeniony instynkt zarówno dowódców jak i żołnierzy nakazywał skupiać się w chwili niebezpieczeństwa i uderzać masą, to jest

stosować metodę wyrosłą na gruncie innych zupełnie warunków. Przytoczyć również można metodę walki terrorystycznej, stosowaną do niedawna na tak szeroką skalę i tak uporczywie przez rewolucjonistów rosyjskich, aczkolwiek metoda ta nie dawała ani zamierzonych zdobyczy politycznych, ani widoków zwycięstwa w przyszłości. Instynkt wrodzony społeczeństwu rosyjskiemu kazał upatrywać cel główny każdej walki w zniszczeniu przeciwnika, używano więc środków najszybciej i najskuteczniej zmierzających do tego celu, przy czym rozumowa strona polityki – osiągnięcie zamierzonych reform – ustąpić musiała przed popędem społecznym wrodzonym, instynktowym i automatycznym.

§ 39. Zaznaczyliśmy już wyżej, że obyczaj należy do dziedziny podmiotowych stanów społecznych, będących reakcją zwrotną na doznawane stale wrażenia, podczas gdy instynkt społeczny jest wyrazem przedmiotowym obyczaju, który wskutek długiej praktyki pokoleń przeszedł w reakcję automatyczną. W tym znaczeniu pod instynktem rozumiemy dawne stany pełnej świadomości, które wywoływały niegdyś celowe ruchy zwrotne, z czasem jednak, dzięki stosowaniu tej samej reakcji na podniety zewnętrzne lub wewnętrzne, przeszły w funkcje na poły bezwiednie, automatyczne w swym przebiegu, chociaż oświetlone bierną świadomością. Popęd zwrotny ulega więc tu podniecie organicznej nie zaś duchowej, wskutek wdrożenia się zupełnego w utartą kolej i w tryb postępowania, który stał się wrodzonym. Obyczaj w ten sposób przedmiotuje się w instynkcie i przechodzi w niego stopniowo, w miarę zatracania się towarzyszącej mu świadomości.

Czym się różnią społeczne działania zwrotne odruchowe od instynktowych? Istnieje między nimi niewątpliwie wiele podobieństw nie tylko zewnętrznych, z których najważniejsze na tym polegają, że zarówno jedne jak drugie mają pod pewnym względem charakter automatyczny, że jeżeli przyświeca im świadomość, to nie wskazuje ona celu ani kierunku działania, które są już z góry określone, lecz co najwyżej okoliczności uboczne, jak sposób wykonania lub ominięcia przeszkód; następnie jeżeli jedne i drugie zawierają w sobie pewien pierwiastek nieświadomości, to jest on stężalym przez długą praktykę trybem funkcjonalnym, któremu towarzyszyły niegdyś stany świadomości i nadawały cel i kierunek. Różnicę zaś najbardziej istotną w tym bym upatrywał, że ów cel

i kierunek działania przy odruchu były mu niegdyś nadane przez czynnik czuciowy lub uczuciowy i nawet w stanie zautomatyzowania zachowały wszystkie cechy i właściwości swego pochodzenia, podczas gdy instynkt jest stężalnym śladem wskazań, nadanych przez czynnik umysłowy, który również znajduje swe odbicie w celu i kierunku działania bezwiednego. Stąd czynności instynktowe mogą osiągać formy daleko bardziej złożone od czynności odruchowych, może się nawet w nich przejawiać wysiłek celowy, współdziałanie i podział pracy, podczas gdy odruchy cechuje zawsze działanie proste, gromadne, niezrzeszone.

Z nowszych badaczy Henryk Bergson przeprowadza zasadniczą różnicę między instynktem a inteligencją, wywody jego zresztą dotyczą głównie zestawienia świata zwierzęcego z ludzkim i w tym zakresie dają głęboką analizę zachodzących pomiędzy nimi różnic, nie będącą jednak w stanie osłabić twierdzenia, że czynności instynktowe w zakresie społecznym były niegdyś wynikiem świadomego umysłowania. Idzie mi tu o podniesienie jednego punktu jego wywodów. „Jeżeli – mówi on – zdamy sobie sprawę, jakie pierwiastki poznania wrodzonego zawierają w sobie instynkt i inteligencja, to znajdziemy, że w pierwszym poznanie to dotyczy rzeczy, w drugim zaś – stosunków”<sup>105</sup>. Podstawiając na miejsce pojęcia o poznaniu wrodzonym, właściwego psychologii jednostkowej, pojęcie o poznaniu przekazywanym pokoleniami, możemy cenne te spostrzeżenia zastosować w zupełności do stosunków społecznych i psychologii instynktów zbiorowych. Istotnie, obyczaj, dopóki jest przejawem świadomej inteligencji społecznej, ma zawsze na względzie – stosunki ludzi do ludzi i ludzi do rzeczy i zjawisk, z tej też strony ujmuje użyteczności i szkodliwości społeczne; gdy jednak przechodzi z pokolenia w pokolenie, gdy zatracą swą myśl pierwotną, staje się automatycznym i obraca się w instynkt, użyteczności i szkodliwości społeczne przybierają dlań postać rzeczową, wcielają się w przedmioty i zatracają zupełnie pierwotne odczucie zachodzących stosunków, jako pobudki działania.

Fakt ten daje się jedynie stwierdzić na obyczajach i wierzeniach ludów

---

<sup>105</sup> Henri Bergson *L'évolution créatrice*, Paris, 1907, Chap. II, s. 161.

pierwotnych, o których mówić będziemy w rozdziale następnym, poświęconym syntetycznemu ujęciu użyteczności i szkodliwości społecznych.

# ROZDZIAŁ IV

## SYNTEZA

§ 40. Po przeprowadzeniu analizy wrażeń społecznych, z jednej strony jako podmiotowych doznań przyjemnych lub przykrych, z drugiej zaś – jako przedmiotowych użyteczności i szkodliwości, oraz po stwierdzeniu istnienia stanów świadomości zwrotnych, przez te wrażenia wywołanych, a więc duchowo biernych, i za nimi idących działań zwrotnych, bez wysiłkowych jeszcze w swym powstawaniu – objąć wypada syntetycznym rzutem oka całość odpowiednich zjawisk: wskazać pierwociny dziejowego ich rozwoju i formy układu funkcjonalnego, w których się one wyrażają. Wrażenia społeczne i pozostawione przez nie ślady dają początek zjawiskom bardziej złożonym i to w podwójnym kierunku. Przede wszystkim przechodzą one w stany duchowe czynne i celowe, oraz w działania wysiłkowe: o tych mówić będziemy obszernie w dalszym ciągu; następnie, układając się pokoleniami w świadomości tych samych grup doznających i wyciskając swe ślady na ich ustroju, prowadzą one do urabiania się odrębnej indywidualności tych grup, jako formacji stałych. Wrażenia społeczne powstają pod wpływem stykania się zbiorowego podmiotu ze światem zewnętrznym i z otaczającym środowiskiem ludzkim, należą więc pod względem funkcjonalnym do zakresu doznań obwodowych (peryferycznych), przechodzą jednak, w miarę kształtowania się stałej indywidualności społecznej, w równoczesne doznania natury ośrodkowej (centralnej), których podmiotem są już nie zmienne grupy doznające, lecz urabiająca się ustawicznie, trwała i ciągła jaźń społeczna. Ośrodkowe te stany świadomości nie należą już do dziedziny poznawania zjawisk dla podmiotu zewnętrznych, ale do dziedziny doznań wewnętrznych, do sprawy samopoznawania ze strony jaźni społecznej. Czynności samopoznawcze stałej indywidualności zbiorowej, jako całość przeżytych pokoleniami, a odnoszonych do tego samego podmiotu wrażeń i doznań, przechowanych w pamięci surowej i scałkowanych ze sobą, przybierają układ przedmiotowo-społeczny w formacji Narodu. Podobieństwo doświadczonych w przebiegu wieków wrażeń, jednakowość

doznań przeżytych, zgodność w ich odczuwaniu i w zwrotnej na nie reakcji – nadają indywidualności społecznej charakter jednorodny wewnątrz, a jednorodność ta stanowi właśnie podścielisko jaźni narodowej.

Zarówno badanie jaźni społecznej, jak i formacji Narodu należy do dziedziny psychologii samopoznawczej, a więc wychodzi poza ramy niniejszego studium, wiąże się jednak tak ściśle z dziedziną psychologii poznawczej, mianowicie z wrażeniami społecznymi, że będziemy zmuszeni niejednokrotnie przekraczać nakreślone granice, głównie w tych punktach, w których jedne zjawiska przechodzą w drugie, a zarazem dać choć pobieżny szkic powstawania jaźni społecznej i Narodu z przeżywanych wspólnie doznań.

Dziedzina poznawcza wrażeń społecznych na tle stosunków życia cywilizowanego, ujęta jako całość syntetyczna, wikła się ustawicznie i przeplata zbyt ściśle ze zjawiskami stanów świadomości bardziej złożonych, co zaciemnia grę wrażeń społecznych w ich czystej postaci i utrudnia wyodrębnienie ich w osobną funkcję duchową. Zwrócić się więc musimy z konieczności do pierwocin życia społecznego, aby sięgnąć do genezy dziejowej późniejszych złożonych przejawów odczuwalności i postrzegania zjawisk świata zewnętrznego, i w ten sposób wykryć najprostszą i najpierwotniejszą postać syntetycznego ich pojmowania. Znajdujemy ją w wierzeniach religijnych ludów, stojących na najniższym szczeblu dziejowego rozwoju, w tych wierzeniach bowiem zawiera się i przejawia cały stosunek duchowy tych indywidualności społecznych do czynników świata otaczającego, poczytywanych za użyteczne lub szkodliwe.

§ 41. Najniższą formą wierzeń, będących równocześnie religią i pierwotną filozofią przyrody, syntetyzującą w sobie całość odczuwanych działań zewnętrznych, jest animizm. Wierzenie to, wspólne wszystkim ludom pierwotnym na najniższym stopniu ich rozwoju, wyobraża sobie całą przyrodę otaczającą, jako rzeczywiście używotnioną, przypisuje też wszystkie podpadające pod zmysły zjawiska, które w sposób użyteczny lub szkodliwy odbijają się na życiu ludzkim, istotom duchowym czynnym, działającym przez nie, a dla zwykłego oka niewidzialnym. Kamienie, drzewa, skały, rzeki, zjawiska atmosferyczne i kosmiczne – wszystko żyje i przygniata swym ruchem wyobraźnię pierwotną, wszystko to jest obce dla człowieka, nieznanie i pełne tajemnic, wywiera zaś

na jego losy wpływ dobroczynny lub szkodliwy, zależnie od tego, czy kryjące się w tych przedmiotach istoty nadprzyrodzone są złymi lub dobrymi duchami<sup>106</sup>.

„Ilość tych istot nadprzyrodzonych – pisze Olfield o krajowcach australijskich – w które wierzą, a których się boją, jeżeli ich nie kochają, jest niezmierna, gdyż nie tylko niebo jest nimi zapełnione, ale cały kraj roi się od nich. Każdy gąszcz, większa część wód i skał obfituje w złe duchy. Podobnież każde zjawisko natury uchodzi za dzieło duchów, z których żaden nie jest łagodnego usposobienia, ale wszystkie usiłują widocznie robić na złość biednym czarnym”. Chondowie z Oryssy – według Macphersona – „wierzą w duchy opiekuńcze każdego miejsca na ziemi, które mają moc nad każdą odbywającą się tam funkcją przyrody i nad wszystkim, co się odnosi do życia ludzkiego w danym miejscu. Ilość ich jest nieograniczona. Napełniają cały świat i żadna siła ani przedmiot, począwszy od morza, aż do grudki ziemi na polu, nie jest bez bóstwa swego. Są one stróżami wzgórz, lasów, rzek, źródeł, ścieżek i chat, wiedzą o każdym ruchu człowieka, o potrzebach jego i sprawach w okolicy gdzie panują”. Powszechnym niemal wśród ludów dzikich jest przypisywanie chorób działaniu złych duchów, obierających swe siedlisko w ciele osób nawiedzonych dolegliwościami. Ludy te nie pojmują śmierci naturalnej: wszyscy ludzie, którzy umierają, umierają od gwałtu, zadanego przez duchy lub czary. Najwyższego swego rozwoju dosięgnął animizm u ludów Ameryki środkowej, a zwłaszcza u Meksykańczyków i Peruwianczyków. „Istoty czczone przez te ludy, mówi Thiele<sup>107</sup>, nie są jeszcze ani bóstwami, ani też niczym więcej jak duchami, przedstawiają już jednak wyższe siły i zjawiska przyrody”.

Duchy wierzeń animistycznych nie są bynajmniej uosobieniem przedmiotów lub miejsc, ale funkcji i działań przyrody użytecznych lub szkodliwych. Duch nie jest duszą drzewa lub skały, ale istotą niezależną, posiadającą w nich tylko mniej lub więcej stałe

---

<sup>106</sup> Adolf Bastian (*Beiträge zur vergleichenden Psychologie*, Berlin, 1868, s. 5) porównuje ten okres w rozwoju duchowości ludzkiej z wrażeniami ślepego od urodzenia po dokonanej operacji, trafniej dałby się on zestawić z wrażeniami dziecka w pierwszych czasach jego życia duchowego.

<sup>107</sup> *Manuel de l'Histoire des religions*, przekł. Vernes, Paris 1885, s. 33.



swe siedlisko. Świadczy o tym przede wszystkim podział duchów na złe i dobre, które to cechy są niezmiennie do nich przywiązane, jakkolwiek przedmioty mogą wywierać działanie zarówno dodatnie jak i ujemne, a następnie – istnienie obok siebie w tym samym lesie, wodzie lub domostwie istot zarówno złośliwych, jak i przyjaznych człowiekowi. „Duchy, według wyrażenia E. Tylor’a, są po prostu uosobieniami przyczyn”<sup>108</sup>.

Pogląd ten na siły i zjawiska przyrody, jako na działanie duchów nadprzyrodzonych, rozciąga się również na dusze ludzi zmarłych, które posiadają te tamę właściwości i wywierają wpływ podobny na losy człowieka. Prawdopodobnie nawet pojęcie o nich było pierwowzorem pojęć o świecie duchów w ogóle. Wiara w cienie zmarłych i ich wpływ bezpośredni na sprawy ludzkie stanowi jeden z wielkich działów pierwotnej filozofii przyrody. Na stałym lądzie Afryki nawet małe dzieci i stare kobiety, nie mające żadnego wpływu za życia, stają się po śmierci potężnymi duchami. Murzyni Gwinei północnej umieszczają dusze zmarłych w rzędzie dobrych lub złych duchów, stosownie do ich usposobienia za życia, krajowcy zaś Gwinei południowej, którzy w ogóle okazują poszanowanie dla starców, czczą ich również po śmierci. Wierzenia te rozpowszechnione są w całej Azji. Dzicy Weddowie cejlońscy wierzą w opiekę duchów zmarłych i w każdym nieszczęściu wzywają krewnych, a szczególnie pomocy cieniów dziatwy. W ogóle duchy rodzinne są dobrymi i opiekuńczymi duchami, zwłaszcza cienie przodków bezpośrednich, które okazują wszelką pomoc żyjącym i czuwają nad ich losami.

Równolegle rozpowszechnioną jest wśród dzikich wiara, że w pewnych wypadkach dusze zmarłych występują jako duchy złe i szkodliwe. Nowozelandczycy utrzymują, że dusze tak się zmieniały po śmierci, iż szkodziły najserdeczniejszym przyjacielom swoim. Karybowie powiadają (Rocheport), że niektóre z dusz udają się na brzeg morski i zatapiają łodzie, inne przebywają w lasach jako złe duchy. Australijczycy wierzyli, jak świadczy Oldfield, że duchy niepogrzebanych zmarłych stają się złośliwymi duchami. Patagończycy sądzą to samo o duszach wróżbitów i żyją w ciągłej przed nimi obawie (Falkner). W ogóle całe zastępy złych duchów powstają z dusz ludzi, których ciał

---

<sup>108</sup> *Cywilizacja pierwotna*. Przekł. Z. Kowerskiej, Warszawa 1898, II s. 89.

nie pogrzebano, którzy zginęli nagłą lub gwałtowną śmiercią, ofiar zarazy, kobiet zmarłych przy połogu itp.

Czysto czuciowy stosunek ludów pierwotnych do nieznanymi, niewytłumaczonych i niepochwytnych zjawisk i sił przyrody przedmiotuje te ostatnie w zarysach równie nieokreślonych, jak samo odczucie. Duch jest uosobieniem i wyrazem podniety zewnętrznej, której działanie człowiek pierwotny odczuwa, ale której pojąć i wyobrazić sobie w formie konkretnej nie jest w stanie. Poczucie powodzenia lub niepowodzenia, napotykanymi przeszkód lub doznawanych ułatwień, słowem odczuwanie kryjących się poza wrażeniami przyczyn nieuchwytnych a jednak celowych, wzbudzających raczej zdziwienie lub niepokój, niż systematyzacją wrażeń i pracą myśli, wylewa się w świadomości ludów pierwotnych w mgliste pojęcia złych lub dobrych duchów. Animizm więc odpowiada okresowi czuciowych przeważnie stanów świadomości społecznej, wywołanych przez zjawiska zewnętrzne, pomyślne lub niepomyślne dla człowieka.

§ 42. Wcześniej już bardzo odbywa się pewna systematyzacja tych nieskoordynowanych wrażeń pierwotnych. Duchy unoszące się początkowo swobodnie w przestrzeni, a wyobrażające oderwane od przedmiotów i istot żyjących działania i funkcje sił przyrody, zaczynają się stopniowo wcielać na krótszy lub dłuższy przeciąg czasu w ciała stałe, które mają wtedy w sobie ducha, jak naczynie płyn w nim zawarty. Stąd powstają pojęcia o nawiedzeniu przez złe duchy, o zaklęciu ich w czyjeś ciało i pozbyciu się w ten sposób, o wcieleniu dobrych duchów w przedmioty martwe lub zwierzęta itp. Chwilowe siedlisko ducha, w stopniowym rozwoju tych wierzeń, staje się stałą jego siedzibą, a na koniec zlewa się z nim zupełnie; wtedy przedmiot lub zwierzę posiada swą duszę i działa własną siłą i wolą. W ten sposób animizm przeobraża się w fetyszyzm, dzięki uprzedmiotowieniu duchów i nadaniu im konkretnej osobowości, dostępnej dla zmysłów, a nie dla wyobraźni tylko.

Waitz opisuje, w jaki sposób Murzyn pojmuje fetysza: „Według jego poglądów, duch mieszka lub może mieszkać w każdej rzeczy zmysłowej; często duch wielki i potężny mieszka w niepozornym przedmiocie. Duch ten nie jest przywiązany stale i niezmiernie do ciała, w którym przebywa; ciało jest tylko zwykłym albo głównym jego siedliskiem.

Wyobraźnia Murzyna oddziela często ducha od ciała zmysłowego, w którym mieszka, przeciwstawia je nawet czasem duchowi, ale najczęściej jednoczy oba te pojęcia, a całość czyli festysz – jak go nazywają Europejczycy – jest przedmiotem czci jego religijnej. Gdy się Portugalczycy spotkali w Afryce zachodniej z objawami tej czci, oddawanej przez Murzynów takim przedmiotom, jak drzewa, ryby, rośliny, posążki, kamienie, pazury zwierzęce, kołki itp., porównali te przedmioty bardzo trafnie do znanych im dobrze amuletów lub talizmanów i nazwali *feitico*, to jest czar, od łacińskiego *factitius* – mający siłę magiczną. Fetysz widzi, słyszy, rozumie i działa, a nie ma nic takiego, czego by nie mógł zrobić lub zepsuć, byle był prawdziwym i odpowiednim fetyszem. Może nim być każdy przedmiot, niektóre jednak posiadają stałe własności tego rodzaju i tak np. grzechotka obrzędowa, używana przez niektóre dzikie szczepy Indian brazylijskich, uchodziła za pierwszorzędny fetysz. Ostiacy czczą przedmioty, mające rzadkie lub wyjątkowe zalety. Osobną grupę stanowią duchy chorobotwórcze, wcielone w kamień, kij, drzazgę, cierń itp. które należy wyjąć z ciała, aby nastąpiło uzdrowienie. Chorobę można również wcielić w jakikolwiek przedmiot, jak np. paciorek, pazur lamparta, szmatę, malowany kijek itp., a następnie przenosić na zwierzęta lub na ludzi; praktyki tego rodzaju przetrwały zresztą do naszych czasów wśród ludów cywilizowanych. U Indian Ameryki północnej każdy młodzieniec spostrzega we śnie lub widzeniu (za sprawą duchów) obraz swego „lekarstwa”, którym jest zwierzę, część jego lub przedmiot, zdobywa je i uważa za opiekuna przez całe życie, gdyż będąc naczyniem lub powłoką ducha, ma naturę fetysza; właściciel oddaje mu cześć, wyprawia dla niego uroczystości, składa mu ofiary i przejednuje go, gdy jest obrażony, wreszcie każe się z nim pogrzebać. Klasyczną ziemią fetyszów jest Afryka zachodnia, w której podróżnik spotyka je na każdym kroku, w każdej bramie, na każdych drzwiach, na szyi każdego mieszkańca. Romer widział w Gwinei starego wodza murzyńskiego, przesiadującego na znak czci we własnym muzeum fetyszów pośród dwudziestu tysięcy przedmiotów, z których każdy okazał jakąś przysługę jemu lub jego przodkom. Fetysze nie są jeszcze bóstwami, ale bądź siedzibą zespolonych z nimi duchów, bądź rzeczowym uosobieniem przyczyny pewnego faktu, który się zdarzył lub zdarzy w przyszłości.

§ 43. Jeżeli animizm jest prostym stosunkiem, polegającym na odczuwaniu

użytecznych lub szkodliwych działań, przypisywanych duchom, w których się uosabiają, to w fetyszyzmie mamy już trwały związek odczuwającego podmiotu z uprzedmiotowaną w fetyszu przyczyną tych działań, przy czym fetysz obejmuje już pewien dział użyteczności lub szkodliwości i uosabia je w sposób stały. O ile więc animizm jest syntetycznym wyrazem odczuwania wrażeń społecznych przyjemnych lub przykrych, fetyszyzm jest takim wyrazem postrzegania ich jakości i utrwalania w przedmiotach cech ich stałych, słowem ich uprzedmiotowania. Skoro zdamy sobie sprawę z tego, do jakiego stopnia życie ludów dzikich jest wypełnione wyobrażeniami o duchach i jaką rolę odgrywają w nim fetysze, dojść możemy do wniosku że dwie te formy ujmowania zjawisk zewnętrznych wyczerpują sobą cały zakres wrażeń społecznych tych ludów: wszystkie te bodźce świata otaczającego, które nie wywołują reakcji duchowej o charakterze hedonistycznym, wprost nie dochodzą do pierwotnej świadomości zbiorowej, jako wrażenia odrębne.

„Pracłowiek – mówi Vollers – nie rozróżniał w otoczeniu swoim światła ożywionego i nieożywionego, duchowego i materialnego, gdyż cały otaczający świat był dlań uduchowionym. Wnosi on po prostu własne ja w swe otoczenie; w tym zarówno silnym, jak ogólnym popędzie poznać musimy jeden z głównych korzeni właściwego życia religijnego. Na tej drodze nieosobiste staje się osobistym, duchowe materialnym, subiektywne obiektywnym: tym się dzieje że przeszłość we wspomnieniu, przyszłość w oczekiwaniu stają się obecnymi”<sup>109</sup>. Jest to jak gdyby ujmowanie całego świata otaczającego w jednej płaszczyźnie, jedną władzą duszy, zdolną jedynie do odbierania wrażeń i reagowania na nie, przy słabych zaledwie początkach łączenia je w grupy i systematyzowania według przedmiotów, nie na drodze jednak zbiorowego wysiłku myśli, lecz przez powolne układanie się wrażeń w świadomości według przystających do siebie cech podobieństwa, przy których różnice odcinają się już same przez się. Sprawę tę można by nazwać samorzutną systematyzacją wrażeń społecznych.

Zarówno animizm jak fetyszyzm są trybem syntetycznym powstawania tej

---

<sup>109</sup> Karol Vollers, *Religie świata w ich związku dziejowym*, przekł. z niem., Kraków 1909, s. 21.

systematyzacji, dokonywanej drogą ujmowania i przedmiotowania postrzeżeń zewnętrznych przez świadomość społeczną. Rzeczywiście, istnienie i wpływ duchów, kryjących się w każdym zjawisku użyteczności lub szkodliwości, są przedmiotem wspólnej wiary całego plemienia, duchy te posiadają swój charakter, cechy i obyczaje sobie właściwe i swą nazwę. Podczas gdy animizm odpowiada fazie rozwojowej czysto odcuciowego przyjmowania wrażeń, fetyszyzm jest wyższym i bardziej złożonym stopniem świadomości społecznej, zdradzającym już początki umysłowania; różnica ta zresztą w stopniu rozwoju nie przeszkadza bynajmniej współistnieniu dwu tych systemów wierzeń, które dopełniają się wzajemnie. W fetyszyzmie postrzeganie jakości i przedmiotowanie wrażeń sprowadza równocześnie ich odróżnianie i uogólnianie, różniczkowanie i całkowanie w świadomości doznającego podmiotu. Odróżnianie nie dotyczy już tylko czuciowego, zmysłowego – jeżeli tak powiedzieć można – wyosobniania wrażeń według jakości ich odczuwania, lecz różniczkuje je w tych samych nawet działach według cech mniej lub więcej ogólnych, ważnych i doniosłych, lub też szczegółowych, poślednich i drobnych, a równocześnie przedmiotuje te postrzeżenia jako dotyczące bądź całego plemienia, bądź rodziny lub grupy, wreszcie jednostki.

Uogólnienie wrażeń pod postacią duchów i fetyszów, rządzących całymi działami zjawisk, jest odbiciem całkowania w świadomości społecznej działań jednorodnych i postępuje w dwojakim kierunku: z jednej strony duchy, wraz z uosabiającymi ich fetyszami, stają się bóstwami, obejmującymi swym wpływem wszystkie zjawiska jednorodne, a wreszcie wszystkie zjawiska użyteczne w przyrodzie lub szkodliwe; z drugiej strony duchy-fetysze plemion i rodzin przeobrażają się w ich opiekuńcze bóstwa, sprowadzające na nie wszelkie dobro, a chroniące od złego.

Fetysz właściwy – jak to już zauważył August Comte— panuje tylko nad jednym przedmiotem, gdy więc podobne właściwości wszystkich np. dębów doprowadziły do uogólnienia objawów życia tego drzewa, to istota nadprzyrodzona, otrzymana w ten sposób, nie była już fetyszem jednego osobnika, ale bóstwem rządzącym całym szeregiem zjawisk w różnych ciałach, to jest bóstwem lasu dębowego, a następnie lasu w ogóle. Morgan w swym opisie Irokezów wspomina o wierze ich w ducha czyli bóstwo opiekuńcze każdego gatunku roślin i drzew. Castren to samo mówi o Finach, a podobny

pogląd istniał u wszystkich ludów więcej cywilizowanych, dość przypomnieć Egipcjan i Greków.

Szczegółowe przedstawienie mozolnych usiłowań, które towarzyszyły świadomości ludów pierwotnych w jej dążeniu do wytłumaczenia jedności, ujawniającej się w wielkiej liczbie przedmiotów i faktów konkretnych – zaprowadziłoby nas za daleko, idzie nam tu bowiem o ilustrowanie zjawisk, nie zaś o wyczerpujący ich opis.

§ 44. Kresem uogólnień w zakresie całkowania wrażeń prostych jest powtarzająca się wszędzie na pewnym stopniu rozwoju wiara w dwa bóstwa, górujące nad innymi, a pozostające z sobą w ustawicznej walce – dobre bóstwo i złe, jedno zsyłające na ludzi wszystko, co jest dla nich użyteczne, drugie – wszystko co jest szkodliwe.

Przytoczymy parę przykładów bardziej charakterystycznych. Dla tubylców australijskich orzeł i wrona są uosobieniem tych dwu sił wrogich – równocześnie ptaki, ludzie-czarownicy i bóstwa. Bóstwo Kuat melanezyjskich Papuasów posiada swego złośliwego przeciwnika w osobie Kuasawary, którego po długich walkach zamienił w kamień. U Indian Ameryki Północnej – Irokezów, Huronów, Algokingów – bogowie dobry i zły występują jako zwierzęta, ale czasem pod ich nazwami rozumieć należy słońce i księżyc. Plemię Indian brazylijskich mniema, iż „wszystkie siły przyrody są dziełem dobrego ducha, jeżeli nie sprzeciwiają się spokojowi i wygodzie Indianina, w przeciwnym razie są tworamiz złego ducha”. Tubylcy krainy Loango w Afryce uznawali niegdyś najwyższe bóstwo Zambi, stwórcę dobra i miłośnika sprawiedliwości oraz przeciwnika jego Zambianbi, niszczyciela, doradcę zbrodni, sprawcę strat i wypadków, chorób i śmierci. Do najwybitniejszych przedstawicieli tych wierzeń mogą być zaliczeni Chondowie z Orsy: stworzyciel ich, bóstwo najwyższe, Bura Pennu, bóg światła czy słońca, ma przeciwnika w osobie Tari Pennu, bogini ziemi, a wszystkie złe lub dobre zjawiska są skutkiem walki tych dwóch bogów: on stworzył świat szczęśliwy, beztroski, rodzaj raju, ona powstała przeciw niemu, przyniosła chorobę, truciznę i wszelkie niedole, śmierć stała się karą za nieprawości, rośliny stały się zatrute a zwierzęta dzikie, dobro w przyrodzie pomieszało się ze złem i od tej chwili wre nieustanna walka między tymi dwiema potęgami. Najwyższego jednak rozwoju osiągnął dualizm dobra i zła u Manichejczyków, a zwłaszcza w systemie religijnym Zaratustry, w postaci bliźniąt –

Ahura-Mazdy i Anra-Mainju, Ormuzda i Arymana: pierwszy stworzył najpiękniejsze okolice i kraje, ojczyznę Ariów, jest rozdawcą wszystkich darów, przede wszystkim życia, bóstwem światła, czystości i prawdy; drugi na złość bratu stworzył śnieg, powietrze morowe, owady brzęczące i rośliny trujące, ubóstwo, chorobę, grzech i niewiarę.

§ 45. Całkowanie się wrażeń pierwotnych idzie również i w innym kierunku, mianowicie zmierza do wyodrębnienia grup społecznych, organicznie ze sobą związanych, drogą uosobienia całości dotykających ich bezpośrednio wrażeń, pod postacią bóstw opiekuńczych rodowych, a następnie plemiennych. Bóstwa te są uprzedmiotowieniem stałego stosunku tych grup do wrażeń, odbijających się wyłącznie na nich i ich losach. Sprawa tego całkowania postępuje równoległe z jednoczesnym różniczkowaniem się całości zespolcznionych z życiem ludzkim wydarzeń i doświadczeń na takie, które dotyczą wszystkich ludzi, i na takie które się odnoszą specjalnie do danej grupy społecznej; w ten sposób następuje konsolidacja w grupach, doznających bezpośrednio i stale pewnych wrażeń, podmiotowej świadomości ich „ja” społecznego, a zarazem oddzielenie go od „nie ja” świata otaczającego z jednej strony, innych zaś grup społecznych z drugiej.<sup>110</sup>

Zespolcznienie świata ludzkiego ze światem pozostałych istot żywych, ze światem roślinnym, a zwłaszcza zwierzęcym, było u ludów pierwotnych niezmiernie ściśle. Z ich punktu widzenia człowiek nie w przenośni, lecz rzeczywiście jest zwierzętom pokrewny, nie widzi też różnicy między nimi a sobą, uważając je za istoty sobie równe. Nie tylko przypisuje im umiejętność mówienia, ale nawet takie zalety i zdolności, jakich ludzie nie posiadają. Niedźwiedź np. prawie powszechnie uważany był niemal za człowieka, w Australii zaś poczytywano go za mądrego doradcę mieszkańców we wszystkich trudnościach. Człowiek pierwotny nie poluje na zwierzęta, lecz z nimi walczy, a nieraz przypuszczając w nich jakąś istotę wyższą, rozumniejszą od siebie, podejrzewa,

---

<sup>110</sup> Główna różnica – jak to zauważył Max Muller – między sposobem pojmowania świata przez człowieka pierwotnego, a naszym, jest szeroki rozmiar, jaki daje on zasadzie osobowości. Zmniejszać rozmiar wielkiej klasy, do której wchodziły wszystkie rzeczy, powiększać liczbę cech koniecznych dla pojęcia osobowości – taki był postęp myśli człowieczej.

iż jest to ukryty człowiek, zwłaszcza czarnoksiężnik. Nic więc dziwnego, że przy panowaniu animizmu i fetysyzmu widzi w zwierzęciu działające bóstwo i czyni z niego swego fetysza, nie może więc go ani obrażać, ani zabijać, ani jeść, przeciwnie, cześć mu oddaje i składa ofiary. Można przypuszczać, że nie w okresie animizmu, lecz właśnie fetysyzmu, kiedy dla ducha-protoplasty rodziny, pokolenia, rodu, plemienia, poszukiwano fetysza, znajdowano go w zwierzęciu, w które duch ów się wcielał. Na tym tle powstał tzw. totemizm, to jest wiara, że oparte na pokrewieństwie grupy ludzkie pochodzą od zwierząt, a czasem od innych przedmiotów żywych, a nawet martwych, które stają się ich bóstwami opiekuńczymi, godłami, i nadają im swą nazwę. Wyraz „totem” pochodzi od *dodaim*, co w języku Algokingów, Indian Ameryki północnej, oznacza godło pokolenia.

Totem obejmuje zawsze całą klasę przedmiotów, nie zaś pojedyncze ich okazy, jak fetysz. Nie ma takiego przedmiotu, który by nie mógł wzrosnąć do godności totemu: słońce, wiatr, deszcz, piorun, woda, żelazo (Afryka), ale najczęściej zwierzęta i rośliny, jako klasy. Plemię Algokingów dzieli się na pokolenia Niedźwiedzia, Wilka, Żółwia, Jelenia, Królika itd. Grupy pierwotne – rody, fratrie, plemiona, czasem jedna płeć (Australia) – okazują szczególną cześć dla totemu, nazywają się jego imieniem, uważają się za spokrewnionych z nim, toteż nie jadają go, aczkolwiek jadają zwierzęce i roślinne totemy grup sąsiednich. Wiele ludów pierwotnych wierzy, że po śmierci każdy człowiek staje się zwierzęciem odpowiedniego totemowi rodzaju, każde więc zwierzę jest zmarłym krewnym. Plemiona zatoki Karpentarskiej w Australii, na widok zabitego swego totemu mówią: „czemu zabili tego człowieka, to mój ojciec, mój brat”. Zabójstwo totemu przez obcego wymaga u wielu ludów takiej samej zemsty, jak zabójstwo członka rodu. Każde plemię stara się upodobnić do swego totemu, przywdziewa jego maski, naśladuje jego głos i ruchy przy tańcach uroczystych.

Totemizm jest nie tylko powszechną u ludów pierwotnych instytucją religijną, ale również społeczno-kulturalną. Z jednej strony grupa rodowa lub plemienna, posiadając wspólne bóstwo opiekuńcze, zdolne sprowadzać na nią wszelkie dobro, a chronić od złego, syntezuje w postaci tego bóstwa, życzliwego lub zagniewanego, przyczynę i regulatora całej sumy wrażeń, które w swym działaniu użytecznym lub szkodliwym



dotyczą specjalnie potrzeb, interesów, obaw i dolegliwości tej właśnie grupy, jako doznającego podmiotu; z drugiej strony, totemizm umacnia silnie spójnię wewnętrzną grupy pierwotnej i oddziela ją wyraźnie od grup sąsiednich. Rzeczywiście, on to nadaje religijną sankcję urządzeniom rodowym. Główne podstawy rodowego bytu, jak nietykalność życia współczłonków, niedostępność kultu totemu dla osób innej krwi, dziedziczenie totemu w linii męskiej lub żeńskiej, nawet zasady reglamentacji płciowej – wszystko to wiąże się ściśle z tą instytucją. Ustanawia ona wewnętrzne związki pokrewieństwa, mężczyzna bowiem i kobieta, pochodzący od tego samego totemu, są jakby „z jednego ciasta”, uważają się za braci i siostry, nie mogą przeto wchodzić ze sobą w związki małżeńskie, co prowadzi do nader surowego i nieubłaganego przepisu egzogamii, który głosi, iż żaden człowiek nie może poślubić kobiety noszącej to samo co on nazwisko rodowe. W ten sposób totemizm całkuje nie tylko duchowe, ale i funkcjonalne życie grup pierwotnych i nadaje im własną, odrębną od grup współrzędnych indywidualność.

Sprawa całkowania posuwa się dalej. Postępuje ona niemal mechanicznie. Egzogamia idzie zawsze w parze z pokrewieństwem przez kobiety, dzieci więc noszą wspólne nazwisko rodowe z matką i mają z nią wspólne bóstwo rodowe, kobiety jednak idą za mężami i zamieszkują w obrębie ich rodu. Biorąc rzeczy schematycznie i przypuszczając dla uproszczenia istnienie dwóch tylko rodów sąsiednich i powszechność egzogamii, cóż widzimy? Oto w każdym pokoleniu nazwa rodu zmienia się: ojcowie należą do rodu A, synowie do rodu B, wnukowie do A itd.<sup>111</sup> Weźmy teraz cztery rody sąsiednie, łączące się na zasadzie egzogamii: po pewnym czasie każdy z rodów obejmować będzie w sobie jednostki, należące do trzech rodów pozostałych, które utworzą w nich osobne klany wewnętrzne. Ale z drugiej strony wszystkie upodobnią się do siebie pod względem składu osobistego, tak iż połączenie się ich w jedno plemię jest tylko kwestią czasu, a w rezultacie egzogamia między klanami może współistnieć z endogamią plemienną. Fakty najzupełniej odpowiadają temu schematowi.

---

<sup>111</sup> Tym się tłumaczy późniejszy zwyczaj rodzinny nadawania potomkom dwóch kolejno zmieniających się imion: Milcjades syn Cymona, syna Milcjadesa itd.

Całkowanie bóstw rodowych idzie w parze z łączeniem się pokrewnych grup pierwotnych w plemiona. U Australijczyków np. dany człowiek może pochodzić od orła, ale ma też krewnych, wywodzących się od rybitwy i kapryfolium. Jeżeli kilka rodów jednoczy się w plemię, to łączą również swe godła: tak np. związek Irokezów ma w herbie połączenie wilka, niedźwiedzia i żółwia; podobne znaczenie miała grecka Chimera, połączenie lwa, kozła i węża. Czasem jednak synteza odbywa się w inny sposób: u Samoan np. rody zachowują swe totemy – kangura, papugi, wrony, jaszczurki, psa itd., uważają je wszelako za różne wcielenia jednego bóstwa, wspólnego całemu plemieniu. Należy to już jednak do dziedziny wierzeń dalej posuniętych w swym rozwoju.

§ 46. Totemizm, ta najdonioślejsza gałąź wierzeń ludów pierwotnych, daje początek formacji duchowo-społecznej, powstającej wprawdzie na tle wrażeń zewnętrznych, ich wspólnego odczuwania, poznawania i zgodnego reagowania na nie, lecz zwracającej się już na wewnątrz doznającego podmiotu i urabiającej w nim zaczątkowe czynności samopoznawcze. Duchowym wyrazem tej formacji jest jaźń społeczna, która znajduje swe pełne i skończone uprzedmiotowienie w Narodzie.

Nagromadzona i utrwalona w pamięci społecznej suma wrażeń, ześrodkowana na jednej, najprostszej formacji pierwotnej, którą jest ród, znajduje swe uosobienie w bóstwach rodowych – duchach przodków, a rodząc w nim żywe poczucie solidarności przeszłej, terażniejszej i przyszłej, daje początek jaźni rodowej. Pokrewne grupy rodowe, łączące się w plemię, dzięki równoległemu całkowaniu się bóstw opiekuńczych w mitycznych wspólnych przodków, znajdują podmiotowy wyraz swej wspólnoty i solidarności w jaźni plemiennej, która nie tylko nie wyklucza jaźni rodowych, ale je obejmuje, jako części składowe i uzupełnia. Tym samym trybem bóstwa plemienne, jednorodne lub o naturze pokrewnej, zlewają się ze sobą w uprzedmiotowane pojęcia bóstw szczepowych, te zaś łączą się znów w ogólniejsze jeszcze postacie bogów narodowych. Powstający drogą podobnych federacyjnych połączeń Olimp posiada własne życie i własne tradycje (mitologia) i tworzy religię narodową, będącą wyrazem całej sumy przyczyn, wywołujących zamknięty w sobie świat wrażeń narodu pierwotnego. Wtedy wszyscy bogowie nim wyłącznie rządzą i jemu służą, on nawzajem im służy, cześć im oddając i składając ofiary jako bóstwom własnym, w przeciwstawieniu do bogów obcych.

W ten sposób powstaje pierwszy zarys jaźni narodowej jako podmiotowe poczucie zsyntezowanych ze sobą, a przez pokolenia całe otrzymywanych wrażeń jednakowych i zgodnych, powstających za sprawą i wolą bogów narodowych, jako ich przyczyn. W stosunku do tej jaźni ogólnej, odpowiadającej ustrojowi o największej niezależności duchowej na zewnątrz obok największej spoistości wewnątrz, każdą jaźń niższego rzędu, federacyjnie z nią złączoną, nazwiemy jaźnią autonomiczną.

W ten sposób u ludów pierwotnych z początkowego chaosu wrażeń nieskoordynowanych, a przypisywanych działaniu odosobnionych duchów-przyczyn, wyłaniała się stopniowo ich synteza wewnętrzna.

Surowa pamięć społeczna – to suma śladów, jakie pozostawiły po sobie doznawane pokoleniami wrażenia, śladów dość głębokich, aby się mogły utrwalić w tradycji. Wchodzą tu wrażenia cząstkowe, które się odbiły na różnych grupach doznających, zarówno jak wrażenia, które bezpośrednio dotyczyły całości społeczeństwa; jedne i drugie przechowują się w pamięci jako obrazy i zlewają ze sobą w jeden obraz przeszłości w różnych okresach jej przeżyć dziejowych. Im wyrazistsze i konkretniejsze są te obrazy, tym żywsza tradycja czasów minionych. Występuje w niej zawsze ten sam podmiot otrzymanych wrażeń obrazowych, który wszystkie wrażenia częściowe, doznane bezpośrednio przez grupy poszczególne, uważa za swoje i obejmuje własnym odczuciem przeszłości wspólnej. W nieprzerwanym połączeniu z sumą wrażeń współczesnych, stanowią one jedną całość, w której podmiot stwierdza swą ciągłość i nieprzerwany bieg swych doznań sprowadza do siebie. W ten sposób powstaje samopoczucie jaźni narodowej. Każda przerwa w tej tradycji równa się pęknięciu ogniwa łańcucha, wiążącego przeszłość z teraźniejszością, każde zapomnienie okresu żywych wrażeń, które wypełniały sobą świadomość pokoleń, jest szczerbą w jaźni narodowej.

Pamięć surowa przechowuje w tradycji całość wspomnień przeszłości, nie tak jak pamięć zorganizowana, która ocala od zatury to tylko, co uważa za godne zapamiętania ze względu na cele utylitarne teraźniejszości i przyszłości. Tamta karmi się obrazami z całą konkretną ich żywością i wyrazistością, każdy szczegół, pozornie bez wartości, jest jej drogi, bo zwiększa plastykę bytu minionego i pozwala odtwarzać życie, a nie tylko

oderwane fakty tego życia.<sup>112</sup>

Jaźń narodowa, gdy idzie o wzmocnienie jej samopoczucia, więcej czerpie z zasobów pamięci surowej, niż z dobranych z przeszłości faktów pamięci zorganizowanej. Anegdotyczna strona tradycji, pamiątki narodowe, zabytki z przywiązanymi do nich legendami, a zwłaszcza pamiątki, te uprzedmiotowane ślady pamięci surowej, odtwarzające fragmenty życia – wszystko to dostarcza więcej odżywiającej się ustawicznie zasobami przeszłości jaźni narodowej, niż traktaty historyczne. Jak rodzina, stowarzyszenie, instytucja, wieś, miasto, tak samo naród cały, tym silniejszą będą miała jaźń własną, im silniej przechowały się w nich tradycje czasów i pokoleń minionych, im życie przeszłości w żywszych występuje obrazach i ściślej kojarzy się z wrażeniami współczesnymi.

§ 47. Na to aby wrażenia społeczne jednorazowe, odbijając się na pewnej ilości jednostek, mogły utworzyć z nich grupę, jednakowo przyjmującą ich działanie, na to również, aby wrażenia ponawiające się lub powracające w sposób ciągły, mogły wytworzyć stopniowo grupy stałe i duchowo jednorodne – potrzebna jest zgodność zarówno w sposobie odczuwania wrażeń zbiorowych, jak i w sposobie reagowania na nie. Zgodność ta nie jest jedynie wynikiem jednorodności duchowej i fizycznej materiału ludzkiego, jako faktu pierwotnego i nadanego niejako z góry. Byłoby tak w tym jedynie wypadku, gdyby każda z jednostek, składających zbiorowość, odbierała wrażenia dla siebie i za siebie, a więc trybem indywidualnym, wszystkie zaś były postawione w te same warunki. Przyłącza się tu jednak czynnik pierwszorzędnej doniosłości natury na wskroś społecznej, mianowicie wzajemne oddziaływanie na siebie jednostek. Zamienia ono wszelkie stany świadomości zbiorowej z jednostkowych na społeczne i odgrywa swą rolę nie tylko przy powstawaniu wrażeń uczuciowych, ale nawet czuciowych.

---

<sup>112</sup> „Jaźń nie jest tylko pamięcią, gromadzeniem wspomnień, związanych z teraźniejszością, lecz również całością instynktów, dążeń, pragnień, które stanowią jedynie jej układ wrodzony i nabyty, gotowy przejść do czynu. Aby użyć popularnego wyrażenia, powiedzieć można, że pamięć jest jaźnią statyczną, grupa zaś dążeń – jaźnią dynamiczną” Th. Ribot *Les bases affectives de la personnalité*. Revue Philos. 1884 – II, s. 158.

W zakresie wrażeń społecznych w ogóle, wzajemne oddziaływanie na siebie wyraża się w ich udzielaniu się od jednych do drugich, inaczej mówiąc – w upodabnianiu się (asymilacji) zarówno sposobu ich odczuwania, jak i sposobu duchowego i fizycznego na nie reagowania. Stany podmiotowe jednostek nie udzielają się bezpośrednio, przynajmniej psychologia nie wyszła dotychczas poza stwierdzenie zjawisk tego rodzaju jako wyjątkowych i niewytłumaczonych (objawy telepatii i zgadywania myśli), natomiast udzielają się w silnym stopniu w sposób pośredni, drogą wyrazu uczuć, który wywiera swój wpływ na otoczenie i rodzi w nim uczucia tejże natury. Na tej drodze nie tylko wrażenia jednostkowe bezpośrednio rozszerzają się w obrazowe wrażenia zbiorowe, ale nawet w wypadkach współrzednego i jednakowego działania podniety ujednostajnia się zarówno wrażliwość na nią, jak i charakter odczuwania przyjemny lub przykry. Wszędzie, gdzie mamy do czynienia ze zwyczajami, obyczajami lub modą, jednostkowa odczuwalność tych, co im ulegają, ustępuje przed zbiorową i podporządkowuje się nadanemu przez nią charakterowi wrażeń. Dzięki temu potrawy narodowe uchodzą zawsze za smaczniejsze, narodowe stroje za piękniejsze, a narodowe zwyczaje za bliższe sercu od innych. Mięso ludzkie, tran, olej rycynowy, niektóre gatunki owadów są poczytywane za przysmaki wśród szczepów, którym za pokarm służą, podczas gdy budzą odradzę w innych ludziach. Najprzykrzejsza i najbrzydsza dla obcych moda będzie zawsze pociągająca dla członków zbiorowości, która jej hołduje.

Przy upodabnianiu się sposobu odczuwania wrażeń gra dużą rolę solidarność podmiotowa, przenikająca grupy stałe. Doznania przyjemne lub przykre, dotyczące bezpośrednio jednych, będą uznane za takież przez innych, dzięki ogniom sympatii, które ich z nimi wiążą; tym bardziej wrażenia, uznane za użyteczne lub szkodliwe przez organy zbiorowe, przeznaczone specjalnie dla ich odbierania: jakościowa ocena z ich strony będzie po większej części miarodajną dla całej grupy, dzięki solidarności z nimi i zaufaniu, jakim się cieszą wśród ogółu.

Jeżeli sam sposób odczuwania wrażeń ulega upodobnieniu wskutek jego udzielania się od jednych do drugich, popartego naturalną skłonnością do zgodnego z otoczeniem przyjmowania podniety zewnętrznych, to zgodność ta występuje tym silniej, gdy idzie o zbiorowy wyraz reakcji duchowej i fizycznej na doznane wrażenia. Daje się to

szczególnie zauważyć wśród tłumu, który zdradza zawsze popęd do solidarnego reagowania na podniety zewnętrzne, a wszelka inicjatywa w tym względzie udziela się z ogromną łatwością ogółowi. W tym ostatnim wypadku odgrywa tu rolę pociąg do naśladownictwa tych, którzy pierwsi dali wyraz uczuciom zbiorowym, naśladownictwo jednak jest tu czysto jednostkowe, zbiorowo bowiem, jako zjawisko społeczne, mamy przed sobą jedynie fakt upodobnienia się wewnętrznego grupy tłum stanowiącej i zgodny jej odruch, naśladownictwo zaś społeczne w ścisłym tego słowa znaczeniu należy do przejawów bardziej złożonych, o których mówić będziemy w miejscu właściwym.

Upodabnianie się wzajemne wewnątrz stałych grup doznających, zgodność odczuwania wrażeń i jednostajność reakcji na nie, są potężnym czynnikiem zarówno tworzenia się i ustalania ich jaźni, jak i powstawania zbiorowości jednorodnych, a zwłaszcza najbardziej typowej z nich – Narodu.

§ 48. Dając ten pobieżny szkic mozolnego porządkowania i uwspółrzędniania ze sobą chaotycznego kalejdoskopu wrażeń zewnętrznych przez pierwotną świadomość społeczną, wspominaliśmy niejednokrotnie o uprzedmiotowianiu tych wrażeń pod postacią sił duchowych, mniej lub więcej antropomorficznych, ale przenoszonych do świata otaczającego i wcielanych w zjawiska, przedmioty lub istoty żyjące. Sprawie tej wypada poświęcić nieco uwagi, mamy tu bowiem do czynienia z zagadnieniem tak trudnym i mało zbadanym, jak bezpośredni stosunek wzajemny dwóch szeregów funkcjonalnych – duchowego i fizycznego, z zagadnieniem niedostępnym dla bezpośredniej obserwacji w zakresie psychologii jednostkowej, zwłaszcza gdy idzie o pierwociny jej rozwoju.

Wiadomo, że ludy pierwotne w okresie wierzeń animistycznych żyją w ciągłym niepokoju, wśród zjawisk niepojętych, zależnych od fantazji duchów tajemniczych, które zapełniają sobą całe ich otoczenie, w ciągłej obawie, aby się im nie narazić, w nieustannej trwodze przed nieznanymi siłami przyrody. Świadczy to niewątpliwie, że w pierwotnej świadomości społecznej brak jeszcze jakiejkolwiek systematyzacji, brak spokojnego układania się wrażeń w uregulowane i utrwalone łożyska, a ta nadzwyczajność, nieobliczalność, a stąd niesamowitość otrzymywanych wrażeń wywołuje w niej stan chronicznego niepokoju, stan wysoce przykry, z którego wyjść pragnie. Ażeby zdać sobie

przybliżoną sprawę z nastroju podobnego, dość przypomnieć, jak niemile i niepokojące wrażenie sprawia na człowieka cywilizowanego jakiś szmer lub odgłos, zjawisko wzrokowe lub ruch martwego przedmiotu, których sobie niczym wytłumaczyć nie może: czym dla nas zjawiska spirytystyczne, tym dla dzikiego są wszystkie niemal zjawiska otaczającego świata. Chcąc wyjść z tego stanu niepewności i niepokoję, świadomość, zarówno jednostkowa jak zbiorowa, chce położyć koniec tej naruszonej równowadze wewnętrznej, tej zachwianej systematyzacji duchowej, i znajduje wyjście w uprzedmiotowianiu przyczyn niepojętych; tak postępujemy, przypisując działaniu duchów zjawiska spirytyzmu, tak postępuje obłąkany, niezdolny dać sobie rady z uporządkowaniem własnych stanów podmiotowych, który uosabia przyczynę ich rozterki w ludziach, zwierzętach lub przedmiotach martwych, tak wreszcie postępuje człowiek pierwotny, budując swe wierzenia animizmu i fetyszyzmu. Umysł bowiem ludzki nie znosi faktów, które się w nim nie układają, nie przyznaje wrażeń, które nie wchodzą w system dobrze funkcjonujących stanów świadomości.

Gdy w postępującej ciągle systematyzacji wewnętrznej, podmiotowej, następują ciągle zahamowania i wstrząśnienia, zachwianą koordynację przywraca narastająca stopniowo i powoli systematyzacja zewnętrzna, uprzedmiotowiona. Gdy człowiek pierwotny powiąże ze sobą szereg jednorodnych niewytłumaczonych zjawisk i przypisze je działaniu ducha, posiadającego określone tymi faktami właściwości, uspokaja swą rozterkę duchową, znajduje bowiem przedmiotowy ośrodek koordynacji swych podmiotowo nieskoordynowanych wrażeń. Za wrażeniami następują jego własne działania zwrotne, usiłujące wywrzeć wpływ na zachowanie się duchów, a gdy w szeregu urabiających się pokoleniami doświadczeń działania te staną się istotnie celowymi i zdołają odpowiednio urobić czynniki zewnętrzne, zjawia się funkcja społeczna stała, początkowo kierowana obyczajem, później instynktowa i bezwiedna, która swą systematyzacją przedmiotową istotnie zapewnić może podmiotową systematyzację równych już, przewidzianych, zrozumianych i opanowanych wrażeń.

Tak samo więc jak stany świadomości zjawiają się wtedy gdy czynności ustroju funkcjonalnego doznają wstrząśnienia lub zahamowania, podobnie zachwiana w swym stałym przebiegu koordynacja tych stanów dąży do przywrócenia swej równowagi na

drodze uprzedmiotowienia przyczyn rozterki wewnętrznej w czynnikach natury duchowej, mogących w jej rozumieniu wywrzeć wpływ bezpośredni na czynniki natury fizycznej. Jest to faza rozwoju duchowego, poprzedzająca planowe i celowe opanowanie sił zewnętrznych na drodze bezpośredniego wysiłku.

W ten sposób szereg funkcji fizycznych w ustroju społecznym nie tylko dopełnia swą systematyzacją zachwiany w swym przebiegu szereg funkcji duchowych, ale w tym celu powstaje i tu znajduje swe źródło i swą rację bytu. W ustroju społecznym panowanie religii, wierzeń i obyczaju poprzedza usystematyzowane funkcje zbiorowe, a tym bardziej zorganizowane urządzenia, instytucje i narządy, porządek więc fizyczny stoi na usługach porządku duchowego; dusza społeczna tworzy ciało, rządzi nim i w formach ustrojowych znajduje uzupełnienie niedostatecznej swej systematyzacji.

§ 49. Jak widzieliśmy w rozdziałach poprzednich, solidarność przedmiotowa łączy każdą grupę doznającą na punkcie otrzymywanego wrażenia, łączy następnie ze sobą różne grupy doznające, dotknięte przez działanie tego samego bodźca, a na jej tle powstaje solidarność podmiotowa, mianowicie poczucie wspólnoty doświadczeń i uczucie sympatii, wywołane obrazem doznań, spadających na grupę jako całość. Stale ponawiające się w życiu następujących po sobie pokoleń wrażenia, pochodzące zarówno od przyrody otaczającej, jak i od zreszeń ludzkich sąsiednich, zwłaszcza wrogich, wrażenia, przyjmowane i odczuwane w sposób jednorodny i wywołujące wspólne działania zwrotne, tworzą łańcuch społecznych ogniów solidarności, łączący wewnątrz grupę organiczną w jedną całość ustrojową; czynią one jej członków zależnymi od siebie, każą im ponosić wspólnie dobre czy złe następstwa każdego faktu i odbijają na jednych to, co dotknęło drugich. Solidarność ta rozszerza w miarę potęgowania się sferę użyteczności i szkodliwości przygodnych i ograniczonych, aż zamienia je stopniowo na ogólne, zbiorowe, uprzedmiotowione w czynnikach stałych, które dotykając jednego swym wpływem, dotykają zarazem wszystkich. Różnica między bezpośrednim a pośrednim ich działaniem zaciera się powoli w praktyce, na podstawie bowiem doświadczeń ustala się przekonanie, że to co dotknęło dziś jednego, może jutro dotknąć każdego innego, pośrednia więc użyteczność lub szkodliwość nabiera – w miarę wzrostu solidarności wewnętrznej – znaczenia bezpośredniej, obchodzącej ogół cały. Syntetyczne



ujmowanie wrażeń przez skonsolidowaną opinię Narodu rozwiązuje stopniowo przeciwieństwa, zachodzące w charakterze odczuwania wrażeń o działaniu różnorodnym, i oddaje pierwszeństwo temu ich zabarwieniu, które się na ogóle odbija.

Wspólność doznawanych przez długi czas wrażeń i jednorodne ich odczuwanie – to wspólność doświadczeń, przeżyć i dziejów, najsilniejszy niewątpliwie cement, spajający grupy luźne w całość, wiążący je ogniwami przedmiotowej solidarności społecznej i poczuciem podmiotowej solidarności duchowej, tej podstawy wspólnych nie tylko odczuć, lecz i uczuć. Jeżeli dodamy do tego, że jednakowo odczuwane wrażenia, czy to doznawane bezpośrednio, czy też przekazane drogą tradycji, pozostawiają pewne ślady w duchowości społeczeństwa, wspólne upodobania, skłonności, potrzeby, pragnienia i dążenia, wspólne sympatie i antypatie, obawy, wstręty i przewidywania, wreszcie będące z nimi w związku wspólne wierzenia, zwyczaje i obyczaje – zrozumiemy łatwo, jak potężnym czynnikiem wzajemnego upodabniania i wynikającej stąd jednorodności jest wspólne doznawanie wrażeń zewnętrznych przez grupy plemienne i narodowe i jak silnie ta jednorodność wzmacnia znowu poczucie solidarności wewnętrznej i narodowej jaźni.

Jeżeli połączymy myślowo w jedną całość sumę użyteczności i szkodliwości, związanych trwałymi stosunkami z pewną określoną grupą społeczną, otrzymamy jej *habitus* jako syntezę warunków zewnętrznych, wpływających, drogą wywieranych wrażeń, na jej życie. Pojęcie to, ujęte zresztą w sposób zbyt rzeczowy, jest znane nauce gospodarstwa społecznego pod nazwą stopy życiowej (*standard of life*). Posiada ono wartość niezaprzeczoną, o ile obejmiemy nim całkowitą sumę czynników stałych, zarówno fizycznych jak i duchowych, zarówno użytecznych jak i szkodliwych, które stanowią normalny świat wrażeń pewnej grupy społecznej, dostarczają ustawicznie materiału dla jej funkcji fizjologicznych i systematyzacji duchowej, a przez to urabiają jej indywidualność. W tym rozumieniu mówić możemy o stopie życiowej rodziny, plemienia, miasta lub wsi, prowincji, narodu, a nawet warstwy społecznej lub klasy. Stopa życiowa każdej z tych jednostek zbiorowych jest wskaźnikiem poziomu jej kultury oraz wielostronności i bogactwa jej życia, rozkład zaś otrzymywanych przez nią wrażeń na przyjemne i przykre może służyć za wskaźnik stopnia jej szczęśliwości.

§ 50. Jak to zaznaczyłem na samym wstępie niniejszej pracy, cała otaczająca

zbiorowisko ludzkie przyroda, będąca czynnikiem przyczynowym w łańcuchu zjawisk społecznych, a mianowicie źródłem stale ponawiających się wrażeń, zespolenia się z ową zbiorowością i staje się nieodłączną częścią żyjących wśród niej i ulegających jej wpływom grup organicznych. Przedmiotowa strona tego zespolenia wyraża się w pewnych cechach charakterystycznych urobionego pod jego wpływem typu etnicznego, narodowego i społecznego, podmiotowa zaś – w pewnym specyficznym uczuciu, stanowiącym nieodłączną część składową każdej jaźni narodowej, polegającym na przywiązaniu odpowiedniej grupy stałej do swego przyrodzonego środowiska. Klimat, gleba, fauna, flora, wszystkie właściwości otoczenia, całe oblicze kraju i ziemi stają się treścią tego uczuciowego łącznika, sięgającego swymi pierwocinami aż do kultu przodków, których ciała w tej ziemi spoczęły, a których duchy uświęciły ją swą obecnością i opieką, stają się źródłem związanych z tym środowiskiem obyczajów, przedmiotem potrzeby wewnętrznej ciągłego z nim obcowania, celem pragnień i żywym wciąż pożądanym wrażeń z niego płynących. Całe to otoczenie, na którym się kształtowała w ciągu pokoleń jaźń społeczna, wiąże ją ze sobą węzłami uczucia, tak samo jak zniewala jej wrażliwość umysłową do ustawicznej postrzegawczej pracy myśli. Naród każdy zna swą ziemię, kocha ją i uważa za swoją, a łącznik ten sięga tak głęboko, że obejmuje nawet płynące z niej wrażenia dotkliwe i przykre, że doznawane działania szkodliwe nabierają cech swojskich. Jeżeli w oderwaniu od całości nie wzbudzają one bezpośrednio przywiązania, to w połączeniu z tą całością nie osłabiają go bynajmniej: dość wspomnieć stosunek mieszkańców stref lodowatych lub podzwrotnikowych, gór lub wybrzeży morskich do ciężkich nieraz warunków bytu wśród wrogich sił żywiołowych. Bez ziemi i kraju własnego nie ma narodu, bez przywiązania do nich nie ma jaźni narodowej.

Wielostronny wpływ otrzymywanych i przerabianych wspólnie w przebiegu dziejów wrażeń społecznych, wpływ, wyrażający się w zaznaczonych co dopiero śladach, a mianowicie solidarności wewnętrznej, stopy życiowej i związku z krajem i ziemią – stanowi łącznie jeden z pierwszorzędnych czynników nie tylko powstawania jaźni narodowej, jako podmiotowej ich syntezy, lecz również urabiania się charakteru narodu, jako syntezy ich przedmiotowej. Czynnikiem ten jest do tego stopnia ważny, że na postawione zapytanie: co stanowi o istocie narodu, o jego indywidualności, całkowitej wewnątrz,

a wyróżniającej go spośród innych na zewnątrz? – odpowiedzieć można jednym słowem, zdolnym zastąpić długie opisowe wywody socjologiczne: istotę narodu stanowi jego indywidualność, wyrażająca się w jego charakterze. Musi ona być jednak całkowita, jeżeli ma go wyróżniać spośród innych narodów jako jednostkę równorzędną, to jest musi obejmować wszystkie strony duchowe jaźni i wszystkie odpowiadające jej funkcje społeczne, jako związanej z ziemią organicznej całości.

§ 51. Przechodzimy obecnie do rozpatrzenia syntetycznie ujętych popędów zwrotnych, wywołanych przez reakcję hedonistyczną na doznane wrażenia, w ich przejawach prostych i bezpośrednich, niewymagających jeszcze zbiorowego wysiłku. Podobnie jak poprzednio, gdy była mowa o wrażeniach samych, zwrócimy się przede wszystkim do wierzeń i obyczajów ludów pierwotnych, gdzie zjawiska te występują w swej czystej postaci.

Człowiek pierwotny widział w istotach nadprzyrodzonych, wywierających wpływ bezpośredni na jego dołę i niedołę, tajemnicze duchy, których się bał, które zażegnywał czarodziejskimi sposobami, usiłował przebłagać, zjednać sobie ofiarami i do których się modlił. Wpływ człowieka na wrogie siły przyrody był niemal żaden, zewsząd otaczała go bądź tajemnicza groza zjawisk, których przewidzieć ani opanować nie był w stanie, bądź niewytłumaczone zrządzania losu, wobec których czuł się bezsilnym, toteż wywoływane uczucia i popędy zwrotne przybierały charakter uprzedzający wypadki i wyrażały się w dążeniu do uniknięcia przeciwności, do zażegnania grożącego niebezpieczeństwa.

W pierwotnym okresie rozwoju animizmu i fetysyzmu, duchy posiadają wszystkie właściwości i skłonności ludzkie i nie przerastają nawet o wiele człowieka swą potęgą i wpływem: doznają – tak jak on – przykrości i przyjemności w obcowaniu z ludźmi, mszczą się na nich gdy są niezadowolone lub urażane, dają się jednak z łatwością pozyskać zaspokojeniem ich potrzeb lub wyrazami uległości. Stosunek człowieka do otaczających go zewsząd duchów jest początkowo stosunkiem zupełnej równości, ograniczonym do tych istot nadprzyrodzonych, z którymi wchodzi się codziennie w bezpośrednie obcowanie. „Duchy i ich czciciele są zarówno interesowani. Złe duchy otrzymują z reguły więcej hołdów niż dobre, duchy niższe więcej niż wyższe, miejscowe

więcej niż oddalone, specjalne więcej niż ogólne”<sup>113</sup>.

Stosunek ten w pierwotnej swej postaci (a więc i najprostsza forma uczuć zwrotnych) nie miał w sobie jeszcze nic z pierwiastków czci, okazywanej istotom wyższym, przed którymi człowiek się korzy, ale polegał wyłącznie na utylitarnym pragnieniu zapewnienia sobie wrażeń przyjemnych a uniknięcia przykrych ze strony istot sobie równych, choć tajemniczych, na które człowiek próbował wszelkich skutecznych w jego pojęciu środków. Skoro tylko czuł pewną moc nad złymi duchami, nie omieszkął zapanować nad nimi i sparaliżować szkodliwego ich działania. Przypuszczać należy, że właśnie w tego rodzaju czynnościach zwrotnych paraliżujących i zapobiegawczych szukać wypada pierwszych początków kultu.

Krajowcy australijscy, Murzyni afrykańscy, Indianie Ameryki południowej, szczepy półwyspu Malajskiego, Hindusi i wiele pierwotnych plemion europejskich używało ognia dla odpędzenia złych duchów. Murzyni ze Złotego Wybrzeża, jak świadczy Wilson, wychodzą od czasu do czasu z maczugami i pochodniami, aby wypędzić do lasów złe duchy, biegają jak opętani, bijąc powietrze i wyjąc przeraźliwie, dzięki czemu cieszą się przez czas pewien lepszym zdrowiem. Gdy zostało dokonane morderstwo we wsi, Papuanie zbierali się, aby krzykiem i hałasem odpędzić duszę zabitego. Do tej samej dziedziny faktów należą wszelkiego rodzaju zaklęcia, zamawiania i czary, służące do tego, aby udaremnić złe zamiary duchów i zmusić je do zaprzestania swych szkodliwych działań.

Wobec duchów dobrych, gdy idzie o pozyskanie ich pomocy lub o sprowadzenie pomyślnych zdarzeń, poczucie utylitarne wskazuje jako środek najskuteczniejszy w stosunku pomiędzy dwiema istotami osobowymi – prośbę, która ma życzliwie usposobić ducha wobec żądań proszącego, a stanowi pierwotną formę modlitwy. Ta ostatnia, zwłaszcza, gdy jest skierowana do dusz zmarłych, jest prostym rozszerzeniem stosunków między dwojgiem ludzi, to też wyraża się w słowach dowolnych, jest swobodna i giętka, jak prośba zanoszona do istot żyjących.

---

<sup>113</sup> Tiele, op. cit. s. 20.

Zuluanie afrykańscy, jak świadczy Callaway, myślą, że zwracając się do duchów przodków, wystarczy wzywać ich, nie wymieniając prośby, gdyż są przekonani, że duchy wiedzą wszystko, to też wołanie: „ludzie domu naszego!” jest modlitwą, czasem dodaje się wyrazy: „krów!”, „dzieci!”, „szczęścia i zdrowia!” – Przy składaniu duchom przodków ofiar z bydła, modlitwa staje się istną mową, wygłaszaną okolicznościowo przez przewodniczącego zgromadzenia. Indianie Siu, według Schoolcrafta, modlą się: „Duchy zmarłych, zmiłujcie się nade mną!”, przy tym dodają czego im potrzeba: pogody, szczęścia w polowaniu itp.

Wyznawcy religii pierwotnej proszą wyłącznie duchów o spełnienie ich życzeń, a życzenia te ograniczają się do pewnych korzyści osobistych. Modlitwa pojawia się na najniższych stopniach kultury, rozwija się jednak należycie dopiero przy czci oddawanej bóstwom, zwłaszcza wyższym, ale nawet w najbardziej cywilizowanych religiach współczesnych zawiera w sobie wiele pierwiastku czysto utylitarnego, jako prośba o usunięcie dolegliwości i cierpień, a użyczenie pomyślności i wszelkiego dobra.

Podobnie jak modlitwa pierwotna jest prośbą, zwróconą do istoty nadprzyrodzonej, jak gdyby ona była człowiekiem, tak samo ofiary składane duchom są takie darami, jak te, które mają zjednać człowieka. Garcilasso, opisując starożytnych Peruwiańczyków, wspomina o ludziach przenoszących ciężary przez wysokie przesmyki górskie, że rozjuczając się na szczycie, składają ofiary duchom: „wyrrywają włosy z brody albo też biorą z ust trawę, zwaną *cuca* jako upominek najdroższy z tych, jakie posiadają. W braku czego lepszego ofiarowują źdźbło słomy albo nawet bryłkę kamienia lub grudkę ziemi: na wierzchołkach przejsć górskich znajdowały się wielkie stosy takich ofiar”. Murzyni gwinejscy, według słów Wilsona, przechodząc mimo miejsc świętych, które uważają za przybytki duchów, zostawiają drobną ofiarę, choćby nawet tylko listek lub znalezione na wybrzeżu muszlę. Indianie Ameryki północnej, gdy ich burza zaskoczy na którymś z jezior, wtedy dla ułagodzenia gniewu wody, sprawiającej burzę, zwiążują nogi psu i rzucają go w fale.

Znane są i powszechne fakty składania ofiar duchom i fetyszom w pożywieniu, napojach i w ogóle przedmiotach użytku. Franklin widział, jak Indianin, którego żona dotknięta była chorobą od duchów wodnych, chcąc je przebłagać, związał w paczkę nóż,

trochę tytoniu i inne drobne przedmioty i rzucił je do wody. Tanganie, jeżeli przepływają wypadkiem koło wieloryba, rzucają mu w ofierze trochę kawy lub wonnej oliwy. Ogólnym niemal zwyczajem jest podawanie pokarmów duchom, zwłaszcza zmarłych, dla zaskarwienia sobie ich życzliwości. Dajakowie umieszczają pożywienie na szczytach swych domów dla nakarmienia duchów. Hindusi błagają je, aby wciągały w siebie słodycz poświęconego im jadła. Indianie Algokingi żywili przekonanie, że podobne do cieniów dusze zmarłych mogą jeść i pić, a często nawet opowiadali księdzu Le Jeune, że rano znajdowali mięso, pogryzione w nocy przez duchy. Inne szczepy oddają przodkom najsmaczniejsze kęski każdej potrawy, a pewien Indianin, który przypadkiem wpadł w ogień, myślał, że duchy przodków go tam wepchnęły za to, że nie przynosił im darów. Indianie brazylijscy stawiali dla swego fetysza – grzechotki obrzędowej – żywność i napój, palili kadzidła i wyprawiali dla niej uroczystości doroczne. Romer opowiada o Gwinei, że w domu fetyszów najważniejszą rzeczą jest materac, wielkości ręki ludzkiej, aby fetysz miał gdzie spocząć i krzesło odpowiednich rozmiarów, aby miał na czym usiąść, jest tam też buteleczka przygotowanej dla niego wódki. Misjonarze nad Białym Nilem, mówi Kaufmann, widzieli kobietę z plemienia Dinka, która w chacie swej pierwszy łyk napoju i pożywienia składała w ofierze grubemu kijowi, utkwionemu w ziemi, aby duch jej nie skrzywdził.

Bezwartościowe te po większej części ofiary nie wydają mi się czysto symbolicznymi, w tym znaczeniu, że wbrew opinii niektórych autorów (Spencer, Tylor) nie są to przeżytki formy, która z biegiem czasu dawną swą treść utraciła, ale przeciwnie widzieć w nich należy objaw pierwotny, bezpośredni wyraz utylitarnej zaskarwienia sobie względów istot, do których stoi się w stosunku zależności, jako do sprawców powodzeń lub niepowodzeń. Jest to reakcja na wrażenia zewnętrzne, świadoma i celowa, lecz pozbawiona wszelkiego porównawczego zestawienia ponoszonej ofiary i oczekiwanych korzyści. Idzie tu po prostu z jednej strony o uczuciowy wyraz uległości i pokory, z drugiej o dogodzenie duchom, z resztą o tyle tylko, o ile jest to niezbędne dla zapewnienia sobie ich życzliwości lub ułagodzenia ich na wypadek złośliwych zamiarów. Jest w tym poczucie wzajemności, blisko przypominające stosunki między ludźmi: połączenie etykietalnego hołdu, wyrazu życzliwości i czystego utylitaryzmu, nie

pozbawionego wyraźnej interesowności; stąd w ofiarach pierwotnych przebija jak gdyby chęć okupienia się drugiej stronie jak najmniejszym kosztem, o tyle tylko, o ile jest to niezbędne dla osiągnięcia spodziewanego skutku.

§ 52. Obyczaj reguluje tu działania zwrotne, które, brane jako całość, są niczym więcej jak wyrazem zewnętrznym uczuć zbiorowych szczepu pierwotnego względem uosobionych sił przyrody. O krok dalej posuwają się praktyki bardziej usystematyzowane, przybierające formę stałych funkcji społecznych, a nawet zaczątków organizacji.

W okresie wierzeń animistycznych, gdy zachodzi jakikolwiek fakt nowy, nieprzewidziany i niepojęty dla ludności, zwraca się ona do wróżbitów, zaklinaczy, czarowników, którzy w jej mniemaniu posiadają sztukę poznawania duchów obrażonych, np. sprowadzających choroby, mogą widzieć duchy zmarłych, odnajdywać rzeczy ukryte i w ogóle znają to, co dla ogółu pozostaje niezbadane i tajemnicze, co więcej – posiadają moc nad duchami. Czarownicy i wróżbici byli pierwszymi kapłanami. Otóż wyłanianie się spośród zbiorowości osób, zdolnych ją zastępować w bardziej złożonych sprawach życiowych i stale do tego powoływanych, jest przejawem systematyzacji, zachodzącej w umysłowości społecznej, która w danym wypadku jest wynikiem stale powtarzającej się reakcji zwrotnej na wrażenia dla ogółu niepojęte, i przedstawia jedną z odmian uwagi samorzutnej, czynności zaś zaklinania oraz inne praktyki, wykonywane przez czarowników i wróżbitów, stanowią społeczną funkcję zwrotną, przez te wrażenia wywołaną, która z czasem przybiera formę stałej organizacji.

Zauważyć przy tym należy, że podobne czynności zwrotne, jako reakcja na wrażenia, pochodzące jednak nie od sił przyrody, lecz od grup społecznych otaczających, lub wpływające z życia wewnętrznego zbiorowości, spoczywają w ręku starszyny, wodzów czy naczelników plemienia, którzy ogniskują w sobie świadomość społeczną aż do przywrócenia jej równowagi przez obmyślenie odpowiednich środków działania zwrotnego. Wszelkie wrażenie tego rodzaju, zdolne zachwiać koordynację wewnętrzną świadomości zbiorowej, wywołuje tu czynność umysłowania społecznego, posiadającą już utarte drogi systematyzacji, ujęte w funkcje organizacji stałej.

Powołane do umysłowych czynności zwrotnych społeczne narządy kierownicze nie obejmują zakresem swej kompetencji wyłącznie reakcji duchowej i fizycznej na

działania szkodliwe. Wrażenia natury użytecznej wywołują również uwagę samorzutną z wynikającymi z niej następstwami, ilekroć odpowiadają one z jakichkolwiek względów zbiorowej potrzebie i pragnieniu jej zaspokojenia. I tak np. gdy horda myśliwska, żyjąca z polowania, poweźmie wiadomość o ciągnącej zwierzynie, wrażenie to skupi na sobie całą jej uwagę, starszyzna zaś zogniskuje w swych rękach czynności wywiadowcze, nakreśli plan wyprawy i pokieruje jej wykonaniem.

Podkreślić tu należy, że już u kolebki wewnętrznej budowy społeczeństwa spotykamy się ze zróżnicowaniem dwóch głównych narządów, powołanych do ześrodkowania w sobie syntetycznych czynności odbiorczych, w stosunku do otrzymywanych przez społeczność wrażeń, i do przeprowadzania planowej i celowej na nie reakcji zwrotnej: wodzowie i starszyzna mają w swym zawiadywaniu cały zakres wrażeń obejmujących życie wewnętrzne plemienia, jego potrzeby, grożące mu niebezpieczeństwa zewnętrzne oraz sprawność jego funkcjonalną; kapłani i wróżbici zaś mają w swym zawiadywaniu zakres wrażeń, pochodzących od nieznanymi sił przyrody, a przypisywanych duchom, bóstwom i bogom. Różniczkowanie się narządów ośrodkowych odbiorczych i ruchowych odbywa się w dalszym ciągu, wciągają one zaś w swój zakres co raz to bardziej złożone czynności duchowe i funkcjonalne. One to służą również za narządy, ogniskujące w sobie ośrodki umiejscowionej i usystematyzowanej jaźni społecznej. Nie tu miejsce na dalsze rozpatrywanie tego rozwoju, ograniczymy się też na wskazaniu jego kierunku. Psychologia rozumie pod jaźnią stałą syntezę zarówno minionych, przechowywanych w pamięci, jak i współczesnych stanów świadomości, syntezę, która łączy je ze sobą w jedną skoordynowaną całość i odnosi do tego samego podmiotu. Taka sama rola przypada w udziale jaźni społecznej. Wrażenia syntetyczne, należące do jednego gatunku, ogniskują się w odpowiednich grupach, które jednoczą je, porządkują, uwspółrzedniają i systematyzują, przy czym od stopnia konsolidacji i organizacji tych grup zależy mniejsza lub większa sprawność systematyzacyjna jaźni społecznej. I tak wszystkie zdarzenia, zajścia, fakty i przejawy, a więc wszystkie wrażenia, dotyczące różnych działów życia społecznego (np. zachowania cech narodowych, moralności i zdrowotności publicznej, oświaty, nauki, sztuki, przemysłu, rolnictwa, handlu itd.) ześrodkowują się w zwróconej na nie specjalnie świadomości grup,



odpowiednich, ciał zorganizowanych lub instytucji, oddanych właśnie odbieraniu tych wrażeń społecznych, porządkowaniu ich i łączeniu w syntetyczne wrażenia ogólne.

§ 53. Zwrócimy się obecnie do reakcji na wrażenia społeczne pod postacią uczuć i działań zwrotnych, mających jednak za przedmiot nie zjawiska i siły przyrody, lecz innych ludzi, których wpływ w zakresie społecznego obcowania wyrazić się może w działaniu użytecznym lub szkodliwym. Stosunki pomiędzy ludźmi były tu nawet prawdopodobnie pierwowzorem, według którego kształtowały się stosunki do uosobionych sił przyrody.

U ludów pierwotnych, w łonie jednego i tego samego rodu, poczucie użyteczności wzajemnej i świadczenie sobie usług zaledwie się dopiero różniczkują od stosunków zupełnej wspólnoty. „Wśród członków szczepu pod względem środków spożywczych panuje niemal wspólność dóbr; równa się to kradzieży nie zawiadomić sąsiadów, gdy się zarzyna sztukę bydła, lub nie zaprosić przechodnia, gdy się zasiada do jedzenia. Każdy może wejść do pierwszej lepszej chaty i zażądać jadła, którego mu się nigdy nie odmawia. W razie nieurodzaju, całe gminy nawiedzają sąsiadów i przez pewien czas są przez nich utrzymywane. Dla przedmiotów użytku i narzędzi istnieje powszechny zwyczaj pożyczania, który przybiera nawet formę obowiązku, toteż wewnątrz plemienia, gdzie wszystkie gospodarstwa to samo wytwarzają, a w razie potrzeby pomagają sobie wzajemnie, każde posiada zapasowe narzędzia, których jednak inaczej jak dla użytku czasowego nabyć nie można”<sup>114</sup>. Obyczaj ten, jako forma pierwotna, poprzedzająca wszelką wymianę, stanowi przejście od typu stosunków wewnętrznych, polegających na instynktowej wspólnocie i zupełnej solidarności, do typu stosunków zewnętrznych, mających względy utylitarne na oku. Dobrowolne użyczanie sobie środków do życia i przedmiotów użytku jest wyrazem solidarnych działań zwrotnych wśród tych, którzy świadcząc sobie wzajemnie ciągłe usługi, rozciągają na wszystkich skutki doznań, dotykających tylko niektórych. Tkwi jednak w tym już pierwiastek wzajemności, mianowicie pragnienie utylitarne zapewnienia sobie na przyszłość usług podobnych. Jest

---

<sup>114</sup> Karl Bücher *Die Wirtschaft der Naturvölker*. Dresden, 1898, s. 27.

to najbardziej elementarny objaw zgodnej reakcji na wrażenia wewnętrzno-zewnętrzne.

Wrażenia czysto zewnętrzne, wynikające ze stosunków międzyludzkich, zaczynają się dopiero tam, gdzie występuje obcowanie szczepów ze sobą. O ile te stosunki są pokojowe, a przeto wywołane przez nie wrażenia należą do kategorii przyjemnych, reakcja duchowa wyraża się w panującym niepodzielnie obyczajach gościnności.

Jest to objaw zbyt znany i zbyt powszechny, aby się nad nim zatrzymywać dłużej. Przyjęcie w dom obcego przybysza, ugoszczenie go ze wszystkimi oznakami dobrych wobec niego zamiarów stanowi zwyczaj, spotykany ogólnie zarówno wśród ludów pierwotnych, jak i wśród narodów cywilizowanych, które zachowały jeszcze ślady i przeżytki dawnej kultury. Wśród pierwszych należy nadto do powszechnie przyjętego obyczaju, aby gość otrzymał od gospodarzy dar, na który po pewnym czasie odpowiada ze swej strony takimże darem, a na pożegnanie wręcza mu się jeszcze jakiś upominek. Mamy tu już do czynienia z przedmiotowym wyrazem uczuć zwrotnych, posiadającym wielką doniosłość dla rozwoju stosunków rzeczowych.

Poza gościnnością domową, wyrazem stosunków pokojowych i przyjaznych pomiędzy obcymi sobie szczepami jest wzajemne dawanie sobie podarków w środkach spożywczych i przedmiotach użytku. W ten tylko sposób podróżnicy europejscy po krajach dzikich mogą wchodzić w dobre stosunki z cudzoziemcami. „Cel, mówi Spencer, jaki się tą drogą osiąga, jest dwojaki: przyjemność, wywołana samą wartością upominku, usposabia przyjaźnie osobę obdarowaną, z drugiej zaś strony widzimy tu domyślne ze strony dającego wyrażenie chęci przypodobania się, co miewa również skutek podobny. Z tej to właśnie ostatniej pobudki wyłania się dawanie podarków jako ceremonia”<sup>115</sup>.

Istnieje nadto cel trzeci: otrzymania w zamian podarku, który dającemu jest z jakichkolwiek względów potrzebny lub przyjemny. W krajach Sudanu obdarowywanie podróżnych staje się dla nich rzeczą uciążliwą, gdyż jest często tylko ukrytą żebraniną. „Dary gościnne, robi uwagę Staudinger, które się w mieszkaniu dostaje, należą do dobrych obyczajów i są często bardzo pożądane. Ale przy postojach w dużych miastach otrzymuje

---

<sup>115</sup> *Institucje obrzędowe* s. 368.

się zwykle od wielkich i małych, różne przedmioty, które cudzoziemcy składają pozornie dla okazania szacunku białym, w rzeczywistości jednak oczekują ze strony Europejczyków dwu lub trzykrotnej wzajemności”.

Obyczaj składania darów nosi ten sam charakter, czy się wyraża w formie ofiar na rzecz istot nadprzyrodzonych, czy w formie podarków, dawanych obcoplemieńcom. Indywidualnie, w każdym konkretnym i szczegółowym wypadku, jest to akt uprzedzający, skierowany ku temu, aby zapewnić sobie z góry działanie przychylne ze strony świadomego czynnika zewnętrznego przez pozyskanie go dla siebie, utrwalenie w dobrych zamiarach lub sparaliżowanie złych jego zamysłów. Społecznie, jako powszechnie przyjęty obyczaj, jest to utrwalony pokoleniami, na pół instynktowy i odruchowy, wyraz uczuć zwrotnych, zmierzających do utrwalenia i zabezpieczenia użytecznego charakteru otrzymywanych wyrażań zewnętrznych.

Świadczenie darów nie opiera się wcale na pojęciu ich równoważności, przynajmniej w pierwotnej, typowej swej formie. Obie strony pragną otrzymać to, co stanowi przedmiot ich pożądań, a czego na innej drodze zdobyć nie mogą, to też jedyną podstawą, na której się ten akt odbywa, jest podmiotowy stosunek każdej z nich do ofiarowanego i otrzymanego w zamian daru, bilans czysto hedonistyczny, pozbawiony wszelkiej przedmiotowej miary, niemożliwej do zastosowania przy porównaniu dwóch jakości.

§ 54. Obejmując syntentycznym rzutem oka całość zjawisk reakcji hedonistycznej na wrażenia zewnętrzne lub wewnętrzne, doznawane przez społeczeństwo o wyraźnie zarysowanej już indywidualności i o jaźni w pełni rozwiniętej, spostrzec możemy ich różniczkowanie się na trzy działy zasadnicze. Posiadają one niejednakową doniosłość w życiu społeczeństwa, lecz równorzędne znaczenie teoretyczne. Różnicę zachodzącą w naturze reakcji hedonistycznej, utrwalone w jaźni, przenoszą się już następnie na wrażenia same, które zależnie od sposobu, w jaki odbijają się na odczuwającym je podmiocie, przybierają postać wyrażań utylitarnych, moralnych lub estetycznych.

Źródło tego rozróżnienia – powtarzamy to z naciskiem – leży nie w naturze podniety, lecz w naturze hedonistycznej reakcji zwrotnej doznającego podmiotu. Mówiąc o niej (§ 24), wymieniliśmy trzy rodzaje wewnętrznych odruchów zwrotnych: pragnienia

użyteczne, popęd do wyrażenia uczuć, wreszcie pociąg (lub odpychanie) do podmiotu. Otóż pierwszy z nich jest pragnieniem pewnego stosunku podmiotu do przedmiotu wrażeń doznanych i uwaga samorzutna skierowuje się na ten właśnie stosunek; drugi – jest popędem do zgodnego i solidarnego wyrażenia uczuć zwrotnych ze strony doznającego podmiotu, popęd zaś ten zjawia się o tyle, o ile uwaga ku temuż podmiotowi się zwraca; na koniec pociąg lub odpychanie ma wyłącznie na widoku przedmiot sam w sobie, uwaga zaś cała na nim się ogniskuje. Zależnie od tego, który z tych pierwiastków wysuwa się w świadomości doznającego podmiotu na plan pierwszy wtedy, gdy występuje w nim reakcja zwrotna hedonistycznej natury, będziemy mieli trzy rodzaje tejże reakcji: użyteczną, moralną lub estetyczną. W miarę rozwoju i utrwalania się jaźni społecznej, trzy te pierwiastki występują już we wrażeniach samych, a nawet w obrazach wrażeń możliwych, dzieląc je z góry na odpowiednie działy, stosownie do tego, czy uwaga samorzutna jest pobudzona w kierunku podmiotu, przedmiotu, czy też stosunku pomiędzy nimi.

1) Jeżeli na plan pierwszy występuje sam stosunek jako taki, odczuwalność podmiotu jest niejako obwodowa (peryferyczna), zwrócona na samo zetknięcie z bodźcem i na charakter idącego zatem doznania, a więc na wskroś interesowna, troszcząca się jedynie o przyjemność lub przykrość, wypływającą lub mającą wypłynąć z działania podmioty – będziemy mieli wtedy wrażenia użyteczne. Padają one na znane już z doznań poprzednich pragnienia i budzą poczucie użyteczności lub szkodliwości w ścisłym, ograniczonym tego słowa znaczeniu.

2) Jeżeli na plan pierwszy występuje sam doznający podmiot jako taki, jeżeli zwraca się ku samemu sobie, ku związkom wewnętrznym, stanowiącym jego spójnię duchową – wówczas mamy przed sobą wrażenia moralne. Zgodny wyraz uczuć, jako najprostsza reakcja zwrotna tej natury, jest popędem bezinteresownym i pozostaje takim w dalszym swym rozwoju, gdy przechodzi w dążenie do zachowania harmonii wewnętrznej w jaźni społecznej. Wrażenia moralne polegają na wewnętrznym czysto samopoczuciu podmiotu co do tego, w jakim stopniu posiada on potrzebne warunki do utworzenia spójnej i zgodnej całości. Poczucie to harmonii lub dysharmonii wewnętrznej w doznającym wrażenia podmiocie budzi w nim poczucie dobra lub zła, jako szczególnej

odmiany użyteczności i szkodliwości w ogólnym, szerokim tego słowa znaczeniu.

3) Jeżeli wreszcie na plan pierwszy wysuwa się przedmiot odczuwany lub postrzegany sam w sobie, jeżeli uwaga samorzutna podmiotu skierowuje się specjalnie ku jego układowi wewnętrznemu i zachodzącym w nim stosunkom – wtedy mamy do czynienia z wrażeniem estetycznym. Hedonistyczny charakter budzącej się pod jego wpływem reakcji wewnętrznej jest tu również bezinteresowny, wyraża się bowiem w odruchowym pociągu lub odpychaniu, jakie wywołuje harmonia lub dysharmonia, tkwiące w samym przedmiocie, a leżące na zewnątrz doznającego podmiotu. Cechy te pośrednio dopiero oddziałują na sam podmiot, rodząc w nim wrażenie piękna lub brzydoty, jako innej jeszcze odmiany użyteczności lub szkodliwości w szerokim tego słowa znaczeniu.

§ 55. Zatrzymamy się nieco dłużej nad różniczkowaniem się hedonistycznej reakcji wrażeń ogólnych na wrażenia użyteczne z jednej strony, a moralne z drugiej ze względu na doniosłość ostatnich.

Już w okresie animizmu, obok duchów, wyobrażających przyczynowość zjawisk zewnętrznych, a wpływających bezpośrednio na sprawy i wypadki życiowe, istnieje pojęcie specjalnego rodzaju duchów, kierujących życiem wewnętrznym plemienia, stosunkami jednostek do zbiorowości oraz jej członków między sobą. Są to duchy przodków, dobre i opiekuńcze dla potomków i wyznawców, wrogie dla obcych i nieprzyjaciół, ale mogące stać się surowymi i groźnymi nawet dla swoich, jeżeli żyjący nie zachowują ściśle obyczajów, zwyczajów i przepisów plemienia lub zaniedbują kult im przynależny. Zmarły przodek nie przestaje się opiekować żyjącymi pokoleniami, lecz wymaga za to posłuszeństwa i posługi; zmarły wódz czuwa zawsze nad plemieniem i panuje nad nim, pomagając mu we wszystkim, gnębiąc wrogów, nagradzając sprawiedliwych, a karząc surowo przewinienia i wszelkie wykroczenia przeciw świętym przepisom. Zachowywanie obyczaju i tradycji, jako zgodnego wyrazu uczuć zbiorowych na doznawane wrażenia, stoi pod strażą bóstw rodowych i stanowi najpierwotniejszy przejaw poczucia moralnego.

Stoimy tu jednak dopiero na granicy wyodrębniania się zjawisk moralnych w osobną grupę, ale granica ta, jak przy każdym początkowym różniczkowaniu się zjawisk

jest jeszcze dość zatarta. Wrażenia wewnętrzne grupy społecznej oddzielają się od wrażeń zewnętrznych i każdy z tych działów uosabia się w odrębnych bóstwach, o różnym niejako zakresie kompetencji, lecz podmiotowy stosunek ludów pierwotnych do jednych i drugich pozostaje jeszcze zasadniczo ten sam. Zarówno bóstwa, w które się wciela religia przyrody, jak i duchy przodków, w które się wciela religia plemienna, są traktowane w sposób na wskroś utylitarny, a nawet interesowny. Jeżeli w rozwoju systemów etycznych religii najbardziej nawet wysoko stojących pierwiastek utylitaryzmu, pod postacią nagrody i kary, odgrywa jeszcze wielką rolę, tym bardziej animizm dzikich jest jeszcze do głębi nim przeniknięty. Duchy przodków utrzymują żyjących w karbach posłuszeństwa obyczajom i tradycji przede wszystkim grozą następstw ich gniewu i nadzieją nagrody. A jednak w stosunku tym kiełkuje już sankcja moralnej natury, gdyż cienie przodków są najsilniejszym łącznikiem duchowym plemienia, początkiem i osnową jego tradycji, stróżami zgodnej reakcji zbiorowej jego samopoczucia, one też władają życiem wewnętrznym i moralnym plemienia i są uosobieniem jego jaźni. Ten właśnie zakres ich kompetencji sprawia, że w kulcie przodków poczucie utylitarne na punkcie sankcji od nich wychodzącej jest już poczuciem moralnym w stosunku do plemienia, jako całości społecznej i jego członków. Stanie się to rzeczą zrozumiałą, gdy wnikiemy nieco głębiej w analizę poczucia moralnego na tle stosunków bardziej rozwiniętych i złożonych.

W swej czystej postaci poczucie moralne ma źródło w związkach wewnętrznych, stanowiących spójnię duchową między ludźmi. Ogólnikowe to jednak oznaczenie jego zakresu wymaga wielu wyjaśnień i uzupełnień. Na wstępie powstaje pytanie, czy zamyka się ono ściśle w dziedzinie stosunków międzyludzkich, podczas, gdy poczucie utylitarne odnosi się do wrażeń świata zewnętrznego? Niewątpliwie nie, a na pierwszy już rzut oka możemy wskazać odstępstwa od tego i to w różnych idące kierunkach:

1) W walkach nie tylko narodów cywilizowanych z ludami dzikimi, ale nawet w walkach między narodami jednej rasy antropologicznej, zwłaszcza w czasach dawniejszych, poczucie moralne często nie występuje wcale, pomimo pewnych wskazań etyczno-religijnych, które pozostają literą martwą.

2) Poczucie moralne, i to nie tylko społeczeństw cywilizowanych, oburza się np.

przeciwko bezcelowemu dręczeniu zwierząt, zwłaszcza domowych, widocznie więc sięga ono dalej niż stosunki między ludźmi wyłącznie.

3) Istnieje wiele przepisów religijno-obyczajowych, których naruszenie u wszystkich ludów poczytuje się za czyn niemoralny, chociaż nie odnoszą się one bezpośrednio do otoczenia ludzkiego.

4) Co najważniejsza, czyny, odnoszące się do stosunków między ludźmi, mogą być niejednokrotnie ujmowane równocześnie z dwojakiego punktu widzenia, zarówno moralnego jak i użytecznego, tj. mogą zasługiwać na nazwę dobrych lub złych etycznie, a zarazem użytecznych lub szkodliwych, przy czym jedno do drugiego sprowadzić się nie da. Widocznie więc różnicy owej trzeba szukać głębiej. Nie pozostaje mi tu jak powtórzyć rozumowanie, przeprowadzone już raz gdzie indziej<sup>116</sup>.

„Wyobraźmy sobie dwa plemiona pierwotne, bezwzględnie wrogie, prowadzące z sobą walkę na śmierć i życie. Jest to niewątpliwie stosunek społeczny, to zetknięcie się dwóch grup, choćby na gruncie krańcowego antagonizmu. Czy stosunek ten wkracza w dziedzinę etyki, inaczej mówiąc, czy obie grupy będą żywiły wobec siebie pewne uczucia natury moralnej? Musimy tu odróżniać uczucia, panujące wewnątrz każdego z walczących plemion, i uczucia ich wzajemne do siebie. Co do pierwszych, nie może ulegać wątpliwości: będą to uczucia zwrotne nienawiści zbiorowej, odwetu, zemsty, występujące jako nakaz moralny, obowiązkowy dla wszystkich członków, a stanowiące naturalny wyraz i bezpośredni wynik nakazu solidarności, współdziałania i zachowania całości, które muszą przenikać wszelkie ciało zbiorowe. Wewnątrz każdej z grup uczucia wrogie wobec przeciwników nosić będą cechę dobra, a więc uczuć natury etycznej. Co innego w stosunku wzajemnym stron walczących: uczucia bezwzględnie wrogie jednej z nich odczuje druga jako prostą szkodliwość, pozbawioną pierwiastka moralnego, starcie zaś samo przybierze charakter żywiołowy, a nie etyczny. Wszędzie, gdzie walka wyklucza wszelki łącznik duchowy między przeciwnikami, nie ma miejsca na uczucia moralnego oburzenia, ustępuje ono bowiem zupełnie wobec uczuć czysto użytecznych, czy to będzie

---

<sup>116</sup> *Hedonizm*, s. 36.

walka z hordami mongolskimi w wiekach średnich, czy walka z rozbójnikiem lub dzikim zwierzem.

Widzimy więc, że poczucie moralne rodzi się dopiero tam, gdzie występuje pewien łącznik duchowy, a zatem pewien związek społeczny. Jeżeli na jego tle dopiero toczy się walka, będzie ona już nosiła na sobie znamiona etyczne i to w prostym stosunku do siły ogniw społecznych, wiążących ze sobą strony przeciwne. Daje się to stwierdzić na sposobie odnoszenia się ludzi do różnych rodzajów istot ze świata zwierzęcego. W społeczeństwie najbardziej humanitarnym nikt nie ma skrupułu moralnego, zabijając szkodnika przy pierwszym z nim spotkaniu; zabicie bezcelowe zwierzęcia, żyjącego w stanie dzikim, uważane bywa za czyn moralnie obojętny, ale przeciwko zabiciu bezcelowemu zwierzęcia domowego poczucie moralne się oburza. Dlaczego? Oczywiście z tego powodu, że pierwsze dwa rodzaje stworzeń żyją poza społeczeństwem ludzkim, stosujemy więc do nich wyłącznie uczucia użyteczne, podczas gdy z trzecim łączą nas już nici wspólnego pożycia, wymiany usług, a przede wszystkim sympatii”.

Z rozumowania powyższego wynikają następujące wnioski:

- 1) bodźcem wrażeń moralnych są zawsze czyny ludzkie;
- 2) podmiotem doznającym jest zawsze jaźń społeczna;
- 3) jeżeli przedmiotem, ku któremu zwracają się czyny ludzkie są inni ludzie lub istoty żyjące, wrażenie przybiera charakter moralny dopiero wtedy, jeżeli między podmiotem a przedmiotem istnieją łączące ich ze sobą ogniwa społeczne.

§ 56. Pozostaje nam wprowadzić do rozumowania jedną jeszcze dziedzinę faktów, mianowicie tę gdy czyny ludzkie dotyczą jedynie pewnych przepisów religijno-obyczajowych, lub uświęconych tradycją zwyczajów, których wypełnianie może nie być dla nikogo bezpośrednio interesownie, użyteczne, naruszenie zaś również bezpośrednio i interesowanie szkodliwie. Aczkolwiek wykraczamy tu już w dziedzinę zjawisk nader złożonych, do systematycznego wyjaśnienia których brak nam wielu ogniw pośrednich, wypadnie nam przebiec je choćby w krótkości, aby dotrzeć do istoty obchodzącego nas zagadnienia.

Kto będzie doznającym podmiotem w tym przypadku, skoro nie ma żadnej grupy specjalnej, która by odczuwała podobny czyn, jako bezpośrednią dla siebie użyteczność



lub szkodliwość? – Będzie nim oczywiście społeczeństwo jako całość duchowa, dotknięta w swym samopoczuciu, słowem jaźń społeczna, ją zaś fakt tego zakresu obchodzi bezpośrednio, jako stwierdzenie lub zachwianie utrwalonego w jej świadomości, zgodnego reagowania na podniety jej bezpośrednio dotyczące, skoro zgodność ta stanowi o samym jej istnieniu, jest jej podstawą i źródłem. Jeżeli w tym przypadku, podobnie jak w poprzednich, podmiotem wrażenia jest jaźń społeczna jako całość solidarna, nie dotknięta z zewnątrz przez doznania użyteczne lub szkodliwe, to możemy z góry stąd wywnioskować, iż wszelkie wrażenia natury moralnej są obrazami wewnętrznymi. Może się w prawdzie zdarzyć, że wrażenie podobne, będące zawsze tylko obrazem dla całości, dotknie jednak z zewnątrz w sposób ostry jednostkę lub grupę specjalną, nic to atoli nie zmienia istoty wrażeń moralnych dla całości, odczuwanie to bowiem zewnętrzne, jako interesowne, będzie przede wszystkim natury utylitarnej, pierwiastek zaś moralny wystąpi w nim o tyle, o ile będzie bezinteresowny, oderwany od osobistych bezpośrednich doznań użytecznych lub szkodliwych, zogniskuje się zaś całkowicie w specyficznej świadomości jaźni społecznej, tkwiącej w każdej jednostce lub grupie, a stanowiącej jedynie część i odbicie wielkiej całości. Poczucie tego, w jaki sposób doznane przeze mnie osobiście doświadczenie wyrazi się w poczuciu ogólnym społeczeństwa, którego cząstkę stanowią i z którym się solidaryzuję, wprowadza dopiero do mego odczucia pierwiastek natury moralnej.

Z powyższego wynika, że nie tylko podmiotem, lecz i przedmiotem wrażeń moralnych jest jaźń społeczna, czy to dotknięta bezpośrednio jako całość, gdy idzie o stwierdzenie lub naruszenie przepisów ogólnych, czy też pośrednio przez swe części, zawarte w świadomości grup lub jednostek, bezpośrednio przez wrażenie poruszonych. Dotarliśmy w ten sposób do zrozumienia istoty zajmującego nas zjawiska: jeżeli reakcja hedonistycznie-uitylitarne towarzyszy wszelkim wrażeniom zewnętrznym doznającego podmiotu, jakiegokolwiek byłyby one natury, reakcja moralna towarzyszy wywołanym przez czyny ludzkie stanom zadowolenia lub niezadowolenia jaźni społecznej samej z siebie. Inaczej mówiąc – wrażenia moralne powstają wtedy, gdy zarówno ich podmiotem, jak i przedmiotem jest jaźń społeczna, potwierdzająca samą siebie lub przecząca sobie.

Obecnie staje się rzeczą zrozumiałą, że w pewnym zakresie wrażenia użyteczne i wrażenia moralne różnią się od siebie tylko punktem widzenia. Złoczyńca będzie poczytywany za niemoralnego, o ile opinia łączy go z sobą i traktuje jako członka społeczeństwa, który powinien się poczuwać do pewnych wobec niego obowiązków i czuć się z nim solidarnym na punkcie przyjętych powszechnie zasad postępowania; tenże sam złoczyńca będzie poczytywany po prostu za szkodnika, jeżeli opinia traktuje go jako czynnik na zewnątrz ogółu stojący, który zerwał wszelkie łączące go ze społeczeństwem ogniwa: o ile jaźń społeczna w grę wchodzi jako podmiot, do którego i owego przestępce zalicza, i jako przedmiot, w łonie którego powstał fakt, gwałcący poczucie i zasady solidarności wewnętrznej, o tyle obok luk na miejsce wrażenia użytecznego powstaje wrażenie natury moralnej.

Jeżeli przedmiotem i podmiotem wrażeń moralnych, a więc i płynącego z nich poczucia moralnego jest jaźń społeczna, to wszędzie gdzie ona występuje, czy to w formie przemijającej, czy stałej, czy jako jaźń autonomiczna, czy jako narodowa, czy wreszcie jako zaczątkowa jaźń międzynarodowa, ogólnoludzka – wszędzie towarzyszą jej odpowiednie zjawiska natury moralnej, lub mówiąc wprost odpowiednia dziedzina moralności. Nie ma jaźni społecznej, która by nie miała swej etyki. Pasażerowie na statku o długim przebiegu zaczynają po pewnym czasie stanowić rodzaj społeczeństwa, żyjącego w sferze właściwych sobie wrażeń, mającego swoją tradycję, obyczaje, a więc i pewien, choćby nader szczupły zakres etyki. Posiadają jej normy, czasem dość szczegółowe, wszelkie grupy zawodowe, które urobiły w swym środowisku jaźń zbiorową, a więc wojskowi, duchowieństwo, kupcy, rzemieślnicy, lekarze, adwokaci itp. Podobnie jak jaźń ich, tak samo i etyka zawodowa, nie krzyżując w niczym jaźni i etyki narodowej, obraca się ściśle w dziedzinie specjalnych dla każdej z tych grup stosunków, spraw i komplikacji życiowych. Jaźń ogólnoludzka jest w stanie tak zaczątkowym, że nawet wśród społeczeństw cywilizowanych nie jest ona federacyjnym połączeniem jaźni narodowych, ale niezmiernie w gruncie rzeczy ograniczoną sferą wspólnego im życia duchowego, toteż i etyka odpowiednia obejmuje wyłącznie zakres tej wspólnoty w dziedzinie moralnej.

Dla należytego zrozumienia zakresu, w którym się obraca dziedzina zjawisk moralności, dla zdania sobie sprawy z tego, jakie fakty wywierają wpływ na sprawną

koordynację wewnętrzną jaźni społecznej, należałoby ją wziąć za przedmiot osobnego studium. Ograniczymy się więc do stwierdzenia, że jaźń społeczna posiada swą stronę uczuciowca, polegającą na solidarności podmiotowej i sympatii, a wpływającą z jednakowego odczuwania przez pokolenia całe wrażenia zewnętrznych, oraz swą stronę umysłową, polegającą na również pokoleniami utrwalonych nakazach moralnych, zasadach postępowania, obowiązujących dany ogół, a wysnutych na podstawie doświadczenia, co jest dla społeczeństwa jako całości użyteczne lub szkodliwe w zakresie czynów ludzkich. Im z jednej strony przenikająca społeczeństwo solidarność wewnętrzna jest większa i ściślejsza, im z drugiej strony nakazy moralne dotyczą bardziej istotnych i ważnych podstaw bytu, a więc i jaźni społecznej, tym natężenie otrzymywanych wrażeń moralnych będzie – przy innych równych warunkach – większe i głębiej sięgające w świadomość zbiorową.

§ 57. Przechodzimy obecnie do treściwej charakterystyki wrażeń estetycznych, jako trzeciej odmiany hedonistycznego odczuwania.

Zbyteczne rozwodzić się nad rolą czynnika społecznego w urabianiu się poczucia piękna i brzydoty: w przyrodzie, w sztuce, w czynach ludzkich jednostkowych i zbiorowych, nawet w samych formach społecznych, co do których – o ile wiem – nikt nie zwrócił dotychczas uwagi, że mogą być również źródłem wrażeń estetycznych, choćby nie określanych tym mianem. Piękno, podobnie jak dobro, posiada niewątpliwie w pewnym zakresie swe prawa przedmiotowe, bezwzględne, niezależne od czasu i miejsca, nie znaczy to jednak, żeby w odkryciu tego piękna i w wyrobieniu się wrażliwości na jego działanie nie grał głównej – powiedziałbym wyłącznej – roli rozwój powolny i stopniowy świadomości społecznej. W poszukiwaniu różnicy między wrażeniami utylitarnymi i moralnymi z jednej strony, estetycznymi zaś z drugiej, sposób urabiania się ostatnich jest dla nas rzeczą obojętną, idzie nam bowiem jedynie o ich charakterystykę.

Wrażenia estetyczne, podobnie jak i moralne, mogą występować bądź samodzielnie, bądź w połączeniu z wrażeniami utylitarnymi, jako szczególna i odrębna strona zjawiska. Ponieważ odczuwanie bezpośrednie działania fizycznego, wraz z całą interesowną stroną doznawania, należy w zupełności do dziedziny wrażeń utylitarnych, ponieważ dalej wrażenia estetyczne oddziałują wyłącznie na duchową stronę

podmiotu, budząc w niej specjalne poczucie harmonii lub dysharmonii zewnętrznej, ponieważ wreszcie występują one o tyle, o ile milkną względy użyteczności lub szkodliwości w ścisłym tego słowa znaczeniu – możemy powiedzieć o nich, że wszelkie wrażenia natury estetycznej są obrazami zewnętrznymi, i to nawet dla tych, którzy ich bezpośrednio doznają.

Jak to podkreśliłem już w ogólnej ich charakterystyce, wrażenia estetyczne tym się wyróżniają, że środek ciężkości sprawy odczuwania przenosi się na przedmiot, na jego układ zewnętrzny sam w sobie. Przedmiotowe postrzeganie zjawiska harmonijnego w swym układzie lub przebiegu rodzi odbicie tej harmonii w świadomości podmiotu, oderwane poczucie oddźwięku wewnętrznego na doznane wrażenie. Estetycznym dla danego podmiotu będzie tylko ten przedmiot, który jest zdolny w nim wywołać tego rodzaju harmonijny nastrój. Otóż twórcą, stróżem i wyrazem harmonii wewnętrznej w społeczeństwie jest jego jaźń, jako skoordynowany system śladów, pozostałych po układających się przez pokolenia całe wrażeniach. Nic więc dziwnego, że najbardziej harmonijny oddźwięk w świadomości podmiotu wywoła to wrażenie obrazowe, w którym się odbijają pierwiastki składowe jaźni społecznej, czyli jak się pospolicie mówi, duszy narodu<sup>117</sup>. Z jednej strony wspólne i zgodne odczuwanie piękna jest jednym z czynników, wpływających na urabianie się jaźni społecznej, z drugiej zaś jaźń ta znajduje w odpowiadających jej wrażeniach piękna swe potwierdzenie. Nie przenosi ona jednak zachodzącego tu stosunku na siebie, lecz przedmiotuje go, jako postrzeganie harmonii, tkwiącej w samym zjawisku zewnętrznym, nie mówi – jak przy wrażeniach utylitarnych – „to mi sprawia zadowolenie”, lecz mówi – „to jest piękne samo w sobie”. Hedonistyczny

---

<sup>117</sup> Dość przypomnieć, że u wszystkich ludów pojęcie piękności ludzkiej odpowiada idealnemu typowi ich rasy etnicznej, że najsilniej pod względem estetycznym przemawia do każdego obraz lub odtworzenie przyrody swojskiej, że typowym wyrazem poczucia piękna w każdym narodzie jest jego zdobnictwo, strój i styl narodowy, że za najpiękniejszy czyn uznany będzie zawsze ten, który jest najczystszy wyrazem charakteru narodowego, że wreszcie nie ma arcydzieł sztuki w jakiegokolwiek jej dziedzinie, jeżeli się w nich nie odbija wyraźnie dusza narodu, do którego twórcy należy.

moment odczuwania jest tu bezinteresownym stanem kontemplacji harmonii, zawartej w przedmiotach zewnętrznych, który w wyższym stopniu napięcia nazywamy zachwytem. Jeżeli w okresie wierzeń animistycznych świadomość ludzka przypisuje duszę wszystkim przedmiotom żyjącym i nieżyjącym – a niewątpliwie w wierzeniach tych tkwi już niezróżniczkowany pierwiastek poczucia estetycznego, który się w mitach rozwija w całej pełni – to człowiek cywilizowany, przeniknięty kulturą społeczną, swym zmysłem piękna odczuwa, być może bezwiednie, duszę w obrazach przyrody, a zwłaszcza w dziełach sztuki. W obrazach przyrody odczuwa on ją wprawdzie nie tak, jak w świetle wierzeń animistycznych – jako jaźń przedmiotową, świadomą swego celowego harmonijnego układu, lecz jako układ harmonijny sam w sobie, posiadający swą indywidualną fizjonomię i swój nastrój chwili, słowem swe życie, odbijające się w świadomości podmiotu tak, jakby działanie to było celowe. W dziełach sztuki odczuwa już bezpośrednio duszę artysty czy twórcy, która się w nie wcieliła. W obu przypadkach harmonia zewnętrzna, tkwiąca w układzie przedmiotu, musi być większa, niż takąż harmonia, tkwiąca w układzie duchowym podmiotu, na to, aby się stała bodźcem, zdolnym wywołać wrażenie piękna. Możemy więc powiedzieć, że wrażenia estetyczne powstają wtedy, gdy pierwiastek jaźni społecznej, zawarty w duszy doznającego podmiotu, ulega wzmocnieniu, dzięki harmonii zewnętrznej, którą tenże odczuwa w samym przedmiocie.

Tak subtelne właściwości wrażeń estetycznych są dostatecznym wytłumaczeniem tego faktu, że wyodrębniają się one tak późno w rozwojowym postępie kultury spośród innych dziedzin hedonistycznych odczuwań i że przymieszka pierwiastków utylitarnych i moralnych z taką trudnością i tylko stopniowo od nich się oddziela. Tym się tłumaczy również, dlaczego piękno form społecznych, ruchów zbiorowych, wystąpień publicznych, uroczystości i obchodów narodowych itp., aczkolwiek budziło zawsze w świadomości społecznej wrażenia natury estetycznej, nie zostało dotychczas zaliczone do ich dziedziny.

§ 58. Jeżeli przebiegniemy myślą wszystkie przedstawione wyżej momenty przyjmowania wrażeń zewnętrznych przez ludy pierwotne, nasunie nam się siłą rzeczy uogólnienie, że syntetyczne ujęcie z ich strony całej dziedziny tych wrażeń polega na wierzeniach, podczas gdy reakcja zwrotna na owe wrażenia opiera się na obyczaju.

Wierzenia są podjętą na wielką skalę, choć przeprowadzoną nader powolnie i stopniowo, systematyzacją całokształtu doznawanych stale wrażeń, dokonywaną przez jaźń społeczną, a więc sprawą umysłowania, syntezującą, koordynującą i tłumaczącą przeżywane pokoleniami stany świadomości natury hedonistycznej: jest to jak gdyby jeden wielki i syntetyczny akt uwagi samorzutnej, który uzupełnia odczuwanie peryferyczne całej dziedziny wrażeń zewnętrznych, dotykających wszystkich członków społeczności. Obyczaj jest równie syntetyczną czynnością umysłowania, regulującą nieskoordynowane popędy i odruchy i nadającą im, drogą usystematyzowanego nakazu wewnętrznego jaźni zbiorowej, charakter hedonistycznych uczuć zwrotnych wraz z idącym za nimi zachowaniem się i postępowaniem: jest to znowu jak gdyby jeden wielki akt wewnętrznych popędów i pragnień, prowadzący do celowych działań zwrotnych. Tak więc mechanizm duchowy wrażeń prostych powtarza się na wielką skalę w jaźni społecznej, jako syntetycznej grupie doznającej, dotkniętej przez całokształt wrażeń zewnętrznych.

Zaznaczyłem już wyżej mimochodem, że obyczaj w miarę utrwalania i zakorzeniania swych praktyk, coraz słabiej bywa oświetlany stanami żywej świadomości zbiorowej, przybiera postać ruchów automatycznych i wtedy przechodzi w instynkt, który jest przedmiotowym jego wyrazem. Nawet gdy znikną z czasem formy zewnętrzne obyczaju, pozostają nastroje, wywołane objętymi niegdyś przezeń stosunkami, oraz popęd bezwiedny do takiego a nie innego reagowania na podniety zewnętrzne. Charakter plemienia, później narodu, urabia się właśnie na podstawie śladów organicznych, przez instynkty pozostawionych. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że naród to nie ustrój nam współczesny, ale cała jego przeszłość od kolebki począwszy, zrozumiemy łatwo, że obyczaj odległych przodków rządzi ciągle, pośrednio lecz niemniej silnie, żyjącymi pokoleniami. W ten sposób jaźń społeczna, powstała na gruncie jednakowo odczuwanych wrażeń, karmi się i żyje tymi wrażeniami i w ustawicznej ich przeróbce dojrzewa do godności jaźni narodowej, a ślady organiczne jej pracy duchowej stanowią o charakterze narodu.

Między jaźnią, jako syntezą podmiotową gromadzonych w wewnętrznym odczuwaniu wrażeń, oświetlonych wierzeniami i wyrażanych w obyczaju, a narodem,

jako syntezą przedmiotową doświadczeń użytecznych i szkodliwych, które stanowią stopę jego życia, wyrażają się w czynach instynktowych i utrwalają w jego charakterze – ustanawia się ścisły związek wewnętrzny. Prowadzi on do przeciwstawiania, w sposób stały, zasadniczy i wszechogarniający „ja” narodowego całemu zakresowi „nie ja” świata otaczającego, z innymi grupami narodowymi włącznie, jako psychofizycznego podmiotu nieokreślonego całokształowi wrażeń przedmiotowych. Rzeczywiście, naród jest tą jedyną istnością społeczną, do której jaźń odnosi swoje wrażenia, i na odwrót – każde wrażenie złożone, dotyczące narodu, jest przyjmowane przez jego jaźń jako swoje własne, ona to reguluje przy pomocy obyczaju ruchy zwrotne, wykonywane przez naród, i jest świadoma tego przyczynowego swojego wpływu, w instynktach wreszcie i charakterze narodu znajduje ciągły swój wyraz i potwierdzenie. W ten sposób każde zetknięcie się jakiegokolwiek grupy doznającej, stanowiącej część narodu, z inną obcą grupą jaźń odczuwa nie tylko jako wrażenie zewnętrzne dla siebie, lecz jako bodziec, pochodzący od czynnika, który umiejscawia na zewnątrz własnego organizmu i przenosi w dziedzinę „nie ja” poza nim leżącą; na odwrót, każde wrażenie natury moralnej, od jakiegokolwiek części narodu pochodzące, sprowadza do siebie i odczuwa je bezpośrednio jako wrażenie wewnętrzne. Wyodrębnienie duchowe jaźni społecznej jest zarazem wyodrębnieniem narodu, jako jej podścieliska, spośród innych społeczeństw równorzędnych<sup>118</sup>.

Na zakończenie naszych syntetycznych wywodów podnieść należy jedną jeszcze stronę całokształtu stosunków, wypływających z użyteczności społecznych, któreśmy przechodzili kolejno w różnych ich przejawach, aż do świadczeń wzajemnych. Rozpatrywaliśmy je dotychczas jako działania przyjmowane z zewnątrz, bez podjętego ze strony podmiotu wysiłku, skierowanego do ich sprowadzenia i utrwalenia, a więc do

---

<sup>118</sup> W przedmiocie jaźni porównaj: Dr. Paul Carus *Le probleme de la conscience du moi* tłum. z angielskiego par Monod, Paris 1893; H. Taine *De l'intelligence*, wyd. III. Paris 1878, t. II, str. 187; Ch. Renouvier. L. Prat *La nouvelle Monadologie*, Paris 1899, str. 110. Wincenty Lutosławski *Logika ogólna*, Kraków 1906, część III.

wywołania stałych wrażeń odpowiedniej natury. W tej więc ich postaci społeczeństwo otrzymuje użyteczności i doznaje płynącego z nich zadowolenia bez równoważnego ze swej strony wysiłku, dostają mu się one bowiem darmo, jako bezwysiłkowa darmica przyrodzona i społeczna. Cechę tę zachowują nawet użyteczności, płynące ze świadczeń wzajemnych, skoro każda ze stron – jak to widzieliśmy – czyni akt jednostronny ku zadowoleniu drugiej, akt pozbawiony miary porównawczej. Pojęcie darmicy, odpowiadające stanom duchowym, biernym i mimowolnym, nie jest pozbawione nie tylko społecznego – jak to widzieliśmy – znaczenia, ale nawet gospodarczego – jak to zobaczymy niżej.

Obecnie przechodzimy do osobnej dziedziny użyteczności społecznych, nie będących już darmicą, lecz wynikiem planowych i celowych wysiłków ludzkich, mianowicie do złożonej sprawy wytwarzania tych użyteczności, a przede wszystkim do poprzedzających je stanów świadomości społecznej.



**CZEŚĆ II**  
**WYOBRAŻENIA**  
**SPOŁECZNE**

# ROZDZIAŁ V

## UŻYTECZNOŚĆ WYSIŁKOWA

§ 59. Rozpatrzyliśmy dotąd stosunek grup społecznych do użyteczności i szkodliwości, przyjmowanych biernie jako wrażenia, a wywołujących jedynie pewną bezpośrednią reakcję zwrotną, obracaliśmy się więc w sferze wpływu, wywieranego na owe grupy przez ich środowisko i otoczenie. Obecnie przechodzimy z kolei do dziedziny zjawisk bardziej złożonych, które nie są już tylko prostą reakcją zwrotną na doznane wrażenia, lecz planowym i celowym działaniem, mającym na widoku zapewnienie sobie ze strony społeczeństwa na dalszą przyszłość dopływu wrażeń przyjemnych i uniknięcia przykrych, przez odpowiednie przystosowanie czynników zewnętrznych do swoich potrzeb i pragnień, bądź też wręcz przez ich wytwarzanie w formie przedmiotowych użyteczności; zjawiska te należą już do sfery wpływu, wywieranego przez grupy społeczne na swe środowisko i otoczenie. Czynnej tej roli społeczeństwa towarzyszy zawsze pewien wysiłek ze strony grup zainteresowanych, wysiłek zarówno duchowy, jak i fizyczny.

Jeżeli przebiegniemy myślą wszystkie postacie wysiłku, od najprostszych i najpierwotniejszych do najbardziej złożonych, od rośliny zwracającej się przez heliotropizm w stronę promieni słońca, ziarna przebijającego się przez warstwę ziemi, ażeby się wydostać na światło i powietrze, pisklęcia tłukącego skorupę jajka, przez złożone wysiłki społeczeństw zwierzęcych, jak mrówki, pszczoły lub bobry, aż do najwyższych przejawów kierowanej myślą przewodnią energii ludzkiej – zawsze każdy wysiłek dążyć będzie, czy to w sposób nieświadomy i czysto funkcjonalny, czy instynktowy, czy rozumny, do osiągnięcia lub wywołania działań użytecznych dla osobnika, dla gatunku lub dla społeczeństwa. Wysiłek, przedsięwzięty świadomie przez jakąkolwiek istotę jednostkową lub zbiorową, a mający na celu wywołanie działania dla niej szkodliwego, nie dałby się psychologicznie pomyśleć. Oto dlaczego w zajmującej nas dziedzinie zjawisk kategoria szkodliwości ustępuje zupełnie z pola. Możemy tu więc

mówić jedynie o wywoływaniu, przystosowywaniu lub wytwarzaniu czynników użytecznych, to jest o użyteczności wysiłku, lecz nie możemy mówić o jego szkodliwości, gdyż ta nigdy nie leży w jego założeniu. Wprawdzie działania użyteczne dla pewnej grupy społecznej, lub za takowe przez nią poczytywane, mogą być nie tylko szkodliwe dla grup innych, lecz nawet wprost podjęte w widokach przyniesienia im szkody, którą się za pożyteczną dla siebie lub konieczną uznaje, jest to jednak inna strona i odmienna zupełnie dziedzina zjawisk. Uwzględnimy ją w części ostatniej niniejszej pracy.

Urabianie przez zrzeszenia ludzkie świata otaczającego odpowiednio do swych potrzeb wymaga nakładu wysiłków, mozołu, pracy, i to nie tylko fizycznych, lecz przede wszystkim poprzedzającego je natężenia myśli, woli i władz twórczych, z tego też względu użyteczności społeczne, powstające na tej drodze, w odróżnieniu od biernie przyjmowanych działań zewnętrznych, zasługują na miano użyteczności wysiłkowych. Nakład wysiłków duchowych i fizycznych, przedsięwziętych w celu wytwarzania użyteczności, nie występujących – jako darmica – w gotowej postaci, nazywamy pracą. Pojęcie to, odgrywające tak doniosłą rolę w życiu społecznym, wymaga bliższego i ściślejszego określenia.

§ 60. Przede wszystkim rodzi się pytanie: czym się różni praca od prostego wysiłku? Niektórzy upatrują różnicę w tym jedynie, że praca jest wysiłkiem, mającym na widoku odległe zadowolenie. Spostrzeżenie to jest niewątpliwie w ogromnej większości wypadków słuszne, nie przestaje być jednak przez to prostym spostrzeżeniem, które nie może rościć pretensji do ścisłego określenia istoty obu zjawisk. Upolowanie zwierzyny i zjedzenie jej na miejscu byłoby w takim razie prostym wysiłkiem, podczas gdy zachowanie niektórych części na przyszłość nadawałoby *ex post* tejże czynności charakter pracy. Trudno również pojąć, dlaczego odmawialibyśmy znaczenia pracy twórczym wysiłkom artysty, które mu sprawiają natychmiastowe, i to wysokie zadowolenie, daleko większe niż ukończone już dzieło sztuki: wszak prawdziwy artysta tworzy je dla siebie, z wewnętrznej potrzeby, nie zaś jak rzemieślnik dla dostarczenia innym użyteczności. To samo da się powiedzieć o ćwiczeniach cielesnych, jako funkcji społecznej, np. o regatach, zawodach gimnastycznych itp. Zauważmy jednak, że do takich ćwiczeń, uprawianych przez jednostkę na własną rękę (np. wycieczka górską), bylibyśmy skłonni zastosować

raczej pojęcie wysiłku niż pracy. Wskazówka ta istotnie naprowadza nas na grunt właściwy.

Gdy idzie o nadanie treści naukowej terminom, będącym w powszechnym i częstym użyciu, należy się liczyć z przyjętym w tym względzie zwyczajem, jest on bowiem prawie zawsze bezwiednym wyrazem trafnego określenia. Mówi się więc w mowie potocznej o pracy maszyny, o pracy mięśni (w znaczeniu fizjologicznym) i o wysiłku mięśni (w znaczeniu fizycznym), o pracy myśli (złożonej) i o wysiłku myśli (w jednym kierunku). W ogóle mowa potoczna rozumie pod wysiłkiem działanie proste lub funkcję jednorodną, podczas gdy pojęciu pracy nadaje znaczenie działania złożonego lub funkcji skombinowanej, przy czym do pierwszego jest przywiązane znaczenie raczej jednorazowej i krótkotrwałej czynności, do drugiej zaś znaczenie czynności przewlekłej i trwałej. O pracy maszyny mówi się o tyle, o ile bierze się pod uwagę działanie złożone z różnych jej części, o pracy mięśni – o ile wchodzi w grę współdziałanie i koordynacja czynności nerwów, krwi, włókien mięśniowych itd., o wysiłku zaś mięśni – gdy się uwzględnia jedynie wydatkowanie energii, brane ilościowo i mechanicznie. Wysiłkiem sportowym nazwiemy uzyskany wyczyn, pracą zaś sportową regaty, zawody lub zbiorowe ćwiczenia gimnastyczne. O robotnikach, podciągających linami ciężar do zabijania pali, powiemy, że wykonują wysiłek zbiorowy, o tejże zaś samej ich czynności, branej jako funkcja złożona, z kierownictwem, przygotowaniem itd., – że wykonywają zbiorową pracę. Słowem, praca zawiera w sobie pojęcie o skombinowanych w czasie lub przestrzeni wysiłkach cząstkowych, przypuszcza więc istnienie współdziałania różnych czynników, narządów lub sił ludzkich i koordynację ich ruchów; wysiłek zawiera w sobie pojęcie prostego, jednorazowego napięcia siły zmechanizowanej, niekwalifikowanej, przeciwstawia się zaś pod tym względem pojęciu energii żywej, wyładowywanej przez pracę.

Różnica między powyższymi pojęciami da się w pewnych warunkach sprowadzić do różnicy w punkcie widzenia, zależnym od tego, czy się wnika w złożone szczegóły działania i uwzględnia wszystkie współczynniki energii, czy też działanie to jest brane jako wynik, jako ruch, jako prosty przejaw siły. Zmiana ta punktu widzenia towarzyszy z natury rzeczy podnoszeniu się na coraz to wyższy szczebel w zasadniczych działach

klasyfikacji zjawisk. Złożoną pracę nerwów, tkanki mięśniowej, krwi itd. w ich współdziałaniu nazwiemy z wyższego punktu widzenia wysiłkiem mięśnia, koordynację ruchów różnorodnych mięśni, kierowanych uwagą i wolą – wysiłkiem jednostki, współdziałanie zaś i koordynację czynności jednostkowych, a więc pracę zbiorową w pewnym kierunku – wysiłkiem społeczeństwa. W tym samym zakresie zjawisk mieszanie dwóch tych różnych punktów widzenia bez należytych zastrzeżeń (jak i w ogóle tak częste mieszanie przejawów życia jednostkowego i społecznego) jest niedopuszczalne, różnica więc między pojęciami wysiłku a pracy w naukach społecznych posiada swą wagę, nie jest ona bowiem pozbawiona zarówno teoretycznego, jak i praktycznego znaczenia.

§ 61. Stojąc na gruncie rozróżnienia pojęć wysiłku i pracy, a mając przed sobą zagadnienia z dziedziny stosunku jednostki do zbiorowości, unikniemy wielu nieporozumień, a zarazem osiągniemy pewne wnioski praktyczne, gdy zestawimy ze sobą pojęcia jednoimienne wysiłku jednostkowego i zbiorowego. Zauważyć się daje mianowicie, że stoją one do siebie w stosunku odwrotnym, zarówno w dziedzinie duchowej jak i fizycznej. Istotnie, jeżeli sobie wyobrazimy jakiegokolwiek przedsięwzięcie zbiorowe, oparte na współdziałaniu i sprawnej koordynacji ruchów, w którym plan działania zrzeszonego jest szczegółowo i dokładnie nakreślony i należycie przeprowadzony (maksimum wysiłku zbiorowego w granicach zamierzonego celu), to równocześnie rzuci się w oczy, że funkcje, przypadające każdemu ze współuczestników będą szły tym łatwiej, z mniejszym nakładem zarówno inicjatywy, jak i fizycznego napięcia, bez przeszkód i tarcia (minimum wysiłku jednostkowego w granicach zamierzonego celu). Z innej strony spojrzawszy na rzeczy, w przedsięwzięciu dobrze zorganizowanym, w którym obowiązki każdego są wyraźnie i trafnie określone, w którym nadto wszyscy są przejęci jednym duchem i ożywieni dążeniem do wspólnego celu, uczestnicy bez wysiłku myśli wiedzą co mają czynić, bez wysiłku również nad sobą pełnią swój obowiązek, gdyż wpływ otoczenia czyni zbędnym wszelki przymus woli. Dodajmy wreszcie, że takie czynniki zrzeszonej pracy, jak współdziałanie proste i złożone, jak maszyny i motory, zwiększają wielokrotnie wydajność wysiłków jednostkowych i dają w rezultacie rozwinięcie energii, przewyższające o wiele ich sumę. W ten sposób zarówno

duchowy, jak i fizyczny wysiłek zbiorowości oszczędza takich wysiłków jednostkom, zastępuje je i z większą wydajnością wyników spełnia ich rolę, przenosząc na siebie ich ciężar, tak iż w zakresie wyładowanej dla osiągnięcia danych wyników energii, im większy będzie wysiłek społeczny, tym mniejsza suma wysiłków jednostkowych – i odwrotnie, o ile nie wchodzi w grę współdziałanie w pracy.

Dla ilustracji tej przeciwstawności w roli wysiłku jednostkowego i zbiorowego, pod wpływem prostego faktu współdziałania lub jego braku, przytoczymy jeszcze następujące przykłady: człowiek wychowany w obcym kraju o wysokiej kulturze, nie posiadający jednak żadnych szczególnych zdolności twórczych, przenosi się do swego kraju ojczystego, stojącego na znacznie niższym poziomie umiejętności i techniki, wnosi tam nowe zupełnie pierwiastki swych wiadomości i staje się czynnikiem społecznie twórczym, dając inicjatywę do płodnych dla ogółu przedsięwzięć. Wysiłek indywidualnie twórczy był niemal żaden, społecznie zaś twórczy – bardzo znaczny, dzięki jedynie współdziałaniu pośredniemu zdobywszy kulturalnych obcego kraju. Odwrotnie, wielki nakład pomysłowości, włożony w pewien wynalazek przez samouka, aczkolwiek może świadczyć o talencie twórczym, okazuje się zwykle nowym odkryciem Ameryki, pozbawionym z punktu widzenia społecznego wszelkich znamion twórczości zbiorowej i wszelkiego znaczenia, dlatego jedynie, że nie było w nim czynników współdziałania z innymi, pracującymi na tym samym polu, co spowodowało wadliwe i bezcelowe zastosowanie wysiłku jednostkowego.

Wybitnym wreszcie przykładem historycznym, ilustrującym powyższą tezę na tle wysiłku zbiorowego całego narodu, jest powstanie polskie 1863 r., które przedstawiało olbrzymią sumę wysiłków jednostkowych w inicjatywie, ofiarności i poświęceniu, nader słaby zaś wysiłek społeczny, wskutek zbyt ograniczonego współdziałania i niedostatecznej koordynacji.

§ 62. Praca zbyt wypełnia sobą treść badań użyteczności wysiłkowej, abyśmy nie mieli zaraz na wstępie wnikać bliżej w jej istotę i podnieść jej cech zasadniczych.

1) Wszelka praca ludzka, o ile nie jest prostym wysiłkiem jednostki, nosi charakter społeczny, już przez to samo, że w postaci jawnej lub ukrytej zawiera w sobie pierwiastek współdziałania. Współdziałanie to niekoniecznie jest współczesne, tj. polegające na

zrzeszonych wysiłkach zbiorowych, do wspólnego zmierzających celu, może ono być również następcze, tj. wyrażać się w korzystaniu z wynalazków, pomysłów i doświadczeń choćby nader odległych pokoleń poprzedzających, w posiłkowaniu się narzędziami gotowymi, będącymi owocem pracy innych, na koniec w samej zdolności do umiejętności, a złożonych wysiłków, nabytej drogą naśladownictwa, wykształcenia lub tradycji. Przenośnia, użyta przez Alfreda Fouillée, że „ten co wynalazł pług pracuje jeszcze niewidzialny obok oracza, a Gutenberg drukuje jeszcze wszystkie książki, czytane przez świat cały”<sup>119</sup>, – posiada głębokie znaczenie socjologiczne. „Wszelka praca, zdolna cokolwiek dokonać, jest zawsze społeczną, przez społeczeństwo wykonywaną i przez nie umożliwiającą pracą”<sup>120</sup>.

2) Czynność pracy, wykonywana przez zrzeszenia ludzkie, jest funkcją społeczną, i na odwrót, każda bez wyjątku funkcja społeczna jest pracą w całym tego słowa znaczeniu. Inaczej mówiąc: „praca jest tym w stosunku do społeczeństwa, czym funkcja w stosunku do organizmu”<sup>121</sup>. Oba pojęcia pokrywają się wzajemnie, to jest ujmują to samo zjawisko z dwóch stron odmiennych. Można by powziąć pewną wątpliwość względem funkcji spożycia, gdyż pojęcie funkcji wiąże się ściśle w naszym umyśle z pojęciem wytwarzania, podczas gdy spożycie jest na pozór czymś wręcz odwrotnym, jest zanikiem wytworów, ich pochłanianiem lub zużywaniem. Rzeczywiście, z punktu widzenia biologii, funkcję trawienia, mianowicie przeżuwania, mieszania pokarmu ze śliną i z sokiem żołądkowym, działania kiszek itd. nazywamy pracą odpowiednich narządów, nie stosujemy wszakże tego pojęcia do sprawy wchłaniania soków pożywnych przez komórki krwi i tkanek. Tak samo w odniesieniu do funkcji ekonomicznych, rozpatrywanych z punktu widzenia gospodarki jednostkowej, spożycia nie nazwiemy nigdy pracą. Inaczej jednak rzecz się przedstawi, gdy przejdziemy od zjawisk życia osobniczego jakiegokolwiek rodzaju do zjawisk życia ściśle społecznego i związanej z nim ciągłości funkcji. W tym zakresie, termin „spożycie” należy zastąpić przez inny,

---

<sup>119</sup> A. Fouillée *La propriété sociale et la démocratie*, Paris 1884, s. 21.

<sup>120</sup> Julius Lehr *Grundbergriffe und Grundlagen der Volkswirtschaft*, Leipzig 1893, s. 4

<sup>121</sup> J. Pioger *La vie sociale, la morale et le progress*, Paris 1894, s. 47.

mianowicie przez funkcję odżywiania się grup społecznych. Wtedy stanie się rzeczą jasną, że czynność ta nie tylko jest połączona z wysiłkiem, lecz stanowi pracę funkcjonalną w całym tego słowa znaczeniu, w której użyteczność wysiłkowa wytworów nie znika bynajmniej, ale przetwarza się w energię żywą ludności, warunkującą sobą ich zdolność do pracy, i w ten sposób wchodzi znowu w dalszy splot czynników społecznych. Nie będzie tylko pracą zużywanie użyteczności wysiłkowych, niepociągające za sobą ich odradzania się w innej postaci, a więc nieprodukcyjne, równające się ich zniszczeniu, ale nie jest ono również funkcją społeczną.

3) Praca, jako postać energii ludzkiej, zdolna do wywołania skutków społecznych o charakterze funkcjonalnym, jest czynnikiem, wprowadzającym pewien układ celowy w stosunki współżycia. Jako taka, stanowi ona sprawę wcielania myśli ludzkiej w środowisko otaczające, z punktu widzenia więc społecznego nie jest w żadnej swej postaci mechaniczna (choćby ten pierwiastek wplatał się w pojedyncze czynności, jako część ich składowa), lecz funkcją ustrojową społeczeństwa, mianowicie funkcją organizującą. Określenie to obejmuje wszelkie rodzaje pracy przez społeczność wykonywanej: czy będzie ona polegała na opanowaniu i przystosowaniu przyrody otaczającej do potrzeb człowieka, czy na urabianiu samego środowiska ludzkiego w celach uwspółrzednienia jego czynności społecznych, czy na wpływie świadomym i celowym natury czysto duchowej, wywieranym przez grupy i ludzi na swe otoczenie, czy na koniec na akcji całego społeczeństwa, skierowanej do osiągnięcia przezeń swych zadań – zawsze rola jej polega na systematyzacji stanów świadomości, na planowym układzie przedmiotów i rzeczy materialnych, na koordynacji czynników i sił działających, na organizowaniu funkcjonalnym i ustrojowym środowiska ludzkiego. Pracować, to znaczy organizować użyteczności wysiłkowe.

Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, wspomnieć tu musimy raz jeszcze o kwestii, którąśmy w innej nieco poruszyli formie, mówiąc o wysiłku w ogóle. Czy planowe i skoordynowane wysiłki dajmy na to fałszerzy monet nazwiemy pracą? Niewątpliwie tak, skoro celem tych wysiłków jest wytworzenie przedmiotów, poczytywanych przez osoby zainteresowane za użyteczność. Kwestia szkodliwości tych wytworów dla ogółu – jak widzieliśmy – nie ma bezpośredniego związku ani z funkcją pracy, ani z powstawaniem



użyteczności wysiłkowych, jako należąca do innego zakresu stosunków społecznych. Zjawiska równorzędne spotykamy w pewnych objawach chorobowych ustroju biologicznego: miejscowy przerost tkanki epitelium, tworzący naroście sarkomy, lub formacje ektodermiczne, powstające w jajnikach pod wpływem chybionego zapłodnienia, uważać musimy za funkcje rozrodczą owych tkanek, aczkolwiek powstające z nich nowotwory są przejawem chorobowym i sprowadzają zaburzenia w normalnych funkcjach ustroju.

§ 63. 4) Czy praca jest w istocie swej zawsze jednorodną, inaczej mówiąc, czy da się rozłożyć na skombinowane ze sobą pierwiastkowe składniki prostego i jednakowego pod względem swej natury wysiłku, czy też jest ona jakościowo różną, zależnie od podmiotu, który ją nakreśla i wykonywa, i od przedmiotu przez nią urabianego? – Kwestia sprowadza się do tego, czy mamy do niej stosować wyłącznie kategorie ilości, czy też jakości. Działanie sił przyrody, jak ciężenie, światło, ciepłik, elektryczność, powinowactwo chemiczne, fermentacja, wzrost organiczny i w ogóle funkcje życiowe roślin i zwierząt, słowem wszystko to, co zmienia stan lub własności ciał oraz istot żyjących, a współdziała tak skutecznie w sprawie wytwarzania, sprowadza przejawy tak różnorodne i gra rolę tak wielorakich czynników w życiu ludzkim, że do tych sił przyrody musimy z całą stanowczością stosować pojęcie jakości. Jak widzieliśmy, użyteczności bezpośrednie są również stosunkami jakościowo różnymi i tak się właśnie odbijają w świadomości podmiotu. Rodzi się teraz pytanie, czy praca, która dopełnia celowo działanie sił przyrody i wytwarza użyteczności wysiłkowe, da się sprowadzić do pojęcia jednorodnego we wszystkich swych przejawach wysiłku.

Zdania tego broni między innymi Gide<sup>122</sup>: „Widząc – pisze on – nieskończoną różnaitość wytworów, wychodzących z pod palców czarodziejskich przemysłu ludzkiego, wyobrażamy sobie, że praca musi być potęgą nieskończenie różnaitą w swych przejawach i że złożoność ich uchyla się z pod wszelkiej analizy. Tak jednak nie jest. Praca nie zawiera w sobie nic więcej, tylko siłę mięśniową, kierowaną przez rozum, nie może

---

<sup>122</sup> Charles Gide *Principes d'économie politique*, wydanie III, Paris, 1891, s. 120, 121.

więc sprowadzać innych skutków, niż jakakolwiek siła poruszająca, – mianowicie ruch, zmianę położenia. Każde przeobrażenie sprowadza się w ostatecznym wyniku do zmiany położenia. Formy wykwintne, które przybiera glina w ręku garncarza lub rzeźbiarza, bogate i złożone wzory, które odtwarza koronka pod palcami koronkarki, są tylko skutkami, wynikającymi z cząsteczkowych zmian położenia gliny lub nitki. Wszystko, co może wykonać praca ludzka, to poruszyć, rozdzielić, złączyć, przemienić, ustawić, ułożyć, a są to same ruchy. Weźmy na przykład wytwarzanie chleba i przejdźmy wszystkie związane z nim czynności: orkę, siew, żniwo, młockę, mielenie, mieszanie ciasta, wypiek, a zobaczymy, że przedstawiają one jedynie pewne zmiany położenia, nadawane materii. W istocie, człowiekowi nie przypada w udziale inna rola w sprawie wytwarzania. Do tego ogranicza się jego możność. Wszystkie przeobrażenia wewnętrzne, które się odbywają w układzie ciał, które zmieniają fizyczne lub chemiczne ich własności i przez to współdziałają w sprawie wytwarzania: rozwój tajemniczy, który z nasienia robi roślinę, ferment tworzący wyskok z soku słodkiego, związek chemiczny, który zamienia żelazo i węgiel na stal, – nie są jego dziełem. Człowiek ograniczył się na ułożeniu materiału w określonym porządku, przyroda dokonała reszty”.

Wywody te, które przytoczyłem w całej rozciągłości, o ile byłyby uzasadnione, prowadziłyby do niezmiernie doniosłych wniosków w zakresie socjologii i ekonomii społecznej, byłyby zaś uzasadnione wtedy tylko, gdyby pracę stanowił prosty wysiłek fizyczno-mechaniczny, nie kierowany przez inteligencję. Autor wspomina wprawdzie o tym drugim współczynniku pracy, lecz nie wprowadza go do swego rozumowania, pomimo iż on to góruje nad całą kwestią. W samej rzeczy, jeżeli weźmiemy nawet mechaniczną pracę maszyny nieco złożonej, zauważymy łatwo, że czynności przez nią wykonywane zastępują często znaczny wysiłek myśli. Czyż rzeczywiście rola społeczna maszynki rachunkowej sprowadza się do prostego przesuwania ręką ludzką ruchomej podziałki? czy mechaniczny warsztat tkacki lub składająca pismo maszyna drukarska nie zawierają w sobie żadnego innego zastosowania myśli i pracy ludzkiej, prócz „poruszania, ustawiania i układania”? Byłoby to zupełnym zapoznawaniem społecznego charakteru pracy. Ale biorąc nawet proste czynności wytwarzania, nie ma zgoła takiego wysiłku mięśni, przy którym człowiek nie potrzebowałby równocześnie pomocy władz

duchowych, co najmniej uwagi.

Wzmiankowany autor sam zresztą, na następnej zaraz stronie, słusznie podnosi, że „praca wynalazcza przenika ściśle wszelką czynność wytwarzania, nawet najskromniejszą: stolarz, usiłujący zużytkować w najodpowiedniejszy sposób deskę, czyni wynalazek we właściwym tego słowa znaczeniu” Czyż to nie wpływa na jakościowe różnice wykonywanej pracy? Zestawmy w takim razie zupełnie podobne pod względem ruchów zewnętrznych czynności kamieniarza i rzeźbiarza, malarza szyldów i malarza artysty, a zgodzimy się, że praca ich nie jest bynajmniej jednorodną, ani pod względem natury wysiłku, ani pod względem plastycznych swych wyników. Jednorodności i tożsamości wysiłków duchowych, wraz z pozostawionymi przez nie śladami zewnętrznymi, nikt chyba bronić nie będzie. Gide zaczerpnął swe przykłady z dziedziny, w której rola sił przyrody jest wyjątkowo wydatna, a jednak nie przyroda to wytworzyła te gatunki zbóż, które zatraciły już wszelkie jakościowe podobieństwo do swych dzikich pierwowzorów, lecz praca długiego szeregu pokoleń ludzkich.

Jedyną postacią siły, zawsze jednakiej, w jakikolwiek rodzaj pracy wplatać się będzie, jest siła motoru, czy mamy do czynienia z motorem mięśniowym, wodnym, parowym czy elektrycznym. Lecz ruch motoru, będący wysiłkiem mechanicznym, nie wykonywa sam przez się pracy w znaczeniu społecznym, na to bowiem musi on być celowym i sprowadzać określone jakościowo skutki, o tyle więc tylko stanowi część składową funkcjonalnego ruchu pracy, o ile przejawy jego działania są różnorodne w swych wynikach i przystosowane do wytwarzania użyteczności wysiłkowych o cechach jakościowo rozmaitych. Skoro zaś w toku pracy, urabiającej owe użyteczności, zarówno pierwszy etap – układ i ruch motorowi nadany, jak i ostatni – postać skończona wytworu, są dziełem umysłu ludzkiego, a więc czynnika jakościowo różnego dla różnych gatunków użyteczności, to i praca sama, jako całość, posiadać będzie podobne znamiona i w żadnym razie nie może być poczytywana za funkcję jednorodną, stereotypową pod względem swej jakości.

Streszczając skreślone powyżej zasadnicze cechy pracy ludzkiej, dochodzimy do wniosku, że jest ona społeczną funkcją, organizującą użyteczności wysiłkowe, a składającą się z czynności jakościowo różnych.

§ 64. Pierwszy, najważniejszy podział, jaki możemy przeprowadzić w organizującej funkcji pracy na podstawie różnic jej jakości, dotyczy dwu kolejnych faz, które każda jej czynność przechodzi. Przede wszystkim musi być nakreślony jej przedmiot, cel do którego zmierza, oraz sposoby i środki, przy pomocy których ma być przeprowadzona: jest to praca twórcza; następnie idzie o wcielenie pomysłu w życie, o szereg czynności, skierowanych ku urzeczywistnieniu powziętego planu, przez nadanie form organizacyjnych samej funkcji pracy i przeprowadzenie zmian w układzie służącego jej za przedmiot materiału: jest to praca wykonawcza.

Na pierwszy zaraz rzut oka stwierdzić możemy, że praca twórcza jest szeregiem wysiłków natury duchowej i nosi charakter podmiotowy, podczas gdy praca wykonawcza jest szeregiem wysiłków natury fizycznej i nosi charakter przedmiotowy. Otóż pierwsza jest kombinacją stanów świadomości, tworzącą wyobrażenia społeczne użyteczności wysiłkowych, druga jest kombinacją czynności fizycznych, wytwarzającą same użyteczności wysiłkowe w ich przedmiotowej postaci. Przyjmujemy dla nich nazwę dóbr społecznych, z tym zastrzeżeniem, że pojęcie to obejmuje nie tylko przedmioty konkretne i plastyczne, lecz również wszelkie ślady zewnętrzne, przedmiotowe, zaprowadzonego w stosunkach społecznych układu<sup>123</sup>.

Grupy społeczne, wykonywające funkcje duchowej pracy twórczej, a będące zarazem podmiotem powstawania wyobrażeń społecznych, nazwiemy grupami twórczymi, łącznie zaś z tymi, które pełnią funkcje pracy wykonawczej, a więc w ogóle grupy wytwarzające dobra społeczne – grupami wytwórczymi; wreszcie te zbiorowości ludzkie, które korzystają z użyteczności wysiłkowych i pozostają do nich w mniej lub więcej trwałym stosunku – grupami użytkującymu

Podwójną funkcję pracy w jej przejawach twórczych i wykonawczych poddamy

---

<sup>123</sup> Ch. Gide, w przytoczonej powyżej pracy (str. 46) wyraża żal, że nauka ekonomii nie przyjęła do swego słownictwa terminu dobra (*biens*) jak nauka prawa, wprowadziła natomiast termin bogactwa (*richesses*), prowadzący do nieporozumień. Najważniejsza, że należy on do innej dziedziny zjawisk.

kolejno analizie z podmiotowego, a następnie z przedmiotowego punktu widzenia, aby je ująć wreszcie – jak przy omawianiu użyteczności i szkodliwości – w syntezę całości objętych analizą zjawisk.

# ROZDZIAŁ VI

## ANALIZA

### WYOBRAŻENIA SPOŁECZNE

§ 65. Wyobrażenia społeczne powstają drogą wysiłku umysłowego z wrażeń, musimy więc cofnąć się myślą do tego momentu wśród następujących po sobie kolejno faz w doznawaniu wrażeń społecznych, który daje początek rozwijającym się w osobną odnogę złożonym zjawiskom twórczej pracy myśli. Momentem tym jest pamięć surowa, przechowująca ślady pozostałe po wrażeniach minionych w postaci utrwalonych ich obrazów. Utrwalają się one – jak widzieliśmy – przez częste wznawianie się jednych i tych samych cech wrażeń, które ożywiają ślady poprzednie i, układając się w świadomości, uwytatniają i wyodrębniają swe znamiona; jest to bierne postrzeganie jakości wrażeń. Sprawa postępuje dalej, gdy wchodzi w grę wysiłek myśli: pamięć przestaje już być wtedy prostym odtworzeniem obrazów przeszłości w całej ich złożonej konkretności, z zestawieniem obok siebie bez wyboru cech, zasługujących i nie zasługujących na uwagę, dla tego tylko, że się równie często powtarzają, występuje natomiast pewien dobór cech, ich segregacja na godne i niegodne pamięci, zależnie od stopnia ich użyteczności, oraz układ ich systematyczny, który w tej przerobionej dopiero postaci przechowuje się i utrwała. Jest to pamięć zorganizowana. L. Dugas, na którego powoływałem się już raz w tej kwestii, w taki sposób zestawia ze sobą oba rodzaje pamięci.<sup>124</sup> Pamięć surowa jest całkowitym odtworzeniem wrażeń ubiegłych; pamięć zorganizowana jest osadem tych wrażeń. Pierwsza ma za zasadę: wszystko lub nic, może zaniknąć cała, lecz nie podlega częściowemu wybrakowaniu. Druga przeciwnie jest częściowym tylko ocaleniem wrażeń przeszłości, pozwalającym na zanik i zagubienie tego, co jest balastem, aby tym lepiej

---

<sup>124</sup> L. Dugas *La memoire brute et la memoire organisee*, w: *Revue Philos.* 1894, II, s. 454

zachować wartościowe nabytki. Pamięć surowa umie tylko konserwować; pamięć zorganizowana umie sprytnie zrzec się tego, co zdobyła, jest sztuką zapominania, połączoną ze sztuką zachowywania. W wypadkach pamięci surowej, powrót obrazów zależy jedynie od stanu umysłu; w wypadkach pamięci zorganizowanej wywoływanie ich jest dowolne... Pamięć surowa jest owładnięciem umysłu przez obrazy, pamięć zorganizowania jest owładnięciem obrazów przez umysł, jest doborem, dokonany na wrażeniach przeszłości... Pamięć – mówiąc słowami Kartezjusza – nie jest zachowywaniem, lecz ustawicznym tworzeniem. Nie istnieje ona, ale się staje, nie jest nigdy ustalona, lecz się robi, przerabia i odrabia w każdej godzinie. Mówi się, że poznawać jest to rozpoznawać: zdanie to można odwrócić. W ogóle pamięć jest to całość stanów świadomości tłumaczonych jedne przez drugie, lub właściwiej jest wciąż odnawiającą się czynnością, przez którą życie przeszłe szuka zgody z samym sobą i z wrażeniami obecnymi”.

Rozwój organizacyjny pamięci społecznej da się stwierdzić na stopniowym przechodzeniu podań ustnych w kroniki pisane, a następnie w dzieła historyczne, te istotne postacie zewnętrznego wyrazu pamięci zorganizowanej. Podania rejestrują wszystko bez wyboru i wiążą ze sobą fakty na podstawie przygodnych podobieństw i skojarzeń, kroniki pierwotne zapisują jeszcze narodziny potworów ludzkich lub zwierzęcych i notują starannie zjawiska meteorologiczne, dziejopisarstwo dopiero ocenia krytycznie użyteczność spostrzeżeń, puszcza w zapomnienie rzeczy nieistotne, porządkuje, uwydatnia i systematyzuje. Praca pamięci społecznej, sprawdzana ustawicznie przez życie, wciąż postępuje, doskonali się i organizuje.

§ 66. Cóż jest bodźcem wewnętrznym, wywołującym wysiłek myśli, dzięki któremu surowe obrazy pamięci porządkują się, systematyzują i przechowują odtąd w postaci zorganizowanej? – Jest nim uwaga, ale uwaga dowolna, w przeciwstawieniu do samorzutnej, o której mówiliśmy wyżej przy postrzeganiu wrażeń. Powstaje ona, nie jak tamta – pod wpływem postrzeżenia zewnętrznego, ściągającego na siebie ognisko świadomości, lecz rodzi się pod wpływem czynników wewnętrznych: poczucia konieczności poznania przedmiotu postrzeganego, potrzeby z nim związanej lub

pragnienia utylitarne. „Tutaj – jak mówi Ribot<sup>125</sup> – cel nie jest już rzeczą przypadku lub okoliczności, stanowi on raczej przedmiot chęci, wyboru, zgadzamy się nań, albo mu przynajmniej ulegamy; idzie o przystosowanie się doń, o wynalezienie środków, mogących utrzymać uwagę, to też stanowi temu zawsze towarzyszy pewne uczucie wysiłku. Maksimum uwagi samorzutnej oraz maksimum dowolnej uwagi są względem siebie jak najzupełniej przeciwstawne, gdyż jedna z nich podąża w kierunku największego przyciągania, druga zaś w kierunku najsilniejszego oporu”. To ostatnie spostrzeżenie zasługuje na to, aby je silniej podkreślić.

Uwaga dowolna jest wysiłkiem, skierowanym na poszukiwanie tych cech we wrażeniach wewnętrznych, których poznanie jest z jakichkolwiek względów użyteczne. Czy wrażenie, które ściągnęło na siebie uwagę samorzutną jest przyjemne czy przykre, zawsze użyteczną i potrzebną jest dla podmiotu rzeczą rozpoznanie charakterystycznych jego znamion, i ten właśnie popęd wywołuje uwagę dowolną. Inaczej mówiąc, jest ona wyciąganiem pierwiastka użyteczności z całej sumy włączających się ze sobą wrażeń zewnętrznych. Im bardziej pierwiastek ten jest ukryty, niewyraźny, niejasny, tym wysiłek uwagi jest silniejszy, zmierza więc ona w kierunku największego oporu. W rzeczy samej, to co w przeszłości niejednokrotnie najbardziej zachwiało pod jakimkolwiek względem płynny bieg stanów świadomości, co stawiało najsilniejszy opór jasności postrzegania, to właśnie najbardziej zaostrza poczucie użyteczności poznania, ściąga na siebie uwagę dowolną i wywołuje w tym właśnie kierunku cały wysiłek myśli.

Podczas gdy uwaga samorzutna jest przyciągana przez wrażenie, doznawane w danej chwili, dzięki swemu przyjemnemu lub przykreemu działaniu, uwaga dowolna sama ściąga wrażenia z przeszłości, wydobywa je z pamięci i z odpowiednim wyborem bierze za przedmiot czynności rozpoznawczej; jako rodząca się pod wpływem czynników wewnętrznych, nie potrzebuje ona bodźca zewnętrznego do swego powstania, aczkolwiek bodziec podobny może jej służyć za pobudkę, a wtedy uwaga dowolna nawiązuje się do uwagi samorzutnej, ale zawsze jako czynność samodzielna i niezależna.

---

<sup>125</sup> Th. Ribot *Psychologia uwagi*, przekł. J. K. Potockiego, Warszawa, 1892, s. 53-54.



Znaleźliśmy tedy odpowiedź na postawione pytanie, co stanowi bodziec wewnętrzny, powodujący wysiłek pamięci organizującej: jest to przedłużenie wysiłku uwagi dowolnej. Ślady utrwalone w pamięci z pewnym doborem są wynikiem uwagi, skierowanej na wyszukiwanie pierwiastka użyteczności w doznawanych wrażeniach.

§ 67. Współdziałanie uwagi dowolnej i pamięci organizującej składa się na powstawanie wyobrażeń społecznych prostych albo poznawczych, będących wynikiem wysiłku, skierowanego na poznanie wrażeń jakościowo jednorodnych i rozpoznanie wspólnego zasadniczego charakteru ich użyteczności. Żeby dalsza analiza mechanizmu powstawania tych wyobrażeń nie wydała się zbyt oderwaną, rozpoczniemy ją od przytoczenia paru przykładów.

Prelegent, mówiący na temat historii sztuki, pragnie dać swoim słuchaczom wyobrażenie o stylu odrodzenia w budownictwie. Zaczyna on od obudzenia ich uwagi, podnosząc znaczenie tego okresu w rozwoju architektury, odwołuje się do ich wspomnień z zakresu przykładów znanych, przy pomocy obrazów i tablic roztacza przed nimi cały szereg okazów budowli w stylu odrodzenia, wykazuje, czym się styl ten różni od innych, wreszcie na podstawie cech jego charakterystycznych utrwała w umyśle słuchaczy wyobrażenie o nim. Inny przykład: kongres lekarzy, odbywający swój zjazd w jednej ze stolic, pragnie nabrać wyobrażenia o szpitalnictwie miejscowym. Po wysłuchaniu odczytu na ten temat, przedstawiającego obraz jego historycznego rozwoju i stanu obecnego (ślady utrwalone drogą pamięci zorganizowanej), zwiedza kolejno szpitale, pomija te ich urządzenia, które są wspólne wszystkim tego rodzaju zakładom, zwraca zaś szczególną uwagę na ich cechy charakterystyczne i wyróżniające, te właśnie, które z punktu widzenia lekarskiego najbardziej go obchodzą ze względu na swą użyteczność publiczną. Wreszcie wyobraźmy sobie, że zarząd miejski, widząc konieczność zaprowadzenia racjonalnego sposobu wywożenia nieczystości i śniegu, chce powziąć wyobrażenie o systemie najodpowiedniejszym dla swego miasta. Rozpocznie on od zdania sobie dokładnej sprawy z tego, jakie urządzenia funkcjonują w innych miastach w kraju i zagranicą, w tym zaś celu nie tylko zwróci się do odpowiednich dzieł i opisów, lecz w razie potrzeby wydeleguje swych członków do zwiedzenia tych urządzeń na miejscu. W ten sposób łącząc wysiłek uwagi z wysiłkiem pamięci, dochodzi do wyobrażenia poznawczego, potrzebnego mu do

dalszych celów utylitarnych.

Jak z przykładów powyższych widzimy, cały materiał, niezbędny do powzięcia przez podmiot danego wyobrażenia poznawczego, znajduje się zgromadzony w zasobach zorganizowanej pamięci społecznej, już to jako odpowiedni dobór układających się w niej wrażeń, już to jako przechowane gotowe zupełnie wyobrażenia, zdobyte przez innych, które tylko przyswoić sobie należy. W obu wypadkach cały wysiłek duchowy ogranicza się do czynności poznawczej i porządkującej, nie tworzy więc jeszcze wyobrażeń nieznanymi, nowych, nie zawiera przeto w sobie pierwiastka twórczości. Nie przesądza to zresztą bynajmniej kwestii, czy przechowywane w zorganizowanej pamięci społecznej wyobrażenia nie były niegdyś płodem złożonej pracy twórczej: w większości wypadków tak niewątpliwie było, ale wyobrażenia te, jako dostające się następcom w postaci przerobionej już i gotowej, są dla nich jedynie prostymi wyobrażeniami poznawczymi, a nabycie ich nie jest bynajmniej równoznaczne z ich pierwotnym zdobyciem.

§ 68. Już w przykładach powyższych można było stwierdzić pewną różnorodność pierwiastków czy momentów, które się składają na powstawanie wyobrażeń poznawczych, aczkolwiek nie podkreślaliśmy ich wyraźniej. Istotnie odróżnić w nich należy trzy główne momenty: uczuciowy, umysłowy i woli; nie występują one jednak w porządku następczym, lecz działają łącznie z przewagą tylko chwilową jednego nad drugimi, z tego względu odpowiada im lepiej pojęcie pierwiastków lub czynników, niż momentów.

1) Pierwiastkiem uczuciowym, towarzyszącym powstawaniu wyobrażeń poznawczych, a zarazem sprężyną, która porusza w ich kierunku uwagę dowolną, jest poczucie interesu w szerokim tego słowa znaczeniu.<sup>126</sup> Mieści ono w sobie dość rozległą skalę uczuciowych odcieni, poczynszy od prostego zainteresowania, graniczącego z ciekawością, przez różne stopnie uczuć utylitarnych, aż do silnego popędu w kierunku pewnego celu, mającego mniej lub więcej obszerną zbiorowość na widoku. Poczucie

---

<sup>126</sup> Pojęcie to wprowadził już Ribot w tym samym znaczeniu (tamże s. 55) w zastosowaniu do uwagi dowolnej. Przed nim jeszcze William Hamilton postawił „prawo interesu”, jako uzupełniające kojarzenia według podobieństwa i styczności.

przyjemne lub przykre, towarzyszące doznawanym wrażeniom i ściągające na siebie uwagę samorzutną, jako bierne ze swej natury odczuwanie, schodzi tu z pola<sup>127</sup>; ustępuje ono miejsca zainteresowaniu wrażeniami lub ich obrazami, które już bezpośrednio podmiotu nie dotyczą, jako czynniki samodzielne, lecz pośrednio tylko, jako dążące do systematyzacji postrzeżenia, rodzą w nim popęd do wysiłku myśli. Interes, podniecający uwagę, budzący pamięć i skłaniający do tworzenia wyobrażeń, nie jest zwrócony, jak proste poczucie przyjemne lub przykre, ku odczuwanej terażniejszości, lecz skierowuje się w przyszłość, ku wydobyciu pierwiastka użyteczności z wrażeń jednorodnych pewnego gatunku, obecnych i przyszłych. Poczucie interesu, jako nie będące odruchem wewnętrznym, wywołanym bezpośrednio przez podniecie, nie nosi na sobie tego charakteru konieczności, co poczucie hedonistyczne, może istnieć lub nie istnieć, zjawienie się jego bowiem zależy wyłącznie od energii duchowej podmiotu, od jego zdolności do rzutu w przyszłość.

2) Najważniejszą rolę przy powstawaniu wyobrażeń gra czynnik umysłowy. Polega on na potrójnej czynności w wysiłku myśli, stanowiącej trzy kolejno następujące po sobie momenty logiczne: przede wszystkim na rozkojarzeniu wśród jednogatunkowych postrzeżeń obrazowych takich ich cech, na których uwaga się nie zatrzymuje, bądź dlatego że są przygodne, przemijające lub zmienne, gdy rzecz idzie o wyobrażenie gatunkowe, bądź dlatego że są wspólne wszystkim innym postrzeżeniom jednorodnym, gdy idzie o wyobrażenie szczegółowe lub indywidualne przedmiotu; cechy te zostają usunięte z pola świadomości<sup>128</sup>; po wtóre na oderwaniu (abstrakcji) cech pozostałych, jako wspólnych wszystkim objętym przez uwagę postrzeżeniem, a zarazem charakterystycznych dla danego przedmiotu, ze względu na obudzony przezeń interes; wreszcie na zsyntezowaniu tych cech, wyodrębnionych z pośród całości postrzeżeń

---

<sup>127</sup> Możemy sobie zresztą wyobrazić na tle przytoczonego przykładu słuchaczy odczytu, mającego wyłącznie na widoku doznanie wrażeń, a nie wyrobienie sobie wyobrażeń.

<sup>128</sup> „To co raz skojarzone jest z jedną rzeczą – mówi William James – a drugi raz z inną, dąży do dysocjacji z każdą z tych rzeczy. Można by to nazwać prawem dysocjacji na podstawie zmiennych okoliczności”. *Psychology*, t. I, s. 502).

i oderwanych od nich, – w jedną całość, stanowiącą właśnie wyobrażenie przedmiotu. Jest to zwykły i znany proces analizy, abstrakcji i syntezy, w ich najprostszej postaci, nad którym dłużej zatrzymywać się nie będziemy, zwłaszcza że wypadnie nam od niego powrócić.

3) Pierwiastek woli w powstawaniu wyobrażeń poznawczych zawiera się już w samym pojęciu uwagi dowolnej, która im daje początek, polega zaś na wysiłku, zatrzymującym umysł na tym właśnie a nie innym przedmiocie. Przedmiot ten nie jest z konieczności pociągający sam przez się, (zwłaszcza gdy podkładem postrzeganych wrażeń jest poczucie przykrości), nie wywołuje więc samorzutnego pragnienia przedłużania zachodzącego stosunku, jak to ma miejsce przy prostym wrażeniu przyjemnym występuje tu już coś więcej niż uczuciowe pragnienie, występuje chęć od samego podmiotu zależna, przypuszczająca możliwość dowolnego wyboru przedmiotu, słowem pierwiastek chcenia, zwrócony na przyswojenie umysłowi poznanej użyteczności.

Czynnik woli idzie tu tak daleko, że nie w charakterze działań zwrotnych, ale wśród samej sprawy tworzenia wyobrażeń, spowodowuje ruchy zewnętrzne, skierowane do wywoływania i wyszukiwania wrażeń, mających służyć za materiał postrzegawczy, jak to widzimy na przykładach ankiet, prób, doświadczeń, oględzin itp. W ten sposób obrazy zaczerpnięte z zasobów pamięci, już zorganizowane, a więc przechowane z pewnym doborem jako wyobrażenia, zostają uzupełnione przez obrazy *ad hoc* wywołane, jak również przez nowe zupełnie wrażenia, sprowadzone wysiłkiem woli. Ten ostatni właśnie moment wplata w chcenie zbiorowe zaczątkowy pierwiastek woli, w ścisłym tego słowa znaczeniu, pierwiastek rozwijający się w całej pełni w zwrotnych działaniach twórczych, powstających pod wpływem wyobrażeń poznawczych.

§ 69. Każde proste wyobrażenie społeczne jest zawsze wyobrażeniem użyteczności odpowiadającego mu przedmiotu. Jak widzieliśmy wyżej, użyteczność kieruje doborem materiału, nadającego się do przechowania w pamięci, użyteczność zwraca uwagę dowolną na ten właśnie a nie inny przedmiot i stanowi bodziec, wywołujący poczucie zainteresowania, użyteczność dostarcza kryterium do rozdziału cech, zawartych w postrzeżeniach, na obchodzące podmiot i obojętne, użyteczność

wreszcie skierowuje wysiłek woli na dany przedmiot i rodzi chęć poznania go, to jest utworzenia sobie o nim należytego wyobrażenia. Jeżeli np. Tasmańscy mają osobne nazwy dla każdego gatunku drzewa, a więc i wyobrażenie o nim, nie posiadają zaś wyobrażenia drzewa w ogóle, to dlatego, że każdy jego gatunek przedstawia w ich oczach inną użyteczność, z których jedna przez drugą zastąpić się nie da.<sup>129</sup>

Poczucie jednak użyteczności, towarzyszące powstawaniu wyobrażeń poznawczych, nie jest poczuciem użyteczności obecnej, doznawanej w danej chwili, odczuwanie bowiem hedonistyczne – jak to zauważyłem – jest mu obce. Wysiłek duchowy jest całkowicie skierowany w przyszłość, ma na widoku wrażenia, które dopiero kiedyś będą jego następstwem, dąży do gromadzenia zasobów pamięci zorganizowanej, celem przyszłego ich użytkowania. Wyobrażenie proste nie jest pociągające bezpośrednio, jak wrażenie, nie przykuwa do siebie – jak ono – uwagi samorzutnej, wywołuje jedynie zainteresowanie pośrednie uwagi dowolnej, która sama go szuka, przeczuwając w nim materiał dla odpowiadającej pewnej potrzebie użyteczności przyszłej.

Stawiając krok dalszy w swym rozwoju, poczucie utylitarne, kierujące powstawaniem wyobrażeń, może się wyzbyć zupełnie dążeń do natychmiastowego zadowolenia, zrzec się całkowicie względów na użyteczność obecną, bezpośrednią, natychmiastową, i ubiegać się wyłącznie o użyteczność przyszłą. Jest w tym już pierwiastek świadomego przewidywania, wysnuty z doświadczeń doznawanych wielokrotnie w przeszłości wrażeń jednorodnych.

Z powyższego wypływa jeden jeszcze wniosek, że skoro użyteczność jest niejako

---

<sup>129</sup> „To, co nazywamy zazwyczaj faktem – mówi Henryk Bergson – nie jest rzeczywistością taką, jaką by się wydała intuicji bezpośredniej, lecz przystosowaniem rzeczywistości do zainteresowań praktycznych i wymagań życia społecznego”. (*Perception et matière*, w: *Revue de metaph. et de morale*. T. IV, 1896, s. 257). Ribot zaś tak się wyraża o „prawie zainteresowania”: „Z każdej całości odradzają się jedynie, lub przynajmniej z większą wyrazistością, te tylko części, które nas żywiej zainteresowały, interesuje zaś nas to, co w jakikolwiek sposób – przyjemny lub przykry – nas dotyka”. (*O wyobraźni twórczej*, Warszawa 1900, s. 30).

punktem krystalizacyjnym wyobrażenia poznawczego, to z natury rzeczy, zależnie od takiego lub innego odczuwania użyteczności danego przedmiotu ze strony różnych grup społecznych, zmieniać się również musi wyobrażenie tych grup o jego użyteczności przyszłej, a więc i wyobrażenie przedmiotu samego. Na podstawie przeróbki tych samych, choć nie takich samych wrażeń, inne wyobrażenie o danej miejscowości powezmą członkowie towarzystwa krajoznawczego, artyści, rolnicy, kupcy lub ajenci przedwyborczy, każda bowiem z tych osób inne cechy miejscowości uzna za charakterystyczne i połączy je ze sobą w inną syntezę użyteczności swego o niej wyobrażenia. O ile jednak wrażenia, pochodzące od tego samego przedmiotu, a odbijające się w świadomości różnych grup doznających, są tak częste, tak różnostronne i przedstawiające tak wiele stron użyteczności wspólnych im wszystkim, że specjalne punkty widzenia gubią się w nich niejako, wtedy i wyobrażenie wszystkich tych grup o tym przedmiocie będzie mniej więcej zgodne i jednolite: takim jest na przykład wyobrażenie mieszkańców o swym rodzinnym mieście.

Wyobrażenia poznawcze, po uformowaniu się w sposób powyżej skreślony – podobnie jak doznane wrażenia – przechodzą w dziedzinę pamięci, tylko – w odróżnieniu od nich – składają się na pamięć zorganizowaną i pierwiej czy później utrwalają się w odpowiednich śladach zewnętrznych materialnej natury. Pamięć zorganizowana jest skarbnicą wyobrażeń niegdyś utworzonych i zarejestrowanych, które służą znowu nowym grupom za materiał do wyrabiania sobie własnych wyobrażeń, bardziej szczegółowych, bardziej dokładnych i zgodnych z ich własnymi pojęciami o ich użyteczności. W ten sposób wyobrażenia powstają z pamięci, wzbogaconej wrażeniami a wskrzeszonej przez uwagę, i do niej następnie powracają, powiększając ustawicznie jej zasoby.

Pamięć społeczna, czy to surowa, będąca osadem doznanych wrażeń, czy też zorganizowana, będąca osadem utworzonych wyobrażeń, o ile została utrwalona w postaci śladów materialnych, stanowi ważny czynnik przy urabianiu się jaźni społecznej i należy do jej dziedziny: zasoby jej stoją otworem dla wszelkich częściowych grup, tworzących swoje własne wyobrażenia, i chociaż nie zawsze są przez nie zużytkowane w całej pełni, zawsze są dla nich w większym lub mniejszym stopniu

dostępne. W ten sposób grupy społeczne, wyrabiając sobie wyobrażenia o rzeczach, nie korzystają wyłącznie z materiałów własnej pamięci, lecz pośrednio zużytkowują to wszystko, co inni przekazali im w śladach swych postrzeżeń i wysiłków myśli. Uprzedmiotowane w ten sposób i utrwalone przy pomocy znaków nabytki duchowe pamięci zorganizowanej, stanowiącej część składową jaźni, są źródłem wiecznie żywym tworzących się i organizujących nowych wyobrażeń poznawczych.

§ 70. Czynność umysłowa, polegająca na wyrabianiu wyobrażeń prostych, na drodze poznawania materiału, dostarczonego przez zasoby pamięci, taka, jakąś my tu przedstawili w zakresie społecznych zjawisk duchowych, odpowiada znanemu w psychologii jednostkowej pojęciu percepcji.<sup>130</sup> Percepcja więc nazwiemy wysiłek uwagi, skierowany na wydobycie z pamięci społecznej śladów dawnych wrażeń lub wyobrażeń cząstkowych, celem utworzenia o nich wyobrażenia poznawczego.

W tym miejscu musimy się cofnąć myślą na chwilę do sprawy postrzegania wrażeń, aby uzupełnić to, cośmy wyżej o niej mówili, przez zaznaczenie roli, jaką w sprawie percepcji odgrywa zorganizowana pamięć wyobrażeń. Wrażenia układają się w świadomości same przez się, drogą sumowania przylegających do siebie cech jakości, ale tylko wtedy, gdy nie są przedmiotem szczególnej, zwróconej na nie uwagi, mianowicie gdy są jedynie przedmiotem uwagi samorzutnej, której nie towarzyszy chęć poznania. W tym przypadku zaś, gdy wrażenie nowe budzi tak silnie zainteresowanie, że zwraca na

---

<sup>130</sup> Język polski nie posiada dla tego pojęcia o charakterze funkcjonalnym odpowiedniego terminu, może się zresztą doskonale bez niego obejść, skoro mu nie brak nazw dla ściśle z nim związanego pojęcia o charakterze rzeczowym, które jako takie lepiej znacznie odpowiada składowi umysłu polskiego. Nazw tych rzeczowych istnieje aż parę: dla niemieckiego terminu *Anschauung* Jaroński (*O filozofii Kanta*, 1812, cz. 1 § 84, 85) proponował nazwę „wiedź” (licz. mn. „wiedzi”), która się nie przyjęła, są nadto w użyciu nazwy „pogląd”, „wyobrażenie poglądowe” lub wprost „wyobrażenie”, o ile przywiązane doń pojęcie zostanie zastąpione przez termin „przedstawienie”. Nazwa „wyobrażenie poznawcze” najlepiej odpowiada przyjętemu w tej pracy układowi pojęć.

siebie uwagę dowolną i chęć poznania postrzeżonego przedmiotu, a poznanie to nie może się z tych lub innych względów odbyć drogą systematyzacji samorzutnej, następuje podprowadzenie najwybitniejszej cechy jakości przedmiotu pod jednym ze znanych już wyobrażeń, wywołanych z zasobów pamięci zorganizowanej. Jest to najprostszy, najpierwotniejszy, a zarazem najmniej doskonały tryb doraźnego porządkowania wyobrażeń o przedmiotach nieznanach, budzących zaś szczególne zainteresowanie. Nie jest to jeszcze tworzenie wyobrażeń nowych, ale podciąganie nowych wrażeń pod wyobrażenia już istniejące.

Tubylcy Australii książkę nazywali muszlą, dlatego, że się otwiera i zamyka; Indianie nazywali żelazo „czarnym kamieniem”, miedź zaś „kamieniem czerwonym”; Buszmeni określali wóz europejskiego podróżnika jako „wielkie zwierzę białego człowieka”, Polinezyjczycy zaś uważali konie kapitana Cooka za świnie. Tak samo pierwotna zoologia zaliczała wieloryba do ryb, nietoperza – do ptaków. W prasie współczesnej zresztą, zmuszone często określać zjawiska społeczne przed należytym ich zbadaniem, spotyka się często podobne podciąganie faktów nowych a nieznanach pod utarte wyobrażenia.

Przykłady powyższe świadczą z jednej strony o fakcie znanym zresztą w psychologii, że poznanie nie tylko nie zaczyna się od wyobrażeń konkretnych, ale dochodzi do nich drogą mozolnych postrzeżeń, uzupełniających i prostujących najpierwotniejsze w porządku rozwoju wyobrażenia ogólne; z drugiej strony przykłady te pozwalają nam zwrócić uwagę na istnienie specjalnego działu wyobrażeń poznawczych niewyraźnych, niejasnych, niekompletnych, których pojęcie znaleźć powinno miejsce w psychologii społecznej, jako niepozbywane znaczenia. Powiedzieć nawet można, że gdy idzie o poznanie zjawisk konkretnych, każde, najbardziej choćby metodycznie zdobyte wyobrazenie o nich będzie do pewnego stopnia niekompletne.

§ 71. Jakikolwiek byłby przedmiot wyobrażenia prostego, daje się ono rozłożyć na sumę cech mu właściwych, rozkojarzonych i oderwanych od wrażeń, a następnie złączonych ze sobą w jedną całość. Suma tych cech stanowi treść wyobrażenia poznawczego. Jeżeli przy jego formowaniu skojarzymy ze sobą większą ilość cech, zaczerpniętych z materiału wrażeń, treść wyobrażenia wzbogaci się i zwiększy, natomiast



zmniejszy się ilość faktów, którym wyobrażenie odpowiadać będzie, to jest uszczupli się jego zakres – i odwrotnie. Wyobrażenie stowarzyszenia w ogóle będzie szersze pod względem zakresu, uboższe zaś w treść, jako posiadające mniej cech charakterystycznych, niż wyobrażenie klubu np. sportowego. Są to rzeczy zbyt elementarne i znane, aby się nad nimi dłużej rozwodzić, idzie mi w tym miejscu jedynie o rozróżnienie wyobrażeń bardziej ogólnych, rozleglejszych pod względem zakresu, uboższych zaś pod względem treści, od przeciwstawnych im bardziej szczegółowych, aż do konkretnych włącznie, odpowiadają im bowiem ogólniejsze i szczegółowe użyteczności przedmiotowe. Na rozróżnienia te w dalszym ciągu niejednokrotnie powoływać nam się przyjdzie.

Kto jest podmiotem percepcji, a więc poznawczych wyobrażeń społecznych? – Mówimy tu zarówno o pierwszej przeróbce wrażeń, zaczerpniętych z pamięci i z życia, jak i o dalszej przeróbce gotowych już wyobrażeń prostych, z których myśl ludzka wydobywa pierwiastek użyteczności. Podmiotem tym są wszelkie grupy społeczne, doznające wrażeń ponawiających się lub stałych, zarówno na drodze ich odczuwania, jak i percepcji. Wobec zmiennych warunków otrzymywania wrażeń i ustawicznie modyfikującej się ich rozległości, muszą one być ugrupowane w sposób bardziej stały, dobierają się też zazwyczaj specjalnie dla danego celu, ale mogą być zarówno rozproszone, jak i zorganizowane. Nazwijmy je grupami poznającymi, w odróżnieniu od grup doznających.

Pod grupami poznającymi rozumiemy przede wszystkim te grupy społeczne, które wyrabiają sobie wyobrażenie o pewnych użytecznościach w celu bezpośredniego zużytkowania bądź tych wyobrażeń, bądź samych użyteczności, jako materiału do właściwej pracy wytwórczej, przy czym wyobrażenia poznawcze zużytkowuje się do dalszej pracy myśli, użyteczności poznane – do pracy funkcjonalnej, do wytwarzania nowych użyteczności przedmiotowych. Czynności poznawcze, które by nie miały tego celu na widoku, byłyby same społecznie bezużyteczne. Skłonności tego rodzaju przyjęto nazywać dyletantyzmem; nie darmo też u jednostek wybitnie nimi obdarzonych, idą one w parze z silnie rozwiniętymi popędami indywidualistycznymi. Poznanie dla poznania, zdobywanie wiedzy dla wiedzy, jest drogą bez ujścia, przerwą w łańcuchu wiążących się ze sobą wysiłków duchowych w społeczeństwie, nie może więc być poczytywane za normalną i celową funkcję społeczną.

Gromadzenie i utrwalanie w pamięci wyobrażeń poznawczych, przedsiębrane celowo, w widokach dalszego ich użytkowania, jest gromadzeniem zasobów społecznych, jako nabytków duchowych, w przeciwstawieniu do zapasów, jako przechowywanych nabytków użyteczności przedmiotowych, materialnych.

Wyobrażenia, nad których powstawaniem zastanawialiśmy się dotychczas, należały do typu wyobrażeń prostych, polegających jedynie na usystematyzowaniu materiału wrażeń własnych i doświadczeń cudzych, na odtwarzaniu w umyśle odłamu rzeczywistości przedmiotowej, co najwyżej ze specjalnego punktu widzenia, ale bez poddawania go przeróbce, naruszającej w czymkolwiek naturalny lub dokonany już układ jego stosunków. Mieliśmy tu przed sobą wysiłek myśli zbiorowej, lecz nie pracę myśli, zdawanie sobie sprawy ze zjawisk, lecz nie wywoływanie nowych, odtwarzanie ich w umyśle, lecz nie wytwarzanie, słowem nie było w tym jeszcze pierwiastka twórczości, który z kolei wprowadzić nam wypada.

§ 72. Jak praca w ogóle polega na współdziałaniu różnorodnych wysiłków, tak samo twórczość polega na współdziałaniu różnorodnych wyobrażeń prostych i na wytworzeniu z nich wyobrażenia złożonego, albo twórczego, którego użyteczność społeczna nie jest tylko przedmiotem wybranym i pojętym przez umysł, ale odkrytym i stworzonym. Twórczość więc jest powoływaniem do życia użyteczności jeszcze nie istniejących, twórcza zaś praca myśli – powoływaniem do życia wyobrażeń nowych na drodze kombinowania celowego wyobrażeń już znanych. Stąd wynika, że każde gotowe wyobrazenie poznawcze, zanim się stało takim dla innych, którzy je wydobyli z zasobów pamięci społecznej, było niegdyś u swych początków – twórczym dla tych, co je zbudowali po raz pierwszy.

Zdolność wynalazczą do tworzenia oryginalnych, nienaśladowanych wyobrażeń złożonych nazywamy wyobraźnią. Bliższe rozejrzenie się w jej właściwościach rozpoczniemy znowu od przykładów. Mając w pamięci społecznej przechowany odpowiedni zasób wyobrażeń o dotychczas używanych środkach lokomocji po drogach bitych, dalej wyobrazenie o kolejach żelaznych, poruszanych siłą pary, wreszcie o różnego rodzaju motorach i sposobach przenoszenia wywołanego przez nie ruchu, mając dalej przed oczami niezaspokojoną potrzebę społeczną szybkiego a niezależnego pod każdym

względem przenoszenia się z miejsca na miejsce, grupy techników w różnych krajach zwróciły swą uwagę i natężyły wyobraźnię w kierunku skombinowania ze sobą zdobytych już i utrwalonych wyobrażeń poznawczych i stworzenia wyobrażenia, złożonego z tych ich pierwiastków, które mogą współdziałać w powstaniu nowej użyteczności – samochodu. Wyobrażenie o nim było płodem wyobraźni twórczej w zakresie techniki. Podobnie wyobrażenie artystów włoskich XVI stulecia o sztuce swych poprzedników, skojarzone z wyobrażeniem o sztuce grecko-rzymskiej, świeżo wzbogacone nowymi wykopaliskami, a pod tchnieniem ogólnego prądu w kierunku rzeczy wielkich i pomnikowych, pobudziło ich wyobraźnię twórczą do stworzenia nowego stylu w sztuce, zwanego stylem odrodzenia. – Wyobraźnia twórcza może się również przejawiać w dziedzinie moralności: grupa lekarzy np. dbała o podniesienie poziomu moralnego swego zawodu, na podstawie wyobrażenia o panujących w sferze współkolegów stosunkach, zestawionego z wyobrażeniem takichż stosunków wśród lekarz innych miejscowości lub krajów, oraz z wyobrażeniem o potrzebach przez życie w tym kierunku wywołanych, tworzy nowe wyobrażenie złożone o tym, jak stosunki te ułożyć należy, i wpływem swym podnosi na wyższy szczebel etykę zawodu lekarskiego. Twórczość podobna występować może równie dobrze w dziedzinie polityki, kultury obyczajowej, form organizacyjnych itp.

Do tegoż rodzaju wyobrażeń złożonych, powstałych pod wpływem wyobraźni twórczej, należą wszelkiego rodzaju odkrycia użyteczności zupełnie dotąd nieznanych lub nowych dla danego czasu i miejsca. Każde odkrycie poprzedzone być musi przez wyobrażenie poszukiwanego lub nawet przypadkowo znalezionej przedmiotu, zaczerpnięte z pamięci, a następnie skojarzone z innymi wyobrażeniami, które łącznie nadają postać przyszłej użyteczności. Geologowie, odkrywający nowe pokłady kopalne, znają dokładnie ich naturę i własności, poznają budowę geologiczną miejscowości, szukają w przeszłości i tradycji śladów cząstkowych choćby dokonanych tam odkryć, które być może nie zwróciły na siebie uwagi, wreszcie odtwarzają w swym umyśle przyszły obraz eksploatacji, i na podstawie połączenia tych wyobrażeń nadają kierunek swym poszukiwaniom: bez twórczej ich wyobraźni skarby w ziemi zawarte byłyby co najwyżej dla ludności miejscowej, o ile by do nich dotarła, przedmiotem wrażeń, bez

żadnych następstw z punktu widzenia wytwórczości społecznej. Odkrywając Amerykę, Kolumb miał wyobrażenie o kulistości ziemi, a przeto i o możliwości dotarcia do Indii drogą zachodnią, znał legendarne podania o lądzie, położonym wśród oceanu, i posiadał wszystkie wiadomości, potrzebne ówczesnemu żeglarzowi, a na podstawie tych danych rzutem wyobraźni twórczej odkrył w swym umyśle istnienie nieznanego lądu, zanim go odkrył w rzeczywistości.

Granica między wynalazkiem a odkryciem nie zawsze jest łatwą do przeprowadzenia: większość wynalazków w dziedzinie umiejętności stosowanych łączy się z odkryciami na poły przypadkowymi, na poły wyrozumowanymi. Przypowieść Meneniusza Agryppy, porównująca klasy społeczne do narządów ciała ludzkiego, była wynalazkiem teoretycznym w dziedzinie poznania ustroju społecznego, a równocześnie odkryciem praktycznym argumentu, przemawiającego do tłumów, uniesionych prądem egoizmu i separatyzmu klasowego. W twórczych prądach społecznych wynalezienie nowych form organizacyjnych lub nowych metod działania ma często za punkt wyjścia odkrycie skromnych i nieznanych zapoczątkowań, które na małą skalę rozwiązują trudne zadania, a rozwinięte i rozszerzone nadają nową postać ruchowi, który się na nich poznał i potrafił je jako wzór zużytkować itd. Właściwie odkrycie tym tylko różni się od wynalazku, że w pierwszym celu wysiłku twórczego – wyobrażenie złożone – zostaje odgadnięte i znalezione, w drugim – stworzone, w obu zaś – powołane do życia.

§ 73. W faktach powstawania wyobrażeń twórczych uderza przede wszystkim jedno, mianowicie zetknięcie się w świadomości podmiotu wyobrażenia współczesnego z wyobrażeniem lub grupą wyobrażeń przeszłych, wywołanych z zasobów pamięci, przy czym kombinacja ich twórcza, przeprowadzona na sposób organicznego ich zlania ze sobą, daje wyobrażenia nowe, nieznanne, zaródź myślową użyteczności przyszłej. Przedmiotem jego nie są już zjawiska zewnętrzne, które się odbywają lub odbyły, aczkolwiek dostarczyły one materiału konstrukcyjnego, lecz zjawisko, które dopiero ma nastąpić, a które tymczasem jest tylko wewnętrznym zjawiskiem złożonego stanu świadomości. Mamy tu przed sobą przejaw postrzegania wewnętrznego wyobrażeń twórczych. Nazwijmy go, w odróżnieniu od przejawów percepcji syntetyczną apercepcją

społeczną.<sup>131</sup>

Wyobrażenie proste, będące poznaniem przedmiotu, którego wszystkie dane dochodzą do świadomości w formie już gotowej, nie jest apercpcją. Potrzebna tu jest wyobraźnia, budująca rzeczy nowe na podstawie nagromadzonego w świadomości materiału, który otrzymuje układ celowy, a dotąd nieznan, potrzebny więc jest nie tylko wysiłek myśli, lecz praca jej twórcza. Nie idzie jednak za tym, żeby ten pierwiastek twórczości szedł tak daleko, jak w przykładach powyżej przytoczonych, a dla tym większej plastyki krańcowo nieco wybranych. Twórczość i apercpcję syntetyczną mamy wszędzie tam, gdzie powstają nowe wyobrażenia poznawcze, rozszerzające zakres wiedzy, lub wyobrażenia o nowych użytecznościach społecznych, choćby to było tylko założenie nieznanego w danym miejscu gałęzi wytwórczości, pomysł wprowadzenia na rynek nowego wytworu, odkrycie nowego zastosowania znanej użyteczności, indywidualnie pojęte, a więc oryginalne dzieło sztuki, płodna inicjatywa w jakimkolwiek kierunku, wreszcie pomysłowe nawet zastosowanie rzeczy znanych do innych również znanych, a więc proste ulepszenie techniczne. Przy tych przejawach wyobraźni twórczej o zmniejszającej się doniosłości wysiłku społecznego przechodzimy tylko od wyobrażeń apercpcyjnych ogólniejszych i bardziej złożonych do prostszych i mniej złożonych, od większych całości do ich części i szczegółów, co jednak bynajmniej istoty ich nie zmienia.

---

<sup>131</sup> Pojęcie to zawdzięczamy psychologii niemieckiej, która dzięki temu, że operuje wyłącznie abstrakcjami, od czasów Leibniza i Kanta nie zdołała dotychczas ustalić jego treści i używa go aż w trzech różnych znaczeniach. W tym miejscu stoimy na stanowisku szkoły Herbarta. Jeden z jego zwolenników, Wilhelm Volkman von Volkmar tak się wyraża: „Apercpcja jest niczym więcej, jak stopniem nowej, odrębnej masy wyobraźniowej z dawniejszą, przewyższającą ją objętością i wewnętrznym uporządkowaniem, w każdym razie po przekształceniu jednej przez drugą”. (*Lehrbuch der Psychologie vom Standpunkte des Realismus und nach genetischer Methode*, Cöthen, 1884-85. T. II, § III, s. 189). Bez terminu tego psychologia mogłaby się zresztą obyć, zadawalając się pojęciem wyobrażenia twórczego, aczkolwiek skądinąd zasługuje on na zachowanie.

Jeżeli grupa społeczna, względnie jednostka do niej należąca, dochodzi z wielkim nakładem pracy myśli do wyobrażenia twórczego, którego wszystkie części składowe, wraz z ich syntezą, były już znane i przechowane w pamięci społecznej, gdy więc odtwarza samodzielnie wyobrażenie w gruncie rzeczy czysto poznawcze dla specjalistów w tej gałęzi i na nowo odkrywa Amerykę, – podmiotowo będziemy tu mieli przed sobą wszystkie cechy charakterystyczne apercycji, nie będzie jednak społecznie nowego wyobrażenia użyteczności, skoro wśród danych, które się na nie złożyły, pominięto najważniejsze, mianowicie syntezę twórczą, dokonaną już przez innych, utrwaloną w pamięci społecznej, a więc dostępną dla zainteresowanych. Taka chybiona z punktu widzenia społecznego apercycja jest tylko skutkiem niedostatecznego poznania, a jako wysiłek bezużyteczny, nie może być przedmiotowo poczytywana za wyobrażenie twórcze.

§ 74. W syntetycznej apercycji twórczych wyobrażeń społecznych, podobnie jak w percepcji wrażeń, wyróżnić musimy przede wszystkim trzy jej czynniki, czy też pierwiastki składowe: uczuciowy, umysłowy i woli. Rozbierzemy je kolejno.

1) Pierwiastek uczuciowy, który przy powstawaniu wyobrażeń prostych – jak widzieliśmy wyżej – polegał jedynie na poczuciu zainteresowania, obudzonego przez materiał poznawczy, dostarczony z zasobu wrażeń, rozwija się przy powstawaniu wyobrażeń twórczych w przejawy uczuciowe o silniejszym daleko napięciu. Jakościowo są one z poprzednimi jednorodne, osiągają jednak znacznie wyższy stopień napięcia, dochodzący aż do zapału. Rzeczywiście, nie ma przejawu świadomej siebie twórczości społecznej (podobnie jak jednostkowej), której by nie towarzyszyło uczucie podniesienia duchowego, zogniskowane na jednym punkcie, przy równoczesnym otamowaniu wszelkich innych uczuć. Ogarnia ono podmiot i przedmiot w jednym niejako ujęciu i podnosi związek duchowy pierwszego z drugim do wysokiego stopnia zespolenia. Opanowując zupełnie odczuwalność podmiotu – grupy twórczej, udziela się ono szerszemu otoczeniu i zwrotnym swym działaniem potęguje nastrój inicjatorów. Na uczucie zapału składają się pierwiastki najwyższego zainteresowania, przyjemności dochodzącej aż do upojenia, nadziei zwróconej w przyszłość, wreszcie osiągający wysoki stopień pobudliwości pierwiastek ruchu. Stoi ono pod względem swego napięcia

w prostym stosunku do rozległości ogarniętych przez nie wyobrażeń i do idącej zazwyczaj z tym w parze głębokości oczekiwanego funkcjonalnego wpływu. Dość przypomnieć zapał, jaki towarzyszy płodnemu zawsze w następstwa zlanu się dwóch organizacji w jedną, zwłaszcza gdy to wzbogaca zakres ich zadań, zarówno jak budowę wewnętrzną.

Uczucie zapału nie jest uczuciem, przywiązanym wyłącznie do powstawania wyobrażeń twórczych, występuje bowiem również przy innych, analogicznych zresztą zjawiskach odmiennej natury (np. przy zjawiskach walki), najwyższy natomiast, najzupełniej swoisty jej przejaw jest wyjątkową właściwością aktu twórczego, mianowicie natchnienie. Ribot, najzupełniej niesłusznie, zalicza je do czynników nieświadomych twórczości<sup>132</sup>, podczas gdy jest ono w istocie rzeczy przejawem uczuciowym w swej czystej postaci. Różni się ono od zapału swą większą wyłącznością, bezpośredniością i celowością. Wyłączność natchnienia polega na tym, że tłumi ono nie tylko wszelkie inne domieszki uczuciowe, ale nawet naprężenie myśli i wysiłek woli, od którego jest najzupełniej niezależne; bezpośredniość jego w tym się wyraża, że bez złożonej pracy myśli osiąga te same, a często nawet lepsze niż ona wyniki; celowość wreszcie, która nie stanowi organicznej części składowej zapału, tak iż tenże może się z nią rozminąć, a nawet ją zwichnąć, przy natchnieniu zjawia się jako uczuciowy poryw, zmierzający bezpośrednio do czynu, który nie leżał być może w umysłowym założeniu, przedmiotowo jednak okazuje, się najbardziej skutecznym i celowym. To wystarcza, ażeby dostrzec w natchnieniu wiele cech wspólnych z instynktem. Nie znaczy to oczywiście, jakoby istniał jakiś specjalny „instynkt twórczy”, znaczy tylko, że pod wpływem silnego napięcia uczuciowego (czego w działaniach instynktowych wcale nie ma), budzą się z podłoża jaźni głęboko zakorzenione ślady zorganizowanej pamięci myślowej i ruchowej, które występują jako bezwiedny czynnik skojarzeń nowych. W natchnieniu twórczym tkwi istotnie instynktowy pierwiastek jaźni społecznej, przywołany do życia wysokim stopniem uczuciowego zapału; jest ono porywające dlatego właśnie, że uderza w strunę jaźni zbiorowej, znajdująca oddźwięk wszędzie, gdzie ta jaźń

---

<sup>132</sup> *O wyobraźni twórczej, IV*

sięga swym nagromadzonym instynktem.

Za przykład typowy służyć tu może fakt, gdy pewna zbiorowość (nie mająca żadnych cech tłumu) została wprawiona w stan wysokiego podniecenia wyjątkowością położenia, i nagle z inicjatywy jednostki, grupy jednostek, czasem z paru stron równocześnie, pada myśl rozwiązania, tak trafna, że nie wywołuje żadnej dyskusji, lecz zostaje przez opinię od razu jednomyślnie przyjęta: jest to objaw społecznego natchnienia twórczego. Takim był np. fakt usypania własnymi rękoma przez ludność Krakowa w 1819 r. kopca na cześć Kościuszki, z okazji sprowadzenia zwłok jego do kraju. Na większą skalę – zdobycie Bastylji jako symboliczny wyraz obalenia dawnego porządku przez poczynającą się rewolucję francuską. W dziedzinie ducha podobną rolę odegrała romantyczna poezja polska po 1831 r., nadając nagłą orientację całej duchowości narodu, nie mówiąc o tym, że była równocześnie wspaniałym przykładem społecznej twórczości artystycznej, w którym uczuciowy charakter natchnienia występuje wyraźniej, niż w jakimkolwiek innym analogicznym wypadku. W każdym razie apercypcyjnemu poczuciu twórczości ze strony podmiotu towarzyszy zawsze podniesienie uczuciowe, tym silniejsze, im silniejsze jest samo poczucie.

§ 75. 2) Podobnie jak przy powstawaniu wyobrażeń poznawczych, pierwiastek umysłowy, tworzący apercypcję syntetyczną, polega na potrójnej czynności: rozkojarzenia, oderwania i syntezy. Rozkojarzenie nie jest tu już jednak tylko odczuciem cech przemijających lub zmiennych, lecz rozerwaniem skojarzeń poznawczych mocno zazwyczaj utrwalonych. Każde wyobrażenie twórcze, czy będzie ono z gruntu nowe, czy też wniesie jedynie pewne udoskonalenia do wyobrażeń już znanych, wymaga rozkojarzenia tych związków myślowych, które weszły w rutynę. Twórczość polega zarówno na dorzucaniu, jak i na odrzucaniu, a dwie te czynności uzupełniają się wzajemnie. Rozkojarzenie jednak samo przez się, aczkolwiek wymaga często znacznego wysiłku duchowego, jest tylko oczyszczeniem pola dla czynności ważniejszych, stanowiących istotę apercypcji syntetycznej. Należy do nich przede wszystkim sprawa oderwania (abstrakcji), która polega na wydzieleniu z całej masy wyobrażeń prostych, a nawet z ich cech poszczególnych, tych pierwiastków, które mają się skojarzyć ze sobą i współdziałać nad utworzeniem jednej systematycznej całości. Rozkojarzenie jest więc



tylko czynnością przygotowawczą i pomocniczą, poprzedzającą oderwanie. Nowy styl współczesny w budownictwie, nie posiadający dotychczas nazwy (poza wulgarnymi terminami dla swych skrajnych przejawów), wziął z tradycji architektury to, co stanowi jej istotę, mianowicie proporcje, z pierwotnego stylu greckiego – prostotę, z gotyku – pionowość głównych linii, ze stylu odrodzenia – prostoliniowość, ze stylu cesarstwa – spokój, w zdobnictwie wreszcie wrócił do stylizacji motywów roślinnych, podczas gdy tzw. „secesja” wróciła do liniowej ornamentyki baroku. Każdy z tych rysów jest oderwaniem jednej cechy wyobrażenia poznawczego, ujętej tak ogólnie, żeby całość nie stanowiła mechanicznie zestawionej sumy, lecz organicznie zespoloną kombinację. Kombinacja ta właśnie stanowi syntezę, będącą celem ostatecznym apercpcji twórczej. Nie jest więc ona prostym zlaniami ze sobą wyobrażeń poznawczych lub ich cech poszczególnych, ale zharmonizowaniem ich, dostrojeniem do siebie i utworzeniem swoistej całości. Im połączenie to nosi charakter bardziej mechaniczny i formalny, im materiał zużyty występuje w postaci bardziej gotowej i nieprzerobionej, tym synteza będzie nosiła na sobie mniej znamion twórczości. Stąd widać, że synteza twórcza nie jest czynnością czysto logicznej natury, w znaczeniu logiki formalnej, że zawiera ona w sobie coś więcej, i to coś nie jest już dziełem samego tylko umysłowania, lecz bodźców wewnętrznych natury uczuciowej, uzupełniających wyobraźnię przez natchnienie.

Pierwiastek umysłowy apercpcji syntetycznej nie polega bynajmniej na skojarzeniu jednorodnych wyobrażeń prostych w jedną całość syntetyczną i harmonijną. Jakiego więc rodzaju skojarzenie mamy tu przed sobą? – Nie jest ono skojarzeniem wedle podobieństwa, jak przy powstawaniu wrażeń złożonych, gdyż łączone ze sobą wyobrażenia niekoniecznie należą do tejże klasy gatunkowej, przeciwnie nawet najplodniejsze pod względem twórczym skojarzenia obejmują częstokroć właśnie dziedziny różne, na pozór daleko od siebie stojące, i właśnie zbliżenie ich ze sobą i wprzęgnięcie do współdziałania stanowi niejednokrotnie o twórczości umysłowej: czy to będą wynalazki techniczne skombinowane, czy nowe gałęzie wiedzy, zbudowane na podstawie współdziałania ze sobą różnych dziedzin, dotychczas wyodrębnionych, czy pomysły społeczne, nawiązujące np. przedsięwzięcia finansowe do kulturalnych itp. Mamy tu widocznie do czynienia ze szczególnym typem skojarzeń, łączących około

pierwiastka użyteczności nowych wyobrażeń, a więc około celu, któremu służyć mają, wszystkie te współczynniki, które się zgodnie z kombinacją twórczą ku temu nadają. Skojarzenia tego typu nazwałbym skojarzeniami wedle styczności<sup>133</sup>, jednoczą bowiem ze sobą dane, mające styczność z założeniem. Istnieje w nich niewątpliwie pierwiastek podobieństwa, lecz podobieństwo to zachodzi nie między wyobrażeniami prostymi, wciąganyymi w kombinacje, lecz między każdym z nich z osobna a jedną z cech zasadniczych wyobrażenia syntetycznego. W wynalazku telefonu mamy dwa główne skojarzenia: z jednej strony z telegrafem, z drugiej – z błoną bębenkową ucha; między nimi nie ma żadnych cech podobieństwa, każde jednak z tych wyobrażeń łączy się z główną drogą skojarzenia na tej właśnie zasadzie opartego. Sprawie tej, jak przy powstawaniu wyobrażeń prostych z wrażeń i obrazów, towarzyszy – przy apercpcji systematycznej – rozkojarzenie cech, wchodzących w nowy układ, od cech, które pozostają na boku i zostają z kombinacji usunięte. W ten sposób skojarzenie następuje na podstawie podobieństwa częściowego. Takie częściowe połączenie zasadniczej cechy wyobrażenia twórczego z zasadniczą cechą służącego za materiał apercpcyjny wyobrażenia prostego – nazywamy skojarzeniem przez analogię, która jest jedną z głównych odmian skojarzenia wedle styczności.

Apercpcja syntetyczna jednak nie zawsze jest systematyczną, nie zawsze wciąga w skojarzenia ściśle te cechy, które wchodzić mają w określone wyrażenie i z góry wyobrażenie.

Gdy z jednej strony góruje w niej uczuciowe wzruszenie twórcze, gdy z drugiej

---

<sup>133</sup> Fr. Paulhan nazywa je skojarzeniami systematycznemu „Każdy fakt psychiczny dąży do skojarzenia ze sobą i wywołania faktów psychicznych, zdolnych zharmonizować się z nim, zdolnych współdziałać z nim w kierunku wspólnego celu lub celów harmonijnych, zdolnych słowem utworzyć z nim system”. (*L'activité mentale et les éléments de l'esprit*. Paris 1889, s. 88). William Hamilton widzi w postawionym przez siebie „prawie interesu” uzupełnienie skojarzeń wedle podobieństwa i styczności. Terminu *association par concomitance* użyłem dla oznaczenia podobnego współdziałania i skojarzenia społecznego o charakterze przedmiotowym, lecz w znaczeniu nieco ściśnionym. (*L'organisation spontanée de la Société Politique*, Paris 1895, s. 23)

świadomość zwraca się przede wszystkim ku przedmiotowi i jego układowi samemu w sobie (jak to widzieliśmy wyżej przy określaniu wrażeń estetycznych) – a dwa te czynniki występują zawsze przy wyobraźni twórczej w dziedzinie sztuki – wtedy skojarzenie obejmuje nie tylko zasadniczą cechę wyobrażenia prostego, lecz jego całość ze wszystkimi konkretnymi właściwościami i wciąga ją w nową kombinację. Kombinacja podobna przestaje być dzięki temu realną, wkracza zaś w dziedzinę fantazji. Wyobraźnia artystyczna, która kojarzy ze sobą pewną skądinąd zapożyczoną skalę barw z wyobrażeniem krajobrazu, posiadającym cechy konkretnej całości, i do niego ową skalę barw stosuje, tworzy obraz fantastyczny. Weźmy jeszcze przykład z innej zupełnie dziedziny: apercepcją w wysokim stopniu twórczą było skojarzenie ze sobą wyobrażeń o budowie i funkcjach ustroju biologicznego, oraz o budowie i funkcjach ustroju społecznego; twórcy jednak tej analogii, zamiast ograniczyć się do skojarzenia z urabianym wyobrażeniem społeczeństwa tych wyłącznie cech ustroju biologicznego, które mogły wejść w system na podstawie ścisłego podobieństwa, uniesieni pociągającym obrazem zarysowującej się całości, wprowadzili do socjologii konkretne analogie biologiczne i stworzyli system naukowy, będący wytworem fantazji i graniczący niemal z wyobraźnią artystyczną.

Skojarzenia wedle styczności posiłkują się zazwyczaj metodą analogii, ale się do niej nie ograniczają, samo bowiem postrzeżenie podobieństwa cech zasadniczych wyobrażenia posiłkowego z głównym nie zawiera jeszcze w sobie umysłowych znamion apercepcji. Polega ona na ich związku czynnym, na ich współdziałaniu dla określonego celu, słowem na postrzeżeniu styczności wyobrażeń, służących za materiał, z wyobrażeniem syntetycznym, które je dopasowuje do siebie, kombinuje odpowiednio do założenia i nadaje im układ systematyczny. Apercepcja często na tym się ogranicza, mniej lub więcej bowiem konkretna postać nowego wyobrażenia zależy od tego, jak daleko jest posunięta sprawa umysłowej systematyzacji, czy polega ona na prostym współdziałaniu rozproszonej grupy twórczej, czy też na jej funkcjonowaniu zorganizowanym sprowadzającym do jedności różne odcienia pomysłów. Artyści odrodzenia każdy z innej strony ujmował pierwiastki styczności, znamionujące styl nowy, który w rezultacie był wypadkową tych różnostronnych koncepcji, ciało zorganizowane

natomiast wydać może pomysł skończony, obmyślany do najdrobniejszych szczegółów, słowem stworzyć wyobrażenie konkretne, gotowe do zmaterializowania.

§ 76. 3) Pierwiastek woli w apercpcji syntetycznej gra rolę tak wydatną, że np. Wundt utożsamia niemal zupełnie akty apercpcji z aktami woli<sup>134</sup>. Pogląd ten idzie niewątpliwie pod każdym względem za daleko, chociaż przy apercpcji wola po raz pierwszy zarysowuje się w całej pełni. Już powstawanie prostych wyobrażeń zawiera w sobie pierwiastek ruchu, tym bardziej powstawanie wyobrażeń twórczych. Jeżeli połączymy ze sobą działanie dwóch czynników w nich tkwiących, wyobrażenia celu, oraz podniesienia uczuciowego, dochodzącego aż do zapału w kierunku urzeczywistnienia tego celu – to suma ich złoży się już na powzięcie zamiaru osiągnięcia czy wypełnienia postawionego sobie przez podmiot zadania. Ale zamiar ten jest już czymś więcej niż połączeniem pragnienia i chcenia, więcej nawet niż połączeniem czynników uczuciowego i umysłowego, zwraca się bowiem ku wyobrażeniu przyszłemu, nie w celu doznawania lub poznawania, lecz w celu stworzenia go, jako źródła nowych, nieznanych wrażeń, ucieleśnienia czy zmaterializowania w formach rzeczowych, w przedmiotowych użytecznościach społecznych.

W tym, że podmiot wyobraża sobie czynność zamierzoną jako już spełnioną, za sprawą własnego duchowego wysiłku, zawiera się pierwiastek woli w apercpcji twórczej, pierwiastek wypływający ze współdziałania czynników uczuciowego i umysłowego, lecz nie dający się już na nie bezpośrednio rozłożyć. Wola w tej swojej postaci jest jeszcze dalszym ciągiem popędów i bodźców wewnętrznych, wzmocnionych przez pierwiastek czystego wysiłku duchowego, z tego względu nazwałbym ją wolą samorzutną, w przeciwstawieniu do innych jej form, bardziej złożonych, przy których wysiłek ten idzie częstokroć wbrew popędom i jest wynikiem roztrząsań, starć wewnętrznych i wyboru świadomego między różnymi, czasem wykluczającymi się wzajemnie drogami postępowania.

Moment postanowienia, jako aktu zakończenia systematyzacji umysłowej

---

<sup>134</sup> Wilhelm Wundt *Grundriss der Psychologie*, Wyd. II, Leipzig 1897, s. 256.

i wysiłku duchowego, może istnieć przy apercycji syntetycznej lub nie istnieć. Częstokroć rozkłada się on na cały szereg aktów częściowych, zwłaszcza gdy apercycja grupy twórczej jest funkcją rozproszoną lub przewlekłą wskutek swej złożoności. Równie jednak dobrze moment postanowienia może się wyrazić w fakcie jednorazowym, podmiotowym a nawet przedmiotowym, co się zdarza zazwyczaj w grupach wytwórczych zorganizowanych. Postanowienie jest aktem końcowym apercycji o silnie zaakcentowanym charakterze umysłowym, dlatego też stany twórcze o przeważającym nastroju uczuciowym, jak np. natchnienie, w których góruje popęd wewnętrzny i zapał, nie znają zazwyczaj tego momentu i wylewają się w czyn niemal odruchowo.

Po zapadnięciu postanowienia, czy bez niego, wola działa w dalszym ciągu, przechodzi jednak w działania zwrotne, w funkcje wcielania pomysłów apercycyjnych, tj. wytwarzania użyteczności wysiłkowych, o czym mówić będziemy osobno.

§ 77. Podmiotem apercycji syntetycznej są zbiorowości, któreśmy nazwali grupami twórczymi. Jest to jedna z dziedzin życia duchowego społeczeństwa, w której rola jednostek należy pozornie do wydatniejszych, a zwłaszcza bardziej rzucających się w oczy. Rolę tę można by oświetlić przez porównanie: gdy wojsko oblegające zdobywa szturmem twierdzą, ktoś musi się pierwszy wdrzeć na wały i ten słusznie otrzymuje odznaczenie, niezależnie od tego, czy swemu męstwu je zawdzięcza, czy też przypadkowi: fala go wyrzuciła, gdyby jednak nie posiadał pewnych zalet sobie właściwych, zapewne nie stanąłby pierwszy na murach. Fale społecznego współdziałania myśli wzbierają, piętrzą się i przecinają ze sobą, punkt jednak ich przecięcia wznosi się najwyżej i on to znajduje swe uosobienie w syntetyzującym umyśle jednostki twórczej. Nie zmniejsza to bynajmniej znaczenia osobnika w życiu społecznym, zmniejsza tylko zajmowane przez niego miejsce w nauce społecznej i usuwa z niej raz na zawsze takie np. twierdzenia, że postępek swój ludzkość zawdzięcza twórczości geniuszów: jest to upraszczanie i schematyzowanie zjawisk złożonych, co gorsza – odwracanie wartości naukowych w dziedzinie społecznej.

Wielka względność roli twórczej jednostki uwydatnia się najlepiej, jeżeli wznosić się będziemy po szczeblach rozszerzających się wyobrażeń od bardziej szczegółowych do bardziej ogólnych: równolegle rola jednostki coraz więcej się zaciera. W powstaniu wyobrażenia twórczego siewnika nowego typu udział jednostki – wynalazcy wysuwa się

na plan pierwszy, jeżeli jednak przejdziemy do wyobrażenia wytwórczości maszyn i narzędzi rolniczych w danym kraju, zbiorowość inicjatorów usunie już znaczenie jednostek na plan drugi, w wyobrażeniu zaś złożonej grupy twórczej, obsługującej swymi wynalazkami całą dziedzinę rolnictwa krajowego, rola poszczególnych współczynników twórczych schodzi zupełnie w cień i niknie w wysiłku zbiorowym. Podobnie jak w każdym stowarzyszeniu przewodniczący, choćby wywierał wpływ przemożny, jest tylko kołem – być może najważniejszym – w maszynie, tak samo jednostka w grupie twórczej – najbardziej nawet twórcza – jest tylko podścieliskiem przedmiotowym najwyższej syntezy apercepcyjnej, w stosunku do której inne jednostki są nosicielami wyobrażeń poszczególnych w różnych swych kombinacjach i wyrazach, współdziałającymi w silniejszym lub słabszym stopniu w dziele powstawania wyobrażeń twórczych.

Z punktu widzenia systematyzacji duchowej, grupa twórcza jest zbiorem wyobrażeń prostych, postrzeżeń styczności i analogii, wyobraźni, zapału, natchnienia, woli, postanowień, słowem całego zasobu stanów świadomości stycznych, współdziałających dla jednego celu. Każdy z tych współczynników duchowych znajduje swe główne siedlisko w jednym z poddziałów grupy, uosabia się zaś zazwyczaj w jednostce, będącej najbardziej typowym i najlepszym wyrazem odpowiedniego stanu duchowego, a więc w jednostce, której charakter nosi w sobie najbardziej skończone jego zadatki. W ten sposób jednostka, uosabiająca w sobie największy zaczyn twórczości, jest nosicielką i wyrazicielką zarazem najwyższej syntezy apercepcji zbiorowej, a jej natchnienie jednym tylko z momentów pracy myśli, odbywającej się w grupie twórczej. Podział ten pracy duchowej, polegający na rozebraniu pomiędzy siebie odpowiednich stanów świadomości przez osobniki najbardziej do tego powołane, występuje w sposób widoczny w grupach zorganizowanych o współdziałaniu stałym i metodycznym, mniej natomiast wyraźnie się zaznacza w grupach rozproszonych, których współdziałanie polega tylko na wzajemnym nawiązywaniu przez jednostki i podejmowaniu swych częściowych zdobyczy duchowych, jak to ma np. miejsce w pracy zbiorowej, lecz nie zrzeszonej, ludzi nauki w pewnej gałęzi wiedzy.

§ 78. Obecnie przejdźmy z kolei do analizy wyobrażeń twórczych, ujmując je ze strony stopnia wysiłku duchowego, inaczej mówiąc – ze strony ich napięcia. Jak przy

wrażeniach prostych, da nam ona możliwość porównawczego zestawienia ze sobą wyobrażeń apercepcyjnych pod względem różnokierunkowych jakościowych ich wymiarów – rozległości, przeciągłości i natężenia. Zbyteczną jest niemal rzeczą ponawiać raz jeszcze zastrzeżenie, że wymiary porównawcze jakości nie mają nic wspólnego z ilościowymi pomiarami zjawisk.

1) Rozległość duchowego wysiłku apercepcji syntetycznej odpowiada zasobowi ogarniętych przezeń wyobrażeń poznawczych, współdziałających nad wytworzeniem nowego wyobrażenia twórczego. Rozumie się samo przez się, że im to będzie ogólniejsze, a więc szersze, tym większa będzie równocześnie jego rozległość. Zbiorowy wysiłek duchowy, pracujący nad urobieniem wyobrażenia twórczego o stylu narodowym w zdobnictwie, obejmującego całą dziedzinę sztuki stosowanej, rozległością swą przenosić będzie poszczególne wysiłki, zwrócone na nadanie tegoż stylu pojedynczym działaniem w tej dziedzinie twórczości. Potrzebne jest tu wszelako jedno ważne zastrzeżenie: rozległość apercepcji syntetycznej nie polega bynajmniej na zużytkowywaniu w charakterze materiału jak najogólniejszych wyobrażeń poznawczych, wiemy bowiem, że wraz z rozszerzeniem ich zakresu idzie w parze ograniczenie ich treści, co równałoby się uszczupleniu pod pewnym względem tego samego materiału, który rozszerzono pod innym. Synteza, wyprowadzona z wyobrażeń poznawczych ogólnikowych, niekonkretnych, a zwłaszcza niewyraźnych, pomimo szerokiego ich zakresu, nie zyskałyby bynajmniej na rozległości, zakres ten bowiem, pozbawiony rzeczowej treści, równałby się w istocie rzeczy brakowi materiału poznawczego. Dlatego to pomysły twórcze, operujące wyłącznie abstrakcjami, jako niezdolne do przyobleczenia się w ciało, są zazwyczaj bezpłodne, co najwyżej służyć mogą same za materiał do prawdziwej apercepcji twórczej, a przy tym są ciasne, pomimo swej pozornej szerokości, i stoją pod względem rozległości na tym samym poziomie, co pomysły syntetyczne konkretne, rzeczowe, o pełnej treści poznawczej, ale szczupłe i ograniczone pod względem swego zakresu. Jeżeli więc rozległością apercepcji twórczej nazwiemy zasób objętych przez nią wyobrażeń poznawczych, to zależy ona będzie nie tylko od szerokości zakresu tych wyobrażeń, ale i od bogactwa ich treści, słowem od tego, co nazywamy rozległością wiedzy, o ile przez nią rozumieć będziemy zarówno wielostronność, jak

i gruntowność spożytkowanych wiadomości. Zakres ich i treść w różnej mierze mogą tu współdziałać ze sobą, zależnie od tego, jakiego rodzaju materiału potrzeba dla powstania danej syntezy twórczej: nie zawsze może ona zużytkować całą treść konkretną wyobrażeń poznawczych, natomiast wymagać będzie wprowadzenia wyobrażeń o szerszym zakresie, lecz w ogólnej tylko ich postaci. Wysiłek twórczy zastosowany do jednego tylko działu sztuki stosowanej, ovladniętego w całym konkretnym bogactwie jego treści, zyska ogromnie na rozległości, jeżeli ogarnie wzrokiem całość tej sztuki, pozna zasadnicze jej cechy ogólne i wcielić będzie w jedną jej gałąź szeroko pojęte pierwiastki stylu narodowego. Natomiast powstanie nowej nauki przez syntetyczne połączenie zdobyczy dwóch uformowanych już nauk zyska niezmiernie na rozległości towarzyszącej mu apercpcji twórczej, jeżeli weźmie za podstawę całą konkretną treść tych nauk, nie zadawalając się kombinacją zaczerpniętych z nich wyobrażeń ogólnych.

Rozległość apercpcji twórczej, czy podmiotem jej będzie grupa pracująca zbiorowo, czy nawet jednostka w pojedynczym jej wysiłku duchowym, opiera się zawsze na pewnym współdziałaniu, polegającym na dostarczaniu sobie wzajemnie zasobów wiedzy. Moglibyśmy je nazwać współdziałaniem uprzednim, w danym razie natury poznawczej, rozszerzającej widnokrąg obejmowanych przez apercpcję wyobrażeń. Ogarnięcie całości pewnej dziedziny, towarzyszące wysiłkom myśli, skierowanym na poszczególne jej działy, zwiększa rozległość twórczości właśnie dzięki temu, że zdobycze osiągnięte przez pracowników w innych działach stają się przedmiotem poznania dla interesujących się nimi specjalistów, rozszerzają ich wiedzę syntetyczną i współdziałają z ich własnymi wysiłkami myśli. Wpływ ten wzajemny polegać będzie na prostym oddziaływaniu umysłowym jednostronnym albo wzajemnym, o ile idzie o wyrabianie sobie prostych wyobrażeń poznawczych, ale staje się prawdziwym współdziałaniem z chwilą, gdy występuje w roli współczynnika przy powstawaniu wyobrażeń twórczych, rozszerzając ich rozległość. Współdziałanie to nazywamy uprzednim dlatego, że spełniło ono już swoje zadanie w chwili rozpoczęcia czynności apercpcyjnych, wywiera jednak wpływ na ich powstawanie i na zakres objętych przez nie faktów.

Jeżeli zestawimy ze sobą porównawczo najintensywniejsze przejawy apercpcji syntetycznej, które się wyrażają w natchnieniu twórczym, z bardziej spokojnymi



i normalnymi, które polegają na wytężonej pracy myśli, a wreszcie z najskromniejszymi, które się ograniczają do prostego rozciągnięcia znanego już skądinąd wyobrażenia na nowe sposoby jego zastosowania, to rzuci nam się w oczy fakt, że wraz ze zmniejszaniem się cech twórczych apercyowanego pomysłu, zacieśniać się będzie równolegle rozległość apercepcji syntetycznej. Dotyczy to zarówno twórczości jednostkowej, jak i zbiorowej. Gdy weźmiemy jednak wymiar rozległości sam w sobie, niezależnie od innych wymiarów, dojdziemy do przekonania, że aczkolwiek wysoki jej stopień jest nieodłączny od wielkiego napięcia twórczości, to sama rozległość wiedzy może iść w parze ze słabym stosunkowo apercepcyjnym wysiłkiem, że grupa, podobnie jak jednostka, posiadająca szeroki zakres wiadomości, może wykazywać nader nieznaczną energię twórczą. Istotnie, na to, ażeby objąć umysłem jednostkowym lub współdziałaniem duchowym zbiorowości rozległy zakres wiedzy i wiadomości specjalnych, wystarcza zwykła zdolność. Ona to określa charakter kwalifikacji oraz naturę wysiłku duchowego, wchodzących w grę przy ustalaniu wymiaru rozległości apercepcji twórczej.

§ 79. 2) Przeciąłość, jako drugi jej wymiar, polega na trwalej ustawicznej pracy myśli, dorzucającej coraz nowe pierwiastki pomysłów, odkryć i wynalazków do jednego zmierzających celu, tak aby one wzmacniały i popierały się wzajemnie, aż do osiągnięcia zamierzonej syntezy twórczej. Ta ciąłość wysiłku duchowego jest niemal koniecznym jej warunkiem, ona to bowiem jedynie pozwala opracować należycie najgenialniejszy nawet pomysł, który bez tego pozostałby pomysłem oderwanym, dyletanckim, pozbawionym cech bezpośredniej użyteczności nawet czysto duchowej. Długotrwała praca myśli polega na współdziałaniu następczym zarówno służących za materiał wyobrażeń poznawczych, jak i poszczególnych wysiłków twórczych, zmierzających systematycznie do syntetycznego układu. Równa się to stwierdzeniu, że pierwiastek umysłowy gra główną rolę w sprawie przeciąłości apercepcji twórczej. To ustawiczne wzbogacanie skojarzeń następczych, wzrastająca ich koordynacja i coraz to doskonalsze usystematyzowanie nadają apercepcji syntetycznej i tworzonemu przez nią wyobrażeniu znamiona wyrazistości. Składają się na nią kultura duchowa i ciąłość wysiłków myśli.

Typowym przykładem pod tym względem może być nauka niemiecka, jako wzór przeciąłej systematycznej twórczości, łącząca we współdziałaniu następczym wysiłki

pokoleń, rejestrująca starannie najdrobniejsze nawet zdobycze na tym polu i dochodząca dzięki temu do wysokiego stopnia wyrazistości wyobrażeń twórczych we wszystkich objętych swą pracą dziedzinach. W zakresie literatury i sztuki wyrazistość apercpcji odznacza się tym, co nazywamy wysoką kulturą artystyczną, a która się zdobywa tylko dzięki przeciągiemu uprawianiu tych pól twórczości; w zakresie techniki wreszcie wyrazistość pomysłów przejawiać się będzie w zużytkowaniu wszystkich poprzednich zdobyczy w odpowiednim zakresie i w skończonej formie tych pomysłów, która pozwala przystąpić od razu do ich wykonania. Te same mniej więcej cechy znamionować będą długotrwałą, wypróbowaną i wyrobioną twórczość w dziedzinie życia publicznego. Streścić je można jako połączenie szerokiego objęcia dotychczasowych nabytków, wysokiej kultury duchowej, sprawności twórczej i wykończenia pomysłów, co właśnie nadaje w sumie apercpcji cechy wyrazistości.

Jeżeli teraz weźmiemy wymiar przeciągłości apercpcji i wyrazistości tworzonych przez nią wyobrażeń sam w sobie i spojrzemy na niego z punktu widzenia kwalifikacji i uzdolnień, których wymaga wyższy stopień jego rozwoju, stwierdzimy, że zawierają się one w pojęciu talentu twórczego, który przedstawia syntezę cech powyżej wyliczonych.

§ 80. 3) Trzecim wymiarem wyobrażeń twórczych jest natężenie apercpcji, polegające na intuicyjnym, z natchnienia płynącym odgadnięciu i stworzeniu w myśli pomysłów oryginalnych, noszących piętno stwórczości na sobie, jest to powołanie do czynnego życia wyobrażeń tkwiących gdzieś w głębinach pamięci i zaprzęgnięcie ich do współdziałania współczesnego z wyobrażeniami, zajmującymi pole świadomości, skojarzenie ich ze sobą jednym rzutem twórczym, zdolnym połączyć w syntezę takie współczynniki, które na drodze systematycznego układu być może zespolić by się ze sobą nie dały.

O ile wyrazistość apercpcji osiąga się przeważnie pod wpływem wysiłku umysłowego, o tyle jej natężenie zależy przede wszystkim od wysiłku uczucia, które – jak widzieliśmy – jest rozstrzygającym czynnikiem natchnienia, a zarazem bodźcem popędu twórczego. Ono jedynie jest w stanie zastąpić systematyczną pracę myśli polotem, zmierzającym poprzez wszystkie przeszkody bezpośrednio do celu. Podniosłem już wyżej związek, zachodzący między jaźnią społeczną a natchnieniem, które wydobywa z niej

nowe a niespodziewane skojarzenia współczesne, czy to będzie jaźń organizacji, zawodu, grupy społecznej, służącej pewnej sprawie, czy wreszcie najważniejsza i ogarniająca je wszystkie jaźń narodowa. Jeżeli mówimy tu o roli uczucia w twórczości, to właśnie uczucia swoistego z jaźni płynącego i ku niej zwróconego. Jest ono już z natury swej syntetyczne, obejmuje bowiem wszystkie strony, wszystkie przejawy, odczucia, umiłowania i popędy tej duszy zbiorowej, która się w jaźni wyraża. Każdy zapał, który z niej bierze swój początek, ją całą ogarnia i wzbogacić ją pragnie, jest twórczy, zdolny kojarzyć ze sobą to, czego chłodne rozumowanie nie kojarzy, wywoływać współdziałanie tam, gdzie nic zdawałoby się współczynników ze sobą nie łączy, potęgować energię, zabiegać myślą w przeszłość, sięgać nią w przyszłość i z pierwszej wydobywać dla drugiej nowe pomysły twórcze. W tym znaczeniu przede wszystkim twórczą jest miłość z jaźni społecznej płynąca, nade wszystko zaś z jaźni narodowej.

W najwyższych przejawach natchnienia twórczego doszukać się zawsze można związku z powołaną do życia odległą zazwyczaj przeszłością, z odgrzebanymi z zapomnienia śladami pamięci społecznej, nie tej zorganizowanej z wyborem celowym, nie tradycji rzeczy użytecznych w życiu współczesnemu, lecz pamięci surowej, przechowującej obrazy przeszłości z całą plastyką życia ubiegłego. I te to właśnie skojarzenia, wywołane silnym, wszechogarniającym uczuciem z jaźni narodu tryskającym, noszą na sobie znamiona czegoś nieoczekiwanego, nowego, oryginalnego i poruszającego zarazem. Stąd właśnie niewyczerpanym nigdy źródłem natchnienia twórczości narodowej są zarówno dzieje, legendy, pogadania i baśnie zamierzchłej przeszłości, jak i oryginalne cechy kultury ludowej, która ma właśnie o tyle wartość materiału twórczego, o ile jest odbiciem i żywą skarbnicą tamtych.

Istotnie, dość przypomnieć szereg przykładów: w odrodzeniu włoskim bodźcem natchnienia i zacznem nowego kierunku było skojarzenie go ze wskrzeszonymi tradycjami sztuki i literatury grecko-rzymskiej; romantyzm polski czerpał swe natchnienie z bajecznego okresu dziejów narodowych i z twórczości ludowej, to samo da się powiedzieć o romantyzmie niemieckim; Chopin, Wagner w muzyce z tegoż pili źródła; niewielu znalazłoby się pisarzy, uosabiających w sobie geniusz swego narodu, którzy by nie czerpali pełnymi garściami z mniej lub więcej odległej jego przeszłości; wszystkie

odradzające się narody z tej samej skarbnicy dobywają natchnienie swych twórczych popędów; nawet wiedza i wynalazki techniczne mają niejednokrotnie te nawroty do przeszłości, jak badania okultystyczne, które się nawiązują do zatraczonych umiejętności kapłanów starożytnych, jak wynalazek telegrafu, który odrodził niegdyś kwitnący, a następnie zapomniany tryb porozumiewania się na odległość przy pomocy świateł.

Wymiar natężenia apercpcji twórczej w najwyższych stopniach swego rozwoju przypuszcza istnienie pewnych szczególnych właściwości swych inicjatorów: polegają one mianowicie na pierwiastku genialności, jednostkowej lub zbiorowej. Ściśle biorąc pierwiastek ten, jakościowo nie zaś ilościowo różny od talentu i zdolności, da się odnaleźć w każdym rzeczywiście płodnym rzucie myśli twórczej. On to w istocie rozstrzyga o jej natężeniu.

Jeżeli zestawimy ze sobą wymiary natężenia apercpcji syntetycznej z dwoma poprzednimi jej wymiarami, to zauważymy, że stoi on zazwyczaj w stosunku prostym do rozległości objętych przez syntezę skojarzeń; w stosunku zaś do wymiaru przeciągłości i za nią idącej wyrazistości wyobrażeń twórczych, stopień natężenia bynajmniej nie zawsze jej odpowiada i w parze z nią idzie. Jest to znane w psychologii zagadnienie stosunku natężenia do wyrazistości (jasności) stanów duchowych. W zakresie zjawisk społecznej apercpcji twórczej, brak ścisłej równoległości dwu tych wymiarów jest zrozumiałą ze względu na przeważnie uczuciowy charakter natężenia, przeważnie zaś umysłowy – wyrazistości. Wysokie natężenie twórcze może nie być wyraziste, wielka natomiast wyrazistość syntetycznego wyobrażenia może nosić słabe jedynie znamiona twórczości, tak samo, jak możemy sobie wystawić pisarza genialnego o słabo rozwiniętym talencie pisarskim<sup>135</sup> lub pisarza utalentowanego w wysokim stopniu, a pozbawionego niemal wszelkich cech genialności, nie mówiąc już o zadatkach geniuszu.

Na podstawie trzech powyższych wymiarów apercpcji syntetycznej odbywa się w świadomości społecznej porównawcza ocena jakości wyobrażeń twórczych; może ona być mniej lub więcej systematyczna i świadoma swych metod rozpoznawczych, a nawet

---

<sup>135</sup> Pisarzem takim był u nas np. Wyspiański.

polegać wprost na intuicyjnym zestawieniu cech zasadniczych twórczości, zawsze ocena podobna daje pole do porównywania ze sobą twórczych wysiłków duchowych pod względem apercypcyjnego ich napięcia.

§ 81. Z natury rzeczy nasuwa się pytanie: jakie są czynniki, wywołujące natężenie apercypcyjnego wysiłku, inaczej mówiąc, jakie są warunki wpływające na obudzenie się twórczości duchowej? – Zagadnienie jest niezmiernie złożone i trudne, nie nadające się do prostego rozwiązania. Stopień wrażliwości społecznej, o którym już wspomniałem mimochodem, że sam od wielu przyczyn zależy, gra tu niewątpliwie pewną rolę czynną, aczkolwiek sama przez się wrażliwość nie jest wystarczającym bodźcem twórczości, dzięki bowiem biernej swej naturze może nie być wcale pobudką wysiłku, a rozwinięta nawet poza pewne granice, jest raczej w stanie go hamować. Natomiast brak zupełny wrażliwości społecznej zbyt oczywiście pozbawiałby twórczość pierwotnej podniety. Jest to więc czynnik pośredni, chociaż niezbędny. Podobne znaczenie posiada również poznawcza zdolność wyrabiania sobie wyobrażeń prostych na podstawie zbieranego z wrażeń materiału: można poznawać zjawiska i wzbogacać ustawicznie zasoby swej wiedzy, nie zużytkowując ich na pracę twórczą, bez nich wszelako byłaby ona w znacznym stopniu bezprzedmiotową, zawieszoną w powietrzu, a więc zamieniłaby się łatwo w prostą fantazję. Czynnikiem twórczości bezpośrednim będzie już natomiast wyobraźnia, jako zdolność kojarzenia wyobrażeń prostych w złożone i nakreślenia im celów użyteczności; przy rozwiniętej wrażliwości społecznej i dostatecznym materiale wyobrażeń poznawczych nie będzie już ona oderwanym bujaniem fantazji, zwłaszcza jeśli jej towarzyszy odpowiednia doza uczuciowego zapału. Wszystko to są niezbędne wprawdzie warunki twórczości, lecz nawet razem wzięte starczą za ledwie na opędzenie normalnych i niezbędnych potrzeb, zarówno duchowych, jak i fizycznych społeczeństwa. Prawdziwą duszą twórczości, sprężyną zdolną podnieść wyobraźnię na wysokie szczyty natchnienia, jest zawsze silna, bogata i pełna energii zwrotnej jaźń społeczna. Ona to sprawia, że wysiłki duchowe posiadają celowość instynktu obok jego antytezy – samorodności i oryginalności pomysłów twórczych, ona to każe im – mówiąc słowami Mickiewicza – „sięgać gdzie myśl nie sięga i łamać czego rozum nie łamie”.

Cechę istotną władz twórczych we wszelkich jej przejawach, tym wyraźniejszą, im

do wyższego dochodzą napięcia, stanowi, że zwracają się one przede wszystkim tam, gdzie władze odbiorcze natrafiają na opór, gdzie trzeba skojarzyć ze sobą, co się samo naturalnym biegiem rzeczy nie kojarzy, powołać do życia czego nie ma, a co być musi. Twórczość jest energią duchową, która pozwala jaźni społecznej przełamać najsilniejsze przeszkody na drodze swego bytu i rozwoju, to też – podobnie jak uwaga – idzie ona w kierunku największego oporu. Czy to będzie jaźń jednostkowa, czy autonomiczna, czy narodowa, zawsze największy wysiłek swej myśli twórczej, do jakiej jest zdolna, skieruje na te punkty swego duchowego widnokągu, które grożą najsilniejszym zachwianiem jej koordynacji wewnętrznej, w których widzi tamę, stawianą rozwojowi swego życia. Czuciowość i wyższa jej forma – wrażliwość są właśnie tymi przewodnikami, które największy opór fizyczny doprowadzają do świadomości jako największy opór, stawiany podmiotowym stanom duchowym, stwierdza go uwaga, wyobraźnia odtwarza w umyśle układ możliwy, usuwający zapory swobodnej koordynacji ducha, twórczość wreszcie wynajduje i nakreśla plan jego realny i sposób wcielenia w życie, wola wreszcie materializuje go w użyteczności społecznej.

§ 82. Do tej właśnie fazy materializacji wyobrażeń przechodzimy obecnie, ujmując ją – zgodnie z założeniem – wyłącznie ze strony podmiotowej, ze strony wytwarzających ją wysiłków duchowych, pozostawiając zaś stronę przedmiotową do osobnej analizy w rozdziale następnym.

Z chwilą wystąpienia w świadomości grup społecznych pierwiastka woli o dążeniach odśrodkowych, poczętego przy powstawaniu wyobrażeń jakiegokolwiek natury, a zwróconego na zewnątrz, poczynają się stany duchowe, będące reakcją tych wyobrażeń w kierunku zawartego w nich pomysłu, który występuje jako zadanie, przeznaczone do spełnienia. Reakcja, o której tu mowa, może brać swój początek równie dobrze w wyobrażeniach poznawczych, jak i w syntetycznych, stanowiących nową kombinację twórczą poprzednich. W każdym razie polega ona na powstaniu nowego wyobrażenia o tym, w jaki sposób pomysł świeżo zbudowany, czy też wydobyty z pamięci społecznej, może być zmaterializowany w formy przedmiotowe, jakie potrzebne są do tego materiały, zasoby, ich kombinacje i układ funkcjonalny. Wyobrażenia tego rodzaju nazywamy wyobrażeniami odtwórczymi, przedmiotem zaś wysiłku ich duchownego jest

czynność wytwórcza.

Uformowanie wyobrażenia odtwórczego nie jest jedynie prostym wysiłkiem myśli, jak przyswojenie sobie wyobrażenia poznawczego, ale złożoną jej pracą, mającą zawsze przed sobą nowe warunki, szczególne kombinacje i swoiste przeszkody do zwalczania, która zawiera przeto w sobie zawsze pierwiastki twórczości, często nader wydatne. Granica zresztą między odtwarzaniem a tworzeniem nie jest łatwa do przeprowadzenia, tak różny bywa w pierwszym udział pomysłowości, samodzielności i oryginalności w sposobach wykonania: odtwarzanie dzieł sztuki metodą akwaforty jest słusznie poczytywane za gałąź twórczą artyzmu. Z drugiej strony twórczość na jakimkolwiek polu może być tak mało pomysłowa, oryginalna i płodna w następstwa, że zaledwie odbiega od prostego odtwarzania. Niezależnie zresztą od samego pomysłu mniej lub więcej samoistnego, sama sprawa odtwarzania wymaga zazwyczaj tylu przystosowań do szczególnych warunków czasu i miejsca, tylu nieprzewidzianych kombinacji i niezbędnych ulepszeń, że zawsze niemal wplata się w nią w pewnym stopniu pierwiastek twórczości. Kwestia więc, czy wyobrażenie społeczne, określające cel wytwarzania, jest pochodne czy pierwotne, naśladowcze czy oryginalne, odtwórcze czy twórcze, usuwa się na plan drugi w dziele wysiłku duchowego zwrotnego, sam zaś pierwiastek twórczości, niezbędny już do tego, aby wyobrażenie naśladowcze pobudziło wolę do czynu odtwórczego, zachowuje nadal całą swą wagę i rozwijając się w dalszym ciągu w czynności wytwarzania, określa w znacznym stopniu duchowy, a nawet i fizyczny jego mechanizm.

O ile naśladownictwo ruchów zwrotnych, wywołanych przez wrażenia, jest biernym poddawaniem się wpływom i graniczy z odruchem, o tyle naśladownictwo celowych działań zwrotnych, odtwarzających wyobrażenia w postaci przedmiotowych użyteczności, zawiera w sobie wszystkie czynniki wewnętrzne twórczości, mniej wyobrażenia i natchnienie. I tu atoli istnieją stopnie przejściowe, przypominające prosty odruch, nie kierowany planem celowym. Przykład tego widzimy w przedsiębiorstwach, które zyskują powodzenie i dzięki temu wywołują tak liczne naśladowstwa, że przez sam swój nadmiar zabijają się wzajemnie: w tym przypadku naśladownictwo jest pozbawione wszelkich cech twórczych. W ogóle przy sprawie odtwarzania odpada

ogniwo apercepcji syntetycznej i wyobrażenie użyteczności poznanej lub pomyślanej kojarzy się bezpośrednio z wyobrażeniem o sposobach jej wytwarzania, po czym przechodzi natychmiast w akt woli i czynności zwrotne. Pierwiastek twórczości podmiotowej sprowadza się tu wyłącznie do wyobrażeń złożonych wprawdzie, lecz częściowych, drugorzędnych, pomocniczych, dotyczących sposobu wykonania i nadania kształtów rzeczowych odtwarzanemu wyobrażeniu, w danych warunkach, przy danych siłach i środkach rozporządzalnych. Z tą chwilą wysiłki odtwórcze, czy będą one wcieleniem naśladowczym wyobrażeń poznawczych, czy też wcieleniem oryginalnym wyobrażeń twórczych, zlewają się w czynności duchowe zwrotne tej samej natury i przedstawiają jednorodną funkcję społeczną.

§ 83. Nakreślenie planu czynności odtwórczych jest sprawą czysto umysłową. Bierze ono za punkt wyjścia wyobrażenie złożone użyteczności społecznej, będące syntezą twórczą lub odtwórczą wyobrażeń prostych (w tym ostatnim przypadku wyobrażenie odtwórcze, rozpatrywane przy poznawaniu jako proste, rozłożyć się zawsze daje na wyobrażenia składowe bardziej elementarne), a następnie drogą analizy rozбивa je na te same wyobrażenia częściowe, z których powstała ich synteza, ale zwraca już całą uwagę nie na ich treść myślową, lecz na sposób wykonania, to znaczy, że rozpatruje je znowu jako wyobrażenia syntetyczne składających się na nią czynności. Ta sama operacja analityczna powtarza się dalej, schodząc coraz bardziej do szczegółów, dopóki plan działania nie dotrze do wyobrażeń o użytecznościach prostych, które się ma wprowadzić jako rzeczowy materiał wytwórczy w gotowej postaci, nie wymagającej już przeróbki przez pracę, lecz tylko prostego dopasowania i zużytkowania. Jeżeli głównym wyobrażeniem odtwórczym użyteczności wysiłkowej będzie mający powstać budynek murowany, ulegnie ono analitycznemu rozkładowi na wyobrażenia mniej złożone i jakościowo jednorodne, z których powstało: planu architektonicznego, budowy murarskiej, robót drzewnych, ślusarskich, szklarskich, sztukaterskich, ziemnych itd., każdy zaś z tych działów, jako wyobrażenie, częściowe, rozpada się znowu na wyobrażenia bardziej elementarne, aż do wyobrażeń użyteczności prostych i konkretnych, jak cegła, kamień, budulec, wapno itd. Równoległe wyobrażenie główne ulega rozkładowi na wyobrażenia funkcjonalne potrzebnych do jego odtworzenia



czynności, reprezentowane przez specjalistów w danym rodzaju pracy, którzy jako znawcy odpowiednich gałęzi wytwarzania, są nosicielami poznawczych o nich wyobrażeń. Za ich pośrednictwem każde wyobrażenie odtwórcze staje się wyobrażeniem ruchowym, otwierającym pole dla nowych pierwiastków twórczości.

W ten sposób powstawanie wyobrażeń odtwórczych polega na apercepcji analitycznej, w przeciwstawieniu do wyobrażeń twórczych, polegających na apercepcji syntetycznej. Rozbicie ich na wyobrażenia częściowe jest rozłożeniem syntezy na jej pierwiastki składowe, z których każde przechodzi w wyobrażenie ruchu, w hierarchię czynności, od najbardziej ogólnych do coraz to więcej szczegółowych. Apercepcją analityczną jest planem działania, mającego się wylać w kształty materialne i nadać za pośrednictwem pracy wykonawczej formy rzeczowe wyobrażeniu odtwórczemu.

Podmiot, stwarzający wyobrażenie twórcze, rzadko tylko jest tym samym podmiotem, który wciela w życie wyobrażenie odtwórcze, są to bowiem dwie sprawy duchowe tak różne od siebie, że wyjątkowo tylko uzdolnienie do obu równocześnie spotyka się w jednej i tej samej grupie lub jednostce, która by była zarazem twórczą i wytwórczą. Połączenie to jest tym trudniejsze, im sprawa odtwarzania wymaga bardziej złożonych czynności fizycznych i czysto wykonawczych, dlatego to zdarza się ono najczęściej tam, gdzie tworzenie samo zlewa się niejako z wytwarzaniem, a więc gdzie praca fizyczno-wykonawcza gra rolę drugorzędną, jak w nauce i sztuce. Tożsamość podmiotu jest tu zresztą okolicznością bez znaczenia, idzie nam bowiem w danej chwili o rolę czynnika duchowego już w samej sprawie odtwarzania, to jest wtedy, gdy twórczość, przechodząc do działań zwrotnych, zmienia w każdym razie nie tylko swój przedmiot, ale i swój charakter, i przystępuje do planu wykonania.

§ 84. Kierownicza czynność duchowa w tym względzie polega na inicjatywie, która podejmuje zadanie na tym miejscu, gdzie je zostawili twórcy nowego wyobrażenia użyteczności społecznej. Spoczywa ona w każdej grupie wytwórczej na osobnym organie, który powołuje do życia przedsięwzięcie wytwarzania użyteczności wysiłkowych, a następnie nadaje kierunek podjętej w tym celu pracy; organ ten nosi miano zarządu, powstaje przed zorganizowaniem się grupy wytwórczej i stanowi niejako jej jądro. Nie przez przenośnię tylko nazywają inicjatorów i kierowników, składających zarząd każdego

zrzeszenia, jego duszą. Uosabia on w sobie zadanie przedsięwzięcia, a więc wyobrażenie użyteczności, będące jego przedmiotem; w stosunku do grupy wytwórczej jest on wcieleniem jej jaźni, jako pierwiastka łączącej ją wspólnoty; dalej jest on nosicielem wyobrażenia, obejmującego cały tryb organizacji i funkcjonowania przedsięwzięcia; wreszcie jest wyrazem woli kierowniczej, wprawiającej w ruch pracę zbiorową.

Rola początkowej inicjałowy i późniejszego kierownictwa pozostaje z istoty swej tą samą. Zadaniem jej jest z jednej strony nakreślić szczegółowy plan rozkładu czynności dla całej grupy wytwórczej, z drugiej – powołać ją samą do życia, zorganizować jej funkcje, a następnie kierować sprawiłem ich działaniem.

Akt nadania inicjatywy grupie wytwórczej przez jej zarząd stanowi podmiotową stronę apercepcji analitycznej, mianowicie stronę jej umysłową. Widzieliśmy już na czym ona polega: jest to analiza wyobrażenia ruchowego o mającej powstać użyteczności wysiłkowej, a więc wyobrażenia, które już w swej osnowie umysłowej zawiera pierwiastek woli. Umysł i wola w swych przejawach zlewają się tu niejako ze sobą: wyobrażenie tego, co jest w umyśle, przedłuża się i rozciąga na wyobrażenie tego, co ma być zjawiskiem przedmiotowym, a co zarazem nim być musi dzięki wysiłkowi woli. Pod tym względem apercepcja analityczna różni się nader wyraźnie od apercepcji syntetycznej, w której pierwiastek woli w całości niemal wypływa z pobudek uczuciowych, zawiera się w nich i stanowi ich przedłużenie, podczas gdy tu wola dąży przede wszystkim do wcielenia w życie planu pomyślanego, a więc w umysłowości bierze swój początek.

Zarząd grupy wytwórczej, owo siedlisko apercepcji nie jest jej mózgiem. Przypatrzmy się teraz, jak się rozkładają stany świadomości na niższe ośrodki i na ogół członków grupy, związanych funkcją pracy wytwórczej.

Niższe organy wykonawcze uosabiają w sobie – jak widzieliśmy – wyobrażenia częściowe, na które proces apercepcyjny rozkłada syntetyczne wyobrażenie główne. Decentralizacyjny i hierarchiczny ich układ, zwężając zakres objętych przez nie pod swe kierownictwo czynności, nadaje zarazem tym czynnościom treść bardziej szczegółową i w zakresie tej ostatniej pozostawia pole inicjatywy stojącym na czele niższych funkcji przełożonym. Nawet czynności wykonawcze, zwłaszcza te, które przypuszczają pracę

skombinowaną, nie zaś proste wysiłki mięśniowe, następują ciągle okazje do rozwinięcia pomysłowości w szczegółach i pewnej dozy inicjatywy, choćby w zakresie należytego zużytkowania materiału, nowych sposobów wykonania, lub przewyciężenia nieprzewidzianych przeszkód. Wszelka inicjatywa zawiera w sobie pojęcie pierwiastka twórczego, widzimy więc jak zstępując od głównej funkcji kierowniczej do kierownictwa częściowego i specjalnego, dalej od tego ostatniego do czynności wykonania, zmniejsza się napięcie twórczości, potrzebne do pełnienia odpowiednich funkcji, aż wreszcie – przy czynnościach czysto pomocniczych, sprowadzających się do prostego wysiłku – zapotrzebowanie na nią znika zupełnie, wystarcza bowiem pewna doza uwagi.

Zatrzymajmy się nieco nad tą kwestią. Poddaliśmy w swoim miejscu dość szczegółowej analizie twórczość jako funkcję czysto duchową, wyrażającą się w apercpcji syntetycznej, i zaznaczyliśmy, że ten sam pierwiastek, aczkolwiek w słabszym napięciu, towarzyszy również nie tylko apercpcji analitycznej, lecz nawet pracy wykonawczej, którą fizyczną nazywamy. Nazywamy ją tak dlatego, że zstępując po szczeblach czynności coraz to mniej wymagających inicjatywy, a noszących coraz bardziej charakter wykonawczy, zakres pracy fizycznej zwiększa się kosztem odpowiednio zmniejszających się wysiłków duchowych. Ponieważ te ostatnie istnieją jednak na najniższych nawet szczeblach drabiny wykonawczej, pod postacią uwagi, należy zdać sobie sprawę z roli, jaką odgrywa pierwiastek twórczy w pracy fizycznej. Schodzimy przy tym z gruntu funkcji społecznych i pracy zrzeszonej na grunt czynności jednostkowych.

Przypomnijmy tu rozróżnienie między pracą a prostym wysiłkiem. Jeżeli do pojęcia pracy przywiązujemy pojęcie o współdziałaniu różnych czynników i ich koordynacji, a jednym z tych czynników i to najważniejszym, jest bez wątpienia wysiłek umysłowy, jeżeli z drugiej strony wysiłkiem nazywamy czynność prostą i zmechanizowaną, to staje się rzeczą jasną, że im praca tzw. fizyczna posiada więcej cech, charakteryzujących ją jako pracę, a im dalej stoi od prostego, jednorodnego wysiłku, tym więcej zawierać w sobie będzie pierwiastka twórczości. Jest to właściwie to samo określenie w różny ujęte sposób. „Praca” maszyny, choćby najgenialniej pomyślanej, sprowadza się zawsze do mechanicznej siły i dlatego nigdy twórczą być nie może w swej czynności, aczkolwiek sama może być płodem wysokiej twórczości ludzkiej. Im bardziej

praca człowieka jest z natury swej mechaniczna i zbliżona do pracy maszyny, tym mniej daje dla twórczości pola i tym bardziej sprowadza się do prostego wysiłku.

W ogóle pierwiastek twórczości w pracy fizycznej zależy od dwóch czynników: od charakteru pracownika i od charakteru pracy. Wrodzone uzdolnienie lub nabyta wprawa, dochodzące czasem do granic talentu, są czynnikiem twórczym, choćby nie kosztowały pracownika żadnego wysiłku umysłowego, zawierają bowiem już w sobie zasoby kultury, nagromadzone następczo lub współcześnie; muszą one jednak znaleźć odpowiednie dla siebie pole w danym rodzaju pracy. Gdy polegać ona będzie na kręceniu korbą, przenoszeniu ciężarów, przesuwaniu części maszyny lub prostym jej obsłudze, wchodzić w grę może ilościowa miara mięśniowego wysiłku, szybkość ruchów, wreszcie uwaga, lecz żadne zadatki twórczości nie znajdą tu zastosowania.<sup>136</sup> Na to więc, ażeby się one mogły rozwinąć, trzeba połączenia obu warunków: zdolności pracownika i rodzaju pracy, przedstawiającego odpowiednie pole dla ich rozwinięcia. Rzecz jasna, że zawody artystyczno-rzemieślnicze dają tego pola więcej niż rzemieślniczo-odtwórcze, rzemiosła w ogóle, jako samodzielne, więcej, niż rękodzielnictwo, rękodzielnictwo więcej niż zawód robotnika fabrycznego, ten znów więcej niż wyrobnictwo. Dalsze wypływające stąd wnioski rozpatrzmy niżej, oświetlając funkcję pracy z przedmiotowego punktu widzenia.

§ 85. Obecnie, kiedyśmy weszli w dziedzinę duchowego stosunku jednostki do pracy w ogóle, fizycznej zaś w szczególności, nie możemy pominąć kwestii tak żywej i często poruszanej w literaturze naukowej, która się zawiera w pytaniu: czy i o ile funkcji pracy odpowiada podmiotowy stan zadowolenia i przyjemności, odczuwany przez pracowników, czy też towarzyszy jej i w jakiej mierze poczucie przykrości?

Jeżeli pracę człowieka rozpatrywać będziemy jako całość jednorodną, tj. jako pewną formę wysiłku, to z góry powiedzieć można, że jest on pierwszorzędną potrzebą,

---

<sup>136</sup> Bywały wprawdzie wypadki doniosłych wynalazków, poczynionych przez robotników, obsługujących maszyny, nie wpływały one jednak z planu samej pracy, która była tylko bodźcem przygodnym twórczości, tak samo jak prosty jej widok mógł obudzić pomysł wynalazku w osobie nie przykładającej do niej ręki.

warunkującą samo życie: brak wszelkiego wysiłku, beczynność zupełna jest stanem tak ciężkim, że gdy się zbyt przedłuży (jak np. w odosobnieniu więziennym), grozi zaburzeniami władz umysłowych, niszczy zdrowie i może śmierć spowodować. Ale takie postawienie kwestii nie posuwa jej naprzód, nie idzie tu bowiem o wysiłek w ogóle, jako o przeciwstawienie beczynności (zwłaszcza że nie każdy ruch znosi złe skutki nieruchomości), lecz o wysiłki pewnej jakości, przedsiębrane w określonym celu i w danych warunkach. Musimy więc rozłożyć pojęcie wysiłku i rozpatrywać go jako pracę konkretną, zadawalając się tymczasem wnioskiem, że przyjemność wysiłku polega na zużywaniu nadmiaru energii. Nie każde wszelako zużywanie sił sprawia zadowolenie, wypada więc wnikać głębiej w warunki, jakie praca przedstawia pod tym względem.

„Trudno wykryć zasadniczą różnicę – mówi Gide<sup>137</sup> – między pracą i wieloma ćwiczeniami, które poczytujemy za przyjemności, chociaż wymagają często większego wydatku sił niż praca, jak np. wspinanie się po górach, wiosłowanie, ogrodnictwo, nawet taniec... Człowiek znajduje przyjemność w działaniu o tyle tylko, o ile sprawia mu zadowolenie wykonywanie czynności samo przez się, o ile jest ono dlań funkcją naturalną. Z chwilą jednak gdy ta sama czynność występuje jako warunek zadowolenia późniejszego, jako wysiłek niezbędny dla dopięcia celu z góry określonego, a taki jest właśnie charakter pracy, wtedy staje się uciążliwą. Między wiosłarzem, który wiosłuje dla przyjemności, a przewoźnikiem, który w tenże sposób pracuje, między turystą wchodzącym na szczyty, a towarzyszącym mu przewodnikiem, między dziewczyną, przepędzającą noc na balu, a tanecznicą, występującą w balecie, tę tylko widzę różnicę, że jedni wiosłują, wspinają się, tańczą dla wiosłowania, wspinania się, tańczenia, drudzy – dla zarobienia na życie; różnica ta jednak, chociaż czysto podmiotowa, wystarcza, aby poczytywać te same rodzaje działania jedne jako przyjemności, drugie jako przykrości”.<sup>138</sup> Rozwiązanie bardzo niezadawalające. Rzeczywiście, czyż nie widzimy nauczycieli, lekarzy, wojskowych,

---

<sup>137</sup> Przytaczam zdania tego autora, ilekroć idzie o analizę zjawisk, związanych z życiem, może on bowiem być poczytywany za rzecznika szeroko rozpowszechnionych w społeczeństwie poglądów, życiowych raczej, niż naukowych.

<sup>138</sup> Op. cit. p. 129-130.

żeglarzy, przewodników itd., którzy by nie byliby w stanie porzucić swego, nieraz uciążliwego, często niebezpiecznego zawodu, a zarabiając nim na życie, pełnią go jednak z zamiłowaniem, z całym zadowoleniem, jakie daje ulubione zajęcie? Czy „warunek zadowolenia późniejszego”, żądza zdobycia sławy, stanowiska w świecie, majątku, środków do życia, nie jest tu jednym bodźcem więcej do oddania się z zapałem własnym upodobaniom? Czy z drugiej strony nie zdarza nam się często wśród czynności, przedsięwziętych dla własnego jedynie zadowolenia, „dla nich samych”, zmuszać się do nieprzyjemnych wysiłków, gniewać się na trudności i niepowodzenia, wpadać w zniechęcenie i stan przygnębienia? – Chcąc wybrnąć z tych trudności musimy obrać inną drogę rozumowania, niż ta, którą poszedł przytoczony autor.

Zadajmy sobie pytanie: co sprawia przyjemność w uprawianiu pewnych czynności dla nich samych, jak np. wszelkiego rodzaju ćwiczeń cielesnych? – Odkryjemy tu z łatwością dwa czynniki zasadnicze: samorzutność, wraz ze wszystkimi jej składnikami, jak upodobanie, nawyknienie, potrzeba wyładowania energii itd.; po wtóre – koordynacie ruchów i wzmagającą się jej sprawność, dającą coraz to lepsze wyniki. Połączenie obu tych czynników daje nam pracę organizmu w całym tego słowa znaczeniu i to pracę dla niego twórczą, pozwalającą na coraz to nowe zdobycze, które są największym urokiem wszelkiego rodzaju ćwiczeń i noszą w języku sportowym nazwę „wyczynu”. Rzeczywiście, do ćwiczeń, w których nie postępujemy, lecz z tych lub innych przyczyn cofamy się, zniechęcamy się łatwo, z drugiej zaś strony, każdy wykazany brak sprawności sprawia nam przykrość. Tak więc czynnikiem przyjemności jest tu pierwiastek twórczości wewnętrznej samego organizmu. Gdyby wniosek ten miał się wydać raczej przenośnią, zyska on silne poparcie, gdy od pracy, mającej na celu sam organizm, przejdziemy do pracy, zakładającej sobie cel zewnętrzny.

Przytoczyłem cały szereg zawodów, którym niemal powszechnie oddają się ich wykonawcy z przywiązaniem do nich, z zadowoleniem, nawet z zapałem, niejednokrotnie większym niż amatorzy tych samych zajęć. Otóż wszystkie te zawody dają mniej lub więcej rozległe pole dla twórczości w swoim zakresie. Urok ryzyka i odpowiedzialności,

które częstokroć im towarzyszą, w niej właśnie mają swe źródło.<sup>139</sup> Dlatego to w zawodach wyzwolonych częściej spotkać się można z prawdziwym zamiłowaniem i powołaniem, niż w jakichkolwiek innych. Jeżeli artysta, uczonec lub działacz publiczny przechodzą tak często okresy lub chwile upadku ducha i przygnębienia, w których praca staje się dla nich przykrą, to odpowiadają one zawsze opadającej fali w rytmie twórczości. Robotnik, pracujący fizycznie w zawodzie, przedstawiającym mało dla twórczości pola, jeżeli jest dobrym robotnikiem, sprawnym i pomysłowym, będzie znajdował o wiele więcej zadowolenia w swej pracy, niż inny, pozbawiony wszelkich zadatków twórczych, chociażby płaca zarobkowa obu (a więc i "widoki przyszłych zadowoleń") była ta sama. Nawet w tych czynnościach, które (jako częśćka pracy współdzielczej) uważane są za prosty wysiłek mięśni, jak rąbanie drzewa lub tłuczenie kamieni przy drodze, jednostka, z punktu widzenia koordynacji ruchów, a więc pracy własnego organizmu i osiągnięcia największych wyników z najmniejszym wysiłkiem, znajduje pole dla umiejętności, pomysłowości, wprawy, sprawności w wykonaniu, a co za tym idzie i dla pewnego zadowolenia. Słowem w funkcji pracy przyjemność towarzyszy pierwiastkowi twórczości we wszelkiej jego postaci, a sama praca daje zadowolenie o tyle, o ile jest twórczą.

§ 86. O ile praca nie jest twórczą, ze względu na swą naturę, na właściwości pracownika lub na warunki wykonania, – co służy jej za podniecie, co skłania do wysiłków, nie sprawiających już zadowolenia? Poza najróżnorodniejszemu pobudkami pracy niepociągającej, zależnymi od warunków życia każdej jednostki i sprężyn moralnych, które nią w danej chwili kierują pobudkami w każdym razie pośrednimi, znaleźć możemy jeden czynnik duchowy, bezpośredni i wszystkim wspólny, a dopełniający brak bodźca, jakim jest zadowolenie. Jest to poczucie obowiązku, jeżeli się znowu zwrócimy do faktów tak charakterystycznych – pracy wykonywanej dla samej siebie, jak ćwiczenia cielesne, to znajdziemy i w nich chwile niepowodzeń, nadmiernych wysiłków i trudności, spadku zapału, chwile przykre, które bynajmniej jednak nie przerywają ciągłości pracy, ale są pokonywane siłą woli, zwróconą na wewnątrz. Samorzutny ten przymus ma swe źródło

---

<sup>139</sup> Nawet urok ryzyka w grze lub hazardzie wszelkiego rodzaju przypisywałbym wierze w natchnienie lub los, na które się liczy.

w poczuciu obowiązku wobec samego siebie. Rodzi się ono pod wpływem apercypcyjnego wyobrażenia zadań, które jednostka sama sobie nakreśliła i do których dąży. Jeżeli w dalszym ciągu przejdziemy do zjawisk pracy ze swego przeznaczenia społecznej i współdzielczej, bodziec przymusu wewnętrznego, towarzyszącego niepociągającym jej stronom, pozostaje tenże, tylko obowiązek wobec samego siebie, grający i tu pewną rolę, rozszerza się w obowiązek wobec zbiorowości i wobec celu zewnętrznego, któremu się z nią razem służy. Zbiorowość, o której mowa, umacniająca poczucie obowiązku w pracy, to z jednej strony grupa wytwórcza, wobec której pracownik przyjmuje pewne zobowiązania, z drugiej – grupa zawodowa, mniej lub więcej ściśle zorganizowana, a obejmująca wszystkich pracujących w tej samej gałęzi wytwarzania. Jednorodność zajęcia, wraz z wielorakimi wypływającymi stąd ogniwami solidarności, wytwarza pewien typ zawodowy, tj. wspólne wszystkim członkom grupy pojęcie o tym, jakim być powinien wzór pracownika danego zawodu; otóż wpływ opinii tego środowiska, naśladownictwo, chęć dorównania innym lub przewyższenia ich, ambicja zawodowa, słowem cały szereg czynników duchowych, rodzących się w jednorodnym otoczeniu, podtrzymuje zbiorowe poczucie obowiązku społecznego na punkcie należytego wykonywania obranej przez siebie jako zawód pracy. Praca ta właśnie i wytwarzane przez nią użyteczności stanowią cel, dający podniecie uczuciową wysiłkom, gdy dla podniecia ze strony twórczości z jakichkolwiek względów nie ma miejsca lub pola.

Każda praca, pełniona z obowiązku, a tym bardziej pod moralnym przymusem, nie tylko nie jest przyjemną, lecz pozytywnie przykrą i to w stopniu silnym: dość przypomnieć pracę obowiązkową w latach dziecińczych i czas terminowania w każdym zawodzie. Ale właśnie jako wrażenie silne, po latach praktyki, dzięki utrwalonemu przyzwyczajeniu, zazwyczaj zmienia ono swój charakter, tak iż praca nietwórcza, pełniona z poczucia obowiązku, może przejść w potrzebę i dawać pewne zadowolenie.

Przejdźmy obecnie od towarzyszących pracy odczuwań jednostek do grup wytwórczych jako całości. Praca przez nie podejmowana jest zawsze w założeniu swym twórczą, ale przeplatana czynnościami, które same w sobie nic twórczego nie mają: są to przede wszystkim czynności nadetatowe, wypływające z napotykanymi nieprzewidzianymi trudnościami, następnie naprawa uszkodzeń, powstałych w trakcie pracy,



możliwe błędy, które odrabiać należy, wreszcie niezbędne czynności pomocnicze, które ani z punktu widzenia pracujących, ani z punktu widzenia całości nic twórczego w sobie nie mają. Traktuje się je jako konieczność i wypełnia ze zbiorowego poczucia obowiązku wobec celu przedsięwzięcia. Poczucie to zlewa się z takimże poczuciem jednostkowym pracowników, pełniących swą rolę bez wewnętrznego zadowolenia, w jeden wysiłek duchowy, wplatający w uczucie przyjemności, towarzyszące pracy twórczej, – uczucie przykrości i wewnętrznego przymusu. Wysiłek duchowy twórczy zbiorowości łączy się tu z wysiłkiem duchowym obowiązku wobec samej siebie. Dwoistość ta spotyka się przy wszelkiej pracy twórczej, zarówno jednostkowej jak zbiorowej, chociażby pierwiastek twórczości dochodził do wysokiego stopnia napięcia. Wynikiem ostatecznym, po osiągnięciu zamierzonego celu, jest zbiorowe uczucie zadowolenia, tym większe, im cel ów był bardziej twórczy. Świadczy o tym tak szeroko rozpowszechniony wśród wszystkich plemion i narodów zwyczaj urządzania, po dokonaniu większej i stanowiącej pewną całość pracy zbiorowej, uczt i zabaw radosnych. Biorą w nich udział wszyscy, którzy przykładali rękę do wspólnego dzieła, niezależnie od swego stanowiska i roli w dokonaniu przedsięwzięcia. Przypomnimy tylko święta, urządzane przez ludy pierwotne po powrocie z polowania lub z niebezpiecznych wypraw, dożynki po ukończeniu robót polnych, święto winobrania, wreszcie uczyty po dokonaniu budowy gmachów, okrętów, kolei żelaznych, kanałów, tuneli itp. Poczucie zadowolenia z dokonania wspólnego dzieła, z dopięcia osiągniętego z mozołem celu, z pokonania przeszkód, ze spełnionego obowiązku, składają się na ten zbiorowy wyraz radości i wesela.

§ 87. Dla pełności obrazu w paru słowach wspomnieć należy o grupach wytwórczych, wcielających w życie użyteczności wysiłkowe niematerialne drogą pracy, w której strona fizyczna gra tylko dodatkową i drugorzędną rolę. Są to wszelkiego rodzaju stowarzyszenia, wyróżniające się tym od przedsięwzięć powyżej omawianych, że apercypcyjne wyobrażenie zadań jest w nich jedynym i wyłącznym bodźcem zrzeszenia się i współdziałania. Poza tym duchowy ich mechanizm niczym istotnym od poprzedniego się nie różni. Występuje tu, jak w każdej grupie wytwórczej, organ inicjatywy, uosabiający w sobie cel zrzeszenia, plan organizacji i dalszej pracy, a więc będący nosicielem

wyobrażenia przyszłego jego ustroju i funkcjonowania. Cechą charakterystyczną stowarzyszenia jest, że grupa dobrana przez inicjatorów sama przerabia podane sobie wyobrażenie o swych celach i organizacji, sama ubiera je w formę planu pracy i ustroju wewnętrznego i sama wyznacza organy wykonawcze wszystkich stopni. Inicjatorzy stanowią zazwyczaj pierwszy zarząd i wprowadzają w czyn decentralizacyjny podział funkcji (sekcje) z odpowiednimi organami wykonawczymi na czele. Poza tym stosunek pracy twórczej do czynności czysto wykonawczych pozostaje taki sam, ze wszystkimi duchowymi właściwościami jednej i drugich.

Musimy wreszcie poświęcić nieco uwagi stosunkowi podmiotowemu grup użytkujących do wyobrażeń, wcielonych już w przedmiotowe użyteczności wysiłkowe, pośrednio zaś do grup wytwórczych.

Grupami użytkującymi nazwaliśmy grupy, pozostające w stosunku mniej lub więcej trwałym i ciągłym do użyteczności wysiłkowych, które są dla nich prostymi użytecznościami, wchodzącymi w zakres ich stopy życiowej. Podmiotowo, w świadomości grup tych występują one jako wyobrażenia proste, przy czym stopień szczegółowości tych wyobrażeń obraca się w pewnych granicach. I tak np. wyobrażenie mebli jest zbyt ogólne, aby można było mówić o nim, jako o wyobrażeniu użyteczności, którego podmiotem jest odpowiadająca jego zakresowi grupa użytkująca; jeżeli natomiast rozbijemy je na wyobrażenia bardziej szczegółowe, wzbogacając ich treść dodatkowymi cechami, a zwężając zakres, np. mebli prostych, średnich i wykwinnych, to pojęcie odpowiedniej grupy użytkującej nabierze znaczenia realnego, aby zatracić je znowu, gdybyśmy zeszli o szczebel niżej i sprowadzili wyobrażenia każdego z tych działów np. do gatunków drzewa. Jak widać z tego, pojęcie grupy użytkującej jest nader względne, a przy tym zmienne, nie przestając być społecznie realnym. Jest ono takim o tyle, o ile odpowiada wyobrażeniom użyteczności wysiłkowych, wytwarzanych przez grupy wytwórcze i obraca się w tych samych granicach. Jeżeli wyrób pewnych przedmiotów na danym rynku gospodarczym specjalizuje się, lub odwrotnie rozszerza pod względem swego zakresu, odpowiednie zmiany, zachodzące w zakresie grup użytkujących, nabiorą gospodarczego znaczenia; tym większe znaczenie mieć będą zmiany, zachodzące w ich rozległości przy tym samym typie wytwarzania.

Wyobrażenie użyteczności wysiłkowej danego gatunku nie wyczerpuje bynajmniej stosunku podmiotowego do niej ze strony grupy użytkującej. Jest to dopiero ogniwo natury umysłowej, które się wzmacnia w tym wypadku ogniwem uczuciowym – pragnienia i pożądania i ogniwem woli – dążeniem i chęcią utrwalenia zachodzącego stosunku, uczynienia go bezpośrednim, słowem chęcią użycia. Nie jest to już więc prosty stosunek umysłowy, jak przy wyobrażeniach poznawczych, ale związek duchowy, dążący do uprzedmiotowienia się w związku społecznym.

Dalszy rozwój i sposób nawiązania tego związku należą już do zjawisk natury przedmiotowej, w których jednostkowe procesy duchowe nie całkują się podmiotowo w społeczne stany świadomości, pomimo wzajemnego na siebie oddziaływania. Dlatego mówić o nich będziemy w rozdziałach następnych. Są to zjawiska zamiany bezpośredniej użyteczności wysiłkowych na inne użyteczności wysiłkowe, które w swej czystej formie, występują w zakresie gospodarczym tylko w pierwotnych fazach rozwoju społecznego.

# ROZDZIAŁ VII

## ANALIZA

### PRZEDMIOTOWE UŻYTECZNOŚCI WYSIŁKOWE

§ 88. Najprostszą i najpierwotniejszą formą wysiłku, zastosowanego do użyteczności społecznych, celem zapewnienia sobie ich działania na przyszłość, jest gromadzenie zapasów w widokach późniejszego ich użycia, naprzód zapasów pochodzących bezpośrednio z darów przyrody, następnie zaś – społecznych, będących owocem pracy. Podobnie jak zasoby są utrwalonymi w pamięci nabytkami duchowymi, zapasami przechowywanych wyobrażeń poznawczych, tak samo zapasy są zasobami użyteczności materialnych; jak pamięć zorganizowana przechowuje wrażenia i wyobrażenia, dobierając z nich te, które mogą służyć jako użyteczności przyszłe i dostarcza ich świadomości na każde zawołanie, tak samo czynność gospodarcza gromadzenia zapasów przechowuje te dary przyrody lub wytwory pracy ludzkiej, które nadają się do późniejszego zużytkowania. Są to dwie postacie – podmiotowa i przedmiotowa – zjawisk tej samej natury, a zrodzonych pod wpływem podobnych czynników, aczkolwiek należą same do dziedzin różnych, jedna do duchowej, druga do fizycznej. Czynnikiem głównym w obu wypadkach jest wysiłek, nie przybierający jeszcze złożonych form pracy, warunkiem głównym – stosunek użyteczności, nadający się do wznowienia.

Podlegają przechowaniu te użyteczności materialne, które mogą przetrwać aż do czasu zużytkowania ich, czy to w formie jednorazowego spożycia, czy zużycia jako materiału do dalszego wytwarzania, czy wreszcie w formie używania ich wielokrotnego przez czas mniej lub więcej długi, o ile nie ulegają zniszczeniu. Te dwie ostatnie postacie zapasów społecznych posiadają daleko większą doniosłość w życiu gospodarczym, niż zapasy, przechowywane w celu spożycia, które są formą ich najpierwotniejszą i najprostszą. Ta sama natura zjawisk, jak przy pamięci zorganizowanej, występuje w nich

jeszcze wyraźniej: pamięć, jako zasób dobranych wrażeń i utworzonych na ich podstawie wyobrażeń prostych, jest dostarczycielką środków do wytwarzania wyobrażeń złożonych i materiałem dla twórczej pracy myśli; zapasy dóbr surowych i przerobionych służą tak samo do przetwarzania użyteczności wysiłkowych pośrednich na bezpośrednie i stanowią zbiór materiałów, którym praca fizyczna nadaje coraz to bardziej skończoną formę. Istnieje nawet jedna postać zapasów, w której oba zjawiska zbiegają się ze sobą i zlewają niemal w jedno: są to ślady pracy duchowej, utrwalone w przedmiotowych użytecznościach i przechowywane dla użytku ogółu, zawierają bowiem w sobie zarówno zorganizowany zasób pamięci społecznej, jak i pomocniczy materiał wytwórczy w pracy fizycznej, o ile kieruje nią inteligencja i wiedza pracowników. Rolę podobną odgrywają np. muzea przemysłowe.

Zapasy dóbr są zdematerializowanymi wyobrażeniami społecznemu. Zawiera się w nich materiał surowy, dostarczony przez przyrodę, a następnie przerobiony przez pracę ludzką, a przynajmniej dobytą dzięki ludzkim wysiłkom, a to znowu przy pomocy zużytkowanych odpowiednio sił przyrody. Współdziałanie ludzi pomiędzy sobą i współdziałanie ludzi z przyrodą otaczającą wiążą cię tak ściśle ze sobą, przeplatają, uzupełniają i przechodzą jedno w drugie, że ściśle ich rozgraniczenie i oddzielenie od siebie jest niemożliwe do przeprowadzenia. Każdy z tych czynników przenika w drugi głębiej i sięga dalej, niżby to się wydawać mogło ze względu na tak utarty zasadniczy jakoby przedział między nimi. Człowiek ze wszystkimi swymi wysiłkami fizycznymi jest tylko przedłużeniem działań przyrody, nie zaś ich przeciwstawieniem.

„Przypuszcza się chętnie – jak to słusznie pisze Gide<sup>140</sup> – że cokolwiek rośnie na ziemi, zboża, jarzyny, owoce, jest dziełem przyrody, tej *alma parens rerum*. W rzeczywistości jednak większość roślin, służących ludziom za pokarm, została jeśli nie stworzona, to przynajmniej do tego stopnia zmieniona przez uprawę i pracę setek pokoleń, że do dziś dnia botanicy nie są w stanie odnaleźć typów ich pierwotnych. Pszenicy, kukurydzy, soczewicy, fasoli nie zdołano nigdzie odkryć w stanie samorodnym.

---

<sup>140</sup> Op. cit. str. 118.

Gatunki nawet, spotykane w stanie natury, różnią się znacznie od pokrewnych im gatunków uprawnych. Między kwaśnymi jagodami dzikiego wina, a naszymi winogronami, między jarzynami i owocami naszych ogrodów, a twardymi korzeniami i cierpkimi, czasem trującymi jagodami odmian dzikich, różnica jest tak znaczna, że te jarzyny i owoce poczytywać można za wytwory sztuczne, a więc za prawdziwe wyroby przemysłu ludzkiego. Za dowód tego służyć może, że skoro tylko nieustanna praca uprawy przerywa się na lat kilka, rośliny te poczynają się wyradzać, co znaczy po prostu, iż powracają do stanu natury, tracąc zarazem wszystkie zalety, którymi je uposażył przemysł ludzki". To samo da się powiedzieć o zwierzętach domowych. A dalej elektryczność w stanie naturalnym i maszyna dynamo-elektryczna, wodospad i turbina, wiatr i wiatrak świadczą jak dalece praca ludzka jest niezbędna przy zużytkowaniu sił przyrody. Nawet lasy i zwierzyzna w nich żyjąca wymagają ochrony i opieki przed szkodnikami. Pozostają nader nieliczne twory przyrody, jak ryby i zwierzyzna w stanie zupełnie dzikim, jak niektóre materiały kopalniane, grzyby i jagody leśne itp. przy opanowaniu których praca ludzka ogranicza się na dobywaniu lub zdobywaniu mniej więcej gotowych użyteczności naturalnych.

W kierunku odwrotnym widzimy podobne przenikanie czynników i sił przyrodzonych w zakres pracy ludzkiej. Człowiek ze swą siłą mięśniową jest sam naturalnym wytworem tej przyrody, a prosty jego wysiłek fizyczny niczym się nie różni od siły pociągowej zwierzęcia domowego lub siły motoru, tak iż mogą w pewnym zakresie zastępować się wzajemnie. Najprostsze narzędzia, jak słusznie zauważono, są tylko przedłużeniem i uzupełnieniem narządów ciała ludzkiego. Nie ma wreszcie takiej wytwórczej pracy, przy której w ten lub inny sposób i w różnym stopniu nie wchodziłyby w grę, jako czynniki pomocnicze, siły przyrody.

To wzajemne przenikanie się utworów naturalnych i wytworów sztucznych, sił przyrody i wysiłków ludzkich, tak ścisłe, że ani teoretycznie, ani praktycznie wyodrębnić się lub oddzielić od siebie nie dają, posiada wielką doniosłość zasadniczą, którą

uwydatnimy i zużytkujemy w następstwie w odpowiednim miejscu.<sup>141</sup>

§ 89. Czymże się tedy różni układ organizacyjny, nadany użytecznościom przedmiotowym, żywym lub martwym, przez działanie czynników przyrodzonych, od takiegoż układu, nadanego im przez czynnik pracy ludzkiej? – Istnieje w tej ostatniej jedna jej właściwość, jeden pierwiastek który nie występuje ani w działaniu sił przyrodzonych, ani w jej utworach, mianowicie pierwiastek celowości, zastosowanej do wytwarzania użyteczności społecznych, odpowiadających potrzebom, pragnieniom i woli człowieka. Tym jedynie się różni darmica przyrody od użyteczności wysiłkowych, że jest taka, jaka jest, że działanie jej może być w pewnych warunkach szkodliwe, w innych bezpośrednio bezużyteczne, w innych jeszcze przypadkowo tylko użyteczne, że dopiero cel, jaki jej nakreśla i nadaje twórczość ludzka, wplatając jej siły w swą pracę, jej dary surowe w swe wytwory, czyni z tej darmicy społeczne użyteczności wysiłkowe. Ale na próżno szukalibyśmy w wytworach namacalnych śladów pracy ludzkiej i usiłovali przeprowadzić granicę, gdzie się ona zaczyna, a kończy działanie sił i czynników przyrody.

Wszelako i ta różnica zasadnicza między czynnikiem organizacyjnym, zawartym w siłach przyrody i takim czynnikiem zawartym w twórczej pracy ludzkiej, nie jest tak wyraźna i bezwzględna, żeby nie wymagała bliższych wyjaśnień. Przyroda jest również twórczą jest nawet przede wszystkim twórczą, i gra rolę dostarczycielki nie tylko materiałów surowych, wymagających przeróbki, ale utworów gotowych, poczytywanych przez człowieka za użyteczności bezpośrednie. Cała różnica sprowadza się do pierwiastka celowości. Otóż celowość w przyrodzie, zarówno jak w życiu ludzkim, istnieje tam, gdzie występuje świadomość twórcza określonego podmiotu. Nie ulega wątpliwości, że celowość ta sięga nieskończenie dalej i głębiej, niż zakres działań świadomych świata ludzkiego, a nawet zwierzęcego, określenie wszelako jej granic stanowi grunt sporny między nauką i metafizyką, rozszerzany coraz to bardziej przez pierwszą kosztem

---

<sup>141</sup> Kwestię tę z innego tylko punktu widzenia omawialiśmy już raz – na samym początku niniejszej pracy.

drugiej.<sup>142</sup> W zakresie jednak zjawisk społecznych za podmiot działań celowych możemy brać jedynie społeczności ludzkie, wszelka zaś inna celowość, jako nie mająca człowieka na widoku, winna być usunięta z dziedziny ludzkiej twórczości celowej, jedynej, którą się tu zajmować możemy. Z tego punktu widzenia utwory i siły przyrody są celowymi o tyle, o ile cel, którym służyć mają, zostanie przez człowieka wykryty i im nadany. Japończycy, którzy troskliwie zbierają kamienie i muszle szczególnie estetycznej formy i stawiają je na równi z dziełami sztuki, odkryli w nich piękno i wkładają umiejętność i pracę w ich wyszukiwanie; na tej jedynie drodze podobne twórcze dzieła przyrody nabierają cech ludzkiej celowości, w odróżnieniu od takich utworów, nie zwracających na siebie uwagi u innych narodów, mniej subtelnych w poczuciu piękna, i dzięki temu jedynie osiągają tam one charakter użyteczności społecznej. Twórczość przyrody, wykryta i skierowana ku celom społecznym przez twórczość ludzką, zespolenia się sama, zlewa z nią w jedną organiczną całość i łącznie przenika sobą wszelkie dzieła ducha i pracy człowieka, wszelkie użyteczne jego wysiłki.

Wszystko to doprowadza nas do wniosku, że owa poszukiwana przez nas różnica między układem organizacyjnym, nadanym użytecznościom wysiłkowym z jednej strony przez działanie sił przyrody, z drugiej – przez działanie pracy ludzkiej, może być stwierdzona jedynie w dziedzinie duchowej, dzięki podmiotowemu ujęciu przez świadomość społeczną własnego wysiłku twórczego; przedmiotowo natomiast oba czynniki zlewają się ze sobą w tym samym wytworze, ślady bowiem jednego i drugiego nie dadzą się ani jakościowo odróżnić, ani oddzielić od siebie, ani wyodrębnić. Jedno tylko możemy stwierdzić, że użyteczność wysiłkowa, rozpatrywana przedmiotowo, tym się różni od użyteczności prostej, bezpośrednio od przyrody danej, że zawiera w sobie wysiłek myśli lub pracy ludzkiej, bez którego nie jest dla użycia dostępna, – nic ponadto. Ale i ta nawet okoliczność nie zawsze jest łatwa do stwierdzenia: zdrowy klimat pewnej miejscowości uchodzi za darmicę przyrody, chociaż mógł być zdobyty znacznymi wysiłkami pracy ludzkiej – osuszeniem błot i zalesieniem okolicy; i odwrotnie, przy

---

<sup>142</sup> Porówn. dla przykładu: Henri Bergson *L'évolution créatrice*.



budowie statków wodnych np. wiele mozolnej pracy zaoszczędza użycie, w charakterze gotowego materiału, wybrakowanego skądinąd koślawego budulcu, zwanego „krzywakami okrętowymi”. W ogóle żadna użyteczność nic nosi na czole napisu, stwierdzającego, w jakiej mierze jest ona dziełem twórczości przyrody, w jakiej zaś dziełem twórczości ludzkiej.

§ 90. Czynniki celowości, wynajdujący w gotowych utworach i siłach przyrody twórczy pierwiastek użyteczności, nazywamy odkryciem, takież czynniki, nadający im przy pomocy szeregu przystosowań charakter użyteczności społecznej, nazywamy wynalazkiem. Odkrycia i wynalazki, jako przejawy apercepcji twórczej, nadające charakter celowości społecznej utworom przyrody, stanowią jedyną cechę, która różni układ organizacyjny, wprowadzony w użyteczności przedmiotowej przez pracę ludzką, od takiegoż układu, wprowadzonego do nich przez twórczość przyrody. Ta ostatnia, nie zużytkowana, jest dla człowieka bezcelową, ale zakres tej bezcelowości z biegiem wieków zmniejsza się ciągle.

Twórczość społeczna, skierowana na zużytkowanie darów przyrody, należy do stanów duchowych, które nie posiadają swego przedmiotowego odpowiednika, ani materialnego wyrazu. Czy się ona wyraża w odkryciach czy w wynalazkach, czy jest dziełem natchnienia, przypadku, czy wytężonej pracy myśli, zawsze wylewa się w formy przedmiotowe wtedy dopiero, gdy wkracza w fazę urzeczywistnienia swych pomysłów, słowem, gdy wchodzi w okres wcielania w życie wyobrażeń odtwórczych. Wówczas praca, myśli przechodzi w realną pracę społeczną, materializuje się funkcjonalnie, a następnie rzeczowo w wytworach przedmiotowych.

Zanim jednak przejdziemy do funkcji pracy, jako czynności, wcielającej w użyteczności wysiłkowe pomysły apercepcji twórczej, zwrócić musimy uwagę na jedną jej postać, która nie będąc twórczą w ścisłym tego słowa znaczeniu, to jest nie będąc skierowaną na wytwarzanie użyteczności nowych, ogranicza się jedynie do roli dostarczycielki użyteczności już gotowych, stanowiących zapasy społeczne, które czyni bezpośrednio dostępnymi dla tych, co pragną je w ten lub inny sposób zużytkować. Formę tę wysiłków społecznych moglibyśmy uważać jako uprzedmiotowienie wyobrażeń poznawczych, jako materializację percepcji społecznej, podobnie jak praca wytwarza

jest uprzedmiotowieniem wyobrażeń syntetycznych i materializacją apercpcji twórczej. Rzeczywiście, organizacja funkcjonalna, dostarczająca z góry lub na każde zawołanie użyteczności, czerpanych z zapasów społecznych, wszystkim tym, którzy ich potrzebować mogą, odpowiada ściśle w dziedzinie fizycznej wysiłkom duchowym, towarzyszącym zbieraniu materiałów przy powstawaniu wyobrażeń poznawczych. Pracę tego rodzaju moglibyśmy nazwać pracą dostarczającą użyteczności wysiłkowych już gotowych, a więc uruchamiającą zapasy i wyznaczającą im takie miejsca składowe, które by były w każdej chwili dostępne dla zainteresowanych. Przedstawia ona szczególną odmianę wysiłków społecznych li tylko ze względu na swe przeznaczenie, nie mające na widoku wytwarzania użyteczności nowych, lecz jedynie udostępnienie już istniejących, poza tym, jako funkcja wykonawcza, nie różni się ona niczym od wszelkiej innej pracy, kierowanej wysiłkiem duchowym, zawiera więc w sobie pod tym względem również pierwiastki twórczości społecznej.

Obecnie przejść możemy bezpośrednio do funkcji pracy w jej postaci ogólnej i typowej, jako czynności wcielającej w życie pomysły apercpcji twórczej, a będącej zarazem materializacją użyteczności wysiłkowych.

§ 91. Całą złożoną funkcji pracy, zarówno duchowej jak i fizycznej, dążącą do nadania celowego układu użytecznościom, objęliśmy jednym pojęciem wysiłku społecznego, który rozpatrzemy tu z przedmiotowego punktu widzenia, jako najogólniejszy wyraz działalności ludzkiej. Przypominamy, że pod tym pojęciem wysiłku rozumiemy jednostkę funkcjonalną pracy, rozpatrywaną jako pewną całość, wyłącznie z punktu widzenia wyładowanej energii. Przejawy energii ludzkiej mają oczywiście – w przeciwstawieniu do wielu sił przyrody – granice swego trwania i wytrzymałości, ulegają wzmoczeniu lub osłabieniu, wyczerpują się i zanikają, aby się wznowić na powrót i prowadzić dalej rozpoczęte dzieło, i w ten sposób dają się rozłożyć na jednostki funkcjonalne, odpowiadające pojedynczym jednogatunkowym wysiłkom. Zdanie sobie sprawy ze zmian, zachodzących w napięciu energii ludzkiej i warunków, którym one odpowiadają, nie jest pozbawione interesu, jako wstęp do bliższej analizy poszczególnych czynników, które się na to napięcie energii składają.

Podobnie jak działanie bodźców zewnętrznych otoczenia na podmiot doznający,

tak samo i wysiłki energii ludzkiej, zwrócone na to otoczenie, mogą być bądź przewlekłe, a więc dłuższy czas bez przerwy trwające, bądź ponawiane wielokrotnie w tym samym kierunku, a więc mniej lub więcej stałe. I tu znowu – jak tam działanie, pochodzące z zewnątrz – wysiłki te z wewnątrz płynące mogą być słabe lub silne. Kombinacja dwóch tych par czynników daje w rezultacie podniesienie lub spadek napięcia energii ludzkiej, które to zmiany rozpatrzemy kolejno w krótkości.

1) Wysiłki przewlekłe o słabym napięciu ulegają modyfikacjom, dającym się łatwo stwierdzić na przykładach najprostszych, zaczerpniętych z dziedziny wysiłków mięśniowych ciała ludzkiego. Znaną jest rzeczą, że przy umiarkowanym marszu w warunkach normalnych zdołamy się zawsze „rozchodzić”, przy czym początkowe przeszkody wewnętrzne, jak ociążałość, sztywność, niezdarność ruchów, ustępują chód nabiera jędrności, wysiłek zaś mięśniowy ulega wzmożeniu. Podobne zjawisko spotykamy przy każdym przewlekłym a umiarkowanym wyładowywaniu energii zbiorowej, czy to będzie pułk w marszu, który ściśle tym samym podlega prawom, czy zgromadzenie obradujące, które powoli „zgrywa się” ze sobą i płodniej pracuje, czy dobrany przypadkowo komplet robotników, mających jednorazową pracę do wykonania, który zaprowadza stopniowo pewien podział czynności i sprawniej prowadzi robotę. Z dwóch współczynników, które – jak to zaznaczyłem w swoim miejscu – stanowią znamiona charakterystyczne pracy i składają się łącznie na wysiłek zbiorowy, mianowicie współdziałania i koordynacji ruchów, – pierwszy pozostaje bez zmiany, drugi natomiast osiąga z natury rzeczy, dzięki przedłużającemu się współdziałaniu, większy stopień sprawności. To, co nazywamy wprawą, nabywaną przy każdej prowadzonej przez czas dłuższy czynności, jest niczym więcej, jak wzmożoną koordynacją ruchów, która odpowiednio zwiększa wydatność wysiłku.

2) Innej ulegają zmianie wysiłki przewlekłe o silnym napięciu. Każda czynność forsowna wyczerpuje siły, sprowadza zmęczenie, osłabienie energii, a wreszcie zupełną niezdolność do dalszego wysiłku. O ileśmy usunęli czynnik zmęczenia przy analizie przewlekłych wrażeń, gdzie bowiem nie ma wysiłku, tam nie ma również miejsca na zmęczenie we właściwym tego słowa znaczeniu, o tyle tu przypisujemy mu rolę główną. Wyczerpywanie się stopniowe energii złożyć należy na karb z jednej strony osłabienia

koordynacji ruchów (nogi „plączą się” po uciążliwym marszu), z drugiej – na karb wycofywania się od współdziałania bądź narządów, bądź czynników słabszych, mniej zdolnych do długotrwałego wysiłku (poszczególne mięśnie odmawiają posłuszeństwa). W ten sposób sprawny początkowo tryb funkcjonowania słabnie, wysiłek zaś zbiorowy ulega obniżeniu.

3) Przechodząc do wysiłków ponawianych przez czas dłuższy, zauważyć musimy na wstępie, że wtedy tylko zasługują one na to miano, gdy przerwy pomiędzy nimi nie są tak małe, żeby ślady bezpośrednie poprzednich wysiłków (np. wyczerpanie sił) działały jeszcze, ani tak wielkie, żeby ślady te zatarły się zupełnie i bezpowrotnie (np. wprawa), wtedy bowiem nie byłby to już fakt ponowienia wysiłku, lecz wysiłek całkowicie nowy. Zwróćmy się znowu do przykładu prostego słabego wysiłku mięśni. Chodzenie powolne, przeplatane częstymi przerwami, przy których o wyczerpaniu sił nie może być mowy (np., zwiedzanie muzeów i wystaw, robienie sprawunków), daje przy swym ponawianiu się wysiłki coraz słabsze, a wreszcie sprowadza znużenie i bezwład, daleko przykrzejsze od zdrowego zmęczenia pod wpływem przewlekłego wysiłku silnego. Tak samo wszelkie przedsięwzięcia, słabo funkcjonujące, upadają, zgromadzenia obradujące periodycznie, ale prowadzone w ospałym tempie, pracują coraz mniej wydawnie, armia w długotrwałym stanie pokoju, o ile nie jest utrzymywana w ciągłym sprężystym napięciu, rozprzęga się, a warsztat, kierowany bez energii i złożony z kompletu robotników opieszających, pracuje coraz gorzej. Ponawiane więc wysiłki słabe ulegają obniżeniu pod względem napięcia energii zbiorowej. Czym to wytłumaczyć? – Koordynacja ruchów bynajmniej nie słabnie, raczej wzrasta, pomimo braku bodźca, jaki daje zamierzony wysiłek silny, wprawa bowiem działa i umacniać się tylko może dzięki ponawianiu się czynności. Wzrost ten jednak koordynacji nie jest w stanie okupić słabnącego wciąż współdziałania. Słabnie zaś ono z dwóch względów: naprzód przez spadek inicjatywy, co się już zawiera w samym wyobrażeniu pozbawionego mocy wysiłku, a następnie przez wkradające się stopniowo rozprężenie funkcjonalne, przy którym każdy współczynnik opuszcza się, zaniedbuje w swych obowiązkach i coraz to mniej wydawnie współdziała z innymi. Ponawiana słabość wysiłku utrwala się, wzmacnia za każdym etapem kolejnym, kapitalizuje się bowiem niejako i przechodzi we wzrastające przyzwyczajenie do opieszającego i pozbawionego

energii działania.

4) Ponawiane wysiłki silne również przechodzą we wzrastające przyzwyczajenie i kapitalizują się stopniowo, tylko oczywiście w kierunku odwrotnym, w kierunku coraz to większej zdolności do wyładowywania energii. Proste i łatwe ćwiczenia gimnastyczne, ponawiane regularnie z mocnym napięciem mięśni, okazują się po pewnym czasie ćwiczeniami silnymi, którym towarzyszy znaczny wysiłek. Zaprawa sportowa, polegająca na uprawianiu tych samych ćwiczeń przy możliwie najsilniejszym wysiłku każdorazowym, ma właśnie na widoku osiągnięcie największego wyczynu w danym kierunku i rezultat ten zdobywa. Podobnie każda wznawiana praca zbiorowa, o ile została po raz pierwszy puszczona w ruch w tempie energicznym i sprężystym, a następnie utrzymana na tym samym poziomie, staje się zdolną do coraz większych wysiłków i wzmacnia napięcie swej energii. Wprawa potęguje tu koordynację ruchów, która skądinąd jeszcze znajduje ciągłą podniętą w oczekującym ją za każdym razem wysiłku silnym; ta sama wprawa wzmacnia współdziałanie, nabyta zaś sprawność – jak powiedzieliśmy – utrwała się, a więc wzrasta, dzięki ponawiającej się praktyce.

Wyniki powyższe możemy unaocznić w następującym zestawieniu:

| Wysiłki | przewlekłe | ponawiane  |
|---------|------------|------------|
|         | ulegają    |            |
| Słabe   | wzmożeniu  | osłabieniu |
| Silne   | osłabieniu | wzmożeniu  |

Pod słabymi lub silnymi wysiłkami rozumiemy ogólną jakościową ich charakterystykę, dającą się ocenić jedynie na drodze porównawczej. Łatwo wreszcie zauważyć, że cała ta gra dorzucających się do siebie wysiłków odbywa się w ostatniej instancji w dziedzinie duchowej, która jest tu jedynie czynnikiem rozstrzygającym.

§ 92. Należy poświęcić choć krótką wzmiankę zjawisku oporu, którego pojęcie jest nieodłączne od pojęcia wysiłku. Oporem w znaczeniu społecznym nazywamy wszelką przeszkodę lub tamę, którą spotyka na swej drodze funkcja pracy jakiegokolwiek rodzaju, ujęta jako całość i rozpatrywana z punktu widzenia jednorodnego wysiłku. Opór

pochodzić może z przyczyn zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Pierwsza przyczyna sprowadza się do niedostatecznego współdziałania i koordynacji wysiłków prostych, w stosunku do zamierzonego celu pracy, co nadaje z natury rzeczy wysiłkowi złożonemu charakter słabości. Następstwem powstałego pod wpływem oporu wewnętrznego wysiłku słabego, który w założeniu swym miał być silny, jest przesilenie funkcjonalne, czyli „przepracowanie”, jak się zazwyczaj mówi. Przeciwny pod pewnym względem jest wpływ oporu zewnętrznego. Wysiłek silny, który nań natrafia, wzmagają się zazwyczaj pod jego działaniem, wysiłek zaś w początku już swym słaby z przyczyn wewnętrznych oczywiście słabnie jeszcze bardziej. Wbrew utartemu mniemaniu, opór zewnętrzny rzadko tylko i wyjątkowo prowadzi do przepracowania, mianowicie wtedy gdy wywołuje wysiłek zbyt przewlekły, powodujący wyczerpanie sił. Sprawnie funkcjonująca i silna wewnętrznie organizacja społeczna, gdy tylko może rozłożyć swe wysiłki, nie tylko nie podlega przesileniu, ale potęguje swą energię przy wzrastającym oporze zewnętrznym.

Poczucie oporu jest stosunkiem podmiotu do przedmiotu, który chce zrobić zgodnie ze swą wolą, opór więc nie jest własnością, tkwiącą w ciałach, w siłach lub czynnikach zewnętrznych, ale szukać go należy przede wszystkim w samym podmiocie.

„Łatwo dowieść bezpośrednio – mówi Dunan – że opór nie jest własnością ciał mniej podmiotową niż barwa, temperatura lub wszelka inna własność, którą nazywamy drugorzędną. Doświadczenie wykazuje w istocie, że opór zmniejsza się w miarę tego, jak wzrasta siła mięśniowa, której się przeciwstawia. Pewien przedmiot np., który przedstawia opór niepokonany dla ręki dziecka, wyda się niemal bez konsystencji dla ręki olbrzyma... Co więcej można sobie wyobrazić wzrost nieograniczony siły mięśniowej, wzrost, którego kresem idealnym byłby zanik zupełny oporu, stawianego tej sile przez pewne ciało, aczkolwiek nie przestałoby ono być czymś rzeczywistym.<sup>143</sup> W rzeczy samej można sobie wyobrazić, że przy istnieniu tej samej przeszkody zewnętrznej, wzrost napięcia energii zwalczającego ją podmiotu doprowadzić może do tego, że zarówno

---

<sup>143</sup> Charles Dunan, *Theori epsychologique de l'espace*, Paryż 1895, s. 42.

poczucie oporu, jak i opór sam, znikną zupełnie.

Wobec tego staje się rzeczą zrozumiałą, że apercepcyjny wysiłek woli, mając na drodze doświadczalnej wyrobione przeświadczenie, że opór słabnie w miarę wzrostu skierowanego nań nacisku, zwraca swą świadomość twórczą i swe wysiłki wykonawcze w tę stronę, w której doznaje największego poczucia przeszkody w swym rozwoju. Dotyczy to zarówno wysiłków słabych, jak i silnych, tylko że pierwsze ulegają w tej walce, drugie – zwyciężają napotymane zapory. W obu jednak przypadkach powiedziec możemy, że wysiłki społeczne zwracają się w kierunku największego oporu. Fakt ten przedmiotowy może znaleźć tylko podmiotowe wytłumaczenie, jedna bowiem tylko energia duchowa ze wszystkich sił czynnych we wszechświecie posiada tę szczególną i wyjątkową właściwość.

Z kolei rzeczy należałoby przystąpić do bliższej analizy wysiłków społecznych pod względem jakościowych ich wymiarów. Ponieważ jednak funkcje wytwórcze mogą być rozpatrywane jakościowo tylko jako praca, nie zaś jako wysiłek, jednorodny w swym założeniu i nadający się raczej do wymiarów ilościowych, musimy więc je brać w całość ich złożoności i ująć je jakościowo, jako wymiary funkcji pracy.

§ 93. Funkcja pracy społecznej – podobnie jak inne rozpatrywane dotychczas zjawiska, w których się przejawiają duchowo-fizyczne działania – w swej czynności materializacji wyobrażeń twórczych drogą urabiania i przerabiania użyteczności społecznych, wyciskać na nich może mniej lub więcej wydatne piętno swej twórczości i swego organizującego wpływu, które moglibyśmy – jak i w poprzednich wypadkach – nazwać napięciem pracy, niezależnie od różnych gatunkowych jej przejawów. W napięciu funkcjonalnym pracy rozróżnimy znowu trzy jakościowe jej wymiary, rozległości, przeciągłości i natężenia, dające możliwość porównawczego zestawiania jej działań, wpływów i śladów, wyciśniętych na użytecznościach wysiłkowych. Analiza każdej z tych stron pozwoli nam uwydatnić wiele rysów charakterystycznych pracy społecznej i jej funkcjonowania, o których nie mówiliśmy dotychczas, a którym ze względu na rozmiary niniejszej pracy nie możemy poświęcić więcej miejsca.

1) Praca, jako funkcja społeczna, odbywa się współdziałającymi ze sobą w różnym stopniu grupami, któreśmy nazwali grupami wytwórczymi. Rozległość każdej cząstkowej,

gatunkowo lub rodzajowo odrębnej funkcji pracy odpowiada rozległości grupy wytwórczej, która się jej oddaje. Proste to na pozór twierdzenie kryje w sobie zjawiska nader złożone i trudne do rozklasyfikowania.

Pierwszą trudność nastrocza stopień współdziałania i organizacji grup wytwórczych i różne zachodzące na tym tle ich kombinacje, od których zależy funkcjonalna rozległość pracy. Mówimy tu atoli o współdziałaniu nie funkcjonalnym jeszcze, ale o tym jego rodzaju, który nazwalismy współdziałaniem uprzednim.

„W porządku rozwoju świata organicznego – jak to zauważyłem na innym miejscu<sup>144</sup> – funkcja poprzedza zjawienie się narządu: odżywianie się przy pomocy wchłaniania przez powierzchnię, oddychanie przez błonę naskórkową, rozmnażanie się drogą podziału i pączkowania – przedstawiają funkcję, których organizacja uchyla się z pod naszej obserwacji i które nazwać można funkcjami rozproszonemu. Rzecz się ma tak samo z wielu przejawami funkcjonalnymi życia społecznego”. Rolnicy, obrabiający o własnych siłach i niezależnie od siebie drobne działki gruntu, młynarze pracujący przy małych młynach wodnych i wiatrakach, drobni rzemieślnicy, wyrabiający samodzielnie przedmioty tegoż gatunku, lekarze praktykujący na swoją rękę, uczeni oddający się badaniom jednego działu wiedzy itd., stanowią grupy jednorodne, w których jednostki od siebie niezależne sprawują tą samą funkcję społeczną pracy, przy mniejszym lub większym stopniu duchowego jedynie współdziałania. Praca każdej z tych grup, rozpatrywanej jako pewna całość, jest funkcją rozproszoną, współdziałanie zaś jej w sprawie zbiorowego wytwarzania będzie współdziałaniem prostym, polegającym na czynnościach jednorodnych, nie kombinowanych ze sobą, a zbiegających się jedynie na punkcie jednakowego celu i wynikającej stąd solidarności przedmiotowej samodzielnych wytwórców.

Jeżeli dalej weźmiemy za przykład grupę lekarzy specjalistów, praktykujących w różnych dopełniających się nawzajem gałęziach medycyny, grupę uczonych, badających rozmaite działy tej samej nauki, połączoną grupę niezależnych rzemieślników,

---

<sup>144</sup> *L'organisation spontanee de la Societe Politique*, Paryż 1895, s. 8.



wyrabiających różnorodne przedmioty, należące jednak do tego samego gatunku użyteczności, wreszcie grupę fabryk żelaznych, rozpatrywanych jako jednostki gospodarcze, a wytwarzających różne wyroby, ale w zakresie tej samej gałęzi przemysłu, – to każda z tych grup przedstawi nam się jako wykonawczynie pracy różnorodnej, aczkolwiek jednogatunkowej, współdziałanie zaś jej wewnętrzne, zachowując swój charakter rozproszony, będzie współdziałaniem złożonym w którym poszczególne czynności, wykonywane niezależnie od siebie, dopełniają się wzajemnie i składają łącznie na funkcję wytwórczą użyteczności pewnego gatunku; współdziałanie to łączy również owe grupy ogniwami solidarności przedmiotowej.

Za jedną z odmian grup wytwórczych rozproszonych, o współdziałaniu złożonym, można uważać takie grupy gatunkowe, które w różnych swych poddziałach, opartych na współdziałaniu prostym przerabiają kolejno ten sam materiał aż do skończonej jego postaci, przy czym czynności częściowe każdego zawodu poczynają się tam dopiero, gdzie się kończą czynności innego, obejmują zaś łącznie pewną całkowitą gałąź wytwarzania. Z tego punktu widzenia można by rozpatrywać jako jedną grupę wytwórczą połączone zawody, przerabiające mączne środki spożywcze, mianowicie rolników, młynarzy i piekarzy. Każda jednak funkcja częściowa wytwarza tu samoistne użyteczności, których spożycie bezpośrednio przedstawia się jako spotrzebowanie materiału, zużywanego do przetwarzania dalszego, są to więc w istocie rzeczy niezależne funkcje kolejne. Świadczy to jedynie, jak dalece pojęcie rozległości grupy wytwórczej o współdziałaniu rozproszonym jest względne i zależne od punktu widzenia, a ściślej mówiąc od bardziej ogólnego lub szczegółowego zakresu wyobrażenia społecznego użyteczności wysiłkowej, któremu praca owej grupy nadaje postać rzeczową. Jak widzimy tedy, grupy wytwórcze rozproszone mogą się składać z przedstawicieli jednego zawodu, różnych odmian tego samego zawodu, a nawet zawodów rozmaitych, dopełniających jedne drugie lub uzupełniających się wzajemnie.

Od grup wytwórczych o funkcjach rozproszonych odróżniamy z łatwością także grupy o funkcjach scałkowanych i zorganizowanych, inaczej mówiąc – organizacje wytwórcze. Różnią się one tym od poprzednich, że współdziałanie w nich nie dotyczy tylko wyników i celów pracy, uzupełniających się lub łączących w jedną całość, lecz samej

funkcji pracy, że jest ono nadto stałe i ujęte w pewien układ czynności zbieżnych, zmierzających do jednego, nakreślonego z góry celu. W łonie zorganizowanej grupy wytwórczej spotykamy przejawy współdziałania prostego (jednorodne czynności częściowe), zarówno jak złożonego (połączone czynności dopełniające), nadto nie tylko różne odmiany tego samego zawodu, ale nawet zawody zgoła odmienne, mające w założeniu niewiele wspólnego z wytworami gotowymi danego gatunku, np. kowalstwo i rymarstwo w rolnictwie, czynności maszynistów i ślusarzy w warsztatach tkackich, malarzy i tapicerów w fabrykach wagonów itp. Mamy tu przed sobą współdziałanie złożone i skojarzenie wedle styczności różnorodnych zawodów, połączonych około jednego celu. Odpowiada ono takiemuż skojarzeniu wyobrażeń prostych, towarzyszącemu apercypcji syntetycznej, a następnie rozbitemu dzięki apercypcji analitycznej na swe składowe części, zgodnie z nakreślonym przez nią planem wytwarzania.

§ 94. Po tych przesłankach możemy się łatwiej zorientować w różnych typach grup wytwórczych i odpowiadających im wymiarach rozległości. Jest rzeczą widoczną, że funkcja pracy w grupach o współdziałaniu rozproszonym, jako nie wypływająca z jednego nakreślonego z góry założenia i nie zorganizowana w imię jednego celu, nie może być przedmiotowym wyrazem i wcieleniem apercypcji analitycznej, ani czynnością wykonawczą, materializującą złożone wyobrażenia odtwórcze. Gdybyśmy szukali duchowego jej odpowiednika, mianowicie społecznego stanu świadomości, który ową funkcję rozproszoną pracy bierze za swój przedmiot, znaleźlibyśmy go jedynie w wyobrażeniu prostym, czysto poznawczym, zdającym sobie sprawę z tej właśnie funkcji społecznej i jej rozległości.

Rozległość rozproszonych grup wytwórczych nie odpowiada zamkniętej w sobie i organicznie ze sobą związanej funkcji pracy, lecz jedynie logicznemu jej połączeniu w jednym wyobrażeniu poznawczym; współdziałanie rozproszone, które się w tych grupach w silniejszym lub słabszym stopniu odbywa, nie jest wynikiem jednego apercypcyjnego planu, lecz faktem czysto przedmiotowym. Jeżeli zjawisko to współdziałania rozproszonego posiada swą organizację duchową i swoją świadomość zbiorową, to znajduje ona swe siedlisko bynajmniej nie w organie, kierującym wytwarzaniem, lecz w zrzeszeniach specjalnych, temu współdziałaniu poświęconych, jak

stowarzyszenia naukowe lub zawodowe, związki, kongresy, zjazdy itp.<sup>145</sup> Doprowadza nas to do wniosku, że tam, gdzie mówimy o wymiarach funkcji pracy, wykonywanej przez grupy rozproszone i niezorganizowane, kwestia rozległości tych grup, a więc i pracy, wytwarzającej te same użyteczności, może być rozpatrywana jedynie czysto przedmiotowo. Podobnie jak przy wrażeniach i ocenie porównawczej wymiaru ich rozległości, przedmiotowy punkt widzenia łączył w jedną całość wszystkie grupy doznające, w ten czy inny sposób dotknięte przez działanie tego samego bodźca, tak samo tu łączy on w jedną całość wszystkie jednostki gospodarcze, oddające się pracy jednogatunkowej, objętej mniej lub więcej ogólnym wyobrażeniem wytwarzanej przez nią użyteczności wysiłkowej. Praca ta zmierza przedmiotowo do jednego celu i wiąże ze sobą całą tę grupę wytwórczą ogniwami przedmiotowej również solidarności.

Może się jednak zdarzyć, że rozproszone funkcje gospodarstwa społecznego w pewnym zakresie stają się przedmiotem apercepcji twórczej i są nie tylko regulowane, ale nawet powoływane do życia według nakreślonego z góry planu. Zdarza się to do pewnego stopnia wtedy, gdy istnieje w społeczeństwie grupa przewodnia, która pobudza z pewnym planem inicjatywę prywatną w tym kierunku, rozwija się zaś w całej pełni wtedy, gdy ingerencję twórczą podejmuje państwo, które nie tylko bierze na siebie inicjatywę, ale nawet kierownictwo bezpośrednie całych gałęzi gospodarstwa społecznego: wtedy funkcję rozproszone jednostek wytwórczych otrzymują organizacje administracyjną.

Wśród grup, pracujących w tej samej gałęzi wytwórczości, zarysowują się organizacje wytwórcze, jako ich części składowe, które mogą być rozpatrywane same w sobie, zwłaszcza że są one przedmiotowym wyrazem odrębnych aktów apercepcji analitycznej. Kwestia rozległości prowadzonej przez nie pracy przedstawia się

---

<sup>145</sup> Kartele, trusty, syndykaty, jako federacyjne połączenia organizacji wytwórczych o współdziałaniu rozproszonym, stanowią same organizacje planowe, powstałe pod wpływem apercepcji twórczej, obejmują jednak swym planem wyłącznie regulowanie ilości produkcji i zbytu wytworów, nie zaś produkcję samą.

stosunkowo prosto: sięga ona tak daleko, jak nakreślona planem przedsięwzięcia organizacja wytwórcza, odpowiada więc rozległości grupy, wprężniętej w sprawę wytwarzania danej użyteczności, branej konkretnie, ale niezależnie od różnych jakościowo rodzajów prac, które się na nią składają. Za jednostkę organizacyjną przyjąć należy tę grupę wytwórczą, która pozostaje pod kierownictwem jednego zarządu, stanowić ją więc będzie np. kilka folwarków, podlegających tej samej administracji. Jeżeli organizacja wytwórcza ma na celu tworzenie dóbr niematerialnych, rozległość przedsięwziętej przez nią pracy odpowiadać będzie zakresowi grupy, objętej wspólnym planem działania i jednym kierownictwem, nie zaś grupy, podlegającej jedynie szerzonym przez nią wpływom.

Rozległość organizacji wytwórczej, zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak kulturalnej lub politycznej, jest do pewnego stopnia ograniczona z góry warunkami zewnętrznymi i siłami wewnętrznymi przedsięwzięcia, podlegać jednak może częstym zmianom, zwężać się lub rozszerzać, zależnie od tych sił i warunków. Zazwyczaj, im przedsięwzięcie trwa dłużej, jest bardziej ustalone i przechodzi w stałą funkcję społeczną, tym bardziej rozległość jego organizacji i prowadzonej przez nią pracy utrwala się i mniejszym podlega zmianom. Wkracza to już zresztą w zakres drugiego jakościowego wymiaru funkcji pracy, w kwestię jej przeciągłości.

§ 95. 2) W czym wyrażają się skutki i ślady przeciągłości, a więc stałości i trwałości funkcji pracy danego rodzaju? Wyrażają się one w tym, że wszelka czynność, jednostkowa czy zbiorowa, która w swych początkach nie była jeszcze należycie przystosowana do swych zadań i włożona w tryb funkcjonowania, kroczy drogami coraz to bardziej utartymi, inaczej mówiąc, osiąga coraz wyższy stopień wprawy. Wprawa więc polega na szeregu nawiązujących się do siebie przystosowań, potęgujących sprawność wykonania.

Każdą pracę – jak to zaznaczyłem w swoim miejscu – można rozłożyć na pewną ilość wysiłków prostych, nie działających jednak równolegle i w oderwaniu od siebie, lecz współdziałających ze sobą. Otóż wprawa jest niczym innym jak wzrostem i doskonaleniem się stopniowym współdziałania następczego wysiłków prostych, które prowadzi do coraz to lepszej koordynacji ruchów. W pracy jednostkowej ciągłość i wzrastająca sprawność wysiłków wyrabia w pracownikach organiczne niejako

uzdolnienie zawodowe i nadaje ich czynnościom ten stopień umiejętności i dokładności, który rozstrzyga o tzw. „czystości” roboty i o dobroci wytworu. W pracy zrzeszonej koordynacja, nabyta dzięki ciągłości współdziałania, nadaje grupie wytwórczej podobnie uzdolnienie zbiorowe, przejawiające się następnie w takich samych zaletach wytworów. Uzdolnienia, o których mowa, wyrażające się we wprawie, sprawności i koordynacji funkcjonalnej ruchów zbiorowych, stanowią o technicznej kwalifikacji pracy, którą rozumiemy w tym znaczeniu, w jakim się mówi w mowie potocznej o „wykwalifikowanym” pracowniku.

W zakresie szerszym, jako funkcja społeczna całej gałęzi wytwórczości, praca będzie posiadała tym wyższy wymiar przeciągłości, im większą w niej grać będą rolę zdobyte pokoleniami doświadczenia, dokonane w przeszłości odkrycia i wynalazki, nagromadzona wiekami kulturalna i społeczna, słowem im silniej w niej się zaznaczy współdziałanie następcze z wysiłkami zbiorowymi, które zużytkowuje w dalszej sprawie wytwarzania. Na tym polega ciągłość kultury wytwórczej, przy której każda nowa inicjatywa potrafi umiejętnie i płodnie posiłkować się pozostawionemu w puściźnie nabytkami przeszłości.

Każda przerwa w ciągłości kultury materialnej, społecznej czy duchowej, pozwalająca rozpadać się w gruzy wzniesionym niegdyś mozolnie dorobkom cywilizacyjnym, aby je odbudowywać na nowo, każdy zapoznany lub zapomniany pierwiastek twórczości, który trzeba potem odkrywać ponownie, – stanowią szczerbę we współdziałaniu następczym i obniżają przeciągłość funkcjonalną pracy. Przekazane bowiem przez poprzednie pokolenia nabytki kulturalnego dorobku mogą być równie dobrze zmarnowane przez następców, jak odtwarzane dawnym trybem lub rozwijane w dalszym ciągu. Zależy to w prostym stopniu od osłabionego, utrzymanego na poprzednim poziomie, czy też spotęgowanego współdziałania następczego.

Stąd wielki wpływ na wymiar przeciągłości pracy w społeczeństwie wywiera ilość zasobów i zapasów, wytworzonych niegdyś, a wprzęganych w danej chwili do współdziałania następczego. One to, w swej postaci materialnej czy niematerialnej, pozwalają nawiązywać pracę współczesnych do pracy poprzedników i bogacić ją zebrany przez nich kapitałem dóbr i umiejętności.

Ważną również odgrywa rolę w tym względzie przeciętny wiek ludności: im jest on dłuższy, tym większej ciągłości nabiera odbywająca się w społeczeństwie praca. Z latami tylko nabywa się wyższego stopnia wprawy, a co ważniejsza – niczym niezastąpionego doświadczenia życiowego. Szybki obrót życia następujących po sobie pokoleń nie pozwala im wydobyć z siebie tego maksimum uzdolnień, które w innych warunkach mogłyby przekazać swym następcom, stąd ciągłość wysiłków przerywa się, a każde wstępujące w życie pokolenie zdobywać musi o własnych siłach to, co mogłoby w formie gotowej objąć po swych poprzednikach. Zbyt przyśpieszony obrót współdziałania następczego obniża poziom kwalifikacji pracy w społeczeństwie.

§ 96. 3) Trzeci wymiar funkcji pracy, jej natężenie, polega na stopniu wysiłku społecznego, który jej towarzyszy. Wysiłek jednostkowy może być tym znaczniejszy, im biorące w nim udział narządy lepiej się poddają woli kierowniczej, sprawniej kombinują swe czynności, zmierzające do wspólnego celu, i lepiej umieją zużytkować nabyte swe zdolności i posiadane zasoby.<sup>146</sup>

Tak samo wysiłek społeczny osiąga tym wyższy stopień natężenia, im lepiej i szerzej zastosować potrafi w swej pracy współdziałanie współczesne w całej jego rozciągłości, na które składają się właśnie powyższe czynniki. Jeżeli przeciągłość pracy wyraża się w nabyciu przez grupę wytwórczą pewnych właściwości, zalet i uzdolnień, dzięki współdziałaniu następczemu, natężenie pracy wyraża się w należytych i umiejętnym zużytkowaniu tych nabytków, dzięki sprawności współdziałania współczesnego. Wyliczyliśmy już mimochodem trzy główne czynniki, od których ono zależy: są to naprzód kwalifikacje kierownicze wprowadzające pierwiastek twórczy w organizację pracy, nadające jej nie tylko cel, ale i plan działania; po wtóre – połączenie różnych rodzajów pracy, przez zaprzęgnięcie ich do współdziałania, oraz podział tej pracy, zapewniający najlepszą wydajność każdej czynności i sprawność łącznego ich funkcjonowania; wreszcie – zużytkowanie w dziele wytwarzania w możliwie szerokim

---

<sup>146</sup> O najwyższym przejawie jednostkowego wysiłku twórczego – genialności – Edgar Poe tak się wyraża: „Geniusz jest objawem długiej cierpliwości, uwagi, zdolności skupienia umysłu, panowania nad sobą, energii pracy”.

zakresie zarówno darów i sił przyrody, jak i udoskonalonych narzędzi i maszyn. Pierwszy z tych czynników góruje nad dwoma drugimi, które od niego właściwie zależą, jako od organizatora całej sprawy współdziałania współczesnego.

Skoordynowane współdziałanie i należyta organizacja (choćby czysto funkcjonalna, jak w grupach wytwórczych rozproszonych) wysiłków prostych pozwalają osiągnąć wyniki pracy nie tylko równające się sumie tych wysiłków, która by powitała przez stopniowe dodawanie ich do siebie, ale przewyższające je znacznie, o tyle więcej, o ile wyższy stopień organizacji funkcjonalnej osiąga ich kombinacja. Inaczej mówiąc, sprawne współdziałanie współczesne potęguje wydajność pracy. Wniosek ten daje nam bezpośrednią odpowiedź na pytanie, na czym polega wymiar natężenia pracy: polega on na jej wydajności, wynikającej z nadanego jej przez ukwalifikowane kierownictwo współdziałania współczesnego.

Wydajności pracy nie należy utożsamiać z wydajnością wysiłków jednostkowych, jako składowych jej pierwiastków. Wydajność wysiłku prostego powiększa się jedynie i wyłącznie dzięki ilościowemu wzmaganiu się samego wysiłku, jako czynności ujmowanej z punktu widzenia mechanicznego wydatkowania energii, co jednak nie jest bynajmniej równoznaczne ze wzrostem wydajności pracy. Jeżeli w danym przeciągu czasu zdwojony wysiłek da zdwojone ilościowo wyniki, nie nazwiemy tego zdwojoną wydajnością pracy, ta bowiem pozostała niezmienną.<sup>147</sup> Wysiłek sam przez się nie jest czynnikiem jakościowo twórczym, przelewa tylko w wytwór całkowitą ilość swej siły, podczas gdy dziełem pracy jest osiągnięcie wyników większych niż włożony nakład wysiłków, inaczej mówiąc – potęgowanie energii i jej działania.

Co innego wysiłek społeczny, będący wyrazem opartej na współdziałaniu zrzeszonej pracy. Podniosłem na wstępie niniejszej części (§ 62), że wysiłek społeczny,

---

<sup>147</sup> Spostrzeżenie to nie jest pozbawione praktycznego znaczenia, ze względu na utartą opinię, że można zwiększyć wydajność pracy robotników przez proste zwiększenie ich wysiłków. W ten sposób wzmóc można jedynie szybkość obrotową przedsiębiorstwa, względnie powiększyć do pewnych granic jego zyski, nic ponadto.

zwiększając się, zmniejsza równocześnie wysiłki współdziałających w nim jednostek. Twórcze kierownictwo współdziałania, potęgując wydajność pracy, wzmaga zarazem wysiłek społeczny, ale bynajmniej nie wysiłki jednostkowe, które dzięki umiejętnemu wyzyskaniu sił przyrody oraz użyciu narzędzi i maszyn, mogą ulegać zmniejszeniu i ulegają mu istotnie.

§ 97. Należy poświęcić tu nieco uwagi roli, jaką odgrywają w sprawie wydajności pracy udoskonalone narzędzia i maszyny, jako wprzęgnięte do współdziałania współczesnego użyteczności wysiłkowe pośrednie, a więc zmaterializowane już poprzednio wyobrażenia twórcze. Jeżeli prosta dźwignia, przez rozumne i celowe jej zastosowanie, zwiększa znacznie wydajność przyłożonej do niej siły, to tym bardziej maszyna złożona współdziała z wysiłkami pracowników tak wydatnie i skutecznie, że wydajność ich pracy potęguje o wiele ponad sumę energii ludzkiej żywej, która ją obsługuje, w połączeniu z częstką energii zmaterializowanej w maszynie, która się zużywa przy każdorazowej czynności wytwarzania.

Dla należytego zdania sobie sprawy z roli, jaką narzędzia i maszyny odgrywają w sprawie zwiększenia wydajności pracy, przeprowadzić trzeba ścisłą granicę między zjawiskami funkcjonalnymi jednostkowymi a społecznymi. Rzeczywiście, z punktu widzenia osobniczego, narzędzia i maszyny, jako współczynniki wytwarzania, w miarę wzrastającego swego w nim współdziałania, odbierają coraz bardziej pracy jednostek charakter złożonej kombinacji różnorodnych czynności i sprowadzają ją stopniowo do roli prostego wysiłku umysłowo-mięśniowego, znajdującego swój krańcowy wyraz w niezłożonym zadaniu obsługiwania i kontrolowania biegu maszyny. Udoskonalenie narzędzi i pomysłowa ich kombinacja w maszynie, wzbogacając jej działanie i potęgując osiągnięte przez nią wyniki, równocześnie upraszczają i ubożają działanie pracy ludzkiej, obniżając zarazem jednostkową jej wydajność. Inaczej rzecz się przedstawia z punktu widzenia społecznego. Nagromadzona w narzędziach wytwarzania praca poprzednio dokonana występuje jako współczynnik zbiorowych wysiłków współczesnych, łączy się z nimi w jedną funkcjonalną całość i nadaje zrzeszonej pracy wytwórczej wzmoczoną



i spotęgowaną wydajność, jakiej by bez niej nigdy osiągnąć nie była w stanie.<sup>148</sup> Pomysłowo ułożona i celowo skierowana siła maszyn wchodzi tu we współdziałanie z energią ludzką odpowiednio zorganizowaną, oba zaś te czynniki, połączone ze sobą i należycie skoordynowane, nadają prowadzonej przez grupę wytwórczą pracy charakter wysiłku społecznego coraz bardziej złożonego, różnorodnego w swych czynnościach składowych, a przede wszystkim coraz bardziej wydajnego pod względem swych wyników.

Maszyny są mechanicznymi surogatami technicznych kwalifikacji pracy, zastępują więc przez siłę jednorodną jakościowo różnorodne jej czynności. Cały zasób twórczości ludzkiej przenosi się z pracy samej na wprowadzony do współdziałania gotowy już wytwór mechaniczny, w którym został poprzednio już zmaterializowany. Ale maszyna jest nie tylko surogatem pracy kwalifikowanej: gdy czynności specjalne osiągają – dzięki podziałowi pracy – tak wysoki stopień uproszczenia, że mogą być zastąpione przez mechanizm, maszyna, nadając ruch złożonemu systemowi narzędzi, podstawia się równocześnie na miejsce całej sumy wysiłków mięśniowych, które nimi poprzednio kierowały, i ruguje w tym samym zakresie pracę niekwalifikowaną, aż ją zastępuje całkowicie niemal przez motor centralny, poruszający w sposób mniej lub więcej pośredni przeobrażone już w czysty mechanizm narzędzia. W ten sposób postęp techniki

---

<sup>148</sup> „W gałęziach wytwarzania, w których materiał surowy jest prosty, jednorodny i gra rolę drugorzędną, podczas gdy praca rękodzielnicza, posiłkująca się złożonymi narzędziami, jest najważniejszą, wytwarzanie poczyną się w swym rozwoju gospodarczym od współdziałania prostego: grupa wytwórcza składa się ze złączonych w jednym przedsięwzięciu pracowników, z których każdy wyrabia w całości taki sam przedmiot. Jednakże ciągła zmiana narzędzi w trakcie pracy jednostkowej domaga się uproszczenia, i na miejsce powtarzających się czynności częściowych występuje organizacja, oparta na zróżniczkowaniu całości funkcji: praca rzemieślnicza ulega rozczłonkowaniu, narzędzia – oddzieleniu od siebie i wyspecjalizowaniu, różne zaś rodzaje pracy wyodrębniają się aż do zupełnej od siebie niezależności. Wtedy użycie narzędzi nabiera ogromnej prostoty i może być z łatwością zastąpione przez maszynę”. (*L'org. spontanée de la Soc. Pol.* s. 39). Porówn. K. Marx *Le Capital*, Paryż, s. 148.

w ostatecznym wyniku polega na zwiększaniu roli mechanicznej siły motoru, występującego na miejsce niekwalifikowanych mięśniowych wysiłków ludzkich, tak samo jak z drugiej strony udoskonalone narzędzia zmniejszają zapotrzebowanie na pracę technicznie wykwalifikowaną. Równa się to stwierdzeniu, że pierwiastek twórczości, zawarty w poruszanych siłą motoru centralnego złożonych maszynach, zajmuje w sprawie wytwarzania coraz to wydatniejsze miejsce, rugując pracę ludzką bezpośrednio wytwórczą, zarówno kwalifikowaną zawodowo, jak i niekwalifikowaną, inaczej mówiąc, że postępy techniczne potęgują natężenie pracy społecznej.

§ 98. Największy jednak wpływ na wydajność pracy, a więc i na jej natężenie, wywierają – jak to zaznaczyłem wyżej – kwalifikacje kierownicze inicjatorów i organizatorów współdziałania w grupach wytwórczych, od poziomu bowiem tych kwalifikacji zależy zarówno wyzyskanie sił i środków przyrody, jak zaprowadzenie odpowiedniego dla danego przedsięwzięcia podziału pracy, jak wreszcie zastosowanie udoskonalonych narzędzi, maszyn i motorów. Kwalifikacje kierownicze w pewnych dziedzinach idą czasem w parze z kwalifikacjami twórczymi. Związek ich nie tylko na tym polega, że samo puszczenie w ruch i prowadzenie organizacji pracy wymaga zdolności twórczych, ale i na tym również, że twórczość wynalazcza (w znaczeniu apercepcji syntetycznej) staje się z natury rzeczą zaczynem inicjatywy i kierownikiem duchowym odpowiedniej funkcji społecznej, już choćby jako punkt wyjścia całego szeregu prac wykonawczych (a więc apercepcji analitycznej). Fakt tak na pozór dziwny, że uczeni są zazwyczaj równocześnie profesorami, nie tłumaczy się bynajmniej nieistniejącym zgoła związkiem między nauką i pedagogią, ale związkiem między kwalifikacjami twórczymi i kierowniczymi. Ten, co stworzył nowe pomysły w danej dziedzinie, posiada najwięcej kompetencji do tego, aby zorganizować dalszą pracę w tym kierunku, nadawać kierunek studiom swych uczniów, nakreślić plan dalszych badań zbiorowych i stanąć w ten sposób na czele całej organizacji funkcjonalnej, posuwającej naprzód odpowiednią gałąź wiedzy. Każdy umysł twórczy, nawet pomimo woli tworzy szkołę, a nadany przez niego w tej gałęzi wiedzy układ klasyfikacyjny staje się niejednokrotnie punktem wyjścia podziału pracy dla kontynuatorów.

Połączenie kwalifikacji twórczych z kwalifikacjami kierowniczymi, i to

przenikające całą hierarchię organizacji wytwarzania, zapewnić może największą wydajność pracy, a więc i największe jej natężenie.

Jak to już podnosiłem w swoim miejscu (§ 80), zapotrzebowanie na kwalifikacje twórcze idzie w parze z rodzajem pracy, mianowicie z jakościową hierarchią czynności wytwórczych, od najwyższych – kierowniczych, do najniższych – czysto wykonawczych, i aczkolwiek i w tych ostatnich znajduje dla siebie pewne pole, zmniejsza się wraz ze schodzeniem pracy bardziej złożonej i szerszy obejmującej zakres po szczeblach jej uproszczenia, aż do wysiłków czysto mięśniowych. Prowadzi nas to do wniosku, że największa wydajność i największe natężenie pracy odpowiadają najwyższym kwalifikacjom twórczym, w szerokim tego słowa znaczeniu, do których zaliczamy również, jako część ich składową, kwalifikacje kierownicze.

Streszczamy wyniki przeprowadzonej analizy: w całokształcie sprawy wytwarzania użyteczności wysiłkowych, poszczególne funkcje wytwórcze pracy społecznej posiadają, potrójne jakościowe wymiary, na mocy których staje się możliwe przedmiotowe porównywanie ich ze sobą: rozległość pracy, odpowiadająca zależnej od współdziałania uprzedniego rozległości grupy wytwórczej, jej przeciągłość, sprowadzająca się do zależnej od współdziałania następczego wprawy zbiorowej, wreszcie natężenie pracy, czyli wypływająca ze współdziałania współczesnego jej wydajność. Trzy te wymiary, wzięte łącznie, stanowią o stopniu wysiłku społecznego, jako o przedmiotowym napięciu funkcji pracy.

§ 99. W zakresie nawet jednogatunkowych wysiłków, wymiary składającej się na te wysiłki pracy w różny sposób mogą się kombinować ze sobą: znaczna jej rozległość może bynajmniej nie iść w parze z wysokim jej natężeniem, np. szeroko rozpowszechniony przemysł domowy; tak samo wielkie natężenie godzić się może ze słabą przeciągłością lub odwrotnie, np. twórczość literacka narodów młodych w pierwszym przypadku, a wysoce kulturalny przemysł artystyczny, pozbawiony twórczości – w drugim. W ogóle funkcja pracy, rozpatrywana na małą skalę, w całej złożonej konkretności swych warunków, z wielką tylko trudnością nadaje się do uogólnienia trzech swych tak zmiennych wymiarów w jedno pojęcie napięcia. Dopiero przebieg dziejowy funkcji wytwórczych w społeczeństwie pozwala wykryć pewną

prawidłowość w rozwoju tego napięcia i odnaleźć przyczynę wyższego rzędu, która o nim rozstrzyga.

Już w świecie organicznym zauważyć możemy, przy przejściu od form niższych do najwyższych, wzrastającą zdolność do wysiłku, zarówno skierowanego ku przystosowaniu się do warunków otaczających (wysiłek wewnętrzny), jak i ku przystosowaniu otoczenia do swoich potrzeb (wysiłek zewnętrzny). To, co się da powiedzieć o całości, dotyczy w równej mierze pojedynczych części. Zarówno narządy jak i funkcje najdawniejsze w rozwoju organicznym najpierwotniejsze, a przeto najbardziej utrwalone w swych formach i czynnościach (np. oddychanie i trawienie wraz z ich narządami), są mniej podatne do ewolucji funkcjonalnej, a więc i do stopniowego zwiększania swych zdolności wysiłkowych, niż funkcje i narządy wyższe w hierarchii rozwojowej, nowsze, a zarazem bardziej plastyczne pod względem możliwości przystosowania się do warunków i zadań więcej złożonych (np. mózg i jego czynności). Zauważyć się przy tym daje, że równolegle rozległość funkcji pierwotnych dąży do stopniowego zmniejszania się, co idzie w parze z przeobrażaniem się funkcji rozproszonych w zorganizowane, podczas gdy rozległość czynności wyższych zdradza tendencję przeciwną (np. wzrastająca ingerencja świadomości w koordynację ruchów mięśniowych, a nawet w funkcje wegetacyjne ustroju).

Ogólnikowe to spostrzeżenie nabiera więcej plastyki i wyrazistości w dziedzinie stosunków społecznych. Banałem byłoby stwierdzenie faktu, że suma pracy wkładanej, jej koordynacja współdzielcza i natężenie wzrastają olbrzymio wraz z postępem cywilizacji, ale zasługuje na podniesienie ta okoliczność, że wzrost ten wysiłków zbiorowych odnosi się nie do wszystkich funkcji społecznych w równej mierze, że największe postępy i najszybszy rozwój spotykamy w tych działach, które się najpóźniej zrodziły. Jeżeli weźmiemy najpierwotniejsze gałęzie pracy i wysiłków ludzkich, jak rolnictwo (nie mówiąc już o myślistwie, będącym pod każdym względem w zaniku), rybołówstwo, górnictwo, kowalstwo, garncarstwo, nawet tkactwo, to możemy zauważyć, że wszystkie te funkcje wytwórcze nie rozwinęły ani współdziałania na szerszą skalę, ani produkcji maszynowej, która by usunęła rękodzielnictwo, ani wydatnej twórczości wynalazczej: pozostały one w znacznym stopniu funkcjami rozproszonymi lub

przedmiotem przemysłu domowego, narzędzia, którymi się posługują, uległy stosunkowo nieznacznemu udoskonaleniu i nie są bynajmniej w powszechnym użyciu, zaledwie w niektórych z nich motory zastąpiły siłę ludzką, tak iż pług i kosa, kilof górnik, młot i kowadło kowala, koło garncarskie, pierwotny warsztat tkacki – pozostały tu po dziś dzień najbardziej rozpowszechnionymi narzędziami pracy. Wszystkie niemal rzemiosła okresu wczesnego istnieją w swej postaci pierwotnej obok udoskonalonych form wytwarzania i dopiero gałęzie stosunkowo późniejsze, a zwłaszcza najnowsze pomysły użyteczności, rozwinęły z niesłychaną siłą współdziałanie, wynalazczość i zastosowanie maszyn czysto mechanicznych, poruszanych motorami. Dość wymienić przemysł żelazny, sztukę inżynierską, elektrotechnikę, środki lokomocji itd. W tej ostatniej np. gałęzi szereg wynalazków, dokonanych w ciągu lat kilkudziesięciu, przenosi olbrzymio pracę twórczą stuleci w zastosowaniu do pierwotnych gałęzi wytwórczości.<sup>149</sup>

Możemy więc stwierdzić podwójną tendencję rozwojową wysiłków społecznych: naprzód wzrost ich, początkowo nader powolny, rozwija się w tempie coraz to bardziej przyspieszonym, w szeregu geometrycznym, że użyję tak częstego porównania, po wtóre – wzrost ten postępuje w stosunku odwrotnym do dawności i pierwotności odpowiednich gałęzi wytwarzania.

§ 100. Czym wytłumaczyć tą tendencję? – Sądzę, że zależy ona od roli, jaką w dziele wysiłków ludzkich odgrywa darmica przyrody i czerpany z niej materiał surowy, w stosunku do roli przetwórczej pracy ludzkiej. Pierwotnie człowiek zaspakajał wszystkie niemal swe potrzeby z gotowych darów przyrody, której twórczość zastępowała twórczość ludzką, i dopiero wzrost i rozszerzanie się stopniowe tych potrzeb pobudzały go do równoległego zwiększania wysiłków. Potrzeby pierwotne na poły zwierzęce, zaspakajały w dostatecznym stopniu użyteczności przyrodzone, zdobyte lub zaledwie przerobione, każdy za to przyrost nowych pożądań wymagał już pracy, a idące za nim

---

<sup>149</sup> „Gdyby się dało – mówi Bucher – przeprowadzić statystykę całości wytworów przemysłu danego kraju, spostrzeżlibyśmy niewątpliwie, że większa część artykułów fabrycznych zalicza się do gatunku dóbr, które nie były nigdy dostarczane na drodze innych form wytwarzania”. (Karl Bucher: *Rev. d'Econ. Polit.* VI 1892).

potrzeby nie jednostkowe już, lecz zbiorowe, pociągały za sobą konieczność rozszerzonego współdziałania i zrzeszenia wysiłków. Wreszcie te użyteczności, które już całkowicie niemal były dziełem pracy ludzkiej, nadawały się dopiero do wytwórczości maszynowej i zastosowania do nich coraz dalej idących wynalazków. Zauważyłem już wyżej mimochodem, że te gałęzie wytwarzania, w których materiał surowy, jako gotowy lub przerobiony utwór przyrody, gra rolę drugorzędną w stosunku do roli pracy rękodzielniczej, wysoki rozwój narzędzi pozwala na ich zastąpienie przez maszyny: mamy w tym jakby dalszy ciąg przejawu jednej i tej samej tendencji w rozwoju wytwórczości ludzkiej.

Tendencja ta, przy bliższym wniknięciu w jej istotę, da się stwierdzić w stosunku do wszystkich trzech wymiarów funkcji pracy, pomimo zmiennego trybu ich kombinowania się ze sobą.

Pod względem rozległości, potrzeby pierwotne i głęboko zakorzenione nie rozszerzają się wcale (chyba wraz z przyrostem ludności), dosięgły bowiem swego maksimum, potrzeby nowe natomiast rozpowszechniają się stopniowo i zataczają coraz szersze kręgi. Odpowiednio zachowuje się rozwój zaspakajających te potrzeby grup wytwórczych: pierwotne gałęzie wytwarzania zatrzymują się pod względem swej rozległości, a nawet kurczą się (jak np. rolnictwo), dzięki zaprowadzanym w pewnych funkcjach maszynom, podczas gdy gałęzie nowe, wobec rozszerzającego się zapotrzebowania, zwiększają rozległość swych grup wytwórczych. Jeżeli i tu produkcja maszynowa wywiera swój wpływ w kierunku ograniczania grup, wytwarzających bezpośrednio pewne użyteczności, to ograniczenie to nie dotyczy grup, współdziałających w sprawie tego wytwarzania, rozszerza się bowiem równoległe sam przemysł maszynowy, łącznie zaś cała grupa wytwórcza, współdziałająca w danej gałęzi, nabiera szerszej rozległości. I rzeczywiście, jeżeli weźmiemy przemysł elektryczny lub samochodowy, to zgodzimy się łatwo na wniosek, że nowe gałęzie wytwórczości rozszerzają się ciągle pod względem rozległości grup im oddanych.

Przeciągłość funkcji pracy – w naszym rozumieniu – nie jest równoznaczna z jej dawnością, lecz z ciągłością, zapewniającą nagromadzenie się zrzeszonych wysiłków, któreśmy sprowadzili do wzrostu współdziałania następczego, czyli do wprawy

zbiorowej. Otóż zdobywanie, obrabianie i przerabianie utworów przyrody mniej sprzyja gromadzeniu trwałemu zasobów, zarówno jak mniej wymaga kulturalnych nabytków wprawy i umiejętności zbiorowej, niż nadawanie skończonej postaci tym użytecznościom, w których praca dorzuca się wprost do pracy, jak to się dzieje w gałęziach wytwarzania nowych. Jeżeli porównamy mozolne stopniowe użyźnianie ziemi z szybkim dorobkiem współdziałania następczego w przemyśle mechanicznym, kwalifikacje techniczne rolnika, górnika lub tkacza – z takimiż kwalifikacjami elektrotechnika lub mechanika, stanie się widocznym, że przeciągłość pracy zbiorowej słabsze wyciska piętno na tych jej rodzajach, które jako dawne i pierwotne, mają do czynienia z materiałem surowym we wszelkich jego postaciach, niż na nowych, w których tenże materiał odgrywa rolę drugorzędą i uległ już wielokrotnej przeróbce.

Wreszcie natężenie funkcjonalne pracy, a więc współdziałanie współczesne, podział pracy, wprowadzanie maszyn i zastosowanie kwalifikacji twórczych, wzrastają aż nazbyt widocznie wraz z powstawaniem nowych gałęzi wytwórczości, w których – jeżeli tak wyrazić się można – praca przyciąga i zużytkowuje dary przyrody i materiały surowe, nie zaś te ostatnie przyciągają i zużytkowują pracę ludzką. Dobywanie i obrabianie użyteczności przyrodzonych nie sprzyja, już choćby dla swej rozciągłości przestrzennej, ani skupionemu współdziałaniu, ani daleko posuniętemu podziałowi pracy, ani zaprowadzaniu maszyn i motorów centralnych, słowem wszystkim tym współczynnikom wydajności pracy, które występują w całej pełni przy jej skoncentrowaniu w gałęziach wytwórczych świeżej formacji. Twórczość sama wreszcie, w postaci gromadzących się wynalazków, znajduje właściwe dla siebie pole w tych właśnie gałęziach pracy, gdzie główną zaporę do przełamania stanowi jedynie niedostateczny rozwój pomysłów technicznych, nie zaś niezwalczone przeszkody przyrodzone. Najlepiej to ilustruje słaby wzrost liczby patentów w najdawniejszych dziedzinach wytwórczości i podnoszenie się nagle ich cyfry we wszelkich świeżo powstających i nowoodkrytych gałęziach przemysłu.

Wszystko to doprowadza nas do wniosku, że napięcie pracy w społeczeństwie, której czynność wytwórcza zastępuje braki darów i utworów przyrody, a nie tylko je uzupełnia, wzrasta w tempie tym szybszym, im potrzeby ludzkie, które zaspakaja, są mniej pierwotne, mniej rozpowszechnione, nowsze i bardziej współczesne. Inaczej

mówiąc: wysiłki społeczne wzrastają w stosunku odwrotnym do dawności obsługiwanych przez nie potrzeb ludzkich. Równa się to stwierdzeniu, że największe wyęczenie wynalazczości nie tyle dąży do zaspokojenia zakorzenionych i odczuwanych zawczasu potrzeb ludzkich, ile do budzenia i wywoływania nowych a dotąd nieznanych.

§ 101. Wysiłki społeczne, zwrócone na zaspokojenie potrzeb dawnych i zakorzenionych, mają przed sobą drogi utarte i gotowe wzory pracy i są raczej odtwarzaniem użyteczności już znanych, niż tworzeniem nowych, podczas gdy wysiłki, zwrócone na budzenie i stwarzanie nieistniejących dotąd lub ukrytych i możliwych tylko potrzeb, przedstawiają rozległe pole dla prób nieudanych, dla zapoczątkowań chybionych i pomysłów bez przyszłości. Do nich to przede wszystkim da się zastosować pojęcie o wysiłkach bezużytecznych, do których sprowadziliśmy poprzednio (§ 28) całą kwestię użyteczności kresowej. Przypominamy tu, cośmy wówczas stwierdzili, mianowicie, iż żadna prosta użyteczność, będąca darem przyrody, nie traci bynajmniej tego charakteru dzięki temu, że się znajduje w ilości większej, niż tego wymaga zaspokojenie potrzeb ludzkich, gdyż uprzedmiotowianie doznań przyjemnych staje na punkcie widzenia społecznym, nabiera cechy stałości i wiąże się nierozzerwalnie z rzeczą samą. Złączona z pojęciem użyteczności możliwość zaspokojenia pewnych potrzeb jest najzupełniej wystarczająca w tym względzie. To samo dotyczy dóbr społecznych, będących wytworem pracy. Dopóki one istnieją, a więc nie uległy zepsuciu, każda ich część jest równie użyteczną, nadmiar ich zaś, który już żadnej potrzebie nie odpowiada, nie będzie bynajmniej kresem ich użyteczności ale kresem użyteczności włożonej w nie pracy a więc znamieniem bezużyteczności odpowiedniego wysiłku społecznego.

Przy takim postawieniu kwestii, nadmiar dóbr społecznych przestaje być typowym przykładem bezużytecznych wysiłków ludzkich i schodzi na plan drugi wobec innych bardziej ogólnych i zasadniczych objawów zmarnowanej twórczości i pracy społecznej. Bez użyteczność wysiłków da się sprowadzić do czterech głównych przypadków:

- 1) Przedsięwzięta praca społeczna nie doprowadziła do wytworzenia żadnej użyteczności, bądź dzięki pomysłowi samemu, który się okazał chybionym, bądź dzięki wadliwemu wykonaniu, co nie wyklucza naprawienia błędów w przyszłości.



W pierwszym razie bezużyteczność wysiłku jest bezwzględna, w drugim – względna jedynie.

2) Wysiłek społeczny wytworzył mniej użyteczności niż zużył użyteczności pomocniczych, pośrednich, włączając w nie i samą pracę ludzką, inaczej mówiąc, wyłożony nakład pracy współczesnej lub poprzedniej został stracony, a szkodliwości tego faktu nie równoważy użyteczność osiągniętych wyników. Tu właśnie zaliczyć należy wysiłki społeczne, wadliwie skierowane na wytworzenie nadmiaru dóbr, których użyteczność nie znajduje zastosowania.

3) Wyniki dokonanej już pracy, mogą być zupełnie zniweczone wskutek działania czynników zewnętrznych, przez co praca sama okazuje się zmarnowaną.

4) Wreszcie jednostkowy wysiłek twórczy może nie znaleźć naśladowców, przepada jako czynnik współdziałania następczego, a przeto traci wszelkie znamiona użyteczności społecznej, gdyż mija, nie pozostawiając śladów po sobie.

We wszystkich tych przypadkach bezużyteczności wysiłków mamy przed sobą fakty zmarnowania pierwiastków twórczości społecznej, bądź z góry skazanych na bezpłodność, bądź takich, które po swym zmaterializowaniu w użytecznościach przedmiotowych nie zdołały wprowadzić ich w obieg społeczny. Oczywiście, nie ma tu najmniejszego pola do rozbijania na cząstki nie tylko użyteczności samych, ale również wysiłków, które by miały w miarę nagromadzania się tracić stopniowo na znaczeniu. Należałoby w takim razie uznać, że praca staje się coraz mniej użyteczną, w miarę tego jak się zwiększa ilość odpowiednich wytworów, co podniesione do zasady ogólnej byłoby zbyt widocznym nonsensem. Jeżeli wysiłek okazuje się w rezultacie częściowo użytecznym, częściowo zaś bezużytecznym, a więc bezpośrednio lub pośrednio szkodliwym, częściowość ta sprowadza się do bilansu osiągniętych korzyści i poniesionych strat, nie zaś do wzrastającej w arytmetycznym szeregu bezużyteczności kolejnych faz przedłużającego się wysiłku. Odrzucając więc pojęcie stopniowo następującej kresowości w zastosowaniu do użyteczności prostych, zmuszeni jesteśmy odrzucić je również w zastosowaniu do użyteczności wysiłkowych, bezużyteczność bowiem wysiłku społecznego okazuje się z reguły dopiero po jego dokonaniu, ale nie wsącza się bynajmniej stopniowo, jako cecha nieubłagana i konieczna, w każdą fazę jego

kolejnego rozwoju.

§ 102. Funkcja wytwarzania użyteczności wysiłkowych jest organizowaniem całej sumy potrzebnych w tym względzie wysiłków prostych w złożoną i uwspółrzedzoną czynność pracy, jest więc organizacja pracy samej. Układ jej funkcjonalny odpowiada ściśle systematyzacji duchowej, stanowiącej treść apercepcji analitycznej, jest niejako jej przedłużeniem ruchowym, pod postacią wyładowującej się energii, która się stopniowo materializuje w przedmiotowych kształtach wytworów. Jak w apercepcji analitycznej łącznikiem duchowym między wyobrażeniem twórczym a odtwórczym jest inicjatywa, nakreślająca plan wykonania, tak samo tu, w organizacji pracy, zarząd przedsięwzięcia jest tym organem, który uosabia w sobie wynalazek, odkrycie, pomysł lub wzór, mający być zrealizowanym, a zarazem stanowi źródło energii kierowniczej, przeprowadzającej układ funkcjonalny pracy. Jak tam wyobrażenie syntetyczne rozkłada się drogą analizy na swe części składowe, tak samo tu grupa wytwórcza, wyobrażająca całość przedsięwzięcia rozpada się w planie wykonawczym zarządu na poszczególne, jakościowo różne funkcje, ogniskujące się w ciele kierowniczym, a różniczkujące się coraz dalej w swych czynnościach specjalnych aż do czysto wykonawczych. Funkcjonalne to różniczkowanie nazywamy podziałem pracy.

Każda z czynności odrębnych, które się składają łącznie na całość funkcjonalną przedsięwziętej pracy, jest ujęta w osobny organ wykonawczy, posiadający swe własne ognisko kierownicze, i dzieli się znowu na jakościowo różne poddziały. Narządy te podziału pracy powstają od góry do dołu, trybem decentralizacji i są przejawem funkcjonalnego różniczkowania się czynności, postępującego od ogółu do szczegółów. Każdy z owych narządów – wzorem wyobrażeń, które uosabiają – obejmuje coraz to mniejszy zakres czynności, ale coraz to bogatszych w treść, to jest w cechy charakterystyczne, wyróżniające go spośród innych.

Podział pracy dotyczy funkcji nie zaś osób, które o tyle tylko odgrywają w nim rolę, o ile wchodzi w grę ich kwalifikacje, bądź twórcze, bądź techniczne. Im większe znaczenie w sprawie wytwarzania posiadają narzędzia pracy, czy to ze względu na sam charakter wytworów, czy też na rozwijające się postępy techniczne, tym bardziej przenosi się na nie środek ciężkości podziału pracy. „Udoskonalone narzędzia – jak to zauważyłem na innym

miejscu<sup>150</sup> – pozwalają podstawiać specjalizację mechaniczną na miejsce specjalizacji pracy ludzkiej. Jest rzeczą jasną, że im doskonalsze jest narzędzie, a budowa jego więcej złożoną, im bardziej jest ono automatyczne i niezależne w swych ruchach, tym mniej wymagać będzie pracy specyficznej i uzdolnień szczególnych ze strony pracownika. Krótko mówiąc, im więcej używa on narzędzi, tym mniej kwalifikacji posiada jego praca, tym mniej jest też zróżniczkowana i podzielona z punktu widzenia całości sprawy wytwarzania: praca narzędzi i maszyn przybiera postać różnorodną i różniczkuje się na miejsce pracy ludzkiej. Dzieła sztuki czystej, które przy olbrzymiej swej złożoności wymagają małej ilości narzędzi, przypuszczają największą indywidualność pracowników i zróżniczkowanie odpowiednie ich zdolności w stosunku do całej grupy zawodowej. Jeżeli porównamy pracę artysty-rysownika z pracą fotografa, możemy osądzić do jakiego stopnia przyrządy upraszczają, uogólniają i ujednostajniają odtwarzanie natury. Wyniki są jeszcze bardziej uderzające, gdy spojrzymy na pracę maszyny. Ręczny wyrób koperty a gwoździa, koronki a obuwia, przypuszcza uzdolnienia tak różne, że z trudnością dałyby się połączyć w tym samym osobniku. Wszystkie te prace, zdane na maszynę, wymagają ze strony pracowników-przyspasabiaczy zdolności daleko bardziej zbliżonych do siebie, ze strony zaś robotników-maszynistów, którzy nadzorują motor – pracy niemal jednakowej”.

Wszystko to dowodzi, że podział pracy funkcjonalny, w miarę postępów techniki, bierze górę nad podziałem pracy osobistym, znaczenie więc, które mu przypisują ekonomiści, traci wiele ze swej doniosłości. „Zasada produkcji maszynowej – mówi jeden znawca tej kwestii<sup>151</sup> – stoi częściowo przynajmniej w sprzeczności z zasadą podziału pracy. W najbardziej udoskonalonych hutach współczesnych istnieje zwyczaj zmieniania robotników, obsługujących różne przyrządy. Praca maszyny specjalizuje się coraz bardziej, podczas gdy przeciwnie praca robotnika staje się coraz bardziej mechaniczną, w miarę tego jak maszyna sprawniej pracuje”. Podział pracy rozwija się więc ciągle, ale

---

<sup>150</sup> *L'organ. spont.* s. 39.

<sup>151</sup> Reuleaux, Dyrektor Akademii przemysłowej w Berlinie, cytowany przez G. Tarde'a, (*Les lois de l'imitation*, s. 71).

przede wszystkim pracy mechanicznej, tymczasem praca ludzka wykazuje postęp w kierunku jednorodności i jednostajności.

Na tych uwagach zamknąć możemy sprawę wytwarzania użyteczności wysiłkowych, aby jeszcze słów parę poświęcić ich obiegowi.

§ 103. Użyteczności wysiłkowe, jako dobra, wytwarzane pracą ludzką, są dobrami społecznymi, już to ze względu na współdziałanie współczesne i następcze, stanowiące istotę pracy, już to ze względu na samo ich przeznaczenie, zastosowane do potrzeb i stopy życiowej społeczeństwa. Występuje tu ono jako suma grup użytkujących, które sprawa wytwarzania ma na oku, jeżeli nie chce się narazić na wysiłki bezużyteczne.

Usuając na bok formy bardziej złożone i biorąc jedynie bezpośredni stosunek wzajemny grup wytwórczych do siebie, przedstawi nam się on jako stosunek ustawicznej wymiany jednych wytworów pracy na drugie, przy czym grupy wytwórcze, występując w charakterze odbiorców w różnych swych kombinacjach, stanowią równocześnie grupy użytkujące. Wymiana bezpośrednia jednych wytworów pracy na drugie, bez udziału pośredników, bez ilościowej miary zamiennej, zawartej w pieniądzach, i nie przedsięwzięta w widokach zysku, jest w rozwiniętych współczesnych formach społecznych – abstrakcją. Pozostałości jej szczątkowe spotykamy w dwojakiej postaci. Przede wszystkim u ludów pierwotnych, w okresie poprzedzającym zjawienie się specjalnego towaru, pośredniczącego w sprawie wymiany innych towarów, a grającego rolę monety obiegowej, odbywa się bezpośrednia wymiana wytworów (franc. *troc*), na podstawie przybliżonej jakościowej oceny wyłożonej na nie pracy. Inną szczątkową pozostałością bezpośredniej wymiany użyteczności wysiłkowych spotykamy w stosunkach współczesnych pod postacią wymiany usług, a więc dóbr niematerialnych pomiędzy jednostkami lub grupami, która sprowadza się do świadczeń wzajemnych, nie noszących jeszcze charakteru równoważności pod względem wyłożonych obopólnie wysiłków.

Mówiąc o postępowaniu utylitarnym, jako o działaniu zwrotnym na doznawane wrażenia, wspomniałem o jednej jego formie, wyrażającej się w jednostronnym, a następnie wzajemnym składaniu sobie podarków. Forma ta świadczeń – jak to zauważyłem – nie ma jeszcze charakteru wymiany użyteczności równoważnych (choć

go stopniowo nabiera), pierwotnie zaś ma jedynie na widoku zaskarwienie sobie względów strony drugiej i obliczona jest wyłącznie na sprawienie jej zadowolenia. Z czasem jednak przeobraża się powoli i niepostrzeżenie w formę wymiany wytworów pracy innych. O przemianie tej i samym charakterze owej wymiany mówić będziemy obszerniej niżej, przedstawiając syntetyczny obraz pierwotnych stosunków gospodarczych.

Wymiana usług, aczkolwiek tej samej natury co wymiana wytworów pracy, różni się od niej tym, że nosi charakter funkcjonalny raczej niż rzeczowy i jest wymianą wysiłków samych, związanych ze sobą ogniwem wzajemności według ułożonego z góry założenia. Każda ze stron, wykonywając na rzecz drugiej pewną czynność, do której jest specjalnie uzdolniona lub kompetentna, chociaż nie jest ona dla niej bezpośrednio użyteczna, osiąga w zamian to, na co sama zdobyć by się nie mogła, otrzymuje przeto wyniki, przechodzące zakres naturalnych jej kwalifikacji. Jak widzimy z tego, wymiana usług jest pewną formą współdziałania, najprostszą i najelementarniejszą pod tym względem, że zadawalać się może nader słabymi ogniwami solidarności podmiotowej, przedmiotowa bowiem zbieżność interesów jest wystarczającą pobudką jej dokonania.

Porównawczą jakościową ocenę wymienianych usług rozpatrzemy łącznie z taką oceną wymienianych wytworów pracy, dając syntetyczny rzut oka na sprawę materializowania wyobrażeń społecznych w użyteczności wysiłkowe.

# ROZDZIAŁ VIII

## SYNTEZA

§ 104. Podobnie jak rzeczowa, wcielona w byt społeczny synteza przeżytych pokoleniami wrażeń i doznań życiowych, przechowanych w pamięci surowej i scalonych ze sobą, daje nam pojęcie Narodu, – tak samo rzeczowa synteza zdobytych wysiłkami pokoleń wyobrażeń społecznych, wcielanych w organizacyjne formy bytu i materializowanych pod postacią dóbr społecznych, a więc suma wyłożonej niegdyś i wkładanej wciąż w układ społeczny twórczej pracy duchowej i fizycznej daje nam pojęcie Społeczeństwa, w ścisłym, specjalnym tego słowa znaczeniu. Podobnie jak wyobrażenia społeczne powstają z uporządkowanych i ujętych w syntezę wrażeń, tak samo Społeczeństwo powstaje z Narodu, jest jego funkcjonalnym i organizacyjnym wyrazem, jest Narodem, urabiającym wysiłkami własnej pracy twórczej samego siebie i zakładającym dzięki nagromadzonym ustawicznie zasobom dóbr, urządzeń i form społecznych podwaliny swej zorganizowanej osobistości. Naród, który tworzy i urabia swą kulturę i swój byt, staje się Społeczeństwem.

Czynnikiem, który stany odbiorcze i odruchowo-instynktowe zwrotne zamienia na działania funkcjonalne i zorganizowane formy współdziałania, jest praca duchowa – twórcza i praca fizyczna – wykonawcza, słowem ujęte w całość systematyczną wysiłki społeczne.

Wysiłki duchowe w najprostszej swej postaci przejawiają się – jak wiemy – przede wszystkim jako pamięć zorganizowana, która polega na dobieraniu, z punktu widzenia użyteczności społecznej, przeżyć i doświadczeń zbiorowych, a następnie – na przechowywaniu i utrwalaniu ich w formach przedmiotowych dla użytku współczesnych, zarówno jak przyszłych pokoleń. Tradycja surowa Narodu staje się tradycją zorganizowaną Społeczeństwa, która z przeszłości przechowuje to wszystko, co służyć może za materiał do wciąż rozwijających się dorobków, a więc do form i urządzeń przyszłości. Na tej drodze gromadzą się zasoby duchowe, utrwalane częściowo

w unormowanych obyczajem instynktach społecznych, częściowo we właściwościach urabiających się wciąż nabytków charakteru narodowego i panujących zwyczajów, częścią wreszcie w postaci znaków symbolicznych – pisma, druku i innych śladów umówionych – nadających tym zasobom cechy usystematyzowanego i zorganizowanego dorobku społecznego. Zmaterializowane w użytecznościach przedmiotowych i przechowywane dla użytku przyszłego zasoby duchowe stanowią to, cośmy nazywali zapasami społecznymi w szerokim tego słowa znaczeniu. Należą tu wcielone w wytwory pracy wyobrażenia społeczne, wyniki najmoźniejszej często i zakrojonej na najszerszą skalę pracy zbiorowej, jak tunele, kanały, drogi, porty, budowle itp.; dalej nadane otaczającej przyrodzie cechy i właściwości, jak osuszone błota, zalesione nieużytki, użyźnione pola itd.; dalej jeszcze wytwory pracy, służące równocześnie do użytku bieżącego, a zarazem jako wzór do dalszego odtwarzania; wreszcie zapasy dóbr w ścisłym tego słowa znaczeniu, przeznaczone do zużycia lub spożycia, a będące wyrazem pamięci o przyszłości.

Cała suma zasobów duchowych i zapasów materialnych, stanowiąca skarbiec wiekowego dorobku i przeciągłej pracy pokoleń, składa się na to, co nazywamy kulturą Narodu, lub ściślej mówiąc – Społeczeństwa. Pod tym więc pojęciem rozumiemy przede wszystkim całość przechowywanych w zorganizowanej pamięci społecznej, a więc zawsze żywych i zdolnych do dalszego odtwarzania wyobrażeń społecznych, utrwalonych w formach mniej lub więcej zmaterializowanych. Jest to podłoże, na którym się rozwijają i z którego czerpią gotowy materiał dalsze wysiłki duchowe i ustawicznie rozwijająca się praca społeczna.

Kultura społeczna, jako skarbnica, mająca zasilać dalsze dorobki twórcze musi być ustawicznie żywą, trwać nieprzerwanie w stanie ciągłego napięcia i być zdolną do czynnego odtwarzania pamięciowych swych zasobów. Tradycja martwa, będąca tylko przechowywaniem wrażeń przeszłości, ale nie mogąca już służyć z jakichkolwiek względów za materiał dla nowych wyobrażeń twórczych – jak tradycja Grecji klasycznej w Grecji i współczesnej – będzie co najwyżej pamięcią surową, zdolną zasilać poczucie narodowe, lecz nie będzie kulturą żywą i żywotną, która bez ciągłości i trwałości pomyśleć się nie da. Musi ona być organicznie ze społeczeństwem związana i być zaczynem

nieustającej jego twórczości.

§ 105. Drugą postacią wysiłków duchowych Społeczeństwa, jest uwaga dowolna. Z jednej strony wplata się ona w sprawę gromadzenia zasobów pamięci zorganizowanej, zwracając świadomość społeczną ku tym użytecznościom, które zasługują na troskliwe przechowanie, z drugiej strony wydobywa z ukrycia zasoby godne poznania bliższego celem późniejszego ich zużytkowania, wreszcie zwraca się na te dane, których skojarzenie syntetyczne ma się stać podstawą nowych wyobrażeń twórczych.

Społeczeństwo, zdolne jedynie zatrzymać swą świadomość na pewnych faktach użytecznych lub szkodliwych pod wpływem uwagi samorzutnej, a więc żyjące wrażeniami i hedonistyczną na nie reakcją, ale niezdolne do zastanowienia, do skupienia uwagi celowej na tych zjawiskach, które nie dając bezpośredniego zadowolenia, mogą jednak posłużyć za materiał i punkt wyjścia przyszłego zadowolenia, rozplywałoby się w odruchach zmysłowych, nie kładąc żadnych podwalin pod zręby swej kultury duchowej i materialnej, improwizowałoby swe czyny bez przygotowania ich należytego na podstawie gruntownie zbadanego materiału poznawczego, a co najgorsza zubożyłoby swe zdolności twórcze, sprowadzając je do natchnień chwilowych, wnioskujących od szczegółu do szczegółu, zamiast płodnych uogólnień syntetycznych.

Jeżeli stróżem i wyrazicielem uwagi samorzutnej w społeczeństwach współczesnych jest dziennikarstwo, rolę tę w zakresie uwagi dowolnej spełnia publicystyka. Ona to wskazuje, co jest godnego przechowania w pamięci społecznej, co jest symptomatem poznawczym trwałym, a co przemijającym, i daje pierwsze wskazania nowych wyobrażeń twórczych, mających powstać w zakresie kultury narodowej. Publicystyka jest nadto stróżem niezaspokojonych potrzeb społeczeństwa, wyrazem jego pragnień i dążeń, a skierowując uwagę opinii na najdonioślejsze i najgłębiej sięgające zagadnienia bytu narodowego, zwraca ją w kierunku największego oporu zewnętrznego lub wewnętrznego i siłą rzeczy staje się drogowskazem przyszłych wysiłków twórczych.

Uwaga dowolna, kwalifikując do przechowania w pamięci społecznej i do następnego zużytkowania to, co jest godnym materiałem do dalszej pracy ducha i czynu, tym samym skazuje na zapomnienie i usunięcie z pamięci wszystkie te wrażenia przemijające, których obecność ciągła w świadomości mogłaby stanąć na przeszkodzie



przyszłym skojarzeniom twórczym. Jest to czynność rozkojarzenia cech, znamion i wrażeń całych, będących zawadą przy powstawaniu wyobrażeń poznawczych lub twórczych, czynność, której znaczenie podnieśliśmy w swoim miejscu, omawiając kolejne fazy tego powstawania. Zapomnienie, czyli odwrócenie uwagi dowolnej od pewnych faktów, wykreślenie ich z pamięci zorganizowanej i przekazanie pamięci surowej (często rozmyślnie nie odnawianej), stanowi równie ważny czynnik w doborze zasobów tradycji narodowej i kultury społecznej, jak pamięć. Przy tworzeniu wyobrażeń poznawczych odpaść musi wszystko, co było przygodne, przemijające, nieistotne, nie związane organicznie z rdzeniem rzeczy: gdybyśmy chcieli wyrobić sobie wyobrażenie o polityce, jako o normalnej funkcji społecznej, a nie usunęli z pola uwagi takich cisnących się w oczy faktów, jak gra interesów osobistych, przekupstwo, frymarka<sup>152</sup> przekonaniami i jurgielnictwo<sup>153</sup> obce, doszlibyśmy do wyników najzupełniej fałszywych; i odwrotnie, badając psychopatologię polityczną, usunąć musimy z zasobu faktów poznawczych normalne przejawy interesów, uczuć, a nawet namiętności ludzkich. Przy powstawaniu wyobrażeń twórczych wszelkiego rodzaju, często jedna cisnąca się pod uwagę cecha, jeden nierozzerwany zrost myślowy może zniweczyć wszelkie usiłowania syntetycznych skojarzeń. Daje się to zauważyć przy urabianiu się nowych formacji społecznych: wyobrażenie o ujęciu pewnej funkcji publicznej w odrębną i niezależną organizację musi iść w parze z oczyszczeniem jej od wszystkich tych ubocznych związków i skojarzeń, które jej towarzyszyły, gdy była tylko częścią większej całości. Zwłaszcza w okresach przełomów i wstrząśnień społecznych tworzy się takie mnóstwo nienaturalnych połączeń, ideowych zarówno jak organicznych, że powstają na tym tle stany chorobowe, przypominające zrosty tkanek w organizmie po przejściach zapalnych. Na rozkojarzenie pamięci terroru od wyobrażenia o charakterze dziejowym Wielkiej Rewolucji francuskiej trzeba było stulecia całego. Tradycje dziejowe nie zawsze byłyby płodne dla przyszłości

---

<sup>152</sup> Frymarczyć – dawniej: handlować czymś, co nie powinno być przedmiotem targu. [red.]

<sup>153</sup> Jurgielnictwo – zinstytucjonalizowana forma korupcji urzędników w I Rzeczypospolitej przez państwa obce (przede wszystkim Rosję) w XVIII wieku. Polegało na wypłacaniu polskim politykom pensji rocznej w zamian za uległość polityczną. [red.]

narodu, gdyby pewne jej epizody nie ulegały wykreśleniu z jego pamięci: tak postąpiła Szwajcaria w stosunku do wojny domowej Sonderbundu<sup>154</sup>.

§ 106. Dalszą jeszcze postacią duchowych wysiłków społecznych jest powstawanie wyobrażeń poznawczych, które jest faktem na wskroś społecznym. Należy to do zasadniczych błędów psychologii ogólnej, coraz jaśniej zresztą rozpoznawanych, że rozpatruje ona już nie tylko stany odczuwania (w których wpływ otoczenia gra poważną rolę), lecz nawet wyobrażenia poznawcze jednostek, wyłącznie jako ich osobnicze, od nich jedynie uzależnione i do nich samych ograniczające się zjawiska świadomości jednostkowej, podczas gdy pierwszorzędnym ich współczynnikiem, zazwyczaj źródłem i twórcą są wpływy społecznego środowiska, którym jednostka podlega od kolebki aż do grobu. Trzeba już pewnej fantazji na to, aby sobie przedstawić, jaki byłby zakres i charakter wyobrażeń człowieka, żyjącego od dzieciństwa nie tylko w odcięciu od wpływów kultury, ale od społeczeństwa w ogóle, a więc człowieka, ograniczonego do własnych postrzeżeń i własnych zasobów pamięci: byłby on niewątpliwie szczuplejszy i mniej wyrobiony od zakresu wyobrażeń zwierzęcia stadnego, pomimo wrodzonych pewnych uzdolnień, otrzymanych drogą dziedziczenia, a więc będących również w pewnym stopniu odbiciem pośrednim wpływów społecznych. W istocie rzeczy olbrzymią większość naszych wyobrażeń otrzymujemy w formie zupełnie gotowej w latach jeszcze dziecinnych od swego otoczenia, jednostkowy zaś wysiłek myśli wplata się tylko w sprawę dalszego ich urabiania i doskonalenia. Cała funkcja społeczna wykształcenia młodych pokoleń, a nawet ich wychowania, sprowadza się w znacznym stopniu do wyrabiania w nich i zwiększania zasobu wyobrażeń poznawczych, wraz ze składowymi tej sprawy czynnikami, jak wzbogacanie pamięci jednostkowej pamięcią społeczną, wyrabianie zdolności do uwagi dowolnej, wreszcie jak złożony proces umysłowania, towarzyszący wszczepianiu gotowych i powstawaniu nowych wyobrażeń. Czy funkcja ta odbywa się trybem rozproszonym, drogą oddziaływania jednostkowego

---

<sup>154</sup> Sonderbund - Związek katolickich kantonów szwajcarskich założony w 1845 roku, w opozycji do centralizacji państwa szwajcarskiego. Został zlikwidowany w wyniku przegranej wojny domowej z kantonami protestanckimi w 1847 roku. [red.]

w rodzinie, czy też trybem zorganizowanym, drogą oddziaływania na grupy całe w szkolnictwie różnych stopni, to już stanowi kwestię drugorzędą, zawsze bowiem jest ona funkcją społeczną, wykonywaną przez grupy nad grupami i polega na wszczepianiu zdobytych trybem społecznym wyobrażeń poznawczych.

Jeżeli wrażenia społeczne rozpowszechniają się i ujednostajniają na drodze upodabniania wzajemnego, to wyobrażenia poznawcze udzielają się drogą naśladownictwa, i to zarówno w swej postaci duchowej, jak i zmaterjalizowane w dziełach i wytworach przedmiotowych. Już stan uczuciowy, towarzyszący powstawaniu wyobrażeń poznawczych, mianowicie zainteresowanie, jest w najwyższym stopniu podatny dla naśladownictwa; następnie materiał wrażeń, jednakowo postrzegany, dzięki upodobnieniu się sposobu ich przyjmowania, kombinuje się w syntetyczną całość poznawczą dzięki naśladowaniu trybu dokonanych już skojarzeń; wreszcie gotowe już wyobrażenie udziela się jednemu podmiotowi od drugiego, który mu je podaje do naśladowania w skończonej postaci. Naśladownictwo występuje jeszcze wyraźniej, gdy zmaterjalizowane już w wytworach rzeczowych wyobrażenie twórcze służy za wzór poznawczy przy jego odtwarzaniu. Cały zakres funkcji poznawczych w społeczeństwie, zarówno jak funkcji odtwórczych pracy, o ile nie zawierają w sobie pierwiastków oryginalnej twórczości pod jakimkolwiek względem, jest jedną wielką sprawą naśladownictwa, które w ten sposób zaliczyć należy do najpotężniejszych czynników ujednostajnienia kultury w społeczeństwie. Postępowanie w ogóle, czy to jednostkowe czy zbiorowe, poprzedzane jest zawsze przez wyobrażenie czynu, który ma być spełniony, a z wyjątkiem pomysłów twórczych, które wśród olbrzymiej masy czynności życia społecznego zaliczyć należy do wyjątków, nosi ono zawsze charakter odtwarzania naśladowczego, wzorowanego na postępowaniu innych wśród warunków analogicznych. Moda wreszcie jest niczym więcej jak naśladownictwem wyobrażeń, przyjętych w danym środowisku.

Zjawisko naśladownictwa jest czynnikiem tak doniosłym w życiu społecznym, że jeden z najwybitniejszych socjologów francuskich, rozciągnąwszy je na wszelkie przejawy upodabniania się wzajemnego, osnuł na tym tle cały systemat socjologiczny i usiłował

wyprowadzić z tego faktu najgłówniejsze formy współżycia.<sup>155</sup>

Pierwowzory wyobrażeń, wywołujące naśladownictwo, różnią się od siebie często bardzo zasadniczo, tym głębiej im więcej zawierają w sobie znamion oryginalnej twórczości. Otwiera te rozległe pole do różnych kombinacji naśladownictw częściowych, zmniejszających przedział między wyobrażeniami odtwórczymi i sprzyjających większemu ich ujednostajnieniu. Im wyobrażenia te są pierwotniejsze, prostsze i bardziej elementarne, a przeto lepiej ugruntowanej tym wyższy osiągną stopień ujednostajnienia przez ustawiczne ścieranie się zachodzących początkowo różnic, tym bardziej więc staną się wyobrażeniami wspólnymi całemu społeczeństwu. Przeciwnie, im są nowsze i odnoszą się do zmiennych warunków współczesnych, tym punkty widzenia rozmaitych grup poznawczych będą bardziej rozbieżne i ze sobą niezgodne. Rzecz tak na pozór prosta, jak wyobrażenie o każdorazowym położeniu politycznym danego kraju, daje pole do silnie zaznaczających się różnic, opartych nie tylko na odmiennych punktach widzenia, dotyczących użyteczności publicznych, ale nawet na różnych zgoła przesłankach poznawczych w zakresie faktycznego stanu rzeczy.

Synteza wyobrażeń poznawczych danego społeczeństwa zawiera się w jego oświacie, wiedzy i wykształceniu (ogólnym, zawodowym, społecznym i politycznym), jako współczynnikach kultury duchowej narodu. To poznawanie ciągłe własnych zasobów kultury, wzmocnione poznawaniem kultur obcych, wzbogaca ustawicznie i rozszerza te zasoby, dokładając do nich co raz to nowe przyczynki, a przez to nadaje im żywotności, wciąga w sprawę współdziałania następczego i potęguje twórczą pracę społeczeństwa.

§ 107. Zanim przejdziemy do syntetycznego ujęcia twórczości społecznej, zwrócić się wypada znowu, jakżeśmy to uczynili poprzednio, mówiąc o odczuwalności i postrzeganiu zjawisk świata zewnętrznego, do pierwocin życia duchowego społeczeństw, zacniemy przy tym od faktów materializowania najpierwotniejszych wyobrażeń poznawczych w dziedzinie wierzeń religijnych, odbiegając w tym względzie

---

<sup>155</sup> G. Tarde *Les lois de l'imitation, Etude sociologique*. Paryż 1890.

od porządku, któreśmy obrali przy analizie tego zjawisk, powstawanie bowiem samych wyobrażeń poznawczych w tej dziedzinie jest już przejawem twórczości.

Od fetyszyzmu, upatrującego w skałach, kamieniach, kłodach, kijach itp. siedzibę duchów i bóstw, krok tylko jeden do nadawania ręką ludzką tym przedmiotom pewnych form, odpowiadających wyobrażeniu umysłu pierwotnego o danym bóstwie: wystarczy początkowo trochę zacięć, wyźłobień i farby, ażeby zamienić słup lub kamień, jako fetysz, w bożka, to jest wejść na drogę odtwarzania bóstwa w określonej, właściwej wyobrażeniu o nim, postaci. W ten sposób powstaje bałwochwalstwo, którego się nie spotyka na najniższym szczeblu dzikości, a przeobraża się i zatracca zupełnie w miarę podnoszenia się ludów kulturalnych na wyższy poziom cywilizacyjny, chociaż nie jest ściśle przywiązane do określonego stopnia kultury, zanika bowiem i powraca znowu w formie przeżytków. Bałwochwalstwo samo przebywa całą ewolucję.

Początkowo posążki bożków nie posiadają samodzielności i nie są bezpośrednim przedmiotem czci, lecz poczytują się za święte jako czasowe siedlisko duchów, i zbliżają się w ten sposób do fetyszów. Waitz<sup>156</sup> tak się wyraża o bałwochwalstwie Afryki zachodniej: „Bóg sam jest niewidzialnym, ale żywa wyobraźnia Murzyna wymaga widocznego przedmiotu, do którego mógłby cześć swą zwrócić. Chce on odczuwać boga istotnie i dotykalnie i usiłuje upostaciować w glinie lub drzewie wyobrażenie, które sobie wyrobił. Kiedy kapłan, którego bóg sam często nawiedza, poświęci posążek, to wyznawca dochodzi prostą drogą do wniosku, że bóg z chęcią obierze za mieszkanie ów posążek, do czego został zachęcony przez obrzęd poświęcenia. Oczywiście bałwochwalstwo podobne jest bardzo zrozumiałe. Wszak Denham dostrzegł już, iż robienie podobizny człowieka uchodziła tam za niebezpieczne i wzbudzało nieufność, ponieważ wierzono, iż cząstka duszy człowieka mogła przejść w portret magicznym sposobem. Bałwany nie są przedstawicielami bogów, ale tylko przedmiotami, w których bóstwo lubi przebywać i w których ukazuje się oczom wyznawców. Bóstwo nie jest nierozłącznie związane z mieszkaniem swym w bałwanie, przeciwnie, może ono opuszczać go dowolnie i bywa

---

<sup>156</sup> Theodor Waitz *Antkrofologie der Naturvölker*. 1860-64, II, s. 183.

w nim obecne czasem z mniejszą, czasem z większą siłą”. U Hindusów istnieje zwyczaj robienia posążków glinianych z próżnią we środku, które wtedy dopiero stają się przedmiotem czci, gdy bramin uroczyście zaprosi boga, aby w jednym z nich zamieszkał. Polinezyjczycy – według opisu Ellisa – rzeźbią z drzewa bożyszcza na 6-8 stóp wysokości, bądź małe kilkocalowe posążki, z których jedne mają przedstawiać bóstwa wyższego rzędu, drugie duchy zmarłych. W pewnych porach, albo na skutek prośb kapłanów, nadprzyrodzone te istoty wstępowały w bałwany, które wtedy nabierały wielkiej potęgi, ale po odejściu ducha bałwan stawał się znowu tylko świętym przedmiotem. Wpływ ducha można było nawet przenosić za pomocą pewnych czarodziejskich środków. Kapitan Cook świadczy, że na wyspach Towarzyskich posążki rzeźbione z drzewa na cmentarzyskach nie są zwykłymi pomnikami, lecz uznanymi siedliskami dusz zmarłych.

Z czasem jednak, mianowicie w okresie zaniku wierzeń animistycznych, a zwłaszcza wśród warstw niższych, niezdolnych do oderwanych pojęć religijnych, istota boska zlewa się zupełnie z wyobrażającym ją posągiem, który wtedy posiada własne życie i działa sam przez się. Krajowcy wysp Kurylskich wrzucają bożka do morza, aby uciszyć burzę. Estończycy, w czasie zaprowadzania chrześcijaństwa, dziwili się, że bałwany ich nie broczyły krwią, gdy je rąbał Dytrych, kapłan chrześcijański. W buddyzmie, nie sprzyjającym w zasadzie bałwochwalstwu, wznoszenie posągów dało początek pełnej czci bałwanów. U Ostjaków, Chińczyków, a nawet w Grecji klasycznej spotyka się przykłady karania bożków, jeżeli się źle sprawiają, przykłady zaś żywienia ich i strojenia są niemal powszechne na pewnym poziomie cywilizacji. Nie ulega wątpliwości, że groźne posągi bogów u Azteków meksykańskich, u Fenicjan, Kartagińczyków i Żydów w okresach bałwochwalstwa były poczytywane za istotne ich wcielenia, przynajmniej przez masy wyznawców.

Na wyższych wreszcie szczeblach cywilizacji bałwochwalstwo przechodzi stopniowo w prosty symbolizm, który jednak w przesądach ludowych ma nawroty do dawnych wierzeń. Większe lub mniejsze wcielenie bóstwa w posąg lub obraz jest tylko stopniem materializacji wyobrażenia, które mają o nim wyznawcy, słusznie też mówi Tylor, że „jeden posąg jest rzeczą zupełnie różną w oczach chociażby dwóch klęczących przed nim obok siebie czcicieli”.

W bałwochwalstwie nie ma jeszcze pierwiastka twórczości, jest to tylko próba wcielania prostych wyobrażeń poznawczych o duchach i bóstwach w rzeczowe ich podobizny, będące dziełem rąk ludzkich. W tej sprawie materializacji i pierwiastek twórczy występuje stopniowo, ale nie w zakresie wyobrażeń samych, tylko w dziedzinie przedmiotowego ich postaciowania, i rozwija się w jedną z najdonioślejszych gałęzi sztuki.

§ 108. Przechodzimy obecnie do sprawy powstawania rzeczywistych wyobrażeń twórczych w zakresie wierzeń religijnych. Pozostawiliśmy je w chwili, w której całkowanie się, samorzutne niejako, duchów, wyobrażających siły przyrody z jednej strony, rodowych zaś duchów opiekuńczych z drugiej, zatrzymuje się u progu powstawania wyobrażeń o bogach, jako o syntetycznych przedstawicielach czynników już różnorodnych, kojarzonych ze sobą w umysłach pierwotnych dzięki wysiłkowi myśli.

Jeżeli zestawimy ze sobą wierzenia Irokezów np., którzy – według słów Morgana – dzięki czynią niewidzialnej pomocy dobrych duchów, a zarazem drzewom, krzakom, roślinom, źródłom, strumieniom, ogniewi, wiatrowi, słońcu, księżycowi i gwiazdom, słowem wszystkim przedmiotom, które odpowiadały ich potrzebom, a które uważali za istoty odrębne, z wierzeniami w bóstwa gatunkowe, rządzące całym szeregiem zjawisk jednorodnych, ale przebywające w różnych ciałach, a wreszcie z kultem zwierząt, który łączy w sobie cześć dla nich, jako dla stworzeń wyższych, cześć dla fetysza, przez którego działa bóstwo, i cześć dla totemu, będącego protoplastą plemienia, przejdziemy tę drogę, którą powoli i niepostrzeżenie odbyła myśl ludów pierwotnych w zakresie jednoczenia rozproszonych i samoistnych źródeł wrażeń i łączenia ich ze sobą na podstawie podobieństwa cech wspólnych. W ten sposób dochodziła ona do pierwotnych wyobrażeń poznawczych. Otóż na niższych szczeblach rozwoju duchowego społeczeństw ludzkich, powstawanie to późniejszych wyobrażeń poznawczych, jako synteza nowa, dokonywająca się po raz pierwszy, jest aktem twórczym.

Tam, gdzie zasób zdobytych pokoleniami postrzeżeń jest nader szczupły i ograniczony, ilekroć zachodzi potrzeba poznania, a więc wytłumaczenia związku przyczynowego między zjawiskami, metodyczny tryb powstawania wyobrażeń syntetycznych zawodzi, i wypada nadrabiać go twórczością aprioryczną. To samo zresztą,

w innym tylko zakresie, widzimy również w rozwoju nauk współczesnych: gdy poznanie metodyczne okazuje się niewystarczającym, powstaje hipoteza, jako twórczy rzut umysłu, wiążący ze sobą dane, które nie kojarzą się bezpośrednio, i będący wytłumaczeniem zależności wzajemnej zjawisk. Takim momentem narodzin wyobrażeń twórczych u ludów pierwotnych jest powstanie koncepcji bogów właściwych jako istot nadprzyrodzonych, rządzących już całym szeregiem zjawisk różnorodnych, a więc bogów *majorum gentium*<sup>157</sup>. Istoty owe, wszechmocne w swoim zakresie, są to niekiedy zwierzęta, ptaki, owady, niekiedy ludzie powiększeni, niekiedy siły przyrody, posiadające osobowość i namiętności człowieka, wreszcie ich połączenia; są one zawsze obdarzone pewną władzą magiczną, zazwyczaj przypisywaną czarownikom. Około ich osób rozwijają się fantastyczne opowieści, baśnie i podania, zwane mitami.

Przytoczymy większą ilość przykładów, dla przedstawienia różnych typów zachodzących tu skojarzeń i uwydatnienia ich punktów wspólnych. Plemię Boo-noo-rong na wybrzeżu australijskim uważa za pierwotnego boga-twórcę osobę imieniem Pund-jel. Nie jest on właściwie stwórcą świata, ale budowniczym świata, który obrobił gotowy materiał, wszystkie rzeczy bowiem wyrosły same przez się z ziemi – jak rośliny. Istnienie ziemi jest z góry przyjęte, Pund-jel wrył tylko na niej ostrym nożem góry, doliny i rzeki. Uważany jest nadto za dobroczyńcę i bohatera, twórcę kultury swego ludu. On to nauczył czarnych wszelkich umiejętności i sztuk życia: krzesania ognia, robienia broni z twardego jak żelazo eukaliptusa, mężczyznom pokazał jak prowadzić łowy i przebijać kangura, kobietom – jak wyszukiwać rośliny i wydobywać korzenie z ziemi. Pund-jel jest naczelnikiem całego szeregu istot nadprzyrodzonych, starszych niż ludzie, ale połączonych z nimi węzłami pokrewieństwa; ma on żonę, której twarzy nigdy nie widział. Imię jego oznacza nazwę pewnej odmiany orła, który jest przodkiem i „totem” różnych hord australijskich. Jako taki Pund-jel należy do ptaków, starszych od bogów, a jeszcze starszych od ludzi, mędrszych od nich i zręczniejszych pod każdym względem. Nazwa Pund-jel jest równocześnie tytułem honorowym, używanym w stosunku do ludzi

---

<sup>157</sup> [łac.] wyższego rzędu. [red.]



czcigodnych, jako starszych i obdarzonych władzą magiczną. Jest to ostatecznie ptak, człowiek i bóg, któremu się przypisuje pewien rząd dusz, karze bowiem zło i dobro nagradza, jak również posyła często na ziemię swych synów, aby zniszczyć złych ludzi, którzy zabijali czarnych. Pund-jel ma swych wrogów – sójkę i wronę (podzielił on nawet tubylców rzeką Murray na plemiona orła i wrony), które mu ciągle psoty wyprawiają. Kiedy pewnego razu pokłócił się z żurawiem – z powodu swej żony – zdarzyło się, że sójka (władca wiatrów) wywołała straszny huragan, który porwał Pund-jela wraz z całą rodziną do nieba, gdzie też odtąd przebywa. Aby więc świat ukarać, postanowił Pund-jel zalać ziemię potopem, co uskutecznił tak, jak Guliwer gasił pożar u Liliputów. Dwie istoty uniknęły zagłady, schroniwszy się na wysokie drzewo, i od nich pochodzi dzisiejsza rasa ludzka. Wiara w Pund-jela obejmuje cały niemal ląd Australii.

Papuasi z Melanezji, mianowicie mieszkańcy wysp Banks, oprócz duchów zmarłych, czczą duchy, które nigdy nie były połączonej z ciałem ludzkim. Najważniejszym z nich jest Kuat. Posiada on jedenastu braci, wszyscy oni należeli do dawnej rasy olbrzymów, którzy poprzedzili plemię ludzkie i mieszkali na wyspie Wanua-Lewu, gdzie się i Kuat urodził (zapewne wspomnienie wędrówki tego ludu). Matka jego była kamieniem w chwili urodzenia. Pewien zły duch zabił wszystkich braci Kuata i pożarł ich, ale Kuat wroga uśmiercił i wyciągnął ich z jego brzucha. On to nauczył ludzi wszelkich sztuk, ale przedtem jeszcze nie małego dobrego poczynił światu: mianowicie przed nim nie było nocy i ludzie męczyli się ciągłym światłem, dopiero Kuat zakupił materię ciemności i mroku od Nocy, i przeciąwszy ją nożem z czerwonego obsydianu, wywołał po raz pierwszy jutrzenkę, po czym ptaki swym śpiewem zapowiedziały świtanie. Kuat ma nieodłącznego towarzysza przy sobie: jest nim pająk, Marawa, obdarzony siłą nadprzyrodzoną, z którym się poznał wyrabiając łódź z drzewa, przy czym tenże wciąż psuł mu robotę. Wreszcie Kuat znalazł sposób ujęcia go sobie i odtąd Marawa staje się wiernym jego pomocnikiem, w jedną noc ciosa łódkę, sadzi lasy, osusza rzeki, napełnia wodą pustynie itp. Kuat znika tajemniczo ze świata: grób jego ani miejsce pobytu nikomu nie są znane.

U Tlinkitów, Indian Ameryki północnej, daleko na północ wysuniętych, występuje jako główny bóg-bohater – Jel, będący zarazem Zeusem i Prometeuszem. Urodził się

cudownie, bez udziału mężczyzny: matka jego, niewiasta z plemienia Tlinkitów, której wszyscy synowie zostali zamordowani, płakała po ich stracie, gdy zjawił się życzliwy delfin i poradził jej połknąć pewien kamień i wypić nieco wody morskiej; po 9 miesiącach narodził się Jel. W młodości swej zabił on żurawia, ptaka nadprzyrodzonego, zdjął z niego skórę i latał na jego skrzydłach. Ukazuje się najczęściej w postaci kruka, wielkim zaś jego wrogiem jest Kanuk, tj. wilk, przodek lub totem plemienia Wilków wśród ludzi, jak Jel jest praojcem plemienia Kruków. Za jego młodości był na ziemi potop, spowodowany klątwą jego stryja: Jel, przyczepiwszy się do chmury, uniknął zagłady. Jest to w ogóle równocześnie czarownik, umiejący przyjmować różne postacie i latać w powietrzu, pierwszy ojciec, cywilizator i stwórcy. Przyniósł on ludziom światło: ciała niebieskie były niegdyś zamknięte w skrzyni, którą Jel porwał, otworzył i gwiazdy rozsypał po niebie; on też porwał z nieba ogień i rzucił w drzewa i krzemienie, skąd go dziś można wydobyć. Woda też była niegdyś w niewoli wilka Kanuka, ale Jel ostatecznie zdobył jego studnię i dał ludziom wodę.

Stojące na wyższym stopniu kultury inteligentne i posiadające stare tradycje mityczne polinezyjskie plemię Maori z Nowej Zelandii czci boskiego bohatera Maui. Potomek rodu nadprzyrodzonego, był on najmłodszym synem swego ojca, urodził się przedwcześnie i został przez matkę wrzucony w morze, skąd go wydobyto; wnet począł działać i pozyskał najwyższą sławę. Przede wszystkim wskazał słońcu i księżycowi właściwe im drogi: słońce ujął w zasadzkę, opanował je, obił boleśnie i kazał mu prawidłowo płynąć, zamiast jak dotąd skakać bezładnie i kapryśnie. Na ziemię przyniósł nieznane przed nim światło i dokonał czynów takich, jak Prometeusz, porywacz ognia. Najchwalebniejszym jego czynem było wydobycie z głębin morskich Nowej Zelandii, która była niegdyś wielką rybą i zwie się odtąd Rybą Maujego. Jest to wielki czarownik i mocarz magiczny, który zabija potwory, lata po powietrzu i dowolnie zmienia postać; on to również wynalazł strzały i wędki i wymyślił różne zaklęcia. Maui jest nadto bóstwem wiatru. Chociaż Maori uważają go za boga, ale modlitw do niego nie zasyłają.

Główny bóg starożytnych Azteków meksykańskich, Huicilopochtli, był to początkowo czarnoksiężnik, lubiący się ukrywać, który zmieniał często postać, przeobrażając się w rozmaite zwierzęta. Urodził się cudownie, w sposób

partenogenetyczny i zlał się z kolibrem (Huicilon), którego pióra zdobyły jego posągi; czasem sam miał powiększoną głowę kolibra, czasem wyobrażano go sobie z tym ptakiem na ramieniu. W kołysce jeszcze pozabijał swych nieprzyjaciół i dlatego otrzymał imiona w rodzaju „strach” i „trwoga”. Jako koliber prowadził Azteków z niewiadomego kraju do ziemi obiecanej – Meksyku. Początkowo Huicilopochtli był bogiem przyrody, a życie jego i śmierć kojarzono z porami roku, święto zaś jego przypadało na przesilenie zimowe; wtedy posąg jego z ciasta przestrelano strzałami i uważając bóstwo za zabite, dzielono ciasto na części i spożywano je. Z czasem stał się on potwornym bogiem wojny (zawsze z kolibrem na ramieniu), któremu przynoszono krwawe ofiary.

Przypomnimy jeszcze dwie postacie bóstw naczelnych, Ozyrysa egipskiego i Zeusa greckiego.

Ozyrys należy do najdawniejszych bogów egipskich. Pierwotnie jest on przedstawicielem rasy nadludzkiej, bohaterem-cywilizatorem, który wprowadził kulturę do Europy i przebiegł świat, nauczając ludzi sztuk i rolnictwa. W dalszym swym rozwoju stał się bogiem dobroczynnym, od którego zależą życie i wzrost i który głosi dobro i prawdę. W tym charakterze postać jego wiąże się z mitem słonecznym, przez swą śmierć pod przemocą ciemności. Brat Ozyrysa, Set, bóstwo dualistyczne w stosunku do niego, urządził przeciwko niemu zasadzkę, mianowicie przysposobił skrzynię pięknie wyciosaną ściśle na jego miarę i zapowiedział, że odda ją temu, kto się w niej położy. Skoro tylko Ozyrys próbę taką uczynił, Set natychmiast skrzynię zamknął i rzucił w wody jednego z dopływów Nilu. Izyda, siostra-żona Ozyrysa, udała się na poszukiwanie ciała i w końcu je znalazła, złośliwy jednak Set porąbał ciało Ozyrysa i rozsypał jego części po różnych stronach. Wszędzie, gdzie Izyda znalazła któryś z członków, natychmiast go pochowała, w ten sposób Egipt posiadał wiele grobów Ozyrysa. Jeden z demiurgów, Knum, złączył porąbane jego członki, po czym Ozyrys wrócił do krainy cieniów i w postaci wilka pobudził syna swego Horusa do zemsty na Secie, bogowie ci zaś walczyli w postaci zwierząt. Początkowo każdy zmarły król, a w następstwie nawet każdy człowiek po śmierci, był utożsamiany do pewnego stopnia z Ozyrysem, a dusza jego miała znaleźć swe miejsce wśród gwiazd, jak dusza Ozyrysa znalazła je w konstelacji Oriona, i połączyć się z nią na zawsze, jako z bóstwem światła.

Zeus, bóg miejscowy różnych plemion greckich, zlał się w jedną postać najwyższego boga narodowego. Wyobrażał on najpierw niebo (jak żona jego Demeter – ziemię), następnie ojca nieba, wreszcie ojca w niebie, wszystkowidzącego, gromowładcę, króla bogów i ludzi. „Nie można było nic powiedzieć o niebie – pisze Maks Muller – co by w tej lub innej formie nie było przypisywane Zeusowi. Zeus spuszczał deszcz, pioruny, śnieg, grad, błyskawice, gromadził chmury, wypuszczał wiatry, podtrzymywał tęczę. Zeus utrzymywał w porządku dni i nocy, miesiące, pory roku i lata; czuwał nad polami, dawał obfite żniwa, opiekował się stadami; mieszkał, jak niebo, na najwyższych górach i jak ono obejmował ziemię. Był też jak niebo wiecznym, niezmiennym, najwyższym bogiem”. Pierwotnie składano mu kult, jako kamieniowi-fetyszowi (Zeus Kappotas<sup>158</sup>), później jako praojcowi wielu rodów, w postaci byka, mrówki, węża, łabędzia, na najwyższym zaś poziomie greckich spekulacji religijnych, wszystkie pomysły o przyczynie i istocie wszechrzeczy, o prawach fizycznych i moralnych, skupiono w Zeusie.

Pomijam tu przywiązane do jego postaci legendy i metamorfozy mitologiczne, jako zbyt znane. W ogóle Zeus, jako najwyższy bóg Olimpu, stoi już na granicy pojęć monoteistycznych, wspominam więc o nim, jako o najwyższym wyrazie syntetycznej apercpcji twórczej wierzeń politeistycznych, posiadającym jednak wyraźne znamiona swych cech pierwotnych i przeobrażeń stopniowych.

§ 109. We wszystkich powyższych przykładach bóstw wyższych, wziętych u różnych ludów, stojących przy tym na różnych stopniach rozwoju, oprócz śladów daleko już posuniętego uprzedmiotowienia zcałkowanych wrażeń zewnętrznych, widzimy już w całej pełni rozwinięte syntetyczne wyobrażenia poznawcze, które przy swym powstawaniu były twórczymi zarazem. W umyśle ludów pierwotnych rodzi się potrzeba nie tylko uprzedmiotowienia zjawisk przyrody, ale poznania ich, uporządkowania w świadomości przyczyn, które je wywołują, powiązania ich ze sobą, a zarazem nawiązania do znanych już sił nadprzyrodzonych (duchów). Na tym tle powstaje dążenie do syntezy, która początkowo jest mechanicznym niejako połączeniem różnych istot nadprzyrodzonych (duchów, fetyszów, totemów i bóstw gatunkowych) w jedno

---

<sup>158</sup> [gr.] Zeus spadający. [red.]

niewyraźne jeszcze i różnostronne wyobrażenie boga, rządzącego wielu rozmaitymi dziedzinami zjawisk. Kolejne wcielenia i przeobrażenia się bogów są usiłowaniami pogodzenia ze sobą i zlania w jedno wyobrażeń nowych z dawnymi koncepcjami, do których się wplatają również odległe tradycje dziejów plemienia. W ten sposób postaci czarowników, bohaterów, protoplastów rodu, bóstw zwierzęcych, bóstw gatunkowych i bóstw kosmicznych zlewają się, a właściwie łączą mniej lub więcej formalnie ze sobą i tworzą syntetyczną postać boga wyższego rzędu. Połączenie podobne może nastąpić jedynie dzięki wysiłkowi zbiorowej wyobraźni twórczej.

Odbywa się ono na podstawie znanego nam z analizy apercepcji syntetycznej skojarzenia wedle styczności: wyobraźnia pierwotna łączy ze sobą zjawiska i uosobienie ich w istotach nadprzyrodzonych na podstawie mogącego wejść w nowy układ podobieństwa częściowego, rozkojarzonego od wielu cech pierwotnych, inaczej mówiąc, kojarzy je przez analogię, często zewnętrzną jedynie, czysto formalną, a nawet słowną. Taki właśnie noszą charakter wszelkie przemiany (metamorfozy) bogów, jako jedyny dla umysłowości pierwotnej środek skojarzenia tego, co się bezpośrednio i samorzutnie ze sobą nie łączy. Antropomorfizm mitologiczny, jak również wszystkie legendy zoomorficzne, przywiązane do bóstw wyższych, w tej metodzie analogii mają swój początek. Jeżeli czarownik przedzierzga się w zwierzę i pod tą postacią dokonuje pewnego czynu, jeżeli Pund-jel jako orzeł (protoplasta-totem) jest zarazem człowiekiem-cywilizatorem i bogiem sił przyrody, jeżeli Jel łączy w sobie istotę kruka, czarownika, praojca rodu i boga stwórcy, a Iluicilopochtli kolibra, czarnoksiężnika, bóstwa pór roku i boga wojny, – to nie jest to nic innego, jak przypisywanie różnych zjawisk jednej i tej samej przyczynie na podstawie skojarzeń przez analogię, przez styczność faktów, nasuwającą się dzięki częściowemu ich podobieństwu.

Jak to zaznaczyłem w swoim miejscu, kiedy apercepcja twórcza zwraca się ku przedmiotowi samemu w sobie i nabiera przez to znamion twórczości estetycznej, skojarzenie obejmuje nie tylko jedną zasadniczą cechę wyobrażenia prostego, wchodzącego w układ syntetyczny, lecz jego całość w całym konkretnym i plastycznym jego wyrazie, wtedy apercepcją tworzy wyobrażenia fantastyczne. I rzeczywiście w przytoczonych przykładach zwierzę zachowuje rzeczowe właściwości zwierzęcia,

bohater-czarodziej – człowieka, bóg – realistycznie pojętych sił przyrody, nad wszystkim tylko unosi się tajemnicze znamię nadprzyrodzoności, a jeden obraz konkretny przechodzi w drugi w sposób naznaczonym poetyczną przenośnią.

Niezbędne dla powstania apercpcji syntetycznej postrzeżenie styczności wprowadzanych do kombinacji zjawisk, faktów czy wyobrażeń prostych nie jest jednak ani dziełem przypadku, ani wynikiem nie ujętej w żadne karby gry fantazji. Postrzeżenie łączności między zjawiskami, a właściwie nadanie im tej łączności, posiada swój cel i odpowiada nader określonej potrzebie. Potrzebą tą jest z jednej strony wprowadzenie pewnej harmonii i ładu w nieskoordynowane, a więc budzące uczucie grozy, wrażenia i w niedopasowane do siebie, często sprzeczne, a więc rodzące niepokój wewnętrzny, wyobrażenia proste; z drugiej strony potrzebą tą nie jest bynajmniej ani ciekawość teoretyczna, ani chęć zdobycia wiedzy dla niej samej, ale utylitarne dążenie do oddziaływania zwrotnego na świat zewnętrzny, do przejednania potęg tajemniczych lub poddania ich swej woli przez obrządki i praktyki magiczne. Gdy się zważy, jakiej umiejętności i sztuki wymagają one w pojęciu ludów pierwotnych, jak jedno słowo zaklęcia może być skuteczne, inne zaś – wprost szkodliwe, stanie się rzeczą jasną, że zagadnienie związku między istotami nadprzyrodzonymi, zbadanie ich pochodzenia, obyczajów, upodobań, a nawet słabości, staje się zadaniem nader realnym, od którego powodzenie, byt i przyszłość plemienia zależy. Tak więc pierwsze usiłowania, zmierzające do wytlumaczenia zjawisk przyrody, ustalenia pojęć religijnych i powiązania ich ze sobą przy pomocy mitów, mają na celu wprowadzenie harmonii wewnętrznej i zewnętrznej w stosunki bytu społecznego. Na liczne nasuwające się przy tym zagadnienia jedynie wyobraźnia zdolną jest dać mniej więcej zadawalające odpowiedzi, rozum bowiem – nie tylko pierwotny – nie jest w możności sprostać zadaniu.

§ 110. We wszystkich przytoczonych powyżej przykładach ciągnie się nieprzerwaną nicią jedno zasadnicze wierzenie: bohaterowie-protoplaści są wynalazcami wszelkich sztuk i umiejętności, krzewicielami kultury i cywilizacji swego narodu, zdobywcami światła, a po przybraniu postaci boskiej – twórcami płodności i życia, wreszcie stwórcami całych dziedzin zjawisk świata otaczającego. Jest to uprzedmiotawianie w istotach nadprzyrodzonych wszelkich wyobrażeń o twórczości,

będące dalszym ciągiem uprzedmiotawiania wrażeń zewnętrznych. Nie tylko twórczość przodków, wybitne czyny założycieli rodów, bohaterów, wodzów, wynalazców i odkrywców nie dają się pomyśleć, w oczach ludów pierwotnych, bez współdziałania sił nadprzyrodzonych, ale ci sami przodkowie, pozostający jako duchy opiekuńcze w obcowaniu z żywymi, dzięki swym czynom twórczym wyrastają na bogów wyższego rzędu i kojarzą się z innymi uosobieniami sił nadprzyrodzonych. Wiara w to, że twórczość jest pochodzenia boskiego, jest powszechną u wszystkich ludów i ciągnie się nieprzerwanie aż do czasów współczesnych. „U początków rolnictwa – pisze Ribot<sup>159</sup> – żeglugi, medycyny, handlu, prawodawstwa, sztuk pięknych, jest zawsze wiara w objawienie: umysł ludzki nie uważa się za zdolny do odkrycia tych rzeczy. Z początku natchnienie przypisuje się bogom, u Greków np. Apollonowi i muzom, potem nadprzyrodzonym duchom, aniołom, świętym etc. Zawsze uważa się natchnienie za coś zewnętrznego i znajdującego się nad człowiekiem”. W pojęciu ludów pierwotnych twórczym może być jedynie bóstwo, działające bądź bezpośrednio, bądź przez jednostkę ludzką, której daje natchnienie. W ten sposób najważniejsza i najdonioślejsza funkcja duchowa w życiu społeczeństwa przenosi się z ziemi do nieba, ale zarazem podnosi ze sobą jednostki obdarzone twórczością do rzędu istot wyższych, zapewniając im boską nieśmiertelność.

Wyobrażenia twórcze o układzie świata otaczającego i łączenie syntetyczne rządzących nim przyczyn powstają tak mozolnie i stopniowo, że w zaraniu dziejów myśli ludzkiej sam fakt apercpcji nie dochodzi do świadomości społecznej. Wyobrażenia te narastają niejako pokoleniami, świadomość zaś ujmuje je dopiero *ex post* jako wyobrażenia poznawcze, których twórczy niegdyś pierwiastek przedmiotuje w postaci czynów istot nadprzyrodzonych.

Od czasów gdy czynniki twórczości we wszechświecie i stosunkach ludzkich łączą się i uosabiają w jednym, zazwyczaj głównym bóstwie, wyobrazicielu światła, płodności, sprawiedliwości i dobra, przeciwne mu bóstwo antagonistyczne, będące najwyższym

---

<sup>159</sup> *O wyobraźni twórczej*, s. 38.

uogólnieniem wszelkich wrażeń ujemnych, wyobrazicielem zniszczenia, zła, zbrodni, chorób i śmierci, schodzi na plan drugi i występuje już jedynie w charakterze niszczyciela, psującego wedle sił twórcze dzieło boga, opiekuna i władcy wszechświata.

W zakresie twórczych wyobrażeń społecznych, uprzedmiotowionych w bóstwie naczelnym, uosobione w nich siły dobroczynne przyrody nie przeciwstawiają się czynnikom, działającym na polu stosunków ludzkich (jak przy uprzedmiotawianiu wrażeń zewnętrznych i wewnętrznych plemienia), ale łączą się z nimi i wyobrazają współdziałanie przyrody w całokształcie dzieła rozwoju kultury społeczeństwa. Protoplasta rodu, bohater-cywilizator i bóstwo życia zlewają się w jedną postać boga, który jest bogiem czysto i na wskroś narodowym, przywiązany wszystkimi nićmi do danego społeczeństwa, z niego powstałym i ku niemu wyłącznie zwróconym swym obliczem władcy-opiekuna.

§ 111. Bóstwa narodowe są wielorakie, jesteśmy bowiem w okresie pełnego rozkwitu politeizmu, w czasach gdy wyobrażenia syntetyczne są dopiero na drodze do częściowych uogólnień. Z pośród tych wyobrażeń jednak, uosobionych w bóstwach drugo i trzeciorzędnych i stanowiących łącznie Olimp narodowy, wyłania się jedno naczelne, dochodzące do kresów syntezy, do jakiej apercpcją pierwotnych wierzeń religijnych jest zdolną, górujące nad innymi tym właśnie, że uosabia w sobie twórczość narodu przeszłą, terażniejszą i przyszłą. W ten sposób najwyższy bóg narodowy staje się nosicielem najwyższej syntezy wszelkich wyobrażeń twórczych, wyrazicielem samo wiedzy Społeczeństwa.

Podobnie jak jaźń narodowa, tak samo samowiedza społeczna wychodzi poza ramy, nakreślone pracy niniejszej, ograniczam się przeto do krótkiego naszkicowania jej związku z systemem wyobrażeń syntetyczno-twórczych.

Każda grupa wytwórcza posiada swoją samowiedzę, a pod tym mianem rozumieć należy wyobrazenie syntetyczne, które posiada o sobie samej, o swych funkcjach, ich użyteczności, ich celu, wreszcie o pierwiastkach twórczości, które ją w silniejszym lub słabszym stopniu przenikają od góry do dołu, to jest od organu kierowniczego, aż do narządów czysto wykonawczych. Moglibyśmy ją nazwać samowiedzą autonomiczną, przez zestawienie z taką jaźnią. Innymi określając ją słowami, jest ona świadomością



własnych duchowych i fizycznych wysiłków twórczych, przeszłych, teraźniejszych i przyszłych. Gdy najprostsze wyobrażenia syntetyczne kojarzą się ze sobą na podstawie styczności w wyobrażenia ogólniejsze o szerszym zakresie, powstają wyobrażenia syntetyczne wyższego rzędu, przy czym odpowiadające im grupy wytwórcze współdziałają ze sobą trybem rozproszonym, ale samowiedza zbiorowa łączy je ze sobą we wspólnej świadomości skoordynowanych wysiłków. W ten sposób powstaje najwyższa ich synteza – samowiedza Społeczeństwa, która nie jest niczym innym, jak wyobrażeniem, które Społeczeństwo posiada o sobie samym.

Wyobrażenie to może być poznawcze jedynie lub też twórcze. W pierwszym przypadku częściowe wyobrażenia syntetyczne, wraz ze swymi pierwiastkami twórczości, wychodzą z łona grup wytwórczych i dochodzą do samowiedzy społecznej jedynie w formie materiału poznawczego, który społeczeństwo jako całość przyjmuje do świadomości ze znacznym być może zainteresowaniem, ale bez własnego apercypcyjnego wysiłku twórczego. W drugim przypadku, obok źródeł twórczości, tkwiących w grupach poszczególnych, powstaje centralne niejako jej ognisko, nakreślające syntetyczny plan wysiłkom całości, uwydatniające cele, do których mają zmierzać, i będące samo zaczynem twórczości w tym kierunku. Wtedy siedliskiem samowiedzy Społeczeństwa musi być specjalna grupa twórcza, służąca jej za podłoże, zorganizowana lub nie, ale ujmująca całokształt funkcji społecznych i nadająca kierunek planowo twórczy wysiłkom poszczególnych grup, dzielących prace pomiędzy siebie. Samowiedza twórcza Społeczeństwa, mająca w grupie tej swe siedlisko, staje się stróżem i kierownikiem odbywającego się w nim współdziałania następczego i współczesnego i z ogniw tego współdziałania, skierowanego do celów twórczych, wytwarza sieć organizacyjną, obejmującą cały Naród. Jest to najwyższy stopień apercypcyjnego wysiłku, do którego Społeczeństwo dojść może, zarazem najwyższa synteza jego samowiedzy.

U ludów pierwotnych, nie posiadających jeszcze form zjednoczenia państwowego, jedyną syntezą społeczną i organizacyjną plemienia jest grupa twórcza, o której mówimy, siedlisko jego samowiedzy, źródło wytwarzających się wyobrażeń apercypcyjnych, zaczyn wszelkich nowych pomysłów, słowem organ kierowniczy w życiu plemienia. Grupę tę składa starszyzna jego – starcy, wodzowie i kapłani: trzy rodzaje kwalifikacji,

połączone pierwotnie w tym samych osobach. Grupa ta we własnym mniemaniu czerpie swe zadatki twórczości od bóstw plemiennych, a zwłaszcza od największego i najpotężniejszego z nich – boga władcy i opiekuna plemienia. Tłumaczenie jego woli, wyrozumienie jego zamiarów, zapewnienie sobie jego opieki i uzyskanie natchnienia z góry należy do funkcji kapłańskiej, utrzymywanie tradycji plemiennej i współdziałania następczego – do celujących doświadczeniem starców, kierownictwo zaś współdziałaniem współczesnym i nakreślanie planów wykonania jest funkcją wodzów. Gdy trzy te funkcje z czasem oddzielają się od siebie, grupa kierownicza łączy je w jedną całość, pozostając siedliskiem samowiedzy i twórczości plemienia. Dalszy rozwój grupy twórczej w Społeczeństwie, jej rola w urabianiu się opinii publicznej, wzmaganie się lub słabnięcie jej funkcji w zależności od siły ustroju państwowego i w ogóle zadania twórcze samowiedzy społecznej nie wchodzą już w zakres pracy obecnej, ograniczę się więc do poruszenia paru uzasadnień, dotyczących filozoficznej strony społecznych wysiłków twórczych.

§ 112. Poddając analizie duchowe wysiłki twórcze, zauważyliśmy kolejno, że uwaga dowolna, poprzedzająca powstawanie wyobrażeń, zarówno poznawczych, jak i twórczych, zwraca się zawsze w tym kierunku, w którym koordynacja wewnętrzna stanów świadomości została najsilniej zachwiana, mianowicie ku czynnikom, wywołującym największy opór w płynnym ich przebiegu, – że następnie cechą zasadniczą duchowych władz twórczych we wszelkich jej przejawach jest dążenie do możliwego skoordynowania tych czynników, które stanowią największą przeszkodę w harmonijnym układzie jaźni społecznej i tamę w rozwoju jej życia wewnętrznego, zmierzają więc w kierunku, przedstawiającym największy opór w tym względzie, – że wreszcie wysiłki społeczne silne, a do takich właśnie należą wysiłki duchowe twórcze, wzmagają się w miarę wzrostu napotykanego oporu.

Gdy w toku życia społecznego jakakolwiek funkcja słabnie, wykazuje brak koordynacji lub rozpręga się, gdy otwierają się widoki na nowe przedsięwzięcia doniosłej użyteczności, ale zostają powstrzymane przez piętrzące się trudności, gdy istniejącym urządzeniom grozi niebezpieczeństwo zatamowania ich funkcji lub zniszczenia ich samych, słowem gdy życie społeczne w swym rozwoju napotyka pod

pewnymi względami na opór wewnętrzny lub zewnętrzny, myśl zbiorowości i jej wysiłki twórcze zwracają się w tym samym kierunku, i to z napięciem tym większe, im większe mają do zwalczenia trudności. Z drugiej strony funkcję działającą sprawnie przez dłuższy przeciąg czasu i nie napotykać na żaden opór, stają się stopniowo i powoli co raz to bardziej instynktownymi, a w miarę wzrostu ich automatyzmu niknie potrzeba regulowania ich wysiłkami myśli i woli, niknie nawet towarzysząca im świadomość. Mamy więc prawo powiedzieć, że najwyższy stopień napięcia myśli twórczej zwraca się tam, gdzie funkcję samorzutną spotykają największe przeszkody, czy to na zagadnienia społeczne, będące słabymi punktami w koordynacji funkcjonalnej, tamującymi bieg ich normalny, czy na odkrycia i wynalazki, przedstawiające największe trudności w ich dokonaniu (odkrycie biegunów, wynalazki motorów elektrycznych, lotnictwo, badania metapsychiczne itp.). Samowiedza więc twórcza Społeczeństwa, jako synteza jego apercepcyjnych wysiłków, zwraca się w kierunku największego oporu, napotykanego na drodze harmonijnego i pełnego swego rozwoju.

Otóż tendencję wprost przeciwną zdradza praca, jako czynność wykonawcza, włącznie ze wszystkimi tymi składowymi pierwiastkami twórczości, które przełamując – zgodnie ze swą istotą – największe przeszkody w rozwijającej się funkcji pracy, służą wszelako, jako jedna z nią całość wysiłków, naczelnej zasadzie wszelkiej pracy wykonawczej (fizycznej w szerokim znaczeniu społecznym), mianowicie dążeniu do osiągnięcia największych wyników z możliwie najmniejszym nakładem wysiłków. Zasada ta nie oznacza nic innego, jak poszukiwanie dróg najmniejszego oporu w wykonawczej funkcji pracy. W ten sposób twórczość i wcielanie jej w życie, szerzej biorąc – świat ducha i świat ciała, zmierzają po różnych drogach w rozwijaniu swych wysiłków: pierwszy idzie w kierunku największego, drugi – w kierunku najmniejszego oporu. Obie dziedziny wysiłków społecznych uzupełniają się wzajemnie: twórczość świadoma, która by szła w kierunku najmniejszego oporu, byłaby tylko przebłyskiem, oświetlającym w sposób bierny procesy fizyczne, nie byłaby przyczyną zjawisk nowych, nie byłaby przeto twórczością; przeciwnie wysiłki fizyczne, które by zmierzały w kierunku największego oporu, byłyby z góry skazane na bezpłodność, a więc okazałyby się z konieczności bezprzedmiotowymi. W dążeniu ustawicznym do urabiania świata otaczającego zgodnie

ze swymi potrzebami, swym typem i swymi pragnieniami, samowiedza społeczna usiłuje nagiąć do nich warunki zewnętrzne i rzutem apercpcji syntetycznej stwarza w świadomości nową postać rzeczy, a następnie dopiero, na drodze apercpcji analitycznej, rozkłada swe siły tak, aby mogła osiągnąć cel zamierzony z najmniejszym wysiłkiem. Podobnie jak świadomość odbiorcza powstaje tam, gdzie koordynacja wewnętrzna została najsilniej zachwiana, i drogą systematyzacji podmiotowej osiąga stopniowo stygmatyzację przedmiotową, tak samo samowiedza twórcza powstaje tam, gdzie idzie o przełamanie najsilniejszych przeszkód zewnętrznych, stojących na zawadzie samorzutnej jej koordynacji i przy pomocy szeregu wysiłków fizycznych cel ten osiąga. Jest to dalszy ciąg tej samej sprawy poddawania dziedziny przedmiotowej (ciała i otoczenia) dziedzinie podmiotowej (ducha), tylko że tam odbywa się ona odbiorczo i biernie, tu czynnie i twórczo.

§ 113. Istnieje wszelako inna jeszcze zasadnicza różnica między zjawiskami duchowymi odbiorczymi a twórczymi: świadomość odbiorcza dąży do przystosowania się ustroju społecznego do sił i warunków zewnętrznych, podczas gdy samowiedza twórcza dąży do przystosowania tych sił i warunków do siebie. To ostatnie odbyć się może skutecznie tylko na drodze wysiłków, ale wysiłków takich, które by energią zewnętrzną przeciwstawiły wyższą energią wewnętrzną, które by ją spotęgowały i stworzyły jej przyrost. I rzeczywiście, wszelka, twórczość polega na stwarzaniu energii żywej, a nie tylko na jej wyzwaniu.

Zasada stałości energii we wszechświecie, jej niezniszczalności, a więc i niemożności zwiększania jej zasobów utajonych, jest nader cenna i bezwzględnie słuszna przy tłumaczeniu dziedziny zjawisk fizycznych, zamkniętych w sobie zawodzi jednak, skoro tylko przypuścimy istnienie układu celowego, a więc wmieszanie się w sprawę siły duchowej, skoro więc tylko przeniesiemy się z dziedziny sztucznie wyodrębnionej i odosobnionej do dziedziny konkretnej życia, w całej jego złożoności. „Wykazanie zasady ilościowej niezmienności energii – mówi Renouvier<sup>160</sup> – w mechanice

---

<sup>160</sup> Ch. Renouvier, L. Prat: *La nouvelle monadologie*. Paryż 1899, s. 50.

racjonalnej czy też abstrakcyjnej wychodzi wyraźnie z tego założenia, że żadna siła nie wchodzi z zewnątrz do danego systemu sił, objętych tym prawem. Nie wyklucza ona atoli możliwości wprowadzenia sił, przychodzących z zewnątrz systemu, które by miały na przykład swój początek w czynnikach obdarzonych wolną wolą. Nie wyklucza jej, ponieważ ją zawiesza.” Iskra, padająca na materiały palne i wywołująca pożar, jest nieznaczną stosunkowo siłą, która wyzwala wielką ilość energii: tu znajdujemy się jeszcze w dziedzinie czysto fizycznej. Ale w bloku np. potęgującym przyłożoną siłę, nie mamy żadnego wyzwalań energii napiętej, tylko umiejętny i celowy układ sił działających, który wzmaga ich wyniki, nie powiększając bynajmniej zasobów energii wyzwolonej. To potęgowanie wyników działania bez powiększania sumy zużywanych sił fizycznych stanowi właśnie o przyroście energii żywej, o stwarzaniu jej, fizycznie biorąc, – z niczego, jedynie bowiem – z celowego układu, nadanego grze sił przez interwencję czynnika duchowego, przez działanie siły niefizycznej. Życie organiczne jest ustawicznie działającym laboratorium, pomnażającym zasoby energii żywej, dzięki siłom, których istota i natura nie została dostatecznie zbadana, aby w nich stwierdzić można było działanie czynników duchowo-celowych. Inaczej w dziedzinie zjawisk społecznych. Tu interwencja tych czynników, tworząca przyrost sumy energii, jest widoczna i namacalna. Kto by chciał brać życie w ogóle, a zwłaszcza życie społeczne, jedynie w zakresie występujących w nim czynników fizycznych, ten nie zdołałby wytłumaczyć zasadą zachowania energii najprostszego w tej dziedzinie zjawiska. Praca, a jest nią wszelka funkcja życia społecznego, dzięki współdziałaniu, dzięki celowemu i umiejętnemu układowi narzędzi i maszyn, rodzi wysiłek zbiorowy większy pod względem rozwijanej energii niż suma wysiłków fizycznych składających się nań jednostek, daje więc w rezultacie przyrost energii, stwarza ją dzięki świadomej, twórczej kombinacji współczynników. Podobnie wszelka organizacja, działająca sprawnie, wydobywa z grupy wytwórczej więcej sił niż wyłożony przez jej członków nakład pracy jednostkowej, jest więc źródłem, a nie tylko przewodnikiem energii społecznej. Wszędzie, gdzie występuje czynnik energii celowej, znajdujący swój wyraz w odpowiedniej organizacji, w skutkach, w wynikach jego interwencji stwierdzić możemy zawsze przyrost rozporządzalnej energii sił danych razem wziętych, a przecież jedynym sposobem

mierzenia ich wzrostu jest właśnie ocena tych wyników. Przeciwnie, gdziekolwiek twórczy układ celowy ulega zatruciu lub zniszczeniu, następuje prawdziwy zanik energii i zmniejszenie się jej sumy ogólnej. Taką stratą jest każde zniknięcie geniuszu lub twórczej organizacji społecznej.

Samowiedza twórcza Społeczeństwa, pomnażając zasoby tkwiącej w nim energii, materializuje ją jednocześnie w formach ustroju, w wytworach i dziełach przedmiotowych. A czynność ta, będąca wcieleniem w życie nowych wyobrażeń syntetycznych, przy pomocy wysiłków narastającej energii, nie jest tylko przeróbką materiału, zmienionym jego układem, innym zastosowaniem sił w grę wprowadzonych, ale prawdziwym aktem tworzenia: tworzenia nowych zasobów energii i tworzenia przez nią nowych form bytu, przenikniętych właną w nie ideą, słowem aktem wcielania własnej duszy w życie i ucieleśniania jej w kształtach przedmiotowych. Jeżeli ten pierwiastek twórczości ludzkiej uznamy za przedłużenie tylko i uzupełnienie, tej samej ściśle natury, pierwiastka twórczego w przyrodzie i we wszechświecie, skłonni będziemy przyjąć, że wierzenia religijne ludów pierwotnych, widzące w nim emanację twórczości boskiej, nie były tak dalekie od metafizycznej zresztą w swej osnowie prawdy.

Podobnie jak jaźń Narodu, przez ciągłe odnoszenie wrażeń zewnętrznych do tego samego podmiotu i sprowadzanie wrażeń wewnętrznych do wrażeń moralnych, prowadzi do odróżniania „ja” własnego od „nie ja” świata otaczającego, tak samo samowiedza Społeczeństwa, dzięki współdziałającym ze sobą funkcjom pracy i ustawicznej materializacji całego systemu wyobrażeń twórczych, wcielanych w ten sam ustrój, pociąga za sobą utrwalenie się poczucia własnego ciała, własnego organizmu społecznego. Rozciąga się ono tak daleko, jak daleko sięga apercypcyjna wola, wprawiająca w ruch narządy i funkcję rozproszone. Wszystkie te czynniki życia społecznego, które się tej woli nie poddają, a przeto uchylają od współdziałania, zarówno uprzedniego, jak następczego i współczesnego, tym samym nie wiążą się funkcjonalnie z całością, nie wchodzą w syntetyczny układ samowiedzy, nie są przeto podmiotowo zaliczane do Społeczeństwa i wcielane do jego obwodu, chociażby współistniały na tym samym obszarze przestrzennym. Samowiedza, podobnie jak jaźń, trwa, odczuwa swą ciągłość, wzbogaca się narastaniem nowych nabytków i w nieustannym swym rozwoju

zdaje sobie sprawę ze swej tożsamości. A ponieważ to samopoczucie jednej i drugiej przylega do siebie, ponieważ czerpią ze wspólnych zasobów pamięci, tam samorzutnej – tu zorganizowanej, obie obracają się w dziedzinie tych samych użyteczności, tam odczuwanych tylko – tu przerabianych, ponieważ – co najważniejsza – obie sprowadzają się nieprzerwanie do tego samego podmiotu, ustanawia się przeto ścisły, organiczny związek między jaźnią narodową i samowiedzą społeczną, między poczuciem własnego „ja” i poczuciem własnowolnego organizmu, słowem między Narodem a Społeczeństwem. W istocie samowiedza nie jest niczym innym jak usystematyzowaną jaźnią, tak samo jak Społeczeństwo jest tylko zorganizowanym funkcjonalnie Narodem.

§ 114. Jeżeli obejmiemy myślą, z jednej strony całą sumę wyobrażeń twórczych, powstających w Społeczeństwie, i ocenimy ją na podstawie trzech jakościowych wymiarów apercepcji syntetycznej, która je powołuje do życia, z drugiej strony – całą sumę pracy wytwórczej, odbywającej się w tymże Społeczeństwie, z uwzględnieniem takich że trzech jej wymiarów, jeżeli dalej stwierdzimy związek, zachodzący między nimi, mianowicie, o ile wykonanie idzie w ślad za pomysłami twórczymi, a ciągła inicjatywa twórcza przenika wszelkie czynności wykonawcze, – otrzymamy w rezultacie pojęcie o tym, co byśmy mogli nazwać stopą twórczości społecznej. Pojęcie to da się zastosować zarówno do Społeczeństwa jako całości, jak i do każdej grupy wytwórczej z osobną wziętej. Składają się nań: rozległość zakresu duchowych i fizycznych współczynników, wprowadzanych do funkcji wytwórczych, zależna od tego, ile pól pracy leży odłogiem i jaka ilość członków zbiorowości nie bierze w tej pracy udziału; dalej przeciągłość współdziałania następczego, zużytkowującego zasoby kultury i wiedzy, a zależna od ciągłości w nawiązywaniu nowych nabytków wytwórczości do poprzednio osiągniętych zdobyczy; wreszcie natężenie twórczości i wytwórczości, zależne od jakości i stopnia współdziałania współczesnego, od pierwiastków genialności, talentu i zdolności, które mu dają inicjatywę, wreszcie od kwalifikacji kierowniczych i wydajności zorganizowanej przez nie pracy wytwórczej. Inaczej mówiąc, stopa twórczości społecznej wyraża się w jej napięciu, a biorąc rzeczy dynamicznie – w przyroście rozwijanej przez zbiorowość energii.

Każde przedsięwzięcie społeczne posiada swą stopę twórczości, pozwalającą

porównywać je z innymi, co więcej – posiada ją podobnież każda jednostka. Człowiek, jako osobnik, stanowiący częśćkę Społeczeństwa, jest sam przez się wcielonym w swą istotność syntetycznym wyobrażeniem twórczym, które się bynajmniej z wyobrażeniami społecznymi nie pokrywa, ale przecina je w różnych kierunkach, a właściwie kojarzy w sobie w różnym stopniu ich pierwiastki, a swoista ta kombinacją stanowi właśnie o jego indywidualności i określa jego osobistość. Wszelkie współdzielcze zrzeszenia ludzkie nie obejmują nigdy jednostek jako całości, ale tylko częściowe ich funkcje, wyjęte z całokształtu ich zainteresowań i zajęć, a odpowiadające funkcji zbiorowej. „W naszych czasach – jak to zauważyłem na innym miejscu<sup>161</sup> człowiek jest równocześnie członkiem rodziny, przeznaczonej do wydania na świat i wychowywania pokolenia narastającego, zawodowcem, tj. członkiem grupy wytwórczej, należy do zgromadzenia wiernych danego wyznania, stronnictwa politycznego, jest żołnierzem, obywatelem państwa, a nadto członkiem licznych stowarzyszeń i korporacji, dążących do celów użyteczności publicznej, dobroczynności, oświaty lub wreszcie rozrywki. Każda z tych grup obejmuje tylko częśćkę naszego życia i naszych sił jednostkowych. Częstka ta, zlana z życiem zbiorowym, wyciska pewne właściwe sobie piętno na naszej indywidualności i tworzy odpowiednią naszą osobowość. Posiadamy ich w sobie tyle, ile jest zbiorowości społecznych, dzielących pomiędzy siebie naszą rzekomą jedność wewnętrzną. Aby zdać sobie sprawę, do jakiego stopnia różne postacie zorganizowanych stosunków społecznych mają władzę nad nami, wystarczy przypomnieć, że można być np. równocześnie miękkim i pobłażliwym ojcem rodziny, pełnym rezerwy w stosunkach towarzyskich, surowym jako zwierzchnik i politykiem gorącego temperamentu. Zrzeszenia społeczne urabiają nasze osobowości, j wyciskają na nich piętno zbiorowe w zakresie swych działań, żadne jednak nie jest w stanie pochłonać w sposób trwały całej naszej osobistości. Człowiek jest różnoraki, a Społeczeństwo w swych funkcjach odrywa się od jednostki jako istoty całkowitej”.

Jednostka, żyjąca w społeczeństwie, jest syntezą wielorakich swych osobowości, syntezą twórczą, o ile potrafi wytworzyć z nich wielostronną, ale zarazem harmonijną

---

<sup>161</sup> *L'organisation spont. de la Soc. Pol.* s. 15



i płodną w swej działalności całość. Posiada ona w silniejszym lub słabszym stopniu swą samowiedzę, tej samej co samowiedza społeczna natury, i wszystko, cośmy mówili o apercpcji syntetycznej – twórczej i analitycznej – wykonawczej, da się również w odpowiednim zakresie do jednostki zastosować. W tym oświeceniu pojęcie o stopie twórczości jednostkowej, z jej własnymi wymiarami rozległości, przeciągłości i natężenia, nabiera konkretnego znaczenia.

Najwyższym wykwittem jednostkowej stopy twórczości, a zarazem punktem, w którym się ona styka bezpośrednio ze stopą twórczości społecznej, jest genialność. Styczność ta, kojarząca ze sobą wysoki stopień osobowości jednostki, dochodzący aż do egocentryzmu, z równie wysokim stopniem zespolenia się jej ze zbiorowością, dotyczy zarówno dziedziny jaźni, jak i samowiedzy. Ktoś się wyraził, że „geniusz jest przerostem jaźni”; jest to słuszne, ale z zastrzeżeniem, że idzie tu o te jej pokłady, które są wytworem i odbiciem jaźni społecznej, a nade wszystko jaźni Narodu. Jest on zarazem pełnią rozwoju samowiedzy, ale znowu tych jej szczytów, które się zlewają z samowiedzą Społeczeństwa. Jeżeli jaźń narodowa przesyca sobą duszę jednostek, które nią żyją, i z tego względu wiele prawdy zawiera w sobie zdanie, że „geniusz drzemie w nas wszystkich”, to samowiedza Społeczeństwa tworzy własnych geniuszów przez wydobywanie z ukrycia swych władz utajonych, powołanie ich do życia w świadomości ogółu i nadanie im właściwej osobowości, wcielonej w jednostkę twórczą. Francja zabrała geniusz Napoleona Włochom, bo potrafiła go wychować, unarodowić i dać jego posągowi dziejowemu odpowiedni piedestał. Na szczytach twórczości jaźni i samowiedza jednostki i zbiorowości zlewają się ze sobą.

§ 115. W stopie twórczości społecznej, podobnie jak i w stopie życiowej otrzymywanych wrażeń, rozróżnić możemy trzy jej strony: utylitarną, moralną i estetyczną. Kwestia konkretnego powstawania wyobrażeń moralnych i estetycznych w rozwoju społeczeństw, w odróżnieniu od wyobrażeń ściśle utylitarnych, wchodzi w całości w zakres badań samowiedzy społecznej. Ponieważ tryb ogólny powstawania wyobrażeń złożonych, omówiony w Rozdziale VI, odnosił się zarówno do wszystkich ich odmian, poprzestaniemy na tym w tej pracy, natomiast poświęcimy nieco uwagi roli wysiłków duchowych i fizycznych w trzech tych działach samowiedzy, tytułem

uzupełnienia przeprowadzonej już powyżej różnicy między odpowiednimi trojakiemu rodzaju wrażeniami.

Przeprowadzając rozróżnienie między wrażeniami ściśle utylitarnymi, moralnymi i estetycznymi, zwróciliśmy uwagę na następujące jego kryterium: w pierwszych góruje sam stosunek przedmiotu do podmiotu, w drugich – podmiot, w trzecich zaś przedmiot, jako taki. Przechodząc od wrażeń do wyobrażeń społecznych, a więc rozpatrując stany świadomości z punktu widzenia wyłożonego na nie wysiłku, będziemy próbowali stwierdzić z kolei, jak występuje ten czynnik w każdej z powyższych dziedzin, mianowicie sprawdzić, czy napięcie jego nie stoi w pewnym określonym stosunku do odpowiedniego rodzaju wyobrażeń; w tym celu rozpatrzemy je kolejno.

1) Wyobrażenia utylitarne, brane podmiotowo i przedmiotowo zarazem, w syntetycznym ujęciu obu tych stron, są – podobnie jak wrażenia utylitarne – przede wszystkim stosunkiem, mianowicie stosunkiem podmiotu, który je tworzy, do przedmiotu, w który je wciela, a więc pomysłu samego do pracy i jej wyników. Oba momenty stosunku są równie ważne: ani pomysł niezrealizowany za pomocą pracy, ani praca sama dla siebie, bez kierującej nią myśli przewodniej, – nie miałyby celu. Otóż ideałem – jeżeli się tak wyrazić można – tego stosunku byłby największy wysiłek twórczy obok najmniejszego nakładu pracy wykonawczej, a więc maksimum wysiłku duchowego, zrealizowane przy pomocy minimum wysiłku fizycznego. Wypływa to zresztą z samej istoty twórczości i wcielania jej w użyteczności wysiłkowe i aczkolwiek stosuje się w pewnym zakresie do wszelkich wyobrażeń społecznych jakiegokolwiek natury, to jednak stanowi istotę i ośnowę wyłącznie wyobrażeń utylitarnych, w nich bowiem tylko stosunek podmiotu do przedmiotu występuje na plan pierwszy i to w tej właśnie postaci. Zestawienie z innymi wyobrażeniami lepiej rzecz wyjaśni.

2) W realizacji wyobrażeń moralnych, podobnie jak we wrażeniach tejże natury, główną rolę gra podmiot, jest on bowiem zarazem przedmiotem, w który się one wcielają. Podmiotem tym, stwierdzającym we wszelkich wysiłkach moralnych samego siebie, swą harmonię i spójnię wewnętrzną, jest – jak widzieliśmy – jaźń społeczna. Realizacja wyobrażeń moralnych wyraża się nie w ich materializacji w przedmiotach zewnętrznych, ale w czynie samym, kierowanym pewną intencją i dzięki już temu drugie ogniwo

stosunku – jego przedmiot—usuwa się w cień, zlewając się z podmiotem, który przez czyn moralny wzmacnia samego siebie. Wobec tego staje się rzeczą zrozumiałą, że im większy wysiłek myśli, uczucia i woli znamionować będzie postępowanie natury etycznej, tym bardziej będzie ono typowe i idealne zarazem. Otóż napięcie owego wysiłku stanowi o zasłudze moralnej zbiorowości lub jednostki, która się nań zdobyła.

Wysiłek moralny jest wysiłkiem nad samym sobą. Sprowadza się on do spełniania obowiązków społecznych, o ile nosi jedynie charakter odtwórczy w dziedzinie etyki; wszystko co przekracza zakres obowiązków i jest wzmocnieniem samowiedzy społecznej, przechodzącym przyjęte normy wyobrażeń moralnych, jest już objawem twórczości etycznej. Rozwiniemy tę myśl w paru słowach.

Stosunki moralności są stosunkami wewnętrznymi jaźni społecznej, obracającymi się w zakresie jej własnej istoty. Otóż wszelka jaźń społeczna opiera się na solidarności: im szerszy jej zakres a węzły ściślejsze, tym większe są wymagania moralności i tym wyższy jej poziom. Panujące w danym środowisku wyobrażenia moralne są tylko rozwinięciem przyjętego za obowiązujący w danym czasie i miejscu stopnia solidarności odpowiedniej grupy społecznej. Im wyższe pojęcie solidarności – tym większy zakres czynów, poczytywanych za moralnie obowiązujące. Jeżeli dane postępowanie jest logicznym rozwinięciem założeń, znamionujących wyższy poziom solidarności niż ten, który został w danym środowisku za normę przyjęty, będzie ono czynnikiem twórczym w zakresie moralności, zaczynem nowych wyobrażeń w tym względzie i cząstkowym wcieleniem ich w życie. Każde pełnienie obowiązku jest wysiłkiem duchowym, dokonany nad samym sobą, skoro zaś czyn wznosi się powyżej przyjętego ogólnie obowiązku, zdradza on pewien nadmiar wysiłku, poniesionego na rzecz wzmocnienia solidarności, jaźni i samowiedzy społecznej. Stąd jego zasługa w oczach zbiorowości, która się czuje przezeń podniesioną. W twórczości moralnej, wykazującej wysoki stopień wysiłku duchowego, zawiera się istota tego, co przyjęto nazywać bohaterstwem.

Tak więc wyobrażenia moralne są o tyle wyższe, bardziej typowe w swym rodzaju i bliższe ideału tego typu, o ile znamionują wyższy stopień wysiłku, który jest ich wyrazem.

Należy tylko uczynić w tym miejscu jedno zastrzeżenie. Obracamy się tu wyłącznie

w zakresie życia zbiorowego, społecznego. Czyn jednostki o tyle tylko może mieć znaczenie społeczne moralnie twórcze, o ile zdolny jest przyjąć się drogą naśladowstwa i zapuścić korzenie w formach bytu zbiorowego. Jeżeli stanie na poziomie ideałów osobistych, lub choćby zbiorowych, lecz tak daleko odbiegających od warunków życia i realnej możliwości przyjęcia się w danym środowisku, że przejść musi bez śladu, czyn ten straci tym samym wszelkie znamiona twórczości społecznej, nie mówiąc już o tym, że próby wyprowadzenia z niego wyobrażeń moralnych i narzucenia ich ogółowi mogą stać się wprost czynnikiem rozprzegającym solidarność i dezorganizującym jaźń społeczną.

§ 116. 3) Wcielanie w życie wyobrażeń estetycznych wypełnia sobą dziedzinę sztuki. Czy będzie ona statyczna (rzeźba, budownictwo, malarstwo), czy dynamiczna (taniec, muzyka, poezja), zawsze na plan pierwszy wysuwa się w niej przedmiot sam w sobie, mianowicie harmonia zewnętrzna jego układu lub przebiegu. Podmiotem doznającym, – jak to zauważyłem, mówiąc o wrażeniach estetycznych – jest tu również jaźń społeczna, występująca nieosobiście i bezinteresownie, aczkolwiek czuje się przez wrażenie piękna wzmocniona; podmiotem zaś twórczym jest dusza artysty, która zlewa się zupełnie ze swym dziełem i w nim tylko oraz przez nie się wyraża. W samowiedzy społeczeństwa grupa twórcza, pracująca w dziedzinie sztuki, zlewa się z jego jaźnią, – widzi więc ono w utworach piękna odbicie swej własnej duszy i wyraz jej harmonii wewnętrznej. Ale odbicie to i wyraz, jako przedmiot, gra tu główną rolę i ogniskuje na sobie świadomość zbiorową.

Na czym polega harmonia wewnętrzna w dziełach sztuki? – Polega ona na tym, że nosi na sobie piętno najmniejszego wysiłku i to zarówno ze strony twórców tych dzieł i utworów, jak i ze strony doznającego wrażenia estetycznych podmiotu. Rzeczywiście, wszelkie wykonanie artystyczne, na to ażeby rodziło poczucie piękna, musi znamionować brak wysiłku twórczego: czy to będą rytmiczne ruchy zbiorowe, czy melodyjne i harmonijne następstwo dźwięków, czy rytm i rym słów, wyrażające natchnienie myśli i płynne fale uczuć w poezji, czy przebieg linii i forma kształtów, czy wreszcie gama harmonijna barw w samorzutnie rozwijającą się kompozycję wcielona. Taki sam brak wysiłku towarzyszyć musi odbiorczym wrażeniom piękna, które są zresztą jedynie odbiciem zwrotnym cech w przedmiocie zawartych w świadomości doznającego

podmiotu. Sprawność jakiegokolwiek rodzaju, zręczność zbiorowa i koordynacja ruchów, znamionujące brak wysiłku tam, gdzie wyniki kazałyby przypuszczać jego istnienie, sprawiają zawsze wrażenie estetyczne. Dlatego to budzą poczucie piękna zgodne ruchy ćwiczących gimnastyków lub manewrującego wojska, podobnie jak szereg zręcznych posunięć na szachownicy dyplomatycznej, jak wszelka sprawna, dokładna i obrotna akcja zbiorowa. Nawet potępiane przez opinię ze względów moralnych lub politycznych fakty zamachów terrorystycznych lub innych przedsięwzięć tego rodzaju mogą wywołać w niej swą sprawną zręcznością domieszkę wrażenia estetycznego.<sup>162</sup> Słowem jak najmniejsze piętno wysiłku przy tworzeniu i jak najmniejsze jego poczucie przy odbieraniu wrażeń dają najwyższy stopień zadowolenia estetycznego, stanowią bowiem istotę wyobrażenia piękna.

Jeżeli teraz zestawimy ze sobą uprzedmiotawianie wyobrażeń utylitarnych z jednej strony, a moralnych i estetycznych z drugiej, okaże się, że pierwsze zajmują pod względem zawierającego się w nich pierwiastka wysiłku stanowisko pośrednie i niejako centralne, przy czym przeniesienie środka ciężkości na podmiot sam w sobie, sprowadzając wzrost wysiłku, daje w rezultacie zjawiska o charakterze moralnym, przeniesienie zaś go na przedmiot sam w sobie, pociąga za sobą zmniejszenie wysiłku i daje w rezultacie zjawiska o charakterze estetycznym. I rzeczywiście podobne przejścia dają się stwierdzić na faktach. Przedsiębiorstwo przemysłowe, z natury swej utylitarne, założone jednak z pobudek dobra publicznego, a więc w celach podniesienia samowiedzy społecznej, znamionuje samo przez się pewien dodatkowy wysiłek twórczy ze strony założycieli, który będzie im poczytywany przez opinię za zasługę, fakt zaś sam nabierze znaczenia moralnego. To samo da się powiedzieć o stronnictwie politycznym, umiejącym podporządkować swe interesy partyjne wymaganiom dobra publicznego: im na większe zdobędzie się ono wysiłki nad samym sobą, im większe poniesie dla tego ofiary, tym większą położy zasługę wobec ogółu i tym wyraźniej wystąpi strona moralna jego postępowania. Odwrotnie, jeżeli przedsiębiorstwo rzemieślnicze położy większy nacisk

---

<sup>162</sup> Na tle estetyki zręczności osnute są takie utwory powieściowe, jak Conan Doyle'a i Maurycego Leblanc, nie mówiąc o wielu innych, w których występuje ona dodatkowo.

na doskonałość pracy i samego wytworu, niż na własne utylitarne i doraźne interesy, choćby to zwiększyło w istocie jego wysiłki, to wyroby same będą nosiły na sobie piętno wysokiej sprawności, a więc braku wysiłku w ich wykonaniu, i zyskają sobie opinię wyrobów artystycznych. Tak samo w ćwiczeniach wojskowych, podejmowanych w celach utylitarnych, o ile położony będzie nacisk na wielką zgodność i sprawność wykonania, przekraczającą być może niezbędną dla celów praktycznych potrzebę, pierwiastek estetyczny wystąpi na plan pierwszy i zasłuży na miano pięknie wykonanych obrotów. W kierunku przeciwnym również, jeżeli instytucja filantropijna lub pewne środowisko malarskie, zapoznając istotny charakter swych zadań, zaczną się ubiegać wyłącznie o cele utylitarne, pierwsza – zredukuje swe wysiłki altruistyczne, a zarazem zatraci znamiona moralne, drugie – przysporzy sobie wysiłków rzemieślniczych, kosztem zaniku samorzutnej twórczości artystycznej, a równocześnie zetrze ze siebie piętno środowiska sztuki.

Tak tedy zarówno moralność jak sztuka wypełniają sobą tę stronę samowiedzy społecznej, która ma za przedmiot jaźń zbiorową samą w sobie: pierwsza potęguje jej samopoczucie przez nakład wysiłków w tym kierunku zwróconych, druga – przez wprowadzanie do niej harmonii wewnętrznej, będącej brakiem wysiłku wobec samej siebie. O ile jaźń zdobywa tę harmonię bez wysiłku, o tyle mniej potrzebuje łamać się z sobą dla jej osiągnięcia: w tym leży umoralniające działanie piękna i sztuki na społeczeństwo.

§ 117. W uzupełnieniu syntetycznego rzutu oka na funkcje twórcze społeczeństwa, pozostawałyby do rozpatrzenia czynności czysto wytwórcze i fazy kolejne, jakie przechodziły w rozwoju dziejowym. Zaprowadziłoby to nas atoli za daleko, ograniczymy się przeto do treściwego szkicu gospodarki ludów pierwotnych jako jednego wielkiego przykładu, ilustrującego początki funkcji wytwórczych, uwydatniając główne jego rysy charakterystyczne, jako punkty wyjścia dalszej ewolucji. Zatrzymamy się natomiast nieco dłużej nad zjawiskiem wymiany wytworów pracy u ludów pierwotnych, tam tylko bowiem występuje ona w swej czystej postaci. Pewien nawrót myśli do pierwocin stosunków gospodarczych jest tym bardziej potrzebny, że w nauce ekonomii panują dotychczas w tym względzie aprioryczne lub wręcz zdawkowe poglądy.

Utarte zdanie, że ludy pierwotne, im znajdują się na niższym stopniu rozwoju gospodarczego, tym bliżej stoją przyrody, ściślej są z nią zespolone i więcej z niej czerpią darów gotowych, jest słusznym w najściślejszym tych słów znaczeniu. Wszelka gospodarka poczęła się niewątpliwie od zdobywania pożywienia i to pierwotnie w postaci niemal gotowej. Wbrew jednak rozpowszechnionej opinii, człowiek był początkowo skazany siłą rzeczy na używanie pokarmu raczej roślinnego niż zwierzęcego: wszędzie, gdzie się dało zdobywać owoce leśne, jagody lub korzenie, po nie przede wszystkim sięgał, z pożywienia zaś zwierzęcego korzystał w razie koniecznej potrzeby, jedząc w postaci surowej ślimaki, owady, robaki, koniki polne, mrówki itp. Ta dwoistość pożywienia ciągnie się dalej na wyższych stopniach rozwoju, zdaje się jednak nie ulegać dziś wątpliwości, że początki rolnictwa w formie sadzenia i siania roślin pożywnych, powstały przed początkami myślistwa, nie wymagały bowiem żadnych narzędzi, a w każdym razie mniej złożonych niż łuki, oszczepy lub wędki. Powstała nawet hipoteza, że koczownicze ludy myśliwskie i pasterskie są zdziczałymi potomkami ludów niegdyś rolniczych, przystosowanymi do szczególnych warunków otoczenia. W każdym razie dawniej przyjęty podział na ludy myśliwskie, rybackie, pasterskie i rolnicze, mający przedstawiać kolejne fazy gospodarczego rozwoju, nie wytrzymał krytyki faktów. Poza odległą północą nie ma zgoła takich plemion, które by w mniejszym lub większym stopniu nie używały pokarmów roślinnych. Za typowe w każdym razie pod względem gospodarki pierwotnej poczytywać należy ludy zamieszkałe w strefach gorącej i umiarkowanej, stamtąd bowiem rozpoczynały się wszystkie późniejsze wędrówki.

U szczepów najniżej dziś stojących pod względem kultury, rolnictwo łączy się z myślistwem, a wszystkie niemal ludy pierwotne (z nader nielicznymi wyjątkami zwłaszcza na północy), a więc Murzyni afrykańscy, Malajczycy, Polinezyjczycy, Melanezyjczycy, tubylcy Ameryki stref środkowych, w pierwszych już czasach zetknięcia się z Europejczykami, znali i uprawiali rolnictwo. Było ono i jest dzisiaj jeszcze zbliżone do ogrodnictwa: małe pólka, podzielone na grzędy, a uprawiane przy pomocy motyki w sposób nader troskliwy i staranny, ogrodzone przy tym płotem dla zabezpieczenia od zwierząt, a zasiewane z zachowaniem pewnego płodozmianu. Wskutek niepewnych warunków istnienia napadów rabunkowych, najść i spustoszeń, osady rzadko tylko

pozostają na tym samym miejscu dłużej niż przez ciąg życia jednego pokolenia. Domy są szałasami z gałęzi, cały dobytek daje się łatwo przenieść na plecach lub odnowić, to też w niewielu dniach powstają nowe wsie na innym miejscu. Zapasów nie robi się niemal żadnych, już to ze względu na nieopatrność ludzi pierwotnych, już to dlatego, że klimat pozwala w wielu miejscach na kilkakrotne zbiory w ciągu roku. Tylko zboże ulega przechowaniu, ale i to musi być szybko spożyte ze względu na wilgoć, robaka zbożowego i termity. Każdy nieurodzaj lub inna klęska grozi głodem.

W gospodarce pierwotnej istnieje powszechnie przyjęty i ustalony podział pracy, nawiązujący się właśnie do dwoistości pożywienia, a zarazem do przyrodzonego podziału na dwie płci: kobiety zajmują się wszystkim co dotyczy zdobywania pokarmu roślinnego, mężczyźni zaś – zwierzęcego. Pierwsze zbierają owoce z drzew i jagody, ryją ziemię w poszukiwaniu korzeni, później obejmują w swe zawiadywanie całą sprawę rolnictwa, z uciążliwym mieleniem zboża włącznie, robienie i wypalanie glinianych naczyń, a często także budowanie chat; drudzy – oddają się myślistwu i rybołówstwu, hodowli bydła, wyrabianiu potrzebnych do tego narzędzi i broni, obrabianiu skór i kości zwierzęcych, budowaniu łodzi, często także przygotowywaniu potraw mięsnych. Przędzenie, tkanie i plectenie mat przypada w udziale bądź jednej płci, bądź drugiej, zawsze jednak podział ten pracy jest ściśle określony zwyczajem i surowo przestrzegany. Rozciąga się on nawet na sprawę spożycia: ponieważ zdobyty pokarm z reguły zostaje natychmiast zjedzony, bez oglądania się na innych, prowadzi to do różnicy w pożywieniu przeznaczonym dla każdej płci, przy czym nigdy mężczyźni i kobiety nie jadają razem. Jak widzimy z tego, podział pracy jest faktem pierwotnym, niejako przyrodzonym i szczepi się na tle naturalnych różnic w uzdolnieniach, przystosowanych do jakościowo różnych dziedzin pracy i prowadzi siłą rzeczy do tym głębszego zróżniczkowania obu połów ludności.

Zajęcia mężczyzn, polowanie i rybołówstwo, dają początek pierwotnym formom współdziałania i połączenia pracy. Pierwotne narzędzia myśliwskie (strzały, oszczepy) są tak niedoskonałe, że grubego zwierza mogą co najwyżej ranić, to też ogólnie przyjętym trybem polowania jest gonić ranioną zdobycz tak długo, dopóki nie padnie; pomocniczymi środkami w tym względzie są doły i zasieki. Narzędzia, służące do połowu ryb, są bardziej różnorodne: obok węd i sieci używa się strzał, dzid, zastaw i środków ogłuszających, a w



ogóle rybołówstwo nosi u ludów pierwotnych charakter bardziej prawidłowy niż myślistwo. W obu jednak tych rodzajach zdobywania pokarmu mięsnego wysiłki jednostkowe są niewystarczające. Wspólne polowania wsi, a nawet całych szczepów odbywają się na drapieżne zwierzęta, słonie, na stada małp lub ciągnących ptaków, gdy idzie o zrobienie zapasów suszonego mięsa, wspólne rybołówstwo jest wywołane potrzebą używania dużych sieci (Nowozelandczycy np. wyrabiają sieci długości 1000 łokci, wymagające obsługi setek rąk). W obu wypadkach podział zdobyczy odbywa się według zasad ściśle określonych, a na wyprawy wspólne przeznaczone są z góry pewne dni. Wyprawy te trwają często całe tygodnie, a prowadzi je wódz wojenny lub osoba przez niego wskazana.

Hodowla zwierząt domowych jest dość szeroko rozpowszechniona, ma jednak więcej związku z polowaniem niż z rolnictwem i jako środek zapewniający pożywienie gra rolę bardzo drugorzędną i niemal pozbawioną znaczenia. W krajach podzwrotnikowych bydło rogate spotyka się tylko u niektórych szczepów malajskich i w pasie, ciągnącym się wzdłuż wschodniej Afryki, ale rzadko służy jako siła pociągowa, a mięsa jego się nie jada, chyba gdy zostało zdobyte od obcych; mleko nawet nie jest w powszechnym użyciu, tak iż bydło hoduje się raczej z amatorstwa, jako znak zamożności i przedmiot zazdrości innych. Wsie Indian Brazylijskich przedstawiają się jak prawdziwe menażerie: w chatach i koło nich roi się od papug, orłów, jaszczurek, małp, tapirów (istnieje nawet sztuka barwienia upierzenia ptaków), ale nie odgrywają one żadnej roli w gospodarstwie domowym, nawet jaja niezliczonych kur nie są jadane; jest to raczej kwestia przyjemności i myśliwskie przywiązanie do zwierząt.

Przy słabym rozwoju narzędzi (z bardziej złożonych wymienić należy jedynie młynek ręczny i moździerz), ludy pierwotne dochodzą do wysokiego stopnia doskonałości technicznej samej pracy, a w wyrobach tkanin, ozdób, naczyń i w snycerstwie drzewnym składają dowody prawdziwego smaku artystycznego, a szczególnie niezmiordowanej cierpliwości: na zrobienie maty południowoamerykańscy Indianie potrzebują całych miesięcy, a oszlifowanie i przewiercenie białego kwarcu do ozdób jest czasem dziełem dwóch pokoleń. Świadczy to raz jeszcze, że nawet znana niezdolność człowieka pierwotnego do wytrzymałych a długotrwałych wysiłków ustępuje

tam, gdzie w pracy wchodzi w grę czynnik twórczości, zwłaszcza artystycznej.

Pomimo wysokiego stosunkowo poziomu techniki pracy, właściwych robotników zawodowych, z nielicznymi nader wyjątkami nie spotyka się wcale, chyba u stojących na wyższym poziomie kultury Malajczyków lub Sudańczyków. W Afryce u Murzynów istnieje jedno tylko zawodowo ustalone rzemiosło, mianowicie kowali czyli obrabiaczy metalów, należą oni jednak u wszystkich niemal ludów pierwotnych do innej rasy etnicznej, zazwyczaj cofniętej w swym rozwoju i upośledzonej, wzbudzającej u tuziemców mieszane uczucie lęku i pogardy.<sup>163</sup> Przytaczane przez podróżników przykłady specjalizacji zawodowej okazały się faktami nieściśle zaobserwowanymi, szło bowiem bądź o szczególnie zręczne w danym rzemiośle jednostki, ale bynajmniej zawodowo nie wyodrębnione, bądź o całe szczepy, oddające się pewnym specjalnym zajęciom, o czym będzie mowa niżej.

Na ogół każda rodzina w każdym szczepie prowadzi własną autonomiczną gospodarke, zaspakaja własne potrzeby pracą swych członków i wystarcza sama sobie: każda grupa wytwórcza jest równocześnie grupą użytkującą i spożytkowuje własne wytwory. Zastrzeżenie uczynić należy co do takich objawów współdziałania, jak wyprawy na połów ryb i polowania, wspólne kopanie dołów i robienie zasieków na zwierzynę, a dalej wiązanie wielkich sieci, budowa dużych domów, wypiek chleba owocowego we wspólnych piecach itp. Współdziałanie to przybiera formę pomocy sąsiadów, przedsięwzięć całej wsi lub wreszcie wypraw organizowanych przez mężczyzn całego szczepu.

Wspomniałem już, mówiąc o świadczeniach wzajemnych, że nie tylko wśród członków wsi, ale nawet szczepu, panuje na punkcie środków spożywczych niemal wspólnota dóbr, na punkcie przedmiotów użytku – zwyczaj pożyczania, a pomiędzy szczepami – powszechny obyczaj gościnności. O ile wszystkie te środki, uzupełniające

---

<sup>163</sup> Dziwny ten fakt tłumaczono – niedostatecznie zresztą – tym, że idzie tu o szczątki podbitych i rozproszonych plemion, które przechowały nieznaną zwycięzcom umiejętność i roznosząc ją po świecie, strzegły troskliwie tajemnic kunsztu, a jako obce nie mieszały się z tubylcami, tworząc odrębną kastę.

gospodarkę zamkniętą, nie wystarczającą, ludy pierwotne sięgają do wymiany swych wytworów pracy.

§ 118. Wymiana rozwinęła się bezpośrednio z formy dawniejszej przenoszenia wytworów pracy, mianowicie ze świadczeń wzajemnych pod postacią składania sobie obustronnych darów, o czym mówiliśmy w swoim miejscu. Na związek ten wskazuje przede wszystkim panujący powszechnie wśród ludów pierwotnych zwyczaj wynagradzania z góry za okazywane usługi. Wiedzą o tym dobrze kupcy europejscy w Afryce, gdy zamawiając towary u swych czarnych dostawców, muszą im naprzód przypadającą należność uiścić, niejako tytułem daru, na który ci odpowiadają darem wzajemnym. Lekarz-znachor nie przystąpi do chorego, zanim mu jego bliscy nie złożą honorarium, nader jasno przypominającego tu podarek, a on sam nie wyrazi swego zadowolenia.<sup>164</sup> Zresztą przy składaniu wzajemnym podarków wszelkiego rodzaju istnieje zwyczaj, że obie strony wyrażają swe życzenia co do ich natury. To daje możliwość otrzymywać na tej drodze przedmioty, których się potrzebuje lub pragnie, toczą się więc z tego powodu układy, a obowiązki gościnności np. wtedy dopiero staje się zadość, gdy jedna i druga strona oświadczy swe zadowolenie z otrzymanych podarunków.

U niektórych plemion zachował się charakterystyczny obyczaj, stanowiący wyraźne przejście od świadczeń wzajemnych do wymiany. W Australii środkowej – jak świadczy Howitt – wśród szczepu Dieri przyjętą jest ogólnie rzeczą, że mężczyzna lub kobieta bierze na siebie obowiązek dostarczenia innej osobie, w zamian za dar otrzymany, żądanego przedmiotu, polowania na jej rzecz, lub w ogóle wykonania jakiejś roboty.

---

<sup>164</sup> Interesujący jest pod tym względem przykład Weddów na Cejlonie, opisany przez Geigera: gdy jeden z członków tego dzikiego plemienia potrzebuje grotu strzały, którego sam wyrobić nie umie, udaje się nocą przed chatę syngaleskiego kowala i składa liść odpowiedniej formy, a przy tym jakiś dar: dziki miód, skórę zwierzęcia itp. W jedną z następnych nocy zjawia się znowu, aby odebrać zamówienie, a jeśli jest zadowolony, zostawia na miejscu jeszcze jakiś drobny podarunek. Kowal najsumienniejszy i szybko wykonywa zamówienia, praca jego bowiem jest zawsze dobrze opłacona, gdyby zaś zawiódł, czeka go przy pierwszej sposobności strzała z ukrycia.

Każdy z dwóch zobowiązanych w ten sposób nazywa się *juczyn* i na znak swej powinności nosi na szyi stryczek z włosów aż do czasu wywiązania się z zadania. Podobna umowa zdarza się wtedy, gdy jedna ze stron wydała się ze swego obozu do innego lub udaje się do sąsiedniego szczepu, przy czym zobowiązuje się przynieść z powrotem dla swego juczyna pewne umówione przedmioty, podczas gdy ten zbiera dla niego podarunki na miejscu lub wykonywa żadaną robotę. „Śluby tego rodzaju – mówi Howitt – nigdy nie bywają łamane, gdyby bowiem kto się przy tym przewinił, miałby wszystkich w obozie przeciwko sobie i zasłużyłby na opinię człowieka niegodnego zaufania. Sposób ten bywa używany w tym celu, aby przeprowadzić wymianę”.

Pojęcie o tym, że przy wymianie usług obie powinny być równoważne, z trudnością przenika do umysłów pierwotnych, nieposiadających miary do oceny porównawczej użyteczności wysiłkowych. „Chłopiec oczekuje takiego samego wynagrodzenia za swą pracę jak człowiek dorosły, ten co pomagał przez godzinę – jak ten co pracował przez cały dzień, a ponieważ chciwość z obu stron nie zna granic, wymianę poprzedzają długie układy i targi. To samo zdarza się zresztą przy doręczaniu gościnnych podarków, gdy otrzymujący poczytuje dar za nieodpowiedni swej godności”.<sup>165</sup>

Przechodząc do właściwej wymiany wytworów pracy, „należy przede wszystkim stwierdzić – jak pisze tenże autor – że nigdzie nie udało się wykryć wśród ludów pierwotnych handlu w znaczeniu ekonomicznym, to jest prawidłowego, zawodowo zorganizowanego kupna towarów w celu ich odprzedaży z zyskiem”. Handel zastępuje wymiana towarów własnej pracy pomiędzy szczepami, mająca swe źródło w nierównym ich uposażeniu w dary przyrody, w różnym stopniu rozwoju techniki wytwarzania i we właściwych im upodobaniach do różnych rodzajów pracy. Tak więc pierwsze początki właściwej wymiany wytworów noszą już charakter międzyszczepowy, a więc jak na stosunki pierwotne do pewnego stopnia międzynarodowy.

Zorganizowana wymiana wytworów pracy między szczepami odbywa się na targach. Zarówno u Murzynów, jak u Indian i Polinezyjczyków, targi otwierane bywają na pogranicznych punktach, odległych od siebie o kilka mil angielskich, w dni oznaczone,

---

<sup>165</sup> Dr. Karl Bücher: *Die Wirtschaft der Naturavölker*. Drezno 1898, s. 30.

często wśród dziewiczego lasu. Miejsca te uznane są za neutralne, na których wszelkie waśnie i zatargi, nawet szczepów sobie wrogich, ustać muszą, a złamanie pokoju targowego pociąga za sobą najostrzejsze kary. Każdy szczep przynosi na targi te wytwory i wyroby, których sąsiedzi nie posiadają wcale lub nie umieją dość dobrze i zręcznie wyrabiać. W ten sposób takie wytwory przyrodzone, jak liście piczery lub okra, znajdujące się w jednym tylko punkcie Australii, rozchodzą się po całym jej lądzie.<sup>166</sup>

Dokonywanie zamiany w domu nie jest w zwyczaju, zagadnięty zaś krajowiec o wymianę z ręki do ręki odpowiada zwykle: „przyjdź na targ”. Przedmiotem wymiany targowej są zarówno środki spożywcze, jak przedmioty domowego użytku, broń, skóry zwierzęce i materiały surowe. Chęć zysku dla zysku jest tak słabo jeszcze rozwinięta, że niektórych wyrobów, jak np. przedmiotów służących do ozdoby, według zgodnych świadectw podróżników, za żadną cenę nabyć nie można. Na targu żywe zachwalanie towaru, poparte zakłęciami i powoływaniem się na świadectwo innych, jak również głośny wyraz zdumienia lub lekceważącej pogardy wobec tych, co ich nabyć nie chcą, – są na porządku dziennym. Dalton tak opisuje scenę targową plemienia Garo w Putimari (Bengalia): „Na odgłos bębna rozpoczyna się handel i przetargi. Pieniądzy nie ma. Garowie przygotowują z tego względu już z góry małe paczki bawełny, po dwa funty wagi, które zastępują drobną monetę, a zaopatrzeni w masę takich paczek, biegają dziko od jednego sprzedającego do drugiego. Tu jest piękny biały kogut do sprzedania: jeden z Garów spostrzega go, biegnie jak szalony do właściciela, rzuca mu dwie paczki bawełny i sięga po koguta, właściciel jednak usuwa się chłodno ze swym ptakiem na bok. Podniecony jak

---

<sup>166</sup> Liście narkotyczne krzaku piczery są nader poszukiwane w całej Australii środkowej. Plemię Deri – jak opisuje Hewitt – wysyła corocznie całe ekspedycje najtęższych mężczyzn nad rzekę Herberta w Queensland, gdzie rośnie powyższy krzew, a wyprawy te ciągną na odległość 250 mil ang., wywalczając sobie przejście przez obszary plemion wrogich, uskuteczniają zbiór liści, przyrządzają je na miejscu w odpowiedni sposób, po czym z równymi trudnościami wracają do siebie, witani owacyjnie przez całą osadę. Tak ciężko zdobyte zapasy rozchodzą się w parę miesięcy, gdyż stanowią przedmiot zamiany ze szczepami południowymi. Niemniej niebezpieczne wyprawy po czerwoną okrę odbywają się na równie znaczne odległości.

gracz, zdwaja Garo swoją ofertę i zdobywa na koniec tryumfująco koguta, podczas gdy Bengalczyk odważa bawełnę i oblicza, jak wyszedł na tej zamianie”. W ogóle długie, uparte i ożywione spory stanowią rys charakterystyczny wymiany u ludów pierwotnych.

§119. Targowanie się jest właśnie cechą zamięnną wymiany wytworów zbywających na potrzebne. Zauważyć należy, że całe gospodarcze znaczenie sprawy wymiany polega nie na stosunku wzajemnym dwóch osób sprzedających i kupujących zarazem, ale nie jednostronnym choć podwójnym akcie nabycia rzeczy potrzebnej w zamian za zbyteczną. Targowanie się świadczy, że wymieniane przedmioty nie mają żadnej wspólnej miary swej użyteczności wysiłkowej. Każda z dwóch stron zachwalać może, ile pracy, wysiłku i umiejętności kosztował ją zaofiarowany przedmiot, dla nabywcy rozstrzygającym będzie jedynie wzgląd na to, jakim nakładem pracy okupić musi zdobycie przedmiotu pożądanego, przy czym chciwość, nieodłączna od braku miary, każe obu stronom stawiać wyżej to co daje, od tego co otrzymuje w zamian. Jedynym regulatorem tego popędu jest zwyczaj, ustalający w pewnych granicach ocenę wymienianych użyteczności. To też w stosunku do Europejczyków ludy pierwotne, nie skrupowane obowiązującym dla obu stron zwyczajem, nie rachują się zgoła z przypuszczalną oceną warunków wymiany przez obcych przybyszów: z jednej strony puszczają wodze swej chciwości, z drugiej – zadawałają się rzeczami bez wartości, gdy te wzbudzają z jakichkolwiek względów ich pożądlwość. Wiadomo jak cenne nabytki otrzymywali podróżnicy od dzikich w zamian za szklane paciorki, a Bell robi uwagę o Ostiakach, którzy dostarczyli mu w obfitości ryb i dzikiego ptactwa: „dajcie im tylko trochę tytoniu i łyk gorzałki, a nie spytają o więcej, nie znając użytku pieniędzy”. W stosunkach pomiędzy sobą, gdzie stała zamiana nader ograniczonej zresztą liczby wytworów przechodzi w zwyczaj, on to ustala w umysłach ogólną ocenę porównawczą, ale w granicach tej oceny pozostaje rozległe pole dla indywidualnego, czysto podmiotowego porównania, a zarazem dla układów, targów i wzajemnego przekonywania się o zaletach zachwalanych przedmiotów, oraz o wielkim nakładzie wysiłków i umiejętności, potrzebnych na ich wytworzenie.

Ocena dwóch przedmiotów wymiany jest porównawczą oceną dwóch jakości, dokonywaną na gruncie czysto podmiotowym. Porównanie przedmiotowe mogłoby się

odbyć jedynie na podstawie zestawienia ze sobą wszystkich trzech wymiarów obu użyteczności wysiłkowych, co jest dla stron wymieniających oczywiście niemożliwym. Wniknijmy nieco głębiej w tę podmiotową ocenę i jej pierwiastki składowe.

Mamy tu dwie strony, będące w tym samym najzupełniej położeniu, co stanowi właśnie rys znamiennej wymiany. Każda z nich stoi w stosunku podmiotowym do dwóch użyteczności, jednej bezpośredniej, której nie posiada, ale której pożąda dla siebie, drugiej – pośredniej tylko, gdyż posiadając ją, nie pragnie jej użyć sama, ale gotowa ją oddać dla zdobycia tamtej. Obie jednak te użyteczności są wysiłkowymi zarazem, jako wytwory pracy, z tej jednak strony stosunek jest odwrotny: bezpośrednią użytecznością wysiłkową będzie wytwór własnej pracy na zbyt przeznaczony, pośrednią zaś wytwór pracy cudzej, zaofiarowany dla nabycia. Otóż wszelki stosunek bezpośredni jest ściślejszy od pośredniego, odpowiedni stan uczuciowy silniejszy, ocena zaś umysłowa stosunku – bardziej wygórowaną. Każda więc ze stron zda je sobie przede wszystkim sprawę z tego, jaką bezpośrednią użyteczność pragnie nabyć i jakim nakładem pracy bezpośrednio wyłożonej musi ją okupić. Następuje kompensata w napięciu dwóch tych stanów duchowych, wymiana zaś dokonana być może z zadowoleniem już wtedy, gdy jeden równoważy się z drugim, zadowolenie zaś wzrastać będzie w miarę jak ocena bezpośredniej użyteczności przedmiotu nabytego przewyższać będzie ocenę bezpośredniej użyteczności wysiłkowej przedmiotu oddanego w zamian.

Ocena jednak stosunku pośrednich użyteczności wchodzi również w grę jako czynnik dodatkowy i drugorzędny. Każda z stron bierze do pewnego stopnia pod uwagę, czy ofiarowany przez nią przedmiot zbytu przedstawia mniejszą lub większą użyteczność ogólną (dla niej pośrednią), i czy przedmiot pożądany kosztował większego lub mniejszego nakładu pracy i umiejętności (pośrednia użyteczność wysiłkowa). Drugorzędna ta ocena zależy już nie od stosunku rzeczy do rzeczy, lecz od stosunku ludzi do ludzi, od wejścia w położenie strony drugiej.

Na czym polega ten stosunek? – Wzięty jako jedna całość, pomimo swej dwoistości, stosunek wymienny dwóch jednostek lub grup sprowadza się do tego, że jedna drugiej potrzebuje dla zaspokojenia swych potrzeb, że istnieje między nimi wzajemność celów, jest to więc łącznik przedmiotowej solidarności, uzależniający je wobec siebie. Ale jest

w nim również pierwiastek dopełniających się nawzajem pragnień, poczucie pewnej wspólności interesów, a więc zarodek solidarności podmiotowej. Wypływa ona z pierwszej, pochodzi z wyrachowania, nie zaś z sympatii, jak przy wymianie usług bezinteresownych, opiera się na zasadzie *do ut des*<sup>167</sup>, lecz ogniwo to, raz zadzierzgnięte, znajduje przy sprzyjających warunkach otwartą drogę do stopniowego zacieśniania się.

Mówiąc o powstawaniu solidarności podmiotowej przy doznawaniu wrażeń, zauważyliśmy już, że użyteczności pośrednie przechodzą powoli w bezpośrednie, w miarę jak łącznik solidarności przedmiotowej i współzależności wzajemnej wznawia się i pozostawia swe ślady. Odbywa się to właśnie dzięki społecznemu jego charakterowi. Tak samo i w tym przypadku, czynnik społeczny usuwa stopniowo na bok jednostkową i bezpośrednią ocenę stosunków wymiennych, wysuwa zaś na plan pierwszy ocenę ich pośrednią i społeczną, i utrwała ją przez ogólnie przyjęty zwyczaj. Jeżeli szczepy nawet wrogie sobie mogą się spotykać pokojowo na targu wymiennym w imię wspólnego interesu, to utrwalenie się podobnych stosunków prowadzi z konieczności do powstawania pewnych ogniw solidarności podmiotowej, które z czasem są odczuwane jako wymiana usług. Im ściślejszy węzeł solidarności łączy obie zbiorowości, tym silniej występować będzie ta dodatkowa, pośrednia ocena warunków wymiany, mniej pozostawi pola wyłącznym pobudkom jednostkowego egoizmu i chciwości, a stosunek sam, przybierając postać wzajemnego świadczenia sobie usług, jak każdy stosunek w tej właśnie fazie wzrastającej solidarności, otworzy już pole do rzeczywistego współdziałania.

W organizacjach społecznych dobrowolnych solidarność zatracą już niemal zupełnie pierwotną cechę wymiany użyteczności, a nawet wymiany usług, odpowiedni zaś stosunek duchowy z jednostkowego przechodzi w zbiorowe poczucie solidarności gromadzkiej. Jednostka czuje się solidarną z całością, gdy oddając na jej rzecz część swych dóbr, swoją pracę i swe usługi, osiąga za jej pośrednictwem cele, które stanowią przedmiot jej pragnień. Podział pracy w organizacji przypomina już tylko z daleka wymianę usług między częściami współdziałającymi, świadczenia ich wzajemne bowiem

---

<sup>167</sup> [łac.] Daję abyś dał. [red.]



odbywają się już bezpośrednio na rzecz całości. Tak więc interesowna czysto wymiana wytworów pracy jest pierwszym, najniższym ogniwem solidarności funkcjonalnej w stosunkach społecznych, która przechodzi kolejno w swym stopniowym rozwoju przez wymianę usług i współdziałanie w pełną solidarność zjednoczonej funkcjonalnie organizacji społecznej.

§ 120. Rzecz charakterystyczna, że takie same fazy kolejnie przebywa również stosunek ludów pierwotnych do duchów i bóstw, którym się składa ofiary i do których zasyła się modlitwy. Początkowo są one czysto interesowne, ofiary zaś są tylko uiszczonym z góry datkiem, mającym sprowadzić w zamian oczekiwane korzyści. Starożytni Peruwiańczycy, którzy po przejściu przez wysokie przesmyki górskie – jak to przytoczyłem – składają w ofierze duchom grudki ziemi, trawę lub włos z brody, nie troszczyli się o równowagę tych ofiar z usługą, którą otrzymali: była to faza, odpowiadająca składaniu darów, w tym razie dziękczynnych. Modlitwa o wyraźnie określone użyteczności, poparta – jak u Karenów wschodnioazjatyckich – ofiarami z araku, ziarna lub części zwierzyny, nosi już na sobie wyraźne znamiona wymiany jednych dóbr na drugie. Ten sam charakter posiada tak szeroko rozpowszechnione żywienie fetyszów i bożków, w tym przeświadczeniu, że bóstwo nie spełni żądań, jeżeli nie otrzyma w zamian dostatecznej ilości pożywienia. Ścisłejszy i bardziej bezpośredni związek zachodzi w kulcie bóstw domowych u cywilizowanych ludów starożytnych: „Istniała stała wymiana życzliwych usług między żywymi i zmarłymi w każdej rodzinie. Przodek otrzymywał od swych potomków cały szereg uczt stypowych, tych jedynych zadowoleń, jakich mógł doznawać w swym drugim życiu. Potomek otrzymywał w zamian od przodka pomoc i siłę, potrzebną mu w życiu doczesnym. Żywi nie mogli się obyć bez zmarłych, a zmarli bez żywych”.<sup>168</sup> Kult tego rodzaju odpowiada już formie stałego współdziałania. Najwyższą wreszcie postacią ofiar są te, które mają na względzie samo bóstwo, jego cześć i chwałę. I tu stopniowań jest wiele: poczynając od ofiar z owiec, wołów i wielbłądów, składanych przez nowożytnych mahometan w dolinie Muna, w powrocie

---

<sup>168</sup> Fustel de Coulanges, *La cite antique etude sur le culte, le droit, les institutions de la Grece et de Rome*, Paris 1893, s. 34.

z Mekki, aż do wspaniałych uroczystości na cześć bogów, urządzanych w starożytnej Grecji i Rzymie, znamionujących bezinteresowne i zupełne podporządkowanie się zamiarom i woli bóstwa. Tak więc stosunek jednostek i grup do społeczeństwa i takież ich stosunek do istot wyższych, opiekunów, władców i duchowych wyobrażeń tegoż społeczeństwa, odbywają tę samą drogę rozwoju, w kierunku przejścia od form czysto interesownych do chęci bezinteresownego służenia celom ogólniejszym.

Ludy na nieco wyższym poziomie kultury, w ofiarach składanych bogom, wykazują jeden jeszcze pierwiastek, nieznanym ludom pierwotnym, mianowicie wysiłku nad samym sobą, stwierdzanego przez zrzeczenie się czegoś, do czego jest się szczególnie przywiązany, dla przypodobania się bogom lub przebłagania ich gniewu. Król Moabitów, widząc zły dla siebie obrót bitwy, czyni na murach całopalną ofiarę z najstarszego syna. Fenicjanie zabijali najukochańsze dzieci, aby ułagodzić gniew bogów, dla podwyższenia zaś wartości ofiary, wybierano je z pośród najlepszych rodzin. Heliogabal przeniósł ten zwyczaj do państwa rzymskiego. Łacińskie *sacrificium*, pierwotnie oznaczające dar składany w świątyni, przybrało znaczenie straty i poświęcenia. Ten wysiłek nad samym sobą, poniesiony dla celów wyższych, a zwrócony do wewnątrz siebie, nosi już charakter moralny, wzmacniający jaźń społeczną.

Spółeczeństwo w swym rozwoju jest postępującą wciąż systematyzacją funkcjonalną i organizacyjną Narodu: Podnosi się ona po szczeblach wzrastającej solidarności, od wymiany dóbr i usług, przez różnorodne postacie współdziałania, aż do zupełnej konsolidacji w zorganizowanych formach ustrojowych. Organizacja jednak Społeczeństwa jest i pozostanie na zawsze niezupełną: pokrywa je sieć cała form współdzielczych i organizacji wytwórczych, brak mu jednak najwyższej syntezy organizacyjnej, która by je łączyła w jedną funkcjonalną całość, a co ważniejsza stała na straży tej jedności i zapewniała funkcjom rozproszonym nie tylko bieg stały i prawidłowy, ale i planowe kierownictwo. Zarodki tej syntezy – jak to zaznaczyliśmy mimochodem – tkwią w przewodniej grupie twórczej, która jest wcieleniem i wyrazem samowiedzy Społeczeństwa, źródłem opinii kierowniczej, regulującej przy pomocy czynników duchowych życie społeczne, nie jest jednak w stanie wytworzyć organizacyjnej jego jedności. Jedność ta zjawić się może dopiero na gruncie bardziej jeszcze złożonych

i wyższych funkcji duchowych i fizycznych, do zbadania których przejdziemy obecnie.

# CZEŚĆ III

## SĄDY SPOŁECZNE

# ROZDZIAŁ IX

## WARTOŚĆ DODATNIA I UJEMNA

§ 121. Przeprowadzając analizę wrażeń i wyobrażeń społecznych, pomijaliśmy rozmyślnie jedną stronę odpowiednich zjawisk, zarówno podmiotowych jak i przedmiotowych, która przeplata się z nimi, jest wszelako od nich niezależna i zasadniczo różna, skorośmy mogli dać mniej więcej pełny obraz przebiegu jednych i drugich, nie odwołując się do pojęć w tok myśli nie wprowadzonych. Pierwociny jednak tej nowej strony zjawisk występują w życiu już obok poprzednich i w nich biorą swój początek, aczkolwiek rozwijają się następnie w odrębne stany świadomości i w odmienne formy i instytucje społeczne.

Mówiąc o powstawaniu wrażeń określonej jakości na drodze automatycznego kojarzenia ich cech charakterystycznych z takimiż cechami przechowanych w pamięci wrażeń poprzednich, a więc o postrzeganiu jakości wrażeń, zauważyliśmy, że skojarzeniu temu ulegają przede wszystkim cechy najogólniejsze i najbardziej wyróżniające się z całości, to jest takie, które przedstawiają i streszczają w sobie pierwiastek użyteczności lub szkodliwości doznawanego wrażenia. Zawiera się w tym stwierdzenie pewnej wyższości tych cech nad innymi, nie noszącymi w sobie samodzielnych znamion użyteczności lub szkodliwości, drugorzędnymi lub przygodnymi, zawiera się stwierdzenie ich znaczenia, wagi i doniosłości dla doznającego podmiotu.

To samo wyróżnienie pewnych cech górujących i utrwalenie ich śladów odbywa się, w połączeniu z wysiłkiem duchowym, przy powstawaniu pamięci zorganizowanej i przy wyrabianiu sobie wyobrażeń poznawczych. W pierwszym z tych przypadków poczucie wyższości i szczególnej wagi cech, przechowywanych w pamięci z odpowiednim wyborem, idzie jeszcze w parze z poczuciem ich użyteczności jako zasobów, mających służyć za materiał do dalszej systematyzacji myśli; w drugim przypadku jednak, obok

względów utylitarnych, kierujących doborem materiału poznawczego, wchodzi już w grę pierwiastek zainteresowania przedmiotem samym przez się.

Jeżeli wreszcie przejdziemy do powstawania wyobrażeń twórczych, to czynność apercypcji syntetycznej nie zawsze powoduje się wyłącznie względami użyteczności przy oddawaniu pierwszeństwa tym a nie innym wyobrażeniom prostym, kojarzonym ze sobą wedle styczności, punktem bowiem orientacyjnym przypisywanej im wyższości jest ich znaczenie dla pomysłu samego, jako jednolitej koncepcji: za wyższy uznaje się ten pierwiastek, którym podnosi charakter twórczości samej w sobie, zawartej w wyobrażeniu syntetycznym.

Zaznaczyliśmy wreszcie, kreśląc rozwój poczucia czci względem bóstw, wyrażający się w składaniu ofiar u ludów pierwotnych, że początkowo zawarte w tych ofiarach przeświadczenie o wyższości tych bóstw było przeniknięte na wskroś względami utylitarnymi, stopniowo jednak nabierało w oczach czcicieli znaczenia samo w sobie, kult zaś zamieniał się w uznanie i stwierdzenie tej wyższości.

Jak widać z powyższego, mniejsza lub większa waga, nadawana różnym pierwiastkom przedmiotu, łączyć się wprawdzie z poczuciem ich użyteczności w pierwszych fazach rozwoju myśli ludzkiej, później jednak uwalnia się stopniowo od tego względu i zamienia się w czyste uznanie wyższości. Fakt ten świadczy, że mamy tu przed sobą zjawisko odrębne i niezależne w swej istocie od poczucia użyteczności, mianowicie obecność w świadomości ludzkiej poczucia wyższości i niższości samych w sobie, w zakresie różnych pierwiastków, będących przedmiotem postrzeżeń. Poczucie to rodzi się przez zestawienie jednych z tych pierwiastków z drugimi.

Ta stosunkowa i porównawcza wyższość lub niższość, odczuwana i postrzegana w rozmaitych pierwiastkach i cechach zjawisk, jest odczuwaniem i postrzeganiem ich wartości.<sup>169</sup> Niezależność tego pojęcia lepiej uwydatni przykład, którymś już przytoczyli,

---

<sup>169</sup> „Wartość rzeczy polega na znaczeniu, które im przypisujemy w stosunku do innych rzeczy. Wyobrażenie wartości uświadomiamy sobie jedynie na drodze porównania”. Dr Julius Lehr, *Politische Oekonomie*. Wyd. II, Monachium 1892, s. 4.

mówiąc o powstawaniu wyobrażeń twórczych. Odkrycie czy wynalazek, dokonane przez samouka, bez uwzględnienia zdobytcy, osiągniętych już na tym polu, posiadać może wszystkie cechy apercpcji twórczej, brakować mu atoli będzie znamion użyteczności społecznej, nie jest bowiem w swych wynikach wyobrażeniem nowym; otóż opinia otoczenia widzieć będzie w tym pierwiastku twórczości, w wysiłku samym i jego wynikach, pewną wartość, aczkolwiek me przypisze mu znamion użyteczności. Dlaczego? – bo pierwiastek ten sam w sobie posiada w jego oczach pewne znaczenie, pewną wagę i doniosłość, słowem samoistną wartość, wyróżniającą umysł twórczy z pośród innych, niezdolnych do oryginalnego wysiłku myśli.

§ 122. Wniknijmy nieco głębiej w treść pojęcia o wartości rzeczy i rozpatrzmy jej cechy zasadnicze.

1) Najpierw nasuwa się pytanie, czym jest poczucie wartości w odniesieniu do otrzymywanych wrażeń. Te ostatnie są – jak wiemy – stosunkiem podmiotu do przedmiotu, otóż poczucie wartości jest również ujęciem stosunku, ale stosunku zachodzącego między przedmiotami, ich pierwiastkami lub cechami, a więc między wrażeniami samymi lub ich częściami. Jak widzimy już z tego, jest to forma myślenia znacznie bardziej złożona od postrzegania jakości wrażeń, przypuszcza bowiem nie tylko ich przedmiotowanie, ale i porównawcze podporządkowanie jednych drugim.

Ze względu na ten swój charakter ujmowania stosunków w przedmiocie, kategoria wartości znajduje najczystszy swój wyraz z jednej strony w matematyce, z drugiej – w sztuce. Rzeczywiście istotą matematyki jest ujmowanie stosunków samych w sobie i traktowanie ich wyłącznie jako takich, z usunięciem na bok wszelkich względów na różnice i cechy ich jakościowe, a także z możliwością sprowadzania całej ich różnorodności do stosunków prostych. Istotą sztuki – jak widzieliśmy – jest przenoszenie środka ciężkości postrzegania na sam przedmiot, otóż świadomość ujmuje w nim z jednej strony harmonię, a więc wiążące się bez wysiłku duchowego połączenie różnorodnych cech jakości, z drugiej takąż harmonię w układzie ich wartości. Druga ta strona nie jest w sztuce mniej ważna od pierwszej, ona to bowiem nadaje całości swoiste piętno twórcze, które nazywamy rozwiązaniem pomysłu, czyli kompozycją, jak również harmonijne

ustosunkowanie wrażeń cząstkowych, na drodze podporządkowania jednych drugim i uwydatnienia dzięki temu układu całości. Poczucie braku wysiłku, towarzyszące wyobrażeniu piękna, posiada właśnie swe źródło w harmonijnemu ustosunkowaniu wartości w przedmiocie, tak aby jedne nie wyrywały się przed drugimi, lecz występowały w zgodnym i odpowiednim założeniu ordynku.

§ 123. 2) Użyteczności i szkodliwości, będące podstawą i treścią wrażeń, obracają się wyłącznie w dziedzinie jakości, podczas gdy wartości, przeciwnie, usuwają z pola widzenia jakościowe cechy wrażeń i ześrodkowują świadomość podmiotu na stosunkach ujmowanych wyłącznie ze strony ich ilości. Między postrzeżeniem jakości i ilości w stosunku do tego samego zjawiska istnieją punkty styczne: pewna cecha jakości, stanowiąca pierwiastek podobieństwa między dwoma przedmiotami, może mieć w jednym z nich wysoki stopień natężenia w porównaniu z drugim, a wtedy, ujęta porównawczo, staje się pierwiastkiem różnicy i może podlegać ilościowej ocenie. Należy jednak zaznaczyć, że w tym przypadku uwaga podmiotu nie tylko zwraca się na dwa wrażenia cząstkowe równocześnie i porównywa je ze sobą, a więc przenosi się w zupełności na sam przedmiot, ale nadto punkt jej widzenia jest różny, spuszcza bowiem zupełnie z oka cechę jakości, jako takiej, a zajmuje się wyłącznie stosunkowym jej natężeniem samym w sobie, pod które dałoby równie dobrze podstawić wszelką inną cechę jakości.

W ogóle wszelkie natężenie wrażenia, porównywane z innym, daje pole do zastosowania ilościowej oceny obu; to samo zresztą da się powiedzieć o rozległości i przeciągłości wrażeń. Nie uprawnia to jednak do twierdzenia, dość zresztą często powtarzanego, jakoby jakość dała się sprowadzić do ilości; co najwyżej przyjąć można, że stykają się one ze sobą w pewnym zakresie zjawisk, różniąc się wszelako zawsze punktem widzenia, jak i tym również, że jakość jest odczuwaniem i postrzeganiem bezpośrednim, ilość zaś pośrednim, wypływającym z porównania pewnych szczególnych cech jakości, mianowicie ich wymiarów samych w sobie, niezależnie od treści w nich zawartej.<sup>170</sup>

---

<sup>170</sup> Porówn. w tym względzie: J. J. Gourd, *Le phenomene. Esquisse de philosophie generale*.



W tym znaczeniu przyjąć można znane twierdzenie Hegla, że „ilość jest zniweczona jakością”. Napięcie jakości odczuwa się, ale się go nie mierzy: odczuwa się na drodze porównania bezpośredniego dwóch jakości w każdym z ich wymiarów z osobna; napięcie zaś ilościowe daje się mierzyć a nawet wyrazić cyfrowo, ale na drodze zestawienia pośredniego dwóch wartości z trzecią, co stanowi inną jeszcze charakterystyczną jego cechą, o której będzie właśnie mowa.

§ 124. 3) Nie mamy miary jakości, ale mamy miarę ilości, pozwalającą liczbowo określić stopień wartości przedmiotów lub ich cech, mianowicie wielkość tych wartości. Podkreślamy to z naciskiem: wielkość wartości, nie zaś wielkość samych przedmiotów lub ich cech. Stopień albo wielkość wartości jakiegokolwiek rodzaju da się zawsze myślowo ułożyć w pewną serię lub skalę, czysto zresztą idealną, która jest nam dana przez doświadczenie, ale sama przez się nie posuwa jeszcze ani na krok sprawy realnej miary wartości. Na to, ażeby taka miara była możliwa, trzeba nie tylko dwóch zestawionych i porównywanych ze sobą wielkości, ale nadto trzeciej, pośredniej, która by właśnie grała rolę miernika. Jeżeli mówimy, że dwie wartości A i B są równoważne, w twierdzeniu tym zawiera się synteza dwóch stosunków ściśle równych pomiędzy sobą, mianowicie stosunków każdego z tych danych do trzeciej wielkości M, która służy im za miarę porównawczą.<sup>171</sup> W ten sposób stosunek dwóch wartości nie jest stosunkiem bezpośrednim pomiędzy nimi, ale stosunkiem podwójnym, połączonym przy pomocy ogniwa pośredniczącego, będącego ich miernikiem.

Tym się właśnie różni miara wartości od miary rzeczy konkretnych, że podczas, gdy ostatnia da się sprowadzić do stosunku bezpośredniego między przedmiotem, podlegającym ilościowemu wymiarowi, i drugim, reprezentującym idealną skalę różnych wielkości (np. miara długości u ludów pierwotnych przy pomocy łokcia lub stawu wielkiego palca), miara wartości wymaga nie tylko dwóch zestawianych ze sobą danych,

---

Geneve-Bâle 1888, s. 390, H. Taine, *De l'intelligence*, 3-e ed, Paris 1878, T. I s. 181. Georges Mouret *La notion mathématique de quantité*, [w:] *Revue Philos.* 1897 V.

<sup>171</sup> G. Mouret, op. cit. s. 459.

ale nadto pośrednictwa trzeciej wielkości, możliwie stałej, grającej rolę miernika porównawczego. Wynika to stąd, że wszelka wartość jest pojęciem oderwanym, nie posiadającym ściślej konkretnej skali swych wymiarów, lecz tylko idealną i umówioną.

Odczuwanie wartości, a więc rodząca się dopiero w tym kierunku świadomość, jest jeszcze ściślej związane z odczuwaniem jakości, stąd – jakśmy widzieli – pochodzi jej pierwotna łączność z użytecznością. W miarę jednak rozwoju strony postrzegawczej, a zwłaszcza przy ocenie wartości drogą przeprowadzania ilościowych jej pomiarów, wartość jest brana sama w sobie jako wielkość odrębna i niezależna. Pociąga to za sobą jedno następstwo.

Wiadomo z matematyki, że dodawać do siebie możemy tylko wielkości jednoimienne, to też przy ocenie pierwiastka wartości w każdym z jakościowych wymiarów przedmiotu z osobna, o ile mamy do czynienia np. z jego przyrostem, dodawać do siebie możemy jedynie wartości, należące do tego samego wymiaru np. zwiększające się ilościowo jednostki natężenia pracy do poprzedniej wysokości tegoż natężenia, także jednostki rozległości grupy wytwórczej do początkowej jej rozległości itd. Wartość jednak, przywiązana do danego przedmiotu jako całości jednolitej, może się oderwać zupełnie od jakościowych znamion różnych wymiarów i podlegać sumowaniu jako wartość jego ogólna. Mamy tu już dodawanie do siebie czystych wartości, jakościowo różnoimiennych, a więc uwolnionych od wszelkiego związku z cechami jakości. I tak np. oceniać można każdą z jakościowych stron człowieka pod względem jej wartości (o ile posiadamy taki lub inny ustalony miernik ku temu), ale możemy również oceniać wartości wszystkich jego stron razem wziętych i dodawać je do siebie, aby otrzymać w ten sposób pojęcie o jego wartości ogólnej, o jego stosunkowej wielkości w porównaniu z innym człowiekiem.

§ 125. 4) „W dziedzinie ilości – pisze M. Guyau<sup>172</sup> – jedna rzecz może być różna od drugiej tylko pod tym warunkiem, że nie będzie jej równą. Funkcja twoja w społeczeństwie nie jest taka sama jak moja, – istnieje przeto wiele danych na to, że

---

<sup>172</sup> *La morale anglaise contemporaine. Morale de l'utilite et de l'evolution*, Paris 1885, s. 311.

będzie od niej wyższa lub niższa; szczęście twoje nie wypływa z tych samych powodów, nie posiada tych samych warunków, ani tego samego oblicza co moje, – trudno przypuścić, żeby mogło mu być równe”. Odczuwanie ilościowych różnic prowadzi do uświadomienia sobie nierówności. Wszędzie, gdzie występuje ilościowa ocena społeczna różnych wartości, pociąga ona za sobą stwierdzenie ich nierównych wielkości, niezależnie od tego, do jakich wartości te będą należały dziedzin, tak iż wyobrażenie o czymś „większym” lub „mniejszym” jest nie tylko nieodłączną, ale jedyną cechą, wydobywaną z danych ilościowych przy ustalaniu wartości rzeczy. Odpowiednie wnioski z tego twierdzenia wyprowadzimy w swoim miejscu, tu podkreślamy jedynie, że ustalanie wartości rzeczy prowadzi do podporządkowywania jednych drugim pod względem przypisywanej im wagi, znaczenia i doniosłości.

Charakterystyka dotychczasowa powyższej dziedziny zjawisk prowadzi do wniosku, że ocena wartości jest porównawcze m ujęciem stosunków w przedmiocie, celem ilościowego stwierdzenia ich wielkości nierównych i podporządkowania jednych drugim wedle nadawanej im wagi. Daje to pojęcie na czym polega ocena wartości, nie mówi jednak, czym jest wartość w dziedzinie społecznej, jaki jest cel porównawczego zestawiania wartości rzeczy i co stanowi treść nadawanej im wagi.

§ 126. Aby znaleźć odpowiedź na to pytanie, zwrócić się wypada nie do przedmiotu ocenianego, ale przede wszystkim do samego podmiotu oceniającego. Podmiotem tym, jak we wszystkich stanach świadomości zbiorowej, są grupy społeczne lub będące cząstkowym ich odbiciem i wyrazem jednostki. Nazwijmy je grupami oceniającymi, w przeciwstawieniu do grup doznających wrażeń zewnętrznych. Ocena wartości jest czynnością, zwracającą się od podmiotu ku przedmiotowi, celem wytworzenia sobie specjalnego wyobrażenia poznawczego o tej właśnie jego wartości, nie pod wpływem jednak czystego zainteresowania, jakie ten przedmiot budzi, ale ze względu na siebie samego, na sam podmiot poznający. Widzieliśmy poprzednio, opisując wrażenia społeczne, że użyteczny lub szkodliwy charakter działania zależy od wpływu, jaki wywiera ono na jaźń doznającego podmiotu, wzmagając lub osłabiając jej samopoczucie. Analogiczny stosunek zachodzi między poznaną wartością przedmiotu a oceniającym ją

podmiotem, ale podczas gdy tam odczucie działania zewnętrznego wpływa bezpośrednio na samopoczucie tego podmiotu, tu ocena wagi i znaczenia zawartej w przedmiocie wartości ma na widoku pośrednio wzmocnienie wagi i znaczenia samego podmiotu w zewnętrznym jego stosunku do innych, a więc wzmocnienie jego własnej wartości społecznej. Wiemy już, że o wartości w ogóle mówić można tylko porównawczo, tylko przez zestawienie dwóch nierównych wielkości, z których jedna podporządkowuje się drugiej, więc i tu wzmocnienie poczucia wartości własnej w pewnej osobistości nastąpić może jedynie na drodze porównania jej z innymi równorzędnymi osobistościami zyskania nad nimi przewagi i podporządkowania w odpowiednim stopniu ich wartości społecznej – swojej własnej. Wartość społeczna jednostki, pojedynczej lub zbiorowej, polega na wadze i znaczeniu, jakie ona posiada w stosunku do innych otaczających ją jednostek podobnych, na jej wyróżnieniu z pośród nich, wreszcie na przewadze nad nimi. Poczucie własnej wartości w stosunku do otoczenia nie jest to już samopoczucie jaźni, ale samowiedza swej osobowości. Osobowością więc nazywamy ten szczególny przejaw samowiedzy jaźni, w którym ona pewnymi swymi stronami przeciwstawia się innym osobistościom (indywidualnościom) i zajmuje wśród nich stanowisko społeczne odpowiednie do swej wartości.

Teraz możemy odpowiedzieć na pytanie, jaki jest cel społeczny poznawania wartości rzeczy i na czym polega znaczenie, waga i doniosłość, które się tym wartościom przypisuje. Celem tym jest wzmocnienie własnej osobowości podmiotu, przedmioty zaś mają o tyle dla niego wartość, o ile potęgują samowiedzę tej osobowości.

Prowadzi nas to bezpośrednio do ustalenia pojęcia o wartości ujemnej jako takim wyrazie ilościowym, tylko zaopatrzonym znakiem minus. Wartością ujemną dla oceniającego podmiotu będzie każde działanie zewnętrzne, rzeczywiste lub możliwe, będące w stanie ilościowo obniżyć jego osobowość społeczną.

Ponieważ w dalszym ciągu niejednokrotnie mówić nam wypadnie o roli osobowości jednostki w sprawie oceny wartości społecznych, przypomnieć tu wypada z całym naciskiem to, cośmy już mówili wyżej, kiedyśmy określali jej stosunek do jaźni społecznych (§ 114). Osobowości te – jakżeśmy to zaznaczyli – są w każdej jednostce

wielorakie zależne od różnorodnych funkcji, które spełnia w rozmaitych grupach wytwórczych. Każda z tych osobowości, przedstawiająca z punktu widzenia grup oceniających jedną z cech jednostki, podlega osobnej ocenie porównawczej i posiada swą wartość stosunkową, która może się zwiększać lub zmniejszać, zależnie od wpływających na nią czynników wewnętrznych lub zewnętrznych. Człowiek jako polityk, obywatel kraju, ojciec rodziny, żołnierz i członek różnych instytucji i stowarzyszeń, zajmuje tyleż stanowisk odrębnych, ocenianych według jednoimiennej ich wartości. Nie przeszkadza to jednak temu – jak to już wspomniałem – że różne te wartości, pozbawione swych cech jakościowych, mogą być dodawane do siebie i składać się na syntetyczną wartość człowieka, odpowiadającą temu, co bym nazwał syntetyczną osobowością jednostki. W dalszym ciągu nie będziemy ciągle podnosili tego punktu, zaznaczamy tylko raz na zawsze, że pod osobowością jednostki rozumiemy, zależnie od okoliczności, bądź jedną z jego osobowości, bądź jego osobowość syntetyczną.

Jeżeli możemy powiedzieć, że dla człowieka pojedynczo wziętego stosunki użyteczności obracają się w zakresie jego jaźni i jego odczuwania osobistego, to stosunki wartości, dotyczące jego osobowości, noszą w jego oczach charakter na wskroś społeczny, bez społecznego bowiem otoczenia nawet pomyśleć się nie dają. Różnice te można by mnożyć dalej. Użyteczność ma znaczenie jako bezpośrednie używanie i zużywanie dóbr i darów przyrody, wartość zaś posiada znaczenie tylko pośrednie: podnosząc osobowość, na którą oddziaływa, określa jej stosunek do otoczenia. Użyteczność, zaspakajając te same potrzeb ludzkie, wnosi w społeczeństwo pierwiastek podobieństwa i jednorodności, wartość przeciwnie, służąc tym samym pożądaniam, staje się czynnikiem różnorodności i nierówności społecznych; co więcej, nierówność ta jest racją bytu wartości i jedyną korzyścią jaką zapewnia.

§ 127. Powstaje z natury rzeczy pytanie, w jaki sposób wartość rzeczy może powiększać sobą wartość społeczną osobowości ludzkiej. Przytoczyliśmy jako rys charakterystyczny wartości, że czysto ilościowe jej dane mogą się dodawać do siebie, niezależnie od zawartej w nich jakościowej treści, nic więc nie stoi w zasadzie na przeszkodzie temu, żeby waga i znaczenie, przypisywane dobrom społecznym, dorzucały

się w opinii grup oceniających do takiejże wagi i znaczenia, które posiada sama przez się pewna osobowość jednostkowa lub zbiorowa wśród swego otoczenia. Potrzebny jest jednak w tym względzie jeden warunek, mianowicie, żeby te wielkości dodawały się do siebie w sposób realny i przedmiotowy. Da się to osiągnąć jedynie na drodze rzeczywistego władania owymi dobrami, posiadania ich przez osobowość, której wartość społeczną wzmocnić mają. Władanie to musi być wyłączne, musi służyć jednej tylko osobowości, jeżeli ma podnieść jej znaczenie wśród innych, a przeto polegać na przywłaszczeniu wartości rzeczowych na swój wyłączny użytek. Jest to widoczne na pierwszy rzut oka, że przywłaszczeniu ulegać mogą skutecznie takie tylko dobra, które się znajdują w określonej ilości i nie mogą być dowolnie pomnażane w sposób nieograniczony, takie więc tylko dobra posiadają wartość społeczną.

Stosunek jednostek społecznych do zawartych w dobrach wartości, jak każdy stosunek duchowo-społeczny, może być rozpatrywany bądź z podmiotowego, bądź z przedmiotowego punktu widzenia. Podmiotowo wyraża się on w ocenie tych wartości, która przybiera formę sądu poznawczego o znaczeniu i wadze zawartych w przedmiocie danych porównawczych. Sąd ten nie jest jeszcze miarzeniem wartości, ale jedynie ustaleniem ich zależności i podporządkowaniem jednych drugim, inaczej mówiąc stwierdzeniem posiadania przez przedmiot pewnych cech, właściwości czy zalet, mających wartość w oczach podmiotu. Uprzedmiotowanie stosunków wartości polega na nadaniu im znaczenia społecznego, na zrealizowaniu przypadającej im roli czynnika, mającej podnosić osobowości jednostek społecznych, a więc na urzeczywistnieniu władania wyłącznego, czyli na przywłaszczeniu wartości przedmiotowych w ich postaci rzeczowej. Poddamy kolejno analizie zjawiska wartości z dwóch tych punktów widzenia.

# ROZDZIAŁ X

## ANALIZA

### SĄDY SPOŁECZNE

§ 128. W logice formalnej pojęcie sądu rozrosło się niepomierne, rozumie się bowiem pod nim każde niemal uświadomienie sobie stosunku między dwoma wrażeniami lub wyobrażeniami i stwierdzenie go w formie zdania, chociażby stosunek ten dotyczył jedynie ich cech jakości. Psychologia ogólna, bądź obywateli się zupełnie bez tego pojęcia, uważając widocznie, że nie odpowiada ono żadnemu samoistnemu działowi zjawisk duchowych, bądź schodzi na stanowisko logiki formalnej i podnosi do godności sądu każde powiązanie ze sobą dwóch postrzeżeń, przy pomocy stwierdzającego łącznika „jest” lub „ma”, nie zaś powiązanie ich bezpośrednio, jak u dzikich lub dzieci: różnica – jak widzimy – czysto formalna. Tak więc sądem byłoby każde jasne zdanie sobie sprawy z otrzymywanych wrażeń lub z pokrywających się w szeregu doświadczeń postrzeżeń jakości. Ponieważ logika formalna powstała przed psychologią, przekazała jej przeto gotowe już, nadmiernie rozszerzone pojęcie sądu, psychologia zaś, o ile wychodzi bezpośrednio z realnych zjawisk życia duchowego, mozolnie tylko i stopniowo uwalnia się od tego formalistycznego balastu, i to po większej części bezwiednie, wysuwając na plan pierwszy fakty, w których sąd posiada istotnie własną fizjonomię i własny zakres „myślowych powiązań”.

Analiza sądów, jako odrębnej formy myślenia w dziedzinie społecznej, ułatwia sprawę sprowadzenia odpowiedniego pojęcia do właściwych mu rozmiarów, oraz uchronienia go od niczym nieusprawiedliwionego rozszerzenia, a czasem nawet zbanalizowania.<sup>173</sup> Przyczyniło się do niego niewątpliwie stanowisko czysto jednostkowe

---

<sup>173</sup> Zaiste, trzeba umysłowości Ollendorfa, aby utrzymywać, że takie np. zdania, jak „pomarańcza jest żółta i okrągła”, stanowi sąd w znaczeniu psychologicznym; to samo da się

psychologii ogólnej. Rzeczywiście, dzięki swemu oderwanemu od zjawisk realnych założeniu, że każda jednostka wyrabia sobie sama w latach dziecięcych najprostsze wyobrażenia poznawcze, nie liczy się ona z faktem, że wyobrażenia, te otrzymujemy w formie gotowej od swego społecznego otoczenia, dla którego są one już tylko wrażeniami. Stąd poszukiwanie pierwocin wyobrażeń poznawczych w domniemanej psychologii dziecka, odbudowywanej zresztą na drodze czysto apriorycznej.

W ogóle nie ma sądów, które by były prostym tylko stwierdzeniem postrzeganych wrażeń, a więc i zachodzących w nich stosunków jakości, nie dawałyby bowiem wtedy nic nowego i byłyby w założeniu swym bezcelowe. Sądem nie jest nawet każde rozszerzenie zakresu poznania, skoro zawiera się ono, przynajmniej o ile dotyczy stosunków jakości, w samym powstawaniu wyobrażeń poznawczych. Przedmiotem sądu mogą być dopiero te właśnie wyobrażenia poznawcze, i to rozpatrywane ze szczególnego punktu widzenia, mianowicie z punktu widzenia stosunkowej ich wagi i znaczenia wobec siebie, a więc porównawczej ich wartości, celem podporządkowania jednych drugim. Sprowadza się to do następującego określenia: sąd jest stwierdzeniem ilościowych stosunków wartości, zawartych w wyobrażeniach poznawczych.

Zarysowane w tym określeniu pojęcie tłumaczy do pewnego stopnia, dlaczego logika formalna, pozbawiona psychologicznych przesłanek, zdradzała zawsze skłonność do rozszerzania zakresu sądów: z punktu widzenia formalnej ich budowy, w połączeniu podmiotu z orzeczeniem, może istnieć rzeczywisty cel podporządkowania jednej wartości, szczegółowej – drugiej, ogólnej. Na przykład w zdaniu: „wieloryb jest ssakiem”, mamy wyobrażenie poznawcze wieloryba i także wyobrażenie ssaka, przy czym stwierdzamy, że najbardziej charakterystyczna (wartościowa przeto) cecha pierwszego podporządkowuje się wyobrażeniu drugiego, jako ilościowa część pewnej większej całości. Tylko przy istnieniu wyraźnym takiego właśnie celu można mówić o powstaniu

---

powiedzieć o zdaniu: „woda bieżąca jest siłą, mogącą służyć za motor”. W rzeczywistości mamy tu przed sobą w pierwszym przypadku – proste wrażenie, w drugim zaś – uświadomienie sobie stosunków jakości między wrażeniami, a więc wyobrażenie poznawcze.



rzeczywistego sądu. Kryterium to jednak nie jest uwydatnione przez samą budowę zdania, stąd łatwość zatarcia właściwych granic sądów i sprowadzenie ich do roli formalnych zwrotów mowy, zamiast uznania w nich odrębnego działu zjawisk duchowych, posiadającego określoną treść psychologiczną.

Przykłady lepiej wyjaśnia podane powyżej określenie. Gdy wyprawa wojenna, przedsięwzięta przez plemię pierwotne, została pobita w walce z drużyną wrogą, członkowie tego plemienia otrzymują jedynie wrażenie zbiorowe, a jeżeli dochodzący do nich opis walki składa się z wielu obrazów, łączących się w jedną całość, otrzymują wyobrażenie poznawcze przegranej; dopiero gdy stwierdzą w swej świadomości, że bóg, który dał zwycięstwo wrogom (najważniejszy, a więc najbardziej wartościowy czynnik w walce), jest silniejszy od ich własnego boga, – będziemy mieli sąd społeczny, jako odrębną i nową formę zbiorowego myślenia. Tak samo, jeżeli stwierdzamy, że rotacyjna maszyna drukarska pracuje sprawniej, taniej, a nade wszystko szybciej, niż maszyna płaska, otrzymamy jedynie wyobrażenie poznawcze o jakości różnych gatunków maszyn drukarskich, ale dopiero gdy zdamy sobie sprawę z tego, że dla przedsiębiorstwa, wymagającego szybkości w pracy, maszyna rotacyjna jest więcej warta niż płaska, wydamy porównawczy sąd o nich.

Wracając do przykładów rzekomych sądów powyżej przytoczonych, za takie uznać by należało zdania rozwinięte w następujący sposób: „pomarańcza jest żółta i okrągła, nie zaś zielonkawa i wydłużona, jak gruszka”, lub „woda bieżąca może dać w odpowiednich warunkach motor tańszy, niż wszelka inna siła poruszająca”. W pierwszym przypadku mamy zestawienie ze sobą dwóch wyobrażeń poznawczych, z których oddajemy pierwszeństwo jednemu, jako odpowiadającemu rzeczywistości, nad innym, które jest wyobrażeniem błędnym np. dziecka; w drugim przypadku mamy do czynienia z dwoma wyobrażeniami odtwórczymi, z których znowu przypisujemy w danych warunkach większą wartość społeczną jednemu nad drugim. Sądy logiki formalnej mogą być uznane za takie w znaczeniu psychologicznym o tyle tylko, o ile w domniemaniu przynajmniej zawierają w sobie porównawcze zestawienie dwóch wielkości lub wartości jakiegokolwiek rodzaju.

§ 129. O ile powstawaniu samych wyobrażeń poznawczych towarzyszy – jak widzieliśmy – pewien wysiłek duchowy, o tyle wydawanie sądu odbywa się bez niego. Świadomość podmiotu, zajmwszy tylko specjalny punkt widzenia, wydziela jedną stronę z pośród cech postrzeżonych, zestawia ze sobą objęte przez nią dane wartości i stwierdza zachodzący między nimi stosunek, zawarty już w wyobrażeniu poznawczym. Pod tym względem, ale tylko pod tym jednym, sąd przedstawia pewne podobieństwo do postrzegania jakości wrażeń, które się również bez wysiłku odbywa. Poza tym oba zjawiska różnią się od siebie zasadniczo: tam mamy do czynienia z nadanym z zewnątrz działaniem przedmiotu, tu zaś podmiot sam wynajduje i stwierdza obchodzącą go stronę przedmiotu; tam zjawisko jest proste, tu – złożone z dwóch porównywanych ze sobą danych; tam wreszcie mamy zdanie sobie sprawy ze znamion jakości samej w sobie, tu – z ilościowej różnicy, zachodzącej między wartościami, obranymi za przedmiot poznania. W obu jednak przypadkach sprawa postrzegania nie wymaga wysiłku myśli, sąd bowiem jest jedynie stwierdzeniem tego, co zostało już zdobyte drogą wysiłku przy urabianiu się wyobrażenia poznawczego, które mu za przedmiot służyło.

Brak wysiłku przy wydawaniu sądu nie oznacza jednak, żeby go nie poprzedzał akt uwagi dowolnej, skierowany na wyodrębnienie z całości wyobrażeń poznawczych tych ich stron, które posiadają wartość w oczach podmiotu. Szczególną tę formę uwagi nazywamy zastanowieniem, a jest ono niezbędne choćby z tego względu, że mamy tu do czynienia z dwoma lub więcej wyobrażeniami poznawczymi, które podmiot zestawia i porównywa ze sobą. „Jeżeli uwaga jest dowolnym zatrzymaniem świadomości, celem rozpatrzenia przedmiotu i jego stosunków, zamiast puszczenia wodzy naturalnemu biegowi skojarzeń, zastanowienie jest skierowaniem uwagi na te właśnie stosunki, celem uzasadnienia sądów o nich.”<sup>174</sup>

Przy ocenie porównawczej pierwiastka wartości, zawartego w wyobrażeniach poznawczych, zdarzyć się może, że dwie zestawiane ze sobą wielkości okażą się niemal równe sobie, lub też suma czynników wartości jednego z tych wyobrażeń nie może być od

---

<sup>174</sup> Renouvier et Prat, *La nouvelle monadologie*. Paris 1899, s. 97.

razu określona jako większa lub mniejsza od drugiej takiejże sumy, na którą składają się czynniki innej natury. Wtedy stan świadomości, towarzyszący zastanowieniu, poprzedzającemu wydanie sądu, będzie stanem wahania, który nazywamy wątpleniem. Składa się nań nieprzyjemne uczucie niezdecydowania, zawieszenie chwilowe sądu i ubezwładnicie woli. Sztab generalny przed wydaniem bitwy musi ustalić swój sąd o wartości bojowej armii własnej i nieprzyjacielskiej: o ile czynniki liczebności, stanu moralnego i fizycznego obu wojsk, technicznych zasobów i zajętych pozycji składają się na dwa wyobrażenia porównawcze wartości, z których trudno dać jednemu pierwszeństwo, następuje stan wątplenia, wahania i zawieszenia sądu. Stan ten będzie tym bardziej charakterystyczny i wyraźny, im mniej określone i wyraźne będą wyobrażenia poznawcze, służące mu za materiał do oceny położenia. Rozwiązanie wątpliwości polega wtedy przede wszystkim na ich uzupełnieniu. Przyczyną wątplenia mogą być jednak równie dobrze czynniki czysto uczuciowe, jak i zależny od nich ogólny stan duchowy podmiotu.

Innym niezmiernie doniosłym w praktyce – mniej w teorii – zjawiskiem w zakresie wydawania sądów jest stwierdzenie stosunków wartości na podstawie niewyraźnych, niejasnych i niedostatecznych wyobrażeń poznawczych lub wręcz nieświadomie fałszywa ich ocena, którą nazywamy sądem błędnym. Taką była ocena wartości sił przeciwnika ze strony Francji w 1870 r. lub ze strony Rosji w 1904 r., taką będzie również każda kalkulacja przedsiębiorstwa, oparta na fałszywym porównaniu zużytych na nie wartości w zestawieniu z tymi, które miało osiągnąć. Sąd błędny, w silniejszym jeszcze stopniu niż wątplenie, wpływa z niedostatecznego materiału poznawczego, pochodzić jednak może równie dobrze z fałszywej jego oceny właśnie pod względem zawartych w nim wartości lub wreszcie z uczuciowego przeceniania lub niedoceniania wartości własnej, o ile wchodzi w rachubę wyobrażenia dotyczące samego podmiotu.

§ 130. Przy wydawaniu sądu o przedmiotach jakiegokolwiek rodzaju, za osnowę do niego służą najistotniejsze i najbardziej charakterystyczne ich cechy, mianowicie zarówno zakres jak treść tych cech; są one wyobrażeniami poznawczymi, przy czym jedno z nich, mniej wartościowe, podporządkowuje się innemu, bardziej wartościowemu. W ten

sposób celem każdego sądu jest klasyfikacja wyobrażeń według ich wartości. Rzeczą podmiotu jest wybrać te cechy zestawianych ze sobą wyobrażeń, którym przypisuje szczególną wartość ze względu na założenie, służące mu za punkt wyjścia, a poddając podobnemu rozbiorowi coraz to nowe wyobrażenia z tegoż zakresu, dochodzi do hierarchicznego ich uporządkowania na podstawie ich stosunkowej wartości, czyli przeprowadza systematyczną klasyfikację zjawisk danego gatunku, rozbijając je na rodzaje, odmiany, wreszcie poddziały tych odmian. Wszelka więc klasyfikacja opiera się na ocenie wartości cech, uznanych za najistotniejsze, przy czym jednak, schodząc po szczeblach klasyfikacyjnych, nadawać może górującą wartość coraz to innym cechom i brać je za podstawę dalszych rozgałęzień.

Chcąc rozklasyfikować wyobrażenie ogólne o zakładach naukowych, bierze się zazwyczaj za punkt wyjścia cechę ich najistotniejszą, a więc najbardziej wartościową dla zamierzonego celu, mianowicie zakres nauczania i związany z nim stopień wykształcenia wstępujących do nich wychowawców, po czym zestawienie porównawcze różnych zakładów naukowych da nam trzy główne ich stopnie, zależne od wartości cechy zasadniczej, mianowicie zakłady wyższe, średnie i niższe; jeżeli jednak zechcemy dalej prowadzić rozgałęzienia klasyfikacyjne, przyjmując wypadnie za punkt wyjścia inną cechę w każdym z trzech gatunków, a więc dla zakładów wyższych charakter ogólny lub specjalny wykształcenia, które dają, dla zakładów średnich – kierunek klasyczny lub realny itp. Ze zmianą jednak założenia, z którego się wychodzi, zmieni się i sama klasyfikacja: przyjmując za punkt wyjścia taką np. cechę zasadniczą zakładów naukowych, jak język wykładowy lub charakter władzy kierowniczej, otrzymamy podział ich według narodowości lub podział na publiczne i prywatne.

Klasyfikacja może mieć za przedmiot wszelkie zjawiska w ogóle, w zakresie zaś życia społecznego – równie dobrze rzeczy, jak stosunki lub ludzi. W tym ostatnim przypadku posiada ona znaczenie nie tylko poznawcze, jak w poprzednich, ale częstokroć praktyczne, wpływające na stosunek ludzi do ludzi. Z tego punktu widzenia podnieść tu zwłaszcza należy jeden jej rodzaj, znany w logice formalnej pod nazwą „klasyfikacji dychotomicznej (dwupodziałowej) za pomocą przeczenia” lub też „podziału na zasadzie

wykluczonego środka”. Polega ona na tym, że za punkt jej wyjścia bierze się taką cechę dzielonych przedmiotów, która brakuje pewnej ich części, podział więc np. ludzi na dwa działy oprze się na istnieniu tej cechy u jednych, nieistnieniu zaś u drugich. Klasyfikacja podobna nosi zazwyczaj charakter czysto podmiotowy, przygodny i jednostronny, znamionuje zaś pewną wyłączość w stanowisku oceniającego podmiotu. W ten sposób dzieli się ludzi na bogatych i biednych, dobrze lub źle urodzonych, dobrze lub źle wychowanych, na ludzi należących do pewnego obozu i wszystkich innych itp. Jest to najniższy stopień systematyzacji klasyfikacyjnej, oparty na podniesieniu jednej tylko cechy, właściwej danej grupie ludzi, na zaprzeczeniu zaś tej cechy u wszystkich, którzy do niej nie należą. Otóż utworzona dzięki takiemu sądowi ta ostatnia grupa nie posiada znamion sobie właściwych, wyobrażenie zaś o niej, wypływające z czystej negacji, jest z natury rzeczy pozbawione treści, a więc w najwyższym stopniu niewyraźne. Podział tego rodzaju, jak każdy podział, oparty na wartości cechy różniącej, a niedopuszczającej stopniowania, zawiera w sobie w ukrytej postaci sąd, przypisujący wartość jednym, a zaprzeczający jej drugim. Prowadzi to z jednej strony do wzmocnienia osobowości wydającego sąd podmiotu, który całą wartość sobie przypisuje, z drugiej – do obniżenia grupy przeciwnej, której się tej wartości odmawia, a więc w ostatecznym wyniku do poczucia nierówności społecznych, niezależnie od tego, co uważa się za wyższe – istnienie, czy też nieistnienie danej cechy u odpowiedniej grupy ludzi. Podobny podział przeczący – jak to z góry przewidzieć można – stanowi rys charakterystyczny sądów, wydawanych przez tłum jako najniższą formację społeczną: wspólna negacja nadaje mu osobowość, opartą zazwyczaj na braku charakterystycznych znamion własnych i na zaprzeczeniu wartości cech posiadanych przez tych, co do niego nie należą.

Zbyteczną byłoby rzeczą dodawać, że bardziej skończona i rozwinięta klasyfikacja zjawisk społecznych, opierająca się na wyraźnych wyobrażeniach poznawczych, mianowicie gdy dotyczy podziału grup społecznych w celu oparcia na nim form ustroju, a nie tylko stwierdzenia pewnych ich znamion charakterystycznych, nie wypływa z dychotomicznych sądów przeczących, ale waży i dodaje do siebie różne wartości społeczne cech, znamionujących grupy ludzkie, stopniuje te wartości i dopiero

z porównania ich wielkości pozytywnej wyprowadza zasady podziału: twórczość, wiedza, wpływy, stanowisko, majątek, słowem wszelkie pierwiastki wartości społecznych łączą się tu ze sobą, a zestawienie ich porównawcze służy dopiero za podstawę klasyfikacji. Przyjęte w tej mierze kryterium może służyć za wskaźnik stopnia cywilizacji społecznej.

Sądy, będące podstawą klasyfikacji dychotomicznej na zasadzie wykluczonego środka, prowadzą nas do pojęcia sądów przeczących, jedna bowiem strona oceny cech wartościowych przedmiotu jest ich stwierdzeniem i przybiera formę twierdzącą, druga zaś – ich zaprzeczeniem i przybiera formę przeczącą. Jest to jedyna postać sądów przeczących w psychologii społecznej, którą uznajemy jako zjawisko duchowe odrębne, nie wchodzące w zakres czynności czysto poznawczych, a mianowicie tworzenia wyobrażeń prostych na podstawie postrzegania jakościowych cech przedmiotu, lub też ich braku. Sąd przeczący jest twierdzeniem nieistnienia danej wartości w ocenianym porównawczo przedmiocie, ustaleniem faktu, iż on tej właśnie wartości nie posiada.

§ 131. Każdy sąd w dziedzinie społecznej jest stwierdzeniem stanu posiadania ocenianego przedmiotu, posiadania przezeń (lub też braku) pewnych cech, właściwości, zalet czy też dóbr rzeczowych, będących wartościami w oczach oceniającego podmiotu.

W logice formalnej przyjęto uważać za sąd wszelkie połączenie dwóch wyobrażeń przy pomocy czasowników pomocniczych „być” lub „mieć”, wyrażonych w formie mniej czy więcej wyraźnej. Nie wdając się w krytykę tego twierdzenia na gruncie mu właściwym – formalnie logicznych zwrotów mowy, co by nas za daleko zaprowadziło, zaznaczamy jedynie, że w zakresie duchowych zjawisk społecznych, których racją bytu i celem jest urabianie form życia zbiorowego, treść pojęcia sądu, jako czynności społecznego poznawania, musi być zwężona. Jak to już było zaznaczone na wstępie niniejszej Części, proste stwierdzenie wrażenia, cechy jakości w wyobrażeniu poznawczym lub samego wyobrażenia poznawczego nie będzie nosiło charakteru sądu społecznego. Na przykład orzeczenie opinii, że nowo wzniesiony pomnik stoi na takim a takim placu lub że jest pięknym dziełem rzeźbiarskim, – nie stanowi jeszcze sądu, brak mu bowiem bądź samej oceny wartości, bądź pierwiastka porównawczego,

zaznaczającego przeciwstawność dwóch wyobrażeń o wartości. Dopiero orzeczenie opinii, że pomnik lepiej jest umieszczony na danym placu, niż na innym, który proponowano, lub że jest piękniejszym dziełem sztuki niż inny pomnik, – nabrałoby znamion sądu społecznego.

W tak zacieśnionych granicach sądy społeczne w swym sformułowaniu przy pomocy mowy, mogą być wyrażone – podobnie jak w logice formalnej – zarówno przy pomocy czasownika pomocniczego „być” jak i „mieć”. Nie idzie tu jednak o formę wyrażenia, lecz o treść w nim zawartą. Otóż z tego punktu widzenia czasowniki pomocnicze „być” i „mieć” zasługują na bliższą analizę, pod tym mianowicie względem, że w wielu wypadkach jeden może być sprowadzony do drugiego, co odbiera im charakter ściśle odrębnych i wyłączających się nawzajem orzeczeń.

„Łącznik „ma” – mówi Egger<sup>175</sup> – podlega analizie, podczas gdy łącznik „jest” opiera się wszelkiemu dalszemu rozkładowi: ma = jest mający = jest z czymś”. Jest to pogląd jednostronny, a nawet zgoła błędny, równie dobrze bowiem łącznik „jest”, mianowicie gdy idzie o przyznanie, przedmiotowi pewnej cechy jakości, da się doskonale zastąpić przez „ma”, w znaczeniu „jest w posiadaniu tej cechy”. Nawet w zdaniu „pomarańcza jest żółta”, stanowiącym już sąd w rozumieniu logiki formalnej, można sprowadzić łącznik „jest” do łącznika „ma”: „pomarańcza ma (posiada) barwę żółtą” i to stanowi właśnie jej cechę charakterystyczną. Tym bardziej sprowadzenie to da się skutecznie w zastosowaniu do rzeczywistych sądów społecznych: w przytoczonym, jeżeli plemię pierwotne wydaje sąd, że „bóg wrogów jest potężniejszy od naszego boga”, nie oznacza to nic innego, tylko że ma on większą potęgę, że posiada w wyższym stopniu przypisywane mu znamiona wartości. Tak samo gdy opinia sądzi, że wszyscy, którzy ukończyli studia medyczne, są wykwalifikowanymi lekarzami, rozumie przez to, iż mają (posiadają) oni odpowiednie kwalifikacje w porównaniu z innymi, którzy studiów podobnych nie odbyli. Czy czasownik „mieć” będzie tu wyrażony formalnie, domniemany tylko lub nawet zastąpiony, nieściśle zresztą, przez czasownik „być”, nic to

---

<sup>175</sup> Victor Egger, *Comprehension et contiguite*. w: *Revue Philos.* 1894, II s. 373.

postaci rzeczy nie zmienia, skoro treść orzeczenia jest wyraźna.

Ta możliwość sprowadzania jednego czasownika pomocniczego do drugiego nasuwa wniosek, że mamy tu po prostu do czynienia z dwoma różnymi punktami widzenia, mianowicie gdy idzie o stwierdzenie wrażeń lub wzbogacenie wyobrażeń poznawczych, odpowiada ściśle treści czasownik „być”, gdy zaś idzie o wydawanie sądów, jedynie właściwym wyrazem ustalonego stosunku porównawczego jest czasownik „mieć”. Nie wdając się – powtarzam – w krytykę ustalonych w logice formalnej pojęć, stwierdzić wypada jedynie, że w dziedzinie sądów społecznych, mających zadania i cele nader realne, uznać za nie możemy takie tylko porównawcze zestawienie ze sobą wartości, które da się wyrazić, w sposób widoczny lub ukryty, przy pomocy łącznika „mieć”, w znaczeniu stanu posiadania.

§ 132. Różnica między formą „być” a „mieć” posiada nadto głębsze psychologiczne znaczenie. Posłuchajmy wywodów przytoczonego już powyżej logika, nadającego oczywiście pojęciu sądu jak najrozleglejsze znaczenie: „Sąd – pisze Egger – wydaje takie same wyniki, jak skojarzenie według podobieństwa; nie można o tym wątpić; jeżeli zaś tak, to czy oba fakty nie są w istocie rzeczy tej samej natury?... W pierwszym fakcie, w sądzie, jest coś więcej niż w drugim, mianowicie słowo „jest”. Podobieństwo jest ukrytą racją bytu skojarzenia; jeżeli wyciągniemy ze skojarzenia jego rację bytu, łącznik części skojarzonych, ich podobieństwo, przechodzi ono ze stanu nieświadomości do świadomości; nazywam je; staje się ono łącznikiem; skojarzenie zamieniło się w sąd. Podobnie jak rozpoznanie jest powtórzeniem, poznanym jako takie, a nie tylko bezwiedne, jak w zwykłym przyzwyczajeniu lub w przypomnieniu, tak samo sąd jest skojarzeniem wedle podobieństwa, poznanym jako takie; podobieństwo, ten stosunek dwóch skojarzonych członów, staje się wtedy przedmiotem szczególnej i odrębnej świadomości, między świadomością pierwszego członu i drugiego, w chwili gdy wypowiadamy słowo „jest”, którego znaczenie ściśle odpowiada – jest podobny do”.<sup>176</sup> Jakkolwiekbyśmy się zapatrywali na zakres pojęcia sądu, przyznać musimy niewątpliwie,

---

<sup>176</sup> Victor Egger, *Jugement et ressemblance*, w: *Revue Philos.* 1893, II s. 12.



że czasownik pomocniczy „jest” łączy ze sobą dwa przylegające do siebie wrażenia lub dwa wyobrażenia poznawcze (przedmiotu i jego cechy lub gatunku) na podstawie ich podobieństwa, przy czym orzeczenie wyobraża w sobie właśnie ten pierwiastek.

Zupełnie inaczej natomiast rzecz się przedstawia w tych sądach społecznych, które jedynie – według mnie – zasługują na to miano, a w których wyrazem łączącym ze sobą wyobrażenia, podlegające ocenie, jest czasownik „mieć”. Przede wszystkim mamy w nich do czynienia nie z wrażeniami, lecz z wyobrażeniami poznawczymi, a następnie mamy ich nie dwa, ale trzy przed sobą: dwa przedmioty porównywane, oraz cechę wartości, którą przypisujemy jednemu z nich wyłącznie lub jednemu w wyższym stopniu niż drugiemu. Otóż środkiem ciężkości tak rozumianego sądu nie jest bynajmniej proste stwierdzenie posiadania danej cechy przez jeden z przedmiotów, a więc jakościowa jego ocena, będąca częścią wyobrażenia poznawczego o tym przedmiocie, ale właśnie porównanie ilościowe tejże cechy u obu zestawianych ze sobą przedmiotów.

Akt porównania, a więc i fakt sądu samego, przenosząc środek ciężkości z przypisywanej jednemu przedmiotowi cechy na zestawienie jej ilościowe w dwu przedmiotach, ustala stosunek pomiędzy nimi. Stosunek ten nie jest bynajmniej skojarzeniem wedle podobieństwa, ale przeciwstawieniem jednego drugiemu, jest skojarzeniem wedle kontrastu. Tak więc rzekome sądy formalne, ustalone przy pomocy łącznika „jest”, będące w istocie rzeczy tylko postrzeżeniami jakości, i sądy rzeczywiste, stwierdzające przy pomocy łącznika „ma” różnice ilościowe, prowadzą do skojarzeń wręcz odmiennej natury: pierwsze łączą dwa wyobrażenia poznawcze na podstawie zachodzącego między nimi podobieństwa, drugie – na podstawie postrzeżonego między nimi kontrastu.

„Kontrast – jak mówi Brocher – nie polega na przeciwstawieniu dwu sprzecznych ze sobą wrażeń, ale na silniejszym zaznaczeniu jednego efektu przez drugi, przypuszcza on nie dwa pierwiastki równe sobie, ale jeden pierwiastek górujący, który służy za cel, drugi zaś podporządkowany poprzedniemu, który służy za środek. Kontrast występuje

między dwoma odcieniami tego samego tonu (młodzi i starzy, bogaci i biedni)".<sup>177</sup> Jak plama czerwona sukni i tło zieleni kojarzą się ze sobą na obrazie, podnosząc wzajemnie swe cechy wartości, podczas gdy te same barwy, rozłożone równomiernie na obrazie na połę czerwonym, na połę zaś zielonym, kłóciłyby się ze sobą i nie dały skojarzyć, tak samo grupa ludzi wysoce etycznych w środowisku o niskim poziomie moralnym bywa łączona z nim przy ocenie wartości etycznej społeczeństwa, przy czym oba czynniki potęgują wzajemnie przez kontrast swe cechy różniące, podczas gdy dwa stronnictwa równie silne, rozpatrywane jedynie z punktu widzenia różnych swych jakości, dadzą jedynie obraz dwoistości nie dającej się bezpośrednio pogodzić ze sobą. Tylko wielkości różnego stopnia, albo też dopełniające się, mogą się kojarzyć ze sobą przez kontrast.

Skojarzenie wedle kontrastu nie jest więc porównawczym zestawieniem dwóch jakości, odbijających od siebie siłą swej różnicy, lecz porównawczym przeciwstawieniem dwóch ilości, sprowadzonych do wspólnego mianownika dzięki wyobrażeniu o pierwiastku wartości, zawartym w obu członach. Różnice wielkości tego pierwiastka stanowią kontrast między sobą i dzięki temu kontrastowi kojarzą dwa przedmioty na podstawie zachodzącego między nimi przeciwieństwa. Przeciwieństwo to polega na różnicy wartości, wyrażającej się w różnicy stanu posiadania.

Spotkamy się tu być może z zarzutem, że zestawiany ze sobą w dwóch swych przejawach pierwiastek wartości jest właśnie pierwiastkiem podobieństwa między ocenianymi przedmiotami i że dzięki temu skojarzenie wedle kontrastu da się sprowadzić do szczególnej odmiany skojarzenia wedle podobieństwa. Zapewne, w rozumowaniu oderwanym wszystkie zjawiska można sprowadzić do jedności, ale jest to być może rzeczą daleko posuniętej syntezy ogólnej, nie zaś analizy, mającej prowadzić do klasyfikacji zjawisk, tak różnorodnych w swych przejawach. Wychodząc ze zjawisk życia, nie zaś z oderwanych spekulacji, trudno zaiste mówić o pierwiastku podobieństwa tam, gdzie porównywany pierwiastek jakości może istnieć w jednym przedmiocie, nie istnieć zaś w drugim. Stwierdzenie tego faktu jest właśnie zbliżeniem ze sobą dwóch danych na

---

<sup>177</sup> Henri Brocher de la Flechere *Les revolutions du droit*. Paris-Geneve 1878. I s. 65.

to tylko, ażeby je przeciwstawić sobie i rozdzielić, co właśnie stanowi skojarzenie wedle kontrastu, podczas gdy skojarzenie wedle podobieństwa zestawia ze sobą dwa przedmioty na to, aby je połączyć. Obie te formy myślenia prowadzą zresztą do zjawisk społecznych tak zasadniczo różnych i nie dających się sprowadzić do siebie, że wszelkie próby teoretycznej czysto redukcji nie przyczyniałyby się do wzbogacenia wiedzy społecznej, ale do jej zubożenia.

§ 133. Długa praktyka społeczna ciągłego zestawiania i porównywania ze sobą różnych wartości doprowadzić musiała z natury rzeczy do pewnego uproszczenia tak żmudnej procedury wydawania całego szeregu sądów względnych i stosunkowych, aby dojść wreszcie do wyrobienia sobie i ustalenia wyobrażeń o wartościach społecznych. Przez ciągłe porównywanie wytwarza się samoistne wyobrazenie o różnych stopniach wartości ocenianych przedmiotów. Pośrednie to wyobrazenie jest znane w psychologii i logice pod nazwą wyobrażenia pomocniczego. Przedstawia ono bądź jedną cechę, służącą za kryterium miary, bądź całą skalę wartości jednoimiennych, wyrażającą różne jej stopnie. Po utworzeniu się takiego wyobrażenia pomocniczego, które ustala się stopniowo i ujednostajnia dla całego danego środowiska społecznego, dwie wartości nie są już porównywane ze sobą bezpośrednio, ale każdą z nich z osobna zestawia się z wyobrażeniem pomocniczym, przedstawiającym już gotowy wielomierz wartości tego rodzaju. Jest to ważne szczególnie z tego względu, że tryb ten porównywania pośredniego daje możliwość ustalenia pewnej średniej miary wartości i wydawania sądów jedynie o odchyłaniu się ocenianej wielkości od tej normy przeciętnej w jednym lub drugim kierunku.

Jako przykład wyobrażenia pomocniczego, obejmującego jedną tylko cechę wartości, służyć może kryterium piśmienności, jako miara, mająca określać stopień wartości społecznej jednostek i grup pod względem oświaty początkowej: prowadzi to do podziału ludzi na dwie kategorie – piśmiennych i niepiśmiennych i do ustalenia od razu ich wartości bez mozolnego uciekania się do całego szeregu porównań.<sup>178</sup> Jako przykład

---

<sup>178</sup> Cecha podobna, mało przydatna jako podstawa dychotomicznej klasyfikacji ludzi,

wyobrażenia pomocniczego, obejmującego całą skalę wartości jednoimiennych, przytoczyć można sposób oceniania zamożności majątkowej różnych osób: drogą praktyki ustala się opinia, że przy danym poziomie dobrobytu, posiadanie określonej w pewnych granicach ilości dóbr odpowiada stanowi średniej zamożności, większa ich ilość – stanowi zasobności lub bogactwa, mniejsza zaś – niedostatku lub nędzy. Podziały tej skali mogą być zwiększane w miarę coraz to głębszego wnikania sądów w szczegóły zachodzących stosunków. Tak samo dają się ułożyć w szereg np. stopnie twórczości naukowej lub literackiej, poziom kultury rolnej różnych jednostek gospodarczych, zakres i głębokość wywieranego przez jednostki wpływu itp.

Wyobrażenia pomocnicze mogą zatracić nawet zupełnie swe gatunkowe cechy jakości i sprowadzić się do schematycznej skali czysto ilościowej, składającej się ze stopni, które są już tylko wyrazem matematycznym. W ten sposób w szkołach określa się wartość porównawczą postępu uczniów przy pomocy podziału ich uzdolnień na pewną ilość stopni. Tryb podobny bywa stosowany przy każdej mniej więcej ocenie wartości, nieposiadających wyrobionej skali własnej. Skoro jednak tylko zachodzi wątpliwość, czy dany stopień wartości odpowiada ściśle danej podziałce, uciec się wypada do porównania jej bezpośredniego z drugą wartością, celem sprawdzenia trafności sądu. Widzimy z tego, że wprowadzenie w grę wyobrażeń pomocniczych jest tylko schematycznym uproszczeniem sądów, które jednak nie tracą bynajmniej swego charakteru porównawczego przez to, że dwie zestawiane ze sobą wielkości przykłada się do skali mierniczej i określa ich wartość cyframi. Byłoby atoli błędem twierdzić, że można oceniać jakąkolwiek wartość samą w sobie, bez porównywania jej z inną wartością.

§ 134. Z kolei, podobnie jakżeśmy to uczynili dla wrażeń i wyobrażeń społecznych, poddamy obecnie analizie rolę, jaką odgrywają przy wydawaniu sądów różne władze duchowe, mianowicie wpływ na nie czynników uczucia, umysłu i woli, aby przejść następnie do oznaczenia, na czym polegają wymiary sądów społecznych, skoro w każdej

---

posiada – jak widzimy – duże znaczenie społeczne, gdy zostaje użyta w roli wyobrażenia pomocniczego, służącego za miarę wartości specjalnych.

sprawie duchowej wymiary podobne stwierdzić się dają.

1) Czynniki uczuciowe, towarzyszące wydawaniu sądów społecznych, nie jest tylko poczuciem zainteresowania, które kieruje powstawaniem wyobrażeń poznawczych, zainteresowania samego w sobie, mającego na celu rozszerzenie wiedzy, choćby w widokach późniejszego jej spożytkowania; jest on na wskroś autocentryczny i wyraża się w poczuciu wyższości lub niższości, bądź bezpośrednio własnej, bądź zdolnej wywrzeć wpływ pośredni na osobowość sądującego podmiotu. Bez tego zwrotu ku samemu sobie sąd rozplątałby się w wyobrażeniu poznawczym. Gdziekolwiek tedy: mamy przed sobą porównawczą ocenę wartości, zawiera się w niej domyślne podstawienie własnej osobowości, dla której wartość ta byłaby czynnikiem, podnoszącym jej samopoczucie. Pod tym względem ocena ilości przypomina ocenę jakości przy doznawaniu wrażeń: jak tam opiera się ona na poczuciu hedonistycznego wzmożenia własnej jaźni, tak samo tu – na poczuciu spotęgowania własnej osobowości; w obu przypadkach społeczno-przedmiotowy punkt widzenia ustala się dopiero stopniowo, dzięki wzrostowi solidarności, która zbliża aż do utożsamienia – tam jaźń jednostkową z jaźnią społeczną, tu osobowość jednostkową z osobowością społeczną.

Wartość dla danego podmiotu przedstawia to, co jest w stanie podnieść jego własną osobowość bezpośrednio lub w możliwości przypuszczalnej. W tym tkwi źródło uroku, przywiązane do każdej, wartości.

Poczucie wyższości i niższości, zestawionych porównawczo ze sobą, łączy się zawsze z pewną dozą uczucia szacunku<sup>179</sup> i uznania dla pierwszej i odpowiednim do jej wielkości uczuciem lekceważenia dla drugiej. Terminy te są zresztą zbyt specjalne, ażeby mogły oddać należycie charakter ogólny i całą skalę tego rodzaju uczuć. Poczucie wyższości cudzej dochodzić może aż do uwielbienia lub strachu, poczucie wyższości własnej podmiotu przybiera postać dumy, gdy jest tylko bierną samooceną, ambicji zaś, gdy zawiera w sobie pierwiastek uczuć zwrotnych i popędów czynnych, skierowanych ku

---

<sup>179</sup> Związek ten uwydatnia sam termin, który pochodzi od „szacować”, tj. oceniać wartość przedmiotu.

przyszłości.

§ 135. 2) Mówiąc o czynniku umysłowym przy wydawaniu sądów społecznych, należy przede wszystkim oderwać myśl od pojęcia sądu, ustalonego w logice formalnej, a tym bardziej od zewnętrznego jego wyrazu, zawartego w zdaniu. Stwierdzenie postrzeżeń, lub ustalenie jakości cech w wyobrażeniach poznawczych, nie jest jeszcze sądem, w znaczeniu samodzielnej czynności myślenia, jakieśmy to już powyżej z całym podkreśleniem naciskiem, tym więcej zdanie, wyrażone w takiej lub innej formie mowy. „Zdanie jest wyrażeniem sądu (ściślej mówiąc – może nim być), lecz nie sądem samym, a różnice sądów, oparte na właściwościach części zdania, w którym sąd wyrażamy, muszą być różnicami nieistotnymi, zewnętrznymi, drugorzędnymi”.<sup>180</sup> Zostawiamy więc na boku wszelkie podziały sądów, oparte na różnicach w budowie zdań, tak szeroko traktowane, w ślad za Arystotelesem i Kantem, w logice formalnej.

Chcąc uwydatnić istotę czynności umysłowej, zawartej w sądach właściwych, należy oddzielić to wszystko, co idzie na karb złożonej sprawy powstawania wyobrażeń poznawczych, – od samego aktu oceny ilościowej tkwiącego w nich pierwiastka wartości. Zebranie materiału poznawczego dla utworzenia sądu polega na znanych nam już czynnościach: przede wszystkim rozkojarzenia z pośród różnych cech zestawianych ze sobą przedmiotów tej cechy szczególnej, której sądzący podmiot przypisuje znamiona wartości, dalej na oderwaniu jej, jako jedynie zasługującej w danym przypadku na uwagę, wreszcie na zsyntezowaniu stwierdzonych w rozpatrywanych przedmiotach wartości w jednorodne poznawcze o niej wyobrażenie.

Właściwy sąd ma za przedmiot to właśnie wyobrażenie wartości, rozbite już z góry na dwie lub więcej wielkości, podlegające porównaniu ze sobą. Sama czynność porównawcza polega na podporządkowaniu (*subsomption*) jednych wielkości drugim. Podporządkowanie to – jak widzieliśmy – jest wynikiem skojarzenia wedle kontrastu, a więc syntezy dwu wartości, porównywanych ze sobą na drodze ich przeciwstawienia.

---

<sup>180</sup> Wincenty Lutosławski, *Logika ogólna, czyli teoria poznania i logika formalna*. Kraków 1906, s. 204.

W tym znaczeniu, każdy sąd, wydawany po raz pierwszy, jest sądem syntetycznym. Mówimy – po raz pierwszy, gdyż skoro tylko różnica wielkości między ocenianymi wartościami została stwierdzona, każda następna ocena nie zadowoli się już powtarzaniem raz zdobytego o nich wyobrażenia poznawczego, ale sięgać będzie coraz głębiej w kierunku ustalenia wielkości, ich porównawczej, a więc ilościowe ich oceny przy pomocy odpowiedniej miary. Sąd, wnikający w różnice wielkości; nie zaś stwierdzający jedynie ich istnienie, jest już sądem analitycznym. W takim rozumieniu jedynie uznać można różnicę między sądami syntetycznymi i analitycznymi w dziedzinie psychologii społecznej, co zostało już zresztą podniesione nawet w zakresie logiki przez M. de Remusat, i innych.<sup>181</sup>

Zbyteczną byłoby rzeczą dodawać, że przy podporządkowywaniu jednych wielkości drugim, ilościowa ich ocena może doprowadzić do wniosku o ich równości, co kładzie kres dalszej ocenie analitycznej, ale bynajmniej nie zmienia zasadniczego charakteru czynności umysłowej, towarzyszącej wydawaniu sądów.

§ 136. 3) Jeżeli pierwiastek uczuciowy, a zwłaszcza umysłowy, zaznaczają się silnie przy powstawaniu sądów, pierwiastek woli występuje tu w słabym stosunkowo stopniu. Towarzyszy on – jak przy poznawaniu wyobrażeń w ogóle – aktowi uwagi dowolnej, skierowanej specjalnie na ocenę wartości porównywanych przedmiotów, moment ten jednak poprzedza jeszcze wydanie sądu, nie wchodzi tu więc w rachubę. Między sądem właściwym a wolą, ta zachodzi zasadnicza różnica, że podczas gdy pierwszy stwierdza teraźniejszość, druga – sięga zawsze w przyszłość, zawiera więc w sobie czynnik duchowy wysiłku i ruchu. Z góry to powiedzieć można, że im wyrażająca się w sądzie ocena

---

<sup>181</sup> M. de Remusat, *Le jugement* s. 110-117. *Essais de philosophie*, Paris 1842, t. II. „Sławne przeciwstawienie sądów analitycznych i sądów syntetycznych – pisze V. Egger – utraciło już wielką część swej wartości, odkąd zauważono, że każdy sąd nowy jest – w tym właśnie charakterze – syntezą, podczas gdy każdy sąd powtórzony jest analizą, podmiot bowiem i orzeczenie zostały już ze sobą połączone w jednym ujęciu dzięki samemu faktowi pierwszego sądu”. (*Jugement et ressemblance*, w: *Revue Philos.* 1893. II s. 15).

wartości bardziej się zbliża do prostego wyobrażenia poznawczego, tym w słabszym stopniu towarzyszyć jej będzie pierwiastek woli. Rola jego wzmagą się natomiast tam, gdzie sąd ma cel określony, a zarazem porusza silniej strunę uczuciową, mianowicie gdy wydający go podmiot poddaje ocenie porównawczej swą własną wartość lub choćby wartość przedmiotu zewnętrznego, ale zdolnego podnieść jego własną osobowość. Wtedy towarzyszy samemu sądowi, lub też zjawia się w charakterze stanu świadomości zwrotnego, dążenie do spotęgowania swej osobowości, do utrwalenia lub rozszerzenia swego stanu posiadania, do zaznaczenia wreszcie swej wartości na zewnątrz, choćby stosunkowej – przez obniżenie odpowiednio wartości drugiego porównywanego ze sobą przedmiotu, o ile ocena wypadła na jego korzyść. Jeżeli – jak się ktoś wyraził – „sama myśl, która tworzy przyszłość, myśląc o niej, jest już wolą”, to mamy tu niewątpliwie jej zaczątek, który może się wszelako rozwinąć w całej pełni dopiero na drodze obmyślenia środków, prowadzących do urzeczywistnienia rodzących się dążeń, a więc na drodze wysiłku duchowego, mającego się wcielić w wysiłek fizyczny.

§ 137. Przechodząc do wymiarów sądów, zauważyć musimy z góry, że aczkolwiek polegają one na ilościowej ocenie zawartych w przedmiotach wartości, to same przez się, jako zjawiska duchowe, jako stany podmiotowe, są z natury rzeczy ilościowo niewymierne, rozpatrywać więc musimy różne strony ich natężenia tak, jakżeśmy to uczynili dla wrażeń i wyobrażeń społecznych, a więc czysto jakościowo.

1) Rozległość sądów o wartości przedmiotów wyraża się rozległością ocenianych i zestawianych w tym celu ze sobą wyobrażeń poznawczych, skojarzonych w umyśle na podstawie kontrastu. Zależnie od zakresu tych wyobrażeń, sąd o nich będzie mniej lub więcej ogólny lub szczegółowy. Ocena wypadnie zupełnie inaczej, jeżeli porównywać ze sobą będziemy wartość ciał profesorskich dwóch wszechnic, a wartość ogólną ostatnich, wraz z młodzieżą, pobierającą w nich nauki, zasobami ich technicznymi i metodami nauczania; tak samo inny może być zgoła wynik oceny porównawczej wartości domów w dwóch dzielnicach jednego miasta, a w dwóch miastach różnych. Ponieważ w sądzie mamy zawsze zestawienie ze sobą – w sposób wyraźny lub domniemany – dwóch wyobrażeń poznawczych, na to więc, ażeby ocena podmiotowa odpowiadała istotnej



przedmiotowej ocenie społecznej ich wartości, niezbędną jest rzeczą, aby zakres obu tych wyobrażeń odpowiadał sobie pod względem swej rozległości. Jeżeli chcemy np. porównać ze sobą wartość społeczną dwóch stronnictw politycznych, w jednym zaś z nich weźmiemy pod uwagę wszystkie jego strony (liczebność, organizację, karność, twórczość itd.), w drugim zaś tylko wartość osobistą przywódców, którzy być może w tamtym nie występują tak wyraźnie na widownię, sąd wypadnie fałszywy, obejmuje bowiem dwa wyobrażenia poznawcze o różnym zakresie, a więc nie tej samej rozległości. Rozległość tedy kojarzonych ze sobą wartości musi być równomierna, w tym znaczeniu, że z jednego wyobrażenia poznawczego nie można brać pewnych tylko cech wartości, pozostawiając na boku inne, z drugiego zaś całość ich lub równie część, ale dowolnie wybraną. Właśnie dlatego, że w sądach mamy do czynienia z oceną ilościową, dają się porównywać ze sobą albo sumy wszystkich cech wartości, albo też ich części, ale wtedy muszą być one jednoimienne; innymi słowy, albo się porównywa syntetyczną wartość ludzi lub rzeczy, albo też wartość tych samych cech w obu ocenianych przedmiotach. Zależnie więc od rozległości sądu orzekać możemy, bądź że w ogóle jeden człowiek jest więcej wart od drugiego, bądź też, że jest więcej wart pod względem umysłowym, moralnym, fizycznym, pod względem mienia itp.

§ 138. 2) Sąd, podobnie jak wrażenie, jako akt duchowy bez wysiłkowy, nie urabia się mozolnie i stopniowo, co stanowi natomiast właściwość wyobrażeń poznawczych, które mu służą za przesłanki. Stąd i drugi jego wymiar – przeciągłość, znajdujący swój wyraz w dorzucanych do siebie skutkach poznania i doświadczeń poprzednich, rozwinać się dopiero może na tle wydawanych wielokrotnie sądów o tym samym przedmiocie, a przynajmniej o tych samych cechach, zawartych w innych przedmiotach. Im ocena porównawcza jest częstsza, bardziej ciągła w swych postrzeżeniach i oparta na bardziej wyrazistych wyobrażeniach poznawczych, tym większa będzie trafność wydanego sądu. Do tej to właśnie cechy sprowadza się wymiar jego przeciągłości.

Jeżeli w psychologii jednostkowej zdolność do wydawania sądów trafnych może być wrodzona, a ściślej mówiąc odziedziczona w postaci pewnych właściwości, które ją warunkują, to w psychologii społecznej zawdzięcza się ona w podmiocie zbiorowym

długotrwałej praktyce i wyrobieniu, a więc cechom, które być może wnieśli ze sobą członkowie z innych ugrupowań, ale które muszą być dopasowane do siebie i należycie wyćwiczone w tym, co nazywamy zgraniem się ze sobą pewnej zbiorowości.

Trafność sądu zależy w znacznym stopniu również od przeciągłości ocenianych wyobrażeń poznawczych, bez dostatecznej bowiem ich wyrazistości, same wartości cech postrzeganych nie dadzą się należycie zważyć, a więc i porównawcze o nich wyobrażenie będzie także niewyraźne. Jest rzeczą aż nazbyt wiadomą, że pomimo największej biegłości w wydawaniu sądów w pewnym zakresie zjawisk, nietrafność jest zawsze możliwa, jeżeli dany konkretny przedmiot nie został należycie zbadany i poznany. Widzimy stąd, że wymiar przeciągłości sądów jest silnie uzależniony od wymiaru przeciągłości ocenianych wyobrażeń poznawczych, nie da się jednak do niego sprowadzić, strona wartości rzeczy jest bowiem cechą ich specjalną, na którą uwaga celowo musi być zwrócona, porównawcze zaś jej zestawienie z innymi wartościami, jeżeli ma być trafnie ocenione, wymaga osobnej praktyki, którą się nabywa tylko dzięki ponawiającym się okazjom do wydawania sądów o zjawiskach pewnego gatunku.

§ 139. 3) Trzeci wymiar wydawanych sądów, ich natężenie, zależy od siły, z jaką się porównywane ze sobą wartości podporządkowują jedne drugim. Siła ta będzie tym większa, im większe zachodzą między ocenianymi przedmiotami różnice wielkości w oczach orzekającego o nich podmiotu. Przeciwnie, im te różnice będą mniejsze, im wartości bardziej zbliżają się do siebie, im słabszy jest kontrast między nimi, tym sąd będzie mniej zdecydowany i kategoriyczny, bardziej zaś chwiejny i niepewny siebie. W ten sposób wymiar natężenia sądów sprowadza się do ich stanowczości. Czynniki uczuciowe, mianowicie poczucie wyższości i niższości porównywanych ze sobą wartości, wyrażające się w różnych odcieniach uznania z jednej strony a lekceważenia z drugiej, gra tu rolę główną i wpływa najsilniej na wymiar natężenia sądów.

Urok, jaki wywiera każdy przedmiot oceny, któremu przypisuje się wysoką wartość, wpływa nawet na same wyobrażenia poznawcze, tak iż o ile powstaje już w samym trakcie sprawy poznawania zestawianych ze sobą przedmiotów, rodzi skłonność do nadawania przesadnego znaczenia tym cechom jednego z nich, które

oponowują swym urokiem świadomość podmiotu, do obniżania zaś znaczenia tych cech w drugim, o ile wzbudzają lekceważenie słabymi swymi przejawami, swym brakiem lub przechodzą w cechy przeciwne; takie zabarwienie uczuciowe materiału poznawczego potęguje w wysokim stopniu stanowczość wydawanego sądu, dochodzącą niejednokrotnie aż do przesady. Gdy się zjawi w pewnym środowisku osobistość wywierająca silny urok na swe otoczenie, znamiona istotnej jej wartości rozrastają się w jego oczach ponad miarę, te same zaś cechy, zaznaczające się w słabszym stopniu u innych porównywanych z nią osobistości ulegają nadmiernemu obniżeniu, a wtedy każdy sąd opinii, pod jakimkolwiek względem wydany, wypowie się w sposób najbardziej stanowczy za nią, czy to będzie sąd o jej zaletach osobistych, czy o zdaniach i poglądach przez nią wygłaszanych. Przeciwnie, gdy ogólna ocena wartości wybitnej osobistości spadnie w oczach otoczenia, gdy urok jej zniknie, sądy o każdym poszczególnym przejawie tej wartości staną się chwiejne, stracą na stanowczości, aż wreszcie same wyobrażenia poznawcze poczną się zabarwiać na ton ujemny, staną się stronniymi w przeciwnym kierunku, ocena zaś porównawcza pocznie wypadać zawsze na niekorzyść bezkrytycznie obniżanej teraz osobistości, tak niegdyś przecenianej pod wpływem uroku, jaki wywierała. W ten sposób zbytńia stanowczość sądów, wywołana czynnikami uczuciowymi, może się rozwijać kosztem ich trafności.

Ponieważ wymiar natężenia w sądach, jako stopień przewagi, nadawanej jednym wartościom kosztem drugich, ma zawsze bezpośrednio lub pośrednio osobowości ludzkie na widoku, wywiera on najsilniejszy wpływ na ocenę podmiotową nierówności społecznych.

§ 140. Natężenie sądu, ten wymiar najważniejszy i najsilniej wpływający na jego napięcie – jak zresztą i wszystkich innych aktów poznawczych – warunkuje się przede wszystkim wyobrażeniem podmiotu o wartości, podlegającej ocenie. Jest ono zmienne, a stosunek sądów podmiotowych do społecznej oceny wartości zasługuje na bliższe rozpatrzenie.

Zaznaczyliśmy już we wstępie do części niniejszej, jaki jest cel poznawania i oceny wartości: jest nim wzmocnienie własnej osobowości, wydającego sąd podmiotu,

bezpośrednie lub pośrednie, rzeczywiste i dokonane lub możliwe tylko, ale zawsze zwrócone porównawczo ku otoczeniu. Ocena wartości ludzi jest więc z obopólną i wzajemną, ocena wartości rzeczy, jako możliwy czynnik podniesienia osobowości posiadacza, jest wspólną, charakter przeto społeczny wartości tkwi już w samym jej założeniu, nie istnieje ona bowiem dla jednostki lub grupy samej w sobie, tylko dla jednostki zestawianej z innymi jednostkami pewnej grupy, dla grupy zaś – zestawianej z innymi grupami tegoż środowiska społecznego, stanowiącego grupę ogólniejszą. W ten sposób dochodzimy aż do społeczeństwa, a nawet aż do społeczności społeczeństw cywilizowanych, dla których wyobrażenia wartości jakiegokolwiek rodzaju są w znacznym zakresie wspólne, o ile oczywiście nie są przeciwstawne.

Zauważyć należy, że pozorne wyjątki pod tym względem, spotykane zresztą na każdym kroku, a polegające na znanym fakcie, że pewna zaleta, pewien fakt lub przedmiot, posiadające wartość w oczach jednego, będą bezwartościowe w oczach drugiego, nie dotyczą właściwie oceny wartości, jako jednej z cech wyobrażenia poznawczego, ale polegają właśnie na braku należytego lub nawet wszelkiego wyobrażenia poznawczego w umyśle odmawiającego mu znamion wartości podmiotu. Jeżeli znaleziona przez człowieka niepiśmiennego maszynka rachunkowa nie posiada w jego oczach żadnej wartości, to dlatego, że nie widzi on w niej nawet użyteczności: gdyby ją znał, odkryłby w niej niewątpliwie i cechę wartości, chociażby zapewne nie mógł znaleźć dla niej miary, ani nawet wydać o niej sądu porównawczego. Tak więc odmawianie wartości pewnym dobrom społecznym przez jeden oceniający podmiot, przyznawanie zaś jej przez innych, dowodzi tylko, że mamy tu przed sobą przykłady sądów nietrafnych, opartych na niewyraźnych wyobrażeniach poznawczych, lub też na zupełnym ich braku.

Jedna wszakże strona rzeczy, do której prowadzą uwagi powyższe, zasługuje na podniesienie. Przy należytej nawet rozwiniętych wyobrażeniach poznawczych co do danego przedmiotu, nie zawsze będzie on miał jednakową wartość, jako czynnik podnoszący osobowość oceniającego podmiotu, zależy to bowiem od tego, czy cecha tej wartości, cecha jakościowa, jest jednoimienna z odpowiednią cechą, stanowiącą jeden z pierwiastków wartościowych jego osobowości, czy też skutek warunków

zewnątrznych nie da się sprowadzić do wspólnego mianownika. Dla stowarzyszenia lekarskiego posiadanie księgozbioru dzieł z zakresu medycyny będzie przedstawiało wartość, może ona bowiem być dodana do innych czynników, składających się na jego osobowość zbiorową, otrzymany jednak drogą zapisu zbiór dzieł językoznawczych, chociażby stowarzyszenie dobrze rozumiało i oceniało jego znaczenie i jego wartość dla innych, dla niego – ile wskutek jakichkolwiek okoliczności nie będzie mogło go wymienić na inne dobro, jakościowo odpowiednie dla wzmocnienia jego osobowości – nie będzie miało nie tylko żadnej użyteczności, ale żadnej również wartości, pozostanie ona bowiem możliwą ale nieziszczalną. Otóż ta niemożność zbycia jest w życiu społecznym, posiadającym szybki i łatwy obrót wartości, rzeczą wyjątkową i bynajmniej nie typową dla stosunków gospodarczych. Wyjaśnia to jednak, na czym polega jednoimienność wartości, choćby jakościowo różnych, ale dających się do siebie dodawać: jednoimienne będą te wartości, które się łączą ze sobą, jako części składowe jednej i tej samej osobowości. Jeżeli w przykładzie powyższym stowarzyszenie lekarskie otrzyma w darze meble (a posiada swój własny lokal), będą one dla niego wartością, są bowiem jednoimienne z wartością posiadania własnego lokalu, składającą się na osobowość danego stowarzyszenia.

Mogą się zdarzać również fakty odwrotne, mianowicie, że pewna wartość materialną lub niematerialną może posiadać takie znaczenie dla utrzymania lub podniesienia osobowości danego podmiotu, że ocena jej będzie wyższą niż każdego innego, mniej w posiadaniu zainteresowanego, a nawet że przedmiot, pozbawiony w ogóle wartości społecznej, okaże się dla niego wartościowym.

Fakty tego rodzaju, posiadające o wiele mniejsze znaczenie teoretyczne, niż się im to zazwyczaj przypisuje, podkreślam jedynie z dwóch względów: naprzód dla uwydatnienia, że w każdym z nich należy rozróżniać dwa oblicza dóbr społecznych, ich użyteczność i ich wartość, każda bowiem z tych stron może w grę wchodzić i stać się powodem pożądania, co jednak bynajmniej nie upoważnia do teoretycznego mieszania jednej z drugą, świadczy to bowiem tylko, że w pewnych przypadkach użyteczność i wartość zbiegają się ze sobą; po wtóre dla tym silniejszego zaznaczenia, że ocena

wartości podlega silnemu podmiotowemu zabarwieniu, zależnemu od tego, jaki rodzaj wartości może się okazać jednoimiennym z osobowością danego podmiotu.

Ta potrzeba, aby wartości mogące być dodawane do siebie, były jednoimienne, utrudnia do pewnego stopnia ich obrót społeczny, a zarazem porównawczą ich ocenę. Tymczasem ta sama tendencją całkowania się wyobrażeń społecznych, którąśmy zaznaczyli w stosunku do użyteczności, przejawia się również w stosunku do wartości, polega ona na stopniowym zlewaniu się odpowiednich wyobrażeń jednostkowych i grupowych w jedno wyobrażenie, ustalone dla społeczeństwa jako całości i stanowiące częśćkę jego samowiedzy. Wobec tego staje się rzeczą zrozumiałą, dlaczego wartości najbardziej uniezależnione od tego warunku jednoimienności, przedstawiające niejako wartość samą w sobie, wyzwolone wszelkich cech jakości i dające się dowolnie dodawać jedne do drugich, – wzięty górną w rozwoju gospodarczym i stały się typowymi w roli czynnika, podnoszącego wartość osobowości wszelkiego rodzaju. Są to wartości pieniężne, o których będziemy mówili w swoim miejscu, jako o uprzedmiotowionym i zmaterializowanym wyrazie wyobrażeń o czystej wartości, pozbawionej jakichkolwiek cech jedności.

§ 141. Na tym określeniu, że wartość polega na ocenie porównawczej, o ile cechy jakościowe przedmiotu swą wielkością są w stanie podnieść osobowość podmiotu w stosunku do innych, – poprzestać nie możemy, nie wszystkie bowiem cechy posiadają tę własność czysto społecznej natury. I tu musimy odróżnić ocenę wartości, jako kategorii psychologicznej, a nawet czysto logicznej, od oceny wartości, jako kategorii społecznej. Widzieliśmy na wstępie, że ocenie ilościowej mogą podlegać wszelkie cechy jakości, zawarte w przedmiotach, a w szczególności wszystkie trzy wymiary porównywanych ze sobą wyobrażeń poznawczych. Zauważyliśmy nawet, że kategoria wartości, polegająca na ujmowaniu stosunków w przedmiocie, znajduje najczystszy swój wyraz w matematyce (w zakresie myślowym) i w sztuce (w zakresie odczuwania). To uprzedmiotowienie postrzeżeń wartości nosi charakter czysto logiczny lub psychologiczny i jest jednym więcej wyobrażeniem poznawczym, dotyczącym specjalnie stosunków ilości, wyprowadzonym z aktu porównania wyobrażeń poznawczych, rozpatrywanych jako

synteza ich cech jakości.

Z chwilą jednak, gdy wchodzi w grę osobowość oceniającego podmiotu, postać rzeczy się zmienia, obok momentu uprzedmiotowienia postrzeżeń ilości i wielkości, występuje równorzędnie moment autocentryczny, zwrot świadomości ku podmiotowi. Nie jest to bynajmniej zjawisko wyjątkowe. Fakt analogiczny widzimy przy odczuwaniu wrażeń estetycznych: pomimo przeniesienia środka ciężkości stanu świadomości na przedmiot i postrzegania w nim stosunków harmonijnych i bez wysiłkowych, mamy tu równocześnie zwrot doznającego podmiotu ku własnej jaźni i poczucie wzmocnienia jej bez wysiłkowej harmonii wewnętrznej: ze zdaniem „to jest piękne” łączy się zdanie – „to mi się podoba”. Podobnie przy ocenie wartości: obok sądu – „ta cecha występuje ilościowo silniej niż tamta”, zjawia się sąd – „to posiada dla mnie większą wartość, niż tamto”. Pierwszy z nich jest oceną natury psychologicznej, drugi natury społecznej. Ta ostatnia ocena nie stwierdza zawartych w przedmiocie stosunków wartości samych w sobie, lecz pewne tylko specjalne stosunki, zdolne spotęgować osobowość podmiotu w porównaniu z innymi osobowościami i ustalić jej stanowisko społeczne przez rzeczywisty lub możliwy przyrost jej własnej wartości.

Stosunek wartości do osobowości oceniającego podmiotu czyni z niej wartość społeczną. Występuje ona dopiero tam, gdzie wchodzi w grę osobowość jednostkowa lub zbiorowa, zdolna sama dzięki niej zyskać na wartości w porównaniu z otoczeniem.

Osobowość ludzka, do której się sprowadza wszelka ocena wartości społecznych, nie jest wyłącznie osobowością wydającego sąd podmiotu. Sądy tego rodzaju są obopólne i wielostronne: osobowość moja nie zostanie jeszcze podniesioną w stosunku do innych przez to, że ja będę tak lub inaczej oceniał mogące wpłynąć na nią wartości, trzeba ażeby inni oceniali je w ten sam sposób i uznali również moją wyższość. Panują pod tym względem stosunki współzależności wzajemnej, które przy ocenie wartości społecznych każą brać w rachubę nie tylko osobowość własną sądzącego podmiotu, ale w ogóle osobowości współzależne: prowadzi do tego zresztą charakter porównawczy, przywiązany do samej istoty wyobrażenia o wartości. W ten sposób sąd – „to posiada dla mnie większą wartość, niż tamto”, przechodzi w sąd – „to posiada większą wartość

społeczną, niż tamto”. Przejście to nie wyrugowuje bynajmniej sądu poprzedniego, ale go rozszerza i uzupełnia, występując zawsze jako ostatnia i najwyższa instancja w ocenie wartości.

Na to, ażeby pewna wartość mogła spotęgować sobą osobowość ludzką, dodając swą wielkość do jej własnej wartości, trzeba jednego warunku, mianowicie aby owa osobowość posiadała ją w znaczeniu społecznym, a nie w znaczeniu psychologicznego jedynie swego atrybutu, aby nią władała – jeżeli jest ona wartością rzeczową – w sposób wyłączny, wykluczający wzmocnienie przy jej pomocy wszelkiej innej osobowości. Możliwość posiadania wartości i władania nią jest istotną i nieodłączną cechą charakterystyczną wszelkiej wartości społecznej, a zarazem wyróżniającą ją od wartości czysto psychologicznych, w których „posiadanie” pewnej cechy jest raczej przenośne, orzeczenie zaś „ma”, zawarte w sądzie o niej, da się również wyrazić w orzeczeniu „jest”. Rys ten charakterystyczny wartości społecznych wkracza już jednak w zakres przedmiotowego ich ujęcia, wyraża bowiem w większości wypadków stosunek czysto materialny ludzi do rzeczy.

§ 142. Po stwierdzeniu powyższych właściwości, wyodrębniających wartości społeczne z pośród innych wartości czysto psychologicznej natury, przejdziemy do bliższego zbadania ich treści. Powstaje tu pytanie pierwszorzędnej wagi: na czym się opierają sądy o wartościach społecznych, czym jest wartość społeczna sama w sobie, jaka jest jej istota?

Przedmiotem sądów o wartości są – jak wiemy – wyobrażenia poznawcze. Otóż pod tym względem również sądy o wartościach społecznych różnią się od oceny wartości psychologicznych, różnią się tym, że za materiał służą im nie jakiegokolwiek wyobrażenia poznawcze, ale specjalne wyobrażenia syntetyczne, będące płodem apercpcji twórczej lub odtwórczej, które jako takie stanowią dopiero materiał poznawczy. Na podstawie prostego wyobrażenia poznawczego o pięknościach różnych krajobrazów lub wód morskich, można wydać sąd porównawczy o wartościach zestawianych ze sobą cech ich poszczególnych, będzie to jednak sąd o wartościach czysto psychologicznych. Jeżeli jednak weźmie on za przedmiot poznania wyobrażenia złożone i zestawi np.



porównawczo urzędnia miejskie dwóch stolic, celem przyznania jednej pierwszeństwa pod względem gospodarczym nad drugą i stwierdzenia wyższości jej stanu posiadania, sąd taki będzie oceną wartości społecznych. Ten sam charakter posiada on wtedy, gdy dotyczy porównawczej oceny dwóch osobowości ludzkich, są one bowiem wynikiem ich własnej apercpcji twórczej, a sąd o nich opiera się na wyobrażeniach typów, które osobowości owe nakreśliły dla siebie i w siebie wcieliły.

Gdy przeniesiemy ocenę wartości społecznych z wyobrażeń na ich formy zmaterializowane w przedmiotach rzeczowych, to samo postrzeżenie da się wyrazić w słowach, że dotyczy ona wyłącznie użyteczności wysiłkowych, podczas gdy użyteczności proste mogą być jedynie przedmiotem czysto poznawczych sądów o wartości. Różnica ta tłumaczy się najpierw tym, że tylko użyteczności wysiłkowe mogą być przedmiotem wyłącznego władania, choćby samo objęcie we władanie miało im nadać charakter wysiłkowy, po wtóre tym, że osobowość władająca nimi może być podniesiona tylko dzięki czynnikowi wartości z nią jednoimiennemu, a więc ludzkiemu, społecznemu, zawartemu w wysiłkach w nie włożonych.

Docieramy tu do istoty pojęcia o wartości społecznej. Jakaż jest cecha wyłącznie ludzka i społeczna w wyobrażeniach syntetycznych, która w tym właśnie charakterze posiada znamiona wartości, dostępnej dla wyłącznego nią władania, a zarazem zdolnej podnieść posiadającą ją osobowość jednostkową lub zbiorową? – Jest nią pierwiastek wysiłku duchowego, zawartego w wyobrażeniach syntetycznych, inaczej mówiąc – pierwiastek twórczości. Ocena wartości społecznych jest wyrobieniem sobie porównawczego wyobrażenia o ilościowej sile apercpcji twórczej, która się wcieliła w służące jej za materiał wyobrażenia poznawcze. Napięcie twórczości, zawartej w ocenianym przedmiocie, czy będzie nim cecha pojedyncza charakteru pewnej osobistości, czy osobistość ta w swej całości, czy działanie zbiorowe, czy wreszcie zmaterializowany w rzeczy pomysł, – napięcie to rozstrzyga jedynie o większej lub mniejszej porównawczej jego wartości społecznej. Twórczość, będąc sama owocem współdziałania uprzedniego, następczego i współczesnego, nosi charakter czysto społeczny, jest najwyższym wykwitem samorzutnych władz duchowych społeczeństwa,

najistotniejszym niejako wyrazem innego życia. Każdy pierwiastek tej twórczości, skupiony w ten czy inny sposób, bezpośrednio czy pośrednio, w formie posiadania zalet czy posiadania rzeczy, na pewnej osobowości ludzkiej, czyni ją zbiornikiem odpowiedniej ilości energii społeczno-twórczej, podnosi ją przez to ponad inne i nadaje jej samej wyższą wartość społeczną.

Stąd staje się rzeczą jasną, dlaczego różne jakościowo pierwiastki twórczości, rozpatrywane ilościowo, stają się wielkościami jednoimiennymi, mogącymi dodawać się do siebie i łączyć w jednej osobowości syntetycznej jako jej wartość ogólna, nadająca jej przewagę równą sumie składowych czynników; nie jest to już synteza jej cech i właściwości, ale suma jednoimiennych pierwiastków twórczości skupionych na jednej osobie, bo przez nią posiadanych w sposób wyłączny.

Na podstawie powyższych wywodów da się stwierdzić w sposób bardziej określony istotna treść sądów: sądy o wartości społecznej polegają na ocenie porównawczej pierwiastka twórczości, przypisywanego zestawianym ze sobą wyobrażeniom złożonym. Przechodząc zaś od tego czysto podmiotowego ujęcia rzeczy do bardziej przedmiotowego, powiedzieć możemy, że wartość ludzi i rzeczy polega na tkwiącym w nich pierwiastku twórczości społecznej, zdolnym podnieść znaczenie stosunkowe posiadającej go osobowości.

Pierwiastek twórczości może stać się o tyle tylko czynnikiem wartości, o ile posiadanie go przez daną osobowość da się stwierdzić i wpływa w ten sposób na jej stanowisko społeczne. Człowiekowi, wypowiadającemu genialne myśli, otoczenie przyzna tę zaletę i przypisze mu odpowiednią wartość, jako stosunkową wyższość nad innymi, same jednak myśli, puszczone w obieg i mogące być użytkowanymi przez każdego, kto o nich posłysz, tracą znamiona wartości społecznej i stają się dobytkiem ogółu, niepodobna bowiem stwierdzić wyłącznego ich posiadania, co najwyżej uchodzić będą za drobny przyczynek twórczości, położony na karb tych, co umieją należycie użytkować lub przystosować do danych warunków pomysły cudze. Tak samo jeżeli osobowość, której przypisać by można pierwiastki twórcze, nie da się stwierdzić, jak np. w wypadku bezimiennego utworu nieznanego autora, zawarte w tym utworze znamiona

choćby genialności nie nabiorą znaczenia wartości społecznej, bo nie są zdolne podnieść czyjejkolwiek osobowości jednostkowej, mogą zaś być jedynie złożone na rachunek pewnej zbiorowości, do której nieznanemu autor zostanie zaliczony, a wtedy wzmocnią odpowiednio jej wartość społeczną.

§ 143. Z trzech wymiarów jakościowych twórczości najdonioślejszym przy ocenie jej wartości społecznej jest niewątpliwie wymiar natężenia, najgłębiej bowiem sięga w jej istotę, to też wszystko, co nosi na sobie piętno genialności, posiada zarazem najwyższy stosunkowo stopień wartości w sądach, będących wyrazem samowiedzy Społeczeństwa. Czy to będą odkrycia, wynalazki, dzieła, utwory, pomysły, czy plany wykonawcze, o ile są nacechowane znamieniem geniuszu, podnoszą na najwyższe stosunkowo szczeble porównawczej wartości społecznej osoby ich twórców, a własną swą wartość przelewają nawet na takie wytwory, które są tylko odtworzeniem pomysłów pierwotnych. W słabszym już stopniu podnosi wartość ludzi i rzeczy drugi wymiar twórczości, oparty na współdziałaniu współczesnemu – talent, w jeszcze słabszym – trzeci, przedstawiający jej rozległość, a polegający na prostej zdolności do wysiłku duchowego, ogarniającego szeroki zakres zużytkowanych przez apercpcję danych. W ten sposób wymiary apercpcji twórczej, ale rozpatrywane ilościowo i porównawczo, są zarazem wymiarami wartości wysiłków duchownych.

Jeżeli weźmiemy dalej twórczość w trzech wymiarowym jej napięciu, ale w zastosowaniu do apercpcji analitycznej, znajdziemy gotową jej hierarchię ilościową w przejawach wysiłku duchowego i inicjatywy, zmniejszającej się stopniowo w miarę zstępowania od funkcji kierowniczych do czysto wykonawczych: wartość tych funkcji, a więc i pracy samej, będzie tym mniejsza im mniej zawierać w sobie będzie pierwiastka inicjatywy i twórczości. Wypływa stąd, że wartość pracy, brana porównawczo na różnych jej szczeblach funkcjonalnych, idzie w parze ze stopniem jej kwalifikacji kierowniczo-twórczych, na tym samym zaś szczeblu, ze stopniem jej kwalifikacji technicznych. To – mówiąc nawiasem – tłumaczy, dlaczego praca dzieci zawsze, a praca kobiet w wielu gałęziach wytwarzania, posiada mniejszą wartość społeczną od pracy mężczyzn dorosłych: dzieje się to w tych gałęziach i rodzajach pracy, do których są potrzebne pewne

kwalifikacje twórcze, które kobiety na ogół w mniejszym posiadają stopniu, dzieci zaś z natury rzeczy zupełnie posiadać nie mogą. Wartość wreszcie pracy czysto fizycznej zależy od zdolności do wysiłków mięśniowych, które – z punktu widzenia organizmu ludzkiego – dzięki swej celowości, koordynacji ruchów i wydajności energii, przedstawiają w silniejszym lub słabszym stopniu pierwiastek twórczości, zawarty w prostym wysiłku jednostki, o ile będzie on traktowany jako złożona praca mięśni.

Rozpatrując podmiotowy stosunek pracownika do wykonywanej przez niego pracy, wykazałem, że poczucie przyjemności, które jej towarzyszy, idzie w parze z wkładaniem w nią pierwiastków twórczości i od nich zależy, wartość więc przedmiotowa pracy i podmiotowa jej przyjemność są to dwie jej cechy ściśle z sobą związane. W ten sposób objaśnia się fakt tak trudny skądinąd do wytłumaczenia, że prace najprzykrzejsze są zarazem najmniej popłatne, a więc posiadają najmniejszą wartość społeczną. W rzeczy samej, jeżeli praca wyrobnika, wywoziciela nieczystości lub szmaciarza uchodzą za najprzykrzejszą, to dlatego przede wszystkim, że nie dają żadnego pola dla inicjatywy i twórczości, choćby takiego, jak najprostsze rękodzieło lub rzemiosło. W dwóch ostatnich jej rodzajach warunki zewnętrzne grają rolę podrzędną: praca chemika, prowadzona wśród trujących wyziewów, nie jest poczytywana za przykrą i posiada wysoką wartość, bo jest na wskroś twórczą.

Twórczość jest celowym wysiłkiem duchowym, który przenika wszystkie funkcjonalne przejawy życia społecznego i wnosi do nich z jednej strony, jako czynnik jakościowy, pierwiastek użyteczności wysiłkowej, z drugiej zaś, jako czynnik ilościowy, pierwiastek wartości społecznej. Ona to nadaje charakter celowości darom i siłom przyrody, wciągając je do współdziałania z wysiłkami ludzkimi, dzięki dokonany przez siebie odkryciom i wynalazkom. Ona wreszcie towarzyszy wszystkim czynnościom pracy społecznej, bądź bezpośrednio w charakterze energii kierowniczej i regulującej wysiłki fizyczne, bądź pośrednio, wcielona już w maszyny, zastępujące pracę ludzką, ale zawsze stoi ponad pracą czysto fizyczną i wykonawczą, a wplatając się w nią nawet, zachowuje swą rolę niezależną, unosi się niejako nad nią, w przejawach zaś najwyższego swego napięcia poprzedza ją i posiada swój byt od niej niezawisły. Wysiłek duchowy i wysiłek

fizyczny – to nie dwie strony jednej i tej samej rzeczy, to dwie odrębne serie zjawisk funkcjonalnych, bynajmniej nie równoległe i nie równoważne. Wystarcza przypomnieć jedną najcharakterystyczniejszą i najdonioślejszą różnicę pomiędzy dwoma tymi rodzajami energii: pierwsza zmierza w kierunku największego, druga – w kierunku najmniejszego oporu. Zasadnicza ta różnica wystarcza, ażeby uznać z całą stanowczością, że z dwóch tych typów energii społecznej, tylko pierwsza, która ujarzmia siły przyrody, odkrywa jej dary, wynajduje sposoby przełamania stawianych przez nią przeszkód, która tworzy i pomnaża samą siebie i nadaje cel wszelkim wysiłkom fizycznym, tylko ona może być czynnikiem wartości i udzielać zarówno ludziom jak i rzeczom tkwiącej w sobie mocy społecznej, nigdy zaś energia, zawarta w wysiłkach fizycznych, bierna i wykonawcza, szukająca dróg najmniejszego oporu, będąca tylko narzędziem w ręku tamtej, a znajdująca najbardziej typowy swój wyraz w maszynie. Twórcza energia duchowa nie tylko góruje nad wykonawczą energią fizyczną, ale nadając jej cel, nadaje zarazem jedyną wartość społeczną, jaką ta posiada. Z tego punktu widzenia staje się rzeczą jeszcze bardziej zrozumiałą, że twórczość ludzka, ujęta jako pierwiastek duchowej energii społecznej, rozpatrywana ilościowo w różnych stopniach swej wartości, jest zawsze jednoimienną i może się dodawać do siebie, dzielić i przelewać na ludzi i na rzeczy.

§ 144. Nie byłoby tu na miejscu ani rozpatrywać, ani zbijać różnych teorii wartości, których tak wiele dostarcza literatura ekonomii społecznej. Nie można jednak pominąć milczeniem jednej z nich, która bezpośrednio wkracza w rozbierane tu zagadnienie i stawia tę właśnie tezę, którą zmuszeni byliśmy odrzucić na podstawie wywodów poprzednich. Poczytuje ona za czynnik wartości społecznej właśnie pracę ludzką, a nie przeprowadzając różnicy między wysiłkami duchowymi i fizycznymi, pod pracą rozumie przede wszystkim te ostatnie, w życiu zaś gospodarczym społeczeństwa do nich sprowadza całą funkcję wytwarzania. Teorię tę postawiła – jak wiadomo – klasyczna ekonomia polityczna, rozwijali zaś przedstawiciele najsprzecznieszych nawet kierunków (Ad. Smith, D. Ricardo, James Mili, Bastiat, K. Marks i wielu innych). Teoria ta, jako próba wytłumaczenia nader złożonych i różnorodnych w swych przejawach zjawisk wartości społecznej, nie poddała dość wyczerpującej analizie samego pojęcia pracy i postawiła je

z góry, jako pojęcie czysto gospodarcze; następnie, nie przeprowadziwszy należytego rozróżnienia między zjawiskami duchowymi a fizyczno-funkcjonalnymi, nie mogła dostatecznie oddzielić od siebie dwóch pojęć: o wartości podmiotowej i o wartości przedmiotowej, ilościowo wymiernej i wyrażającej się w cenie; wreszcie, jako teoria czysto ekonomiczna, nie mogła ona zdobyć należytej podstawy syntetycznej i traktować zjawisk wartości jako na wskroś socjologicznych. Z tych wszystkich względów jest ona niewspółmierna z rozwijanymi tu poglądami, ograniczymy się więc do uwydatnienia najbardziej charakterystycznych punktów, na których teoria pracy, jako czynnika wartości, odbiega od faktów i nie jest w stanie ich wytłumaczyć w sposób zadawalający. Zakres tych faktów daje się w zupełności sprowadzić do różnicy, jaka zachodzi między twórczością społeczną, jako zjawiskiem duchowym, a pracą, jako zjawiskiem funkcjonalnym w życiu zbiorowym.

1) Na pierwszym miejscu wypada postawić jeden doniosły gatunek wartości społecznych, których cała wartość polega na dokonaniu nowego odkryciu lub wynalazku. Nakład pracy fizycznej odgrywa w nich rolę drugorzędną, często niemal żadną: odkrycie mogło polegać wyłącznie na pracy myśli, mogło być genialną syntezą umysłu wybitnego, który go dokonał bez szczególnego nawet wysiłku duchowego, mogło być wreszcie dziełem przypadku, rzeczą szczęśliwego trafu, na który wpadł specjalista średniej miary. Otóż we wszystkich tych faktach, w których funkcja zbiorowa pracy nie odgrywała żadnej roli, mamy zawsze przejawy wysokiego napięcia twórczości społecznej, czy to dzięki wielkiemu jej natężeniu w umyśle genialnym, czy wydatnej jej przeciągłości, dorzucającej jedne zdobycze do drugich, co umożliwiło zwykłemu talentowi wypowiedzieć ostatnie słowo w tym względzie, czy wreszcie znacznej jej rozległości, dzięki której zdolność średniej miary ogarnęła nowe wyobrażenie poznawcze, nowy fakt, około którego przechodzili inni, nie zwróciwszy nań uwagi. Czy mamy do czynienia z odkryciem czy z wynalazkiem, zawsze czynnikiem twórczości było tu współdziałanie uprzednie, następcze lub współczesne, które nadało pomysłowi jednostki charakter duchowego wysiłku społecznego. W napięciu twórczym tego wysiłku tkwi w całości pierwiastek wartości, nadawanej przez sądy społeczne odkryciom i wynalazkom wszelkiego rodzaju,

podczas gdy czynnikiem pracy nie dałby się on w żaden sposób wytłumaczyć. Oczywiście mówimy tu o wartości samych odkryć lub wynalazków, nie zaś o wartości rzeczy, w które zostały one wcielone, co do nich bowiem niezbędny jest warunek, aby cecha twórczości mogła być im przypisana, aby ją posiadały w sposób dający się stwierdzić, przynajmniej w tym samym stopniu, w jakim twórczość nowego pomysłu może być przypisana danej osobie lub grupie, ażeby była zdolna podnieść jej osobowość, a więc nadać jej również wartość społeczną.

2) Drugim rodzajem wartości społecznych, których wyższość porównawcza nie da się objaśnić ilością włożonej w nie pracy, są te wartości, w których wydatną rolę odgrywa dar przyrody, będąca już w swym założeniu zaprzeczeniem nakładu pracy. Płodne współdziałanie sił przyrody staje się samoczynnikiem wartości społecznej, ale staje się nim właśnie dzięki tkwiącemu w tym współdziałaniu pierwiastkowi twórczemu, zespołecznionemu z twórczością ludzką, która go odkrywa, skierowuje ku celom własnym i zlewa się z nim w jedną organiczną całość. Przez nadanie celowości zasobom i siłom przyrodzonym, twórczość ludzka zaprzęga je do współdziałania z funkcją pracy, czasem tak wydatnego, że czyni ją niemal zbędną, a wtedy wydajność przyrody staje się takim samym czynnikiem wartości, jak wydajność twórczych wysiłków społecznych. Dlatego to ziemia z natury urodzajna, wprowadzona w zakres stosunków gospodarczych, będzie miała większą wartość, niż jałowa, choćby ją doprowadzono wielkim nakładem użytecznej pracy do stanu względnej kultury, zrówna się zaś nią, jeżeli nakład ten podniósł jej wydajność do tejże wysokości, zespołeczniona bowiem twórczość przyrody, mając sobie nadany cel i kierunek, staje w danym wypadku na jednakowym poziomie wartości z twórczością ludzką, dlatego to również piękne położenie pewnej miejscowości, wyzyskane na uzdrowisko, nada jej dodatkową wartość, chociaż nie było dziełem pracy ludzkiej.

3) Trzecim działem faktów, uchylających się od należytego wytłumaczenia przy pomocy teorii pracy, jako czynnika wartości, są wszelkie przejawy geniuszu, talentu i w ogóle wyjątkowej twórczości duchowej. W odpowiedzi na zawile wywody Marksa, że praca o wyższej kwalifikacji równa się większej ilości pracy mniej złożonej,

a równocześnie że wymaga większego nakładu pracy przygotowawczej i środków wykształcenia, zapytuje Zuckerkandl<sup>182</sup> słusznie: „Czy dobry obraz jest może dlatego więcej wart od gorszego, że zawiera się w nim więcej pracy, albo praca bardziej złożona, albo wymagająca dłuższego czasu nauki?” – Nie, różni się on tylko stopniem twórczości i niczym więcej, rzadkość bowiem dobrego obrazu może jedynie wpływać na jego wartość przedmiotową, zamienną, na jego cenę, nigdy zaś na podmiotowy sąd o jego wartości.

4) Wreszcie wszelkie próby wytłumaczenia przy pomocy powyższej teorii wartości samej pracy musiały spełznąć na niczym, nie można bowiem mówić na serio o nakładzie pracy potrzebnej na wytworzenie zdolności ludzkich do jej podejmowania, ani o różnicach ilościowych tego rzekomego nakładu, mających odpowiadać różnym stopniom jej kwalifikacji. Praca posiada wartość społeczną dlatego, że zawiera w sobie, w ilości bardzo zresztą różnej, pierwiastki twórczości, a wartość jej będzie ściśle odpowiadała stopniowi wysiłku twórczego, do którego jest zdolną.

Do tych głównych argumentów zdolnych zachwiać u podstaw teorię pracy, jako czynnika wartości, należy jeszcze dodać jedną trafną uwagę, uczynioną przez Macleoda i uzasadnioną obszernymi wywodami, że dobra społeczne nie dlatego posiadają wartość, że kosztują nakład pracy, ale dlatego wkłada się pracę w ich wytwarzanie, że posiadają wartość.<sup>183</sup> Praca pozostaje zawsze tylko środkiem wykonawczym materializowania twórczości i przyoblekania jej wartości w kształty rzeczowe.

Aczkolwiek twórczość jest czynnikiem i treścią (ilościowo ujętą) wartości społecznych, to jednak pojęcie twórczości jest szersze od pojęcia wartości i na to, aby mu ściśle odpowiadało, musi być odpowiednio zwężone przez uwzględnienie jednej jej cechy, którą podkreślaliśmy już tylokrotnie: pierwiastek twórczości, o ile ma być treścią wartości, musi być zdolny podnieść znaczenie stosunkowe osobowości, która go bezpośrednio lub pośrednio posiada, sąd więc społeczny, oceniający wartość osób lub

---

<sup>182</sup> *Zur Theorie des Preises*, Leipzig 1889, s. 294.

<sup>183</sup> *Principles of Econ. Philosophy*. London 1872, I. Przytaczam ze słów Zuckerkandla, op. cit. s. 78.



rzeczy, musi być w stanie przypisać ów pierwiastek jako cechę przynależną do danej osobowości lub pozostającą w wyłącznym jej władaniu.

§ 145. W dziedzinie duchowego życia społecznego cała opisana wyżej gra wartości wyraża się we wzajemnych stosunkach sądów, wydawanych przez różne osobowości o sobie i innych, o ludziach i rzeczach w ich związku wzajemnym. Sądy, mające wyłącznie za przedmiot porównawczą ocenę cech wartości, łączą się tu z sędami oceniającymi osobowości same jako wyrazy wartości syntetycznych. Ustalenie tych ostatnich wielkości daje pole do nader złożonych wzajemnych stosunków duchowych, noszących już charakter zwrotny, wywołanych przez starcia sądów o wartości. Rozróżnić w nich należy trzy momenty: uczuciowy, umysłowy i woli, zależnie od natury władz duchowych w starciu tym zaangażowanych.

1) Wyobraźmy sobie osobowość A, wszystko jedno – zbiorową czy jednostkową, która na podstawie szeregu sądów porównawczych o różnych cechach swojej własnej wartości wyrobiła sobie o niej wyobrażenie syntetyczne i choćby dla należytego jej uwytądnienia przez kontrast z innymi osobowościami B i C zestawia ją z nimi i wydaje o nich sądy porównawcze. Spotkają się one z takimiż sędami B i C, będącymi wynikiem oceny tych samych wartości, ale z innego punktu widzenia. O ile ocena każdej z dwóch stron nie będzie jednakowa, ta z nich, na której niekorzyść sąd drugiej wypadnie, poczuje się zagrożoną w przynależnym jej – według własnej opinii – uznaniu swej wartości i swego stanowiska społecznego, co obudzi w niej uczucie zwrotne szczególnej natury, skierowane w stronę drugiej osobowości, a będące mieszaniną niezadowolenia, odpychania i poczucia swej wyższości. Społeczne to na wskroś uczucie nazywamy antagonizmem. Nie należy go mieszać z poczuciem szkodliwości, zwróconym do osób, które nosi również charakter zwrotny, ale jest wywołane przez wrażenia lub wyobrażenia, odbijające się w sposób przykry na jaźni podmiotu, podczas gdy antagonizm jest wywołany przez sądy, zagrażające osobowości, doznającej tego uczucia pod wpływem ujemnej oceny jej wartości, w porównaniu z wartością, którą sobie przypisuje.

Antagonizm może się obudzić równie dobrze przeciwko osobowości, która przyznaje sobie wyższy stopień wartości, jak i przeciwko osobowości trzeciej, która,

wydając sąd porównawczy, stwierdza tę właśnie wyższość, chociaż sama jako przedmiot oceny w grę nie wchodzi, istotą bowiem tego uczucia jest reakcja zwrotna na sądy, obniżające zainteresowaną w nich osobowość, skądkolwiek by pochodziły, a więc i na sądy, podprowadzające jej wartość pod niższy stopień skali porównawczej, niż ona ma do tego pretensję.

Antagonizmy społeczne są starciami sądów o wartości, mogą się więc rozwijać na tle wszelkiego rodzaju sądów. Podaliśmy najbardziej typową ich formę, gdy są one wynikiem oceny syntetycznych osobowości społecznych, antagonizmy jednak, aczkolwiek słabsze, mogą powstawać również na tle sądów o wartości jakiegokolwiek z poszczególnych cech osobistych, będą zaś one słabsze dlatego, że wobec szerszego zakresu oceny, sąd ujemny pod pewnym względem mógłby być zrównoważony przez sąd dodatni pod innym. Wreszcie powód do antagonizmu może dać nawet sąd o wartości rzeczy lub po prostu wyobrażeń poznawczych, o ile pośrednio, choćby ubocznie, godzi on w osobowości społeczne. Wartość posiadanych rzeczy, czy nawet posiadanych wyobrażeń wpływać może na wartość osobowości, której są przypisywane, osobowość więc ta ulega odpowiedniemu obniżeniu, o ile sąd o posiadanych przez nią wartościach jest dla niej ujemny. Na tym tle między innymi rozwijają się społeczne antagonizmy przekonań grup różnych: tkwi w nich zawsze ujemna ocena wartości wyobrażeń poznawczych lub twórczych, będących treścią poglądów, wyznawanych przez każdą z nich. Stwierdzenie prostych różnic jakościowych w tych poglądach nie przedstawia jeszcze dostatecznego pola do powstania uczuć antagonistycznych, dopiero porównawcze obniżanie wartości jednych, podnoszenie zaś – drugich zagraża ocenie samych osobowości, które się do nich przyznają, i tą drogą pośrednią wpływa na obudzenie antagonizmu. Dopóki dwa kierunki polityczne wygłaszają swe poglądy na stan rzeczy, położenie kraju i nurtujące go zagadnienia i rozwijają w sposób pozytywny swój program, dopóki ustalają tylko wyobrażenia poznawcze i budują twórcze, dopóty nie dają bezpośredniego powodu do wywołania antagonizmu swych przeciwników; zresztą nawet takie postawienie kwestii zrodzić już może powód pośredni, siłą rzeczy bowiem samo powodzenie wygłaszanych przez jeden kierunek zasad wzmacnia jego osobowość

kosztem drugiego. Gdy jednak dwa kierunki uderzają wprost w wartość społeczną przeciwników, a zwłaszcza, gdy wygłaszane przez nie sądy godzą bezpośrednio w ich osobowość zbiorową, antagonizm między nimi dochodzi od razu do wysokiego stopnia napięcia. Innymi słowy, uczucie to rodzi się bezpośrednio nie pod wpływem jakościowej oceny użyteczności, lecz pod wpływem wzajemnej ilościowej oceny swej z obopólnej wartości.

§ 146. 2) Antagonizmom społecznym, jako uczuciom zwrotnym na wywołujące je sądy, towarzyszy również zwrotna reakcja umysłowa, dotycząca sądów samych, a polegająca na ich starciu, które nazywamy sporem. Spór jest roztrząsaniem wzajemnym sądów, niezgodnie oceniających wartość lub charakter wartości przedmiotu spornego. Ponieważ każdy sąd opiera się na wyobrażeniu o wartości, roztrząsanie polegać będzie na rozłożeniu tego wyobrażenia na składowe jego części i porównawczym rozpatrywaniu każdej z osobna, czyli na ścieraniu się sądów szczegółowych o ich wartości. Każdy spór więc sprowadza się do analizy przedmiotu i dwustronnej oceny pierwiastkowych wyobrażeń. Analiza ta w swym zstępującym zagłębianiu się w przedmiot doprowadzić może aż do roztrząsania wyobrażeń czysto poznawczych, czyli do sporu o fakty.

Antagonizm, będący sam wynikiem różnicy sądów, wpływa ze swej strony na rozbieżność sądów szczegółowych, im więc jest silniejszy, tym bardziej zaostrza spór i utrudnia porozumienie, które jest bądź co bądź ostatecznym jego celem i kresem zarazem. Porozumienie, na którym polega samorzutne rozstrzygnięcie i załatwienie sporu, nazywamy zgodą. Zawisła ona od uznania przez obie spierające się strony jednej wspólnej oceny roztrząsanej wartości głównej, czyli od zgodzenia się na jeden wspólny sąd o niej. Podobna zgodność sądów, początkowo rozbieżnych, nastąpić może bądź przez jednostronne ustępstwo którejkolwiek ze spierających się stron i uznanie stwierdzonej przez przeciwnika oceny wartości, bądź przez ustępstwa obustronne, zazwyczaj zbliżające się do pewnej średniej miary na skali porównawczej. Na jakiegokolwiek nastąpi podstawie, zgoda jest polubownym załatwieniem sporu. Jeżeli ona nie nastąpi, wpływa to niemal zawsze na zaostrzenie antagonizmów wzajemnych i otwiera pole dla trzeciego czynnika – woli.

3) Reakcja zwrotna woli występuje już zazwyczaj wcześniej, w trakcie przebiegu samego sporu jako chęć przekonania drugiej strony lub poddania jej (zasuggestionowania) bronionego przez siebie sądu. Im przekonanie wewnętrzne o słuszności wyznawanych przez daną stronę poglądów jest bardziej stanowcze, tym silniejszy będzie zazwyczaj czynnik woli i wpływ jej na sądy strony przeciwnej. Pełny jednak jej rozwój następuje dopiero wtedy, gdy próba polubownego załatwienia sporu spełza na niczym, zgoda nie nastąpiła, poniżona zaś we własnym pojęciu osobowość, chcąc utwierdzić uznanie swej wartości, przechodzi od stanów duchowych zwrotnych do czynów zwrotnych, będących już dziełem wysiłku. Skończona ta i zupełna postać woli należy do bardziej jeszcze złożonych przejawów duchowych, o których mówić będziemy w części następnej niniejszej pracy.

Gdy spór dwóch osobowości o przyznanie sobie obustronne przysługującego im – w ich mniemaniu – stopnia wartości społecznej, zakończy się porozumieniem i zgodą, towarzyszący mu antagonizm traci rację bytu i w zwyczajnych warunkach znika. Wtedy obie strony stoją wobec jednego wspólnego już sądu o wartości, dotąd spornej, przez co stosunek kontrastu, w jakim pozostawały poprzednio do siebie, ustępuje miejsca pierwiastkowi podobieństwa, który odtąd może już nie dzielić je, lecz łączyć. O ile od sądu tego zależy pewne zgodne z nim postępowanie, nic nie staje na przeszkodzie, aby pojednane osobowości poczuły w sobie na tym punkcie ogniwo wiążące je ze sobą solidarności podmiotowej, co prowadzi już prostą drogą do współdziałania. W ten sposób przejawy duchowe zwrotne, po usunięciu przedmiotu sporu i ustąpieniu antagonizmu, zamienić się mogą na przeciwne – solidarności podmiotowej i popędów współdzielczych.

Polubowne dojście do zgody na punkcie kwestii spornej, o ile spór nie dotyczył wartości samych osobowości lub ich cech poszczególnych, ale wartości usług, rzeczy posiadanych, a zwłaszcza samego posiadania wartości rzeczowych, a więc ich przynależności, – może nastąpić na innej jeszcze drodze, mianowicie na drodze ustępstw wzajemnych i podziału wartości spornych w pewnym określonym stosunku. Załatwienie takie sporu nazywamy kompromisem. Występuje on zresztą wszędzie tam, gdzie jedna strona ofiaruje się, w zamian za uszczuplenie na jej korzyść przez drugą stronę swego

stanu posiadania, dać jej pewną wartość rzeczową omówionej z góry wielkości. W ten sposób kompromis, kończący spór o stan posiadania, przedzierzgnąć się może w zamianę wartości, uznanych przez obie strony za równe sobie. I taki rzeczywiście był początek dziejowy doniosłego zjawiska gospodarczego – zamiany wartości na wartości.

Zjawisko to nosi już na sobie charakter przedmiotowy – obiegu wartości rzeczowych, podejmiemy więc bliższą jego analizę w rozdziale następnym, traktującym o wartościach przedmiotowych.

# ROZDZIAŁ XI

## ANALIZA

### WARTOŚCI PRZEDMIOTOWE

§ 147. Wartościami przedmiotowymi nazywamy pierwiastki twórczości społecznej, bądź wcielone w ludzi, bądź mające się wcielić w ich wysiłki, bądź zmaterializowane w rzeczach, a w ogóle mogące stać się przedmiotem przywłaszczenia. O ile przy rozpatrywaniu ich z podmiotowego punktu widzenia wysuwa się na plan pierwszy sama ocena wartości ze względu na osobowość, która może być dzięki nim podniesiona lub obniżona w swym stanowisku społecznym, o tyle przedmiotowy punkt widzenia kładzie nacisk na moment przywłaszczenia, mającego zapewnić wyłączne władanie daną wartością przez daną osobowość, moment ten bowiem jest jedynym zewnętrznym wyrazem zachodzącego tu stosunku społecznego. Wartość przedmiotowa i jej wyłączne posiadanie są to dwa pojęcia równie nierozdzielne od siebie, jak odpowiadające im zjawiska są nierozłączne w życiu społecznym. Ulica, po której chodzimy, światło elektryczne, które ją oświetla, książka w bezpłatnej bibliotece publicznej, tak jak powietrze, którym oddychamy, są użytecznościami, do których wszyscy korzystający z nich nie stosują wcale oceny wartości, wiedzą o tym bowiem z góry, że nie mogą one stać się dla nich przedmiotem przywłaszczenia; natomiast, jako należące do miast czy instytucji i pozostające w wyłącznym ich władaniu, posiadają one swoją wartość, dającą się przedmiotowo wyrazić i ustalić, i byłaby ona uznana za godną oceny przez wszystkich, gdyby przywłaszczenie owych użyteczności stało się dostępne dla ogółu.

Jeżeli podmiotowa ocena wartości, jako przypisywanie ludziom lub rzeczom pewnej szczególnej cechy społecznej, jest stwierdzeniem zachodzącego między nimi stosunku, to wartość przedmiotowa, wyrażająca się w fakcie przywłaszczenia, jest związkiem, rzeczywistym lub możliwym, między nią a pewną osobowością społeczną,

związkiem realnym i uznanym w określonych warunkach przez społeczeństwo.

Przywłaszczenie jest faktem zarówno logicznie, jak i genetycznie pierwotnym, poprzedzającym zarówno powstawanie wyobrażeń o wartościach społecznych, jak i pierwsze próby ich oceny, nie można bowiem porównywać ze sobą wartości ze względu na wpływ, jaki one wywierają na stanowisko społeczne osobowości ludzkich, dopóki wpływ ten nie ujawni się w samym ich stanie posiadania, a fakt wyłącznego władania nie pozwoli przeciwstawić tych osobowości innym. Jeżeli nawet idzie o właściwości i zalety twórcze jednostki, to nie będą one podlegały ocenie pod względem swej wartości w danej grupie społecznej i pozostaną dla niej wyłącznie czynnikiem użyteczności, dopóki będą kładzione na karb twórczości zbiorowej, a nie zostaną przypisane danej właśnie osobie, w przeciwstawieniu do innych jako cecha wyróżniająca ją spośród otoczenia i stanowiąca osobisty jej stan posiadania. Tak więc nawet swoje własne zalety, będące być może w znacznym stopniu przejawem twórczości zbiorowej, jednostka musi przywłaszczyć sobie niejako kosztem grupy jako całości, żeby one mogły nabrać znamion wartości społecznej. Tym bardziej, gdy idzie o wartości rzeczowe. Zdawałoby się, iż fakt wytwarzania przez jednostkę pewnych użyteczności wysiłkowych i wlewania w nie swoich pomysłów twórczych jest faktem najbardziej pierwotnym i typowym zarazem, zdolnym określić wyłączną przynależność wytworu, i że przywłaszczenie jednostkowe na tej właśnie powstało drodze. Fakty zdają się temu przeczyć. Rzeczywiście, czynnik twórczości jednostkowej, przejawiający się w pracy, stopniowo tylko i mozolnie wyodrębnia się z pracy zrzeszonej, wykonywanej na rzecz zbiorowości<sup>184</sup>. Najpierwotniejszych form przywłaszczenia szukać należy raczej w zdobyczy wojennej, w której rola jednostki daleko wyraźniej się zaznacza, przywłaszczenie zaś samo przybiera postać bardziej konkretną. Powrócimy do tej kwestii, dając zarys syntetyczny odpowiednich zjawisk społecznych, tu wystarczy zaznaczyć, że źródło pierwotne przywłaszczenia leży w faktach nabycia wartości rzeczowych środkami przez ogół

---

<sup>184</sup> Nawet twórczość wielkich wodzów, kierowników i wynalazców indywidualizuje się początkowo w ich bóstwach opiekuńczych, z którymi się zlewają dopiero po śmierci.

uznanymi (początkowo zdobycia), w późniejszych zaś dopiero – w faktach osobistego wytwarzania.

Jakiegokolwiek byłoby pochodzenie przywłaszczenia pierwiastków twórczości społecznej na rzecz osobowości jednostkowych lub zbiorowych, polega ono przede wszystkim na wyłącznym nimi władaniu, na możliwości dowolnego z nich użytkowania, wykluczającej podobne użytkowanie ze strony wszelkich innych osobowości. Przywłaszczenie, skoro tylko przybiera postać wyłącznego posiadania wartości rzeczowych, staje się faktem społecznym własności, zanim nawet przyoblecze się w formę instytucji prawnej.

Sam jednak fakt wyłącznego władania wartościami rzeczowymi nie wyczerpuje bynajmniej społecznej roli własności, zawiera się bowiem niejako w samym pojęciu wartości, która istnieje w ogóle o tyle, o ile może być zaliczona do stanu posiadania pewnej osobowości, której znaczenie podnosi. Własność nie jest tylko jej związkiem z rzeczą, polegającym na wyłącznym jej władaniu, ustanawia ona bowiem równocześnie pewien szczególny stosunek korzystającej z niej osobowości do innych osób i do społeczeństwa jako całości. Tylko dzięki temu właśnie stosunkowi posiadanie wartości może podnieść znaczenie i wagę posiadacza w porównawczym zestawieniu z innymi osobowościami. Własność, będąca bezpośrednim władaniem rzeczą, jest równocześnie, w sposób pośredni, władztwem nad ludźmi i nad stosunkami społecznymi, daje bowiem przewagę nad tymi, którzy jej nie posiadają, jest słowem źródłem przywłaszczonej na rzecz jednej osobowości energii społecznej, którą ta może skierowywać wedle własnego uznania. Urok i wpływ, przywiązany do pierwiastków twórczości, przelewa się na władającej nimi osoby i zapewnia im nie tylko bierne uznanie ich wyższego stanowiska, ale możliwość realizowania tego wpływu jako czynnika, wyciskającego swe ślady na układzie i kierunku działania sił społecznych. Inaczej mówiąc, wartości, jakiegokolwiek byłyby rodzaju, będąc własnością nieodłączną osobowości ludzkiej i składając się na jej własną syntetyczną wartość społeczną, wynoszą ją na pewne stanowisko w stosunku do innych, a dzięki uznaniu i szacunkowi, jaki wzbudzają, pozwalają jej wywierać tym większy wpływ na swe otoczenie, im wielkość porównawcza tych wartości bardziej góruwać nad nim będzie.



Wartość osobista, zarówno jak władanie wartościami rzeczowymi były po wsze czasy i pozostaną na zawsze źródłem władztwa nad ludźmi, wypływa to bowiem z samej istoty wartości, jako zjawiska społecznego, mogłoby zaś ustać chyba wtedy, gdyby społeczności ludzkie przestały ilościowo oceniać nierówności między jednostkami i grupami, a więc gdyby zanikły w nich wyższe władze duchowe.

§ 148. Wartości przedmiotowe – jak się to da wywnioskować ze wszystkiego, cośmy dotychczas w tej kwestii powiedzieli – mogą być trojakiemu rodzaju: wartości osób, zobowiązań i rzeczy.

1) Wartości osób, albo osobiste, jako cechy, właściwości, uzdolnienia i zalety, wyróżniające je spośród innych, mogą być przedmiotem własności tylko w szerokim, chociaż właściwym znaczeniu tego wyrazu, niezupełnie odpowiadającym pojęciom prawnym i ekonomicznym w tym względzie; tym niemniej są one niewątpliwym przedmiotem własności w socjologicznym jej rozumieniu. Rozróżnić można trzy rodzaje wartości osobistej o wzrastającym zakresie cech jej właściwych:

a) Każda osobowość ludzka posiada swoją wartość społeczną już przez to samo, że wchodzi jako członek w skład danej zbiorowości, że należy do niej z krwi lub z ducha i jest bezpośrednio, lub pośrednio jej wytworem, a w każdym razie zbiornikiem pierwiastków jej twórczości. Wartość ta, syntetyczna w pewnym zakresie, gdy zostanie rozbita na swe cechy, może pod wielu względami przedstawiać w oczach ogółu wielkość ujemną w stosunku do poziomu powszechnego, nic to postaci rzeczy nie zmienia, bo wartość człowieka jako takiego, jako żyjącego w ściśle określonym społeczeństwie istot jednorodnych, będzie zawsze pewną wielkością, choćby w zestawieniu z innymi ludźmi, stojącymi lub postawionymi poza zbiorowością. Wielkość ta okaże się nader różną zależnie o czasu i miejsca, a przede wszystkim od poziomu cywilizacji danego społeczeństwa, pierwotne jednak nawet ludy, skoro tylko stają się zdolne wzniesić się od prostego pojęcia użyteczności, do bardziej złożonego pojęcia wartości, uznają jej pierwiastki w każdym członku własnej społeczności, nawet gdy w ich ocenie wartość jego spadnie skądinąd poniżej zera i zostanie uznana za ujemną. Znak minus postawiony przed stopniem wartości, nie oznacza jej nieistnienia, ale jej poziom obniżający osobowość

zbiorową sądzącego podmiotu, słowem jej charakter.

Można by powiedzieć, że każda społeczność ludzka ocenia pierwiastek własnej twórczości w człowieku, a zarazem właściwy mu pierwiastek twórczy, który zawsze w pewnym stopniu tenże wydobyć z siebie może, przypisuje mu więc określoną z góry wartość społeczną, zależną od własnego poziomu cywilizacji. Wartość tę, jednakową i równą dla wszystkich członków społeczeństwa, którą każda jednostka niejako na świat ze sobą przynosi, nazwalibyśmy jej wartością publiczną. Rozumiemy więc pod nią tę dozę syntetycznej wartości każdej osobowości ludzkiej, która jest wspólną wszystkim jednostkom, należącym do danej społeczności, a więc i jednakową dla wszystkich. Jest ona niejako wynikiem współdziałania uprzedniego w zakresie pewnej zbiorowości, następstwem samego faktu należenia do niej. Nawet w każdym stowarzyszeniu daje się zauważyć podobna ocena wartości publicznej w stosunku do jego członków, którym się przypisuje większe znaczenie, niż osobom postronnym, do zbiorowości nie należącym.

b) Ponad wspólną dla wszystkich wartością publiczną osobowości ludzkich wznoszą się – inne dla każdego – pierwiastki wartości cech, właściwości, uzdolnień i zalet, różniczkujące członków danej społeczności między sobą. Są to właściwie wartości, składające się na osobowości odrębne każdej jednostki, zależnie od różnych funkcji społecznych, w których bierze udział, od ról, w jakich występuje. Nazwalibyśmy ten jej rodzaj wartością prywatną albo cywilną w przeciwstawieniu do publicznej. Składają się na nią: urodzenie, kultura wrodzona i nabyta, talenty, zalety charakteru, majątek, wpływy itd. Każda z tych wartości podlega porównawczej ocenie w stosunku do innych, jednoimiennych z nią, a posiadających znaczenie w zakresie odpowiednich funkcji społecznych i przejawów życia publicznego.

Wartości te są tylko w części dorobkiem osobistym każdej jednostki, w części zaś spadają na nią drogą dziedziczności lub dziedziczenia po przodkach, których osobowość społeczną w ten sposób przedłużają. Jest to niejako współdziałanie następcze pokoleń w zakresie najprostszej formacji społecznej – rodziny, które ją upodabnia w ten sposób do innych bardziej złożonych, jak organizację wszelkiego rodzaju. W tych ostatnich ciągłość wysiłków i nabytków, dzięki temuż współdziałaniu następczemu, rozwija się

w całej pełni, ale niepostrzeżenie zarazem, gdyż nie jest przerywana tak wyraźnie – jak w życiu rodziny – następstwem kolejnym organicznie zmieniających się i odciętych od siebie pokoleń. Zasoby i zapasy wartości społecznych, przekazywanych w rodzinie drogą dziedziczności i dziedziczenia, przedłużają jej osobowość i nadają ciągłość jej istnieniu, rozkładając się zaś na każdego z jej członków z osobna i stanowiąc jego spuściznę, wzmacniają odpowiednio wartość społeczną jego własnej osobowości. Ponieważ do zasobów odziedziczonych łatwiej jest dorzucać własne nabytki, niż zdobywać je na nowo, wartość prywatna osób, korzystających ze współdziałania następczego swych przodków, jest na ogół społecznie większą i porównawczo wyższą niż tych, którzy byli go pozbawieni.

c) Wreszcie wartość publiczna i prywatna każdej osobowości, ujęta syntetycznie, jako pewna całość, z dodaniem stanowiska, jakie w społeczeństwie zajmuje, składają się łącznie na wartość obywatelską człowieka. Zależy ona od jego roli głównej w życiu społecznym, nadaje mu znaczenie funkcjonalne w całokształcie tego życia i określa zarazem jego w nim stanowisko. Mniej lub więcej wydatna rola jednostki w zbiorowości jest względną, zależną od sił rozporządzalnych i ich wartości porównawczej, znalezienie jednak odpowiedniego pola dla jej uzdolnień zależy w zupełności od współdziałania współczesnego, które ta zbiorowość w swym łonie rozwija. Przy słabym jego napięciu nawet stanowisko kierownicze pozostanie mało wydatne, przy silnym – nawet jednostki na stanowiskach podrzędnych znajdują pole do uwydatnienia swej wartości i pozyskują uznanie dla niej. W stowarzyszeniu federacyjnym, złożonym z oddziałów, w tych, które słabo funkcjonują i są pozbawione przez to znaczenie, łatwo się dorwać jednostce o miernych zdolnościach do stanowiska kierowniczego, wartość jej jednak obywatelska będzie mniejsza, niż innej jednostki, stojącej na czele oddziału rozległego o silnym natężeniu funkcjonalnym. W ogóle im większe współdziałanie współczesne, tym wyższą wartość społeczną osiągają jednostki, zajmujące odpowiednie do swych uzdolnień stanowiska.

Wartość obywatelska jest syntetyczną, złożoną ze wszystkich pierwiastków dodatnich i ujemnych, które się składają na daną osobowość, to też czynniki ujemne

obniżają odpowiednio zarówno ją samą, jak i rolę główną, którą odgrywa, dodatnie zaś podnoszą jedną i drugą w stosunku do swej własnej wartości. Dlatego to człowiekowi na wydatnym stanowisku i stojącemu na wysokości swego zadania, ale nadto dziedzicznie uzdolnionemu, zamożnemu i posiadającemu inne zalety prywatne, opinia nadawać będzie zawsze większą wartość obywatelską, niż równie wykwalifikowanemu kierownikowi, nie posiadającemu innych współczynników swej wartości ogólnej.

§ 149. 2) Drugą postacią wartości przedmiotowych są wartości zobowiązań, a więc pewnych określonych z góry świadczeń, mających być wykonanymi przez jedną osobę na rzecz drugiej. Stosunek podobny między dwiema osobami nosi nazwę stosunku obowiązkowego. Zobowiązanie może być wartością dlatego, że nadaje się do przywłaszczenia ze strony osoby zobowiązującej, a to celem podniesienia o tyleż jej własnej wartości cywilnej. Takie postawienie kwestii pozwala od razu stwierdzić, jaka może być przyczyna pierwotna a zarazem istotna zjawiska społecznego zobowiązań, jest nią poprzedzające fakt zobowiązania uszczuplenie jednej osobowości (zobowiązującego), przez drugą osobowość (zobowiązanego), które pociąga za sobą tytułem kompensaty, dobrowolnej czy przymusowej, obowiązek zwrotu uczynionej szkody lub wynagrodzenia spowodowanej straty wartości – przez świadczenie, posiadające taką samą czy też równoważną wartość. U kolebki dziejowej zobowiązań znajdujemy zawsze konflikt społeczny, w którym wartość jednej ze stron ucierpiała, a który został zakończony dobrowolną lub wymuszoną zgodą. Wyrazem jego jest przywrócenie zachwianej równowagi w stosunkowej wysokości stanu posiadania stron obu.

Z innego pnia, a przy tym znacznie później rozwija się druga forma zobowiązań, mianowicie zobowiązań dwustronnych i obopólnych, postępuje równolegle obok pierwszej, aż wreszcie obie formy zlewają się ze sobą w niektórych swych przejawach, w innych zaś pozostają odrębne aż do naszych czasów, o czym niżej będzie mowa.

Zobowiązania dwustronne noszą nazwę umowy i mają charakter dobrowolny, niezależnie od tego, czy u ich pierwocin znajdujemy konflikt, złagodzony i pozbawiony ostrego antagonizmu, czy też świadczenia polubowne. Zobowiązania obopólne, przybierające postać milczącej umowy i sprowadzone do świadczeń równoczesnych,

znajdujemy przy wszelkich formach wymiany użyteczności wysiłkowych, zarówno jak zamiany wartości, o których mówić będziemy niżej. Różnica między umową, polegającą na dwustronnym zobowiązaniu, a wymianą świadczeń w ogóle – do tego się jedynie sprowadza, że przy pierwszej jedno z zobowiązań lub oba mają być dokonane po czasie mniej lub więcej określonym, podczas gdy przy drugiej następują równocześnie i natychmiastowo. Stąd przy wymianie każde ze świadczeń, odłożone do czasu przyszłego, przybiera postać zobowiązania jednostronnego.

Na czym wobec tego polega wartość zobowiązań? Musimy tu rozróżnić dwie zaznaczone dopiero co ich formy, zależne od sposobu ich powstawania. Jeżeli zobowiązanie było wynikiem konfliktu lub w ogóle uczynionej w jakikolwiek sposób szkody, wartość zobowiązania, mającego tę szkodę skompensować i naprawić, będzie zazwyczaj z nią równoważną w ocenie społecznej, w stopniu, w jakim ta ocena wartości często różnoimiennych jest w ogóle możliwa z należytą dozą ścisłości. Nieco inaczej rzecz ta się przedstawia z punktu widzenia osoby, na rzecz której zobowiązanie nastąpiło. Dla niej, o ile wartość mająca jej być zwróconą, nie jest jednoimienna z wartością, którą postradała, okaże się ona zazwyczaj niższą od niej: uzyskane odszkodowanie nie zawsze będzie w jej oczach równoważne z poniesioną stratą. Różnica ta sprowadza się do różnicy między wartością podmiotową, będącą wynikiem oceny osoby zainteresowanej, (zwłaszcza że na tę ocenę wpływają również w silnym stopniu względy jakości), a wartością przedmiotową, będącą wynikiem oceny społecznej. Ta właśnie społeczna ocena wartości przedmiotowej jest zjawiskiem nowym, któremu odpowiada pojęcie ceny.

W zobowiązaniach jednostronnych, których źródłem jest wyrządzona szkoda, cena zobowiązania jest zazwyczaj niższa od wartości utraconej, o ile tylko nie jest z nią jednoimienną. Inaczej przy zobowiązaniach opartych na umowie. Ponieważ jest ona zawierana dobrowolnie, każda ze stron przyjmuje na siebie zobowiązanie w tym jedynie celu, aby otrzymać w zamian więcej niż sama daje, przy równej bowiem wartości świadczeń, kwestia ilości nie stawiałaby się wcale, występowałyby jedynie kwestia jakości, a wtedy mielibyśmy do czynienia z prostą wymianą usług lub użyteczności wysiłkowych.

Docieramy tu do kwestii zasadniczej, mianowicie do różnicy między umową, nie posiadającą charakteru gospodarczego ani znaczenia szerszego w życiu społecznym, która polega na jakościowej ocenie użyteczności świadczeń i sprowadza się do wymiany usług, a umową gospodarczą, w której ocena ilościowa jest bądź jedynym, bądź górującym czynnikiem, a która się sprowadza do zamiany wartości świadczeń. W wypadkach konkretnych różnica ta polega na odmiennym podmiotowym punkcie widzenia każdej ze stron przystępujących do umowy. Strona, stojąca na gruncie gospodarczym i oceniająca spodziewane świadczenie z punktu widzenia ilości nie zaś jakości, z punktu wartości nie zaś użyteczności, – ma na widoku zawsze zdobycie większej wartości niż ta, którą zobowiązuje się dostarczyć w zamian, a więc osiągnięcie pewnego zysku. Bez tego umowa, oceniana ilościowo jako zamiana wartości, nie miałaby ani celu, ani przedmiotu, tak jak zamiana czystych wartości – pieniędzy na pieniądze.

Każde ze świadczeń, składających się na umowę gospodarczą, osiąga w zamian za ofiarowaną wartość – inną, która może być jej równą w oszacowaniu społecznym, a więc pod względem ceny, ale będzie wyższą wartością podmiotową dla strony zainteresowanej, z tego względu, że może ona zawsze w ten czy w inny sposób wcielić ją w wartość przedmiotową lub w niej wyrazić. Nadmiar ten osiągniętej wartości, stanowiący o wysokości zysku, nazwiemy wartością dodatkową<sup>185</sup>. Pojęcie w tej nazwie zawarte nie różni się właściwie niczym od pojęcia zysku, posiada jednak tę dogodność, że wyraża tę samą treść w terminie społecznej kategorii wartości.

Pobieranie na drodze umowy, choćby dobrowolnej, większej wartości dodatkowej, niż społecznie ustalona wartość przedmiotowa, a więc cena świadczeń otrzymywanych, nosi miano wyzysku. Jest on możliwy dzięki temu, że podmiotowa ocena wartości świadczenia otrzymywanego dla strony wyzyskiwanej jest wskutek takiego lub innego zbiegu okoliczności i warunków – wyższą od oceny świadczenia dawanego, co ją skłania

---

<sup>185</sup> Przyjmuję ten termin za Karolem Marksem, ale nadaję mu znaczenie mniej wyłączone, tak szerokie, jak odpowiadające mu zjawiska w różnych przejawach życia społecznego. Termin nadwartość jest dziwołaniem, pozbawionym sensu.

właśnie do zawarcia umowy, podczas gdy wartość przedmiotowa, inaczej mówiąc – cena pierwszego świadczenia jest niższą od ceny drugiego. W każdym z podobnych wypadków mamy przed sobą wyzyskanie wyjątkowego położenia ze strony w danej chwili silniejszej, celem zwiększenia osiągniętej na drodze umowy wartości dodatkowej. Gdy gospodarz rolny godzi robotnika do uprawy pól i korzystając z tego, że tenże nie ma w co włożyć swojej pracy, a potrzebuje żyć, zobowiązuje się dawać mu w zamian nieco ordynarii i gotówki, ale mniejszej wartości niż cena pracy w danym czasie i miejscu, – wyzyskuje go; odwrotnie, gdy robotnik, wiedząc o tym, że gospodarz ma pilną pracę, a brak mu rąk do niej, stawia warunki wynagrodzenia wyższe od przyjętej ceny pracy – wyzyskuje go również. Normowanie cen, jako ustalanie przedmiotowych wartości społecznych, jest kwestią z dziedziny umów zbiorowych i przenosi sprawę wyzysku na grunt stosunków wzajemnych całych klas lub warstw społecznych.

Zauważyć jeszcze należy, że zobowiązania, jako wartości nierzeczowe, aczkolwiek mogą być i są przedmiotem władania i posiadania, nie są uważane za przedmiot własności w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale z tego jedynie powodu, że istnieje przyjęta i utrwalona specjalna nazwa dla tego rodzaju stosunków, mianowicie wierzytelności z punktu widzenia strony zobowiązującej i długu – z punktu widzenia strony zobowiązanej.

§ 150. 3) Trzecią postać wartości przedmiotowych stanowią wartości rzeczy. Jest to ich postać najbardziej typowa, a nosi ona w ekonomii społecznej i w życiu nazwę bogactwa. Rozumiemy więc pod tym pojęciem wszelkie przedmiotowe wartości rzeczowe, nie przyjęto zaś rozciągać go na wartości osobiste lub wartości zobowiązań. Można rozróżnić następujące główne rodzaje bogactw:

a) Ziemia, a mianowicie jej powierzchnia zdolna do uprawy, wydawania płodów w ogóle lub do jakiegokolwiek innego użytku. Wyróżnia się ona dwiema szczególnymi właściwościami spośród innych bogactw: tym, że jest wieczna i niezniszczalna, a następnie, że się znajduje w ograniczonej ilości, która dowolnie zwiększając się nie może, chociaż oczywiście może być zwiększana jej ilość stosunkowa, przeznaczona na dany użytek. Właściwości te nie wywierają wpływu na podmiotową jej wartość, ta

bowiem zależy jedynie od wcielonych w nią pierwiastków twórczości, zarówno przyrody, jak i pokoleń ludzkich, odbijają się natomiast silnie na wartości przedmiotowej ziemi, na jej realnej ocenie społecznej w zestawieniu porównawczym z innymi bogactwami, słowem na jej cenie.

Jeżeli do szczególnych właściwości ziemi, jej wieczności, niezniszczalności oraz ilości nie dającej się zwiększać, dodamy jeszcze jej zasoby przyrodzone, niemożliwe do zastąpienia przez żadne inne, to będziemy mieli przed sobą sumę przyczyn, nadających jej wartość wyjątkową. Wyjątkowość ta w tym się wyraża, że wartość ziemi wzrasta ustawicznie sama przez się, niezależnie od wkładanej w nią twórczej pracy ludzkiej, umiejscowionej coraz korzystniej wyzyskiwać siły i dary jej przyrodzone. Jeżeli wartość przedmiotowa polega na porównawczej wadze społecznej jej posiadania, to żadna jej postać nie jest w stanie współzawodniczyć w tym względzie z własnością ziemi. Im bardziej zwiększa się ludność danego kraju, tym bardziej wzrasta również znaczenie społeczne posiadania ziemi. Taki sam wpływ wywiera względne nawet zagęszczenie ludności, jak np. w miastach, wzdłuż dróg żelaznych i bitych, we wszelkich ośrodkach przemysłowych itp. Wywołany przez te czysto społeczne czynniki przyrost naturalny i samorzutny wartości ziemi nosi nazwę renty gruntowej. Wpływa ona na cenę ziemi niezależnie od wszelkich innych ustalających ją czynników. Taki sam naturalny przyrost wartości rozciąga się również na dobra nieruchome, do ziemi przytwierdzone, a znajdujące się w podobnych warunkach, jak np. domy w wielkich miastach.

b) Wartości rzeczowe w ścisłym tego słowa znaczeniu, a więc wszelkie dobra społeczne, czy będą one przytwierdzone do ziemi czy nie, żywe czy martwe, czy będą przeważnie utworami przyrody, czy też przeważnie wytworami pracy ludzkiej. Jednemu tylko muszą odpowiadać warunkowi, abyśmy mogli je zaliczyć do tego działu – muszą być materialne, choćby sam fakt materializacji odgrywał w ich wartości rolę podrzędną, jak np. rękopis poezji lub utworu muzycznego.

Wartość dóbr społecznych, jako bogactw, jest wielkością złożoną. Składają się na nią następujące pozycje: 1. Wartość materiału surowego, narzędzi, maszyn i budynków, a więc przetworów i wytworów wszelkiego rodzaju, zużytkowanych w postaci gotowej



w sprawie wytwarzania; 2. Wartość pracy w nie włożonej, wraz z różnymi stopniami jej kwalifikacji, poczynszy od inicjatywy i kierownictwa, aż do czynności czysto wykonawczych; 3. O ile do sprawy wytwarzania dóbr społecznych wchodzić czynniki w formie świadczeń na jego rzecz, a więc ciążących na nim zobowiązań, które znajdą swe pokrycie dopiero po zrealizowaniu – drogą zamiany wartości wytworów, wysokość ich wartości przedmiotowej, podnosi się o wartości dodatkowe, przypadające na rzecz zaciągniętych długów, a określone według umowy. Trzy te pozycje stanowią łącznie to, co nazywamy kosztami wytwarzania, stanowiącymi wartość przedmiotową wytworów.

Wreszcie nie do wartości samej, ale do ceny wytworów przyłącza się jeszcze zysk, w imię którego przedsiębiorstwo zostało podjęte, gdyż sama inicjatywa i przeprowadzenie sprawy wytwarzania jest świadczeniem faktycznym, chociaż nie opartym na poprzedzającej go umowie, na rzecz nabywców, którzy uiszczają w cenie kupna wartość dodatkową.

c) Wartości czyste albo zamienne (jedyne, które zasługują na tę ostatnią nazwę). Są to wcielone w użyteczności wysiłkowe wyobrażenia pomocnicze, służące za miarę wartości, porównywanych już bezpośrednio z nimi, nie zaś z innymi wartościami, przez przykładanie ich do określonej z góry skali. Są to wartości pieniężne jakiegokolwiek formy – od monety zamiennej aż do papierów wartościowych. Mówić o nich będziemy obszerniej przy analizie zamiany, tu ograniczymy się do zaznaczenia znanego zjawiska, związanego z ich wartością.

Wartości pieniężne mogą się stać – jak i wszelkie inne – przedmiotem zobowiązań opartych na umowie. Pożyczenie pieniędzy jednej osobie przez drugą, z obowiązkiem zwrotu po pewnym czasie takiejże kwoty, byłoby jednostronnym wyświadczeniem usługi, pozbawionym charakteru gospodarczego. To też w gospodarczym obiegu wartości, od czasów już bardzo dawnych, umowy kredytowe, jako obliczone na zyski, wkładały na pożyczającego obowiązek zwrotu kwoty wyższej, niż ta, którą otrzymał, czysta zaś ta wartość dodatkowa, znana pod nazwą procentu, weszła w obyczaj powszechny i została przezeń ustalona co do swej wysokości. Procent jest ceną wypożyczonych pieniędzy, określoną w pewnych granicach dla danego czasu i miejsca,

a podobnie jak pobieranie wszelkiej wartości dodatkowej, otwiera pole dla wyzysku, noszącego w tym wypadku specjalną nazwę lichwy. Tak więc wartości pieniężne, puszczane w obieg, rosną same przez się, w tempie dającym się z góry określić i obliczyć według przyjętej stopy procentowej.

d) Wreszcie jako ostatni rodzaj bogactw, wymienić należy wartości stosunków, o ile mogą być one przedmiotem wyłącznego władania i ulec przywłaszczeniu, choćby niekoniecznie w formie własności prawnej. Należą tu firmy, marki fabryczne, klientela, monopole, patenty, koncesje, prawa autorskie itp. Istotnym ich charakterem jest to, że są niematerialne.

Bogactwo nie jest pojęciem bezwzględnym w stosunkach społecznych, ale jak wszelka wartość posiada jedynie znaczenie względne, stosunkowe i porównawcze. „Zależy ono nie tyle od ilości dóbr, posiadanych przez człowieka, ile od ilości, którą posiadają inni jemu podobni: jeżeli mają mniej od niego, wtedy jest bogatym, jeżeli mają tyleż, wtedy być nim przestaje. W istocie, jest rzeczą jasną, że gdyby wszyscy byli bogaci, nie byłoby wcale bogatych”.<sup>186</sup>

Jeżeli powyższy podział bogactw nie przedstawia szczególnego ani teoretycznego, ani praktycznego znaczenia, wielką za to doniosłość pod obu tymi względami przypisać należy rozróżnieniu, opartemu na innej podstawie, mianowicie na podstawie celu i przeznaczenia, jakie nadaje bogactwom władająca nimi osoba. Celem i przeznaczeniem wszelkiej wartości społecznej jest – jak wiemy – podniesienie i wzmocnienie osobowości posiadacza przez rozszerzenie jego stanu posiadania i uwydatnienie jego stanowiska wśród otoczenia, inaczej mówiąc nadanie jej samej większej wartości w układzie sił społecznych. Otóż bogactwo, jako jedna z odmian wartości, może mieć cel ten bądź bezpośrednio na widoku i być przeznaczone wyłącznie na utrzymanie i podniesienie stanowiska społecznego osobowości posiadacza, bądź zmierzać pośrednio dopiero do tego celu – przez ustawiczne pomnażanie zasobów posiadanych przez nią bogactwu,

---

<sup>186</sup> Ch. Gide, op. cit. s. 34.

wtedy przeznaczeniem jego bezpośrednim będzie wytwarzanie jednych bogactw z drugich przez przyłączanie do nich wartości dodatkowych czyli zysków. Bogactwa w pierwszym tylko znaczeniu, gdy służą bezpośrednio podniesieniu wartości społecznej posiadacza, zasługują w zupełności na tę nazwę, druga bowiem ich odmiana, służąca bezpośrednio do pomnażania zysków, nosi specjalne miano kapitału. Każda więc wartość rzeczowa może być bogactwem lub kapitałem, zależnie od przeznaczenia, jakie mu posiadacz nadaje, od użytku, jaki z niej robi, z tym oczywiście zastrzeżeniem, że niektóre użyteczności wysiłkowe posiadają wartość jedynie przy pewnym ich zastosowaniu, jak np. maszyny. Poza tym, diament np. będzie bogactwem, jeżeli się go używa dla ozdoby, kapitałem zaś – jako narzędzie w ręku szklarza; konie pociągowe będą bogactwem, gdy służą do podniesienia stopy życiowej, kapitałem zaś, gdy się ich używa do uprawy roli lub wynajmu; tak samo ziemia, obrócona na park przy rezydencji, i ziemia, oddana pod ogród dochodowy lub pod pola orne itp. Podział kapitałów na różne ich rodzaje, zależne od przeznaczenia, wchodzi już w zakres nauki specjalnej – ekonomii społecznej.

§ 151. Przechodzimy obecnie z kolei do analizy wartości ujemnej jako zjawiska przedmiotowego. Twórczość społeczna, stanowiąca istotę wartości w ogóle, jest przejawem duchowego wysiłku, który przybiera formy przedmiotowe, bądź gdy materializuje się w dobrach jako wytworach pracy, lub znakach na poły symbolicznych, stanowiących wartości pieniężne, bądź gdy wciela się w cechy osobiste i zalety ludzi, bądź wreszcie, gdy wyraża się w pewnych stosunkach społecznych, posiadających znaczenie funkcjonalne. We wszystkich tych swych postaciach twórczość ludzka krystalizuje się w formie nagromadzonej energii społecznej, skupionej w ręku tych, którzy posiadają odpowiednie wartości w wyłącznym swym władaniu. Rola ostateczna wartości polega na wywieraniu wpływu na stosunki wzajemne osobowości społecznych, przez podnoszenie jednych ponad drugie, a więc kosztem drugich, które ulegają porównawczemu obniżeniu. Cała gra wartości w życiu zbiorowym polega tylko na przypisywaniu różnym osobowościom pierwiastków energii społecznej, łączeniu ich z nimi, rozłączaniu, przenoszeniu na inne i ustawicznym stwierdzaniu porównawczym stosunkowego ich wobec siebie znaczenia i wagi.

Wszystkie te czynniki, zawierające w sobie pierwiastek energii społecznej, które potęgują lub mogą spotęgować osobowość ludzką, o ile zostaną jej przypisane i włączone do jej stanu posiadania, przedstawiają społeczną wartość dodatnią, też same zaś czynniki, obniżające czyjąkolwiek osobowość z jakich bądź względów są dla tej właśnie osobowości wartością ujemną. Podnieść to należy z całym naciskiem, że idzie tu o też same czynniki, dwoistość ta bowiem i przeciwstawność ich roli nie polega na różnicy jakościowej wywołanego przez nie działania, lecz na różnicy jego ilościowej. Gdy działanie to spada poniżej zera na skali mierniczej, nie tylko traci wszelkie znamiona wartości dodatniej, ale przechodzi w wartość ujemną, która nosi znak minus przed określeniem swej wielkości, a wtedy im jest większa, tym bardziej jest w stanie obniżyć wartość osobowości, ku której ostrzem swym się zwraca. Dodatnie lub ujemne znaczenie, przypisywane wartości nazywamy jej charakterem.

Wartość ujemna polega, podobnie jak dodatnia, na samym pierwiastku ilościowym energii społecznej, działa jednak w kierunku obniżenia osobowości, ku której się zwraca, chociaż może równocześnie podnosić inną osobowość i drogą właśnie porównawczego kontrastu zmniejszać wartość pierwszej. Wartość ujemna pewnej cechy lub rzeczy, związana z daną osobowością, nie dodaje się do sumy ogólnej jej własnej syntetycznej wartości, lecz się od niej odejmuje, uszczuplając ją o całą swoją wielkość, dodaje się zaś tylko do innych pierwiastków ujemnych do niej przywiązanych.

§ 152. Skoro te same czynniki mogą występować raz w charakterze wartości dodatnich, drugi raz – ujemnych, w dziedzinie tych ostatnich spotykamy te same ich odmiany, które znajdujemy w dziedzinie pierwszych.

1) Wartość cech osobistych, właściwych danej osobowości jednostkowej lub zbiorowej, jak wszelka wartość, daje się one ocenić jedynie na drodze porównawczej. Otóż wyobrażenie pomocnicze, obejmujące skalę wartości pewnej cechy, zależy od poziomu ogólnego, na jakim stoi pod tym względem brane w rachubę środowisko społeczne. Cyfry – jeżeli się tak wyrazić można – wypisane na skali, są tylko wskaźnikami wielkości stosunkowej, a więc są względne, porównawcze i zależne od środowiska, które je za miarę przyjęło. Całe wyobrażenie wartości ujemnej zależy od tego, na jakim poziomie skali

opinia danego środowiska umieści cyfrę zero. Wartością prywatną osób jest np. ich ofiarność na cele użyteczności społecznej, a w stosunku do jej poziomu ogólnego, opinia postawi zero przy pewnej normie świadczeń zależnie do posiadanych przez te osoby zasobów i środków. Jednostce, której ofiarność wznosi się choć cokolwiek powyżej zera, opinia przypisze pewną odpowiednią dozę wartości dodatniej, jeżeli zaś spada poniżej zera – przypisze jej wartość ujemną, tym większą, im dana osoba jest materialnie zasobniejsza, ujemna zaś wartość cechy ofiarności zostanie w tejże mierze odjęta od wartości obywatelskiej owej osoby. Tak samo poziom inteligencji pewnej jednostki, o ile spada poniżej zera, w stosunku do normy przyjętej dla danej warstwy, będzie jej poczytywany za wartość ujemną i zmniejszy tym więcej wartość jej ogólną, im bardziej od tej normy się uchyla, co nie przeszkadza temu, aby w innym środowisku ten sam poziom inteligencji został uznany za wartość dodatnią. Zero więc w ocenie nie oznacza koniecznie zera, a więc nieistnienia danej cechy jakościowej, ale jedynie pewien konwencjonalny poziom jej ilości lub jej kierunek w stosunku do oceniającego podmiotu.

Szczególną odmianę ujemnej wartości cech osobistych, które z innego punktu widzenia będą oceniane jako dodatnie, przedstawia następujący rodzaj faktów: ponieważ ocena wartości osobistej każdej osobowości jest porównawczą jedynie i ustosunkowaną do wartości innych jednostek, jeżeli pewna cecha wartościowa u A okaże się wyższą niż u B, ocena wartości ostatniej obniży się odpowiednio, może więc być przez nią uznana za czynnik zmniejszający jej stan posiadania i znaczenie jej własnej osobowości, a więc poczytywana za wartość ujemną. Jest to oczywiście możliwość nie zaś konieczność, stanowisko bowiem podobne zależy jedynie od stosunku jednostki do otaczającej ją zbiorowości i do społeczeństwa całego. Ponieważ zbiorowość tę samą cechę u A uzna za wartość dodatnią, wywiązuje się więc ukryte starcie sądów i przeciwieństwo społeczne między B i jego otoczeniem. Stosunek przeciwieństwa podobnego nazywamy indywidualizmem. Charakteryzuje go poczytywanie ze strony osobowości jednostkowej lub zbiorowej za wartość ujemną wszystkich tych cech osobowości innych, które będąc same w sobie wartością dodatnią, podnoszą ich wartość, przez porównanie zaś obniżają wartość osoby zainteresowanej. Indywidualizmowi towarzyszący z natury rzeczy dążenie

do obniżania, przy pomocy wygłaszanych sądów, wartości rywalizujących jednostek w oczach opinii: jest to niejako przejaw duchowej walki o byt osobowości, o zachowanie swego zagrożonego stanowiska za wszelką cenę lub o wyniesienie się ponad inne, chociażby ich kosztem. Jest rzeczą oczywistą, że przejawy indywidualizmu przypuszczają nieistnienie, zerwanie lub przynajmniej znaczne osłabienie ogniw solidarności społecznej, znoszą bowiem zgodność sądów i możliwość jednakowej oceny wartości społecznych.<sup>187</sup>

§ 158. 2) Inną postać wartości ujemnej przedstawiają stosunki obowiązkowe. O ile wypływające z nich świadczenia na rzecz strony zobowiązującej są dla niej wartością dodatnią, o tyle świadczenia, ciężące w przyszłości nad stroną zobowiązaną, są dla niej wielkością, o którą się umniejszy jej stan posiadania, a więc wartością ujemną. Czy dłużnik będzie zobowiązany do dania lub dostarczenia pewnej rzeczy, czy do wykonania lub niewykonania pewnej czynności, zawsze osobowość jego i jej niezależność podlega ograniczeniu w mierze odpowiadającej wartości świadczenia.

Ujemny charakter wielkości tego rodzaju występuje w całej pełni tam, gdzie zobowiązanie przybiera postać długu w wartościach pieniężnych lub w nich wyrażonego. Ocena przybiera tu postać ściśle matematyczną, zwaną bilansem, przy czym stan posiadania jednostki gospodarczej określa się w ten sposób, że z jednej strony wyszczególnia się sumę wartości rzeczowych, wyrażonych w pieniądzu, oraz wartości pieniężnych, dodaje się do nich wszelkie wierzytelności, i to stanowi wykaz posiadanych wartości dodatnich (stan czynny); z drugiej strony zestawia się sumę zobowiązań, wyrażonych w pieniądzu, a stanowiących wykaz wartości ujemnych (stan bierny), którą odejmuje się od pierwszej, aby otrzymać w rezultacie majątkowy stan posiadania jednostki gospodarczej.

W przedsiębiorstwach obliczonych na zyski, sporządzany bywa nadto bilans wartości dodatnich i ujemnych w stanie ruchu, mający na celu wykazanie przybytku

---

<sup>187</sup> Kwestię tą omówiłem szerzej w rozprawce pt. *Indywidualność a indywidualizm*, w: *Głos*, Warszawa 1897 nr 2, s. 24, 25, 26 i 27.

i ubytku majątkowego danej jednostki gospodarczej. Przybytek wartości, nieokupiony równoważnym ubytkiem, stanowi czyste zwiększenie stanu posiadania, czyli zysk przedsiębiorstwa, ubytek natomiast niepokryty odpowiednimi korzyściami, stanowi jego stratę. Zestawienie zysków i strat świadczy o stopniu rozwoju lub cofania się pod względem gospodarczym.

Rzecz godna uwagi, że zyski i straty, aczkolwiek są matematycznym wyrazem wielkości, nie zawsze przedstawiają odpowiednią do niej wartość dodatnią lub ujemną, zależą bowiem pod tym względem od ogólnego stanu posiadania danej jednostki gospodarczej. Nie idzie zaś tu wyłącznie o podmiotowy punkt widzenia przy ocenie zysków i strat, lecz również o stosunek wzajemny wielkości czysto matematycznych. „Wypływa to z jednego z twierdzeń Laplace’a – pisze Tarde – że przy tym samym stanie majątkowym, zadowolenie z pewnego zysku nie może zrównoważyć przykrości poniesionej straty takiejże wielkości. Staje się to widoczne, jeżeli idzie o znaczniejszą kwotę, np. 20.000 fr. zyskanych lub straconych na majątku, wynoszącym 40.000 fr. Ten, kto je traci, doznaje zmniejszenia swego majątku o połowę; ten co zyskuje – doznaje jego powiększenia tylko o jedną trzecią. Otóż w odpowiedniej proporcji zjawisko to występuje niezależnie od wielkości kwoty. Następnie każde zmniejszenie środków, w dochodach czy w kapitale, jest odczuwane jako pozbawienie się zadowoleń znanych, do których się przywykło i które się ceni, podczas gdy wszelki ich przyrost równa się tylko widokom na przyjemności nieokreślone, nowe i stosunkowo obojętne. Wskutek tego błędna jest rzeczą utrzymywać, że interes ogólny nic nie traci na katastrofach finansowych jednych osób, powetowanych rzekomo przez wzbogacenie się innych, lub że jest dlań obojętny rozdział sprawiedliwy czy też lwi zysków, płynących z zamiany w różnego rodzaju interesach”.<sup>188</sup> Tak więc wartość dodatnia zysków kompensuje wartość ujemną strat tylko w bilansie majątkowym jednej i tej samej osoby, gdy bowiem dwie te pozycje są oddzielone od siebie bądź w czasie, bądź w przestrzeni, dotykając osób różnych, wartość dodatnia zysków jest

---

<sup>188</sup> G. Tarde, *La logique sociale*, Paris 1895 s. 378.

zawsze dla zainteresowanych mniejsza, niż wartość ujemna strat. Odbija się to w ten sam sposób i na bilansie całego społeczeństwa.

W drugim również kierunku zauważyć możemy analogiczne zjawisko, nie w stosunku wzajemnym wartości dodatnich i ujemnych, ale w stosunku ich obu do całości posiadanego majątku. Im zyski lub straty będą stanowiły mniejszą część tej całości, tym niższa będzie również ocena ich wartości dodatniej lub ujemnej, w oczach zainteresowanej osobowości. Rzecz znana, że dla człowieka, posiadającego 100.000 franków, w kapitale lub dochodach, strata lub zysk 1000 franków nie przedstawia takiej wartości ujemnej lub dodatniej, jak dla człowieka posiadającego 3000 franków. Jest to zrozumiałe, idzie tu bowiem o przyrost lub ubytek stanu posiadania, który stanowi o wartości majątkowej w stanie ruchu, nie zaś o wielkość jego bezwzględna. I rzeczywiście osobowość sama zyska lub straci na swym znaczeniu społecznym nie w stosunku do ilości bezwzględnej przesuwałej się w tym czy owym kierunku wartości, lecz od jej ilości względnej, od przyrostu jej lub ubytku w porównaniu do jej stanu posiadania dotychczasowego. Jest to niejako ocena porównawcza w stosunku do jednej i tej samej jednostki gospodarczej, stanowiąca odpowiednik takiejże oceny w stosunku do innych.

§ 154. 3) Odrębną jeszcze postać wartości ujemnych przedstawiają wszelkie działania funkcjonalne, jako postęпки ludzkie jednostronne, nieprzewidziane i z góry nie określone, które jednak są w stanie obniżyć osobowość tego, przeciwko któremu się zwracają. Zaliczyć tu należy wszelkie wystąpienia i czyny, bądź godzące w honor, cześć, dobre imię lub nietykalność osobistą jednostki, bądź przynoszące jej uszczerbek materialny pod jakimkolwiek względem. Są to działania równocześnie szkodliwe dla osoby, którą na szwank narażają, ale w danym wypadku rozpatrywane wyłącznie z punktu widzenia ilościowego swego wpływu ujemnego na wartość społeczną jednostki, która od nich ucierpiała. Tak samo jak klęski żywiołowe, postęпки ludzkie przynieść mogą szkodę nie tylko jakościową, ale również szkodę, dającą się ilościowo ocenić jako stratę pewnej dozy wartości społecznej.

Że są to istotnie wartości ujemne, mniej lub więcej ściśle wymierne, świadczy fakt, że działania podobne stanowią tę właśnie postać przyczynionego uszczerbku, z którego



powstała pierwotna forma zobowiązań, jako równoważnej ilościowej ich kompensaty; działania te również w społeczeństwach współczesnych dają prawo poszkodowanemu do poszukiwania szkód i strat poniesionych.

Powstaje na koniec pytanie: czy wartości rzeczowe w ścisłym tego słowa znaczeniu mogą nosić charakter ujemny? Nie ulega wątpliwości, że dobra rzeczowe same przez się, dlatego właśnie że są dobrami społecznymi, mogą z istoty swej posiadać wartość jedynie dodatnią. Czy nie może ona przejść w ujemną? Dwa są rodzaje wypadków, w których ewentualność ta wydaje się na pierwszy rzut oka możliwą. Gdy właściciel gruntu, stawiając młyn na potoku, zatrzyma stawidłami bieg wody, która wyleje na pola sąsiednie, mogłoby się zdawać, że dla posiadaczy tych pól młyn będzie wartością ujemną. Tak jednak nie jest, wartością bowiem tego rodzaju będzie jedynie działanie właściciela młyna, niezależne od swej jakości i o tyle tylko, o ile staje się powodem strat sąsiadów, mamy tu więc fakt wartości ujemnej przyczynionego uszczerbku, o którym mówiliśmy właśnie, nie zaś wartość ujemną dóbr rzeczowych. Drugim wypadkiem wątpliwym może być ten, gdy władanie pewną użytecznością wysiłkową jest niezupełne, czasowe i obciążone warunkiem zwrotu: wtedy w bilansie majątkowym posiadacza figurować ona będzie jako wartość ujemna, nie bezpośrednio jednak, ale jako wartość ujemna ciążącego na nim zobowiązania. Doprowadza nas to do wniosku, że wartości rzeczowe w ścisłym tego słowa znaczeniu nie mogą nosić charakteru ujemnego.

§ 155. Po przeprowadzeniu analizy różnych gatunków wartości przedmiotowych, przejść możemy do zbadania ich napięcia ilościowego, które – podobnie do innych zjawisk tego typu – da się rozłożyć na trzy wymiary: rozległości, przeciągłości i natężenia. Wymiary te nie są jeszcze bezpośrednimi pomiarami ilości samych, służą im tylko za materiał, wskazują mianowicie na te strony wartości, które się dają ilościowo ocenić.

1) Rozległość wartości przedmiotowej wyraża się w rozległości grupy społecznej, która jest w posiadaniu takich samych gatunkowo i rodzajowo wartości. Tylko że stosunek pomiędzy nimi jest odwrotny: im rozległość grupy posiadającej jest większa, tym mniejsza będzie wartość przedmiotowa dóbr odpowiednich. Tłumaczy się to zresztą nader prosto: ponieważ wartość wszelka może być oceniana tylko porównawczo, im

więcej przeto osób posiada już daną wartość, tym w słabszym stopniu może się ona stać czynnikiem wyróżnienia dla nich, zarówno pomiędzy sobą, jak i w stosunku do całej reszty nieposiadających; wartość społeczna każdej z tych osobowości o tyle mniej ulegnie podniesieniu w porównaniu z innymi, o ile one wykazać się mogą takim samym faktem władania. Stąd ocena społeczna wartości danego gatunku i rodzaju będzie tym wyższa, im mniej się okaże równoległych faktów podobnego stanu posiadaniu, a więc im wartość ta będzie się bardziej wyróżniała przez swą rzadkość. To czym się mogą wykazać wszyscy, czy to będzie cecha osobista, czy bogactwo, – nie podnosi nikogo w stosunku do innych, tylko to, co jest mniej lub więcej rzadkie i wyjątkowe, może zapewnić swemu posiadaczowi znaczenie i przewagę wśród otoczenia. W ten sposób wymiar rozległości wartości przedmiotowych sprowadza się do ich rzadkości.

Rzadkość w stosunku do bogactw materialnych da się wyrazić przez większą lub mniejszą możliwość dowolnego zwiększania ich ilości danego rodzaju, a także przez większą lub mniejszą obfitość istniejących zapasów, jedno bowiem i drugie równa się stopniowi łatwości, z jaką może się zwiększać rozległość grupy posiadającej. Jeżeli weźmiemy przeto całą sumę dóbr danego rodzaju, znajdujących się na rynku zamiennym, spotkać się możemy z faktem szczególnym: „W pewnych warunkach – jak to słusznie podkreślił Wieser – większa ilość mieć może mniejszą wartość niż ilość bardziej ograniczona tej samej rzeczy. Wiadomo, że holenderska Kompania Wschodnioindyjska poleciła zniszczyć częściowo swe plantacje i zapasy korzeni, aby ożywić popyt i zapewnić pozostałej reszcie większą wartość, niż miała ją poprzednio całość posiadanych zapasów. To samo da się powiedzieć o pewnych wypadkach nieurodzaju i bogatych zbiorów: nieurodzaj przynosił czasem więcej niż urodzaj”.<sup>189</sup>

§ 156. 2) Przeciągotłość wartości przedmiotowych stoi w zależności od tego, czy były one przez czasy mniej lub więcej długie przedmiotem oceny, czy więc wrażliwość ogółu na znamiona ich wartości uległa przytępieniu i w jakim stopniu. Rzecz wiadoma, że posiadanie przedmiotów z dawna znanych, z którymi się wszyscy oswoili, nie będzie

---

<sup>189</sup> Dr. Fredrich von Wieser, *Der naturliche Werth*. Wien 1889, s. 2.

miało takiej własności, wyróżniającej posiadacza spośród otoczenia, jak rzeczy dotąd mało lub wcale nie znanych, a więc nie spowszedniałych i bardziej zwracających uwagę ogółu, zarówno na siebie, jak i na osobę właściciela. Dzięki temu nowość wartości będzie cechą, zwiększającą jej wielkość i do niej właśnie sprowadza się wymiar przeciągłości. I tu znowu zauważyć możemy, że między nowością wartości a jej przeciągłością zachodzi stosunek odwrotny: im przeciągłość wartości jest większa, tym mniejsza jej nowość, a więc i sama wartość przedmiotowa.

Jednym z najbardziej typowych przykładów wpływu nowości na wartość przedmiotów jest moda. Wyroby modne i wyszłe z mody mogły kosztować tę samą ilość pracy, a jednak tracą olbrzymio na wartości w porównaniu z pierwszymi. W tej właśnie dziedzinie tryb porównawczy oceniania wartości występuje z całą plastyką, nowość bowiem jest nie tylko cechą, podnoszącą wartość przedmiotów, które się nią odznaczają, ale zarazem obniża wartość innych tego samego rodzaju, które są tej cechy pozbawione. Istnieje wprawdzie pewien gatunek dóbr rzeczowych, które zyskują na wartości przez to samo, że są stare – mianowicie wszelkiego rodzaju antykwarskie i muzealne starożytności. Zauważyć jednak należy, że zaletą wyróżniającą je nie jest to, iż są nie nowe, lecz to, że są stare, a dzięki swej starości rzadkie i nie dające się pomnożyć ani o jeden egzemplarz. Jeżeli jednak starożytności, których nikt przedtem nie zbierał, wejdą nagle w modę kolekcjonerską, wartość ich wzrasta natychmiastowo. Pozorny więc ten wyjątek leży po prostu na rubieży dwóch wymiarów, a w takich wypadkach należy oddać pierwszeństwo temu z nich, który rzeczywiście w życiu wpływa na stopień wartości.

„Każda nowość – mówi Simmel – jest rzadkością, jeżeli nie zawsze w stosunku do obecnej treści świadomości, to w stosunku do całości doświadczeń w ogóle, jeżeli nie zawsze w stosunku do tego, co się znajduje koło niej, to w każdym razie do tego, co przed nią było, a w pewnej postaci duchowej i obecnie istnieć musi, aby mogła się ona uwydatnić jako nowa. Nowość wyróżniczkowuje się z masy rzeczy zwyczajnych i jest tym samym z punktu widzenia czasu, czym jest z punktu widzenia treści – rzadkość. Dość wspomnieć, jaką oceną cieszy się ona, czysto jako taka, bez względu na swą treść specyficzną. Aczkolwiek zawdzięcza ona tę ocenę przede wszystkim naszej wrażliwości na różnice,

która znajduje urok tylko w tym, co odbiega od dotychczasowych wrażeń, to współdziała tu niewątpliwie doświadczenie, iż rzeczy stare, a więc z biegiem czasu najbardziej rozpowszechnione, oznaczają ukształtowania pierwotne, w porównaniu z późniejszymi, istniejącymi dopiero przez czas ograniczony. W ten sposób widzimy, że np. w Indiach społeczne szczeble rzemiosł zależą od ich starości: najnowsze są z reguły najwyżej cenione, jak sądzę z tego powodu, że są bardziej złożone, trudniejsze i delikatniejsze<sup>190</sup>.

Między rozległością i przeciągłością istnieje ścisły związek; najlepszy dowód, – że jedną i drugą, jako cechą rzeczy nierzadkich i nienowych, mowa potoczna obejmuje wspólnym mianem pospolitości, która, przy pewnej wyższej skali wymagań rzadkości i nowości, może przejść w wartość ujemną.

§ 157. 3) Trzeci wymiar wartości przedmiotowej – jej natężenie – zależy od ilościowo ujętej podmiotowej wartości, o ile ona przybrała formy rzeczowe, a więc od wielkości pierwiastka twórczego, wcielonego w użyteczności wysiłkowe, od pomysłowości w nich zmaterializowanej. Twórczość, wyrażona przedmiotowo, – to wysiłek duchowy, przyobleczonej w przejawy i kształty zewnętrzne, inaczej mówiąc – zawarta w nim doza odkrycia lub wynalazku, w szerokim tego słowa znaczeniu. Do niej to, lub biorąc jeden termin ogólniejszy – do pomysłowości, sprowadza się wymiar natężenia wartości przedmiotowych.

Jak to już było powiedziane, czynnik celowości duchowego wysiłku ludzkiego, wynajdujący pierwiastek twórczości użytecznej w utworach i siłach przyrody, nazywamy odkryciem, takież zaś czynnik, nadający im charakter przedmiotowej użyteczności wysiłkowej, – wynalazkiem. Ilość wysiłku celowego, zawartego w jednym i drugim, rozstrzyga o napięciu ich wartości, wcielonej w przedmioty i nadającej im samym taki stopień wartości przedmiotowej. Zbyteczna dodawać, że chodzi tu o całość duchowego wysiłku, będącego zarówno wynikiem apercpcji syntetycznej, jak i analitycznej, a więc zarówno twórczego, jak odtwórczego i wykonawczego, potrzebnego na wytworzenie

---

<sup>190</sup> G. Simmel, *Über Sociale Differenzierung*, Leipzig 1890, s. 73.

danej wartości. Oczywiście wszelkie wysiłki dodatkowe, niekonieczne i przygodne, mogące się zdarzyć w trakcie wykonywanej pracy, czy to spowodowane brakiem kwalifikacji technicznych pracowników, czy wadliwością materiału, czy brakami koordynacji funkcjonalnej i psuciem się roboty, – w rachubę nie wchodzi. Mogą jednak powstać pod tym względem inne wątpliwości, pozornie sprzeczne z założeniem, które uwzględnić należy.

Przed wszystkim wiadomo, że zastosowanie maszyn w dziele wytwarzania obniża nie tylko cenę wytworów, a więc miarę porównawczą ich wartości, ale niejednokrotnie i samą ich wartość, a przecież zastosowanie, a tym bardziej wynalezienie maszyny jest zawsze nakładem twórczości, wynalazkiem nieraz doniosłym. Należy tu odróżnić trzy możliwe wypadki: gdy jakość maszynowego wyrobu jest równa jakości wyrobu ręcznego, gdy jest od niej niższa, wreszcie – wyższa. W pierwszym przypadku rola wprowadzonej maszyny ogranicza się do wpływu na cenę wyrobu, nie zaś na jej wartość, która pozostaje tą samą; w drugim – pierwiastek wynalazczości, tkwiący w maszynie, nie dorównuje widocznie pierwiastkowi twórczości, zawartemu w pracy rękodzielniczej, jak np. przy wyrobie koronek, nic bowiem nie jest w stanie zastąpić tego piętna, które wyciska na przedmiotach twórczość artystyczną, to też wartość wyrobów maszynowych okazuje się tu zazwyczaj znacznie niższą, zwłaszcza, że noszą one na sobie zawsze znamię pospolitości; w trzecim wreszcie przypadku tkwi jedyna, lecz pozorna tylko trudność: wyższa jakość posiada mniejszą wartość, – ale mamy tu przed sobą w spotęgowanej jeszcze formie stosunek, zachodzący w wypadku drugim, mianowicie, że zasób twórczości, wyłożonej na wynalezienie (zazwyczaj odtworzenie tylko) maszyny, jest mniejszy niż ten, którego wymaga praca rękodzielnicza, co jest zresztą zrozumiałe wobec tego, że przeznaczeniem właśnie maszyny jest zaoszczędzenie wysiłków ludzkich, i gdyby tej oszczędności nie było, nie wprowadzano by jej wcale.

Innego rodzaju zarzut, również pozorny, wyprowadzić by można z trafnego skądinąd spostrzeżenia Tarde'a, że „nie ma takiej wartości rolniczej, przemysłowej,

estetycznej lub innej, która by nie była na łasce pierwszego lepszego wynalazku”.<sup>191</sup> Czy mamy przez to rozumieć, że wynalazek obniża wartość? Bynajmniej, w nim tkwi właśnie jedyny pierwiastek wartości, dowodem tego majątki, jakie robią zarówno wynalazcy, jak i ci, którzy ich pomysły wcielają w życie; mamy tu jedynie obniżenie wartości wyrobów, wykonanych już w chwili ukazania się wynalazku lub później, ale trybem dawnym, przy czym jedne i drugie stoją na tym samym poziomie: spadła wartość ich pierwiastka twórczego, który nie szedł w kierunku większego oporu duchowego, aby móc iść następnie w kierunku mniejszego oporu fizycznego, i począwszy od danej chwali wykazuje już brak potrzebnych wyobrażeń poznawczych lub możliwości ich zastosowania, w każdym zaś razie nie jest zdolny podnieść wyżej osobowości posiadacza zdystansowanego wytworu, ponad poziom, jaki jej dać może posiadanie wytworu nowego typu. I ta nowość właśnie przyłącza się tu jako czynnik wtórny, obniżający jeszcze wartość pierwszego, zwiększający zaś wartość drugiego.

Wspomnieć wypada jeszcze jeden przykład z obfitej kazuistyki zjawisk wartości. Dlaczego diamenty sztuczne, które tylko biegły jubiler potrafi odróżnić od naturalnych, są o tyle od nich niższe, nie tylko pod względem ceny, ale i wartości, aczkolwiek wyrób pierwszych jest zastosowaniem prawdziwego wynalazku twórczego? Dlatego, że zachodzi tu konflikt w samej dziedzinie twórczości między tym wynalazkiem a odkryciem, jakim jest do pewnego stopnia każde znalezienie diamentu samorodnego, a zwłaszcza większej miary; odkrycie podobne jest niezmiernie utrudnione ze względu na małą ilość kopalni, przyłącza się zaś do tego również trudny kunszt szlifowania, znacznie łatwiejszy przy diamentach sztucznych. Wreszcie przewaga diamentów naturalnych znajduje nader silne poparcie w drugim wymiarze wartości, mianowicie w ich rzadkości, w tym że nie można dowolnie zwiększać ich ilości będącej w obiegu. Ściśle biorąc, są to dwa wytwory tak jakościowo różne, że tylko podobieństwo ich zewnętrzne i łatwość podstawiania jednych na miejsce drugich czyni z tej kwestii rzekomą trudność teoretyczną.

---

<sup>191</sup> G. Tarde, *La logique sociale*, Paris 1895, s. 352.

Jak widać z powyższego, trzy wyżej wymienione wymiary wartości tłumaczą dostatecznie i zadowalająco zachodzące najbardziej typowe zmiany w ogólnym napięciu wartości przedmiotowych.

§ 158. Jeżeli teraz obejmiemy wzrokiem całość napięcia wartości przedmiotowych, to zauważyć możemy, że przedmiotowość ich wyraża się w stosunku, zachodzącym między dobrami pewnego rodzaju a grupą, pragnącą wejść w ich posiadanie. Stosunek ten określa się całkowicie trzema wymienionymi wymiarami, ale posiadają one dwa niejako oblicza: jednym zwracają się do grupy, starającej się o nabycie tych właśnie dóbr, drugim – do dóbr samych, mogących stać się przedmiotem nabycia. Rzeczywiście, rzadkość, nowość i pomysłowość, jako wymiary wartości, oznaczają z jednej strony cechy dóbr, których zainteresowani szczególnie poszukują, z drugiej – także ich cechy, charakteryzujące stopień ich dostępności i rozporządzalności; przedmiot rzadki, nowy i pomysłowy jest to ten właśnie, który jest najbardziej poszukiwany jako wartość, a zarazem najtrudniejszy do dostarczenia, osiąga przeto najwyższy stopień wartości przedmiotowej. Wymiary te wszelako kombinują się ze sobą w rozmaity sposób, przeplatają i przechodzą jedne w drugie, złożony jednak stosunek grupy zainteresowanej do dóbr rozporządzalnych da się wyrazić przedmiotowo w dwóch czynnikach, do których się sprowadza: w stopniu zapotrzebowania, który nosi nazwę popytu, i w stopniu dostępności dóbr poszukiwanych, który nosi nazwę podaży. W ten sposób napięcie wartości przedmiotowych wyraża się w stosunku popytu do podaży. Nie jest to jego treść, ale wyraz zewnętrzny, jest to społeczny układ stosunków, wynikający logicznie i w sposób konieczny z nader złożonej kombinacji samej treści trzech wymiarów wartości – z warunkami, w jakich może się ona stać dostępną dla zainteresowanych, co znowu wpływa na ilościowy stopień tych wymiarów. W społecznym tym uprzedmiotowieniu wartości znika już zupełnie bezpośrednia rola oceny podmiotowej, wpływa ona tylko pośrednio na sam popyt, a w części i na podaż, która za nim podąża, aczkolwiek czasem go uprzedza.

Formuła powyższa nie zawierałaby w sobie nic nowego, poza tym co się mieści w samym pojęciu napięcia wartości, gdyby nie to, że wprowadzając termin popytu na

miejsce oceny wartości, obejmuje nim nie tylko zapotrzebowanie na wartości jako takie, ale również zapotrzebowanie na użyteczności, które odgrywa tak doniosłą rolę w życiu społecznym. Otóż jakiegokolwiek byłyby pobudki wywołujące popyt, wywierają one swój wpływ na społeczny wyraz wartości przedmiotowych, ustalany drogą zamiany, to jest na ich cenę. I tylko ze względu na nią formuła ta posiada znaczenie, określa bowiem na jakiej podstawie ustanawia się dzięki zamianie społeczna miara wartości przedmiotowych w oderwaniu od złożonej gry ocen podmiotowych.

§ 159. Analiza napięcia wartości przedmiotowych, po bliższym rozejrzeniu się w niej i po przeprowadzeniu zestawienia porównawczego i szczegółowego z napięciem użyteczności, prowadzi do wniosku, który rzuca nowe światło na istotny stosunek wartości do użyteczności społecznych.

Mówiąc o rozległości i przeciągłości napięcia wartości przedmiotowych, zauważyliśmy już, że wymiary te, takie same, jakie stosowaliśmy do wszystkich innych zjawisk duchowych i fizycznych, tu po raz pierwszy stoją nie w stosunku prostym do przyjętego swego wyrazu – w danym wypadku do grupy posiadającej i ciągłości zachodzącego stosunku – lecz w odwrotnym: rozległość i przeciągłość wartości są tym większe, im mniejsza grupa posiadająca i ciągłość następcza tego stosunku. Wartość różni się więc pod tym względem od użyteczności prostych, w których rozległość odpowiada zakresowi grupy doznającej, przeciągłość zaś – ciągłości pozostawianych przez ich działanie śladów. Trzeci natomiast wymiar – natężenia wartości – odpowiada najzupełniej takiemu wymiarowi użyteczności, ale użyteczności wysiłkowych, który się sprowadza do stopnia wysiłku społecznego, tylko że w pierwszym przypadku, jako pomysłowość, jest on brany ilościowo, w drugim zaś, jako twórczość – jakościowo. Ta zgodność jednak wzrostu natężenia wartości z wzrostem natężenia użyteczności wysiłkowych nie oznacza bynajmniej, że taki sam stosunek zachodzi między wartością a użytecznością prostą. Przeciwnie, przeprowadzona już analiza odpowiednich zjawisk wykazuje, pośrednio wprawdzie, że stosunek ten jest również odwrotny. Rzeczywiście stwierdziliśmy w swoim miejscu (§ 35), że dawność potrzeb jest syntetycznym wyrazem napięcia przedmiotowych użyteczności społecznych, idzie więc z nim w parze i stoi do



niego w stosunku prostym, zgodność zaś ta przejawia się najsilniej w wymiarze natężenia użyteczności prostych, który odpowiada faktowi zaspokajania potrzeb najdawniejszych i najbardziej zakorzenionych. Z drugiej strony doszliśmy do wniosku (§ 100), że wysiłki społeczne wzrastają w stosunku odwrotnym do dawności obsługiwanych przez nie potrzeb, co się właśnie zaznacza w sposób najbardziej charakterystyczny na punkcie wymiaru natężenia tych wysiłków. Zestawienie ze sobą powyższych dwóch tez upoważnia do wniosku, że najwyższe napięcie w ogóle, a natężenie w szczególności, wysiłków społecznych, przypada na zaspokojenie potrzeb najmniej dawnych i utrwalonych, którym odpowiadają użyteczności proste o najslabszym napięciu w ogóle, natężeniu zaś w szczególności.

Tak więc pod względem wszystkich trzech wymiarów napięcia, użyteczności proste z jednej strony – wartości zaś proste z drugiej – stoją do siebie w stosunku odwrotnym, w tym znaczeniu, że najwyższy stopień napięcia jednych przypada na najniższy stopień napięcia drugich.

Twierdzenie to znajduje silne poparcie pośrednie w spostrzeżeniach, które poczyniliśmy nad zmianami, jakim ulegają przeciągające się przez czas dłuższy silne i słabe wrażenia użyteczne (§ 15), oraz silne i słabe wysiłki (§ 91). Zestawiając ze sobą dwie tabliczki, streszczające wyniki analizy odpowiednich faktów, odrzucając przy tym wrażenia przykre, a więc szkodliwe, jako nie wchodzące w grę przy porównaniu z wysiłkami, widzimy, że zarówno słabe jak silne wrażenia, a więc i użyteczności, które je wywołują, podlegają przy swym przewlekaniu się lub ponawianiu zmianom napięcia wprost odwrotnym, niż wysiłki, a więc i wartości, które są tylko ilościowym ich ujęciem: wzmaganie się jednych odbywa się w tych samych warunkach, co osłabienie drugich. Dowodzi to, że sama natura użyteczności, będących jedynie uprzedmiotowionymi wrażeniami, z jednej strony, a natura wartości, będących jedynie uprzedmiotowionymi ilościowo wysiłkami, są zasadniczo różne. Pośredni ten dowód pogłębia twierdzenie, do któregośmy doszli drogą bezpośrednią.

Wniosek ostateczny, jaki możemy wyprowadzić z zestawień powyższych da się sformułować w następujący sposób: wartość nie tylko nie da się oprzeć na użyteczności

ani z niej wyprowadzić, ale stoi do niej w stosunku odwrotnym.

§ 160. Zasadnicza lecz ogólna ta charakterystyka zjawisk użyteczności i wartości, uzasadniona nieco formalnie, z natury rzeczy może być stwierdzona tylko na przykładach krańcowych, te jednak najzupełniej ją potwierdzają. Jeżeli weźmiemy użyteczności o najwyższym napięciu pod względem wszystkich trzech swych wymiarów, jak np. powietrze lub promienie słoneczne, to równocześnie zauważymy, że nie posiadają one – wszystko jedno z jakich względów – żadnej wartości, co najwyżej przy wyjątkowej swej jakości mogą podnosić wartość pewnych dóbr społecznych. Takie użyteczności pierwszorzędne, jak woda, chleb, sól i w ogóle przedmioty, zaspokajające najpierwotniejsze, a więc najgłębsze potrzeby, posiadają wartość minimalną w stosunku do swej użyteczności. Przeciwnie, dobra materialne i niematerialne, cieszące się najwyższą stosunkowo oceną pod względem swej wartości, czy to będą drogie a rzadkie kamienie, perły i w ogóle wyjątkowe przedmioty ozdób, czy wysokie dzieła sztuki, zamknięte często w zbiorach prywatnych, a więc niedostępne dla ogółu, czy tytuły, ordery i odznaczenia wszelkiego rodzaju, czy wreszcie sława, przywiązana do osoby, – wszystko to są dobra, przedstawiające stosunkowo niezmiernie małą użyteczność społeczną; jedyną właściwie ich użytecznością jest właśnie ich wartość, pierwiastek zadowolenia, jaki dają posiadaczowi, często z uszczerbkiem użyteczności publicznej, podnosząc jego osobowość i zapewniając mu wyjątkowe stanowisko społeczne. Z punktu widzenia czystego utylitaryzmu, nawet bez geniuszów, tych największych wartości w społeczeństwie, prędeż mogłoby się ono obyć, niż bez ludzi średnich uzdolnień, ale obsługujących jego najpierwotniejsze, a zarazem najpilniejsze potrzeby. Czysty wyraz wartości wreszcie, znajdujący swe uosobienie w pieniądzu, nie posiada żadnej bezpośredniej użyteczności, prócz znowu użyteczności dla samego posiadacza, jaką w sposób pośredni przedstawia sama wartość, mogąca jednak być użytą zarówno z korzyścią, jak i na szkodę społeczeństwa.

Wartość więc nie jest użytecznością w tym znaczeniu, jakoby to były dwa zjawiska równoległe, uzależnione od siebie i pozostające z sobą w ścisłym związku, przeciwnie – jak widzieliśmy – napięcie jednego krzyżuje się z napięciem drugiego i rozwija się

w kierunku odwrotnym. Są to więc dwa zjawiska przeciwstawne, zbiegające się przy średnich stopniach napięcia, rozchodzące się zaś w kierunkach przeciwnych na stopniach krańcowych. Posiadają one wszelako punkty styczne.

Jednym z nich są użyteczności wysiłkowe, w których pierwiastek twórczości bądź zaznacza swą stronę jakościową i potęguje, jako prosta użyteczność, jaźń jednostek lub zbiorowości, a jako użyteczność wysiłkowa – ich samowiedzą, bądź zaznacza swą stronę ilościową i jako wartość potęguje osobowość jednostek lub zbiorowości; atoli jedynie w użytecznościach wysiłkowych napięcie wartości wzrasta i opada równoległe do ich własnego napięcia, w użytecznościach bowiem prostych rozchodzą się one w kierunkach przeciwnych. Wyrażając to samo w pojęciach psychologicznych, powiemy, że sąd o wartości odpowiada wyobrażeniom o ilościowym napięciu użyteczności, ale nie odpowiada bynajmniej napięciu wrażeń ich jakości.

Drugim punktem stycznym między użytecznością i wartością jest fakt, że każda wartość sama przez się jest specyficznym rodzajem użyteczności, skoro działaniu jej na podmiot, który nią włada, towarzyszy uczucie przyjemności i zadowolenia; tylko że uczucie to zwraca się pośrednio – ku osobowości podmiotu, nie zaś bezpośrednio – ku jego jaźni. Z przedmiotowego jednak punktu widzenia, różnica między użytecznością i wartością, tkwiąca już w samowiedzy jednostki, uwydatnia się i pogłębia w ocenie czysto społecznej pierwiastków użyteczności i wartości w odniesieniu do innych, aby pójść drogami rozbieżnymi, zgodnie z naturą obu zjawisk.

Podobnie jak wartość dodatnia nie jest użytecznością, tak samo wartość ujemna nie jest szkodliwością, aczkolwiek wskutek wielkiej względności tych ostatnich zjawisk, trudno się tu kusić o nakreślenie ogólnego kierunku ich rozbieżności. Wystarczy zaznaczyć na paru przykładach, że pierwsza do drugiej sprowadzić się nie da. Zniszczenie przez pożar pamiątek rodzinnych będzie olbrzymią bo niepowetowaną szkodą dla osoby nią dotkniętej, aczkolwiek wartość jej ujemna mogła być nader niska, tak iż zainteresowany chętnie by ją poświęcił, gdyby mógł jej kosztem okupić przykrość, jakiej doznał. W ogóle wszelkie szkody niepowetowane są tym samym większe niż ich wartość ujemna. Przeciwnie, nawet wielkie osobiste straty materialne, poniesione przez osobę

bogata, a nadto dbającą więcej o swoją jaźń i samowiedzę, niż o swoją osobowość, mogą być przez nią poczytywane za fakt szkodliwy nader drugorzędnego znaczenia, a nawet uznane za taki przez innych, którzy mogą sądzić o szkodliwości tych strat tylko z punktu widzenia osoby bezpośrednio zainteresowanej.

§ 161. Dwa wnioski, do których doszły wywody powyższe, mianowicie jeden, sprowadzający napięcie wartości do stosunku między podażą i popytem, drugi stwierdzający nie tylko brak równorzędności, ale nawet przeciwstawność między użytecznością a wartością, – pozwalają rozwiązać od razu rozbieraną już dwukrotnie kwestię użyteczności kresowej. Widzieliśmy naprzód, że pojęcie kresowości nie da się pod żadnym względem zastosować do zjawisk użyteczności prostych, zarówno podmiotowych, jak i przedmiotowych (§ 28). Sprowadziwszy następnie kwestię do wysiłków bezużytecznych, skierowanych na wytworzenie dóbr, których użyteczność nie znajduje zastosowania, wykazaliśmy, że pojęcie kresowości w tej dziedzinie równałoby się twierdzeniu, jakoby praca ludzka, wkładana w pewne wytwory, stawała się stopniowo coraz to mniej użyteczną, w miarę zwiększania się ich liczby, co również utrzymać się nie da (§ 101). Obecnie staje się rzeczą jasną, dlaczego w dziedzinie zjawisk użyteczności kwestia ta nie mogła ani być rozwiązana, ani nawet znaleźć dla siebie zastosowania: oto pojęcie kresowości polega na ocenie ilościowej, ta zaś może być zwrócona tylko na wartości społeczne.

I rzeczywiście, pojęcie wartości kresowej, wraz ze wszystkimi stopniami swej zmniejszającej się wielkości, dochodzącej w pewnym punkcie aż do zera, znaleźć może swe pełne teoretyczne zastosowanie, w praktykę bowiem życia gospodarczego nie wnosi ono nic nowego ponadto, co potwierdza analiza wartości przedmiotowych. Uwydatnia ono jedynie w formule matematycznej, a więc z natury rzeczy odbiegającej od życia, ten fakt bezsporny, że zwiększająca się w pewnym stałym postępie ilość wytworów danego rodzaju, wzmagając zarazem podaż, sprowadzać będzie stopniowy spadek ich ceny, tym więcej, że stając się coraz to mniej rzadkimi, bardziej zaś powszednimi, wytwory budzić będą coraz to mniejszy popyt ze strony zarówno spożywców, jak pośredników i dostawców, tracą więc nie tylko na cenie, ale również na wartości. Użyteczność ich

społeczna pozostanie ta sama, tylko nie znajdzie odpowiedniego zastosowania, wysiłki, skierowane na ich wytworzenie, będą się coraz to mniej opłacać, a wreszcie okażą się bezużytecznymi, wartość ich zaś i cena przybiera w swym spadku do pewnego stopnia charakter szeregu postępowego, zbliżającego się do kresu, w którym równać się będą zeru.

§ 162. Wymiary wartości nie są jeszcze pomiarami ich ilości, służą jedynie za materiał do ich oceny, mierzenie zaś samo, podobnie jak przy wydawaniu sądów odbywa się przy pomocy wyobrażeń pomocniczych, tak samo tu, gdy rzecz idzie o wartości przedmiotowe, może być dokonane jedynie za pośrednictwem wartości pomocniczych. Rozumiemy pod nimi takie dobra, które posiadają ustaloną wartość społeczną, a zarazem są dość podzielne, aby mogły przedstawiać ilościową skalę wartości. Do tych dwóch cech elementarnych i pierwotnych, bez których w ogóle wartości pomocnicze nie mogą się ustalić w żadnym środowisku jako środek mierniczy, przyłączają się z postępowem cywilizacji coraz to nowe cechy, odpowiadające wzrastającym pod tym względem wymaganiom. Homer mówi, że zbroja Dyomeda warta była 100 wołów, Japończycy do niedawna oceniali wartość przedmiotu na pewną ilość miar ryżu, Murzyni afrykańscy dziś jeszcze wyrażają to samo w zwitkach bawełny określonej wielkości, myśliwi kanadyjscy – w takiej to ilości skór lisich lub bobrowych, a współczesne narody cywilizowane – w cyfrze monety obiegowej danego kraju, a w tej różnorodności wartości pomocniczych zawiera się obraz stopniowego ich rozwoju. Z chwilą, gdy tracą one swe cechy pierwotne użyteczności bezpośrednich, a stają się wyrazem czystej wartości, przez nadanie im określonej formy zewnętrznej, wartości pomocnicze przybierają postać pieniędzy.

Potrzeba ścisłej miary wartości wynika z warunków pierwotnej wymiany dóbr na targach, która siłą rzeczy wysuwała w ich obiegu na plan pierwszy przedmioty najbardziej poszukiwane, a więc najczęściej zmieniające posiadaczy, a zarazem podzielne, – jako mierniki innych wymienianych wartości. Z chwilą ustalenia się wartości pomocniczych, wymiana (*troc*) przechodzi w zamianę (*échange*). Różni się ona tym od poprzedniej, że wartość pomocnicza, a z czasem specjalna jej forma – pieniądz, podstawia się w akcie

wymiany na miejsce jednego z wymienianych przedmiotów. Strona, ofiarująca pieniądze zamiast przedmiotu, nosi nazwę kupującej, strona zaś zbywająca przedmiot zamiany – sprzedającej. W ten sposób akt zamiany jest zawsze aktem kupna-sprzedaży, przy czym stosunek jednakowy obu stron przy wymianie staje się stosunkiem niejednakowym, jedna bowiem z nich wnosi do aktu wzajemności wartość rzeczową, druga zaś – wartość pomocniczą pod postacią czystej wartości. Treść ta zamiany zasługuje jednak na bliższe rozpatrzenie.

Widzieliśmy, że każda zamiana jest skróconą i doraźnie wykonaną umową. Strona kupująca daje stronie sprzedającej pewną umówioną kwotę pieniężną, a więc czystą wartość, ażeby otrzymać w zamian określony przedmiot, natomiast strona sprzedająca ofiarowuje żadaną ilość wartości rzeczowych za umówioną cenę, zapewniającą jej zysk w postaci dodatkowej wartości pieniężnej. Czymże będzie akt zamiany jako jedno łączne zjawisko natury przedmiotowej i społecznej zarazem?

Ekonomia społeczna, która wdrożyła się w rozpatrywanie zjawisk gospodarczych z punktu widzenia psychologii i gospodarki jednostkowej, widzi w zamianie akt nabycia użyteczności kosztem równoważnej wartości, lub odwrotnie – zbycia użyteczności, za cenę równoważnej wartości, zależnie od tego, czy się staje na stanowisku kupującego, czy też sprzedającego. W takim ujęciu rzeczy zamiana jest aktem podmiotowo-gospodarczym, rozpatrywanym jednostronnie, ale nie dwustronnym przedmiotowym faktem społecznym, to jest sprowadza się do stosunku podmiotowego każdej ze stron z osobna do zawieranej umowy, zamiast być stwierdzeniem stosunku przedmiotowego i gospodarczego obu stron przez nią objętych. Indywidualne pobudki przy zamianie mogą być najrozmaitsze i wywierać swój wpływ na warunki danej umowy, znaczenie atoli gospodarcze faktu jest od nich niezależne. Czy pobudką kupna będzie utrzymanie swej stopy życiowej lub rozszerzenie swego stanu posiadania, czy odsprzedaż przedmiotu z zyskiem, czy zadowolenie swej fantazji, potrzeba wydawania pieniędzy lub jakiegokolwiek inne względy uboczne, czy pobudką sprzedaży będzie chęć zysku, zbycia rzeczy niepotrzebnej lub również zaspokojenie fantazji – nic to nie wpływa na samą treść zamiany, jako faktu natury gospodarczej, pobudki bowiem powyższe mają na widoku cel

dalszy, nie pozostający z tym faktem w bezpośredniej styczności, są one następnie wyrazem podmiotowego stanu jednostki przed przystąpieniem do zamiany, podczas gdy ona sama jest faktem przedmiotowym, dwustronnym i na wskroś społecznym. Każdy kupujący ofiarowuje wartość czystą, pieniężną, każdy sprzedający daje ze swej strony wartość rzeczową, rozstrzygającym bowiem momentem, nadającym aktowi zamiany charakter społeczny, jest to, co obie strony dają sobie w zamian, nie zaś to, co każda z nich otrzymuje jako równoważnik wartości, której się wyzbywa. Tak więc jako zjawisko społeczne, zamiana jest zawsze aktem gospodarczym, jest zawsze zamianą wartości na wartości.

Za dowód może służyć fakt, że z chwilą przystąpienia do samego aktu zamiany, pobudki, które do niego prowadziły, ustępują na plan drugi, wysuwa się zaś jedna tylko ocena, przedmiotowej natury, – ocena wartości nabywanego przedmiotu w jej zestawieniu z wartością wykładanych pieniędzy; porównawcze to mierzenie ma bezpośrednio jedynie na widoku: otrzymać możliwie większą wartość kosztem wyzbycia się mniejszej. Jest to odbiciem zachodzącego tu przedmiotowego stosunku społecznego w świadomości jednostek. Jedna ze stron, przystępujących do zamiany, dąży zawsze do osiągnięcia pieniężnego zysku, w drugiej – pod wpływem porównania dwóch wartości – rodzi się popęd do osiągnięcia możliwie korzystnych warunków zamiany, nie jaźń więc jej przeciwstawia się tu osobowości drugiej strony, lecz osobowość osobowości, w pierwszej bowiem również budzi się instynkt społeczny, nakazujący jej wyjść z tej sprawy z poczuciem rozszerzonego, nie zaś uszczuplonego stanu posiadania. Instynkt, o którym mowa, moglibyśmy nazwać instynktem gospodarczym, zjawia się zaś on z chwilą zestawienia dwóch wartości i każe dążyć do wyciągnięcia z zamiany możliwych korzyści, niezależnie od natury pobudek dalszych, które każdą ze stron do niej skłoniły.

Rzeczywiście, gdyby akt zamiany polegał na wymianie użyteczności z jednej strony a wartości zamiennej (pieniędzy) z drugiej – jak tego chcą, o ile mi wiadomo, wszyscy bez wyjątku ekonomiści, którzy się w tym względzie wypowiedzieli – nie tylko miara wspólna, ale w ogóle wszelka miara porównawcza cokolwiek ścisła byłaby niemożliwa, sprowadzałaby się bowiem do jakościowej czysto oceny dwóch użyteczności, przy czym

użyteczność pieniędzy podlegałaby ocenie jedynie według tego, co można za nie nabyć przy dalszej wymianie. Wielu ekonomistów patrzy rzeczywiście na dzisiejsze stosunki gospodarcze z tego punktu widzenia, sądzą jednak, że porównawcza ocena użyteczności był to punkt widzenia ludów pierwotnych, towarzyszący świadczeniu darów równoważnych i wymianie, który jednak, z chwilą zjawienia się pieniędzy jako wartości pomocniczej, znikł, stopniowo wprawdzie, lecz bezpowrotnie, ustępując miejsca ścisłej ocenie porównawczej dwóch wartości, z których jedna jest stałą dla danego rynku zamiennego (pieniądz), druga zaś zmienną, ale dążącą ciągle, w miarę rozwoju stosunków gospodarczych do pewnej względnej przynajmniej stałości.

§ 163. Społeczną ocenę wartości przedmiotowych, wyrażoną w pieniądzach, w widokach zamiany, nazywamy ich ceną. A ponieważ pieniądz stał się jedyną miarą wartości w krajach cywilizowanych, pojęcie jego utożsamia się zazwyczaj z pojęciem wartości przedmiotowej, najzupełniej oczywiście niesłusznie. „Istnieją oceny wartości (wartości podmiotowe według naszej terminologii) i wyrazy wartości (przedmiotowej) przed zamianą i bez względu na nią – jak mówi słusznie Zuckerkandl. Wartość nie mogłaby znaleźć żadnego wyrazu w zamianie, gdyby go nie było przed nią. Stosunek zamienny nie potrzebuje już wydobywać na widownię obustronnych ocen, raczej stwarza się tu pewna *media sententia*<sup>192</sup>, i można ewentualnie nabyć dobro kosztem mniejszej ofiary, albo też otrzymać za swoje dobro więcej, niż się sądziło. To mianowicie, co się przy zamianie otrzymuje za swoje dobro, nosi nazwę ceny, a nie jest ona niczym więcej, jak rezultatem (*eine Resultierende*), wynikającym z różnych ocen wartości”.<sup>193</sup> A rezultat ten nie jest bynajmniej przeciętną dwóch ocen stron zainteresowanych, lecz ustaloną oceną całego środowiska gospodarczego dla danego czasu i miejsca, oceną na wskroś społeczną. Stwierdzenie wartości, służącej za podstawę zamiany, wyłącznie na zasadzie podmiotowej oceny dwóch stron odbywa się tylko w wypadkach szczególnych, pozbawionych charakteru gospodarczego, bądź to, gdy jedna z nich lub obie przywiązują

---

<sup>192</sup> [łac.] Opinia pośrednia. [red.]

<sup>193</sup> Dr. Robert Zuckerkandl, *Zur Theorie des Preises*, Leipzig 1889, s. 25.



do przedmiotu wartość uczuciową (*praetium affectionis*), bądź gdy ceny bliżej nie są im znane, bądź wreszcie, gdy mamy do czynienia z faktem wyzysku. W żadnym też razie społeczne zjawisko oceny nie dałoby się wyprowadzić genetycznie z kombinacji ocen jednostkowych, już choćby dlatego, że poprzedza je swym zjawieniem się i właśnie najsilniej wpływa na sądy podmiotowe w tym względzie. Przytoczone co dopiero fakty niegospodarczego charakteru na tym jedynie polegają, że oceny te wyjątkowe są niższe lub wyższe od cen przyjętych, ale zawsze koło nich się obracają i z nich wywodzą.

Pieniądz, ten wytwór wskroś społeczny, zjawiając się na widowni gospodarczej i występując w roli jedyne miernika wartości, usuwa na plan drugi ocenę tych wartości, wysuwa zaś na pierwszy ich cenę, która staje się bezpośrednim przedmiotowym wyrazem ich wielkości. Mamy tu zjawisko analogiczne do wejścia w użycie termometru jako miernika ciepłoty: przed jego pojawieniem się każdy określał ją według własnego odczuwania lub pewnych oznak zewnętrznych jej działania, ale określał porównawczo, zabarwiając z konieczności silnie swą ocenę sądem podmiotowym, wpływającym często ze względów innej zupełnie natury, już choćby z poczucia wewnętrznego; z chwilą zastosowania jednego wspólnego miernika, wszyscy mogą zgodnie ustalać przedmiotową wartość ciepłoty, nie porównawczo już, ale bezwzględnie, a wiadomo przy tym, do jakiego stopnia ta miara przedmiotowa wpływa na ocenę podmiotową i na samą odczuwalność.

Na czymże się opiera ta ustalająca się w obrocie zamiennym społeczna skala cen dla każdego rodzaju wytworu? Jest ona wynikiem i kombinacją trzech czynników: jeden z nich podnieśliśmy już w swoim miejscu – jest to stosunek popytu do podaży; istnieją jednak jeszcze dwa inne czynniki, kierujące oznaczaniem cen przez tych, którzy wytwarzają lub nabywają wyroby, celem zamiennego zbytu ich z pewnym zyskiem. Dla nich osiągnięcie tego zysku jest możliwe tylko wtedy, jeżeli otrzymana ze sprzedaży kwota pieniędzy przewyższy swą wartością wartość wszystkich dóbr pomocniczych, użytych na wytworzenie i dostarczenie danego przedmiotu, tak aby nadwyżka stanowiła właśnie zysk, który był celem zamiany. Drugim więc czynnikiem, wpływającym na cenę wytworu są poniesione koszty wytwarzania, trzecim zaś – zysk przedsiębiorcy z dodaniem zysku pośrednika. Jak się kombinują trzy te czynniki ze sobą, jak wzajemnie

wpływają na siebie, – to już jest kwestia obchodząca specjalnie ekonomię społeczną.

Tu jeszcze zauważyć należy, choćby dla uwydatnienia faktu, iż cena jest zjawiskiem odrębnym od zjawiska wartości, że ta sama cena może mieć różną zgoła wartość, zależnie od stanu majątkowego kupujących: w zastosowaniu do tego samego przedmiotu wartość ta będzie dla biednego znacznie wyższą niż dla bogatego, i to na ogół o tyle, o ile stanowi większy odsetek sumy posiadanych wartości przez jednego i drugiego. Okoliczność ta wpływa często na ustalanie wartości przedmiotowej przy zamianie, przy czym jest ona nieco niższa od ceny normalnej w stosunku do klientów biednych, wyższa zaś w stosunku do bogatych, oczywiście tam, gdzie rozwój gospodarczy nie ugruntował jeszcze cen stałych i równie stałych norm zysku.

Ze stanowiska zaś sprzedających, nadmienić wypada, że cena normalna rozpada się na dwie pozycje: na sumę, pokrywającą koszty wytwarzania, i na zysk przedsiębiorstwa, a również i pośrednictwa, o ile występuje ono w charakterze dostawcy przy zamianie; stosunek zaś popytu do podaży wpływa przede wszystkim na wysokość zysku, przy czym w pewnych warunkach wyjątkowych może go obniżyć aż do poziomu wartości ujemnej, to jest zbić cenę poniżej kosztów wytwarzania.

§ 164. Wszystkie tak wielorakie formy stosunków społecznych, rozwijających się na tle wartości przedmiotowych otwierają rozległe pole do zmagania się ze sobą osobowości jednostkowych i zbiorowych o utrzymanie i rozszerzenie swego stanu posiadania i swego znaczenia w społeczeństwie, każde bowiem porównawcze zestawienie dwóch wartości, celem oddania pierwszeństwa jednej nad drugą i wyrażenia tego pierwszeństwa w stosunkach realnych, jest pewnego rodzaju walką stojących za nimi osobowości o przewagę. Leży to więc już w naturze stosunków, obracających się około kwestii wartości przedmiotowych, że noszą one w sobie zarodek starć społecznych. Są one przedmiotowym wyrazem antagonizmów i sporów, będących starciami sądów w dziedzinie duchowej i podobnie jak one noszą charakter zwrotny. Pod starciami społecznymi rozumiemy takie stany zmagania się wzajemnych, które nie zostały wywołane przez bezpośredni wysiłek jednej ze stron, podjęty wprost w celu obniżenia wartości drugiej lub zaznaczenia swej nad nią przewagi, ale powstały same przez się, jako starcia

o stan posiadania, a więc starcia interesów, przynoszące pośrednio uszczerbek osobowości jednych dzięki rozszerzeniu swego stanu posiadania przez drugich.

Starcia interesów, w których obie strony nie wchodzi z sobą w stosunek sporny, ale znajdują się w tym samym położeniu względem strony trzeciej, dążąc równolegle do nawiązania z nią stosunków zamiennych czy innych, i ubiegają się o wpływy w tym kierunku, nazywamy współzawodnictwem. Wszelkie współzawodnictwo obniża zyski stron rywalizujących ze sobą, wychodzi zaś na korzyść strony trzeciej, posiadającej możliwość wyboru.

Jakiegokolwiek byłyby stosunki interesów między jednostkami gospodarczymi, otwierają one zawsze pole dla starć społecznych. Jeżeli weźmiemy zakres stosunków, wpływających na ustalenie cen wytworów, zauważyć możemy, że źródłem starć mogą być wszystkie wchodzące tu w grę czynniki. Koszty wytwarzania, stanowiące normalny wskaźnik cen, stają się przedmiotem współzawodnictwa, dzięki dążeniu wytwórców do możliwego ich obniżenia, gdyż to pozwala im odpowiednio obniżyć ceny i zapewnić sobie wskutek tego zbyt wytworów przed innymi, dla których ceny podobne już by się przestały opłacać. Stosunek popytu do podaży, ten drugi czynnik wpływający na wysokość cen, zrodzić może trzy różne formy starć interesów: naprzód współzawodnictwo między sprzedającymi, prowadzące do obniżenia ceny towaru, następnie współzawodnictwo między kupującymi, które ceny podbija i podnosi, wreszcie starcia między kupującymi i sprzedającymi, które pozwalają zarówno jednemu jak drugiemu, ale przede wszystkim drugiemu, korzystać z wyjątkowych okoliczności i uprawiać wyzysk przez naznaczanie cen dowolnych. Wreszcie rozległe pole dla starć społecznych przedstawiają wszelkie warunki umów, zawierane w widokach zysku jednej ze stron lub obu, a w szczególności warunki zobowiązań, ustalających ceny, po których są one zawierane w poszczególnych wypadkach. Należą tu np. starcia interesów na tle czynszów dzierżawnych lub mieszkaniowych, długości dnia roboczego, regulaminów fabrycznych, następnie tak doniosłe w czasach najnowszych starcia o cenę najmu pracy, w ogóle o cenę wypożyczanych pieniędzy, a więc o stopę procentową kredytu, przybierające formę walki z lichwą, itp.

Wszystkie starcia powyżej wymienione noszą charakter społeczny, dotyczą bowiem grup całych, i sprowadzają się mniej lub więcej bezpośrednio do walki o cenę różnych wartości, która sama jest wynikiem układu stosunków na wskroś społecznych. Środkami w tych walkach jest wywieranie wpływu na tak wielorakie i różnorodne czynniki, oddziałujące na ustalanie cen w obiegu zamiennym wartości wszelkiego rodzaju. Walka o cenę jest zawsze walką o zyski lub szczególną jej odmianą – walką z wyzyskiem.

Inny i odrębny rodzaj starć społecznych przedstawiają spory, zachodzące między osobowościami jednostkowymi lub zbiorowymi o interesy i wartości jakiegokolwiek gatunku, a dotyczące ich wzajemnego stanu posiadania, czy odnosić się będą do kwestii ustalenia swej osobowości społecznej i zakresu jej dziedziczenia, czy do tytułów własności i posiadania, czy do warunków umów i zobowiązań, czy wreszcie do odszkodowania za poniesione szkody i straty. Cały ten dział starć interesów nosi na sobie charakter indywidualny a zarazem konkretny, zwrócony na określony fakt wartości, będący przedmiotem sporu. Starcia tego rodzaju nie są walką o mniej lub więcej, jak starcia natury czysto społecznej o cenę i zyski, ale walką o uznanie faktów przez tak lub nie, spory więc, które z nich powstają mogą być tylko rozstrzygane przez odpowiednie instancje organizacji społecznej, co wkracza już w dziedzinę zjawisk bardziej złożonych, mianowicie ustroju państwa.

# ROZDZIAŁ XII

## SYNTEZA

§ 165. Zarówno wcielona w naród przedmiotowa synteza nagromadzonych pokoleniami i przechowywanych w pamięci wrażeń społecznych, jak i wcielona w społeczeństwo kultura twórcza i wytwórcza, stanowiąca osad zdobytych pokoleniami i zmaterializowanych wyobrażeń społecznych, – są czynnikami dziejowymi, całkującymi wielkie przyrodzone zbiorowości ludzkie w jeden organizm, posiadający zadatki samoistnego życia. Przeciwnie, ujęte w przedmiotową syntezę i utrwalone pokoleniami sądy społeczne, ustalające ocenę porównawczą grup różnych wraz z ich stanem posiadania i stwierdzające nierówną ich wartość, – są czynnikiem dziejowym różniczkującym ową całość na części składowe i układającym je warstwami w hierarchię, opartą na ich roli twórczej w życiu zbiorowym. Podobnie jak w jednostce różne wartości jej zalet, uzdolnień, właściwości, funkcji, które spełnia, i dóbr, które posiada, składają się na odrębne jej osobowości, te zaś łączą się w jedną jej osobowość syntetyczną, tak samo w organizmie społecznym różnice wartości jego grup składowych i stanu ich posiadania rozbijają go na stany, klasy, warstwy i sfery towarzyskie lub zawodowe, przeciwstawiające się sobie pod względem swej roli społecznej, zakresu i rodzaju swych funkcji i swego stanowiska w życiu zbiorowym, łączące się jednak ze sobą siłą skojarzenia wedle kontrastu w jedną całość. Znajduje ona swój wyraz w pojęciu ludu. Podmiotowo, lud jest to społeczeństwo, które doszło do samopoznania swej osobowości, jako syntezy ocenianych wedle ich wartości ugrupowań wewnętrznych, a zarazem jako wielkości, przeciwstawiającej się innym współrzędnym osobowościom tegoż typu.

Aczkolwiek przeprowadzenie specjalnych badań nad formacją ludu należy do społecznej psychologii samopoznania, nie wchodzi więc w zakres naszego tematu, wiąże się jednak tak ściśle z psychologią poznania, mianowicie z sądami o wartościach społecznych, zwróconymi ku różnym częściom składowym oceniającej samą siebie

osobowości zbiorowej, zwłaszcza z syntetycznym ujęciem tych sądów, zarówno jak wartości samych, że niejednokrotnie dotknąć nam wypadnie ogniów, łączących obie dziedziny zjawisk.

Każdy przejaw osobowości ludzkich, zarówno jednostkowych jak zbiorowych, każdy ich ruch, każda funkcja twórcza lub wytwórcza wywołują szereg sądów zbiorowych, zyskujących w miarę ponawiania się na trafności, a przy porównawczym zestawianiu ze sobą – na stanowczości. Towarzyszące im akty uwagi dowolnej, wywołując zastanowienie, ustalają ocenę osobowości społecznych, wiążą ze sobą w grupy te z nich, których jednakowa stopa twórczości odpowiada jednakowym sądom o ich wartości, a przez to wyodrębniają je od siebie. W ten sposób całe wielkie grupy funkcjonalne, na które rozpada się społeczeństwo, nabierają w jego oczach znamion własnej osobowości i układają się według skali, która służy mu za miernik ich wartości, w odrębne warstwy, stanowiące przyrodzoną hierarchię społeczną. Tak samo jak wszelkie poszczególne sądy, zestawiając ze sobą porównawczo wartość cech w pokrewnych sobie wyobrażeniach, prowadzą do ich klasyfikacji, podobnie ustalające się pokoleniami sądy o grupach społecznych doprowadzają samowiedzę społeczeństwa do porównawczej oceny wartości wyróżniających je cech, właściwości i stanu posiadania i do klasyfikacji tych grup według przypisywanej im wartości ogólnej. Przedmiotem klasyfikacji są tu składowe części osobowości ludu, dochodzącego w ten sposób do samopoznania.

§ 166. Ustalanie się sądów społecznych o wartościach jakiegokolwiek rodzaju odbywa się w ograniczonym tylko nader zakresie drogą samodzielnych, doświadczalnych ocen ze strony jednostek i grup społecznych, które, zgadzając się na jedno, dochodzą do wniosków wspólnych. Twórczość wszelka, będąca podstawą wartości, posiada poczucie swej wyższości i poczucie to wszczepia w innych, którzy poddają się stwierdzającym tę wyższość sądom, ulegają jej urokowi i ocenę swą szerzą dalej, utrwalając ją w opinii tych, którzy samodzielnego zdania nie posiadają lub wyrobić sobie nie mogą. Sądy rozpowszechniają się i ustalają na drodze poddawania (sugestii), podobnie jak wrażenia – na drodze upodobniania się wzajemnego, a wyobrażenia – drogą naśladownictwa.

Słusznie mówi Lipps<sup>194</sup>, że „swoistym w poddawaniu nie jest to, co zostało osiągnięte, lecz droga, na jakiej zostało osiągnięte”. Otóż drogą tą jest zawsze wiara, jaką wzbudza pewna osobowość w drugiej osobowości, która przypisuje wysoką wartość jej opiniom i na wiarę tamtej sąd jej, bez bliższej własnej oceny, za swój przyjmuje. Poddawanie więc jest to narzucanie pewnej oceny stronie, uznającej się za mniej kompetentną pod danym względem, przez drugą stronę, którą ma ona za bardziej kompetentną, a zarazem godną wiary. Mamy więc w każdym fakcie poddawania bezwiedne lub świadome uznanie wyższości tego, czyją ocenę przyjmuje się za swoją. Jeżeli dalej, zgodnie z naszym założeniem, uznamy, że wszelki sąd jest tylko porównawczą oceną wartości, to i w samym przedmiocie poddawania znajdziemy również przyznawanie pierwszeństwa jednej wartości nad drugą. To też tam, gdzie mamy pozornie do czynienia z poddawaniem wrażeń lub wyobrażeń, stwierdzić możemy zawsze przy bliższej analizie, że idzie tu jedynie o wszczęcie poczucia pewnej wyższej wagi, przypisywanej jednej wartości w porównaniu z drugą. Jeżeli na polu bitwy szerzy się popłoch pod wpływem okrzyków trwogi, to nie jest to poddawanie wrażenia przegranej, lecz poddawanie sądu o sile nieprzyjaciela. Jeżeli podobnie wyobrażenie o szkodliwości alkoholu zostanie pozornie poddane tym, którzy go za pożyteczny napój uważali, to mamy tu również fakt poddania sądu o ujemnej jego wartości na miejsce dawnego sądu o jego wartości dodatniej. Naśladownictwo wyobrażeń polega na przyjęciu materiału poznawczego, odpowiednio wybranego i oświetlonego, a więc na przyswojeniu ich sobie na drodze argumentów i przekonywania, podczas, gdy poddawanie sądów odbywa się bezpośrednio na drodze obudzonej przez nie wiary, a wiadomo, że argumenty wpływają na jego skuteczność o tyle tylko, o ile zmieniają służące za tło sądom wyobrażenia poznawcze.

Tak więc w zjawisku poddawania sądów, które stanowi główny tryb ich rozpowszechniania się, ujednostajniania i utrwalania, mamy do czynienia z wywoływaniem pewnej danej oceny wartości przedmiotu, które jest skutkiem wpływu, jaki wywiera osoba, poddająca sąd, na drugą, ulegającą jej wyższości na tym polu. Właśnie

---

<sup>194</sup> Dr. Theodor Lipps, *Zur Psychologie der Suggestion*. Leipzig 1897, s. 6.

dlatego, że ocena wartości w swej najprostszej formie jest poczuciem porównawczej wyższości jednego przedmiotu nad drugim lub jednej jego cechy nad drugą, poczucie to może się tak łatwo udzielać na drodze poddawania sądu, że jest ono przeważnie rzeczą wiary, zaufania i przeświadczenia o kompetencji tych, których ocenę przyjmuje się za swoją. Urok wartości, przypisywanej osobie, przedłuża się i rozciąga na urok wygłaszanego przez nią sądu, jako wartości jednoimiennej z tamą. Oczywiście, że im osoba poddająca, jednostkowa lub zbiorowa, cieszy się większym wpływem i uznaniem, a więc im sama wyższą posiada wartość w oczach otoczenia, tym łatwiej może wszczepić w nie wiarę w swą ocenę ludzi i rzeczy i stać się niejako kamertonem opinii. Przy znacznym poziomie wyższości i wpływu, poddawanie może iść tak daleko, że zdoła wmówić w ulegającą mu biernie grupę przeświadczenie o wartościach sztucznych, fikcyjnych lub zgoła nieistniejących i pozwoli im zapanować nad wartościami dotychczas uznawanymi.

Ślady rozpowszechniających się na drodze poddawania i utrwalanych pokoleniami sądów o wartościach społecznych układają się bezwiednie w pamięci zorganizowanej ogółu, a mozolnie, przez wieki całe, urabiająca się ich ocena przechodzi stopniowo w instynkt społeczny, który każdej rzeczy znanej, zarówno jak każdej stałej grupie społecznej, wyznacza z góry miejsce w hierarchicznym układzie całości. Rodzi to wśród grup tych z jednej strony samopoczucie swej wyższości lub niższości, z drugiej zaś bezwiedne uleganie urokowi tych, którzy się wznoszą ponad innymi w hierarchii społecznej, urokowi tym większemu, im wyższą jest przypisywana im wartość.

§ 167. Instynkt społeczny, zmierzający do utrzymania wszelkich wartości na poziomie, odpowiadającym ich istotnej wielkości porównawczej, i do utrwalenia ich w formach bytu, nazywamy instynktem zachowawczym. Jest on równie zakorzeniony i silny, jak instynkt samozachowawczy, dążący do poszukiwania wrażeń przyjemnych a unikania przykrych, a tym samym do zachowania nie tylko bytu całości, ale również ciągłości i nienaruszalności jego typu. Instynkt zachowawczy czuwa nad tym, aby wszelkie wartości społeczne, czy to jednostek i grup, czy też funkcji i rzeczy, posiadały to znaczenie i tę wagę w społeczeństwie, które się ustaliły dzięki zgodnej, na długich



doświadczeniach pokoleń opartej ocenie zawierającego się w nich pierwiastka twórczości i nagromadzonej energii społecznej. Siła tego instynktu jest rękojmią, że odziedziczone z przeszłości dorobki tej twórczości i tej energii nie będą ani obniżane, ani zapoznawane, ani niszczone, że zostanie przez to zachowana ciągłość wysiłków społecznych i rozwój organiczny ich nabytków.

Regulatorem przyrodzonej inercji instynktu zachowawczego jest ustawicznie odradzająca się, żywa ocena stosunków wartości i wszelkich zmian, zachodzących w ich istocie, zmian o tyle trwałych, że wskazują one na potrzebę zmodyfikowania w odpowiednim kierunku sądów dotychczasowych. Każde nowe źródło twórczości społecznej i wyładowującej się dzięki niej energii jest zarazem czynnikiem zmiany, zachodzącej w stosunku wzajemnym uznanych wartości dotychczasowych, w ich ocenie ze strony ogółu, a więc i w układzie klasyfikacyjnym sił społecznych. Niedocenywanie tych zmian prowadzi musi z konieczności do sądów błędnych, jako opartych na niedostatecznych lub niewyraźnych wyobrażeniach poznawczych, i do rozbratu między samowiedzą społeczną grupy dotychczas przewodniej a życiem. Wielka tragedia dziejowa Rewolucji Francuskiej w tym właśnie miała swój początek. W nauce, w literaturze, sztuce, życiu gospodarczym lub społecznym, w polityce – każde dzieło twórcze jest nową wartością i staje się czynnikiem nowego ustosunkowania wartości innych, mianowicie deprecjonuje te ich strony, które zostały zdystansowane przez świeży nabytek, ale następuje to dopiero wtedy, gdy świadomość ogółu uzna w tym dziele czynnik twórczy i podporządkuje tej nowej wielkości sądy dotychczasowe, oparte na instynkcie zachowawczym. Gdy jest on tak silny, że nie dopuszcza żadnych przeszacowań wartości uznanych, rodzi stan duchowy, zwany mizoneizmem społecznym, czyli odpornością przeciwko wszelkiej nowości, chociażby ta była przejawem postępu twórczego.

Skutki, wprost przeciwne ultrazachowawczemu działaniu mizoneizmu, wywierają wszelkie czynniki, które dążą do nadania sztucznej przewagi społecznej wartościom, nie opartym na pierwiastkach twórczości. Zaliczyć tu należy przede wszystkim przejawy indywidualizmu jednostkowego lub zbiorowego, który, uważając wszelkie współzawodniczące z nim wartości za ujemne, obniża je przy pomocy wygłaszanych

sądów w opinii ogółu, a równocześnie podnosi ponad miarę – własne zalety, którym w ten sposób pośrednio i bezpośrednio stara się zapewnić wyższą ocenę porównawczą, niżby to wypływało z natury ich zasług. Jest to więc sztuczne wyśrubowanie wartości własnej kosztem innych, które prowadzi również do rozbratu między świadomością zbiorową a życiem.

Drugim przejawem podobnego rodzaju jest wzmiankowana już wyżej (§ 119) dwupodziałowa klasyfikacja wartości, oparta na przeczeniu i wykluczająca wszelkie stopnie pośrednie. Jest to podniesienie jednej, właściwej pewnej zbiorowości cechy do wysokości jedynej, najwyższej wartości porównawczej, a przez to obniżenie w ocenie społecznej w stosunku do tej właśnie zbiorowości wszystkich innych żywiołów, tej cechy pozbawionych, a połączonych w jedną całość, która posiada już tylko wartość negatywną. O ile podobna schematyczna ocena idzie wbrew ustalonej klasyfikacji wartości społecznych, odwraca ją zazwyczaj na nice, podkopuje więc wtedy u podstaw przesłanki, oparte na instynkcie zachowawczym. Taką jest na przykład wartość społeczna, przypisywana „proletariatowi” przez socjalizm współczesny, który przeciwstawia go wszystkim innym klasom i warstwom, niezależnie od wszelkich cech wyższości, jakimi te odznaczać się mogą, dlatego tylko że fakt posiadania przez nie bogactw lub kapitału uznane zostało za cechę o wartości społecznie ujemnej, nie zaś dodatniej, z punktu widzenia tegoż proletariatu. Podobna dwupodziałowa klasyfikacja grup społecznych idzie zazwyczaj w parze z silnie rozwiniętym indywidualizmem grupy oceniającej.

Trzecim wreszcie przejawem duchowym, prowadzącym do błędnych sądów o wartościach społecznych przez podkopywanie instynktu zachowawczego, jest nastrój ogółu, który rodzi ustawiczną pogoń za nowością, stanowi więc przez to skłonność wprost przeciwną mizoneizmowi. Przy usposobieniu podobnym wszystko co jest nowe, już przez to samo że jest nowe, wywołuje przede wszystkim przychylną ocenę porównawczą, a dzięki temu uznawane jest za wartość wyższą od dotychczasowych, choćby nie zawierało w sobie najważniejszego wymiaru wartości, to jest pierwiastków twórczych, wyrosłych z gruntu, do którego ma być zastosowane. Z tego punktu widzenia każda nowość jest uważana – jeżeli się tak wyrazić można – za pewnego rodzaju odkrycie

wynalazku, dokonanego przez innych, a do odmiennych zastosowanego warunków. Jako pozbawiona znamion swoistej twórczości nowość podobna stanowi wartość, która nie utrzyma swego znaczenia społecznego wobec doświadczeń życia.

Działanie tych trzech czynników, prowadzi raczej do podkopania instynktu zachowawczego w jego zdrowej istocie niż do jego regulowania przy pomocy czujnej na wszelkie przejawy twórczości świadomości społecznej. Doprowadza ono do pojęcia o sztucznych wartościach społecznych, opartych na ocenie apriorycznej, nadawanej z góry pewnym czynnikiem, niezależnie od tego, czy one są i w jakiej mierze nosicielami pierwiastków twórczości społecznej – tego jedyne przedmiotowe kryterium wobec sprzecznych ze sobą ocen różnych wartości.

Pogodzenie instynktu zachowawczego z dążeniem do postępu, sprowadzające się do zgodności zmiennych i walczących ze sobą ocen podmiotowych z ustaloną przedmiotową oceną wartości społecznych, osiąga się na gruncie poszukiwania, wykrywania i stwierdzania istoty tych wartości, polegającej na wcielonym w nie pierwiastku twórczym. Każda prawdziwa twórczość rozwiązuje tylko te skojarzenia, które stoją na przeszkodzie w dokonaniu nowej, płodnej w następstwa syntezy, obniża porównawczo i stosunkowo tylko te wartości, które zastępuje nowymi wyższego rzędu, jest negatywną o tyle jedynie, o ile przeciwstawia pewnej wielkości inną, większą od niej, nie sądzi przy tym siebie ani innych, z istoty bowiem swej nie jest sądem, lecz materiałem dla sądów przyszłości. Nietzsche dał wyraz głębokiemu poczuciu, tkwiącemu w instynkcie zachowawczym społeczeństwa, kiedy powiedział, że „ten tylko ma prawo burzyć, kto tworzy”. Najwięksi i prawdziwi geniusze ludzkości byli wielkimi reformatorami i nowatorami, ale równocześnie wielkimi zachowawcami i stróżami tego wszystkiego, co zmian nie wymagało. Wartości sztuczne są wartościami nie tylko fikcyjnymi, ale wręcz ujemnymi w bilansie nabytków społecznych, to też od ustalonej i utrwalonej dziejami wartości ludzi i rzeczy wielkich bywa zazwyczaj w sądach potomności odejmowana ta część, która była wartością sztuczną, a nie tylko odrzucana w charakterze oceny nadmiernej: dla przyszłości rzeczy i ludzi wielkich przecenianie ich ze strony współczesnych bywa niebezpieczniejsze niż niedoceniecie.

§ 168. Instynkt zachowawczy, będący nagromadzonym i utrwalonym pokoleniami doświadczeniem, nabytym w ocenie wartości społecznych i twórczej ich roli, przechodzi w stan świadomy, ilekroć czuje się zachwianym sądami, idącymi wbrew ustalonej ocenie. Ustawiczne to stwierdzanie przez ogół tych stosunków wartości, które wytrzymują próbę czasu i okazują się niezmiennymi, ustala osobowość ludu, jako syntetycznej całości, obejmującej je wszystkie i stąd przejętej poczuciem swej własnej wartości.

W istocie, wszelka osobowość zbiorowa tym bardziej czuje się przeniknięta przeświadczeniem o swej wartości syntetycznej, im więcej cech tej wartości i składających się na nią współczynników uznanych zostanie, zarówno przez nią samą, jak i przez inne współrzędne osobowości, jako wielkości niejednokrotnie stwierdzone, wypróbowane pod względem swej oceny, a przeto ogólnie uznane. Suma tych cech uznanych stanowi jej wartości nabyte, których każdy posiadacz przestrzega zazdrośnie i chroni od możliwego uszczuplenia. Wszelkie sądy postronne, kwestionujące te ustalone nabytki, a tym bardziej działania, zmniejszające faktycznie i realnie ich wartość przedmiotową, będą w jej oczach wielkościami ujemnymi, i to w stopniu tym silniejszym, im bardziej poruszają ugruntowany długim, niewzruszonym stanem posiadania jej instynkt zachowawczy.

Ponieważ instynkt ten wyrósł na gruncie ustalonych i przez wszystkich uznanych ocen wartości społecznych i klasyfikacyjnej ich hierarchii, budzi się on i przechodzi w jasny stan świadomości tylko wtedy, gdy czuje się zagrożonym lub zachwianym sądami czy działaniami jednostek lub grup ludzkich, mianowicie gdy zachodzi pod ich wpływem zmiana w układzie stosunków społecznych, nie wchodzi zaś w grę wtedy, gdy obniżenie wartości nastąpiło np. pod wpływem klęsk żywiołowych lub stopniowych i naturalnych przeobrażeń w ustosunkowaniu sił społecznych.

Układ wartości nabytych, uznany w tradycji pokoleń jako stały i niewzruszony, oparty na instynkcie zachowawczym społeczeństwa, a wyrażając się ściśle – na instynkcie zachowawczym ludu, stanowi porządek społeczny, będący najwyższą wartością syntetyczną, zarówno w podmiotowych sądach osobowości zbiorowej, jak i w przedmiotowym statycznym układzie sił społecznych. Nie ma takiej całości organicznej,

od ustroju biologicznego począwszy, która by nie poczytywała tego porządku wewnętrznego za najwyższą wartość w układzie swej osobowości, za stan zdrowia, któremu przeciwstawia naruszenie i pogwałcenie tego porządku i ładu ustalonego jako stan chorobliwy, przedstawiający wartość ujemną i obniżający o tyleż jej własną wartość syntetyczną.

Wśród klas i warstw społecznych, na które rozbija się formacja ludu, w zależności nie od różnych jakościowo ich funkcji, ale od różnych ilościowo ich wartości nabytych, a więc od ich stanowiska społecznego, – głębokość instynktu zachowawczego i związane z nim sądy o wartości istniejącego porządku są nader rozmaite i ze sobą niezgodne. Na ogół powiedzieć można, że im wartość społeczna danej warstwy jest mniejsza, twórczość jej bardziej ograniczona, a stan posiadania szczuplejszy, tym instynkt jej zachowawczy, jako w treść uboższy, będzie mniej głęboki i trwały. Jeżeli go nie wzmacnia silnie rozwinięta solidarność podmiotowa z resztą społeczeństwa, podkupuje zaś antagonizm do warstw innych, zarówno jak sądy obniżające wartość istniejącego porządku społecznego, instynkt ten może się zredukować do zachowania własnego stanu posiadania, ocena zaś porządku społecznego ograniczyć się do uznania własnych wartości nabytych, co się łączy z dążeniem do ich rozszerzenia, do nowego układu sił i oparcia porządku społecznego na nowych podstawach. Ważnym jest jednak stwierdzenie faktu, że pewien instynkt zachowawczy i wartość przypisywana pewnemu porządkowi społecznemu tkwi w każdej grupie, posiadającej swą osobowość zbiorową, może zaś zaniknąć zupełnie tylko w stanach chorobowych całkowitej dezintegracji tej osobowości, noszących nazwę „anarchizmu”. Stan ten w społeczeństwie lub grupie polega właśnie na rozprężeniu pełnym instynktu zachowawczego, negacji wszelkiego porządku społecznego i braku jakiegokolwiek uznania stałych wartości w życiu zbiorowym.

§ 169. Wartości zaliczone do porządku społecznego, a więc uznane jako stałe, niewzruszone, a nadto bezwzględne, wyodrębniają się stopniowo jako przyrodzone normy wartości i stanowią odtąd niewzruszoną podstawę dla wszelkich dalszych ocen. Ustalanie to dotyczy pewnych tylko ich stron, które nosić muszą charakter bezwzględny. W samej rzeczy, najbardziej nawet ugruntowane wartości nabyte, o ile dotyczą zalet

osobistych, wartości rzeczowych lub w ogóle stanu posiadania, mogą z natury rzeczy ulegać ciągłym zmianom, niewzruszonym zaś i bezwzględny pozostaje w nich tylko typ stosunku ludzi do ludzi i ludzi do rzeczy i on to jedynie może stanowić treść norm uznanych za przyrodzone.

Zdobycie w bitwie jeńców wojennych i obrócenie ich w niewolników w czasach pierwotnych było rozszerzeniem stanu posiadania zdobywcy i powiększeniem jego wartości nabytej, nietrwałym jednak, zmiennym i mogącym ulec uszczupleniu, przez śmierć, utratę lub zbiegostwo niewolników; co jednak było niewzruszonym i bezwzględny w tym posiadaniu to typ stosunku pana do niewolnika, a pośrednio i wszystkich innych ludzi do tegoż i on to stanowił przyrodzoną normę wartości, przywiązaną do instytucji niewolnictwa, każde bowiem naruszenie tego stosunku ze strony osób trzecich było zgodnie przez wszystkich osądzone jako czyn o wartości społecznie ujemnej. Tak samo cechami wyróżniającymi szlachcica polskiego, stanowiącymi o jego wartości publicznej, było to, aby mógł się wykazać jako *indigena, bene natus et possessiunatus*<sup>195</sup>, a cechy te, określające jego stosunek do innych ludzi, zostały ustalone jako normy przyrodzone wartości społecznej całej klasy, aczkolwiek w każdym poszczególnym wypadku mogły być one nabyte lub utracone. Wreszcie wartość zobowiązań np. jest z natury rzeczy zmienna, chociażby nabytek w tym względzie posiadał za sobą zgodną sankcję sądów opinii; co jest bezwzględnego i niewzruszonego w fakcie posiadania tej wartości, to stosunek do strony zobowiązanej, uznana powszechnie możliwość wymagania od niej wypełnienia odpowiednich świadczeń, a samo dotrzymywanie przyjętych zobowiązań jest przyrodzoną normą ich wartości społecznej.

Wszelkie normy przyrodzone są wyobrażeniami pomocniczymi i w tym charakterze służą za miarę wartości nabytych. Z chwilą gdy się zdołają ugruntować w opinii sądującej jako normy stałe, ocena każdej wartości przede wszystkim pod względem przypisania jej wielkości dodatniej lub ujemnej, a następnie nawet pod względem określenia jej stopnia w jednym lub drugim kierunku, polega już nie na

---

<sup>195</sup> [łac.] Krajowiec, dobrze urodzony i posiadacz majątku ziemskiego. [red.]

zestawieniu jej porównawczym z inną wartością w sposób bezpośredni, lecz na przyłożeniu do niej przyjętej normy, jako miernika pośredniego. Można tu przeprowadzić porównanie z wyobrażeniem pomocniczym o skali, przeznaczonej do mierzenia temperatury: znajdujemy w niej również normy przyrodzone – zamarzania i kipienia wody – które służą jej za podstawę. Tak samo dawność rodu, pewien stopień zamożności (posiadania ziemi z poddanymi) i piastowanie godności senatorskiej – podnosiły szlachcica polskiego do stanowiska magnata, w drugim zaś kierunku – zajmowanie się handlem lub schłopienie pozbawiało go szlachectwa. Przyrodzone normy wartości społecznych określają podobnie stanowisko rodziców wobec dzieci, męża wobec żony itp.

Jasną jest rzeczą, że wyobrażenia o normach przyrodzonych zmieniają się z biegiem wieków, a pewne wartości, uznawane niegdyś za przyrodzone, mogą być oceniane przez następne pokolenia jako wartości po prostu nabyte, lub nawet jako wartości ujemne. Nie zmienia to jednak istoty rzeczy, niektóre bowiem z norm przyrodzonych przetrwały próbę całych dziejów ludzkości, jak np. norma dotrzymywania przyjętych dobrowolnie zobowiązań, stosunku hierarchicznego rodziców do dzieci, a na miejsce wyobrażeń, które się nie ostały wobec doświadczenia wieków, występują inne, uznawane przez współczesnych za normy również przyrodzone, jak np. w naszych czasach korzystanie każdej jednostki gospodarczej z owoców własnej pracy, nietykalność osobista itp. normy społeczne.

Przyrodzone normy wartości, jako podstawa i miara sądów społecznych, wywierają silny wpływ na ich napięcie, które wzrasta w stosunku do stopnia ugruntowania się tych norm w opinii ogółu. Z góry już zdać sobie można sprawę z tego, że każda wartość społeczna powiększać się będzie w miarę jak sąd powszechny o niej jest bardziej utrwalony, ocena zaś bardziej bezwzględna. Dotyczy to wszystkich trzech wymiarów napięcia sądów o wartościach. W rzeczy samej, stopień ugruntowania ich norm przyrodzonych idzie w parze z rozszerzeniem zakresu sądów, zarówno w kierunku ich ogólności, jak i szczegółowości, a więc z wzrostem ich rozległości, idzie on również w parze ze zwiększającą się praktyką oceny, z towarzyszącą jej trafnością, a przeto

i przeciągłością sądów; wreszcie – z siłą, z jaką wartości są podporządkowane normom mocno utrwalonym, co rozstrzyga o stanowczości, a zarazem o natężeniu sądów. Im normy uznane za przyrodzone są bardziej względne, niepewne siebie i ulegające zakwestionowaniu, tym z natury rzeczy sądy na nich oparte będą bardziej chwiejne. Jeżeli brak ich w pewnym środowisku rodzi anarchizm, to namiar ich staje się źródłem konserwatyzmu.

§ 170. Przy syntetycznym ujęciu całokształtu sądów społecznych, ustalone normy wartości, uznane za przyrodzone, zależnie od natury zjawisk, ocenianych według ich miary, służyć mogą za kryterium dla rozróżnienia trzech zasadniczych dziedzin poznawania w zakresie sądów, mianowicie oceny wartości: społecznych, moralnych i estetycznych. Jako odnoszące się do czynności poznawczych bez wysiłkowych, kryterium to jest tej samej natury, co przy rozróżnianiu trzech odpowiednich dziedzin wrażeń społecznych. W sądach, biorących za punkt wyjścia i za miarę swej oceny normy przyrodzone, mamy również przed sobą ich podmiot, ich przedmiot, oraz stosunek pomiędzy nimi. Podmiotem sądów i norm zarazem będzie osobowość zbiorowa całości, włącznie z osobowością jednostkową, o ile ona stanowi nieodłączną część tej całości i z nią się solidaryzuje, przedmiotem ich – wartości społeczne jakiegokolwiek rodzaju, które podlegają ustaleniu i ocenie, stosunkiem wreszcie pomiędzy nimi – normy same, które zapewniają trwałość stanu posiadania i jego ugruntowanie w opinii. Zależnie od tego, czy normy przyrodzone dotyczą tego stosunku, czy podmiotu, czy przedmiotu, wejdą one w jedną z trzech powyższych dziedzin poznawczych.

1) Sądy o wartościach społecznych, o ile nie są prostym jedynie i pierwotnym zestawieniem porównawczym dwóch wartości, ale posiadają stałe i niewzruszone normy, służące im za miarę, – zwracają się nie ku osobom jako takim, ani ku rzeczom samym w sobie, lecz dotyczą – jak widzieliśmy wyżej – stosunków, zachodzących między osobowościami, lub stosunków tych osobowości do wartości rzeczowych. I tak np. wszelkie stanowisko wyższości społecznej pewnej osoby, wypływające z norm przyrodzonych, nie będzie oceniane drogą bezpośredniego porównania jej wartości ogólnej z wartością każdej innej jednostki z osobna, ale sąd ogółu dotyczyć będzie



stosunku wyższości bezwzględnej całej grupy osób, podpadających pod normę klasyfikacji społecznej, do wszystkich, którzy pod nią nie podchodzą, oraz stosunku odwrotnego niższości ich wobec tamtych. Otóż im normy określające stosunki wartości będą bardzo utrwalone, tym sądy o nich wzrosną odpowiednio pod względem swego napięcia, skoro – jak to powyżej zostało podkreślone – oba zjawiska idą ze sobą w parze.

2) Sądy o wartościach moralnych, zgodnie z istotą tej dziedziny czynności poznawczych, zwracają się ku podmiotowi społecznemu i jego mają na widoku. Zatem sądy te osiągną ten wyższy stopień napięcia, im normy przyrodzone wartości ocenianych będą silniej ugruntowane w osobowości podmiotu, a więc zarówno ogółu, jak i jednostki, która przykładając miarę moralną do samej siebie, zlewa się z tym ogółem na punkcie stosowania norm etycznych. Gdy zasady moralne są mocno i bezwzględnie utrwalone w pewnym środowisku, sądy, do których się ich miarkę przykłada, będą posiadały zarówno szerszy zakres, jak większą trafność, oraz stanowczość; tym większa też będzie ich siła i waga. Tak samo postępowanie każdej jednostki, która solidaryzuje się ze swym środowiskiem na punkcie zasad etycznych, będzie miało w jego oczach tym większą wartość moralną, im bardziej się w nim przejawia silne ugruntowanie tych zasad.

O ile jednak normy społeczne moralności są do tego stopnia utrwalone w jednostce, że stają się przyrodzonymi niejako jej popędami i zlewają się z jej naturą, tym mniej wysiłku nad sobą potrzebować ona będzie, aby osiągnąć wyższy typ postępowania, zgodny z wyobrażeniami ogółu. I tu się spotykamy ze znaną antynomią w dziedzinie moralności: maksimum zasługi moralnej w jednostce przypada w oczach opinii ogółu na maksimum wysiłku tej jednostki nad sobą, maksimum zaś jej wartości moralnej – na minimum tego wysiłku. Pozorna ta sprzeczność rozwiązuje się w ten sposób, że ogół będzie miał wysokie wyobrażenie o sile twórczości lub odtwórczości moralnej jednostki, która z największym wysiłkiem usiłuje osiągnąć należyty poziom etyczny lub go przeróść, postępowaniu zaś jej przyzna wysoki stopień społecznej użyteczności wysiłkowej, o ile uzna w nim zadatki twórcze, lecz równocześnie sąd ogółu o przyrodzonej wartości jednostki pod względem moralnym przypisze najwyższy jej stopień takiej naturze jednostki, która tak silnie jest przeniknięta społecznymi instynktami moralności, że nie

potrzebuje wysiłku nad sobą, aby je w czyn wprowadzić. Wskutek tego jednak, że pierwiastek twórczości moralnej, jak każdej innej, jest sam przez się wartością, sąd ogółu przyzna ją również zasłudze moralnej, ale jako wartość czysto osobistą, wpływającą na syntetyczną wartość jednostki, lecz pośrednio tylko i ubocznie jako wartość społeczną, wpływającą na podniesienie poziomu etycznego wśród ogółu, tym bardziej że podobny wysiłek nad samym sobą niekoniecznie idzie w kierunku norm etycznych, uznanych w danym środowisku za przyrodzone. Stąd np. swoista etyka pierwotnego nihilizmu rosyjskiego, którą znamionowały wielkie wysiłki duchowe jednostek nad samym sobą, ale niezgodne z panującymi poglądami, budziła w świadomości stojącego poza nim ogółu sąd o małej wartości społecznej, a nawet o wartości ujemnej tego prądu, jako idącego wbrew normom moralności, uznanym za przyrodzone, ale równocześnie sąd ten przyznawał wysoką wartość osobistą jednostkom właśnie w zakresie moralności swoistej, którą wyznawały, dzięki wysiłkom ich w tym kierunku; czy jednak prąd ten miałby być uznany za społeczną użyteczność wysiłkową, to już stoi wyłącznie w zależności od tego, o ile okazałby się on w przyszłości czynnikiem moralnie twórczym, czego jednak dalszy rozwój nihilizmu bynajmniej nie usprawiedliwił. Społecznie mamy tu więc przed sobą: chybione wyobrażenie twórcze w dziedzinie etyki, dalej sąd ogółu o jego wartości ujemnej, jako niezgodnej z przyrodzonymi normami moralności i sąd tegoż ogółu o wysokiej wartości osobistej jednostek, dzięki swoistemu ich wyobrażeniu moralnemu, poronionemu wprawdzie, lecz osiąganemu na drodze wielkiego wysiłku nad sobą.

3) Sądy o wartościach estetycznych, jak wszelkie stany duchowe, stające na punkcie widzenia piękna, ogniskują się w całości na przedmiocie oceny i jego mają wyłącznie na widoku. Utrwalone normy estetyczne, uznawane za zgodne z przyrodzonym poczuciem piękna, inaczej tzw. kanony artystyczne, są w pewnych granicach stałe i niewzruszone, w pewnych zaś zmienne, zależnie od panujących w danej epoce wyobrażeń estetycznych, a nawet od mody; dla współczesnych jednak nawet moda w sztuce nabiera znamion kanonów, to jest wartości, które przyszłość ma uznać za stałe i niewzruszone, co w pewnym, szczerpłym wprawdzie zakresie rzeczywiście ma miejsce. Dzięki temu normy estetyczne pomnażają się i powiększają ciągle, każdy okres jednak

posiada ich więcej, niż to usprawiedliwi i ustali dalszy rozwój sztuki.

Jakikolwiek byłby zakres norm estetycznych, uznawanych w danym czasie za przyrodzone, muszą one być w całości zachowane w każdym dziele sztuki, na to aby sąd współczesnych przypisał im wyższą wartość na skali piękna. Im przyjęte i utrwalone normy znajdą pełniejszy i bardziej bezwzględnie przeprowadzony swój wyraz w utworze, tym większą wartość przyzna mu ogół, w porównaniu z innym utworem, choćby równym mu pod względem harmonii i samorzutności twórczej, ale odbiegającym od norm ustalonych w danym czasie, a tym więcej gwałcącym je pod jakimkolwiek względem.

Wszystkie trzy powyższe rodzaje sądów, opartych na normach uznanych, dadzą się zestawić ze sobą na jednym przykładzie, aczkolwiek z konieczności nie każda z jego stron okaże się typową dla odpowiedniej dziedziny zjawisk. Opinia publiczna, oceniając wartość stronnictwa politycznego według skali norm przyjętych, sądzić je będzie z tego punktu widzenia, do którego dają się sprowadzić odpowiednie cechy i normy poznawcze. Jeżeli stronnictwo to wykazuje wysoki stopień patriotyzmu i zalet obywatelskich, gotowość poświęcania interesów partyjnych dla dobra kraju, lojalność wobec przeciwników, poczucie obowiązków wobec całości i odpowiedzialności za swoje czyny, – przypisze mu odpowiedni do ustalonej w tym względzie normy stopień wartości moralnej; jeżeli odznacza się ono silnym instynktem zachowawczym wobec nabytków narodowych i dążeniem do ich powiększenia, poczuciem honoru obywatelskiego, skrupulatnością w wywiązywaniu się z przyjętych zobowiązań, inicjatywą publiczną i rozumem stanu, – opinia uzna w tym stronnictwie odpowiedni do skali swych wymagań stopień wartości społecznej; jeżeli wreszcie górującymi zaletami będą cechy jego czysto wewnętrzne, jak sprawność działania i harmonia ruchów, sprężystość organizacyjna, posłuch wobec przywódców, karność w głosowaniach, umiejętność posunięć taktycznych, słowem harmonijne ustosunkowanie czynników dla sądzącego podmiotu zewnętrznych, – wtedy wyróżni on jego wartość estetyczną, chociażby nie przykładał do niej tej nazwy. Z trzech tych rodzajów ocen, pierwsza najbardziej zbliża podmiot sądzący – ogół – do ocenianego stronnictwa, łączy ich ze sobą węzłami solidarności i sympatii i zlewa w jednym ognisku ustalonych norm moralnych; druga – wzbudza w opinii

szacunek i uznanie za to, że stronnictwo przestrzega norm przyjętych w stosunkach społecznych i wiele może zrobić dla ogółu, chociażby nie z nim, co mu każe uznać wartość tego stosunku; trzecia na koniec ocena nie dotyka w niczym bezpośrednio sądzącego podmiotu, przedmiot tylko sam w sobie wzbudza podziw swą bezwysiłkową harmonią wewnętrzną, nie wywołując zresztą ani poczucia solidarności, ani sympatii, co najwyżej bierne uznanie.

§ 171. Po uwydatnieniu punktów stycznych, na których społeczna psychologia poznania w zakresie sądów przechodzi w psychologię samopoznania i prowadzi do utworzenia się syntetycznej osobowości organizmu społecznego, noszącej nazwę ludu, – przejdziemy do treściwego zobrazowania początków samych powstawania sądów społecznych u ludów pierwotnych w różnych dziedzinach ich życia, celem stwierdzenia, w jaki sposób sądy te prowadzą do ustalenia się wartości przedmiotowych i do wcielania się w formy bytu.

Mieliśmy już sposobność wspomnieć, że w zaraniu rozwoju dziejowego część składana bóstwom była na wskroś przeniknięta pierwiastkiem utylitarnym, i że stopniowo dopiero poczucie ich wyższości w stosunku do człowieka zaczynało nabierać samodzielnego znaczenia, kult zaś zamienił się na uznanie i stwierdzenie tej wyższości. Początkowo ze złymi i dobrymi duchami, uosabiającymi w sobie przyczyny zjawisk życia codziennego, człowiek stał na stopie równości, zwłaszcza w pierwotnym okresie bałwochwalstwa, gdy sam nadawał kształty widome swym bożkom, jak u Ostjaków np. którzy ubierają lalkę i karmią ją rosołem, jeżeli zaś nie mają z niej korzyści, uciekają się do przetrzepania jej kijem, po czym znowu karmią ją i stroją po dawnemu. W miarę tego jednak jak się rozwijają u ludów pierwotnych pojęcia o ich zależności od sił wyższych, a zwłaszcza jak się ustalają wyobrażenia o bóstwach syntetycznych, rządzących całą dziedziną zjawisk, stosunek utylitarnej równości przechodzi w uznanie nie tylko ich wyższości nad człowiekiem, ale i porównawczej wyższości jednych bóstw nad drugimi. Jest to przejście od oceny ich użyteczności do oceny ich wartości.

Wszystkie zwierzęta – totemy są uznawane przez ich czcicieli z jednej strony za wyższe od człowieka, z drugiej zaś za wyższe od innych zwierząt, będących totemami dla

plemion sąsiednich. Z drugiej strony kult duchów rodzinnych zamienia przodków szczepu po kilku już pokoleniach w bóstwa plemienne i prowadzi do uznania bogów wyższych, w rodzaju boskiego przodka, założyciela plemienia (zlewającego się zazwyczaj z totemem), lub nawet pierwszego człowieka. Wreszcie uosobienia sił przyrody, wody, ognia, morza, deszczu, grzmotów, ziemi księżycy, słońca, nieba, jako fetysze, a następnie bóstwa oderwane, zaczynają nabierać tym większego znaczenia, im potężniejsze są zjawiska przyrody, którymi rządzą. Całkowanie ich, na podstawie podań mitologicznych, odbywa się przez stosunki rodzinne między bóstwami, co prowadzi wreszcie do wyniesienia się jednej dynastii bogów ponad wszystkie inne. Wynikiem tego jest klasyfikacja bóstw, przeprowadzona na podstawie ich wartości, to jest siły wywieranego na stosunki ludzkie wpływu.

Ustaleniu się hierarchii bogów, opartej na zasadzie sądów o ich wpływach i potędze, towarzyszą podania mitologiczne o staczanych pomiędzy nimi walkach, w których zwycięzca jest z natury rzeczy uznawany za bóstwo wyższe. Tam gdzie zachował się dualizm pierwiastków dobra i zła, ucieleśniony w przeciwieństwie dnia i nocy, światła i ciemności, walka ta kończy się zazwyczaj zwycięstwem Ormuzda nad Arymanem, który wyobraża wtedy najwyższą syntezę wartości ujemnych. Pewien wyjątek pod tym względem stanowią wierzenia plemienia Jezydów w Mezopotamii: przyznaje ono istnienie najwyższej istoty (słońca), oddaje jednak przede wszystkim cześć szatanowi, który ma moc szkodzenia ludzkości, ale gdy wróci do władzy, będzie mógł ludzi nagradzać; jest to pozostałość okresu wierzeń, gdy cześć dla bóstw wywoływana bywała raczej przez uczucie strachu, niż miłości i uwielbienia.

Doprowadzenie hierarchii bogów do pojęcia o jednej istocie najwyższej znamionuje nader powolne i stopniowe przejście od wierzeń politeistycznych do monoteistycznych. Plemiona północnej i południowej Ameryki, Afryki i Polinezji, uznające licznych wielkich bogów, uchodzą słusznie za politeistyczne, a jednak myśl jednobóstwa znajduje pewien wyraz w ich wierzeniach, dzięki uznaniu przez wiele z nich Bóstwa Najwyższego, stwórcy wszechświata i pana całej niższej hierarchii duchów.

„Wiele dzikich i barbarzyńskich religii – mówi Tylor<sup>196</sup> – rozwiązuje największe to zagadnienie prostym nadaniem pierwszeństwa jednemu bóstwu z liczby wielu. Nawet religia czciela cieniów przodków zdobyła się na najwyższe bóstwo w osobie pierwszego przodka. Częściej jednak przemagała zasada czcieli przyrody, stawiać na czele innych bogów jedno z wielkich bóstw przyrody. Wybór padał przeważnie na jedno z dwóch potężnych i widzialnych bóstw, na Słońce, które wszystkiemu życie daje, i na Niebo, które wszystko obejmuje, a wyborem tym nie kierowała żadna tajemna spekulacja, lecz tylko wskazówki przyrody”. Pojęcie Istoty Najwyższej przybiera niekiedy formy panteistyczne wierzeń w ducha boskiego, ożywiającego cały ogrom ziemi i nieba jako Duch-Świata. „Bezkształtna istota boska w mglistej przestrzeni – jak ją charakteryzuje tenże autor – spokojna i ciemna, wzniesiona ponad światem materialnym, zbyt dobrodusza lub zbyt wyniosła, aby potrzebować czci ludzkiej, zbyt olbrzymia, zbyt oddalona, zbyt obojętna i niezależna, zbyt przejęta własnym istnieniem, aby zajmować się nędznym rodzajem ludzkim, – oto mistyczny kształt, czy bezkształt, w który wierzenia pierwotne nieraz przyoblekają Najwyższego”. Jest to – że użyjemy przyjętej przez nas terminologii – koncepcja najwyższej we wszechświecie wartości bez wysiłkowej, w swej czystej postaci.

§ 172. Stosunek duchowy człowieka do właściwych mu wyobrażeń o świecie nadzmysłowym i nadprzyrodzonym nazywamy jego wierzeniami, o ile zaś wierzenia te są ujęte w pewien systemat i uporządkowane pod względem klasyfikacyjnym, nazywamy je wierzeniami religijnymi. Jaka jest ich istota z punktu widzenia psychologii społecznej? Nie są one jedynie wyobrażeniami twórczo-poznawczymi, aczkolwiek na ich tle się rozwijają, wyobrażenia bowiem podobne w dziedzinie poznania sił przyrodzonych i nadprzyrodzonych, choćby się opierały na hipotezach i były dziełem wyobraźni i fantazji, nie stanowią jeszcze wierzeń w ogóle, a tym mniej wierzeń religijnych. Brakuje im jednego pierwiastka, mianowicie podporządkowania się duchowego ze strony wierzących tym siłom – jako wyższym, już choćby z tego tytułu, że się je uznaje za nadzmysłowe i nadprzyrodzone, a więc za siły jakościowo różne, wyższego rzędu, którym podlegają

---

<sup>196</sup> *Cywilizacja pierwotna*, II s. 277.

wszystkie inne czynniki w układzie przyrodzonym, z człowiekiem włącznie. Istota więc psychologiczna wierzeń sprowadza się do tych znamion charakterystycznych, które każą nam je zaliczyć do dziedziny sądów społecznych. Istotnie, biorąc to pojęcie w najrozleglejszym, przenośnym tego słowa znaczeniu, gdy mówimy, że jeden człowiek wierzy w drugiego lub wierzy w świetną przyszłość swego kraju, nie mamy w wyrażeniu tym żadnych specyficznych cech wyobrażenia, prócz podkładu poznawczego, natomiast znajdujemy w tym uznanie wartości stałej człowieka lub ojczyzny, wartość, która przetrwa niezależnie od zmieniających się okoliczności i warunków. Wyobrażenie należy zawsze do dziedziny wiedzy, chociażby dotyczyło przewidywań nieznannej przyszłości, ale wierzymy tylko w to, czemu przypisujemy pewną wartość i wyższość, bądź nad innymi wielkościami, bądź nad nami samymi.

W wierzeniach odnajdujemy rzeczywiście wszystkie te momenty duchowe, któreśmy zaznaczyli przy analizie sądów społecznych. Przyjęto ogólnie wyprowadzać je z poczucia zależności człowieka od sił przyrody. Pierwiastek ten odgrywa istotnie rolę ważną przy powstawaniu wierzeń religijnych, wyraża się zaś w poczuciu wyższości tych sił, uznawanych za nadprzyrodzone, ponieważ przy danym poziomie kultury i wiedzy nie dały się objąć zakresem wyobrażeń poznawczych. Poznawczy wysiłek duchowy uosabiał je w duchach, bóstwach i bogach, wobec których poczucie ich wyższości, zdolnej uzależnić od siebie człowieka i rządzić jego życiem, przemieniało się w uczucie naprzód strachu, a następnie czci i uwielbienia. Uczucie to, tak charakterystyczne dla sądów społecznych, jest już uczuciem religijnym. Składa się na nie cała skala wzruszeń: poczucie uroku, jaki wywierają rzeczy nieznanne i tajemnicze, obawy przed nimi, strachu przed istotami potężnymi, szacunku, czci i uwielbienia, jakie wzbudzają, wreszcie ogólnego i bezwzględnego poddania się ich woli, korzenia się przed ich wielkością, potęgą i majestatem. Modlitwa i ofiary składane istotom wyższym są właśnie wyrazem zewnętrznym towarzyszących wierzeniom uczuć religijnych.

Pierwiastek umysłowy wierzeń zawiera w sobie również te mianowicie znamiona, które stanowią treść istotną sądów społecznych. Polega on na podporządkowaniu wartości uznawanych za niższe wartościom ocenianym jako wyższe, tylko że ocena ta

porównawcza nie dotyczy zestawienia ze sobą dwóch przedmiotów lub dwóch cech w przedmiocie, jak to ma miejsce przy ustalaniu się klasyfikacji bóstw, ale stosunku wierzącego podmiotu do przedmiotu swej czci i podporządkowania niższości pierwszego pod uznaną wyższość drugiego. Wierzenia religijne pod tym względem, jako sądy zwrócone na stosunek podmiotu do przedmiotu, zaliczyć należy do działu ogólnego sądów o wartościach społecznych, jako jednego z ich rodzajów i odróżniać zarówno od sądów moralnych, jak i estetycznych. Im wierzenia są głębsze a podporządkowanie osobowości wierzącego istocie wyższej bardziej zupełne, tym sąd o wyższości ostatniej będzie bardziej stanowczy – w technicznym znaczeniu tego wyrazu. Przeciwnie gdy podmiot, zastanawiając się nad swym stosunkiem do świata nadprzyrodzonego wydaje jedynie sąd chwiejny i niezdecydowany o swojej od niego zależności, gdy nie uznaje go za wyższy i nie podporządkowuje mu swojej osobowości w sposób stanowczy, wierzenia jego przybierają postać zwątpienia, wypływającego – jak widzieliśmy – z niepewnej oceny wartości; jeżeli to zwątpienie posuwa się dalej i dochodzi do zaprzeczenia wszelkiej wyższości świata nadprzyrodzonego, mamy objaw niewiary, który może przejść aż do odmawiania zupełnego wartości wyobrażeniom z tego zakresu, negacji uczuć religijnych i antagonizmu do wszelkich wierzeń, jako posiadających jedynie ujemną wartość społeczną.

Zarówno uczuciowa jak umysłowa strona wierzeń religijnych sprowadza się w całości do stosunku, zachodzącego między grupą wierzących, jako podmiotem, a światem nadprzyrodzonych istot wyższego rzędu jako przedmiotem. Stosunek ten stanowi łącznik pomiędzy nimi, który kojarzy na podstawie kontrastu świat nadzmysłowy ze zmysłowym; stąd termin łaciński *religio* ściślej określa naturę tego stosunku, niż termin wierzenia.

§ 173. W pojęciach ludów pierwotnych stosunek społeczności ludzkich do świata nadzmysłowego nie był jedynie stosunkiem duchowym, rodzajem obcowania za pośrednictwem uczuć, myśli i aktów zewnętrznych, będących ich wyrazem, ale obustronnym przenikaniem się i związkiem organicznym. Z jednej strony fetysze, będące często dziełem rąk ludzkich, posiadały siłę nadprzyrodzoną, każdy zaś człowiek, który po



śmierci był przedmiotem kultu rodzinnego, stawał się duchem opiekuńczym dla swych czcicieli. Siły wyższe mogły wstępować w ludzi lub w rzeczy, którym wtedy przypadała w udziale rola łączników widomych i pośredników między obu światami. Niektórzy ludzie zdobywali dzięki temu władze nad słońcem i chmurami, mogli przybierać formę dowolną, stawać się niewidzialnymi, rozdawać się i być naraz w kilku miejscach; mogli przepowiadać przyszłość, ożywiać rzeczy martwe, przemieniać zwierzęta w ludzi i ludzi w zwierzęta, latać po powietrzu, deszcz sprowadzać, choroby zamawiać, czarować łowy, umierać i zmartwychwstawać. Są to czarownicy, będący w posiadaniu części boskiej władzy nadprzyrodzonej, tak że bóstwo samo jest w oczach dzikich tylko powiększonym i wyidealizowanym czarownikiem.

Podobnie siły wyższe wcielać się mogą w zwierzęta i przedmioty martwe, które się stają wtedy tabu – dosłownie „wyraźnie znaczone” – poświęcony bogom, święty, w przeciwieństwie do *noa*, co oznacza ogólny, wspólny, pospolity. Obecną ojczyzną tej wiary jest archipeląg australijski, aż po Hawaj i Nową Zelandię, spotyka się jeszcze w Indiach Wschodnich i Ameryce, a także w innych miejscowościach, ślady zaś jej można odnaleźć u ludów o starszej kulturze jako pozostałości czasów minionych (w rytuale Starego Testamentu, w najstarszych obrządkach Greków i Rzymian). Tabu oznacza ściślejszy związek rzeczy (zwłaszcza potraw), zwierząt a nawet osób i dni świętych z bóstwem i wynikającą stąd ich odrębność i wyłączenie. Zależnie od tego czy tabu jest przedmiotem czci czy grozy, odpowiada pojęciu: poświęcone, święte, lub też nieświęte, przeklęte, nieczyste, co oznacza jego wartość dodatnią lub ujemną. Tak więc wiara we wcielanie się sił nadprzyrodzonych w ludzi i rzeczy jest najpierwotniejszym czynnikiem ich wartości społecznej.

Twierdzenie to będziemy mieli jeszcze sposobność sprawdzić i rozwinąć niejednokrotnie, przedstawiając genezę różnych rodzajów wartości społecznych, do czego przejdziemy obecnie. Rozróżnialiśmy w tym względzie – zgodnie z przyjętą po wsze czasy klasyfikacją norm w stosunkach społecznych – wartości osobiste, wartości zobowiązań i wartości rzeczowe z różnymi ich poddziałami. Przejdziemy je kolejno, uwzględniając szczególnie ich fazę początkową i uogólnienia, do których prowadzą

w społeczeństwach współczesnych, nie kusząc się zaś o przedstawienie kolejnych faz ich rozwoju, co by nas zbyt daleko zaprowadziło.

§ 174. Wartość publiczna. Pod tą nazwą rozumieliśmy tę wartość osobistą członka pewnej organicznej całości społecznej, którą tenże posiada w oczach tej całości z tytułu samej do niej przynależności, w porównaniu ze wszystkimi innymi ludźmi, którzy nie są jej członkami. Przyjmuje się zazwyczaj, że pierwotnym łącznikiem grup społecznych były związki krwi; tak jednak nie jest, przynajmniej w stosunku do ludów pierwotnych, dostępnych dla badań bezpośrednich, poprzedza go bowiem u nich inny łącznik, mianowicie wspólny kult rodzinny. Na stałym lądzie Afryki, głowa każdej rodziny otrzymuje po śmierci cześć od wszystkich swych potomków, którzy przodków dawno zmarłych nie znają nawet z imienia: ojciec jedynie jest głową, od której zaczynają i na której kończą się modlitwy. „Chociaż umarł – mówi Zulus, przytaczany przez Callaway’a – będzie się z nami obchodził jak za życia. Nie widzimy powodu, dla którego by miał się zajmować obcymi; będzie on patrzył tylko na nas”. Do rodziny jednak zaliczają się zarówno kobiety, które do niej weszły na podstawie egzogamicznego systemu małżeństw, jak i jednostki przyjęte do niej przez usynowienie. Gdybyśmy się nawet cofnęli do hipotetycznej rodziny endogamicznej, opartej na małżeństwie zbiorowym, to i w niej wspólny totem jest raczej wyrazem wspólnego kultu niż pokrewieństwa w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Platon w swych „Prawach” wyraża się wręcz, że pokrewieństwo polega na wspólności bogów domowych, Plutarch daje określenie, że dwaj bracia są to dwaj ludzie, którzy są obowiązani składać te same ofiary, mają tych samych bogów rodzinnych i wspólne mogiły, a Demostenes, chcąc dowieść pokrewieństwa dwóch ludzi, powołuje się na to, że na tych samych grobach odbywają uczty i ten sam kult praktykują. W rodach rzymskich na tym właśnie polega różnica między agnatami, oddającymi cześć wspólnym przodkom męskim, i kognatami, których jednak łączyła istotna wspólność krwi przez kobiety, ale niezależna od kultu domowego. Ciągłość i uwiecznienie tego kultu dało początek instytucji usynowienia, w braku potomka płci męskiej, który by go utrzymywał. Ojciec, z chwilą gdy aktem emancypacji pozwalał na usynowienie swego syna, zrywał z nim wszelkie ogniwa i tracił nawet prawo wyprawienia mu pogrzebu. Wspólność kultu

i opieka zmarłych przodków były cementem, spajającym zarówno rody znanych nam ludów dzikich, jak hinduskie, greckie lub rzymskie.

„Religia wieków pierwotnych – mówi Fustel de Coulanges<sup>197</sup> – była wyłącznie domową; moralność również. Religia nie mówiła człowiekowi, wskazując na drugiego człowieka: oto twój brat. Mówiła mu natomiast: oto obcy, nie może on brać udziału w obrzędach religijnych twego ogniska domowego, nie może się zbliżyć do twoich grobów rodzinnych, ma on innych bogów niż ty i nie może się z tobą łączyć we wspólnej modlitwie; bogowie twoi odpychają jego ofiary i uważają go za wroga; jest on również twoim wrogiem”. W ten sposób przypisywanie, większej wartości publicznej współczłonkom rodziny lub rodu nad innymi, których się uważa za obcych, a często za wrogów, wypływa wprost z opieki nadprzyrodzonej duchów zmarłych przodków, która tę wartość podnosi i czyni wspólną. Wobec współczłonków ma się pewne obowiązki religijno-moralnej natury, oni posiadają również większe prawa w stosunku do swoich niż obcy, wszyscy zaś przeciwstawiają się tym obcym, posiadającym dla nich wartość mniejszą i niższą, bo cudzą. Do tego stopnia prawdą jest, że najsilniejszym łącznikiem zbiorowości ludzkich jest uznawanie przez nie tych samych wartości społecznych, jest to bowiem pierwiastek podobieństwa wyróżniający je i wyodrębniający najsilniej spośród innych.

Pierwotna rodzina aryjska nie obejmowała jedynie potomków wspólnego przodka męskiego, ale rozszerzała się na sługi i niewolników, którzy mogli wejść do niej tylko dzięki wtajemniczeniu ich w religię domową i przyjęciu do jej kultu. U Greków i Rzymian obrządek przyjęcia niewolnika posiadał dużo podobieństwa z obrządkiem małżeństwa i usynowienia, był bowiem również aktem wprowadzenia go do rodziny, uczynienia go współuczestnikiem kultu domowego nie tylko na całe życie, lecz i po śmierci, niewolnik bowiem był chowany w grobach rodzinnych. Nawet jako człowiek wolny, wyzwoleniec lub klient, nie wychodził z rodziny, ale przyjmował jej nazwisko i korzystał z opieki i obrony swego patrona, a prawa swe i obowiązki przekazywał swemu potomstwu.

---

<sup>197</sup> Fustel de Coulanges, *La cité antique*. Paris 1893, s. 104

Wartość społeczna niewolnika, a tym bardziej klienta, była w Rzymie większa niż plebejusza, tamtych bowiem bronił ich pan i patron, choćby jako swoją rzecz, członek plebsu natomiast, nie posiadający ani przodków, ani religii, ani rodziny, i żyjący *more ferarum*<sup>198</sup>, był pozbawiony wszelkiej opieki i żadne prawo nie brało go w obronę.<sup>199</sup>

*Gens* grecka i rzymska, odpowiadająca naszemu pojęciu rodu, była połączeniem rodzin, pochodzących od wspólnego przodka, u grobu którego zbierała się corocznie na ucztę, połączoną z uroczystościami i ofiarami na cześć bóstw rodowych. Aczkolwiek w czasach historycznych pozostały z dawnych *gens* tylko ślady, sądzić można jaką wartość przedstawiało niegdyś należenie do niej, jeżeli członkowie jej, rozdzieleni pomiędzy inne formacje społeczne, zachowywali jednak węzły ścisłej łączności i pomagali sobie wzajemnie we wszystkich okolicznościach życia: ród odpowiadał za długi swych członków, wykupywał ich z niewoli, płacił grzywną za skazanego, składał się na pokrycie wydatków powołanego na urząd publiczny; na członka własnego rodu nie można było ani wnosić skargi, ani świadczyć przeciw niemu.

Cóż mówić o godności obywatela rzymskiego, *civis romanus*, członka szczelnie zamkniętej korporacji, którego stanowisko społeczne dzieliła cała przepaść od położenia Latyna, cudzoziemca, a tym bardziej plebejusza. Obywatelem był ten, kto miał prawo i obowiązek uczestniczyć w narodowych obrzędach religijnych miasta: obcy, który by przekroczył ogrodzenie miejsca, wyznaczonego na składanie ofiar i następujące potem zgromadzenie obywateli, miał być karany śmiercią; przeciwnie, zarówno w Rzymie jak w Grecji, obywatel, który nie był obecny podczas ceremonii religijnej miasta (lustracji), chociażby nie z własnej winy, tracił prawa obywatelskie aż do następnej uroczystości. Rzecz charakterystyczna, że gdy cudzoziemiec otrzymywał obywatelstwo rzymskie, które się nie rozciągało na syna, urodzonego poprzednio, syn ten stawał się wobec niego

---

<sup>198</sup> [łac.] Jak zwierzę. [red.]

<sup>199</sup> Gdy później ustanowiono trybunów plebsu, trzeba było specjalnego prawa, które by ochraniało ich nietykalność i życie; brzmiało ono tak: „Niech się nikt nie waży uderzyć albo zabić trybuna, jakby to mógł uczynić względem plebejusza”.

cudzoziemcem i nie mógł po nim dziedziczyć, różnica więc między obywatelem a cudzoziemcem była głębsza niż węzły krwi między ojcem a synem. Wartość obywatelstwa rzymskiego, wypływająca początkowo z wyłączności religii i kultu, potęgowała się następnie o całą olbrzymią skalę praw cywilnych i obywatelskich, które były do niego przywiązane.

Jeżeli przypomnimy dalej gminy miejskie średniowieczne, a w nich organizacje cechów i gildii kupieckich, przynależność do stanu szlacheckiego, zwłaszcza w Polsce i na Węgrzech, będziemy mieli obraz osobistej wartości społecznej członków zbiorowości, którąśmy nazwali wartością publiczną, w różnych jej przejawach o zmieniającej się treści, ale wypływającej zawsze z samego faktu przynależności do pewnej grupy ściśle zespolonej, przeciwstawiającej się otoczeniu. Łatwo zauważyć, że im węzły solidarności i spoistości wewnętrznej, łączące grupę podobną, są ściślejsze, im bardziej jest ona przeniknięta duchem korporacyjnym, tym większą wartość publiczną grupy te przypisywać będą swoim członkom, w porównaniu z tymi co do niej nie należą. Jest to, jak gdyby spotęgowana dzięki tej solidarności wartość osobowości zbiorowej, która się w jej sądach rozkłada na wszystkich współuczestników i nadaje im cechy wartości osobistej. Stąd słuszne jest twierdzenie, że każde stowarzyszenie, a zwłaszcza korporacja, stanowi pewnego rodzaju arystokrację w stosunku do otoczenia i nosi na sobie niektóre jej znamiona. Arystokratyzm ten ciał zbiorowych jest niczym więcej, jak właśnie przypisywaną przez nie współczłonkom wartością publiczną, niezależną od ich wartości czysto osobniczej, wynikającą z samego faktu przynależności do zrzeszenia, a wynoszącą ich pod pewnymi względami ponad wszystkich innych.

§ 175.2) Wartość prywatna. Jeżeli wartość publiczna jest jedną i wspólną dla wszystkich członków wyodrębnionej całości zbiorowej to pod wartością prywatną albo cywilną rozumiemy pierwiastki, wyróżniające jednostkę z pomiędzy innych w łonie tej samej zbiorowości, które położyć należy na karb jej stanu posiadania, uzdolnień i zalet czysto osobistych, nabytych lub odziedziczonych. Zaletami najbardziej wyróżniającymi jednostkę spośród otoczenia, w pojęciu ludów pierwotnych, były – z jednej strony obcowanie z siłami nadprzyrodzonymi i władza nad nimi, co stanowiło właściwość

czarowników – z drugiej męstwo, okazywane w walce ze zwierzętami na polowaniu i z ludźmi na wojnie. Ostatnie to wyróżnienie, jako bardziej powszechne i dostępne dla wielu, jest zarazem charakterystyczniejsze w znaczeniu czynnika, podnoszącego wartość osobistą jednostki. Męstwo, przy uproszczonym sposobie myślenia umyśłów pierwotnych, mierzy się ilością zabitych zwierząt niebezpiecznych lub wrogów, stąd wyrazem jego zewnętrznym, stwierdzającym wartość osobistą mężczyzny, były trofea, przyniesione z pola zapasów lub walki, a więc części ciała, mogące świadczyć o zabiciu pokonanego zwierzęcia lub wroga, zwłaszcza ich głowy.

„Trofea – mówi Spencer<sup>200</sup> – są nie tylko dowodem zwycięstwa nad wrogiem, ale nadto służą do pokonywania jego upiora; mamy też wyraźne świadectwa tego, iż w pewnych wypadkach przypuszczało się, że posiadanie owych trofeów oddaje też w niewolę ducha nieprzyjaciół”. U Osadźców amerykańskich i Odżybajów istniał np. zwyczaj, że nad grobem zmarłego wojownika przyjaciele jego zatykali żerdź z zawieszonym na niej skalpem jego wroga, aby w ten sposób poddać w życie pozagrobowym ducha zabitego duchowi wojownika, który z nim walczył za życia. „Dzicy wierzą – mówi Tylor<sup>201</sup>, – że każdy człowiek będzie służył na tamtym świecie temu, kto posiada głowę jego, a stanowisko człowieka będzie tam oznaczone w stosunku do ilości głów, które zdobył za życia”. Myśl tę odnaleźć można w rozpowszechnionym niegdyś u Dajaków na Borneo zwyczaju polowania na głowy ludzkie. To co miało być wyróżnieniem po śmierci było równocześnie wyróżnieniem za życia. Trofea myśliwskie pod postacią głów, rogów, kłów lub innych kości zabitych zwierząt, trofea wojenne pod postacią głów ludzkich, szczęk lub skalpów – ilością swą świadczyły o męstwie i odwadze osobnika, który je zdobył, a zawieszane na jego domu stanowiły oznakę jego dostojności. U wielu plemion jest też w zwyczaju, że trofea przekazuje się z ojca na syna, a przechowywane jak skarby przez pokolenia, stanowią one dumę rodzin, która wzrasta

---

<sup>200</sup> Herbert Spencer, *Zasady socjologii, Cz. IV. Instytucje obrzędowe*, przekład J. K. Potockiego, Warszawa 1890, s. 46.

<sup>201</sup> Op. cit. I, s. 377.

w stosunku prostym do liczby podobnych trofeów, odziedziczonych po przodkach. Jeżeli nie przyozdobiono nimi domu, wtedy ofiarowywano je bogom, zawieszając w świątyni.

Oprócz męstwa, dającego się mierzyć ilością zdobytych trofeów, wśród czynników wartości prywatnej, wyróżniających jedne osobistości spośród innych i z pośród ogółu u ludów pierwotnych, wymienić należy jeszcze następujące: wyjątkowo zdarzają się wypadki, że wyższość przypisywana bywa, zdolnościom rasowym obcych przybyszów, osiadających wśród plemienia, stojącego na niższym poziomie rozwoju lub mniej obdarzonego z natury, i tak np. u Kondów przywódcy są zazwyczaj potomkami jakiegoś śmiałego awanturnika krwi hinduskiej, to samo da się powiedzieć o górskich krajach Azji Środkowej, wiele zaś podań u innych ludów każe się domyślać podobnego pochodzenia ich zwierzchników. Dalej liczne plemiona pierwotne, nieposiadające stałych wodzów, jak Eskimosi, Buszmeni, Karaibowie itp. obdarzają szczególnym poważaniem i posłuchem ludzi starszych, a nawet starców, dopóki ci nie tracą z wiekiem swych zalet: wśród mieszkańców Ziemi Ognistej np. słowo starca przyjmowane jest jako prawo przez młodzież. U Buszmenów, obok wpływów wieku, jedynie tylko siła, cielesna zapewnia wyróżnienie, to samo u wielu innych ludów. Przywódcami Tasmańczyków byli rośli i silni mężczyźni, wśród plemion zaś Beduinów najdzikszy, najzręczniejszy i najsilniejszy zupełnie zapanować nad swymi towarzyszami. Niektóre dzikie ludy odróżniają ślady nóg wodzów od innych dzięki ich rozmiarom oraz szerokości kroku. Oprócz zalet cielesnych odgrywa również rolę wyższość umysłowa: Schoolcraft powiada o wodzu, uznawanym przez Kryków, że „jest on wybitnym wśród innych tylko z powodu swych wyższych talentów oraz zdolności politycznych”, a dalej, że wśród Komanczów, „stanowisko wodza nie jest dziedziczne, lecz wynika z jego własnej większej chytrności, wiedzy lub powodzenia w wojnie”. Tak samo na Sumatrze, postawa rozkazująca, ujmujące obejście, płynność mowy, na koniec przenikliwość i spryt w rozjaśnianiu małych zawiłości lub sporów, są to przymioty, które prawie zawsze zapewniają swemu posiadaczowi poszanowanie i wpływ, niekiedy nawet większy od wpływu uznanego wodza. Wreszcie źródłem znaczenia wśród plemion pierwotnych jest zamożność, bogactwo bowiem jest równocześnie pośrednią cechą wyższości i bezpośrednią przyczyną wpływu.

Od czasów, a właściwie od stadiów rozwoju społecznego, w których nastąpiło zróżnicowanie między myślistwem a wojną, gdy polowanie na ludzi przestało mieć na celu żywienie się ich ciałem, a równocześnie wejście w posiadanie ich zalet przez spożycie odpowiadających im części, wreszcie uczynienie nieszkodliwymi ich upiorów, – ustaleniu się właściwej wojny towarzyszyło przeświadczenie o wartości społecznej wziętych żywcem jeńców, obróconych w niewolników. Ponieważ zwyczaj zdobywania trofeów na pokonanym wrogu istnieje wówczas jeszcze w całej pełni, odcinanie części ciała, które mają ich dostarczyć, stają się zarazem oznaką zewnętrzną poddaństwa. Najbardziej rozpowszechnione było obcinanie skalpów, a następnie w formie złagodzonej – włosów, uszu, nosa, rąk, które zastąpiono z czasem obcięciem jednego stawu małego palca. Stopniowo, kiedy otrzymanie podobnego piętna utrwali się jako znamię niewoli, zaczyna ono być stosowane w swych formach złagodzonych nie tylko do jeńców wojennych, ale i do tych, co się z nich zrodzą, aż wreszcie oznaka podobna stanie się cechą poddaństwa jakiegokolwiek rodzaju. Przekłuwanie uszu lub nosa, jako ślad panującego niegdyś zwyczaju ich obcinania, przechowało się bardzo długo, jako oznaka cechująca poddaństwo. W ten sposób okaleczenia, dokonywane na pokonanych wrogach, służyły z jednej strony, jako trofea, do podniesienia wartości społecznej ich zdobywców, z drugiej zaś, jako cecha poddaństwa, były oznaką ujemnej wartości cywilnej tych, co w nie z jakichkolwiek względów popadli.

Spośród cech osobistych, wyróżniających zarówno jednostki jak i grupy całe, a nadających im znamiona szczególnej wartości cywilnej, na wyższych szczeblach rozwoju cywilizacyjnego, wymienić należy urodzenie, które odegrało doniosłą rolę w dziejach nierówności społecznych, a w łonie kasty lub stanu może być również poczytywane jako wartość publiczna. Pojęcie wyższego urodzenia łączyło w sobie zazwyczaj wszystkie cechy, uznawane w danym społeczeństwie za wyróżniające dodatnio osobnika z pośród ogółu: poczynając od siły fizycznej i szczególnych uzdolnień do rzemiosła wojennego, dalej wyższe kwalifikacje umysłowe i moralne, zadatki potrzebne do sprawowania władzy, zamożność utrwalana i powiększana z ojca na syna, wreszcie wysoki stopień kultury obyczajowej. Oparte zazwyczaj na właściwościach rasowych, ceny



te były utrzymywane i rozwijane na drodze odpowiedniego wychowania. Urodzenie zresztą jest raczej czynnikiem wyższości zbiorowej rodu (dynastii), klasy lub stanu, przekazywanej dziedzicznie, niż wyższości indywidualnej jednostki.

W społeczeństwach współczesnych, w których dziedziczenie wartości cywilnych utraciło niemal zupełnie swoją moc wartości publicznej, znaczenie społeczni jednostki bywa oceniane nie a priori, lecz a posteriori na podstawie jej zalet i zasług czysto osobistych, z dołączeniem uroku, jaki wywiera imię i wpływu, przywiązanego do majątku. Za to zróżnicowanie cech, znamionujących pewną wyższość społeczną, choćby jednostronną, doszło do wysokiego stopnia. Każdy niemal, w pewnym zakresie i we właściwym sobie środowisku, dąży do odznaczenia się pośród innych pod jakimkolwiek względem, a jeżeli go nie stać na odznaczenie – do wyróżnienia się przynajmniej pewnymi właściwościami. Specjalizacja naukowa i artystyczna, wielka różnorodność pól działalności społecznej, zróżnicowanie się odpowiednich stanowisk, dalej specjalizacja pracy wytwórczej, współzawodnictwo w dziedzinie sportów, wreszcie możliwość odznaczenia się w stosunkach towarzyskich pod najrozmaitszymi względami, – wszystko to sprawia, że dla każdego niemal, kto posiada ambicję, pewne stosunkowe wyróżnienie się spośród otoczenia staje się dostępne, a ponieważ wartości społeczne zgodnie ze swą naturą podlegają ocenie czysto ilościowej, odznaczenia te, jakiegokolwiek są rodzaju, z zastrzeżeniem tylko ich własnej hierarchii wartości, wpływają w równej mierze na podniesienie stanowiska społecznego jednostek. Dzięki temu zdolny np. wynalazca, zajmujący podrzędne stanowisko w swoim zawodzie, może się wybić i wynieść pod względem wartości prywatnej ponad swoich przełożonych. Doprowadza to do ustawicznego przetasowywania hierarchii społecznej pod względem materiału, z którego się rekrutują sfery ludzi wybitniejszych, – zjawiska nieznanego na niższych szczeblach rozwoju cywilizacyjnego, kiedy stanowisko niższości i wyższości w hierarchii społecznej było uważane za przyrodzone w ścisłym tego słowa znaczeniu, które człowiek dziedzicznie na świat ze sobą przynosił.

§ 176. 3) Wartość obywatelska. Jeżeli ta sama osobistość wyróżnia się na kilku polach równocześnie, różne jej wartości publiczne i prywatne z dołączeniem stanowiska,

zajmowanego w hierarchii funkcjonalnej, dodają się do siebie i składają na jej wartość obywatelską. Syntetyczna ta osobowość jednostki podpada na ogół pod ten rodzaj wartości społecznej, który odgrywa w niej rolę główną, a więc na polu której jednostka okazuje się najwybitniejszą. Leonardo da Vinci był malarzem, rzeźbiarzem, architektem, fizykiem, inżynierem, pisarzem i muzykiem, przeszedł jednak do potomności przede wszystkim jako genialny malarz, chociaż na jego wartość obywatelską złożyła się cała suma czynników jego wielostronnej twórczości. Otóż różne pola działalności ludzkiej i przejawiających się w nich uzdolnień posiadają swoją własną hierarchię, opartą na klasyfikacji funkcji społecznych, zależnie od ich wartości. Klasyfikacja ta, jak każda zresztą klasyfikacja, nie polega na zastosowaniu jednego tylko kryterium, lecz kombinuje ze sobą różne.

Głównym kryterium pozostaje zawsze podział na genialność, talent i zdolność, to też pierwsza z tych wartości, niezależnie od tego, na jakim polu się przejawia, będzie zawsze górowała nad wszystkimi innymi. Inne kryterium polega na ważności i doniosłości funkcji społecznych, w których się jednostka zaznacza swoim stanowiskiem i odznacza swymi uzdolnieniami. Aczkolwiek ścisła klasyfikacja tych funkcji jest trudna do przeprowadzenia, od najdawniejszych czasów istniały usiłowania w tym kierunku i dążenia do ustalenia opartej na niej hierarchii społecznej. Pod tym względem wartość funkcji kierowniczych była zawsze poczytywana za wyższą niż wartość funkcji wykonawczych, ogólniejszych – za wyższą niż specjalnych, jedne bowiem i drugie, jako bardziej syntetyczne, wymagają z natury rzeczy wyższych zdolności twórczych. Jak widzimy z powyższego, wartość obywatelska, jako ocena roli jednostki w życiu społecznym, nosi charakter funkcjonalny, podczas gdy wartość jej publiczna dotyczy statycznego poziomu jej wyższości lub niższości.

Najpierwotniejsze rozróżnienie wartości obywatelskiej u ludów pierwotnych opierało się przede wszystkim z natury rzeczy na przyrodzonej, wszystkie dziedziny życia obejmującej nierówności stanowiska dzieci i dorosłych, a następnie na wypływającej z pierwotnego podziału pracy nierówności stanowiska kobiet i mężczyzn, przy czym funkcje zdobywania pokarmów mięsnych poczytywane były zawsze za wyższe od funkcji

zdobywania pokarmów roślinnych, jako wymagające większej dozy inicjatywy i wysiłku. W tym szukać należy pierwotnej przyczyny, która kazała przypisywać kobietom niższą wartość obywatelską niż mężczyznom. Drugim czynnikiem, współdziałającym w tym samym kierunku z tamtym, był kult wybitnych przodków jako uosobienia twórczości pokoleń poprzednich. Ponieważ twórczość ta wyższego rzędu była zawsze dziełem mężczyzn, nie spotykamy nigdzie faktów czci składanej założycielom rodu lub przodkom płci żeńskiej. Z tego wypływał logicznie wniosek, że kult zarówno rodzinny, jak i plemienny spoczywać musiał wyłącznie w ręku mężczyzn, co podnosiło w wysokim stopniu ich rolę i znaczenie w życiu ludów pierwotnych w ogóle, a z drugiej strony doprowadziło do wyjątkowego stanowiska głowy rodziny, którą był zawsze mężczyzna.

Wśród męskiej połowy rodu nastąpiło rychło różniczkowanie na punkcie dalszych stopniowań wartości obywatelskiej. Pierwsze wyróżnienia pod tym względem związane są ściśle z wartością prywatną jednostek. Występują przede wszystkim na widownię czarodzieje, wróżbici, zaklinacze i znachorzy, to jest ludzie, obdarzeni w mniemaniu otoczenia zdolnościami nadprzyrodzonymi i siłą wyższą. Tasmańczycy, którzy nie posiadali władców, poddawali się wpływowi mędrców-czarodziejów. Wodzowie Hejdahów nie posiadają innych kwalifikacji, u Dakotów zaś wodzem wojennym jest zawsze jeden ze znachorów, w którego wierzą, że posiada moc doprowadzenia drużyny do zwycięstw i obrony jej przed porażką. U Amazulów, bardziej rozwiniętego ludu Afryki, wódz wykonywa czary pod innym wodzem, zanim zacznie z nim walczyć. Ludność Loango przypuszcza, że król jej może kierować pogodą, a wódz Czybców (w dzisiejszej Kolumbii) mówił do swych poddanych, iż wiedzą, „że w jego mocy było nasłać na nich zarazę, ospę, reumatyzm i febrę, oraz sprowadzić rozrost takiej ilości traw, ziół i roślin, jakiej potrzebowali”. Stąd pierwotni wodzowie i późniejsi królowie byli równocześnie czarodziejami, obdarzonymi siłą nadprzyrodzoną: takim był Huicilopochtli, założyciel potęgi meksykańskiej Azteków, pierwsi faraonowie egipscy, Salomon u Żydów, Odyn, Niord i Frey, władcy skandynawscy itd. Starożytni królowie Grecji i Rzymu, zwani także Prytanami i Archontami, byli równocześnie kapłanami kultu miasta i jego władcami. Tam gdzie następuje zróżniczkowanie między tymi dwoma dostojenstwami społecznymi,

otwiera się rozległe pole do współzawodnictwa między nimi. Kanonik Callaway świadczy, że wódz Amazulów rad by był odkryć tajemnicę znachora, a potem go zabić. Starcia o uznanie wyższości stanowisk opartych na władzy świeckiej, od stanowisk opartych na władzy nadprzyrodzonej towarzyszyły aż do czasów stosunkowo niedawnych walkom Papiestwa z Cesarstwem w wiekach średnich i Szogunatu japońskiego z Mikadami, zakończonym dopiero w 1868 r. zwycięstwem ostatnich. Dalsze zróżniczkowanie obywatelskich wartości społecznych w ich stadiach pierwotnych, jak tworzenie się drużyn wojennych przy boku króla i arystokracji rodowej wynikłej z podboju, należy już do dziedziny powstawania stanów i klas społecznych. Przypomnieć tu jednak wypada o hierarchii stanowisk wśród samej klasy rządzącej, która pod nazwą rang stanowiła ścisłą klasyfikację dostojęństw, a w niektórych państwach, zachowujących tradycje samowładztwa, przetrwała aż do naszych czasów.

Wszystkie trzy rodzaje wartości osobistych w społeczeństwie, zarówno publiczna jak prywatna i obywatelska, tworząc z posiadających je jednostek grupy dziedzicznie utrwalone czy też zmienne, są przyczyną różnic w stanowiskach, jakie zajmują wobec siebie stany, klasy i warstwy społeczne. Badania dotyczące ich powstawania, rozwoju i przeobrażania się należą już do działu socjologii, traktującego specjalnie o formacji ludu, tu co najwyżej ograniczyć się możemy do jednej uwagi ogólnej. Pierwotne, samorzutnie powstające różnice w położeniu społecznym warstw w ustroju plemiennym, opierają się na postępującym wciąż funkcjonalnym podziale pracy, który posiada swe przyrodzone granice. Plemię, które naturalnym biegiem rzeczy wyłoniło z siebie podział na męską i żeńską połowę, różniące się rodzajem zajęć i stanowiskiem, dalej na starszyznę wieku i pokolenia młodsze, wreszcie wydzieliło z siebie i wzniosło na wyższe stanowisko społeczne kapłanów – wróżbitów, wodza i jego drużynę bojową, plemię takie zatrzymuje się zazwyczaj w rozwoju i do pewnych tylko granic posuwa się na polu kultury i złożonych form swego ustroju wewnętrznego; często nawet, pozostawione samemu sobie, cofa się w tym rozwoju i zastyga na szczeblu niższym, niż ten, który już było osiągnęło w przeszłości. Dalsze, właściwe różniczkowanie społeczne, otwierające drogę postępu na daleką przyszłość, nie jest już dziełem samorzutnie rozwijającego się podziału pracy i za

nim idącego uwarstwienia grup wedle ich wartości w tej pracy, ale dziełem bodźca zewnętrznego. Bodźcem tym jest zawsze podbój jednego plemienia przez drugie, tym płodniejszy, gdy między zwycięzcami a zwyciężonymi istnieją różnice rasowe. Nowa ta wartość społeczna zdobywców, wznosząca się ponad wartościami dotychczasowymi, prowadzi do ich przetasowania, zmiany układu wewnętrznego i daje początek nowej formacji, mianowicie arystokracji. Oparta na podstawie rasowej, wciela ona zazwyczaj w siebie warstwę wyższą podbitego plemienia i podnosi do wysokiego poziomu swoją wartość zarówno publiczną jak i obywatelską, a ujarzmiając warstwy inne i organizując ich pracę na swoją korzyść, może sama dojść do wysokiego stopnia rozwoju pod względem kultury, uprawianej w swoim łonie, zalet osobistych, przekazywanych dziedzicznie, zamożności i w ogóle swej wartości prywatnej. Dopiero arystokracja rodowa zwycięzców, stanowiąca nowy zaczyn w układzie wartości społecznych, daje początek dalszemu ich różniczkowaniu się, co idzie zawsze w parze z ugruntowaniem się władzy przymusowej, narzuconej z zewnątrz i dającej początek Państwu. Jest to już oparcie ustroju na wartościach wysiłkowych, o których będziemy mówili niżej.

§ 177. 4) Wartość zobowiązań. Świadczenia dwustronne i wzajemne, o ile nie są składaniem sobie obopólnych darów lub wymianą usług, które mają tylko względy użyteczności na widoku i nie podnoszą wcale kwestii ich równoważności, o ile przeciwnie są oceniane jako wartości, w których przede wszystkim bierze się pod uwagę ich wielkość i równoważność, nie z tamtych biorą swój początek, lecz wywodzą się genetycznie z działań jednostronnych lub obopólnych, posiadających wartość ujemną dla jednej lub obu ze stron zainteresowanych, mianowicie ze szkód doznanych i chęci powetowania sobie strat na własnej wartości poniesionych.

Gdy człowiek pierwotny zawiera milczącą umowę z duchami i bogami, oczekując od nich w zamian za ofiary zaspokojenia swych potrzeb i pragnień, lub daje drugiemu podarek, spodziewając się otrzymać podobny od niego – mamy tu prosty stosunek wzajemności, w którym co najwyżej występuje porównanie jakości świadczeń, nie mogące rościć pretensji do ścisłej ich równoważności; nawet gdy Ostjak, który stroi swego bożka-lalkę i karmi go rosołem, a nie otrzymując w zamian spodziewanych dobrodziejstw

wzajemnych, bije ją kijem, lub Chińczyk starożytny, który niewdzięcznego bożka zanosi w błoto i pozostawia tam, dopóki nie otrzyma tego, o co prosił – mamy również tylko wymuszanie przynależnych sobie świadczeń wzajemnych, jakościowych i niewymiernych. Ale gdy jedno plemię napadnie na drugie i zabierze mu pewną liczbę sztuk bydła lub położy trupem pewną liczbę wojowników, wtedy odebranie mu takiej ilości sztuk bydła lub zabicie takiej liczby wrogów, jako dążenie do wyrównania poniesionego uszczerbku lub zrównoważenia swej straty stratą przeciwnika, wymaga już czysto ilościowego porównawczego zestawienia dwóch wartości.

Stosunek obowiązkowy w swym rozwoju dziejowym bierze początek w walce, przybiera jednak w następstwie formę nacisku moralnego, gdzie wysiłek i przymus nie znikają jeszcze zupełnie, i w końcu dopiero – dobrowolnie przyjętego zobowiązania. Szkoda przyczyniona, wymuszenie zobowiązania do jej naprawienia, wreszcie wynagrodzenie równoważnej wartości – oto trzy momenty, towarzyszące powstawaniu stosunku obowiązkowego.<sup>202</sup> Ostatni moment jedynie dotyczy oceny zobowiązań jako prostej wartości społecznej.

Od czasu gdy w wojnie pierwotnej uznawać zaczęto za korzystniejsze obracanie pokonanych jeńców w niewolników, niż zabijanie ich, urabia się przeświadczenie o większej korzyści odszkodowania wojennego, niż przyczyniania przeciwnikowi strat równoważnych i zadowalania jedynie swej rządu odwetu. Forma ta zresztą znajdowała gotowy pierwowzór odbieraniu wrogowi zagrabionej zdobyczy wojennej. Dzięki temu kompensata dwóch równoważnych wartości, ujemnych zamienia się w kompensatę wartości ujemnej, poniesionej przez jedną ze stron, przy pomocy wartości dodatniej nałożonego na stronę drugą zobowiązania. U niektórych plemion pierwotnych istniał obyczaj, że po zaprzestaniu walki liczono trupy, poległe po obu stronach, i ta z nich, która poniosła większe straty liczebne, otrzymywała od przeciwnika odszkodowanie odpowiedniej wysokości.

Ocena wartości dodatniej zobowiązania, jako kompensata za poniesiony

---

<sup>202</sup> Porówn. Gaston Richard, *L'origine de l'idée de droit*. Paris 1892, Ch. VII, s. 140.

uszczerbek jakiegokolwiek rodzaju, dająca się ilościowo określić, przeniosła się następnie na świadczenia dwustronne, takie jak podarki lub akty wymiany wytworów pracy, i kazała na nie patrzeć nie z punktu widzenia ich jakości i użyteczności, lecz z punktu widzenia ilości ich i wartości.

Pierwotne formy handlu wymiennego noszą jeszcze na sobie ślady nieprzyjaźni, ostrożności i nieufności, odziedziczone po dawnych formach kompensaty, mianowicie po walkach, które dały mu początek. Pliniusz pisze o starożytnych Serbach, że prowadzili handel, nie widząc tych, z którymi zamieniali swe towary: jedni kładli je na brzegu rzeki i odchodzili, po czym przybywali drudzy, składali przedmioty, które chcieli dać w zamian, i również oddalali się; wówczas zjawiali się znowu pierwsi i zabierali obce towary, jeżeli wymiana wydała im się korzystną. Karłowate plemię Batua w Afryce środkowej, stojące na poziomie najniższych ludów myśliwskich, zachowało jeszcze gdzieś nader pierwotną formę wymiany, polegającą na tym, że Batuanie napadają na pola innych plemion murzyńskich, rabują potrzebne im owoce i zboża, w zamian zaś zostawiają odpowiednią ilość suszonego mięsa zwierzyny, jedyny wytwór swej gospodarki. Stąd wreszcie targi są uważane zawsze przez ludy pierwotne za miejsca neutralne, a dniom jarmarcznym towarzyszy zawieszenie broni, nader ściśle przestrzegane, obyczaj, który się zachował nawet u starożytnych Germanów.

Że źródłem pierwotnym zobowiązań były walki i starcia, nie zaś dary wzajemne lub wymiana wytworów między jednostkami, świadczy fakt, że w najdawniejszych swych formach ciężar zobowiązania pada zawsze na zbiorowość. Widzimy to zarówno w przytoczonych przykładach wymiany międzyplemiennej, jak i w faktach, że powszechnie wynagrodzenie za szkodę, wyrządzoną przez jednego z członków rodu lub plemienia, wypłaca cały ogół. U starożytnych Słowian wschodnich i południowych gmina płaciła wirę za zabójstwo, popełnione przez jej członka, to samo spotykamy dziś jeszcze w Abisynii, Tonkinie, Syjamie i Maroku, gdzie wieś cała odpowiada za całość przejezdnych.

Należy odróżniać miarę wartości zobowiązań, która wzięła swój początek z odwetu, a następnie z odszkodowania za przyczynione straty, od miary wartości rzeczy,

która powstaje dopiero na tle przejścia wymiany w zamianę i ustalenia się towaru pośredniczącego – pieniędzy; jako dwustronny akt świadczeń równoczesnych, zamiana nie wchodzi już w zakres zobowiązań i tylko rozdzielona w czasie na dwie czynności odrębne może się stać ich źródłem.

§ 178. Umowy dwustronne, oparte na obopólnych zobowiązaniach, rozwinęły się na gruncie gospodarczym w dwie instytucje pierwszorzędnej doniosłości, które usunęły na plan drugi wszelkie inne formy zobowiązań wzajemnych, mianowicie w instytucje najmu i kredytu.

W instytucji najmu, który polega na świadczeniach w formie pracy, wykonywanej za umówionym wynagrodzeniem, i to we wszelkich jego postaciach, spotykamy się z leżącym u jego podstaw stosunkiem nierówności społecznych: niższy stanowiskiem wypełniał pewne czynności lub oddawał swą pracę na rzecz wyższego, ten zaś wynagradzał go w zamian. Niewątpliwie, najpierwotniejszą formą świadczeń dwustronnych, z której rozwinął się stosunek najmu, były ofiary, składane zwierzchnikowi przez podwładnych, na które tenże odpowiadał datkiem lub podarunkiem – jak to podniósł pierwszy Spencer.<sup>203</sup> U takich ludów jak Kukowie lub Dahomejczycy, u których wszelka własność należy właściwie do władcy i u innych jest przez niego jedynie tolerowana, wielki napływ ofiar znoszonych wywołuje ich odpływ pod postacią datków i nagród z jego strony. Stąd to w Dahomeju, jakkolwiek żaden urzędnik państwowy nie jest płatny, król darzy urzędników swych z królewską prawdziwie hojnością. W Chinach, w czasie wzajemnych odwiedzin osobistości wyższej i niższej, odbywa się wymiana prezentów, ale upominki pierwszej ofiarowywane są jako datki, gdy tymczasem osoba niższa składa swoje podarki jako ofiary; taką też jest terminologia chińska dla oznaczenia wymiany prezentów między cesarzem a książętami obcymi. Wywdzięczenie się za przyniesione ofiary rozciąga się na wyświadczone usługi w ogóle. O starożytnych Germanach Tacyt powiada: „Wódz musi okazywać swą

---

<sup>203</sup> *Instytucje obrzędowe*. Warszawa 1890 s. 93.



szczodropliwość, a podwładny spodziewa się jej; raz domaga się on konia, bojowego, kiedy indziej znów zwycięskiej włóczni, zbroczonej krwią nieprzyjaciela. Stół księcia, jakkolwiek niewytworny, musi być zawsze zastawiony: jest on jedyną zapłatą jego podwładnych”. We Francji w wieku XIII na to, żeby cały dom królewski, wielcy dostojnicy koronni i domownicy mogli występować godnie, król dawał im szaty, odpowiednie do ich stanowiska, które jako wydawane, nosiły nazwę *livrées*. W wiekach średnich, we wszystkich krajach europejskich magnaci i szlachta utrzymywali na swych dworach, artystów, poetów, rezydentów i domowników, których wszystkie potrzeby zaspokajali w naturze, z dodatkiem podarunków i gotowizny. Do tego typu stosunków należy praktykowany w tych samych czasach najem rzemieślników, ludzi wolnych, ale posiadających jedynie umiejętność zawodową i narzędzia pracy. Ci, którzy ich wynajmują na czas wykonania zamówionej roboty, stoją wyżej w hierarchii społecznej, dostarczają sami materiału surowego i są spożywcami przerobionych wytworów, w zamian zaś żywią rzemieślnika i wynagradzają nadto jego pracę w gotówce. Z tej formy najmu rozwinęły się powoli i stopniowo późniejsze: rzemiosło samodzielne, dostarczające materiału surowego, rękodzielnictwo i praca fabryczna.

Równolegle, lecz z innego pnia wyrasta najem w zastosowaniu do warstw społecznych podległych, wywodzących swą zależność z niewolnictwa, a więc z wojny. Gdy niewolnictwo przybrało formę poddaństwa z przytwierdzeniem do ziemi, a następnie pańszczyzny, a to wraz ze zniesieniem zależności osobistej, praca przymusowa na roli, dostarczona w zamian za prawo używalności ziemi, zamieniła się w pracę najemną za wynagrodzeniem pieniężnym, równając się tym samym z warunkami najmu w rzemiosłach i przemyśle. W ten sposób świadczenia wzajemne wartości dodatnich, aczkolwiek nierównych, jako opartych na stosunku wyższości i niższości – z jednej strony, i przyczynianie sobie wzajemne uszczerbku, a więc wartości ujemnych, również nierównych, bo opartych na zwycięstwie i ujarzmieniu – z drugiej, w swym stopniowym rozwoju dziejowym przeobraziły się w jedną wspólną formę stosunków najmu. Nierówność początkowa w obu wypadkach wycisnęła swe piętno na tych stosunkach i przybierając współczesne formy gospodarcze rozwinęła się w ten rodzaj wartości

dotatkowej, to jest w tę formę zysku, która możliwą się staje dzięki stanowisku zależności jednej ze stron wobec drugiej. Tylko przez przenośnię zysk ten nazwać można wyzyskiem zbiorowym jednej klasy przez drugą, o ile nie przekracza on norm przyjętych na danym rynku pracy. Zmniejszenie jego stopy, równające się podniesieniu cen pracy najemnej dla całej klasy pracowników, może być osiągnięte w sposób trwały jedynie przez podniesienie wartości społecznej tej klasy pod każdym względem, użycie bowiem siły, tracąc miarę porównawczą wartości, może się wyrodzić w wyzysk przemysłu krajowego przez klasę pracującą.

Każde zobowiązanie dwustronne, oparte na umowie, w którym świadczenia wzajemnie są oddzielone od siebie w czasie, jest zawierzeniem, że strona, mająca później spełnić swe zobowiązanie, wykona je w terminie oznaczonym, i w tym znaczeniu zasługuje na miano kredytu w szerokim rozumieniu tego słowa (*creditum* od *credere* – wierzyć, zawierzyć). Ponieważ jednak każde świadczenie dwustronne, o ile nie jest bezpośrednią wymianą usług czy też wartości, albo równoczesną zamianą, nosi ogólne miano zobowiązań, specjalną nazwę kredytu przyjęto stosować wyłącznie do tych jedynie zobowiązań, które mają za przedmiot obustronnych świadczeń wartości pieniężne. Operacja podobna byłaby prostą usługą, gdyby polegała na pożyczce pieniędzy z obowiązkiem ich zwrotu w tejże ilości, nabiera zaś znaczenia gospodarczego dopiero dzięki temu, że kwota zwrócona jest wyższą niż kwota pożyczona, słowem że kredyt jest źródłem wartości dodatkowej, noszącej nazwę odsetek (procentu).

Początków instytucji procentów należy szukać w czasach rozwoju gospodarki pasterskiej, gdy stada bydła stanowiły główną postać majątku, a zarazem przedstawiały wartość zamienną, najbardziej rozpowszechnioną i grały rolę towaru pieniężnego. Ponieważ inwentarz żywy jest zdolny do naturalnego i samorzutnego rozrostu, stado wypożyczone na czas pewien musiało być z natury rzeczy zwrócone z przychówkiem, o jaki się w tym okresie powiększyło, skoro zaś głowy bydła były równocześnie jednostką monetarną, prostym tego następstwem stał się przyrost wartości zobowiązań

kredytowych. „Posiadanie stad – mówi Zenker<sup>204</sup> – nosi na sobie wszystkie znamiona posiadania pieniędzy i stanowi żywy kapitał ludów pierwotnych. Stada bydła grały w ich życiu nie tylko rolę pieniędzy, ale dawały początek formom kapitalizmu ze wszystkimi jego korzyściami i wadami. U ludów żyjących w stanie natury, podobnie jak u nas, kwitnie nakładanie procentów, lichwa i spekulacja. Występuje to nader wyraźnie u takich np. plemion, jak Hotentoci i Hererowie. Pochodzenie nazwy kapitału, jako bogactwa przynoszącego zyski w ogóle, wyprowadza się od łacińskiego *capitale*, co oznaczało stado bydła, które liczono według ilości głów (*capita*) – stąd termin prawny francuski *cheptel*, oznaczający umowę, na mocy której oddaje się bydło do pilnowania, żywienia i pielęgnowania w zamian za udział w zyskach.

W rozwiniętej swej formie kredyt pozwala korzystać z wartości zamiennych, będących jego przedmiotem, obu stronom zawierającym umowę, a nie tylko tej, która występuje w roli dłużnika. Weksle, czeki i tym podobne znaki umówione zobowiązań, wydawane wierzycielowi, przedstawiają również wartość zamienną, która może być zrealizowana w gotówce lub służyć jako środek wypłaty. Dzięki temu kredyt powiększa i niemal zdwaja ilość wartości zamiennych, będących w obiegu na rynku pieniężnym, aczkolwiek nie powiększa ich ilości bezwzględnej, wyrażonej w wartościach rzeczowych.

§ 179. 5) Wartość ziemi. Pośród wartości bogactw pierwsze miejsce zajmuje niewątpliwie posiadanie ziemi. Jest ono już ściśle związane z osobowością zbiorową pierwotnego plemienia, i byłoby błędem sądzić, że ludy koczujące nie znają wyłączności tego posiadania. Wśród najdzikszych plemion Australii i Brazylii każde z nich posiada swoje odrębne terytorium i pilnie przestrzega nienaruszalności granic swoich działów, tak iż każde wtargnięcie obcych wywołuje groźny odwet. Rewiry myśliwskie, o ile nie posiadają granic naturalnych, są oznaczane umówionymi znakami. Korzystać z polowania mogą sąsiednie szczepy tylko za pozwoleniem właściciela i z zastrzeżeniem udziału jego w podziale zdobyczy, co jest ujęte w szczegółowe przepisy. Własność plemienna ziemi jest

---

<sup>204</sup> Ernst Zenker, *Natürliche Entwicklungsgeschichte der Gesellschaft*. Berlin 1899 s. 88.

niepodzielną i niezbywalną; każdy współplemieniec może korzystać z całego jej obszaru, polować, łowić ryby, paść stada, zbierać owoce lub korzenie. W Nowej Zelandii szczerp mógł sprzedać swój dział tylko za zgodą wszystkich członków, a naczelnik Basutów mówił białym: „jakże wy chcecie bym rozciął ziemię? – to rzecz niemożliwa.” Rolnictwo nie posiada początkowo stałej uprawy, lecz przenosi się z miejsca na miejsce, jak stada i namioty. Po drugim lub trzecim zbiorze ziemia się wyczerpuje, porzuca się więc ją i szuka świeżego gruntu, co daje początek gospodarce odłogowej. Granice pola, zajętego czasowo przez jedną rodzinę, oznacza ślad motyki lub sochy, a topora lub ognia przy karczowaniu lasów: uprawne działki należą do rodziny, nieuprawne – do wszystkich, cała zaś ziemia – do plemienia jako całości. W miarę zagęszczania się ludności i powstającego stąd braku ziemi wolnych, wśród wspólnoty plemiennej powstają zwarte wspólnoty gminne i rodzinne, najpierw czasowo oddawane rodzinom pod uprawę, czego pozostałości widzimy jeszcze w zadrudze południowo – słowiańskiej i w mirze rosyjskim, a następnie na stałe. Wiejskie wspólnoty jawańskie, wielkorosyjskie i baszkirskie za własność prywatną rodzin uznają tylko sadyby i ogrody, pola zaś, lasy i pastwiska należą do gminy, która rozporządza nimi według prawa zwyczajowego. W wielu górzystych krajach Europy wspólne użytkowanie łąk, pastwisk, wód i lasów zachowało się dotychczas.

Jest to jednak strona jedynie gospodarcza ogólnego procesu rozwoju własności ziemskiej, która bynajmniej nie tłumaczy, w jaki sposób ustaliły się normy wyłącznego władania ziemią ze strony rodzin, kosztem wspólnoty plemiennej i rodowej. Źródła ich szukać należy w instytucji tabu, przez którą przeszły wszystkie ludy pierwotne. Tabu było wszystko, co miało bezpośrednią styczność z bóstwem, w zakresie zaś dóbr nieruchomych, przede wszystkim świątynie i ziemia, na których zostały wzniesione, oraz posiadłości naczelników i królów, wywodzących od bóstw swe pochodzenie. Bóstwa plemion i rodów uświęcały zajmowane przez nie ziemie. Ale przedmiotem tabu były również bóstwa rodzinne, pośrednio zaś wszystko co pozostawało pod ich opieką. Stąd prawo głowy rodziny ogłaszać za tabu dom swój, ziemię stale uprawioną, pola w czasie żniw, groby rodzinne itp. Zarówno wspólne, jak i prywatne posiadłości były z tego względu oznaczane umówionymi znakami, np. słupami z liści bambusa lub zacięciami na

drzewach u ludów Polinezji. Tabu było rzeczą świętą dla swych czcicieli, przeklętą zaś dla obcych, oba więc pojęcia zbiegały się na tym samym przedmiocie. Pogwałcenie tabu sprowadzało z jednej strony zemstę bogów, z drugiej groziło ciężkimi karami, jak kara śmierci, konfiskata majątku, grabież sadów, lub grzywny na rzecz osób, które tabu ustanowiły. Wobec tego staje się rzeczą jasną, w jaki sposób z instytucji tej rozwinęła się z konieczności wyłączność władania, a w następstwie prawo własności. Własność wspólna, plemienna, będąca tabu ze względu na opiekujące się nią bóstwa, przechodzi w *dominium eminens*<sup>205</sup> władcy, króla, a następnie państwa.

W Grecji i Rzymie występuje już wyraźnie religijne pochodzenie wyłącznego władania ziemią. Że powstała ona nie z pobudek gospodarczych, świadczy fakt, iż nie zachowały się tam żadne ślady wspólnoty ziemi, natomiast zachowały się ślady wspólnoty zbiorów: w niektórych miastach Grecji starożytnej obywatele posiadali bezwzględną własność ziemi, zbiory natomiast, przynajmniej w znacznej, swej części, stanowiły dorobek wspólny i były spożywane na ucztach zbiorowych. W krajach tych własności prywatnej domu i otaczającej go ziemi dała początek w sposób widoczny religia domowa, rodzinna. Bóstwa posiadały w każdym domu swój ołtarz i swe płonące nieustannie ognisko, którego przenosić nie było wolno; kult rodzinny stanowił tajemnicę, której obcy nie mógł przełamać ani sprofanować swą obecnością. Stąd ogrodzenia, otaczające każdą posiadłość, a poczytywane za święte i nienaruszalne. Takie same zastrzeżenia co do wyłączności dotyczyły grobów rodzinnych, na których odbywały się uczty na cześć zmarłych, a mogiła nie mogła być nigdy ani przeniesiona, ani zniszczona. Dzięki temu część ziemi, posiadana przez rodzinę, staje się – w imię religii – wieczystą jej

---

<sup>205</sup> [łac.] Własność zwierzchnia. Termin dotyczy funkcjonującego w systemie feudalnym prawa własności, zwanego własnością podzieloną. Nieruchomości gruntowe posiadały dwóch współwłaścicieli: zwierzchniego (*dominus eminens*), oraz użytkowego (*dominus utile*). Właściciel użytkowy (lennik) posiadał wyłączne prawo użytkowania gruntu, zaś właściciel zwierzchni (senior) – prawo do pobierania od właściciela użytkowego jakiejś formy daniny, w formie czynszu lub świadczonych usług (np. pańszczyzny). [red.]

własnością: domu strzeże ołtarz, a pól – groby przodków, one to ustanawiają związek nierozdzielny rodziny z ziemią, utrwalają jej własność, zanim prawo zdoła je potwierdzić, i czynią „świętą” w ścisłym tego słowa znaczeniu. Ziemia, jako należąca do rodziny, do pokoleń przeszłych i przyszłych, nie może być sprzedana, ani zajęta za długi, ani skonfiskowana, i to zarówno u Greków jak i Rzymian, jak u poprzedników tych ostatnich – Etrusków i Sabinów – i u Indusów przed Bramanizmem.

Ponieważ rodziny, które posiadały swą ziemię na własność, były jedyne, które miały zarazem religię domową i przodków, stanowiąc one poczęły we wszystkich krajach, pozostających pod wpływem cywilizacji grecko-rzymskiej, odrębną warstwę, obdarzoną szczególną wartością obywatelską, mianowicie arystokracją rodową. Brana w ścisłym tego słowa znaczeniu, istnieje ona tam tylko, gdzie się opiera na posiadaniu ziemi. Nawet po zupełnym zindywidualizowaniu własności ziemskiej i po zrównaniu jej z wszelkimi innymi postaciami własności, władanie ziemią nie przestaje wywierać szczególnego wpływu na układ stosunków społecznych, co pozwoliło Józefowi Supińskiemu wypowiedzieć słuszne w swej istocie zdanie, że „ludzie, w których ręku jest ziemia narodu, stają się panami losów narodu”.

§ 180. 6) Wartości rzeczowe. Poza własnością zbiorową rodu lub plemienia, ludy pierwotne nie przyznają jednostce żadnych praw wyjątkowych do przedmiotów użytku powszechnego. Każdy może korzystać z każdej rzeczy, jeśli ona nie jest zajęta chwilowo przez drugiego, a gdy ją tylko odłoży na bok, zawładną ją ktoś inny. I tak np. Kacyk Abiponów odróżnia się starym i zniszczonym odzieniem, gdyby bowiem włożył na siebie strój nowy i piękny, pierwsza napotkana przez niego osoba zawołałaby: „daj mi ten ubiór”, a w razie odmowy zostałby uznany za sknerę i chciwca. Wśród plemienia Gerero w Afryce południowo-zachodniej, każdą rzecz – odzienie, narzędzia, sprzęty domowe itp., o ile leży swobodnie, może wziąć pierwszy lepszy członek plemienia i korzystać z niej dopóty, dopóki mu się podoba. Chcąc przeto zapewnić sobie władanie pewną rzeczą, właściciel musi ją mieć zawsze przy sobie lub trzymać w zamknięciu. Najpotężniejszy ich wódz Kamagerero nosił na sobie, pomimo upału, kilka garniturów ubrania, obawiając się, że każdy z jego podwładnych może mu zabrać pozostawioną chwilowo bez użytku sztukę

odzieży, a chcąc je wyprać, musi to czynić własnymi rękoma. Takie same stosunki wspólnoty spotykamy u Indian kalifornijskich, u mieszkańców wysp Fidżi i na wyspach Pelauskich. Indianie brazylijscy nie znają prawie żadnej własności osobistej, tylko ozdoby i broń stanowią wyjątek. Hotentot, zarzynający woła, dzieli mięso pomiędzy wszystkimi mieszkańcami wsi. Tam gdzie istnieje już własność przedmiotów użytku, rozwinięty jest system pożyczania – ślad dawnej wspólnoty. Eskimosi grenlandzcy posiadają aż pięć stopni własności: odzież, broń i małe czółno – to własność osobista każdego, nie przekraczająca granic potrzeb koniecznych, rzeczy bowiem zbyteczne właściciel powinien ustąpić każdemu potrzebującemu; łódź, szałas, sprzęty domowe, sanie, psy i zapasy żywności na dni powszednie stanowią własność niepodzielną całej rodziny; kilka rodzin, zamieszkujących w jednym domu, posiada go na własność wspólną, jak również zapasy pożywienia na dni uroczyste; czwarty rodzaj własności składa się z mięsa i tłuszczu psów morskich<sup>206</sup>, zabitych na leżach zimowych przez mieszkańców jednej osady; wreszcie ostatni rodzaj własności stanowi zdobycz wielka, np. wieloryb, z której może korzystać każdy kto zechce. Zasadą przewodnią tych urządzeń jest norma przyrodzona, że kto uczestniczył w wytworzeniu pewnej rzeczy lub zdobyciu zwierzyny, ten ma prawo z niej korzystać. Istnieją też u wszystkich ludów myśliwskich i rybackich szczegółowe zwyczaje, ściśle określające prawa każdego z uczestników wyprawy przy podziale zdobyczy.

Najpierwotniejszą postacią wyłącznej własności osobistej rzeczy było niewątpliwie – jak przy własności nieruchomości – tabu, nakładane przez głowę rodziny na przedmioty bóstwom poświęcone, a więc przede wszystkim fetysze we wszelkich postaciach, a następnie amulety, talizmany, trofea i inne przedmioty, które utraciłyby wszelką wartość, przechodząc w obce ręce, a posiadaczom zaczęły służyć do ozdoby osobistej. Za nimi poszły dopiero inne wyroby pracy czysto własnej, przedmioty nabyte za nie drogą wymiany, podarki i zdobycz wojenna, przekazywane następnie drogą spadku.

---

<sup>206</sup> Dawne określenie fokii. [red.]

W zadrugach południowo-słowiańskich własnością prywatną może się stać tylko to, co zostało zdobyte własną pracą, bez żadnej pomocy zadругi: jeżeli członek, poszukując zarobku, wydała się z własnej inicjatywy z zadругi, to należy on do niego całkowicie, w razie zaś wysłania go przez zadругę, cała suma zarobiona stanowi własność wspólną; nieobecny członek traci tylko swój udział w tej części mienia, którą przysporzyła praca wspólna podczas jego nieobecności.

Własność ruchoma, będąca wskaźnikiem zamożności i zasobności domu, wyjątkowo tylko mogła się stać czynnikiem jego bogactwa w ścisłym tego słowa znaczeniu, mianowicie pod postacią stad bydła u ludów pasterskich, oraz ilości niewolników u cywilizowanych ludów starożytnych. W ogóle podstawą bogactwa staje się z jednej strony ziemia, z drugiej – nabierające coraz to większego znaczenia wartości pieniężne.

§ 181. 7) Wartości pieniężne. Rozwijają się one stopniowo z wartości rzeczowych, dzięki szczególnej użyteczności niektórych z nich, mianowicie ich przydatności do odegrania roli towaru pośredniczącego przy wymianie, która przechodzi w ten sposób w zamianę. U ludów pierwotnych, wchodzących dopiero na drogę posiłkowania się wartościami zamiennymi, przyjęć można za regułę powszechną, że „rolę pieniędzy poczyna odgrywać dla każdego szczepu ten towar zamienny, którego on sam nie wytwarza, który stale jednak wymienia za własne wytwory u obcych”<sup>207</sup>. Wtedy staje się on dla posiadacza z natury rzeczy powszechnym środkiem zamiennym i miarą wartości przy ocenie własnych wytworów, w nim też widzi on bogactwo, którego dowolnie pomnażać nie może, a przeto rzadkie i pożądane. Tym się tłumaczy fakt, że podróżnicy europejscy spotykają od szczepu do szczepu, często od wsi do wsi, coraz to inny rodzaj pieniędzy, tak że muszli, pereł, lub zwitków bawełny, za które wszystkiego dostać można w danym miejscu, już na następnym postoju nikt przyjmować nie chce. Niektóre rodzaje towarów zamiennych rozszerzają swe pole obiegowe, a zarazem odgrywają rolę pieniędzy w obrocie wewnętrznym szczepu, służąc jako środki płatnicze przy kupowaniu

---

<sup>207</sup> Karl Bücher, *Die Wirtschaft der Naturvölker*. Dresden 1898 s. 32.



żon, wypłacie grzywien, wnoszeniu danin itp. Różne rodzaje pieniędzy są w równoczesnym obiegu, często zaś pewne zobowiązania mogą być uiszczane tylko w określonych towarach zamiennych, jak np. opłata za narzeczoną. Tam gdzie pewien gatunek pieniędzy obejmuje większy rynek obiegowy, wartość jego waha się od targu do targu w dość rozległych granicach: na ogół powiedziec można, że jest ona tym większa, im dalej towar oddala się od miejsca pierwotnego swego pochodzenia. Cechi podaje, że we wschodniej Afryce, według wartości służących do zamiany tabliczek soli, można określić w przybliżeniu odległość targu od miejsca, skąd pochodzą, wciągając w rachubę również jakość dróg przebywanych przez karawany.

W stosunkach z ludami myśliwskimi ustalają się jako wartości zamienne skóry dzikich zwierząt i futra. Istnieje w tym względzie wielka obfitość świadectw, dotyczących nie tylko ludów dzikich, ale i świata starożytnego. W swym handlu zamiennym z Indianami Ameryki Północnej, Kompania zatoki Hudsonskiej otrzymywała zawsze wypłaty w futrach, określane według ilości skór, niezależnie od ich rozmiarów i jakości. U ludów pasterskich rolę pieniędzy odgrywa najbardziej poszukiwany przedmiot bogactwa – bydło większe i mniejsze. Homer niejednokrotnie wymienia woły jako miarę wartości, określa np. że zbroja Diomeda warta była 9 wołów i porównuje ją ze zbroją Glaukosa, którą ocenia na 100; trójnóg, przeznaczony na pierwszą nagrodę zapaśników, wart był 12 wołów, niewolnica zaś, biegła w robotach kobiecych – 4. W wielu językach nazwa pieniędzy oznacza wprost gatunek bydła lub z niego się wywodzi, np. łacińskie *pecunia* od *pecus*. Pierwsze również monety metaliczne bite nosiły na sobie często wizerunek wołu. Tam, gdzie było rozwinięte niewolnictwo, jak np. w Afryce środkowej, na równi z bydłem i z kością słoniową niewolnicy służą za środek zamienny; w Nowej Gwinei głowa niewolnika stanowi jednostkę wartości, a Pauzaniusz wspomina również o podobnym zwyczaju u ludów starożytnych. Wymienić wreszcie należy zboże (Grecja, Norwegia i in.), kukurydzę (Meksyk), orzechy, kakao (Ameryka środkowa), tytoń (Wirginia) itd. W 1618 r. tytoń, jako pieniądz, posiadał w Wirginii nawet kurs przymusowy. Sztaby metalowe jako środek zamienny weszły w użytek równocześnie z ich obrabianiem i stopniowo, dzielone na części i ważone, wzięły górę nad wszystkimi innymi

miernikami wartości, dzięki szczególnym swym zaletom, jak jednorodność, niezniszczalność, podzielność, stałość wartości, łatwość transportu, podatność do nadawania im odpowiedniej postaci i wyciskania na nich umówionych znaków.

Dopiero z pojawieniem się pieniędzy, jako towaru zamiennego i miernika wartości, mógł powstać handel w formie nie przygodnej jedynie wymiany, lecz instytucji społecznej. Można zaznaczyć następujące jego rysy charakterystyczne: 1) handel powstaje nie z wymiany jednostkowej, która mogła dlań grać co najwyżej rolę psychologicznej szkoły przygotowawczej, lecz z wymiany zbiorowej – międzyplemiennej; 2) przybiera on postać instytucji społecznej dopiero wtedy, gdy się ustala miernik zamienianych wartości; 3) rozwija się on nie na tle pokojowego obcowania szczepów i plemion, ale na tle grabieży, rabunku i wojny; 4) oznacza on przejście od gospodarki domowej do gospodarki międzyplemiennej i międzynarodowej.

Dopóki każdy ród wytwarza sam dla siebie wszystko, co stanowi przedmiot jego potrzeb, wymiana w formie darów wzajemnych, uzupełniająca system pożyczania, wyrównywa drobne różnice między pojedynczymi gospodarstwami domowymi, ale jest obca wszelkiemu porównawczemu określaniu wartości. Impuls do dalszego rozwoju form wymiany dają dopiero stosunki międzyrodowe, a zwłaszcza międzyplemienne. Nie są one jednak początkowo natury pokojowej. Większa gęstość zaludnienia prowadzi z konieczności do zatargów sąsiedzkich. Przede wszystkim daje do nich powód porywanie wzajemne kobiet, które rozwija się stopniowo w pokojowe ich kupno za umówionym wynagrodzeniem, przypuszczającemu już porównawczą miarę wartości. Drugim powodem zatargów jest kradzież lub rabunek wytworów rolnych i bydła, która tak blisko graniczy u ludów pierwotnych z wojną. Rzeczywiście, wojna pierwotna jest raczej grabieżą zbrojną, niż walką regularną, i częściej polega na podstępnie, niż na otwartej napaści. U karłowatych plemion Afryki środkowej wojna toczy się w ten sposób, że mężczyźni walczą na wysuniętych pozycjach z właścicielami pól, kobiety zaś na tyłach rabują zboże i owoce i unoszą je jeszcze przed rozstrzygnięciem boju. U najbardziej nawet wojowniczych plemion (Polinezja, Mikronezja, Malajczycy, Grecy starożytni i in.) istnieje zwyczaj markowania tylko bitwy lub ograniczania jej do pojedynku między

wystawionymi przez obie strony wojownikami, po czym następuje zawarcie pokoju i wymiana zobowiązań wzajemnych.

Jeżeli się zważy, że zarówno rabunek, jak i odszkodowanie wszelkiego rodzaju, ma za przedmiot wytwory pracy, których jedna strona nie posiada, pragnie zaś zdobyć od drugiej, przejście walki w zamianę wyda się zjawiskiem naturalnym. Przytoczyliśmy już poprzednio, mówiąc o pierwotnym pochodzeniu zobowiązań w ogóle, fakty, że miejsca zamiany – targi – są obszarami neutralnymi, że dniami, w których się odbywa zamiana towarzyszy zawsze zawieszenie broni, a nieufność wzajemna cechuje te pokojowe już transakcje międzyplemienne, które noszą jednak jeszcze na sobie wyraźne znamiona tradycji walk przeżytych. Świadczy o tym także nader rozpowszechnione uciekanie się do pośrednictwa pojedynczych osób, zwłaszcza „przyjaciół z krwi”, należących do obu przystępujących do zamiany szczepów. U Australijczyków istnieje np. zwyczaj, zwany „Ngia-Ngiamge”: ojciec nowonarodzonego chłopca ofiarowuje jego sznur pępkowy wraz z wiązką piór ojcu dziecka z innego szczepu i otrzymuje takiż w zamian; między dziećmi zawiązuje się dzięki temu szczególny stosunek, nie mogą bowiem ani mówić do siebie, ani się dotykać, ale gdy dorosną, stają się pośrednikami między obu szczepami w handlu, który bez tego odbyć się nie może. Stosunki handlowe między plemionami przerywały stan wojny, zamieniały go stopniowo na ugody pokojowe i prowadziły do zawierania stałych umów i traktatów, solennie przez obie strony zaprzysięganych. W Afryce istnieją rozległe grupy plemion, powiązanych ze sobą stałymi i dobrze zorganizowanymi stosunkami handlowymi i tworzącymi formalne związki federacyjne. Wspólność bóstw najwyższych i ich kultu prowadzi do składania wspólnych ofiar w miejscach targowych i w dni na to wyznaczone, a związek między jarmarkami i świętami religijnymi przetrwał do naszych czasów wśród społeczeństw cywilizowanych. Amfiktonie greckie nie były prawdopodobnie początkowo niczym innym jak związkami handlowymi, pozostającymi pod opieką wspólnych bogów i uświęconymi wspólnością kultu.

Handel, w najbardziej rozwiniętej swej postaci współczesnej – jak to zauważyli ekonomiści – zbliża się pod pewnymi względami do wymiany pierwotnej towarów na towary. Dwie jednostki gospodarcze, pozostające ze sobą w stałych stosunkach

handlowych, przeprowadzają szereg aktów obustronnych kupna-sprzedaży, ocenianych w walucie pieniężnej, ale nie uskutecznianych przy pomocy wypłat natychmiastowych, tylko kompensujących się wzajemnie co pewien okres czasu na drodze czysto rachunkowej lub przy pomocy znaków pieniężnych. Transakcja sprowadza się do tego, że za towary płaci się towarami, gotówka zaś służy jedynie do wyrównania różnic. Pieniądze w tym wypadku przestają odgrywać rolę towaru pośredniczącego i wartości zamiennej, występują zaś jedynie jako porównawcza miara wartości.

Jeżeli teraz spojrzymy na wartość bogactw, zarówno w postaci ziemi, jak wartości rzeczowych lub pieniężnych, z punktu widzenia ich roli w życiu społecznym, stwierdzić możemy raz jeszcze, że nie jest ona rolą użyteczności. Wartości te nie tracą bynajmniej na swym znaczeniu w obliczu innych, chociażby nie były zużytkowane w żadnej formie przez swego posiadacza, a nawet, jako wycofane przez niego z obiegu publicznego, nie przedstawiały żadnej użyteczności społecznej. Skąpiec, który sam nie korzysta z posiadanych dóbr i bogactw i nie pozwala korzystać innym, nie przestaje być bogatym, a stanowisko jego w społeczeństwie, jego wartość cywilna – jak ją nazwaliśmy – zapewni mu zawsze większe znaczenie wśród otoczenia. Zwłaszcza występuje to widocznie w stosunku do wartości czystych, które chociażby źle używane, chociażby były narzędziem działań jawnie szkodliwych, nic przeto ze swej wartości społecznej nie tracą.

§ 182. Cała suma wartości społecznych, jakiegokolwiek byłyby one rodzaju, składająca się na osobowość syntetyczną pewnej indywidualności jednostkowej lub zbiorowej, wyróżnia ją spośród innych indywidualności współrzędnych i określa swoiste jej stanowisko wśród otoczenia. Wartości te, aczkolwiek różnoimienne w swych formach, posiadają tę właśnie cechę wspólną, że wszystkie są czynnikami, które, zapewniając swemu posiadaczowi pewne znaczenie, wagę i stanowisko w środowisku społecznym, dają się ilościowo zważyć i ocenić, mogą więc być dodawane do siebie; po odjęciu zaś od nich wartości ujemnych, przedstawiają sumę, stanowiącą o wielkości porównawczej każdej jednostki społecznej. Suma ta wartości, posiadanych przez ową jednostkę w sposób wyłączny, a więc będących jej własnością, składa się na jej stopę posiadania, obejmującą wszystkie wartości, zarówno niematerialne jak i materialne, które ją

wyróżniają jako samoistne ognisko ilościowo ujętej ukrytej energii społecznej. Pojęcie stopy posiadania da się zastosować nie tylko do każdej osobowości społecznej zorganizowanej, jak jednostka, stowarzyszenie lub państwo, ale również do każdej zbiorowości, związanej ze sobą wyłącznie ogniwami solidarności duchowej, o ile ogniwa te powstają właśnie na tle wyróżniających ją wspólnych właściwości, które przedstawiają pewną uznaną wartość społeczną. W ten sposób możemy również mówić o stopie posiadania klasy lub warstwy społecznej, tym bardziej zaś mamy prawo to uczynić, że rysami wyróżniającymi te formacje nie jest nic innego, jak posiadana przez nie suma wartości społecznych, stanowiąca o ich odrębności pośród otoczenia.

O ile stopa życiowa i stopa twórczości, jako sumy danych jakościowo jednorodnych, zbliżają grupy społeczne do siebie i stają się przez to czynnikami ich narodowego i społecznego całkowania, o tyle stopa posiadania, jako suma danych, wyróżniająca swą ilościową wielkością jedne grupy od drugich i przeciwstawiająca je sobie, staje się czynnikiem różniczkowania społecznego na stany, klasy i warstwy. Nie chcę przez to powiedzieć, że różnice jakości nie odgrywają żadnej roli w różniczkowaniu się grup społecznych, a tożsamość stopy posiadania – w ich całkowaniu się wewnętrznym, ale zaznaczyć jedynie, że rola ta w obu wypadkach jest tylko pośrednią. Rzeczywiście, różnice antropologiczne i etniczne, różnice kultury i obyczajów, zajęć i poglądów – o tyle jedynie stają na przeszkodzie zbliżaniu się do siebie grup społecznych i zlewaniu się ich w jedną całość, o ile towarzyszy im z jednej strony lub z obu przeświadczenie o ich wyższości i niższości, inaczej mówiąc – o ile ich wartość uchodzi za nierówną, a tym bardziej o ile jest wzajemnie poczytywana za ujemną. W czasie wędrówek ludów i zakładania nowych państw przez hordy skandynawskich najeźdźców, zlewały się one nader szybko z warstwą panującą podbitych narodów, dzięki temu właśnie, że, górując nad nimi swą organizacją wojskową, ustępowały im pod względem kultury, nie mogły więc rościć pretensji do wszechstronnej wyższej wartości; natomiast rasa murzyńska w Stanach Zjednoczonych, stojąca pod każdym względem niżej od rasy białej, nawet po zniesieniu niewolnictwa, tworzy niemal kastę odrębną i odciętą od reszty społeczeństwa. W obu wypadkach taki lub inny podział na klasy i warstwy, a więc różniczkowanie

społeczne jest przywiązane do nierównego stopnia wartości, który stanowi w tym względzie moment decydujący, przy równej zaś wartości dwóch żywiołów w ich obustronnej ocenie, całkowanie się ich w jedną warstwę jest tylko kwestią czasu, ale dlatego właśnie, że się one wspólnie przeciwstawiają warstwom innym. Odwrotnie całkowaniu się różnych żywiołów w jeden naród i jedno społeczeństwo stoi silnie na przeszkodzie ugruntowane pojęcie o różnicy ich wartości społecznej, istotne bowiem różnice jakościowe kultury, obyczajów, języka i religii naprzód mogą istnieć obok siebie w łonie jednej klasy, a następnie, w stanie równości, mogą zatrzeć się z czasem drogą upodobnienia i naśladownictwa. Szlachta polska ormiańskiego i tatarskiego pochodzenia wsiąkła łatwo i niepostrzeżenie w swój stan i w naród. Jeżeli przeciwnie żywioł żydowski, we wszystkich krajach, w których stanowi znaczniejszy odsetek ludności, zasymilować się nie może, to dzięki temu, że zarówno on, jak żywioł miejscowy uważają się wzajemnie za wyższy od drugiego i przypisują sobie większą wartość społeczną, jeżeli nie oceniają drugiej strony wprost jako wartość ujemną. Ten sam czynnik pogłębił niezmiernie antagonizm klasowy robotników, wyznających zasady socjalizmu, do przedsiębiorców, pierwsi bowiem, pod wpływem teorii socjalizmu, przesiąkniętej wyłączością umysłowości żydowskiej, uważają drugich za klasę nie tylko niższej, ale wręcz ujemnej wartości społecznej. Wiadomo również, że przyjęciu kultury europejskiej przez Indian Ameryki Północnej stanęły głównie na przeszkodzie ich wygórowane pojęcia o swej wyższości nad białymi. Ponieważ różnice w stopie posiadania dóbr materialnych są mniej osobiste, nie tak głębokie i daleko bardziej zmienne niż różnice w stopie posiadania właściwości rasowych, uznawanych za wyższe, przeto i wynikające z pierwszych podziały wewnętrzne ludu będą mniej głębokie i stałe, niż podziały, oparte na drugich. Miliarder amerykański jest stokroć bliższy robotnika, którym był sam w młodości, niż robotnik biały robotnika murzyna, nawet przy równości ich bytu materialnego.

§ 183. Oparte na różnicach w stopie posiadania nierówności społeczne pomiędzy grupami, jakakolwiek byłaby ich treść dziejowa, polegają zawsze na uznanych zarówno przez każdą z nich z osobna, jak i przez ogół, różnicach ich wartości. Podział ludu na klasy wyższe i niższe może być zaszczepiony na tle podziału pracy, może być z drugiej strony

narzucony z góry siłą podboju i za nim idącego przymusu, ale nabiera swoistych cech zróżniczkowania społecznego dopiero wtedy, gdy stosunek nierówności znajdzie uznanie w opinii, jako porównawcza ocena wartości społecznej różnych grup, które z tą chwilą dopiero układają się w hierarchię klasową. Panowanie, nie oparte na wyższej wartości społecznej klasy rządzącej, będzie tylko przemocą materialną, będzie władzą, pozbawioną wpływu i uroku i odpowiadać będzie raczej pojęciu mechanicznego uwarstwienia niż organicznego zróżniczkowania się pokładów społecznych. „Po wszystkie czasy – mówi Tarde – klasy panujące były a przynajmniej zaczynały być klasami wzorowymi.” Ich zdolności rasowe lub plemienne, utrwalane dziedzicznie i potęgowane odpowiednim doborem, ich kult wyższości, pielęgnowany we własnym łonie, inicjatywa wszechstronna, wykwintna kultura, wreszcie bogactwo, zapewniające im możliwość zużytkowania owych zdolności dziedzicznych oraz inicjatywy organizacyjnej na polu gospodarczym – wszystko nadawało zawsze klasom wyższym, w chwili ich wystąpienia na widownię dziejową, szczególną wartość społeczną w oczach klas niższych, otaczało je urokiem i uznaniem powszechnym. Wartość ta, jak każda wartość, była przywiązana do ich twórczości, a zarazem stała na jej usługach. Z chwilą, gdy twórczość warstw przodujących zaczynała się wyczerpywać, gdy żyć one pragnęły jedynie nabytkami i zasługami przeszłości i zamieniać swój wpływ i swój urok na przewagę czysto mechaniczną, traciły swą wartość społeczną w oczach ogółu i bądź stopniowo i niepostrzeżenie, bądź od razu na drodze przewrotu, musiały ustępować ze swej roli przewodniej i ze swego stanowiska przodującego na rzecz warstw nowych i młodych, noszących w sobie świeże zadatki twórczości.

Nierówności społeczne, chociażby powstały jedynie na tle wyższości organizacyjno-gospodarczej lub państwowotwórczej, a więc przedstawiały początkowo wartość jednostronną, dzięki ugruntowaniu przewagi warstw, posiadających największe zadatki rozwoju, najzdolniejszych i najżywotniejszych, dzięki uznaniu, jakie ich otacza, i urokowi, jaki wywierają na cały ogół, – sprzyjają dalszemu rozrostowi twórczości w ich łonie, czynią go wszechstronnym i stanowią konieczny warunek postępu. Wzrost stopy posiadania jednej klasy, postawionej na czele społeczeństwa, wywołuje wzrost jej stopy

twórczości, ten zaś sprowadza podniesienie stopy życiowej całego ogółu. Społeczna jednak hodowla twórczości i najwyższy jej wykwit – wychowywanie geniuszów jest możliwe tylko tam, gdzie zarówno warstwa twórcza, jak i pojedynczy najwybitniejsi jej przedstawiciele, znajdują odpowiedni dla siebie piedestał w uznaniu swej wyższości ze strony ogółu, w pielęgnowaniu tych zadatków przez całe otoczenie, w uroku, otaczającym twórców i w stanowisku wyjątkowym, które im społeczeństwo zapewnia. Bez tego nie będzie w nim potężnych osobowości, ani wielkich ambicji, ani geniuszów. Tych ostatnich wydaje takie jedynie środowisko, które umie ich wychować i stworzyć dla nich odpowiednie warunki. Nawet człowiek średniej miary, postawiony na świeczniku wiarą w niego i uznaniem swych współobywateli, jest w stanie wydobyć z siebie znacznie więcej, niżby to obiecywały przyrodzone jego zdolności, natomiast największy geniusz, lekceważony, obniżany i wyszydzany przez otoczenie, nie tylko przejdzie niepostrzeżony, ale obniży swą twórczość, w każdym razie nie wywrze wpływu na swe społeczeństwo, a rola jego jako geniuszu zostanie zniweczona. Gdyby Napoleon I był się urodził o 20 lat później, byłby zapewne pozostał wybitnym generałem przyspieszonej restauracji i wykonawcą rozporządzeń miernot politycznych; na widownię wyniosła go fala rewolucji, która wyrzucała na powierzchnię życia publicznego wszystko, co było wybitnego w narodzie; otoczyła go nimbem sławy i dała mu w rękę wszystkie środki do utrwalenia realnych zdobyczy dokonanego przewrotu i do rozwinięcia geniuszu wodza, panującego i prawodawcy. Każdy geniusz posiada wysoce rozwiniętą osobowość, zaufanie w siebie, wyniosłość i egocentryzm, ale zadatki te mogą się rozwinąć i spełnić swoją misję twórczą tylko wtedy, gdy znajdują godną siebie ocenę w społeczeństwie, środki i warunki do wykazania i zrealizowania swych właściwości; brak uznania, poparcia i posłuchu podcina skrzydła geniuszu i wpływ jego niweczy, a odgrzebane poniewczasie jego ślady stanowią już tylko zazwyczaj materiał poznawczy, gdy mogłyby się stać zaczynem twórczego postępu.

To samo, co dotyczy jednostek, dotyczy i klas całych. Żadna z nich nie może pretendować do roli przewodniej w społeczeństwie, jeżeli się nie wykáže zadatkami twórczości, jeżeli nie podniesie swej wartości osobistej, publicznej i obywatelskiej na



poziom wyższy w porównaniu z klasą, której miejsce zająć pragnie, co więcej – jeżeli ta wartość nie stanie się dobytkiem ogólnym, uznanym przez wszystkich, i nie wzbogaci sobą osobowości całego organizmu społecznego. Z nią to idzie w parze równoległe podniesienie materialnego stanu posiadania. W ustroju społecznym, opartym na zamianie, pierwowzorem wartości dodatkowej jest twórczość, w ustroju zaś społecznym, opartym na walce i ukrytej lub jawnej przemocy, takimże jej pierwowzorem jest zdobycz lub wyzysk. Różnica pomiędzy nimi jest doniosła. Twórczość, czy ona zawierać w sobie będzie pierwiastki wynalazku, odkrycia czy inicjatywy jakiegokolwiek rodzaju, o ile znajduje pole odpowiednie dla swych przejawów, będzie zawsze wielkością, która w obrocie zamiennym zostanie zrealizowana przez zyski, a dodatkowa ta wartość będzie uznana zawsze i wszędzie za prawowitą z punktu widzenia norm przyrodzonych wartości, jest bowiem równoważnikiem i wyrazem nowej wartości wytwórczej, wniesionej do obrotu społecznego. Przeciwnie, wszelka jawna lub ukryta przemoc, podstęp, spekulacja, spryt i obrotność, pozbawione znamion twórczości, nie wytwarzają wartości nowych, ale drogą korzystnej zamiany przenoszą istniejące wartości z jednych rąk do drugich i ciągną zyski z wyjątkowego położenia strony w danej chwili słabszej, nie tylko więc prowadzą do jej wyzysku, ale są równocześnie czynnikiem pasożytnictwa w stosunku do społeczeństwa jako całości.

§ 184. Do właściwego unormowania różnicy pomiędzy twórczością i idącą za nią wytwórczością a nie twórczym wyzyskiem, do zapewnienia wartości dodatkowej na rzecz pierwszej, a zupełnego jej ograniczenia na rzecz drugiego – sprowadza się istota współczesnej kwestii społecznej, aczkolwiek toczące się na jej tle walki i wysuwane pretensje daleko odbiegają od takiego postawienia kwestii.

„Przewodnikiem w naszych czasach – mówi Georges Valois<sup>208</sup> - jest ten, co naraża na ryzyko swoje mienie i swoje wysiłki, co wynajduje dla innych zadania do spełnienia, co wynajduje nowe sposoby użytkowania rzeczy i sił przyrody, co najlepiej umie dobrać ludzi, potrzebnych do danej pracy, co najlepiej umie zużytkować energię ludzi, co najlepiej

---

<sup>208</sup> Georges Valois, *L'homme qui vient. Philosophie de l'Autorite*. 2 ed. Paris 1909, s. 29.

potrafi upatrzeć sposobność do działania, co jest zdolny do zaprowadzenia karności i rządów. I to właśnie wszystko wynagradza mu zysk, zwany wartością dodatkową.” Natomiast zyski, płynące z gry giełdowej, ze spekulacji, z trustów, z konkurencyjnych podstępów, z handlu tym wszystkim, co nie jest wytworem prącem ludzkiej, te istotne źródła wyjątkowych bogactw współczesnych, są wartością dodatkową, osiąganą na drodze sprytu, pozbawionego twórczości, a więc pobieraną bezpośrednio lub pośrednio od całego społeczeństwa, nakładaną zaś na istotne czynniki twórcze lub wytwórcze. Jest to więc nie zysk, lecz wyzysk, to jest zdobywanie wartości, za które ogółowi niczego prócz szkody w zamian się nie daje.

Regulatorem, określającym granice między zyskiem a wyzyskiem, są ceny, jako normy wartości, ujęte w pewne ramy i ustanowione przez społeczną porównawczą ich ocenę. Im ceny są bardziej stałe i ściślej określone, tym mniejsze otwierają pole dla wyzysku, to też spekulacje wszelkiego rodzaju znajduje grunt podatny tam, gdzie ceny z jakichkolwiek względów są niestałe, zmienne, a przeto dostarczają okazji do wyzyskiwania położenia w każdym poszczególnym przypadku. Po ustaleniu się cen dla danego czasu i miejsca tam, gdzie to jest możliwe do osiągnięcia, nie może już być mowy o wyzysku jednostkowym, niemniej przeto nie jest jeszcze wykluczony wyzysk zbiorowy jednej warstwy przez drugą. Na tym tle rozstrzygają się starcia społeczne we współczesnej swej postaci między robotnikami a przedsiębiorcami o zbiorowe warunki najmu, a więc o unormowanie jego cen rynkowych. Starcia te przechodziły wszędzie przez dwie fazy kolejne, przypominające rozwój dziejowy umów. Początkowo robotnicy stawiali kwestię umów z przedsiębiorcami na gruncie wymiany świadczeń wzajemnych, na gruncie obustronnych jakościowych użyteczności: z jednej strony pracy, z drugiej – dostatecznych środków do życia, i na tej podstawie, odwołując się do poczucia sprawiedliwości, dążyli do unormowania cen najmu, stawiali ją przeto w zależności od stopy życiowej klasy pracującej, a więc od poziomu jej kultury. W tej fazie, o ile płaca stała poniżej odpowiedniej normy, istniał fakt nadmiernego jednostronnego ściągania wartości dodatkowej przez przedsiębiorców, a więc i wyzysku zbiorowego pracy z ich strony, nie mówiąc już o faktach wyzysku jednostkowego w warunkach wyjątkowych. Przy tak

postawionej normie cen, wyzysk miał miejsce nawet wtedy, gdy nadmiar podaży rąk do pracy zbijał ceny rynkowe najmu poniżej tego poziomu. Po osiągnięciu powyższej normy dostatecznych środków do życia, walka przeszła w fazę drugą. Regulowanie naturalne cen najmu przez stosunek popytu do podaży zostało sparaliżowane dzięki zorganizowaniu się klasy robotniczej, która poczęła wywierać wpływ bezpośredni na podaż, często środkami gwałtownymi, oraz dzięki zorganizowaniu się klasy przedsiębiorców w kartele, które ze swej strony wpływały na popyt zaprowadzonym rygorem wewnętrznym. Odtąd normowanie cen pracy straciło wszelką przedmiotową miarę i zostało postawione na gruncie walki. Organizacje robotnicze wystąpiły na rynku gospodarczym w charakterze przedsiębiorców zbiorowych, którzy sprzedają pracę swych członków, oceniają ją czysto ilościowo, odsuwając nawet niejednokrotnie na bok kwestię jej kwalifikacji technicznych, żądają płacy możliwie najwyższej i dążą do jak najdalej idącego rozszerzenia stanu posiadania klasy robotniczej. Jest to już obustronna walka o wartość dodatkową, o zyski, w której zwycięstwo w danej chwili jest kwestią siły gospodarczej i organizacyjnej, a która prowadzić może do wyzysku zarówno jednej strony, jak drugiej. Tam gdzie zmowy robotnicze i nadmiernie wyśrubowane pod ich naciskiem płace doprowadzają do upadku przedsiębiorstwo, a nawet całe gałęzie przemysłu, mamy przed sobą: akt zbiorowego wyzysku ich inicjatorów i twórców przez organizację pracowników-wykonawców, odwrotnie, tam gdzie kartele przedsiębiorców obniżają płacę poniżej granic ustalonej (przez godziwą normę wartości dodatkowej) jej ceny rynkowej, mamy fakt wyzysku pracy z ich strony. Wyniki tej walki doprowadziły już, w Stanach Zjednoczonych np. do tego, że praca czysto fizyczna posiada wyższą cenę targową, niż praca umysłowo-twórcza, co stoi w sprzeczności z istotą wartości jednej i drugiej.

Nierówności społeczne, spowodowane różnicami w stopie posiadania klas wyższych i niższych, zmniejszają się niewątpliwie w rozwoju dziejowym, już choćby dlatego, że poziom ogólny dobrobytu wzrasta. Jak wiadomo z matematyki, różnica dwóch sum staje się coraz mniejszą, w miarę tego jak się zwiększa ich wysokość. Są to jednak warunki przedmiotowe, które nie dochodzą do świadomości zbiorowej, a więc nie wpływają na zmniejszenie się antagonizmów społecznych, będących przede wszystkim

wynikiem czynników duchowych; czynniki zaś te prowadzą raczej do ich zaostrzenia. „Począwszy od pewnego stopnia – pisze Tarde<sup>209</sup> – nierówności społeczne są tym cięższe do zniesienia dla niższych, im są mniej głębokie. Przyczyna tego leży w tym, że zmniejszając się do pewnego kresu, wyższość przestaje już budzić w nich podziw, wiarę, posłuszeństwo, te wszystkie skłonności tak sprzyjające sile ciała społecznego, traci więc przeto swą rację bytu. Wtedy wywoływać poczyna jedynie zawiść, która staje się czynnikiem zgładzenia nierówności. Wymagania pod tym względem przedstawiają analogię z wymaganiami piękna, które nie znoszą środka między elipsą wyraźnie zaznaczoną a kołem, między równoległobokiem widocznym dla oka a kwadratem. Z chwilą gdy dysproporcja przestaje być dość silną, zmysł estetyczny wymaga jej zniesienia, i to tym silniej, im bardziej się zbliżamy do równości niemal zupełnej”.

§ 185. W ogóle daje się zauważyć fakt, że antagonizmy bywają tym silniejsze, im obie strony stoją do siebie w stosunku bliższym pod innymi względami. Analogia Tarde'a może wskazywać co najwyżej na czynnik drugorzędny, nie idzie tu bowiem o taką lub inną ocenę stosunków w przedmiocie, jak przy wymaganiach piękna, lecz o ocenę stosunków podmiotu do przedmiotu, mianowicie wartości społecznej jednej ze stron, która się czuje obniżoną nadmiernie przez wygórowane stanowisko drugiej, ocenie zaś tej, sprzecznej z istniejącymi stosunkami, towarzyszy uczucie antagonizmu. Czym więc wytłumaczyć, że uczucie to zaostrza się, gdy się rozwija na tle stosunków skądinąd bliskich? Znane jest spostrzeżenie, że nie ma gorszych wrogów niż poróżnieni przyjaciele lub dwa stronnictwa czy kierunki, które się rozszczepiły, wychodząc z jednego pnia wspólnego. Fakt ten, znamionujący brak trafności w sądach, nie może być uważany za jakieś prawo psychologiczne, idzie więc tylko o wykrycie warunków, w jakich powstać on może i powstaje.

Nic tak nie zbliża ludzi do siebie, czy to jednostek, czy grup społecznych, jak jednakowa i wspólna ocena wartości: jest to pierwiastek podobieństwa, który najsilniej

---

<sup>209</sup> G. Tarde, *Les lois de l'imitation*. Paris 1998, s. 228.

może wpływa na obudzenie solidarności i sympatii. Uznawanie tych samych wartości, zwłaszcza tych samych powag, prowadzi bezpośrednio do ustalenia wspólnych norm przyrodzonych tych wartości. Otóż wszelki antagonizm, jako uczucie, powstające na tle różnej oceny wartości, tym bardziej na tle rzeczywistych lub domniemych zamachów na osobowość własną i jej stan lub stopę posiadania, jest z istoty swej czynnikiem zrywającym i rozprzegającym węzły społeczne, który idzie zazwyczaj pod tym względem dalej, niżby to wskazywała ścisła miara obniżonych wartości. U źródeł każdego głębszego antagonizmu znajdujemy mniej lub więcej trafny, czasem wręcz błędny lub sztucznie wytworzony sąd o pogwałceniu pewnej normy przyrodzonej, jeżeli zaś norma ta była dotychczas uznawana za wspólną, usuwa się jedna cegła w głównym sklepieniu sądów, a za nią idą inne, najpierw najbliższe z nią związane, następnie dalsze, aż w końcu ulega zachwianiu cała budowa solidarności. Negacja jednej ze wspólnych norm wartości pociąga za sobą przewartościowanie wszystkich innych, prowadzące zazwyczaj do podobnej ich negacji. Im tych norm wspólnych było więcej, tym rysy i szczeliny stają się głębsze, co znowu prowadzi do pogłębienia samego antagonizmu. Tak więc spostrzeżenie powyższe jest trafne w stosunku do tych jedynie faktów, w których antagonizm powstaje na tle rzeczywistego lub rzekomego zerwania jednej z norm, uznawanych wspólnie za przyrodzone, wzrasta zaś o tyle, o ile pociąga to za sobą rozprzeganie się norm dalszych i opartej na nich solidarności.

Za takim właśnie wyjaśnieniem tego zjawiska przemawiają jeszcze następujące fakty: gdy antagonizm powstaje na tle jednego tylko ogniwa solidarności, np. zamiany lub wymiany usług, przy której jedna ze stron czuje się pokrzywdzoną przez drugą, antagonizm, chociażby dotyczył przyrodzonej normy zobowiązań, nie wzrośnie poza granice sporu o wartości lub o normę samą, o ile inne normy (np. stosunków przyjacielskich, koleżeńskich, rodzinnych itp.) w grę nie wchodzi; następnie daje się zauważyć, że antagonizm każdy, chociażby się zrodził pod wpływem prostej różnicy w ocenie wartości (np. pod wpływem ambicji, zawiści lub niechęci osobistej, upokorzenia, współzawodnictwa itp.), będzie szukał dla siebie usprawiedliwienia w przypisywanym drugiej stronie naruszeniu lub pogwałceniu jednej z norm uznawanych wspólnie jako

przyrodzone lub zasadnicze; wreszcie gdy normy te są tak silnie ugruntowane, że rozbrat na punkcie jednej z nich nie będzie w stanie zachwiać innymi, które się ostoją jako ogniwa solidarności, antagonizm nie wzrośnie kosztem tej bliskości i ograniczy się ściśle do punktu różniącego. Tak więc wzmaganie się antagonizmów na tle stosunków skądinąd bliskich polega na przewadze czynnika uczuciowego w sądach nad umysłowym, a więc i na nienormalnym ustosunkowaniu zależnych od nich wymiarów, mianowicie na wzroście rozległości i stanowczości sądów w kierunku ujemnym, kosztem ich trafności.

§ 186. Antagonizmy społeczne, powstające pod wpływem starć pomiędzy dodatnimi a ujemnymi sądami o wartościach, posiadają swój odpowiednik w innych uczuciach zwrotnych, w tych mianowicie, które towarzyszą każdej ujawnionej zgodności sądów, i to zarówno dodatnich, jak i ujemnych, o ile oczywiście nie dotyczą one żadnego z dwóch sądujących podmiotów, ale odnoszą się do stojącego poza nimi przedmiotu. Każda zgodność sądów wywołuje przyrost solidarności podmiotowej między sądującymi, a co zatem idzie i sympatii ich wzajemnej. Wspólność szacunku, uznania, a tym bardziej uroku powag i uwielbienia dla nich, jest potężnym łącznikiem, wiążącym ludzi ze sobą, ale potężnym jest również łącznik, wywołany wspólnością antagonizmów. W rozwoju dziejowym społeczeństw nie tylko uzupełniały się one wzajemnie, lecz ten drugi czynnik – walki ze wspólnym wrogiem – zadzierzgał ogniwa solidarności i współdziałania nawet tam, gdzie innych bodźców potem nie było i otwierał pole dla dalszego ich umacniania się i rozwoju.

O ile nie zachodzi wypadek zgodności lub rozbieżności sądów dwóch podmiotów w stosunku do jednego przedmiotu, lecz jednostronnego i bezpośredniego podnoszenia lub obniżania jednej osobowości przez drugą, uczucia zwrotne, towarzyszące temu doznawaniu o dodatniej lub ujemnej wartości w oczach podmiotu, wyrażają się bądź w uczuciu wdzięczności, bądź w nastroju wrogim, który jest zaostrzoną formą niechęci, wywołanej sprzecznością sądów czysto przedmiotowych. Oba te nastroje są odpowiedzią na to, co bezpośrednio podnosi osobowość podmiotu lub w nią godzi. W dziedzinie wierzeń religijnych wdzięczność, jako uczucie zwrotne, przybiera postać modlitw lub modłów dziękczynnych, wrogie zaś usposobienie wobec bóstw, które dopuściły do

poniżenia tych, którymi się miały opiekować – różne przejawy antagonizmu wobec nich, któreśmy mimochodem przytaczali, od urągania im, aż do ich karcenia i wymierzania kar odwetowych.

Dalsze stopnie reakcji zwrotnej w tej dziedzinie rozwijają się już nierównomiernie. Gdy zamiast sądów dodatnich lub ujemnych występuje ich postać przedmiotowa, w formie działań, podnoszących wartość doznającego podmiotu lub przynoszących jej realny uszczerbek, uczucia zwrotne przechodzą również w działania, w czyny zwrotne, noszące znamiona odruchów społecznych. I tu, podczas gdy działania zwrotne dodatnie mają przed sobą w rozwoju stosunków społecznych ograniczone jedynie pole świadczeń wzajemnych, o których mówiliśmy już parokrotnie, działania zwrotne ujemne rozwijają się w całe instytucje społeczne wielkiej doniosłości, im więc poświęcimy nieco uwagi.

Odruchy, wywołane obniżeniem osobowości podmiotu, w pierwotnych swych fazach zlewają się zupełnie z odruchami, wywołanymi przez działania szkodliwe: szkody jakościowe i straty ilościowe nie różniczkują się jeszcze w odczuwaniu i pociągają za sobą jednakową reakcję. Przybiera ona tak samo postać odruchów zbiorowych, odruchów gromadnych, odwetu, wreszcie instynktu, nakazującego odpłacać zarówno złem za zło, jak dobrem za dobro, tylko że przedmiotem działań zwrotnych są tu już zawsze osobowości ludzkie, jednostkowe lub zbiorowe. Do takich przejawów odruchowych o naturze mieszanej należą wojny pierwotne, w których względy utylitarne łączyły się z popędem do odwetu, pozbawionym jeszcze wszelkiej miary ilościowej: dążeniem ich było przyczynienie maksimum szkód i strat nieprzyjacielowi obok wyciągnięcia maksimum korzyści i zysku dla siebie. Stąd wojny pierwotne polegały na doszczętnym wytępieniu wroga a przywłaszczeniu sobie wszystkiego, co mogło stanowić użyteczność lub wartość dla zwycięzcy. Ludożerstwo, uprawiane na jeńcach wojennych niemal powszechnie, praktykowało się aż do naszych czasów wśród dzikich plemion Australii, Nowej Kaledonii, Nowej Gwinei, Nowej Zelandii, Afryki środkowej i wielu innych miejscowości. Miało ono przede wszystkim na widoku nie zdobycie pokarmu, jako użyteczności, ale zdobycie zalet wroga, dzięki spożyciu odpowiednich części jego ciała, a więc zdobycie wartości. Tam gdzie ludożerstwo znikło, tępienie nieprzyjaciół

przechowało się w całej sile aż do czasów historycznych. W Polinezji, jakakolwiek była przyczyna wojny, mordowano zwyciężonych, i to zarówno mężczyzn, jak kobiety i dzieci. Kafrowie zabijają Buszmanów bez różnicy płci i wieku, gdziekolwiek ich spotkają. U Czerwonoskórych wpadnięcie w ręce nieprzyjaciół nie przynosi ujmy, równa się bowiem śmierci na polu bitwy. Mordowanie całych plemion zwyciężonych praktykowali na szeroką skalę Persowie, Egipcjanie i Hebrajczycy, a sporadycznie nawet Grecy, Rzymianie i wyznawcy Koranu. U tych narodów cywilizacyjnie wyższych były to już tylko wybuchy namiętności, podczas gdy u ludów pierwotnych tępienie wrogów jest zwyczajem odruchowym, równocześnie utylitarnym i odwetowym. Nie ma tu jeszcze żadnej miary porównawczej między poniesionymi szkodami i stratami, jako przyczyną wojny, a odwetem, który przybiera postać zemsty na wrogu.

Tam gdzie występuje pewne porównawcze zestawienie strat poniesionych i poczynionych na drodze odwetu, nie mamy już do czynienia z odruchem społecznym, ale z przejawem instynktu. Przemawia za tym następująca okoliczność: jak to było zaznaczone (§ 39), odruchy są raczej reakcją automatyczną pochodzenia niegdyś uczuciowego, podczas gdy instynkt jest takąż reakcją pochodzenia umysłowego, a do niego się przecież sprowadza wszelka miara porównawcza wartości; skoro więc często i w ciągu pokoleń całych ponawiające się oceny odwetu w stosunku do strat poniesionych stają się automatycznymi, przechodzą w zwyczaj, który jest specyficznym przejawem instynktu w tej dziedzinie zjawisk. Rzeczywiście, wszędzie gdzie mamy do czynienia ze zwyczajem, w przeciwstawieniu do obyczaju, bliższe wniknięcie w jego istotę pozwala stwierdzić, że jest on wyrazem ustalonej reakcji zwrotnej, odmierzającej czysto ilościowo odpłatę lub odwet w zamian za doznania dodatniej lub ujemnej natury, podczas gdy obyczaj jest taką reakcją na doznania użyteczne lub szkodliwe, troszczącą się przede wszystkim o jakościową stronę swych przejawów. I tak np. obyczaj każe się odwzajemniać podarunkiem za otrzymany podarunek, określa nawet pewne granice, dotyczące ich jakości, ale zwyczaj oznacza stosunkową wartość podarunku, to też dawanie napiwków nazwiemy obyczajem, wysokość ich zaś – zwyczajem; tak samo obyczaj ustanawia pojedynki, jako jeden z rodzajów reakcji na doznana obrazę lub obelgę, ale zwyczaj ustala



ilościową wysokość odwetu.

Najbardziej niewątpliwie typowym przykładem instynktu odwetowego, uświęconego zwyczajem, jest zemsta krwawa, praktykowana początkowo przez jeden szczerp na drugim, później przez ród, klan lub rodzinę, na wypadek zabójstwa lub innej ciężkiej krzywdy, dokonanej na jednym z jej członków. Indianie brazylijscy, Araukańczycy, Druzowie, Nowozelandczycy zabijają przez zemstę pierwszego spotkanego członka plemienia, do którego należy winowajca, nie troszcząc się o to, czy odwet dosięgnie rzeczywistego sprawcy, mamy tu bowiem do czynienia z przejawem instynktu zbiorowego w stosunku do innej zbiorowości. Bogosowie, mieszkańcy Barea, oraz inne plemiona Afryki środkowej, mszczą się za każdą doznaną krzywdę, nawet przypadkową i mimowolną. Na Kaukazie, każdy Osetyn lub Chewsur, noszący wspólne nazwisko z zabitym, musi pomścić śmierć jego. Zemstę krwawą znały ludy celtyckie, germańskie, romańskie i słowiańskie, a przechowała się ona na Korsyce do naszych czasów jako wendetta.

Pierwotny instynkt odwetu rozwija się w dalszym ciągu, na tle stosunków bardziej złożonych, w planowe działania zwrotne, noszące już na sobie znamiona przymusowego regulowania sporów i starć o wartości, na drodze świadomych swych celów wysiłków społecznych.

# CZEŚĆ IV

## POJĘCIA SPOŁECZNE

# ROZDZIAŁ XIII

## WARTOŚĆ WYSIŁKOWA

§ 187. Przeprowadziliśmy dotychczas analizę i syntezę stosunku jednostek i grup społecznych do wartości prostych, polegającego na biernej jedynie ocenie pod względem ilościowym znaczenia społecznego, jakie posiadają osobowości ludzkie jednostkowe lub zbiorowe bądź same w sobie, bądź dzięki wartościom rzeczowym, znajdującym się w wyłącznym ich posiadaniu. Bierność tego stosunku nie wychodziła poza stany duchowe i fizyczne zwrotne, wywołane zgodnością lub sprzecznością sądów, a wyrażające się w świadczeniach lub w antagonizmach i starciach społecznych. Zjawiska powyższe rozpatrywaliśmy jako właśnie stosunki, stany, wreszcie działania, nieprzechodzące jeszcze granic odruchu lub instynktu zbiorowego. Z kolei zwrócić się mamy do dziedziny zjawisk bardziej złożonych, które stanowią niejako przedłużenie i ciąg dalszy tamtych, obejmują zaś czynności funkcjonalne, a więc działania celowe i planowe, zmierzające do wywierania czynnego wpływu na układ sił społecznych i regulowania stosunków wartości według pewnego z góry powziętego założenia. Mamy tu już do czynienia z rolą czynną jednostek i grup społecznych, polegającej na pewnym wysiłku, skierowanym na przeprowadzenie pożądanej dla nich zmiany w rozkładzie lub układzie wartości. Ale natura wysiłku, o którym mowa, będzie inna, niż wysiłku zwróconego na wytwarzanie użyteczności, będzie on bowiem wyrazem stosunków ilościowych, nie zaś jakościowych, będzie więc przejawem zmechanizowanej siły społecznej, nie zaś społecznej energii twórczej lub wytwórczej, będzie też dążył nie do wytwarzania użyteczności wysiłkowych, ale wartości wysiłkowych, inaczej mówiąc, będzie miał na celu stwarzanie wyłącznie pewnego położenia rzeczy, a więc innego niż dotychczas, układu sił społecznych. Wysiłki, o których mowa, jak każde wysiłki ludzkie, rozpatrywane przez rozwijający je podmiot jako funkcje jakościowe, przedstawiają mu się pod postacią pracy, podjętej dla pewnego

celu; ponieważ jednak celem tym jest układ stosunków wartości, a więc przeprowadzenie zmian ilościowych, funkcje zaś podporządkowują się zawsze celowi, z natury więc rzeczy jakościowy punkt widzenia ustępuje na plan drugi, a z nim razem i pojęcie pracy, na pierwszy zaś wysuwa się pojęcie ilościowe wysiłku, zawsze jednorodnego i podlegającego rozróżnieniu tylko pod względem swej wielkości.

Wartość wysiłkowa jest wysiłkiem osobowości w kierunku rozszerzenia wartości społecznej swojej własnej, innych osobowości, rzeczy lub w ogóle – pewnego przedmiotu; inaczej mówiąc, jest to bezpośrednio zwiększanie wszelkiego rodzaju wartości na drodze wysiłku, przedsięwzięte przez osobowości jednostkowe lub zbiorowe. Mówimy – bezpośrednio, pośrednie bowiem byłoby dążeniem do zwiększenia jakiegokolwiek wartości na drodze zwiększenia jej użyteczności wysiłkowej, tu zaś zmierza ono prosto do celu; stąd też na odwrót, wysiłek podobny jest twórczym tylko pośrednio, nadaje bowiem jedynie większą wartość twórczości, nic ponadto.

Podobnie jak zjawiska oceny wartości i rozwijające się na tym tle stosunki społeczne mogły dotyczyć zarówno rzeczy jak osób, ale zawsze w ostatniej instancji ku tym ostatnim były skierowane, tak samo urabianie na drodze celowego wysiłku stosunków wartości, a zwłaszcza stwarzanie wartości samych, o ile nie ogranicza się do czynności czysto poznawczych, ma przede wszystkim na widoku osobowości ludzkie, idzie tu bowiem o nadanie im przy pomocy wysiłku znaczenia, wpływu, wagi i przewagi, zgodnych z założeniem. Tak więc wartościami wysiłkowymi natury czysto społecznej są wartości osobiste, zdobyte jednak nie dzięki posiadaniu zasobów przywłaszczonej energii społecznej, lecz stworzone lub nadane przy pomocy siły, inaczej mówiąc, wartości takie, których władające nimi osoby same przez się nie posiadały.

Rozpatrując w części poprzedniej wartości proste, mogliśmy stwierdzić, że nabierają one znaczenia społecznego dopiero dzięki przywłaszczeniu, a więc wyłącznemu władaniu nimi ze strony osób, zaznaczyliśmy dalej, że zarówno posiadanie wartości osobistych, jak i władanie wartościami rzeczowymi, wyrażają się w stosunkach społecznych jako pewnego rodzaju władztwo nad ludźmi, jako wpływ, znaczenie

i przewagą, jaką posiadaczowi nadają posiadane przezeń wartości. Było to stwierdzenie faktu statycznego, układu sił społecznych, pozostających w stanie biernym, gdyż wywieranie wpływu, przejaw swego znaczenia i ujawnienie przewagi mogą towarzyszyć roli pewnej osobowości bez żadnego nawet z jej strony wysiłku, zwróconego celowo w tym kierunku. Otóż widzieliśmy, że osobowość polityczna Ludu zabezpiecza, przez swe poczucie norm przyrodzonych, każdej osobie przysługującą jej wartość społeczną, pozwala nawet powiększać ją i rozszerzać, ale w granicach naturalnego pomnażania swej wartości, drogą bądź pracy twórczej, bądź umów uwiecznionych godziwym zyskiem. Ale osiągnięcie przewagi społecznej o charakterze funkcjonalnym, nadającej posiadaczowi znaczenie większe niż jego wartość przyrodzona, może być tylko następstwem specjalnego wysiłku społecznego, który jest przejawem siły, wartość zaś dzięki niej zdobyta jest już wyższym stopniem wpływu, znaczenia i przewagi, który nazywamy władzą, czy ona będzie zdobyta przemocą, czy osiągnięta przez rozszerzenie swej roli przodującej, czy wreszcie ustanowiona przez zbiorowość. Władza jest tą właśnie zawsze jednorodną, pozbawioną cech jakości, ilościowo zaś wymierną wartością wysiłkową, wyrazem siły, stojącej na usługach osobowości i nadającej jej większą przewagę nad innymi, niżby to mogło wynikać z jej przyrodzonej wartości społecznej i wywieranego przez nią z tego tytułu władztwa nad ludźmi.

Jako jedyna wartość wysiłkowa, do której może być stosowana wyłącznie kategoria ilości, władza przedstawia siłę społeczną zawsze jednorodną, zmechanizowaną. Przypomina ona pod tym względem podobnie zmechanizowaną siłę motoru: jak tamten nie jest w stanie wykonywać jakościowo różnej pracy, ale daje jej jedynie rozpęd i ogniskuje w sobie te funkcjonalne jej czynności, które mogą być sprowadzono do prostego jednorodnego wysiłku, tak samo władza sama przez się jest jakościowo bezpłodną, nie wytwarza bezpośrednio użyteczności, nadaje tylko impuls i kierunek już istniejącym i przedstawia czynnik funkcjonalny jednorodny, sprowadzony do wyrazu czystej wartości wysiłkowej.

§ 188. Na wstępie zaraz powstaje pytanie: czymże się więc różni władza od

prostego władztwa nad ludźmi, będącego bezpośrednim wynikiem wpływu, jaki wywierają posiadane wartości na otoczenie, a idącego z ślad za przewagą społeczną, przywiązaną do uznanego stanowiska wyższości? – Różnice pomiędzy nimi dają się sprowadzić do kilku punktów:

1) Przede wszystkim między władzą a wpływem, wywieranym przez wartość społeczną osobowości, zachodzi różnica zasadnicza, nie dająca się sprowadzić do wyższego lub niższego stopnia stosunki tejsze natury. Możemy sobie wyobrazić osobę piastującą władzę i sprawującą ją skutecznie, która nie będzie posiadała ani osobistych zaataków wyższości nad otoczeniem, ani szczególnej wartości, zdolnej nadać jej urok i zapewnić przez to posłuch, ani nawet potrzebnej na swym stanowisku kompetencji. Gdy się poddajemy rozporządzeniom policji, pilnującej porządku na ulicach, nie pytamy ani o wartość osobistą funkcjonariuszy ani o ich zawodowe uzdolnienia, lecz wypełniamy wydane przez nich polecenia, chociażbyśmy uznawali je za nieracjonalne. Władza więc różni się od wywieranego wpływu nie stopniem, ale samą swą naturą.

2) Aczkolwiek cechy wartości zlewają się ze sobą w jedną ogólną wartość społeczną, ujmowaną czysto ilościowo, to jednak, gdy idzie o władztwo nad ludźmi, a zwłaszcza o wpływ na nich, jakościowe różnice tych cech nie tracą swego znaczenia, każda bowiem z nich oddziałuje w pewnym właściwym sobie zakresie, ocena zaś ich jakości ze strony otoczenia odgrywa pierwszorzędną rolę, gdy idzie o uznanie i poddanie się czyjejs wyższości. Wartość umysłowa lub moralna człowieka, jego przedsiębiorczość i energia, jego bogactwo, każda z tych cech nada mu przede wszystkim przewagę, znaczenie i wpływ w tym środowisku, które poczytuje ją za bardziej istotną od innych i ceni ją odpowiednio. Słowem, gdy idzie o duchowe czy materialne uzależnienie ludzi od siebie, jakość wartości, zapewniającej stanowisko wpływowe, odgrywa niepoślednią rolę. Inaczej z przejawami władzy. Jako siła jednorodna i zmechanizowana, zatracą ona zupełnie cechy jakości i działa niezależnie od nich, aczkolwiek może być wzmocniona przez wpływ, jaki one wywierają na otoczenie. Jedyny czynnik, który – obok stopnia jej siły – ogranicza przewagę władzy, – to zakres kompetencji, który jej przypadł w udziale,

a zakres kompetencji sprowadza się do zakresu siły społecznej, którą władza nosi w sobie i której jest wyobrazicielką. Kompetencja więc, jako przejaw siły jednorodnej, określa jedynie rozciągłość jej zakresu, i to w znaczeniu czysto ilościowym. Do kwestii tej powrócimy w odpowiednim miejscu, tu szło nam tylko o wykazanie różnicy pod tym względem między władzą a władztwem, wpływającym z uznania wartości.

3) Inną jeszcze cechą, różniącą je od siebie, zaznaczyliśmy już wyżej, jest nią wysiłek, który towarzyszy pierwszej, a jest obcy drugiemu. Wysiłek społeczny przejawia się zarówno w samym fakcie ustanowienia czy też przywłaszczenia sobie władzy, jak i w trakcie wykonywania jej i sprawowania. Jeżeli władza sięga dalej i głębiej niż dobrowolne poddanie się naturalnemu urokowi i wpływowi, jakie wywiera suma cech wartościowych osobowości jako takiej, to nadmiar ten przewagi może być tylko wynikiem skierowanego na ten cel wysiłku, bądź samej osobowości, która swój wpływ narzuca pod formą spotęgowaną władzy, bądź zbiorowości, która nadaje jej stanowisko przemożniejsze, niżby to z natury rzeczy mogło się stać jej udziałem. A ponieważ sprawowanie i wykonywanie władzy, o ile jest stanem przewlekłym, wymaga ustawicznej przewagi, wysiłek towarzyszyć jej musi przez cały czas jej trwania. Wyrażając to samo innymi nieco pojęciami, powiedzieć możemy, że wpływ jest stanem statycznym, władza zaś na wskroś funkcjonalnym.

4) Pozostaje różnica najważniejsza, sięgająca do samej istoty obu rodzajów zjawisk. Wpływ, jaki wywiera wartość, przywiązana do danej osobowości, polega na ocenie jej i uznaniu ze strony otoczenia, które poddaje mu się dobrowolnie, ulegając wyższości jakiegokolwiek rodzaju; przeciwnie, przewaga społeczna, jaką daje władza, przekracza granice dobrowolnego uznania, przynajmniej może je przekraczać w danej chwili, a w każdym razie jest od tego uznania niezależną, zawiera więc w sobie zawsze mniej lub więcej widoczny pierwiastek przymusu. Bez przymusu, a przynajmniej bez możliwości przymusu, gdy uległość dobrowolna nie wystarcza, nie masz władzy; jest on tą właśnie siłą funkcjonalną, która się przejawia jako czynnik jednorodny, stanowiący o jej wartości wysiłkowej.

5) Wreszcie, jak gdyby dalszym ciągiem i następstwem powyższej różnicy, jest względność wpływu z jednej strony, a uległości z drugiej, które wynikają z dobrowolnego uznania czyjejś wyższości, bezwzględność zaś działania czynnika władzy. Rzeczywiście, nie wszyscy poddają się urokowi wartości, a zwłaszcza nie wszyscy pod tymiż względami i w jednakowym zakresie, jest to bowiem jedynie stosunek możliwości, który wchodzi w grę o tyle, o ile znajduje grunt w odpowiednich sądach. Władza przeciwnie jest w swych przejawach niezależna od sądów tych, co jej mają i muszą się jej poddawać, przymus bowiem rozciąga się bezwzględnie na wszystkich, którzy jej podlegają.

Wymienione powyżej różnice są zarazem różnicami między wartościami prostymi a wysiłkowymi i sprowadzają się w gruncie rzeczy do właściwego wyłącznie drugim funkcjonalnego pierwiastka władzy, noszącej charakter przymusowy.

§ 189. Gdziekolwiek mamy do czynienia ze zjawiskami, ujmowanymi ilościowo, a zwłaszcza z podmiotową oceną ich wielkości, tam otwiera się zawsze pole do ich podziału przeciwstawnego na wielkości dodatnie i ujemne. Tak też i w rozbieżnej dziedzinie zjawisk nasuwa się samo przez się pytanie: czy wartości wysiłkowe, podobnie jak proste, mogą nosić charakter dodatni lub ujemny? – Kwestia jest niezmiernie trudna, subtelna i doniosła pod względem swych następstw praktycznych.<sup>210</sup> Wypowiedziałbym się jednak stanowczo za odrzuceniem pojęcia o wartości wysiłkowej ujemnej. Argumentacja wyczerpująca byłaby możliwa dopiero po należyтым wyjaśnieniu wszystkich odnośnych zjawisk, poprzestaną więc na paru uwagach ogólnych, uwydatniających takie a nie inne postawienie kwestii.

Podział na wielkości dodatnie i ujemne jest właściwy tylko sądom o wartości ocenianego przedmiotu w oczach podmiotu, który go poddaje ocenie, niezależnie od tego, czy podmiotem tym będzie jednostka, grupa, społeczeństwo całe lub grupa społeczeństw, i czy posiada on mniej lub więcej ustaloną skalę mierniczą. Otóż wartość wysiłkowa, jako

---

<sup>210</sup> Dość powiedzieć, że na podstawie twierdzącej lub przeczącej odpowiedzi na to pytanie można by zbudować dwie zupełnie różne teorie prawa karnego.



specyficzny rodzaj wartości, wywiera taki sam wpływ na podmiot oceniający pod względem podnoszenia lub obniżania jego osobowości, jak każda wartość prosta, jeżeli więc działanie jej okaże się dla sądzącego podmiotu wielkością ujemną, to będzie to ocena jej wartości zwykłej, nie zaś wysiłkowej jako takiej.

Jeżeli – dalej – wartość nosi charakter dodatni lub ujemny, to zależy to wyłącznie od kierunku, w jakim działa jednorodna zawsze siła społeczna, kierunek zaś zależy w zupełności od położenia sądzącego podmiotu, od zajętego przezeń stanowiska; nie tylko ta sama wartość wysiłkowa może wywierać na jeden sądzący podmiot działanie dodatnie, na drugi zaś ujemne, lecz nawet ten sam podmiot będzie ją w różnych czasach i warunkach oceniał różnie pod względem jej charakteru, ale zawsze jako wartość zwykłą, nie zaś jako wysiłek w nią włożony. Istnieje tu zupełna analogia z użytecznością wysiłkową pracy, która może nosić charakter szkodliwości nie dzięki wysiłkowi w nią włożonemu, ale jedynie dzięki kierunkowi jej działania. Władza jest wysiłkiem społecznym, stwarzającym nową wartość, a wysiłek ten będzie zawsze wielkością dodatnią z punktu widzenia tego, który ją tworzy, i dopiero sposób użycia tej władzy może być prostą wartością dodatnią lub ujemną w oczach tych, którzy jej podlegają lub ulegają.

To samo, cośmy powiedzieli o władzy, da się również powiedzieć o przymusie, który stanowi jej stronę, zwróconą ku osobowościom tej władzy podległym. Przymus sam przez się jest wysiłkiem, podjętym przez pewną osobowość zbiorową nad samą sobą w imię celów, które sobie nakreśliła (choćby one polegały na podniesieniu i rozszerzeniu własnej wartości w stosunku do innych współrzędnych osobowości), a które bez tego przymusu wewnętrznego osiągnięte być nie mogą. W granicach tych przymus konieczny, niezbędny, jest zawsze wielkością dodatnią. Może się on jednak odbić na osobowościach poszczególnych, składających się na osobowość całości, jako prosta wartość ujemna, mianowicie wtedy, gdy ich nie łączą z tą całością węzły solidarności na punkcie głównego celu. O ile ta solidarność istnieje, przymus nie będzie odczuwany przez podlegające mu żywioły jako wartość ujemna, chociażby władza nad nimi sprawowana przekraczała granice dobrowolnego uznania z ich strony, przeciwnie, gdzie tej solidarności nie ma,

przymus będzie dla nich wielkością ujemną, wszelako nie jako wysiłek całości nad samą sobą, lecz jako czynnik zewnętrzny, godzący w osobowość podległych władzy żywiołów. Sam wzrost przymusu poza granice tej solidarności z całością może go zamienić na wartość ujemną.

Zjawisko owe tym się tłumaczy, że gdy w stosunkach władzy stroną bierną i czynną łączy cel wspólny, któremu obie służą, osobowość pierwszej zlewa się na tym punkcie z osobowością całości, reprezentowaną przez drugą stronę, nie czuje się więc ona uszczuploną ani poniżoną przez jej przewagę. W każdej organizacji, czy to będzie kościół, armia, czy spisek, przymus władzy dojść może do wysokiego stopnia napięcia, a nie być pomimo to odczuwanym przez żywioły podwładne jako coś ujemnego, o ile je przenika mocne poczucie wspólnego wszystkim celu i konieczności należytego spełnienia przypadającej im funkcji zbiorowej, osobowości ich bowiem poszczególne nie przeciwstawiają się osobowości organizacji jako całości, ale się z nią zlewają, nie czują się więc bynajmniej obniżone w swej wartości przez to, że podlegają przymusowi ze strony zwierzchników i przełożonych, których osobowości nie występują również samoistnie, ale są nosicielami wielkości i wartości całej organizacji. Przeciwnie, gdy solidarność nie istnieje, jak np. przy narzuceniu osobistej władzy jednej jednostce przez drugą, każdy pierwiastek przymusu będzie przez nią odczuwany jako wartość ujemna.

§ 190. Jeżeli u źródeł pracy, jako czynności, stwarzającej użyteczności wysiłkowe, leży potrzeba społeczna, pragnienie lub dążenie do urzeczywistnienia związanych z tymi użytecznościami zadań, to u źródeł władzy, jako czynności stwarzającej wartości wysiłkowe, leży konieczność społeczna, poczucie nieodzowności osiągnięcia związanych z tymi wartościami wysiłkowymi celów. Z chwilą nawet gdy do samej pracy, jako funkcji, wplata się pierwiastek konieczności, jako musowego spełnienia jej zadań, zadania te stają się celami, a do szeregu składających się na prace wysiłków jakościowo różnorodnych przybywa jeden jeszcze, jakościowo jednorodny a ilościowo wymierny, który służy im za motor, przymusowo koordynuje ich ruchy, nadaje im układ i zapewnia osiągnięcie zamierzonego celu.

Pod koniecznością społeczną rozumiemy czynnik musu, ciążyący nad grupą społeczną lub jednostką, jako osobowością, będącą podmiotem i twórcą władzy, który skłania ją do podjęcia wysiłku w kierunku jej rozwinięcia i zamienienia w przymus. Czynnik musu może być zewnętrzny lub wewnętrzny: w pierwszym przypadku powstaje on pod wpływem niebezpieczeństwa, które zagraża bezpośrednio osobowości, a pośrednio i jaźni podmiotu zbiorowego, i budzi w niej instynkt zachowawczy i samozachowawczy; w drugim – rodzi się wskutek niemożności zaspokojenia swych potrzeb i urzeczywistnienia swych zadań bez użycia przymusu lub wskutek zagrażającego mu wprost rozkładu wewnętrznego. W obu przypadkach źródłem musu i za nim idącej konieczności rozwinięcia władzy i towarzyszącego jej przymusu jest w pierwszej instancji instynkt samozachowawczy organizmu społecznego. Na jego tle dopiero i w ścisłym z nim związku powstaje dążenie nie tylko do zachowania swej jaźni i osobowości w stanie nietkniętym, nieumniejszonym i zabezpieczonym od grożącego im z zewnątrz lub z wewnątrz uszczuplenia i rozkładu ale do ich wzrostu, rozwoju i ekspansji. Każda stopa życiowa, która się nie rozszerza i nie pomnaża swych zasobów przez wzrost stopy wytwórczości, znamionuje wejście w okres powstrzymanego rozwoju i starości, każda stopa posiadania, która się nie wzbogaca nowymi nabytkami i nie podnosi sumy swych wartości, jest cofaniem się ze zdobytego stanowiska i porównawczym obniżaniem się w stosunku do otoczenia. Kto nie rozrasta się i nie zdobywa, kurczy się, wydaje to co posiadał, a co gorsza jest zmuszony oddawać swe zasoby innym, którzy się nie zatrzymali w swym rozwoju. W życiu społeczeństw, bardziej jeszcze niż w życiu jednostek, dążenie do rozrostu i ekspansji jest koniecznym uzupełnieniem dążenia do zachowania swego istnienia. Być – to nie znaczy trwać, ale żyć i rozrastać się, powiększać i zdobywać, – i w tym leży źródło konieczności społecznych.

Mus konieczności jest najpotężniejszą podniętą w życiu społeczeństw, skłaniającą je do podejmowania wysiłków wewnętrznych i zewnętrznych, do zamiany swej energii na siłę motoru, poruszającego całość w kierunku wytkniętych przez siebie celów. Siła ta znaleźć musi punkt oparcia i punkt przyłożenia, aby mogła działać skutecznie. Punktem

oparcia dla niej jest grupa przewodnia w społeczeństwie, jako grupa inicjatywy i twórczości, która swą wartość społeczną i swój wpływ na ogół zamienia na władzę. Punktem przyłożenia tej siły są te nagromadzone pierwiastki w życiu społeczeństwa, które stanowią siedlisko jego instynktu samozachowawczego i zachowawczego. Jak to było zaznaczone przy omawianiu odnośnych zjawisk, utrwalone pokoleniami doświadczenia życiowe układają się w świadomości społecznej jako normy wartości, niezależnie od tego, czy dotyczą one wrażeń, wyobrażeń czy sądów i za nimi idących działań zwrotnych, normy zaś te, wskutek ciągłego ich stosowania, nadają opartemu na nich postępowaniu charakter automatyczny i przechodzą w instynkt. Punktem więc przyłożenia siły społecznej, rodzącej się pod wpływem konieczności wewnętrznych lub zewnętrznych, są normy wszelkiego rodzaju, stanowiące podstawę instynktu samozachowawczego i zachowawczego. Różne rodzaje tych norm, odpowiadające różnym dziedzinom życia duchowo-społecznego, przedstawiają tyleż źródeł, z których powstaje władza i na których się opiera.

§ 191. Wszelkie normy społeczne są normami wartości, już to samo bowiem, że zostały uznane za stałe, niezmiennie, zasadnicze i konieczne, dowodzi, że cechy, właściwości lub stosunki przez nie objęte posiadają wyższą wartość społeczną, niż wszelkie inne, które mogą ulegać zmianom, mogą być lub nie być. Podniesiono je do godności norm dlatego właśnie, że przedstawiały one wartość szczególną i trwałą przeprowadzonej dotychczas klasyfikacji poznawczych czynności społecznych wpływa podział norm, jako źródeł władzy, na następujące zasadnicze ich rodzaje:

1) Na tle samorzutnej systematyzacji wrażeń społecznych i wywoływanej przez nie reakcji (§ 58), ustalają się z jednej strony wierzenia, z których najważniejsze, najdonioślejsze i najbardziej wartościowe uznawane są za normy, w danym razie za normy poznawcze całej sumy przechowanych w pamięci doznań minionych; z drugiej strony ustala się jednostajny tryb zwrotnego na nie reagowania pod postacią obyczaju, o ile idzie o stosunki jakości i użyteczności, zwyczaju zaś, o ile idzie o stosunki ilości i wartości. Najbardziej zasadnicze i uznawane za konieczne przejawy zwyczaju stają się

normami postępowania, szanowanymi i przestrzeganymi przez ogół.

O ile idzie o władzę w ścisłym, a nie w przenośnym tego słowa znaczeniu, (można bowiem mówić i o panowaniu wierzeń tj. o ich władzy nad umysłami), to normy będące źródłem istotnej władzy społecznej dotyczą jedynie postępowania, jako czynności zwrotnych na wszelkiego rodzaju doznania zbiorowe, czy będą one pochodziły od sił przyrodzonych czy nadprzyrodzonych w mniemaniu doznającego podmiotu. Są to normy zwyczajowe, nakazujące pewien stały i niezmienny tryb postępowania, regulujące wszelkie odchylenie się od niego i wywierające przymus pod tym względem. Oczywiście wpływ norm zwyczajowych jest czysto duchowy, na to zaś aby się on zamienił na władzę zwyczajową, posiadającą siłę przymusu, musi ona się wcielić w określoną grupę społeczną, która staje się nosicielką, wyobrazicielką, stróżem i wykonawcą nakazów z obyczaju i zwyczaju płynących. W społeczeństwach pierwotnych na straży norm zwyczajowych stoją – każdy w swoim zakresie – kapłani, starcy lub starszyzna w ogóle i głowy rodzin, a z tego tytułu piastują istotną władzę nad ogółem, będącą rozwinięciem i koniecznym dopełnieniem wpływu, który z natury rzeczy wywierają, dzięki swym kwalifikacjom wrodzonym lub nabytym.

2) W zakresie wcielania w życie wyobrażeń twórczych i ich materializacji w dobrach społecznych, każda inicjatywa, nakreślająca plan wykonania, musi ustalić pewien tryb postępowania, a więc wydać odpowiednie nakazy i przepisy, niezbędne dla prawidłowego przebiegu czynności wykonawczych, a zarazem konieczne dla urzeczywistnienia zamierzonego celu. Są to normy społeczne w ścisłym tego słowa znaczeniu. Przestrzeganie ich warunkuje sobą ważność i skuteczność pracy, opartej na współdziałaniu. Inicjatorowie-kierownicy, tworząc plan funkcjonalny czynności wykonawczych, kierując się przy tym w części obyczajem, w części potrzebami i warunkami przedsięwzięcia, w części wreszcie własnymi pomysłami, podnoszą do znaczenia norm ten tryb postępowania, który uznają za konieczny, są więc sami twórcami norm, a zarazem siedliskiem władzy społecznej, wywierającej przymus na wszystkie czynniki wykonawcze. Członkowie grupy wytwórczej, wchodząc do organizacji pracy,

zobowiązują się z góry poddawać się tej władzy ustanowionej kierowników, niezależnie od tego, czy urok ich wartości osobistej, wpływ i uznanie kwalifikacji są dostatecznymi bodźcami wymaganej uległości, czy też nie. Zalety twórcze inicjatorów stanowią wartości, które siłą rzeczy wysuwają się ponad wartość pracy wykonawczej, są one jednak tylko źródłem wyższości biernej; dopiero czynności funkcjonalne, ujęte w karby organizacji starej, są źródłem władzy czynnej, przywiązanej już nie do wartości osób, ale do ich stanowiska. Każde zaprowadzenie form organizacyjnych jest właśnie tym wysiłkiem społecznym, który ustanawia władzę, jako stworzoną *ad hoc* wartość wysiłkową, a następnie, przedłużając jej działanie na wszystkie czynności wykonawcze, utrzymuje ją w stanie ciągłego funkcjonalnego napięcia.

Z punktu widzenia członków, wchodzących do grupy wytwórczej, – udział ich w przedsięwzięciu jest wynikiem umowy. Otóż w każdej umowie ustalone warunki zobowiązań obustronnych są również normami społecznymi, które się stają przymusowymi dla każdej ze stron. Uleganie władzy kierowniczej w organizacjach dobrowolnych wszelkiego typu wynika właśnie z norm zobowiązań, przyjętych z góry jako warunek umowy.

Władza, wypływająca ze stosunków obowiązkowych, jest w założeniu swym i w momencie powstania władzą dobrowolnie przyjętą, co nie odbiera jej bynajmniej charakteru przymusowego w trakcie jej sprawowania.

3) Trzecim źródłem władzy są normy przyrodzone, o których mówiliśmy obszerniej, jako o normach wartości (§ 169). Dotyczą one stałych form stosunku ludzi do ludzi i ludzi do rzeczy i wypływającej stąd przewagi jednych osób nad drugimi. Przewaga ta, o ile zostanie uznana w danym środowisku społecznym za konieczną dla utrzymania porządku społecznego i zachowania całości, zamienia się na władzę przyrodzoną, obdarzoną w tych granicach siłą przymusu. Stosunek np. rodziców do dzieci, wypływa z przyrodzonej wyższości i przewagi pierwszych nad drugimi, a w zakresie organizacji rodziny i wskutek konieczności jej utrzymania i prawidłowego rozwoju, przechodzi w stosunek władzy rodziców nad dziećmi. To samo dotyczy norm przyrodzonych,

stanowiących źródło władzy głowy rodziny nad wszystkimi jej członkami, władzy patrymonialnej właściciela posiadłości ziemskiej, należącego do stanu szlacheckiego, nad poddanymi przytwierdzonymi do tej ziemi itp.

§ 192. Normy powyższe dają początek władzy, którą to przede wszystkim cechuje, że jest dobrowolnie przyjęta przez tych, którzy jej podlegają, aczkolwiek u ich kolebki mogły występować pierwiastki antagonizmu i przymusu.

Już normy społeczne, aczkolwiek wspomagane i zasilane przez normy zwyczajowe i przyrodzone, są w znacznym stopniu normami nowymi, narzuconymi tym, którzy dobrowolnie do współdziałania przystępują. Przystępują oni do niego na podstawie umów, a więc przyjętych zobowiązań, widzieliśmy jednak, że u kolebki zobowiązań istnieje już pierwiastek musu, jeżeli nie przymusu, wynikającego ze starcia interesów. Każda inicjatywa twórcza już przez to samo, że stwarza nowe dobra i nowe formy społeczne, stwarza równocześnie nowe normy ich bytu, jako ostoje zarówno konieczne dla ustalenia pomysłowych wyobrażeń, jak i dla funkcjonalnej ich realizacji, i normy te narzuca grupie wytwórczej, dążąc zarazem do ich ugruntowania w świadomości ogółu. Normy społeczne są już normami wysiłkowymi.

Jeżeli teraz przypuścimy, że inicjatywa twórcza stawia sobie za cel nie same, albo nie tylko same użyteczności wysiłkowe, a więc powstanie nowych dóbr społecznych i ich realizację, ale wartości wysiłkowe, a więc rozrost i spotęgowanie osobowości zbiorowej, choćby kosztem innych osobowości współrzędnych, będzie, ona często zmuszona siłą konieczności nie tylko narzucić niezbędne dla urzeczywistnienia tego celu normy tym, których chce zaprząć do współdziałania, ale wprost zmusić wszystkich, których te normy<sup>211</sup> dotyczą, bądź do współdziałania przymusowego, bądź do uznania tych norm, narzuconych im siłą, w każdym razie do poddania się ich autorytetowi. W ten sposób

---

<sup>211</sup> W zakresie umów normą przyrodzoną będzie dotrzymywanie przyjętych zobowiązań, normą zaś społeczną, ograniczoną wyłącznie do każdej ze stron zaangażowanych, – warunki, które jedna i druga zobowiązała się spełnić.

powstaje czwarte źródło władzy, które do poprzednich dodać należy i które daje początek wyższym i bardziej jeszcze złożonym formom społecznym.

4) Podkreśliliśmy już wyżej, że dążenie do rozrostu i ekspansji pewnej osobowości społecznej jest niezbędnym uzupełnieniem, a nawet często warunkiem zachowania jej bytu. Jest to nowa dziedzina konieczności społecznych, zmuszająca każdą osobowość, której byt jest z jakichkolwiek względów zagrożony, do wysiłków w kierunku ciągłego rozszerzania swej stopy posiadania i do stwarzania norm, które by ją zabezpieczyły. Normy te muszą być narzucone otoczeniu mocą wewnętrzną osobowości lub potęgą jej, działającą na zewnątrz, ale zawsze muszą być ustanowione przez nią samą. Ustalenie ich odbywa się przez wywalczenie dla nich biernego uznania ze strony tych, którzy im bezpośrednio nie podlegają, posłuchu zaś i uległości ze strony tych, których funkcje mają regulować i utrzymywać w korbach posłuszeństwa. Tak ustalone na drodze przymusu normy stają się źródłem władzy ustanowionej, zwróconej na wewnątrz rozszerzonej i wzmocnionej osobowości, na zewnątrz zaś podnoszącej jej wartość wysiłkową i zmuszającej do uznania jej stopy i stanu posiadania. Na straży tych norm stoją specjalne organy, powołane w tym celu do życia i piastujące z tego tytułu odpowiednią władzę. Normy stworzonych w ten sposób wartości wysiłkowych są źródłem władzy nie dobrowolnie już przyjmowanej, jak poprzednio, lecz narzuconej siłą i przymusowej.

Podział władzy na cztery powyższe jej rodzaje według norm, które dały jej początek, mianowicie na władzę zwyczajową, społeczną, przyrodzoną i ustanowioną, jest raczej teoretyczny niż praktyczny, w życiu bowiem normy te kombinują się i współdziałają ze sobą, przechodząc często niepostrzeżenie jedna w drugą. I tak np. władza zwyczajowa posiada zawsze pewne zadatki w normach przyrodzonych, to samo da się powiedzieć o władzy ustanowionej i społecznej; podobnież normy zwyczajowe popierają i wzmacniają wszystkie trzy pozostałe rodzaje władzy; władza społeczna, zarówno jak przyrodzona, w pewnych swych postaciach mogła być niegdyś władzą ustanowioną i z niej brać swój początek; przeciwnie znów ugruntowana władza ustanowiona posiada w sobie pierwiastki wszystkich trzech innych jej rodzajów itd.



Wszelka władza, oparta na normach i z niej biorąca swój początek, jest wynikiem konieczności, wypływającej z potrzeby powstania, utrzymania lub rozwoju pewnej organizacji społecznej, której istnienie i życie jest uwarunkowane wejściem w grę czynnika przymusu. Stąd władzę, zawsze skądinąd jednorodną, a mającą swe źródło w normach wartości bądź prostych, bądź wysiłkowych, można by nazwać władzą organizacyjną w szerokim tego słowa znaczeniu, jako wynikającą z konieczności istnienia i rozwoju organizacji społecznych.

Normy wartości we wszelkich swych postaciach, które siłą konieczności organizacyjnej stają się czynnikiem wysiłkowym powstawania władzy, zamieniają się tym samym w normy prawa. Zależnie więc od swego pochodzenia, podobnie jak władza, która jest przedmiotowym ich wyrazem, normy prawa mogą być: zwyczajowe, społeczne, przyrodzone lub ustanowione.

Normy prawa nie są jednak jedynym i wyłącznym źródłem władzy. Rozrost pewnej osobowości kosztem innych może nie być wywołany żadną koniecznością organizacyjną, ale wprost przejawem dążeń do rozszerzenia w jakikolwiek sposób swego stanu posiadania lub zaznaczenia swej przewagi, nad innymi; wtedy może ona przekraczać granice norm już ustalonych, gwałcić te normy, stać się ich zaprzeczeniem i przeciwstawić się w ten sposób wszystkim tym, którzy cenią i uznają owe normy, jako podstawę uregulowanych stosunków społecznych. Władza, w ten sposób powstała, nie podchodzi pod żaden z powyżej wymienionych typów i musi być rozpatrywana osobno.

5) Wartości społeczne, oparte na twórczości jakiegokolwiek rodzaju, stanowią pierwiastek wyższości, który z natury rzeczy podpada pod normy wartości przyrodzonych i pierwiej czy później znajduje sankcję w normach prawa przyrodzonego. Ale dążenie do rozrostu pewnej osobowości i zaznaczenia swej przewagi nad innymi, a zwłaszcza kosztem innych, nie zawsze jest przejawem twórczości i może nie posiadać wartości społecznej samej w sobie, chociaż będzie wartością dla owej osobowości, może nawet przedstawiać dla wszystkich, których bezpośrednio lub pośrednio dotyka – wartość wprost ujemną. O ile takie wysiłkowe zdobycie przewagi nad innymi, przez

proste uszczuplenie ich wartości a wzbogacenie własnej, nie narusza żadnych norm przyjętych, będzie ono tylko przejawem siły ujemnej dla zainteresowanych, o ile jednak normy te narusza, gwałci i staje się ich zaprzeczeniem, przeradza się we władzę samowolną. Nie opiera się ona na żadnych normach lub stawia własne ponad normy ogólnie uznane, które stara się narzucić wbrew tamtym, w każdym razie urzeczywistnia się na drodze prostej przemocy. Z punktu widzenia norm prawa przyrodzonego przejaw władzy samowolnej jest bezprawiem, z punktu zaś widzenia prawa ustanowionego – przestępstwem.

Co wyróżnia władzę samowolną od innych jej form na punkcie właśnie ich powstawania, to ta mianowicie okoliczność, że nie jest ona bynajmniej wywołana koniecznością społeczną i nie znajduje w niej swego usprawiedliwienia, gdy staje się przedmiotem sądów innych osobowości, oceniających postępowanie tej, która się do niej ucieka. O ile władza samowolna, nie ma za sobą ani pobudek twórczości, ani pobudek konieczności, przestaje ona być mocą, to jest tym przejawem siły, który tkwi we władzy organizacyjnej, staje się natomiast przemocą, będącą czynnikiem bezpośrednio dezorganizacyjnym dla całego otoczenia, a często pośrednio i dla niej samej.

§ 193. Wszystkie wymienione powyżej rodzaje władzy, na normach prawa opartej, są zawsze przejawem jednorodnej siły społecznej, wprawionej w ruch przez osobowości, dążące na drodze wysiłku do regulowania stosunków wartości i do nadania im układu, zgodnego z celem, który sobie założyły. Cel ten może wymagać dla swego urzeczywistnienia bądź zachowania i ochrony norm dotychczas ustalonych, bądź twórczego ich rozszerzenia i przeobrażenia, bądź wreszcie zacieśnienia ich do granic, które by nie stawiały tamy danemu przejawowi samowoli, w każdym razie dotyczy bezpośrednio norm prawa. Wysiłek, w tym kierunku podjęty, jest przede wszystkim wysiłkiem duchowym. Obejmuje on odpowiednią do swego założenia grupę wyobrażeń, ustala normy, które uważa dla nich za niewzruszone, a następnie reguluje i układa sądy o zawierających się w nich wartościach. W ten sposób tworzą się pojęcia społeczne, których zadaniem jest, z jednej strony – nadanie pewnym wartościom, mianowicie

wysiłkowym, większego znaczenia i wagi, niż one z natury rzeczy posiadają, z drugiej zaś – podporządkowanie tym wartościom wszystkich innych, przymusowo z nimi skojarzonych.

Uprzedmiotowane i wcielone w życie w postaci wysiłków fizycznych pojęcia społeczne przedstawiają się jako organizacja władzy, a więc jako układ funkcjonalny, utrzymywany na drodze przymusu, który obejmuje z jednej strony organy kierownicze, posiadające władzę w swych rękach, z drugiej – całą masę wcielonych do organizacji członków, rozbitych na grupy funkcjonalne, odpowiednio do narządów stojącej nad nimi władzy. W ten sposób otrzymujemy podział całości przez tę władzę objętej na grupę rządzącą i na grupę rządzoną.

Analiza należących do tej dziedziny zjawisk, z jednej strony czysto duchowych, z drugiej – funkcjonalno-społecznych, musi być przeprowadzona z osobna, podobnie jak przy poprzednich działach czynności poznawania.

# ROZDZIAŁ XIV

## ANALIZA

### POJĘCIA SPOŁECZNE

§ 194. Na to, aby wyobrażenia społeczne mogły być wytwarzane, to jest wcielane w formy przedmiotowe, a choćby nawet tylko odtwarzane w świadomości jako coraz to wyraźniejsze wyobrażenia poznawcze, nie wystarczy dokonać syntezy zawartego w nich materiału i ustosunkować ze sobą składające się na nie cechy jakości, trzeba ponadto przeprowadzić klasyfikację tych cech według ich znaczenia i wagi dla całości, a więc według ich wartości, stwierdzonej przy pomocy sądów, a wreszcie siłą wysiłku duchowego uznać niektóre z tych cech jako zasadnicze, jako konieczne dla zrealizowania wyobrażenia i siłą takiego wysiłku podporządkować im wszystkie inne. Gdy podmiot zdaje sobie sprawę ze wszystkich istotnych cech wyobrażenia i wprowadza przymusowe ustosunkowanie ich wartości w myśl zamierzonego celu, wtedy nabiera o nim pojęcia lub to pojęcie wytwarza.

Wyróżnienie cech najistotniejszych, koniecznych dla powstania wyobrażenia poznawczego, takiego właśnie, które odpowiadałoby celowi podjętego przez podmiot poznania, utrwalenie tych cech jako zasadniczych i podporządkowanie im wszystkich innych, jako drugorzędnych, przygodnych a często nawet szkodzących wyrazistości wyobrażenia – jest już początkiem zarysowującego się pojęcia poznawczego, które inaczej można by nazwać pojęciem percepcyjnym.

Tryb jego powstawania lepiej wyjaśni przykład. W jaki sposób urabia się w opinii pojęcie porównawcze o socjalizmie współczesnym? Marks i jego zwolennicy nadali ostatecznie ruchowi robotniczemu, noszącemu chwiejne nazwy komunizmu, kolektywizmu, socjalizmu, znamiona społecznego wyobrażenia twórczego, które się utrwaliło pod tą ostatnią nazwą. Przypominamy, że jako już raz zdobyte, a więc nie nowe,

wyobrażenie to dla chcącej zdać sobie z niego sprawę opinii nie będzie już twórczym, ale czysto poznawczym lub, ściślej mówiąc – materiałem dla jego wytworzenia. Sfery, z dala od ruchu stojące, będą miały o nim początkowo wyobrażenie, oparte na niedostatecznych danych, a więc niewyraźne: sympatyzujące z socjalizmem koła będą w nim widziały prąd radykalizmu politycznego, połączony z dążeniem do poprawy bytu klas pracujących, koła zaś wrogie – chęć wywłaszczenia posiadaczy i podziału dóbr lub ich wspólnoty. Stopniowe zarysowywanie się samego ruchu, zarówno pod względem teoretycznym, jak i praktycznym, oraz spopularyzowanie się jego haseł, pozwoli opinii wnikać głębiej w jego istotę i wyróżnić w nim cechy zasadnicze, odcinające go od wszelkich pokrewnych, dawnych lub nowych prądów. Ustalanie się tych cech zasadniczych odbywa się powoli i stopniowo, na drodze długich wyjaśnień i sporów zarówno w łonie samego ruchu socjalistycznego, jak i poza jego obrębem. Ostatecznie zarówno zwolennicy jego jak i przeciwnicy formułują te podstawowe zasady, jako następujące, charakterystyczne, a zarazem konieczne rysy socjalizmu: materialistyczna historiozofia i idąca z nią w parze teoria i praktyka walk klasowych, oraz dążenie do zdobycia władzy politycznej przez proletariat. Są to normy poznawcze socjalizmu współczesnego, które mogą być rozumiane i tłumaczone przez jednych szerzej, przez drugich bardziej ściśle i wyłącznie, ale stanowią kryterium, pozwalające rozklasyfikować najrozmaitsze cechy socjalizmu według ich wartości poznawczej na zasadnicze z jednej strony, a wtórne, podrzędne, przygodne, przemijające lub wręcz z nim sprzeczne z drugiej. Normy te służą zarazem za podstawę sądów, kto „ma prawo” nazywać się socjalistą, a kto nie. Odtąd stanowią one nieodzowne dane, służące do rozróżnienia socjalizmu od innych prądów pokrewnych i do zrozumienia go jako zjawiska społecznego, słowem stanowią treść poznawczego o nim pojęcia. Treść ta brana jest tu czysto ilościowo, z punktu widzenia przewagi pewnych cech charakterystycznych, jako obowiązkowych i obowiązujących nad innymi, które mogą być lub nie być, są im bowiem podporządkowane jako niekonieczne. Jakościowy punkt widzenia łączy je wszystkie w jedno wyobrażenie poznawcze i ocenia merytorycznie ze stanowiska ich użyteczności, podczas gdy ilościowy punkt widzenia wyodrębnia normy,

obowiązujące i konieczne pod względem poznawczym w odpowiednie pojęcie, oceniając wszystkie inne cechy wyłącznie ze stanowiska ich wartości w stosunku do cech zasadniczych, które się stopniowo, w trakcie czynności rozpoznawczych, ustaliły jako takie.

§ 195. Ustalanie się cech zasadniczych zjawiska społecznego, prowadzące do poznawczego o nim pojęcia, jest aktem uwagi ze strony grupy poznającej. Uwaga ta przestaje już być dowolną, lecz zwraca się z konieczności ku tym stronom zjawiska, które siłą rzeczy wysuwają się na plan pierwszy jako najważniejsze i najdonioślejsze. Nabiera ona stopniowo charakteru musu, a z chwilą ustalenia się norm zasadniczych, przy każdym następnym fakcie urabiania się pojęć poznawczych przechodzi w uwagę przymusową, która musi skierować się lub być skierowaną na dane właśnie cechy zjawiska, jeżeli chce je ustalić i wyodrębnić pośród innych.

Uwaga przymusowa tym się różni od uwagi dowolnej, że, podczas gdy ostatnia jest wyłącznie od podmiotu zależna i kieruje się ku tym stronom poznawanego zjawiska, które budzą w nim zainteresowanie ze względu na swą użyteczność teraźniejszą lub przyszłą, pierwsza jest od podmiotu niezależną, zostaje wywołana przez sam przedmiot, mianowicie przez te jego cechy, które posiadają największą i stałą wartość dla jego poznania, jako zjawiska już przedmiotowo ustalonego, przedstawiającego pewną zindywidualizowaną całość. Czynnikiem przymusu, wywołującym w świadomości tę postać uwagi, a zarazem najwyższą wartością w sprawie poznania zjawiska, jest sam cel tego poznania, dążący do wyrobienia sobie o nim pojęcia, a różny od zadania, jakie ma przed sobą powzięcie o nim wyobrażenia, idzie bowiem dalej na drodze poznawczej, uzupełnia je i nadaje mu formę skończoną. Zadaniem wyobrażenia jest poznanie przedmiotu samego w sobie, w jego stosunkach jakości i w jego funkcjach użyteczności; celem zaś pojęcia jest ustalenie poznawanego przedmiotu, wyodrębnienie go pośród innych przez porównawczą ocenę wartości jego cech zasadniczych i jego funkcji koniecznych na to, aby przedmiot ten przybrał w świadomości określoną formę i własną indywidualność. Moglibyśmy więc powiedzieć, że celem pojęcia poznawczego jest

nadanie przedmiotowi i uwydatnienie jego osobowości, o ile można rozciągnąć ten termin, przywiązany do osób, na zjawiska w ogóle. To właśnie dążenie do uchwycenia swoistej fizjonomii przedmiotu i różnic, zachodzących pomiędzy nim, a innymi współrzednymi przedmiotami, zniewała uwagę do zwrócenia się ku pewnym jego cechom wyróżniającym, powtarzającym się stale i niezmiennie, koniecznym i nieodzownym do tego, aby przedmiot wystąpił w świadomości jako zjawisko stałe i tworzące pewną całość.

Dążenie do wyodrębnienia przedmiotu, jako pewnej sumy cech i form stałych, prowadzi z góry do wniosku, że pojęcia nie mogą powstawać na tle wrażeń w sposób bezpośredni, że te ostatnie muszą być najpierw uporządkowane i ujęte w syntezę wyobrażenia poznawczego, a dopiero wyobrażenie to może być uzupełnione i doprowadzone do swej postaci skończonej przy pomocy pojęcia. Uwaga przymusowa, rodząca się przy samym powstawaniu pojęć, towarzyszy następnie wszystkim kolejnym fazom ich rozwoju, skoro bowiem wypływają coraz to nowe cechy poznawcze w miarę przedłużania się percepcji, normy zasadnicze służą za sprawdzian przy ich klasyfikacji, ściągają więc ciągle na siebie uwagę przymusową, gdy idzie o nadanie należytej wyrazistości wyobrażeniom i określenie ich fizjonomii niejako wewnętrznej przy pomocy pojęcia o nich.

Gdy widzowie przyglądają się przez czas dłuższy zabawie w piłkę nożną, którą widzą po raz pierwszy, na podstawie szeregu powtarzających się w różnych kombinacjach wrażeń urabiają sobie wyobrażenie poznawcze o grze w ogóle i o jakościowych jej cechach, uwagę ich jednak skupiają na sobie w sposób przymusowy te rysy charakterystyczne i wyróżniające gry, które stanowią jej prawa: one to pozwalają im nie tylko zdawać sobie sprawę z jej przebiegu, ale rozumieć stałość jej form i konieczności do nich przywiązane. Z chwilą gdy widzowie zrozumieją prawa gry, nabierają o niej pojęcia, odtąd zaś wartość i celowość każdego epizodu dla powodzenia gry oceniają ze stanowiska tych norm poznawczych, które ustawicznie ściągają na siebie przymusową ich uwagę. Poznanie gry jest zupełne i percepcja jej całkowita dopiero wtedy, gdy pojęcie o niej zostało należycie urobione i ustalone.

Pojęcia poznawcze są nie tylko koniecznym uzupełnieniem wyobrażeń poznawczych, ich ciągiem dalszym, który pozwala im przybrać formy stałe i skończone, są one zarazem uzupełnieniem sądów o wartości cech w przedmiocie zawartych, przez nadanie niektórym z nich, z góry oznaczonym, szczególnego znaczenia, ze względu właśnie na tę stałość i skończoność form całości. Podejmując dopiero co przytoczony przykład, zauważyć możemy, że pośród cech jakości gry przeprowadzić wypada pewne rozróżnienie: jedne z nich charakteryzują dane konkretne zjawisko, jak sprawność gry, zalety grających, jakość każdego uderzenia itd., drugie charakteryzują samą grę jako zjawisko rodzajowe i powtarzają się stereotypowo przy każdej, stanowią bowiem samą istotę gry jako takiej. Ostatnie posiadają większą wagę i donioślejsze znaczenie od pierwszych, wszakże nie dzięki swej jakości użytecznej dla zwycięstwa, ale dzięki swej wartości ze względu na grę samą, która bez nich byłaby szeregiem nieskoordynowanych ze sobą i nie ujętych w prawidła ruchów i rzutów. Sąd o ich wartości jest ustalony z góry, na drodze wysiłku duchowego tych, którzy byli twórcami gry w piłkę nożną, pojęcie zaś poznawcze o niej wynajduje tylko te cechy, jako zasadnicze, górujące nad wszystkimi innymi, i utrwała przekonanie, że najsprawniejszy rzut, niezgodny z prawidłami gry lub pozbawiony celu z tego punktu widzenia, będzie miał mniejszą wartość od rzutu gorszego, ale z nimi zgodnego. W ten sposób sądy, dotyczące formy, górują w pojęciu nad sądami, dotyczącymi treści, bez tej bowiem nadanej im sztucznie przewagi, bez form ustalonych, treść sama byłaby pozbawiona celu i znaczenia, a więc i wartości zarazem. Mamy tu więc wartość wysiłkową norm gry, która nadaje sądom o cechach jej jakościowych inny, szczególny, z góry nakreślony kierunek, wytknięty dzięki urabiającemu się o zjawisku pojęciu.

§ 196. Pojęcia poznawcze, jako jedna z form percepcji, są zjawiskiem czysto duchowym, niewywierającym żadnego bezpośredniego wpływu na układ społeczny. Nie różnią się one niczym od analogicznych zjawisk w dziedzinie psychologii jednostkowej, chyba naturą przedmiotu, który jest zazwyczaj bardziej złożony i w stanie ruchu, oraz zbiorowym charakterem podmiotu. W życiu społecznym nieskończenie donioślejszą rolę



odgrywają pojęcia apercypcyjne, powstające na tle wyobrażeń twórczych i odtwórczych, w tej dziedzinie bowiem dochodzą one do pełnego swego rozwoju, z tego więc względu przenosimy na nie bardziej szczegółową analizę pojęć społecznych.

Różnica między pojęciami percepcyjnymi i apercypcyjnymi sprowadza się przede wszystkim do stosunku podmiotu do przedmiotu: w pierwszych są one od siebie oddzielone, przedmiot bowiem poznania leży na zewnątrz podmiotu, w drugich – podmiot i przedmiot zlewają się w jedno, stanowią całość, która urabia swoją własną indywidualność przy pomocy pojęcia apercypcyjnego, gdyż wyobrażenie o sobie, samowiedza podmiotu jest pod tym względem niewystarczającą i zawsze niekompletną. Zachodzi tu również różnica innego rodzaju: w pojęciach percepcyjnych wartości wszelkiego rodzaju przedstawiają jedynie dane bierne, oceniane przedmiotowo jako materiał poznania, w pojęciach apercypcyjnych przeciwnie, wartości nie są biernymi danymi, ale zarazem czynnikami wartości, te zaś w dziedzinie społecznej sprowadzają się w ostatniej instancji do osobowości ludzkich, jednostkowych lub zbiorowych, które same są ogniskami stanów świadomości, mają własną osobistą wartość na widoku, dążą do jej rozszerzenia kosztem innych, podlegają więc antagonizmom, stawiają opór i rodzą starcia społeczne. Stąd wysiłek duchowy, dążący do ich uwspółrzednienia i podporządkowania normom zasadniczym, nie jest tylko wysiłkiem natury logicznej lub psychologicznej, lecz ruchowym wysiłkiem społecznym, przedmiotowującym się w działaniach władzy, obdarzonej siłą przymusu czynnego.

Podobnie jak to zaznaczyliśmy dla sądów społecznych, tak samo i w pojęciach wartości odróżniać należy kategorie logiczno-psychologiczne z jednej strony, społeczne zaś z drugiej. Pierwsze, czy będą one wytworem czystego oderwanego rozumowania (jak np. w pojęciach matematycznych i logicznych w ogóle), czy skombinowanych władz duchowych (jak np. w pojęciach estetycznych i poznawczych w ogóle), są wartościami, podniesionymi na drodze wysiłku duchowego do godności norm pojęciowych, które posiadają znaczenie same w sobie, są niezależne od podmiotu, z nim nie związane, a ponadto nie odgrywają roli czynnej w stosunku do innych pojęć, poza rolą materiału

porównawczego. Przeciwnie, normy pojęciowe, jako kategorie społeczne, są związane z podmiotem, który je wytwarza w sobie na drodze apercepcyjnego wysiłku, wytwarza zaś na to, aby tę swoją własną najwyższą wartość postawić na należytych stanowiskach i stworzyć dla swej osobowości odpowiednią rolę wśród otoczenia. Charakter ten wyróżnia pojęcia społeczne w ścisłym tego słowa znaczeniu od pojęć logiczno-psychologicznych, które mają tylko cele poznawcze na widoku, podczas gdy te stawiają sobie za cel stworzenie własnej osobowości wysiłkowej. W dalszym ciągu już tym tylko rodzajem pojęć zajmować się będziemy.

Skoro pojęcie polega nad podporządkowaniu wszystkich wartości, tkwiących w przedmiocie, jednej najwyższej, powstaje pytanie: co będzie tą najwyższą wartością społeczną w apercepcji syntetycznej, a więc największą jej wartością wysiłkową? Jak już to zaznaczyliśmy powyżej, mówiąc o pojęciach percepcyjnych, gdzie najwyższą wartością w sprawie poznania jest jego cel, tak samo tutaj – najwyższą wartością twórczą jest cel apercepcji syntetycznej, którego nie obejmują bynajmniej zadania, jakie sobie stawia wyobrażenie twórcze. Jeżeli samouk buduje pomysł skądinąd już znany i dokonuje ponownego wynalazku, to aczkolwiek płodny jego wysiłek duchowy będzie wartościowy sam w sobie, to jednak pomysł nie będzie posiadał w oczach otoczenia najwyższej wartości wysiłkowej, jaka każdemu wynalazkowi powinna być nadana, nie będzie bowiem miał celu. Wynalazca nie zdawał sobie należyte sprawy z roli, jaką pomysł jego odegra w technice i jej zastosowaniach i jaką wartość będzie posiadał z tego właśnie punktu widzenia, mając więc wyobrażenie o wynalazku, nie miał dostatecznego o nim pojęcia, gdyż nie wiedział, że jest on pozbawiony celu. Otóż celem każdego pojęcia apercepcyjnego, będącego koniecznym uzupełnieniem wyobrażenia twórczego, jest właśnie stworzenie nowego czynnika w życiu społecznym, który odegrałby w nim pewną rolę i z tego tytułu przedstawiał określoną wartość wysiłkową, wyróżniającą się korzystnie z pośród innych równorzędnych wartości tego rodzaju. Takie pojęcie będzie pojęciem twórczym. Jeżeli wyobrażenie nakreśla pomysłowi jego zadania, to pojęcie wytyka mu cel, jeżeli zadaniem pierwszego jest stworzenie na drodze wysiłku duchowego

użyteczności społecznej, to zadaniem drugiego jest stworzenie na drodze takiego wysiłku wartości społecznej.

Cel pomysłu twórczego może być po prostu wykryty i stwierdzony, jak np. wtedy gdy wynalazca zdaje sobie sprawę z wartości i znaczenia społecznego swego wynalazku, ale może być również nadany i stworzony, na równi z użytecznymi zadaniami pomysłu samego, gdy np. pewna grupa społeczna, łącząc się w organizację, nakreśla zadania jej pracy, ale nadaje jej zarazem cel, pod postacią roli, jaką ma odegrać w życiu społecznym. Cel pomysłu wykryty tylko, aczkolwiek jest płodem apercepcji twórczej, należy właściwie do dziedziny pojęć poznawczych, dopiero cel nadany odpowiada pojęciu twórczemu i jest niczym innym, jak ustawicznym i ciągłym nadawaniem celu temu pomysłowi, wcielaniem go w życie i ujmowaniem prowadzących do niego funkcji społecznych w odpowiednie formy zewnętrzne. Oto dlatego pojęcia twórcze, jako przejawy apercepcji syntetycznej, łączą się ściśle i organicznie z pojęciami odtwórczymi, jako przejawem apercepcji analitycznej.

Punkt ten wymaga szerszego nieco rozwinięcia. Twórczość społeczna, będąca pomysłem nowych użyteczności wysiłkowych, czy to będą nowe odkrycia lub wynalazki, czy zdobycze naukowe, dzieła sztuki, czy wreszcie pomysły odtwórcze dóbr materialnych, – zmierza zawsze do nadania przedmiotowi twórczości pewnych form rzeczowych, i dlatego zarówno logicznie jak i funkcjonalnie może być oddzielona od czynności wytwórczych, a nawet – jak to zaznaczyliśmy w swoim miejscu – inicjatywa i wykonanie często nie łączą się ze sobą, tak, że podmiot apercepcji syntetycznej bywa różny od podmiotu apercepcji analitycznej. Inaczej rzecz ma się z twórczością, która pomysły swoje wciela nie w rzeczy, ale w ludzi, tworząc z nich ciała zbiorowe, inaczej mówiąc, kiedy jest czynnością nie nadawania układu rzeczom martwym, ale organizowania materiału żywego. Pod tym względem nawet realizowanie wyobrażeń odtwórczych, jako wcielanie w życie apercepcji analitycznej, wymaga osobnego aktu twórczego, łączącego się już ściśle z pomysłem organizacji pracy wykonawczej. Twórczość, zwrócona w tym kierunku, nadaje zbiorowościom ludzkim formy społeczne,

które nie są aktem jednorazowym, jak przy nadawaniu rzeczom form plastycznych, lecz ciągiem wcielaniem tych form w układ funkcjonalny. Logicznie mamy tu także moment inicjatywy i moment wykonania, ale ta inicjatywa przedłuża się przez cały ciąg istnienia ciała zbiorowego, czynności zaś wykonawcze łączą się z nią organicznie i trwają również przez czas nieograniczony.

Z tych względów będziemy nadal rozpatrywać pojęcia, jako konieczne uzupełnienie wyobrażeń twórczych i odtwórczych, łącznie, zaznaczając jedynie w ich rozwoju pojedyncze momenty inicjatywy twórczej i jej wykonania.

§ 197. Pojęcia mają to wspólne z wyobrażeniami, że jedne i drugie powstają na drodze duchowego wysiłku, to zaś wspólne z sądami, że podobnie jak one mają za przedmiot ilościowo ujęte stosunki wartości. Na podstawie tych dwóch punktów wyjścia, rozpatrując każdy z nich z osobna i postępując od zjawisk już znanych i zbadanych do nieznanych, będziemy w stanie bliżej określić ich istotę.

Gdy jakiegokolwiek zgromadzenie przystępuje po raz pierwszy w danym składzie do obrad nad daną kwestią, ma ono na celu urobienie sobie co do niej wyobrażenia twórczego, środkiem zaś do tego celu jest wyobrażenie odtwórcze o sposobie prowadzenia rozpraw i trybie postępowania, mającym doprowadzić do powzięcia odpowiednich uchwał. Ani jedno, ani drugie z tych wyobrażeń nie może się urzeczywistnić, jeżeli nikt nie zatroszczy się o należyty przebieg samych rozpraw, jeżeli zdania będą wygłaszane bez porządku, bez należytego poszanowania opinii innych, bez ścisłego trzymania się tematu, a wyniki starcia poglądów nie zostaną ujęte we wnioski określone i stwierdzone przy pomocy głosowania. Wszystkie te niezbędne warunki dojścia do skutku wyobrażeń sprowadzają się do kwestii uregulowania z góry stosunków wartości, zarówno osób, jak zdań przez nie wygłaszanych i głosów, stwierdzających ilościową przewagę opinii większości. Ujęte w całość, stanowią one pojęcie o sposobie prowadzenia obrad, które powstaje na drodze wysiłku duchowego, dzięki któremu wyobrażenie o naradach może się urzeczywistnić. Wysiłek duchowy pojęcia dąży do zaprowadzenia ładu i porządku w toku rozpraw, do ujęcia w karby samowoli

uczestników, do ścisłego rozgraniczenia i usystematyzowania stawianych wniosków, wreszcie do stwierdzenia ilościowej już czysto wartości opinii, za którą się większość oświadczy. Powstanie pojęcia polega więc na ustaleniu z góry pewnych norm postępowania, będących, jak w danym przypadku, wynikiem doświadczeń przeszłości i długiej praktyki prowadzenia zgromadzeń, tak aby one dojść mogły do określonych wyników.

Samo jednak ustalenie norm prowadzenia obrad nie wystarcza, potrzeba bowiem, aby stosunki wartości, które mają podlegać ciągłemu regulowaniu i ujęciu w karby tych norm, zostały poddane pod autorytet wyższej wartości, pod kierownictwo władzy w tym celu ustanowionej, a spoczywającej w ręku przewodniczącego zgromadzenia. Jakikolwiek byłby wpływ osobisty najwybitniejszych uczestników zebrania, mógłby się on okazać w tym względzie bezsilnym, zwłaszcza że wpływ jednej osoby łatwo byłby sparaliżowany przez wpływ innych, równym cieszących się posłuchem, gdyż sądy o ich wartości mogłyby nie być zgodne ze sobą. Dla zapewnienia więc porządku obrad zgromadzenie nadaje obranemu przez się przewodniczącemu większą wartość w stosunku do innych, niż on ją sam z siebie posiada i obdarza go w tym celu władzą, to jest prawem wydawania sądów w imieniu ogółu w rzeczach dotyczących prowadzenia obrad, sądów opartych na przyjętych w tym względzie normach. Autorytet ustalonych zasad postępowania znajduje swój wyraz, uzupełnienie i realizację w autorytecie władzy, będącej ich stróżem i wykonawcą.

Weźmy inny przykład, pokrewny lecz dalej idący. Przypuśćmy, że grupa inicjatorów przystępuje do założenia nowej organizacji, mającej energiczne działanie na widoku. Cel jej, zadania i sposób ich przeprowadzenia nakreślili sobie jasno, posiadają przeto wyobrażenie twórcze o przyszłej organizacji i jej funkcjach, nie mogą sobie tylko wyobrazić, w jaki sposób – przy danym składzie osobistym i nastroju uczestników zapewnić należyłą sprawność działania, oraz zdobyć potrzebne środki materialne na puszczanie w ruch przedsięwzięcia. Wyobrażenie twórcze okazuje się niekompletnym i dojść do skutku nie może, pomimo dostatecznego materiału w użytecznościach

i trafnego ich połączenia, zgodnego z zamierzonym celem, a nie może dojść do skutku jedynie dlatego, że stosunki wartości stanowią problem dotąd nie rozwiązany. Inicjatorowie rozwiązują go w ten sposób, że w projekcie statutów nadają ciału kierującemu organizacją władzę, zdolną na drodze przymusu zapewnić należyłą sprawność czynnościom wykonawczym, na członków zaś, przystępujących do organizacji, nakładają jednorazowy podatek, mający zapewnić potrzebne na początek środki materialne. W ten sposób inicjatorowie, obok niezdolnego urzeczywistnić się wyobrażenia nowej organizacji, stawiają jej pojęcie twórcze, dodając do wszystkich istotnych cech tamtego jeszcze należyte ustosunkowanie zawartych w nim wartości. Rzeczywiście, wszystkie cechy jakości, składające się na wyobrażenie twórcze, mogą znaleźć i znajdują pełne swe zastosowanie, poczynając od celów użyteczności, które sobie organizacja zakłada, a skończywszy na kwalifikacjach członków, ich ofiarności i zdolności podporządkowania się zadaniom ogólnym, brak tylko dla dojścia wyobrażenia do skutku potrzebnego podporządkowania jednych wartości drugim i za tym idącego funkcjonalnego wysiłku o charakterze przymusowym. Dodatkowe te cechy ilościowej natury zamieniają niedoszłe wyobrażenie twórcze przedmiotu na pojęcie twórcze o nim, możliwe już do urzeczywistnienia <sup>212</sup>.

---

<sup>212</sup> Ze wszystkich znanych mi określeń „pojęć”, jakie daje psychologia ogólna, najgłębiej – moim zdaniem – sięga do ich istoty charakterystyka, podana przez Prof. Kazimierza Twardowskiego, na którą niejednokrotnie powoływać się będziemy. „Trudno w każdym wypadku – pisze on – z góry przewidzieć, czy dany przedmiot da się przedstawić za pomocą wyobrażenia wytwórczego. Nieraz pragniemy wyobrazić sobie przedmiot, o którym słyszymy lub czytamy, spostrzegamy jednak, że przechodzi to nasze siły. Chociaż bowiem wiemy, jakie cechy posiada przedmiot, który chcemy sobie wyobrazić, połączenie tych cech w konkretną całość okazuje się niemożliwym, wtedy proces urabiania wyobrażeń wytwórczych pozostaje niedokończonym. Taki stan umysłowy da się scharakteryzować jako niedoszłe wyobrażenie wytwórcze, a stanowi on właśnie to, co nazywamy pojęciem”. *Wyobrażenia i pojęcia*, Lwów 1898, s. 66.

§ 198. Biorąc tę samą kwestię z drugiego punktu widzenia, z punktu widzenia ustosunkowania wartości i sądów o nich, zauważyć należy, że ocena wartości cech, zawartych w wyobrażeniu twórczym, okazuje się również niewystarczającą dla zapewnienia potrzebnej przewagi funkcjonalnej jednych czynników nad drugimi, że dla dojścia do skutku przedsięwzięcia wypada nadać ciału kierowniczemu większą wagę i znaczenie, niż on je z posiada z natury swej wartości w stosunku do członków. Rzecz godna uwagi, że sąd, który wyraża ocenę wartości prostych w trybie oznajmującym, z chwilą gdy wchodzi w grę wartość wysiłkowa, stanowiąca istotę pojęcia, przybiera postać sądu o trybie rozkazującym: orzeczenie jego nie brzmi, że ciało kierownicze „ma” taką, a taką wartość w porównaniu z wartością członków, ale „ma ją mieć”, a w formie tej zawiera się postanowienie na przyszłość, stwarzające wartość wysiłkową, to jest przypisujące ciału kierowniczemu cechy funkcjonalne, których ono samo przez się nie posiada<sup>213</sup>.

Sądy, w których ocena wartości, orzeczonej z góry, może się stać realną dopiero na skutek wysiłku duchowego, mającego zapewnić jej przewagę, będzie już sądem rozkazującym. Podobnie jak proste sądy orzekające, może on się wyrażać zarówno w zwrocie „ma być”, jak i „ma mieć”, pierwsza jednak forma, ze względu na samą naturę wartości, która się sprowadza do stanu posiadania, może być zawsze rozwinięta i wyrażona w drugiej formie: „ma być mającym”. Wszędzie gdzie występują na widownię wartości społeczne w stanie funkcjonalnym, a więc wartości wysiłkowe, sąd o nich z biernego staje się czynnym, z oznajmującego – rozkazującym.

Jak widzimy z powyższego, pojęcia społeczne dają się równie dobrze wyprowadzić z niemogących dojść do skutku wyobrażeń twórczych, jak i z sądów, przypisujących w formie rozkazu pewnym czynnikom wartość funkcjonalną, której one same z siebie nie

---

<sup>213</sup> „W skład pojęcia wchodzi po pierwsze: wyobrażenie przedmiotu pewnego, po drugie: wyobrażenie sądu, orzekającego o tym przedmiocie cechę, której przedmiot wyobrażony nie posiada”. Dr. Kazimierz Twardowski, *Ibidem*, s. 74.

posiadają. Pomimo tej dwoistości swego pochodzenia, pojęcia mają niewątpliwie więcej cech wspólnych z wyobrażeniami niż z sądami, już choćby dlatego, że ostatnie są tylko ilościowym wyrazem stosunków zachodzących w pierwszych, wyobrażenia więc stanowią pień macierzysty, z którego wyrastają pojęcia, zasilone tylko bocznym rozgałęzieniem sądów.

§ 199. Zarówno dojście do skutku wyobrażeń, jak i znalezienie podstawy dla sądów rozkazujących, opiera się o normy, tak samo niezbędne dla powstania pojęć twórczych, jak się okazały niezbędnymi przy ustalaniu pojęć poznawczych.

Wyobraźmy sobie szczerp pierwotny, nieposiadający jeszcze stałych wodzów, który przedsięwzięcie odległą wyprawę w celach zdobycia jako łupu wojennego dóbr, których sam nie wytwarza. Plan wyprawy jest społecznym wyobrażeniem twórczym, posiadającym wszystkie potrzebne do swego urzeczywistnienia dane, z wyjątkiem władzy sprężystej i bezwzględnej, tak niezbędnej w przedsięwzięciu trudnym i niebezpiecznym, a tak obcej duchowi urządzeń wewnętrznych. Władzę tę ustanawia starszyzna lub ogół wojowników, ustalając pojęcie przyszłej wyprawy, składa zaś ją w ręce tego, kto bywał dotychczas wodzem wypraw myśliwskich i w ogóle kierownikiem przedsięwzięć zbiorowych, w myśl ugruntowanego pod tym względem prawa zwyczajowego. On to nadaje wyobrażeniu społecznemu charakter pojęcia i zamienia dotychczasowy sąd orzekający o znaczeniu wodza w sąd rozkazujący, przypisujący mu wyższy stopień władzy niż ją posiadał z tytułu uznawanej dotąd swej wyższości.

Weźmy inny przykład. Plemię pierwotne doznaje następującego po sobie szeregu klęsk żywiołowych. Zestawienie tego rodzaju faktów rodzi w świadomości zbiorowej wyobrażenie poznawcze o tym, że plemię ściągnęło na siebie gniew bogów, oraz ogólny zarys niejasnego wyobrażenia twórczego o sposobach zaradzenia złemu i przebłagania bóstw zagniewanych. Wyobrażenie to jednak nie może dojść do skutku i uprzedmiotowić się w czynie, ogół bowiem, nie wyłączając starszyzny, nie posiada ani wiedzy czarnoksiężskiej, ani władzy nad duchami. Wtedy z natury rzeczy wstępują w swą rolę kapłani, jako ci, którzy obcują z bogami i są obdarzeni mocą nadprzyrodzoną. Oni jedni



mają pojęcie o sposobach ułagodzenia zemsty bogów, poniżonych w swym dostojeniu, otrzymają też władzę wydawania sądów rozkazujących o tym, kto i jakiego rodzaju ma ponieść ofiary dla przywrócenia zachwianej równowagi między światem widzialnym a niewidzialnym. Jest to ich prawo przyrodzone wypływające z uznanej wyższości stanu kapłańskiego, posiadającego w tym zakresie władzę przymusu, obowiązującego wszystkich.

W przykładzie dawniej przytoczonym, który ilustruje jedną z odmian tego samego zjawiska, pojęcie twórcze o mającej się założyć organizacji powstaje dzięki temu, że przysze jej ciało kierownicze zostaje uposażone we władzę, dobrowolnie przez członków przyjętą, na podstawie ustalonego w tym celu prawa społecznego, które dla dojścia do skutku przedsięwzięcia pozwala uciec się do środków przymusowych.

Z niezliczonego wreszcie bogactwa przykładów, w których pojęcia społeczne są wyrazem prawa ustanowionego, wybierzemy jeden z typowych. Każdy zarząd miastem jest wcielaniem w życie wyobrażenia twórczego o jego urządzeniach, porządkach, ładzie, bezpieczeństwie itd. Nie może ono jednak urzeczywistnić się w praktyce bez całego szeregu zarządzeń przymusowych, wychodzących od organów administracji, uposażonych w odpowiednią władzę, przywiązaną do stanowiska, a przekraczającą znacznie zakres wpływów osobistych obdarzonych nią osób, a nawet dobrowolnie przyjętych przez obywateli zobowiązań. Wyobrażenie o administracji miejskiej zamienia się dzięki temu w pojęcie społeczne o niej, wyrazem zaś tego pojęcia jest prawo, ustanawiające odpowiednie organy zarządu miejskiego i nadające im władzę przymusową w zakresie przeprowadzanych przez nie czynności, prawo mające swe źródło w państwie.

Objąwszy przykładami wszystkie te rodzaje faktów, które rozpatrywaliśmy na wstępie jako różne źródła władzy, dochodzimy na ich podstawie do zgodnego wniosku, że wyrazem duchowych wartości wysiłkowych w dziedzinie społecznej, podmiotową stroną władzy, a zarazem treścią i istotą pojęć społecznych, są normy prawa, które wskazaliśmy już, jako źródła odrębnych rodzajów władzy. Ustalają one z góry takie

stosunki wartości, jakie są konieczne, nieodzownie potrzebne dla dojścia do skutku wyobrażeń twórczych. Nie ma pojęć społecznych bez norm prawa, one bowiem są tym wysiłkiem duchowym, który pozwala wcielać się w życie niewykonalnym bez nich wyobrażeniom twórczym, który reguluje stosunki wartości, nadając im, gdzie zachodzi tego potrzeba, większą funkcjonalną wagę, niż ją mają z natury, i który zamienia sądy orzekające o tych wartościach na sądy rozkazujące i zapewnia im przez to siłę przymusu. Normy prawa są dlatego pojęciami, nie zaś wyobrażeniami społecznymi, że nie dotyczą zupełnie cech jakości, ale mają wyłącznie ze stosunkami ilościowymi do czynienia; kojarzą one ze sobą, regulują i ujmują w układ systematyczny nie użyteczności społeczne, lecz wyłącznie wartości; wysiłek wreszcie duchowy, którego są wyrazem i punktem wychodnim, nie tworzy nowych apercypcyjnych pomysłów, lecz tworzy nowy układ wartości i same wartości funkcjonalne, nie jest więc przejawem energii, ale siły społecznej, powołanej do jej zastąpienia tam, gdzie okazuje się ona niewystarczającą do spełnienia swych zadań.

§ 200. Każda norma prawa jest sądem rozkazującym, wyrażonym w formie mniej lub bardziej wyraźnej. W tym charakterze bądź ustanawia ona nowe wartości, nadając im większe znaczenie funkcjonalne, niż mogłyby je one z natury swego stanowiska posiadać, a to przez nadanie ich wpływowi siły przymusu, bądź reguluje stosunki między wartościami, przepisując granice, w jakich obracać się mają i sprowadzając do tych granic wszelkie możliwe ich przekroczenia.

Ponieważ normy prawa wyrażają się w sądach rozkazujących, przeto – jak wszelkie sądy – mogą one przybierać formę przeczącą. Nie mówimy tu o ukrytym przeczeniu, które z natury rzeczy zawiera się w każdym rozkazującym sądzie twierdzącym, już choćby wskutek tego, że np. obdarzając osobę na pewnym stanowisku władzą, norma prawa postanowieniem swym zaprzecza przez to samo takiej władzy wszelkiej innej osobistości. Byłoby to przeczeniem czysto logicznym, podczas gdy mówimy tu o przeczeniu natury społecznej, pozytywnym i również rozkazującym. Sądy przeczące, o których mowa, wyrażają się w normach prawa, przybierających formę

zakazu. Podobnie jak wszelkie sądy rozkazujące, zakaz nosi charakter funkcjonalny, czynny i zwraca się w przyszłość, tylko orzeka nie o tym, co „ma być”; ale o tym co „nie ma być”, lub wyrażając się ściślej, nie rozkazuje „mieć prawo”, ale go zakazuje. O ile sąd twierdzący przysparza wartości tym, których ma na widoku, nadaje im władzę i rozszerza przez to ich stan posiadania, o tyle sąd przeczący uszczupla ich wartość osobistą, ogranicza ich pod względem funkcjonalnej swobody ruchów, a przez to zmniejsza ich stan posiadania. Stan posiadania bowiem może być równie dobrze funkcjonalnym, jak i statycznym. Jak tamten wyraża się w posiadaniu pewnej sumy cech, zalet, właściwości czy też dóbr rzeczowych, słowem wartości, tak ten wyraża się w posiadaniu takichże wartości wysiłkowych, w możliwości funkcjonalnego ich użytkowania i uwydatnienia ich znaczenia społecznego. Stąd zakazowe normy prawa określają granice swobód osobistych, to jest zakres, w jakim każda osobowość może funkcjonalnie użytkować posiadane przez siebie wartości. Każdy zakaz jest ograniczeniem władania w znaczeniu dowolnego rozporządzania swymi właściwościami i przejawiania ich na zewnątrz, a co za tym idzie – ograniczeniem wartości osobistej jednostki.

§ 201. Podając wyżej przykłady norm prawa, jako pojęć społecznych, dobieraliśmy rozmyślnie takie, które odpowiadają pewnym ustalonym funkcjom społecznym i stanowią duchowy odpowiednik typowych przejawów władzy w życiu społecznym. Nie znaczy to jednak, żeby zjawiska tego rodzaju miały się ograniczać do powyższego zakresu faktów. Pojęcie norm prawnych rozumieć należy w szerokim tego słowa znaczeniu. Paru przykładami rozszerzymy jego zakres do właściwych mu granic, co nam pozwoli równocześnie zbadać głębiej jego istotę.

Wyobraźmy sobie grono młodzieży, przystępującej do określonej z góry gry w piłkę, np. w palanta. Posiada ono dość jasne wyobrażenie o charakterystycznych cechach gry, jej toku i zadaniach przypadających w udziale każdej ze stron walczących. Jeżeli jednak wśród grających nie ma takich, którzy obok wyobrażenia posiadaliby również dokładne pojęcie poznawcze o grze w palanta, a więc znali obowiązujące w niej prawa, przebieg gry będzie na każdym kroku narażony na szkopyły, spory, położenia

bez wyjścia, o normalnym zaś jej przebiegu nie będzie mogło być mowy. Otóż prawa gry są w danym przypadku normami prawa, stanowiącymi o pojęciu odtwórczym o niej, są zarazem szeregiem sądów rozkazujących, które postanawiają, że obie strony mają mieć możliwie równą wartość pod względem umiejętności gry, że w każdej z nich najwyższą władzę sprawuje „matka”, pomocniczą „wykupna”, wykonawcami zaś są „dzieci”, że do każdego z tych stanowisk jest przywiązana określona ilość uderzeń piłką, itd. Prawa gry są ustalone na podstawie prawa zwyczajowego, obieranie zaś na urzędy odbywa się na mocy prawa naturalnego uznanych przez wszystkich i nie ulegających zazwyczaj zakwestionowaniu uzdolnień wrodzonych i nabytych. Normy prawa zwyczajowego przewidują wszystkie możliwe kwestie sporne w zakresie techniki gry, wszelkie inne spory i przekroczenia rozstrzyga swą władzą „matka” lub „matki” stron obu. W przykładzie tym mamy przed sobą wszystkie charakterystyczne rysy wartości wysiłkowych w ich przebiegu funkcjonalnym.

Inny przykład. Zawija się nowa sekta, która przybiera formy organizacji kościelnej. Inicjatorowie jej przystępują do dzieła, mając wyrobione już wyobrażenie o charakterze wierzeń i stronie dogmatycznej nowego wyznania, wypracowują rytuał obrzędowy, określają swój stosunek do wyznawców i udział ich w życiu zbiorowości religijnej, słowem zdają sobie dokładnie sprawę z ukształtowania się przyszłej organizacji pod względem wszystkich zachodzących w niej stosunków jakości. Z chwilą jednak, gdy zechcą puścić ją w ruch i nadać tym stosunkom charakter funkcjonalny, najszczególniej nawet opracowane wyobrażenie okaże się niewystarczającym dla zapewnienia prawidłowego biegu organizacji, dopóki nie zostanie ustalone pojęcie o niej, to jest dopóki wszystkie przewidywane czynności nie będą tak podporządkowane jedne drugim, aby nie było pola dla dowolności, nieporozumień, starć osobistości i ich wpływów, dowolnego tłumaczenia ustalonych zasad, wreszcie dla złej woli i nadużyć. Zapobiec temu może jedynie wypracowanie przepisów, choćby zapożyczonych z innych organizacji tego typu, ale ustalających hierarchię władz, zakres ich kompetencji, prawa i obowiązki wiernych, wreszcie sposób rozstrzygania wszelkich możliwych sporów. Przepisy te, czy one zostaną

ujęte w formę ksiąg świętych, czy statutów i regulaminów o charakterze świeckim, zawsze będą normami prawa, które powstająca organizacja sama sobie nadała i które ustalają pojęcie społeczne jej funkcjonowania. W jednym tylko przypadku organizacja sekty podobnej mogłaby poprzestać na wyobrażeniu o niej bez uciekania się do norm prawa, a to wtedy, gdyby jej inicjatorem, założycielem i duszą była jedna osoba, posiadająca wpływ tak przemożny i rozstrzygający, że mógłby on pod każdym względem zastąpić nieistniejącą formalnie władzę; wtedy wola kierownika posiadałaby moc prawa. Organizacje jednak tego rodzaju, ze śmiercią swego założyciela, bądź rozpadają się, bądź ewoluują w regularne, oparte na przepisach, mających charakter norm prawnych.

Jeżeli dalej weźmiemy za przykład fabrykę, która pracuje tylko na zamówienie, dajmy na to fabrykę broni i przyrządów wojennych: żadne wyobrażenia odtwórcze z tego zakresu nie dochodzi do skutku, dopóki na podstawie umowy ze stroną robiącą zamówienie nie zostanie ustalone pojęcie o tym, jaka np. ilość armat ma być wykonana, jakiego mają być one systemu i kalibru, z jakiego materiału i w jakim terminie mają być gotowe. Cała ta suma warunków umowy stanowi dla fabryki normy prawa, według których zamówienie, jako pojęcie społeczne, zostanie uprzedmiotowione i zmaterializowane. Ta okoliczność, że pojęcie owo będzie dla strony zamawiającej wyobrażeniem twórczym, nie posiada dla grupy wytwórczej żadnego znaczenia, wszystkie bowiem postawione jej warunki obchodzą ją wyłącznie jako wartości, niezależne od swej użyteczności, nadają bowiem z góry określone znaczenie porównawcze wartościom takim, jak system dział, ich wielkość, materiał lub czas w jakim mają być wykonane, a więc doniosłość większego lub niniejszego pośpiechu. Normy prawa, o których tu mówimy, mają swe źródło w dobrowolnej umowie między stronami, są więc przejawem prawa społecznego.

Wyobraźmy sobie wreszcie stronnictwo polityczne, które dąży do przeprowadzenia na drodze ustawodawczej prawa o koalicjach robotniczych i związkach zawodowych. Prowadzi ono propagandę i agitację w duchu swych postulatów wśród jak najszerszych warstw społeczeństwa, inaczej mówiąc, pragnie zaszczepić pośród nich swe

wyobrażenie o możliwym i pożądanym nowym układzie stosunków w tej dziedzinie, upodobnić do niego istniejące wyobrażenia niewyraźne i oparte na niedostatecznym materiale poznawczym i poddać sugestii ogół na punkcie błędnych jego sądów o wschodzących w grę wartościach społecznych. Gdy opinia jest należycie pod tym względem urobiona, stronnictwo przez swych przedstawicieli stawia w ciele ustawodawczym (będącym laboratorium pojęć społecznych, tj. organem urabiającym ich normy) projekt odpowiedniej ustawy, nadającej osobowość prawną regularnie założonym związkom robotniczym i określającej zakres ich władzy, zarówno nad członkami, jak i w stosunku do przedsiębiorców (szereg sądów rozkazujących). Jeżeli projekt zostanie odrzucony, urobione już nowe pojęcie nie wejdzie w życie i pozostanie nadal wyłącznie zjawiskiem duchowym, w przeciwnym razie przyobleka się w realne kształty społeczne i pozwala uprzedmiotowić się wyobrażeniu, które by bez tego dojść do skutku nie mogło. W tym wypadku mamy przykład powstawania nowego zupełnie pojęcia społecznego, o charakterze twórczym.

§ 202. Jak to łatwo zauważyć z powyższych przykładów, normy prawa, otrzymujące należytą ścisłość zdolnych do wcielenia się w życie pojęć społecznych, przybierają postać ustaw prawodawczych, statutów, regulaminów, prawideł, przepisów, umów, wreszcie rozporządzeń (jak np. w podanym poprzednio przykładzie kapłanów pierwotnych). Reguły te, jakakolwiek byłaby ich forma, muszą być ścisłe, już choćby dlatego, że mają do czynienia nie z przybliżoną oceną różnych jakości, ale z dokładnie wymierymi stosunkami ilości, z wartościami, które otrzymują dzięki nim wyraźne i z góry określone znaczenie w zestawieniu z innymi. Natura ich i charakter są pod tym względem jedne, różnią się tylko swym pochodzeniem.

Ta właśnie strona ich pochodzenia, mianowicie ich powstawanie, zasługuje na podniesienie ze specjalnego punktu widzenia. Z przytoczonych przykładów wynika, że normy prawa jako pojęcia społeczne, mogą równie dobrze wypływać z ustalonego długą praktyką zwyczaju, jak być zapożyczone z innych pojęć w postaci mniej lub więcej gotowej i tylko przystosowane do nowych warunków, wreszcie być stworzone w całości po raz

pierwszy, jako nowa synteza, wobec braku gotowych wzorów i dróg utartych w tym względzie; inaczej mówiąc, mogą one być pojęciami czysto poznawczymi, zawierając w sobie tylko pierwiastki twórczości lub być twórczymi w całym tego słowa znaczeniu. Powstaje stąd pytanie: w jakiej mierze i pod jakim względem normy prawa, w swej postaci swoistej lub zapożyczanej, są twórczym wysiłkiem duchowym?

Już samo zestawienie pojęć z wyobrażeniami pozwala zdać sobie sprawę na pierwszy rzut oka, że pierwsze, mając do czynienia wyłącznie z ilościowym układem czynników wartości, przedstawiają daleko szersze pole dla oryginalnych ich kombinacji i dla syntezy twórczej, niż drugie, które operują danymi jakościowymi i wysnuwają z nich nowe pomysły użyteczności. Głównym polem twórczości nowo powstających pojęć o układzie społecznym jest z jednej strony nadanie mu celu i wyznaczenie roli jaką ma w życiu odgrywać pośród innych współrzędnych formacji, z drugiej nadanie mu form organizacyjnych. Oba te pierwiastki twórczości pojęć łączą się ściśle z takimi pierwiastkami wyobrażeń i często zlewają się ze sobą w jednym pomysle twórczym. W większości wypadków pojęcia społeczne uzupełniają tylko wyobrażenia odtwórcze i umożliwiają jedynie wykonanie pomysłów, a wtedy mają zazwyczaj przed sobą drogi tak utarte, że pojęcia poznawcze, przyjęte za normy prawa, wystarczają tu najzupełniej, po jako takim ich przystosowaniu do danego układu stosunków.

Powoływanie do życia nowych ciał zbiorowych prawie zawsze przypuszcza trwanie ich przez czas nieokreślony, a nawet istnienie wieczne, a wtedy twórcze pierwiastki nowowprowadzanych norm prawa zlewają się z życiem funkcjonalnym tych ciał i urabiają się stopniowo w ciągu wieków całych. Samo ich powstanie, zwłaszcza jeżeli to będą normy prawa zwyczajowego, lub przyrodzonego, jest jedynie sformułowaniem tego co było z dawna lub wypływa z porządku rzeczy, normy zaś prawa społecznego i ustanowionego, jako owoc wysiłku duchowego, zazwyczaj na tamtych się opierają i są tylko ich rozwinięciem. Tym bardziej, gdy ciało zbiorowe jest już ustalone w swym bycie: wtedy normy prawa mają swój własny żywot, narastają niejako organicznie, zmieniają się i uzupełniają stopniowo, w miarę tego jak rozwijają się same pojęcia o ustroju

wewnętrzny, towarzysząca im zaś twórczość jest wytworem samego życia zbiorowego, które utrwała ślady swych form koniecznych dla umocnienia i uporządkowania bytu całości. Pierwiastki tej twórczości przenikają życie same i są wciąż nowym źródłem, z którego normy prawa czerpią swe soki odżywcze.

Między pojęciami i wyobrażeniami społecznymi istnieje podobieństwo pod tym względem, że jedne jak i drugie są przejawem twórczości tylko wtedy, gdy są nowym, oryginalnym pomysłem syntetycznym, lecz pojęcia wcielane w ustrój społeczny przedstawiają w tym względzie pole daleko mniej rozległe niż wyobrażenia, towarzyszące niezmiernie bogatym jakościowo i różnorodnym w swych przejawach funkcjom organizacyjnym pracy. W nowo powstających ciałach zbiorowych podmiot wysiłku twórczego, kreślący wyobrażenie i pojęcie o całości, jest zazwyczaj jeden i ten sam, tylko że w pierwszym przypadku stwarza on nową kombinację użyteczności, w drugim – wartości, tam nadaje układ stosunkom jakości, tu ustrój stosunkom wielkości, tam łączy i współrzędnia na podstawie samorzutnych powinowactw, zbiegających się na punkcie wspólnego zadania, tu na podstawie przymusowego podporządkowania jednych wartości drugim, w imię przyjętego, a nawet narzuconego im celu. Ale pojęcie jest twórczym o tyle i dopóty, o ile i dopóki łączy się ściśle z odpowiadającym mu wyobrażeniem, które uzupełnia. Z chwilą gdy poczyną pędzić żywot samoistny, gdy staje się już tylko regulatorem stosunków, stróżem ustalonych już wartości, nie zaś motorem puszczającym je w ruch – a takimi są właśnie przyjęte i obowiązujące normy prawa traci charakter twórczy. Jak widzimy, normy prawa już ustalone nie są czynnikiem twórczości społecznej, jednak są jej wynikiem w chwili swego powstania. „Jest to znamieniem charakterystycznym prawa – mówi w tymże duchu L. Tanon<sup>214</sup> – że nie posiada ono własnej potęgi twórczej. Niewątpliwie, normy prawne raz ustalone na jakiegokolwiek drodze, przez zwyczaj lub przez ustawodawstwo, nie pozostają bez wpływu na dalszy rozwój zarówno życia społecznego jak i prawa. Rzeczywiście, normy te, a przynajmniej

---

<sup>214</sup> L. Tanon *L'evolution du droit et la conscience sociale*, Paris 1900, s. 145



najważniejsze z nich, kryją w sobie cały szereg następstw lub wywołują uzupełnienia, które mogą być z nich wyprowadzone na drodze logiki i techniki ustawodawczej lub prawniczej. Możliwe te wszakże skutki czy uzupełnienia zasad nie są właściwie mówiąc tworzeniem. Jest to sprawa techniki i logiki". Prawo nie zawiera samo w sobie wyobrażenia stosunków społecznych, które stanowią przedmiot jego przepisów. Nie tworzy ono ani interesów materialnych, ani interesów moralnych, które stosunki owe w sobie zawierają. Nie ono je wytwarza, a nawet nie wywiera doniosłego wpływu na ich kolejne przeobrażenia. Właściwa jego funkcja polega na uznaniu i określeniu stosunków życia, w których interesy owe znajdują najpewniejsze i najszersze swe zaspokojenie, oraz na rękojmi ich spokojnego i prawidłowego urzeczywistnienia, dzięki sile obowiązującej, przywiązanej do wszystkich jego postanowień".

Dopiero jak to zobaczymy później oparte na normach prawa akty władzy, będące samodzielnym już regulowaniem stosunków realnych, a nawet powoływaniem nowych do życia, co równa się często tworzeniu nieistniejących jeszcze i niezdolnych powstać samorzutnie wyobrażeń społecznych, jako przejaw inicjatywy, mogą zawierać w sobie pierwiastki twórczości i stać się jej czynnikiem. Wyjaśnimy niżej w jakim znaczeniu.

§ 203. Zanim przystąpimy do bliższej analizy norm prawa, jako podstawy pojęć społecznych, wypada zdać sobie sprawę z psychologicznej ich natury. Wyszliśmy z tego założenia, że treścią pojęć jest ujęcie i utrwalenie istotnych cech wyobrażenia, istotnymi zaś cechami są te, które na podstawie doświadczeń przeszłości przedstawiają największą wartość z punktu widzenia założenia, stanowiącego pomysł twórczy wyobrażenia i celu dla którego powstało. Ostoją tych rysów jego zasadniczych są właśnie normy prawa, odgrywające pod tym względem rolę czynnika zachowawczego. Nadają one znamiona trwałości i ciągłości niewzruszonej tym wartościom, które w toku funkcjonalnego wcielania się w życie wyobrażeń mogłyby być z tych lub innych względów na szwank narażone. Nie brak bowiem niebezpieczeństw na tym punkcie. Skoro pojęcia obejmują i regulują stosunki wartości w wyobrażeniach, które bez tego nie mogłyby dojść do skutku, wartości zaś te na arenie społecznej są czynnikami samoistnymi, o równowadze niestałej,

prężnymi i dążącymi do ekspansji, współzawodniczącymi i walczącymi ze sobą o znaczenie i przewagę, stosunki stanowiące istotę pojęcia musiałyby ulegać ustawicznym zmianom i nieskoordynowanym często przeobrażeniom, mogącym łatwo doprowadzić do zupełnego zwyrodnienia pierwotnych zadań i celów. Normy prawa zapobiegają temu, stwarzając swego rodzaju fikcję, że układ stosunków, nakreślony z góry na podstawie doświadczeń przeszłości przetrwa na całą przyszłość, a przetrwa niewzruszony, nie bacząc na wszelkie starcia, antagonizmy i dążenia do zmian w ustosunkowaniu wartości, które się przejawiać mogą w następstwie. W ten sposób układ, który został uznany za istotny, konieczny i nieodzownie potrzebny, uogólnia się na daleką, nieokreśloną pod względem swego trwania przyszłość. W tym znaczeniu normy prawa są przejawem logicznego uogólnienia, to jest rozciągnięcia pewnego porządku, zdolnego zapewnić harmonię w układzie stosunków, na wszystkie objęte przezeń fakty przyszłe; mamy tu więc uogólnienie tego co było, jest i powinno być na to co będzie.

Ale normy prawa nie tylko ustalają formy ustroju i stosunkowe wartości składających się na nie instytucji, określają one nadto wartości czysto funkcjonalne osób, zajmujących w tych instytucjach pewne stanowiska i uposażonych z tego tytułu w odpowiednią władzę. Sądy rozkazujące, które tę władzę im nadają, władzę większą pod względem siły i zakresu, niż mógłby sięgać wpływ ich osobisty, stwarzają również na tym punkcie pewnego rodzaju fikcję, przypuszczają bowiem istnienie takiego stanu, jak gdyby wszyscy, podlegający ustanowionej w ten sposób władzy, ulegali jej dobrowolnie. Jest to również rozciągnięcie pewnego z góry określonego porządku na takie fakty, które same przez się pod niego nie podchodzą i zostają wciśnięte w naznaczone im ramy siłą duchowego przymusu. Z punktu widzenia logiki mamy tu znów przed sobą uogólnienie cech istotnych, zawartych w wyobrażeniu, na fakty, które samorzutnie mogą się w nim nie układać w sposób harmonijny, a to drogą ujęcia ich w karby pojęć.

Jak widzimy z powyższych wywodów, normy prawa są zawsze uogólnieniami, rozciągającymi to co jest i ma być zawsze – na wszelkie możliwe formy układu i jego funkcje, które mogą się przejawiać w przyszłości. I odwrotnie, wszelkie uogólnienie

logiczne jest niczym więcej jak ustaleniem norm prawa, według których odbywają się zjawiska danego rodzaju. Pojęcia więc społeczne sięgają tak daleko, jak daleko sięga ich zdolność uogólniająca.

§ 204. Normy prawa, tak ze względu na sam charakter swego powstania, zawierającego w sobie pierwiastek twórczości, jak również ze względu na to, że tworzą one istotnie nowe wartości i nowy ich układ, jak wreszcie dzięki swej roli uogólniającej, – są przejawem apercpcji syntetycznej, same zaś są pojęciami syntetycznymi, a z punktu widzenia całości pojęcia złożonego, którego są osnową i punktem wyjścia, moglibyśmy je nazwać pojęciami zasadniczymi. Ujmują one w karby systematyzacji ową całość stosunków wartości, zawartych w wyobrażeniu, które uzupełniają i doprowadzają do skutku, a wśród tej całości uwspółrzedniają je i przy pomocy szeregu sądów rozkazujących, podporządkowują jedne drugim tak, aby funkcjonalne działanie niższych było uzależnione od wyższych i stanowiło z nimi jeden sprawnie poruszający się mechanizm.

Jeżeli normy prawa są pojęciami syntetycznymi, to rodzi się pytanie: czym są pierwiastki tej syntezy, jakiej natury są człony, podlegające połączeniu w wyższą harmonijną całość? – Są to pojęcia elementarne, dające się wyrazić również w sądach rozkazujących prostych, określających znaczenie i zakres funkcjonalny wszelkich wartości społecznych, treścią więc ich jest każdy poszczególny stosunek dwóch wartości wysiłkowych, który może być unormowany jedynie na drodze przymusowego podporządkowania jednej drugiej, lub na drodze uzależnienia obu od trzeciej wyższego rzędu, którą może być sama norma prawa. Wróćmy dla przykładu do prawideł gry w palanta. Określają one długość mety, jako pierwszy prosty stosunek wartości, wymagający ustalenia: partia czynna pragnęłaby ją mieć jak najkrótszą, partia bierna – jak najdłuższą, obie więc w danym razie muszą się podporządkować sądowi z góry przez prawidła gry wydanemu. Tak samo rola, przypadająca w udziale każdemu z grających, jest wartością, której zakres funkcjonalny w partii czynnej jest określony przez normy prawa, w partii zaś biernej przez wolę „matki”, wskazującej każdemu jego miejsce i obowiązki.

Synteza tych przepisów poszczególnych, regulujących proste stosunki wartości, składa się dopiero na pojęcie złożone, stanowiące prawidła gry w palanta. Synteza jednak stosunków ilościowych tym się różni od syntezy stosunków jakościowych, że podczas gdy ostatnia jest harmonijnym połączeniem danych elementarnych, na podstawie ich styczności, w całość wyższego rzędu, pierwsza ustala na drodze przymusowej wartości funkcjonalne najwyższe lub najbardziej zasadnicze i podporządkowuje im trybem hierarchicznym wszystkie inne, uzależniając je od nich.

Sam fakt możliwości i konieczności podporządkowywania jednych pojęć drugim i ustanowienia na tej podstawie ich hierarchii przypuszcza istnienie pojęć ogólnych i szczegółowych, tj. wyższych i niższych, szerszych i szczuplejszych. Różnice te zależą od zakresu objętych przez pojęcie stosunków wartości, które mają być regulowane na drodze przymusowej. Im zakres ten będzie większy, tym pojęcia społeczne i normy prawa, stanowiące ich wyraz, będą wyższe, to jest bardziej syntetyczne i posiadające więcej duchowej siły przymusu, a zarazem ogólniejsze, to jest zawierające w sobie mniej treści stosunków konkretnych. Spotykamy tu zupełną analogię z wyobrażeniami ogólnymi i szczegółowymi, które, jak widzieliśmy – im są szersze pod względem zakresu, tym są uboższe pod względem treści, różnica zaś pomiędzy wyobrażeniami a pojęciami na tym punkcie sprowadza się do zasadniczej ich treści, mianowicie że pierwsze obejmują jakościowe stosunki użyteczności, drugie – ilościowe stosunki wartości. Normy prawa, ustalające pojęcie własności w ogóle, będą zarazem wyższe i ogólniejsze niż normy, określające prawa własności literackiej i artystycznej, drugie bowiem muszą podporządkować się pierwszym pod względem swych rysów zasadniczych, są natomiast bogatsze w treść konkretną, regulują bowiem stosunki bardziej szczegółowe i posiadające więcej cech wyróżniających. Tak samo ustalone przez prawo pojęcie o urządach i władzach sanitarnych w kraju będzie wyższym i ogólniejszym od pojęcia o takich urządzeniach w danej miejscowości.

Wszelkiego rodzaju ustawy, statuty, prawidła, regulaminy i przepisy, będące syntetycznymi normami prawa w swoim zakresie, są układane w ten sposób, że wychodzą

z pojęć najogólniejszych i najwyższych, a następnie podają reguły coraz to bardziej szczegółowe i specjalne, idąc w tym kierunku tak daleko, jak tego wymaga regulowanie odpowiednich wyobrażeń pod względem koordynacji funkcjonalnej zachodzących w nich stosunków wartości.

Chcąc nabrać – jeżeli się tak wyrazić wolno – pojęcia o pojęciu szczegółowym, dajemy jego określenie, które polega na tym, że podprowadzamy je pod pojęcie ogólniejsze, a zarazem wyróżniamy je z pośród innych równorzędnych mu pojęć. W ten sposób określamy wszelkie wartości wysiłkowe w dziedzinie duchowej, a więc wszelkie pojęcia prawne, czy dotyczą one osób, cech, czy też stosunków. I tak np. chcąc dać określenie starosty w hierarchii władz administracyjnych w Galicji, powiemy, że jest to urzędnik namiestnictwa, sprawujący władzę polityczną w jednym powiecie, lub w danym powiecie, jeżeli idzie o pojęcie osoby konkretnej. Tak samo kodeksy cywilne dają określenie cechy niepełnoletności, mówiąc, że niepełnoletnim nazywamy osobę, która nie doszła do pełnych lat 21, lub określenie najmu pracy, jako stosunku obowiązkowego, w którym jedna osoba zobowiązuje się do pewnych świadczeń za umówionym wynagrodzeniem. „Określenie stanowi niejako przepis, wedle którego ma być urobione pojęcie, i wylicza części składowe, z których pojęcie powstaje”<sup>215</sup> – Wyraża ono, jaka ma być treść pojęcia i jego zakres, zgodnie z przyjętym założeniem, zawiera przeto w sobie sąd rozkazujący, uzupełniony sądami dodatkowymi, które ściśle ograniczają jego sferę funkcjonalną. Podczas więc, gdy klasyfikacja oznacza treść i zakres pewnych cech, jako wartości prostych, opierając się na gotowych, z życia zaczerpniętych danych, określenie oznacza treść i zakres wartości wysiłkowych według wagi, nadanej im przez normy z góry przyjęte. Zbyteczna dodawać, że wraz ze zmianą norm prawa, stanowiących pojęcie syntetyczne najogólniejsze, określenie każdego pojęcia cząstkowego ulegnie również zmianie, stąd niemożność ustalenia tych określeń, dopóki zasadniczy punkt wyjścia nie został poprzednio należycie stwierdzony.

---

<sup>215</sup> K. Twardowski, *op. cit.*, s. 123.

§ 205. Jak widzimy już z samego trybu powstawania określeń, normy prawa wychodzą z założeń najszerszych, którym odpowiadają pojęcia zasadnicze w danym zakresie stosunków. Są to pojęcia, które się wytworzyły, z jednej strony, jako niezbędne uzupełnienie najogólniejszych wyobrażeń syntetycznych, stanowiących ich punkt wyjścia, z drugiej strony – jako uzupełnienie niedostatecznych sądów o najwyższych wartościach w tych wyobrażeniach przez zamianę ich na również najogólniejsze sądy rozkazujące. W normach prawa, rozwijających swe przepisy w formie ustaw, statutów, prawideł itp. widzimy przejście od pojęć najogólniejszych do bardziej szczegółowych, które idzie tak daleko, jak daleko sięgają przewidywania co do konieczności regulowania stosunków w sposób z góry i stale określony. Przejście to odbywa się na drodze analizy pojęć ogólnych, a więc rozbicia ich na pojęcia bardziej szczegółowe, nie w porządku jednak czysto logicznym, lecz funkcjonalnym, tak jak one mają regulować rozwijające się pod ich przymusem wysiłki duchowe i fizyczne. Nie przeszkadza nam to uważać norm prawa, regulujących określony zakres stosunków, za jedno złożone pojęcie syntetyczne.

Normy prawa przedstawiają jak gdyby szkielet układu stosunków wartości w szczegółowych nawet rozgałęzieniach, ale zawsze dotyczą tylko tego, co jest niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania całości. Ostatnim rozgałęzieniem układu stosunków wartości są osobowości ludzkie, normy więc prawa z jednej strony dają im rękojmię zachowania ich wartości społecznej przez zabezpieczenie jej od wszelkiego rodzaju zamachów, z drugiej – określają w jakiej mierze osobowości te mogą być ograniczone w swej swobodzie funkcjonalnej lub w swym posiadaniu rzeczowym dla zapewnienia bytu i prawidłowego rozwoju całości. Zabezpieczony przez normy prawa stan posiadania każdej osobowości dotyczy wszelkich wymienionych już wyżej rodzajów wartości, a więc wartości rzeczowych, wartości zobowiązań i osób, w tej ostatniej zaś kategorii – ich wartości publicznej, cywilnej i obywatelskiej. Każdy z tych rodzajów wartości może być w pewnej mierze ograniczony na rzecz bądź całości, bądź władz i instytucji poszczególnych, obdarzonych w tym względzie siłą przymusu. W ten sposób wy wpływają bezpośrednio z norm prawa pojęcia najbardziej szczegółowe, składające się na ich syntezę

ogólną, pojęcia o prawach jednostek społecznych w szerokim tego słowa znaczeniu, a więc zarówno wszelkich instytucji obdarzonych władzą, jak osobowości zbiorowych i jednostkowych. Przyjęto je nazywać prawami podmiotowymi<sup>216</sup>. Obejmują one całą sumę wartości, przysługujących osobowościom społecznym, po potrąceniu nałożonych na nie obowiązków. Granica zresztą między prawami podmiotowymi a obowiązkami nie da się ściśle przeprowadzić, o ile bowiem pewne obowiązki nie dotyczą wszystkich, lecz ograniczonej jedynie sfery obywateli, stanowią one czynnik wyróżniający ich spośród reszty, przedstawiają przeto swego rodzaju wartość społeczną i mogą być poczytywane za przysługujące im prawo, zwłaszcza gdy pewne prawa bezpośrednio są do tych obowiązków przywiązane. Tak np. służba wojskowa jest obowiązkiem i prawem zarazem.

W przeciwstawieniu do prawa podmiotowego, przyjęto nazywać prawem przedmiotowym wszelkiego rodzaju normy, z których wypływają i na których się opierają prawa i obowiązki osób.

Powiedzieliśmy, że ostatnim rozgałęzieniem regulowanych przez normy prawa stosunków wartości są osobowości ludzkie. Wynika to już logicznie stąd, że każde pojęcie szczegółowe da się wyrazić w formie sądu rozkazującego, sądy zaś – jak to było zaznaczone w swoim miejscu – stwierdzając ilościową wielkość wartości, zawsze mają w ostatniej instancji na oku osobowości ludzkie, dla których wartości owe stanowią stan posiadania. Rzeczywiście, jeżeli nawet normy prawa regulują bezpośrednio stosunki rzeczowe, jak np. ustawy budowlane w miastach, to zawsze określają one prawa i obowiązki osób, dla których ujęte w przepisy wartości rzeczowe stanowią stan posiadania, podlegający ograniczeniom. Jeżeli w dziejach rozwoju pojęć prawnych nie

---

<sup>216</sup> Termin ten powstał na tle indywidualnych koncepcji prawnych i jest podwójnie niewłaściwy, gdyż 1 – wszelkie prawo, jako pojęcie, jest społecznie podmiotowym, a 2 – w danym wypadku zakres praw osobowości nie jest bynajmniej podmiotowo przez nie określany, lecz wypływa z norm prawa zasadniczych.

zawsze tak było, to jedynie dlatego, że w myśl poglądów pierwotnych przypisywano osobowość zwierzętom, a nawet rzeczom.

§ 206. Po ustaleniu pojęć syntetycznych, zawartych w normach prawa, następuje wcielanie ich w życie, jako czynność towarzysząca apercpcji analitycznej wyobrażeń i przychodząca jej z pomocą wszędzie tam, gdzie tego wymaga koordynacja wartości. Pojęcia, będące wynikiem przejawiającego się tu wysiłku duchowego, są pojęciami analitycznymi, powstającymi na drodze stosowania norm prawa do stosunków konkretnych. Podobnie jak wyobrażenia analityczne nawiązują się do wyobrażeń syntetycznych celem ich uprzedmiotowienia, tak samo pojęcia analityczne nawiązują się do syntetycznych celem zrealizowania ich siły przymusowej w zastosowaniu do wartości funkcjonalnych.

Pojęcia analityczne podejmują swe zadanie tam, gdzie je pozostawiły pojęcia syntetyczne norm prawa, stanowią ich przedłużenie, schodzące po szczeblach zmniejszającej się ogólności, aż do szczegółów konkretnych. O ile stosunki, wymagające uregulowania, zostały bezpośrednio przewidziane przez normy prawa, może nastąpić bezpośrednio ich zastosowanie na drodze rozkazu, o ile zaś nie zostały przewidziane, powstają pojęcia analityczne z norm tych wyprowadzone, a uzupełniające braki odpowiednich pojęć szczegółowych.

Powstawanie pojęć analitycznych staje się lepiej zrozumiałym, jeżeli spojrzymy na nie z punktu widzenia sądów. Każda norma prawa zawiera w sobie sąd rozkazujący, na to zaś, aby przejść od niej do pojęcia analitycznego szczegółowego, mającego również przybrać postać sądu rozkazującego, potrzebny jest wysiłek myśli, noszący nazwę wniosku. Polega on na tym, że pod sąd rozkazujący ogólny, będący pojęciem syntetycznym, podprowadza się wyobrażenie poznawcze, wymagające przymusowego uregulowania pod względem zawartych w nim wartości, we wniosku zaś stąd wypływającym otrzymuje się pojęcie szczegółowe, to jest sąd rozkazujący, dotyczący podporządkowania funkcjonalnego wartości w owym wyobrażeniu poznawczym. Inaczej mówiąc, pod zasadę obowiązującą podciąga się fakt konkretny i wyprowadza się stąd



wskazanie, a zarazem rozkaz, jak należy w danym razie postąpić, aby nadać mu wymagany układ wartości. Sąd rozkazujący, odpowiadający pojęciu analitycznemu wyraża się w formie rozporządzenia, będącego ostatecznym wynikiem wnioskania.

Dla ilustracji posiłkować się będziemy przykładami już przytoczonymi, rozwijając je odpowiednio. Kapłani, powołani przez ludność do ustalenia pojęcia o tym, jak zażegnać klęski elementarne, posiadają już w swym gronie gotowe normy (być może trzymane w tajemnicy), oparte na tradycji postrzeżeń i doświadczeń, czynionych przez swych poprzedników; o ile fakt nowy podchodzi w zupełności pod te przepisy, rozporządzenie, które wydadzą, będzie wnioskiem bezpośrednim, prostym zastosowaniem prawa zwyczajowego, przechowywanego w sferze kapłańskiej, i wyrazi się np. w nakazie urządzenia uczty błagalno-ekspiacyjnej na cześć bóstw zagniewanych i złożenia im odpowiednich ofiar. Jeżeli zaś sąd, do którego są powołani, dotyczyć będzie faktu nowego, nieznanego i nieprzewidzianego w kapłańskim prawie zwyczajowym, następuje roztrząsanie przepisów najbliższych, mających z nim styczność, lub w ich braku przepisów ogólniejszych, i wyprowadzenie z nich samodzielnego już wniosku, na podstawie zbiorowego postanowienia. W obu wypadkach rozporządzenie kapłanów będzie przedstawione zainteresowanemu ogółowi jako powzięta przez nich uchwała.

W danym mieście istnieje urząd sanitarny, kierujący się ogólnymi przepisami i instrukcjami na punkcie przeciwdziałania chorobom zakaźnym. Przepisy te i instrukcje stanowią dla niego normy prawa. W konkretnym wypadku wybuchu zarazy są one z natury rzeczy niewystarczające i stanowią tylko ramy, w których urząd ma się obracać, uzupełniając własnymi sądami rozkazującymi brak urobionych z góry pojęć analitycznych w tym względzie. Natura choroby zakaźnej i warunki miejscowe stanowią łącznie fakt, wymagający interwencji, a zarazem wyobrażenie poznawcze, do którego wniosek ma być zastosowany. Urząd lekarski wybiera ze swych instrukcji przepisy, mające w każdym wypadku być wykonane, uzupełnia je normami postępowania, wskazanymi przez wiedzę lekarską, przystosowuje samodzielnie te dane do warunków miejscowych i na tej podstawie postanawia wydać odpowiednie rozporządzenia i zarządzenia zdrowotne,

stanowiące sąd rozkazujący, a zarazem pojęcie analityczne, wyprowadzone drogą wnioskowania.

Jak widzimy z powyższych przykładów, tak samo jak syntetyczne pojęcia społeczne znajdują swój wyraz w ustawach, statutach i przepisach, słowem w normach prawa zasadniczych, podobnie pojęcia analityczne znajdują swój wyraz w postanowieniach lub uchwałach, które w formie rozporządzeń stają się sądami rozkazującymi, zastosowanymi do spraw konkretnych.

Uchwały i postanowienia, rozwijające samodzielną inicjatywę w granicach nakreślonych przez normy prawa, otwierają już pole dla twórczości społecznej, mogą bowiem powoływać do życia nowe formy bytu, nie tylko zaś nowy układ stosunków. Dzieje się to wszelako dzięki temu, że zawierają one w sobie niejednokrotnie pomysły oryginalnych lub naśladowanych wyobrażeń twórczych, które siłą przysługującej im władzy wykonawczej w czyn wprowadzają. Czy mamy prawo wywnioskować stąd, że pojęcia analityczne, w przeciwstawieniu do pojęć syntetycznych, są lub przynajmniej mogą być samoistnym czynnikiem twórczym? Ściśle biorąc – nie, twórczymi bowiem są w tym wypadku uchwały i postanowienia jedynie jako inicjatywa nowych wyobrażeń, ale jako pojęcia analityczne, wyprowadzone z norm prawa, mogą one jedynie stać się czynnikiem, umożliwiającym wcielenie tych wyobrażeń w życie. Twórczą jest tu synteza, nie zawarta bynajmniej w normach prawa i od nich niezależna, chociaż przez nie umożliwiona. Najlepszym na to dowodem jest fakt, że pojęcia społeczne mogą spełniać wszystkie zadania, stanowiące ich istotę, bez tworzenia nowych wyobrażeń.

W dalszym ciągu rozpatrywać będziemy pojęcia syntetyczne łączne z pojęciami analitycznymi jako jedno zjawisko pojęć złożonych.

Ustalanie pojęć złożonych przy pomocy wnioskowania nosi nazwę rozumowania. Terminowi temu i treści w nim zawartej psychologia nadała znaczenie zbyt rozległe. Szkoła Arystotelesa upodobnia rozumowanie do klasyfikacji, sądzę jednak, że zgodnie z tym, co o tej formie umysłowania powiedzieliśmy, jest ona celem sądów o wartościach prostych i jako taka poprzedza rozumowanie, służąc mu za materiał. Spencer daje

następujące określenie rozumowania: jest to „ustanowienie pośrednie określonego stosunku między dwiema rzeczami”, a ściślej mówiąc – „ustanowienie stosunku określonego między dwoma również określonymi stosunkami”<sup>217</sup>. O ile przyjmiemy, że terminem pośrednim, ustalającym ów stosunek, są pojęcia, jako niewzruszone normy, że stosunki, będące przedmiotem rozumowania, są już zawczasu określone przez sądy orzekające, że wreszcie wniosek, do którego rozumowanie doprowadza jest sądem rozkazującym, a przynajmniej normującym, określenie powyższe odpowiada najzupełniej temu, do czego nas doprowadziły przytoczone wyżej przesłanki.

§ 207. Zgodnie z przyjętym przez nas trybem oświetlania zasadniczych czynności poznawczych w duchowym życiu społecznym, poddamy analizie pojęcia społeczne z punktu widzenia ich wymiarów, celem zbadania, w czym się wyraża napięcie pojęć pod względem swej rozległości, przeciągłości i natężenia.

1) Mogłoby się zdawać na pierwszy rzut oka, że skoro pojęcia społeczne są powołane do regulowania stosunków wartości w wyobrażeniach, na tle których powstały, to i rozległość ich powinna ściśle odpowiadać rozległości tych wyobrażeń, objętych przez apercpcję zarówno twórczą, jak i odtwórczą. Tak jednak nie jest. Nie zapominajmy o tym, że pojęcia społeczne mają wyłącznie do czynienia z ilościowymi stosunkami wartości, że strona jakościowa ogarniętych przez nie zjawisk uchyla się zupełnie od ich reglamentacji; w zasadzie uogólnienie w nich zawarte może obejmować tak szeroki zakres stosunków wartości, jak daleko sięga siła ich przymusu, toteż nic nie stoi temu na przeszkodzie, żeby jedno pojęcie rozciągało się na dwa lub kilka wyobrażeń, bądź też nawet żeby jedno wyobrażenie było regulowane przez dwa pojęcia, każde w swoim dziale.

Różne przedsiębiorstwa, skupione w jednym ręku, mogą przedstawiać odrębne zupełnie wyobrażenia odtwórcze, a pozostawać pomimo to pod tym samym zarządem i pod wspólną władzą, podlegać jednakowym regulaminom ogólnym i odpowiadać przeto

---

<sup>217</sup> Herbert Spencer, *Principes de psychologie*, trad. Ribot et Espinas, Paris, II s. 116-117. Por. również: Alfred Binet, *La psychologie du raisonnement*, Paris 1886, s. 132.

jednemu pojęciu, które swą dyscypliną ogarnia je wszystkie. Przeciwnie, jeżeli instytucja pewna buduje np. muzeum sztuki, może, po zatwierdzeniu planów, oddać część dekoracyjną i całe urządzenie wewnętrzne wybitnym artystom na ich własną i wyłączną odpowiedzialność, po ustaleniu razem z nimi ogólnego tylko wyobrażenia o stylu i charakterze całości: rozległość pojęcia o dekoracji wewnętrznej i jej wykonaniu będzie obejmowała samoistnie część tylko rozległości wyobrażenia o całości. Rozbieżność ta występuje daleko wyraźniej, bo na wielką skalę, gdy różne społeczeństwa podlegają tej samej władzy państwowej, lub odłam społeczeństwa pozostaje pod innymi rządami, własnymi czy cudzymi.

Tak więc pojęcie posiada swoją własną rozległość, niekoniecznie zależną od rozległości wyobrażenia, które mu dało początek. Sięga ona tak daleko, jak stosunki wartości, które reguluje i na które rozciąga swą siłę przymusu. Nie są to jednak stosunki dowolnie *ad hoc* powybierane, lecz wszystkie stosunki przez pojęcie objęte, a więc te, do których normy prawa znajdują swe zastosowanie i które w ten sposób kojarzą ze sobą. Im pojęcie jest ogólniejsze – tym zakres ich będzie szerszy i bardziej wielostronny, im jest bardziej szczegółowe – tym skojarzenia ich są szczuplejsze i bardziej specjalne. Czy stosunki te zachodzą między wartościami wyższymi i niższymi, czy między współrzednymi, zawsze pojęcia kojarzyć je będą ze sobą na tej podstawie, że wartości owe funkcjonalnie przylegają do siebie, i kojarzyć je będą wszystkie, o ile wir życia zetknie jedno z drugim w sposób wymagający interwencji.

Pojęcia społeczne łączą ze sobą stosunki wartości drogą skojarzeń wedle przyległości, i zakres tych skojarzeń określa zarazem rozległość pojęć. Ponieważ wszystkie stosunki danego rodzaju, które podpadają pod normy prawa i wpływające z nich rozporządzenia (czy to w rzeczywistości, czy w możliwości tylko), przylegają do siebie już wprost dla tego, że się stykają na tym samym obszarze, nie zaś wskutek powinowactw lub kontrastów wewnętrznych, skojarzenia ich przybierają postać przestrzenną. Czy to w łonie grupy naturalnej, czy stowarzyszenia, przedsiębiorstwa lub państwa, regulowaniu na drodze przymusu podlegają wszystkie objęte przez normy

prawa wartości, które przylegają do siebie na przestrzeni, stanowiącej podstawę powyższych ugrupowań: władza przewodniczącego stowarzyszenia działa tylko na posiedzeniach, regulamin fabryczny i władza przedsiębiorcy – tylko na gruncie zakładów, ustawy i władze państwowe – tylko na obszarze państwa. Pojęcia społeczne posiadają rozległość przestrzenną.

§ 208. 2) Wymiar przeciągłości pojęć społecznych zależy od nieprzerwanego ich oddziaływania na stosunki i od ciągłości wywieranego na nie przymusu. Nie trudno stwierdzić, że im normy prawa i uzupełniające je rozporządzenia wywierają swój wpływ przez czas bardziej długotrwały i w sposób bardziej ciągły, tam stosunki wartości, z którymi mają do czynienia, będą się bardziej zbliżały do narzucanych im norm wartości wysiłkowych, już choćby wskutek tego, że wielkość ich funkcjonalna, działająca stale, wywrze odpowiedni wpływ na ocenę ich wartości statycznej; równocześnie sądy rozkazujące będą się zbliżały coraz bardziej do prostych sądów orzekających, tak iż siła duchowego przymusu będzie słabnąć już wprost dlatego, że z mniejszym wysiłkiem osiągnąć zdoła takie same wyniki. Prowadzi to do wniosku, że wraz ze wzrostem przeciągłości, pojęcie coraz ściślej odpowiadać będzie wyobrażeniu, które mu dało początek. Stopień tego zbliżenia moglibyśmy nazwać stopniem czystości pojęć i sprowadzić do niej wymiar ich przeciągłości.

W armii napoleońskiej ciągłość prowadzonych wojen – i to zwycięskich, a stwierdzających ustawicznie celowość władzy cesarza i generalicji wojskowej, rygor i subordynacja dochodziły do wysokiego stopnia, a pomimo to przymus duchowy, wywierany na podwładnych wszelkich stopni, był nader słaby, otoczony bowiem sławą wojenną urok osobisty Napoleona, jego marszałków i generałów dawał dostateczną siłę wykonawczą rozkazom, często zaledwie możliwym do spełnienia: pojęcie dowódców o prowadzeniu wojny odpowiadało niemal zupełnie wyobrażeniu jakie miała o nim armia od góry do dołu, wyobrażeniu, które zresztą z natury rzeczy kompletnym i skończonym być nie mogło.

Przy wzrastającej swej przeciągłości pojęcia społeczne, zbliżając się do wyobrażeń, które uzupełniać i regulować mają, coraz bardziej wkraczają na ich teren przez rozszerzanie się zakresu norm prawa, które narastają same przez się w miarę zakorzeniania się ich w praktyce życia. Normy prawa, jakiegokolwiek byłyby pochodzenia, dzięki długotrwałemu uleganiu ich przepisom i wypływającym z nich rozporządzeniom, rozszerzają się przez zamianę tych ostatnich na normy prawa zwyczajowego, którym podwładni ulegają siłą nabytego nałogu, a równolegle na normy prawa przyrodzonego, o ile przeciągłe sprawowanie władzy staje się jednym więcej uznanym atrybutem rządzących. W ten sposób do obowiązujących prawideł jakiegokolwiek gry przyłączają się przepisy o należytych jej prowadzeniu, jako zasady umiejętności tej gry; tak samo długie i sprawne wykonywanie ustaw stowarzyszenia ustala drogą uchwał i rozporządzeń pewien tryb postępowania, który może być z czasem ujęty w przepisy regulaminowe, a dobre rozporządzenia rządowe przez długotrwałe ich wykonywanie wchodzą w obyczaje ludności i mogą uzyskać sankcję prawodawczą w formie nowel do ustaw lub praw specjalnych.

Czystość pojęcia, brana z punktu widzenia jego stosunku wewnętrznego do odpowiedniego wyobrażenia, komplikuje się oczywiście znacznie, jeżeli rozległością swą ogarnia równocześnie drugie wyobrażenie, z którego bezpośrednio nie wypłynęło, a do którego stosuje normy i rozporządzenia, przystosowane, do warunków wyobrażenia pierwszego, będącego zarazem głównym: rozbieżność między nimi będzie z natury rzeczy większa, czystość zaś pojęcia o tyle mniejsza, co daje w rezultacie takie same wyniki, jak gdyby mniejsza była jego przeciągłość.

O czystości pojęć społecznych mówić można również z punktu widzenia ich stosunków wzajemnych, a więc na tle stosunków zewnętrznych dla każdego z nich, tam gdzie warunki przyległości zbliżają je i zestawiają obok siebie. O ile stosunki te są świeże, nieugruntowane, nie mające za sobą długiej i ciągłej praktyki, słowem o ile stopień przeciągłości każdego z pojęć jest słaby, granice wywieranego przez nie przymusu na podległe im stosunki wartości, a przeto i granice władzy, będą niewyraźne, nieustalone,

chwiejne i sporne, co daje w rezultacie słaby również stopień ich czystości. Mniej się to uwydatnia w dziedzinie pojęć syntetycznych, więcej w dziedzinie pojęć analitycznych, gdzie niedostatecznie rozgraniczone; od siebie rozporządzenia wkraczają jedne w zakres drugich i dają powód do sporów o kompetencję, które muszą być regulowane na gruncie pojęć bardziej syntetycznych. W ten sposób przeciągłość pojęć, nadając im większą czystość na wewnątrz, przyczynia się również do ściślejszego ustalenia ich czystości na zewnątrz.

§ 209. 3) Trzeci wymiar pojęć, ich natężenie, zależy od siły wywieranego przez nie przymusu duchowego, co odpowiada stopniowi niedostateczności wyobrażeń w stosunku do zamierzonego przez nie celu, którym jest wcielenie ich się w życie. Inaczej mówiąc, natężenie pojęć wyraża się w różnicy ilościowej między wartościami wysiłkowymi przez nie ustanowionymi, a wartościami prostymi, dostarczonymi przez wyobrażenia, a podlegającymi uwspółrzednieniu na drodze przymusu. Im pojęcie jest ogólniejsze, tym różnica ta będzie większa (przy równych innych warunkach) w zestawieniu z pojęciami bardziej szczegółowymi, wszelka bowiem władza wyższa posiada większą siłę przymusu od władzy niższej. Mówimy – przy równych innych warunkach, zależy to bowiem również w wysokim stopniu od samej natury regulowanych przez władzę stosunków: siła przymusu w wojsku będzie przewyższała siłę przymusu w dykasteriach<sup>218</sup> cywilnych na tych samych szczeblach hierarchicznych, gdyż wymaga tego sam cel, któremu służą jedne i drugie funkcje. W ten sposób natężenie pojęć możemy określić jako ich stosunkową wysokość, wyrażającą siłę funkcjonalnego przymusu, wywieranego na osoby lub na stosunki między osobami.

Im pojęcie jest wyższe, tym większy zakres sprzeczności, antagonizmów i starć będzie w stanie rozwiązywać i regulować, tym ogólniejszą bowiem stanowi syntezę ogarniętych przez siebie stosunków wartości. Stowarzyszenia jednorodne, łączące się w federacyjną całość na podstawie wspólnych statutów, czy też trust przedsiębiorstw

---

<sup>218</sup> Urzędach administracji lub sądu. [red.]

jednej gałęzi przemysłu, tworzą pojęcie wyższe od nich, a ich normy prawne, stojące ponad normami, którymi się kierują składowe części, posiadają nie tylko moc rozstrzygnięcia antagonizmów konkurencyjnych pomiędzy nimi, ale nawet władzę wydawania w imię potrzeb całości takich rozporządzeń, które w danej chwili mogą stać w sprzeczności z interesami poszczególnych członów, jak np. przepisywać z góry ilość i jakość rodzajową produkcji, słowem przeprowadzać pomiędzy nimi podział pracy. Podobnie poddanie oddziału wojska pod wyższą komendę daje tej ostatniej prawo skazania go – w imię wymagań ogólniejszych taktyki wojennej – na pewną i nieuniknioną zagładę, czego nie miałby prawa uczynić samodzielny dowódca oddziału.

Odpowiadające wysokości pojęcia jego natężenia jest niczym więcej, jak natężeniem wysiłku duchowego, potrzebnego na to, aby doprowadzić do skutku służące mu za podstawę wyobrażenie i utrzymać je w stanie funkcjonalnego uprzedmiotowienia. Wysiłek ten duchowy iść może w różnych kierunkach, stąd i natężenie pojęć ma różne swe momenty: może on się zwracać ze szczególną siłą na samo dokonanie syntezy wartości, a więc na zaprowadzenie i ustalenie norm prawa w danej dziedzinie, bądź to na ich rozwinięcie analityczne w kierunku stworzenia wpływających z nich instytutów lub instytucji, a więc systematyzacji pojęć i organizacji władz szczegółowych, bądź na twórcze urabianie pojęć analitycznych, na drodze uchwał, postanowień i za nimi idących rozporządzeń, bądź wreszcie na zapewnienie im siły wykonawczej na drodze należytego zastosowania przymusu. Napięcie każdego z tych pojedynczo wziętych pojęć, coraz bardziej szczegółowych, zależeć będzie od zużytego na nie wysiłku duchowego, napięcie zaś złożonego pojęcia, jako ich jednolitej całości – od sumy połączonych ze sobą powyższych wysiłków częściowych.

Łatwo zauważyć, iż natężenie pojęć stoi do ich rozległości raczej w stosunku prostym, do ich przeciągłości zaś – raczej w stosunku odwrotnym. Rzeczywiście, im większy zakres wartości, przylegających do siebie i wymagających regulowania, tym większego potrzeba na to wysiłku duchowego i tym wyższa musi być siła, zdolna je sobie podporządkować. Przeciwnie, im pojęcie jest czystsze, w którym wszystkie granice



wartości są wyraźniej oznaczone, wartości zaś same lepiej uwspółrzednione na drodze samorzutnego ich układu, tym regulowanie ich funkcjonalne okupi się mniejszym wysiłkiem duchowym, siła zaś przymusu wymagać będzie mniejszego natężenia.

Ten ostatni punkt pozwala nam wyprowadzić pewne dość doniosłe w swych zastosowaniach wnioski, dotyczące warunków, potęgujących lub osłabiających natężenie pojęć, ten najważniejszy z trzech ich wymiarów. Im współdziałanie w ogóle, z duchowym włącznie, jest silniejsze przy funkcjonalnym wcielaniu w życie wyobrażeń społecznych, o tyle przeciwstawiające się sobie wzajemnie czynniki wartości, które stanowią same przez się pierwiastek różniący, mniejsze wywołują starcia, tym więc mniej również potrzeba przymusu dla zapewnienia sprawnego funkcjonowania całości; innymi słowy, im większa solidarność duchowa współczynników wytwórczych, tym szczuplejsze pole do stosowania norm prawa i wpływających z nich rozporządzeń, tym również słabsze natężenie odpowiadających im pojęć społecznych.

Z drugiej strony natężenie to zależy bezpośrednio od osobowości, podpadających reglamentacji przymusowej, od stopnia ich indywidualizmu, od siły, z jaką przeciwstawiają się jedne drugim lub też osobowościom postawionym ponad nimi, a więc od wartości, którą sobie przypisują i od znaczenia funkcjonalnego, jakie pragną jej nadać. Im silniej zaznacza się funkcjonalnie indywidualizm osobowości, tym sądy rozkazujące, mające im nadać właściwą miarę, muszą być bardziej stanowcze, a siła wywieranego w tym kierunku przymusu osiągnąć wyższy stopień natężenia.

Streszczając wnioski, do jakich nas doprowadziła analiza napięcia pojęć społecznych, powiedzieć możemy, że trzy jego wymiary wyrażają się w rozległości przestrzennej, czystości i wysokości tychże pojęć.

§ 210. Obecnie zwrócimy się z kolei do stwierdzenia roli, jaką odgrywają w przebiegu funkcjonalnym pojęć społecznych zasadnicze rodzaje władz duchowych, a więc czynniki uczucia, umysłu i woli.

1) Swoiste źródło powstawania pojęć daje początek nader różnym przejawom uczuciowym, towarzyszącym ustalaniu się norm prawa z jednej strony, a najwyższych

wartości wysiłkowych z drugiej. O ile nowe pojęcie powstaje wyłącznie jako uzupełnienie niezbędne wyobrażenia twórczego, a wszelkie występujące w nim wartości gotowe są podporządkować się dobrowolnie nakazom celu głównego, ustalanie norm prawa odbywać się może nie tylko bez wstrząśnień i antagonizmów, ale nawet zapał towarzyszący zazwyczaj narodzinom wyobrażeń twórczych ogarnąć może osobowości, będące czynnikami formującego się równocześnie pojęcia. Inaczej już rzecz się przedstawi, gdy mamy dwa współzawodniczące ze sobą wyobrażenia, mające się wcielić w jedno pojęcie, gdy przeto występuje antagonizm między dwiema grupami inicjatywy na punkcie porównawczej wartości reprezentowanych przez nie wyobrażeń. Antagonizm ten może przejść w wysiłek, w walkę, mającą zapewnić przewagę jednemu lub drugiemu wyobrażeniu, i przybrać postać namiętności. Zjawisko to występuje jeszcze wyraźniej wtedy, gdy nowo powstające pojęcie nie ma za podścielisko urobionego już wyobrażenia twórczego, gdy nie idzie przeto o zwycięstwo tych lub innych norm prawa, lecz gdy spór powstaje o to, która z rywalizujących ze sobą o stanowisko osobowości weźmie górę, zostanie uznana za najwyższą wartość w tworzącej się formacji, narzuci swe normy prawa i obejmie władzę nad całością. Słowem, im w urabiającym się pojęciu społecznym większą i wydatniejszą rolę grają sądy o wartościach, nie zaś wyobrażenia użyteczności, tym szersze otwiera się pole dla wybuchu namiętności ludzkich.

Namiętność więc jest to uczuciowe starcie dwóch sądów o wartości, z których każdy dąży do tego, aby stać się sądem rozkazującym i dać początek utrwalonemu na tej podstawie pojęciu. Nie jest ona uczuciem biernym, jak stan antagonizmu, wpływający z rywalizacji, ale czynnym, wysiłkowym, dążącym do zwycięstwa jednej wartości nad drugą i zupełnego jej sobie podporządkowania.

Najsłabszą postacią namiętności społecznych są jeszcze walki o idee, a więc o wartość wyobrażeń twórczych, toczące się o to, które z nich weźmie górę nad drugim i da początek nowemu pojęciu społecznemu, mającemu zapanować w życiu i przeoblec się w kształty ustroju. Najsilniej wybuchają namiętności tam, gdzie występuje antagonizm osobowości walczących ze sobą o władzę rodów – jak we Włoszech w wiekach średnich –

lub w ogóle osób; wtedy odrębne wyobrażenia twórcze nie istnieją być może wcale, walka zaś toczy się jedynie o władzę i jej uosobienie, o to, kto zdobędzie pierwszeństwo, usunie przeciwnika i będzie się rozporządzał na danym obszarze kraju według własnego uznania.

Skoro pojęcie społeczne zostało ugruntowane, bez walki czy z walką, normy prawa ustalone, hierarchia władzy zaprowadzona, namiętności zazwyczaj cichną, a stany uczuciowe, towarzyszące funkcjonalnej systematyzacji wewnętrznej pojęcia, inną przybierają postać. Rozwój pojęć analitycznych i sądów rozkazujących, będących ich wyrazem, ma za podkład uczuciowy poczucie panowanie, które jest poczuciem siły: nadaje ono stanowczości rozporządzeniom i zapewnia im posłuch, to jest wzbudza w osobowościach, których dotyczy, korelatywne z poprzednim poczucie uległości. Siła tego ostatniego stanu uczuciowego stoi w prostej zależności od czystości pojęć analitycznych, zawartych w rozporządzeniach. Gdy tej cechy im brakuje, gdy inne sprzeczny z nimi wyobrażenia krzyżują je i mącą, zwłaszcza jeżeli są odbiciem i dalszym ciągiem nie usuniętych całkowicie dawnych starć zasadniczych, wtedy każde rozporządzenie, jako samoistne pojęcie analityczne, może stać się takim samym terenem antagonizmów, walk i namiętności, zakłócających normalny bieg funkcjonowania pojęć, który zawsze musi mieć za podścielisko podwójne poczucie – panowania i uległości.

§ 211. 2) Sprawa umysłowanie, stanowiąca samą istotę funkcjonalnego życia pojęć społecznych wyczerpuje się rozwojem norm prawa i wypływających z niego rozporządzeń w zakresie każdego złożonego pojęcia jako całości. Punktem jej wyjścia są normy zasadnicze, służące za podstawę całej dalszej hierarchii pojęć szczegółowych, jako najogólniejszy ich wyraz, który nadaje odrębną fizjonomię całości i ustala zarazem najwyższe zawarte w niej wartości. Warunkiem koniecznym jest tu ściśle określenie norm zasadniczych i odróżnienie ich wyraźne od innych współrzędnych lub podobnych. Ważnym środkiem, zapewniającym tę odrębność, jest nazwa lub firma, która nadaje własną osobowość organizacji, będącej uprzedmiotowieniem pojęcia jako całości. Zasadnicze normy prawa podlegają – jak to zaznaczyliśmy – rozbiciu na normy bardziej szczegółowe, obracające się w granicach przez tamte nakreślonych, ale bardziej zbliżone

do mających ulec reglamentacji faktów konkretnych, rozkład zaś ten jest czynnością umysłową analityczną. W ten sposób powstają ustawy specjalne, regulaminy, instrukcje itp. Przejście do właściwych pojęć analitycznych, do rozporządzeń odbywa się – jak to wspominaliśmy – na drodze wnioskowania, które polega na wyprowadzaniu bezpośrednim lub pośrednim z zasad ogólniejszych wniosków bardziej szczegółowych, aż do rozkazów bezpośrednich, podlegających wykonaniu. Cała ta złożona praca myśli odbywa się, jak widzimy, na podstawie metody ściśle określonej, noszącej nazwę dedukcji. Czynność więc umysłowa, polegająca na wyprowadzaniu z zasadniczych norm prawa ustaw, przepisów, rozporządzeń, wreszcie rozkazów, co wyczerpuje sobą sprawę systematyzacji funkcjonalnej pojęć społecznych, sprowadza się do dedukcyjnego sposobu myślenia, i rzeczywiście jest to metoda, znajdująca najczystsze i najbardziej specyficzne swe zastosowanie w zakresie rozumowania społecznego – przy interpretacji i stosowaniu norm prawa do stosunków życia publicznego. Prawo w stanie funkcjonalnym i dedukcja są to dwa zjawiska od siebie nieodłączne.

Podobnie jak najdalej posunięta metoda dedukcji doprowadzić może do pojęć najbardziej szczegółowych, nigdy zaś do wyobrażeń konkretnych, a do indywidualnych cech faktów dotrzeć nie jest w stanie, tak samo wszelkie zastosowanie prawa w ostatecznym swym rozgałęzieniu – w rozkazie – dotyczyć może jedynie osobowości ludzkich, jako pewnych wartości społecznych, nigdy zaś ludzi konkretnych, jako syntezy właściwych im cech jakości. Rozkaz, jako ostatnie ogniwo stosowania prawa, nie może nakazać namalowania obrazu, napisania utworu, ani nawet wykonania zamówienia, ale tylko uiszczenia wartości równoważnej; rozkaz nawet dostarczenia żywności lub furazu dla wojska jest tylko określeniem bliższym rodzaju tej wartości, nie dającego się przez inny zastąpić.

§ 212. 3) W przejawach funkcjonalnych pojęć społecznych na pierwszy plan wysuwa się pierwiastek woli i to w podwójnym znaczeniu: naprzód jest on górującym i najważniejszym czynnikiem w sprawie wysiłkowego regulowania wartości, następnie,

ze wszystkich faz swego kolejnego rozwoju wola otrzymuje najwyższy i najpełniejszy swój wyraz we wcielaniu pojęć społecznych w życie.

Do stanów duchowych, poprzedzających akty woli i warunkujących je do pewnego stopnia, należy, jak wiadomo – uwaga. Uwaga w dziedzinie pojęć nie jest dowolną, jak przy powstawaniu wyobrażeń, ale narzuconą przez sądy rozkazujące, jest ona wywołana koniecznością, wpływającą z samych zawartych w pojęciu założeń, możemy więc ją określić jako uwagę przymusową. Mamy tu stan duchowego wysiłku, którego bodziec jest pochodzenia obwodowego, leży bowiem w stosunkach, wymagających interwencji, ale źródło jego jest pochodzenia ośrodkowego, rodzi się on bowiem z nakazu norm prawa, które przewidując fakt dany skierowują nań uwagę siłą wewnętrznego przymusu<sup>219</sup>.

Za aktem uwagi, pomijając wtrącającą się w tym miejscu mniej lub więcej złożoną sprawą rozumowania, następuje akt woli, jako dalsze ogniwo rozwijającego się wysiłku duchowego. Wola w zakresie realizacji pojęć, będąca przejawem siły duchowej sądów rozkazujących, podobnie jak uwaga – nie nosi charakteru samorzutnego, właściwego jej przejawom w dziedzinie wyobrażeń, ale przybiera postać woli przymusowej, nie jest więc już „chcieniem”, ale musiem wewnętrznym, narzuconym przez najwyższy czynnik ruchowy pojęcia, który nakazuje, co i jak ma się stać w jakim przeto kierunku ma zmierzać wysiłek duchowy. Postanowienie, które, jak to zaznaczyliśmy, leży u kresu pojęć analitycznych, jest już przejawem woli, rozporządzenie zaś – aktem wysiłku świadomości, zmierzającym bezpośrednio do jego urzeczywistnienia w życiu. Szereg sądów rozkazujących, wpływających jeden z drugiego drogą wnioskania, jest połączeniem i ścisłym zespoleniem ze sobą pierwiastka umysłowego i pierwiastka woli, wyrażającego się w szeregu następujących po sobie rozkazów. Widzimy stąd, że przenikający funkcjonalną systematyzację pojęć czynnik woli jest na wskroś przesiąknięty czynnością rozumowania i bierze swój początek w sprawie umysłowej, nie zaś w sprawie uczuciowej, jak to przeważnie ma miejsce w dziedzinie wyobrażeń.

---

<sup>219</sup>Porówn. Th. Ribot, *Psychologia uwagi*, s. 108 i nast.

§ 213. Wola w swej najwyższej i pełnej postaci przymusu wewnętrznego, skierowanego na zewnątrz, przejawiać się może w różnych formach, zależnie od natury działania, do którego prowadzi. Rozróżnić pod tym względem możemy następujące jej przejawy:

a) Nakaz jest postanowieniem przedzierzgniętym w akt woli, zarządzającym dojście do skutku wyobrażenia ogólnego lub szczegółowego, które samorzutnie urzeczywistnić się nie może, przez narzucenie przymusowe odpowiedniego pojęcia. Jest to najpowszechniejszy i najbardziej typowy przejaw woli przymusowej. Ponieważ uprzedmiotowienie jakiegokolwiek wyobrażenia społecznego odbywa się na drodze współdziałania, każdy nakaz da się sprowadzić do zarządzenia współdziałania przymusowego tam, gdzie dobrowolne, na woli samorzutnej oparte, powstać nie może, a współdziałanie przymusowe nie jest niczym innym, jak poddaniem pewnych osobowości ludzkich, jako wartości społecznych, pod władzę innych osobowości, których woli podporządkować się muszą.

Wyobrażenie może nie być zdolne do zrealizowania się bądź dlatego, że brakuje inicjatywy, która wprowadziłaby je w ruch, choćby według utartego w tej mierze sposobu postępowania, bądź dlatego, że w ogóle nie istnieje i samorzutnie powstać nie może. Przykładem pierwszego wypadku będzie podjęcie przez państwo inicjatywy budowy nowej kolei lub stworzenia nowej gałęzi przemysłu; wtedy wola wyraża się w doprowadzeniu do skutku tej inicjatywy i do tego ogranicza się pierwiastek przymusu, samo bowiem wykonanie zawiera go nie więcej, niż przy urzeczywistnieniu takiego pomysłu z inicjatywy prywatnej, a więc na drodze społecznie samorzutnej. Za przykład drugiego z przytoczonych wypadków służyć może rozkaz sypania szańców, wydany ludności oblężonego miasta, gdzie całe współdziałanie od góry do dołu, nosi charakter przymusowy.

b) Zakaz, jako akt woli, jest sądem przeczącym, wyprowadzonym na drodze dedukcji, bezpośrednio lub pośrednio, z norm prawa. Wymaga on często większego wysiłku duchowego, niż pozytywny akt nakazu, gdy idzie o sprzeciwienie się dążeniom

silnie zaakcentowanym lub wyobrażeniom społecznym, ujętym w formę organizacji. Język francuski posiada termin psychologiczny, trafnie określający ten przejaw woli, mianowicie  *nolonte* w przeciwstawieniu do *volonte*<sup>220</sup>. Wola stawia tu swoje *veto* nie pozwalające urzeczywistnić się dążnościom, idącym wyraźnie wbrew pojęciom, które według swego założenia uważa za niezbędne, ustalone i obowiązujące, nie ma prawie nakazów, z wyjątkiem chyba bardzo specjalnych, którym nie towarzyszyłyby pewne zakazy, nadające łącznie z nimi przymusową czystość wszczepianym na drodze woli pojęciom. W swym znów charakterze sądów rozkazujących i przeczących zarazem, zakazy ograniczają swobodę ruchów podlegających im osobowości, są przeto osiągnięciem na drodze wysiłku woli uszczupleniem ich funkcjonalnej swobody ruchów.

c) Trzecim przejawem woli wysiłkowej, wpływającej z pobudek przymusu wewnętrznego, jest to, co moglibyśmy nazwać rekompensatą, w braku lepszego terminu dla oznaczenia z jednej strony nagród i odznaczeń, z drugiej – ograniczeń wszelkich natury dyscyplinarnej. Rekompensata polega na podnoszeniu wartości osobistych, które się zaznaczyły w sposób dodatni dla całości, obniżeniu zaś tych, które się zaznaczyły w sposób ujemny. Jest ona świadomym i celowym rozwinięciem popędów zwrotnych, wpływających z sądów o wartości, a zmierzających do odpłacania dobrem za dobro, złem zaś za zło, nie jest to już jednak odruch wdzięczności lub nastroju wrogiego, lecz akt świadomego swych celów wysiłku. Celem jej jest zachęta jednostek ze strony zbiorowości do dalszego pomnażania swej wartości z korzyścią ogółu, zapobieganie zaś spadkowi tej wartości poniżej zera ze szkodą tegoż ogółu. Rekompensata dotyczy więc wyłącznie faktów już dokonanych, ale ma przede wszystkim na widoku przyszłość całości zbiorowej. Jeżeli zaliczyć ją wypada do przejawów woli przymusowej, to z tego jedynie względu, że jest ona przewidziana przez normy prawa i z nich wypływa, nie jest przeto ani odruchem ze strony zbiorowości, ani aktem bądź to wymiany świadczeń, bądź prostego

---

<sup>220</sup> Renouvier et Prat, *La nouvelle monadologie*, Paris 1899, s. 231

powetowania strat, lecz przejawem woli celowej, uznawanym z góry za konieczny w myśl przepisów prawa ustanowionego.

Rekompensata tym się różni od prostego odwzajemniania się, że nie odbywa się między dwiema równorzędnymi stronami, lecz jest aktem, pochodzącym od zbiorowości a zwróconym do swego członka, ma zaś to z nią wspólne, że jest odpłatą za czyn użyteczny lub szkodliwy przez to, iż wzbogaca lub obniża osobowość zbiorową, odpłatą, przez tą osobowość wymierzaną. Nie odbywa się ona jednak na podstawie równoważnej oceny korzyści zbiorowych i korzyści, nadanych jednostce, lub strat zbiorowych i nałożonych na jednostkę ograniczeń, lecz posiada swe własne prawem przewidziane, ale czysto schematyczne skale: dodatnią dla nagród, oraz ujemną dla kar dyscyplinarnych i przykłada do nich każdy fakt jedynie porównawczo, w zestawieniu z innymi faktami tego charakteru. I tak np. nadanie orderu pewnego gatunku i stopnia określa się przez porównawcze zestawienie wynagradzanego czynu z całą sumą faktów, w których zastosowano tego rodzaju odznaczenie; podobnie np. udzielenie nagany lub wykluczenie członka ze stowarzyszenia nie następuje za czyn z góry przewidziany i określony (chyba w granicach nader ogólnikowych, a więc dopuszczających szeroką interpretację), lecz za czyn takiego obniżenia całości zbiorowej, za który w przeszłości lub zgodnie ze zwyczajem wymierzano ten stopień kary dyscyplinarnej. Zgodnie z naturą samego zjawiska rekompensaty, który słabym zaledwie przejawem wysiłku odbiega od prostych sądów o wartości osób, stwierdzonych tylko formalnie aktem zewnętrznym, normy prawa ustanowionego określają jedynie rodzaje nagród i kar, wymiar ich zaś, jako czysto porównawczy, opiera się na normach prawa zwyczajowego.

Rekompensata, co podkreślić należy z całym naciskiem, dotyczy tej wyłącznie osobowości jednostki, która jest jednorodną z osobowością całości: władze wojskowe udzielają odznaczeń jedynie w zakresie czynów, dotyczących służby wojskowej, ciała artystyczne – za dzieła sztuki, a wszelkie ciała zbiorowe wymierzają kary dyscyplinarne wyłącznie za fakty, związane z charakterem członka. Ta jednoimiennosc wartości, w grę wchodzących, jest jednym dowodem więcej, że mamy tu do czynienia ze zjawiskiem,



stojącym jeszcze na rubieży między sądami a pojęciami, między czynnościami zwrotnymi, wywołanymi przez działanie wartości prostych, a funkcja władzy, jako wartością wysiłkową. Potwierdza to również fakt, że rekompensata dotyczy wartości zarówno dodatnich jak ujemnych, dwoistości zaś tej nie uznaliśmy za charakter, towarzyszący wartościom wysiłkowym. Suma tych cech swoistych wystarcza, aby uznać rekompensatę, jako przejaw woli odrębny w swej istocie od następnego, który przyjęto wiązać ściśle z nakładaniem kar dyscyplinarnych na jedną całość – wymiaru sprawiedliwości.

d) Przejawem tym jest powściągnięcie<sup>221</sup>, jako czwarty przejaw woli, wypływającej z pobudek przymusu wewnętrznego. Zwraca się on – podobnie jak poprzedni – ku faktom już dokonany, ale ku takim jedynie, które zachwiały ustaloną przez normy prawa równowagę ustanowionego porządku społecznego, ma zaś na celu przywrócenie tej równowagi na drodze przymusu, wywieranego na te osobowości, które stały się przyczyną jej naruszenia. Za powściągnięciem, jako aktem woli, następuje otamowanie niezgodnego z normami prawa rozrostu osobowości, jako funkcjonalny jego wyraz w dziedzinie fizycznej. Wprowadzenie nadmierny ten rozrost dlatego narusza normy prawa, że odbywa się czymś kosztem i z czymś uszczerbkiem; w oczach przeto tego podmiotu stanowi wartość ujemną, powściągnięcie jednak jest reakcją przeciwko niej, przedsięwziętą przez całość zbiorową, nie zaś przez stronę bezpośrednio zainteresowaną, a następnie nie w imię tej wartości ujemnej, a tym mniej w imię szkodliwości samego faktu, lecz w imię naruszenia norm prawa i ustanowionego porządku społecznego.

Jak widać z powyższego, powściągnięcie jest reakcją norm prawa, a właściwie władz, przez nie ustanowionych, na spory i starcia społeczne, reakcją, która przywraca wciągniętym w nie osobowościom, przy pomocy sądów rozkazujących, taką wartość, jaka im z prawa przyspaść powinna w udziale. Zachwianie równowagi społecznej może nastąpić

---

<sup>221</sup> Franc. *inhibition*. Terminu tego użył po raz pierwszy Brown-Sequard w zastosowaniu do fizjologii nerwów, skąd przeszedł on do psychologii. Porówn. Fr. Paulhan: *L'activite mentale et les elements de l'esprit*, Paris 1889, s. 221.

bądź na tle sporu między dwiema osobowościami co do stanu ich posiadania, bądź na tle starcia, wywołanego przez pewną osobowość wskutek przywłaszczenia sobie przez nią władzy samowolnej; powściągnięcie będzie zawsze aktem woli przymusowej ze strony zbiorowej całości, mającym na celu doprowadzanie do równowagi wszelkiego rodzaju sporów i starć społecznych, gwałcących normy prawa, a więc ukrócanie zamachów, będących uzurpacją prawa lub władzy.

§ 214. Powściągnięcie, jako akt woli, zmierzający do przywrócenia zachwianej równowagi między wartościami społecznymi, ustalonymi na mocy ujmujących je w karby pojęć, jest już stanem duchowym zwrotnym, jak wszelki zresztą przejaw woli, który z natury rzeczy w stan taki przechodzi i zmierza do wylania się w czynie. Jest to jeden jeszcze, ostatni w szeregu logicznego następstwa faktów, przejaw wysiłku duchowego w zakresie pojęć społecznych

Powściągnięte przejawy woli przechodzą w zwrotne czynności otamowujące, którym towarzyszą złożone stany świadomości, mające na celu zapewnienie nienaruszalności norm prawa. Są one różne, zależnie od tego, czy przedmiotem powściągnięcia są spory, czy starcia społeczne.

1) Spory rozgrywają się – jak wiemy – na tle wartości prostych i mają za przedmiot sprzeczne sądy co do stanu posiadania wartości osobistych, rzeczowych lub zobowiązań, o ile one mogą być przedmiotem przywłaszczenia. Specjalne organy, do tego powołane i obdarzone władzą rozstrzygnięcia sporów, mają za zadanie ustalenie praw podmiotowych osób, które wytaczają przed nimi kwestie sporne, jeżeli zaś te ostatnie dotyczą stanu posiadania dwóch stron, z których jedna zgłasza pretensję o wartości, będące w posiadaniu drugiej, – ma ponadto za zadanie usunięcie tej pretensji lub przyznanie jej słuszności, co w ostatnim wypadku pociąga za sobą nakaz przymusowego zwrotu przedmiotu sporu lub uiszczenie odpowiedniego odszkodowania. Powściągnięcie polega tu na uchyleniu jakiegokolwiek uzurpacji praw podmiotowych ze strony jednych osobowości kosztem drugich i wyraża się w sylogizmie, złożonym z dwóch przesłanek i wniosku: mamy tu jeden sąd orzekający, oparty na normach prawa, jako na sprawdzianie i mierniku

wartości, stanowiący większą przesłankę, drugi – oparty na faktycznym stanie rzeczy, jako materiale poznawczym tych wartości, stanowiący przesłankę mniejszą, wreszcie sąd rozkazujący, jako wniosek, który przybiera formę wyroku sądowego w sprawie cywilnej i jest już rozstrzygnięciem sporu.

2) Starcia społeczne rozgrywają się nie na tle wartości prostych, jak spory, lecz na tle wartości wysiłkowych. Wynikają one z przyswojenia sobie przez pewną osobowość władzy samowolnej i przeciwstawienia jej władzy ustanowionej, rozgrywają się więc nie między dwiema prywatnymi stronami, jak spory, ale między dwiema władzami, z których jedna jest uzurpacją drugiej. Czy ta przywłaszczona sobie przez pewną osobę samozwańcza władza zwróci się przeciwko drugiej osobie i obniży jej wartość społeczną pod jakimkolwiek względem, czy zwróci się przeciwko zaprowadzonym w myśl postanowień prawa urządzeniom publicznym, czy pogwałci wydane na mocy prawa rozporządzenia i przepisy, nie zmienia to postaci rzeczy, zawsze bowiem mamy przed sobą samowolne, osiągnięte na drodze wysiłku i naruszające normy prawa zwiększenie wartości społecznej pewnej osobowości przez narzucenie jej innym w formie przemocy, przymusu nad nimi wykonanego lub przeciwstawienia się władzy ustanowionej.

Organy, powołane do przywrócenia równowagi, zachwianej przez samowolną uzurpację władzy, mają tu bardziej złożone zadanie do spełnienia, czynność ich bowiem polega na przeprowadzeniu dwóch następujących po sobie sylogizmów. Pierwszy doprowadza do wniosku orzekającego: wychodzi on z przesłanki większej, którą stanowią normy prawa, ustalające pojęcie przestępstwa danego rodzaju, a przy pomocy przesłanki mniejszej, ustalającej fakt dokonany, wyprowadza na podstawie dwóch powyższych sądów orzekających wniosek również orzekający, ale o winie sprawcy przestępstwa. Drugi sylogizm doprowadza do wniosku rozkazującego: większą jego przesłankę stanowią normy prawa, rozkazujące nałożenie na sprawcę danego przestępstwa określonych z góry ograniczeń jego osobowości, mniejszą przesłanką jest sąd orzekający o wielkości podmiotowej i przedmiotowej samowoli w uzurpacji władzy, wniosek

wreszcie jest znowu sądem rozkazującym, ustalającym wysokość ograniczeń, którym ma ulec dana osobowość, a więc wysokość nałożonej na nią kary.

Drugi ten sylogizm jest niczym innym, jak ilościowym pomiarem porównawczym dwóch wartości wysiłkowych: pogwałconej i uszczuplonej przez to władzy ustanowionej i gwałcącej ją, a przez to nieprawnie wyrastającej władzy samowolnej, przy czym normy wymiaru kary służą tu jako skala miernicza. Jest to ocena odpowiedzialności przedmiotowej. Ten sam sylogizm bierze równocześnie pod uwagę i odpowiedzialność podmiotową. Osobowość przestępcy rozrosła się i powiększyła samowolnie przez uzurpację władzy, na to więc aby została przywrócona zachwiana równowaga wysiłkowych wartości społecznych, osobowość ta musi być, możliwie ściśle pod względem ilościowym, w takiej samej mierze obniżona i ograniczona. Stąd dążenie do matematycznie niemal ścisłego wymiaru kary, która ma być równoważnikiem, kompensującym w oczach przestępcy nieprawnie zdobytą przezeń wartość dodatnią (prostą) przez odpowiednią wartość ujemną. Pogodzenie dwóch tych punktów widzenia przy ocenie winy – z jednej strony przedmiotowej, z drugiej podmiotowej – stanowiące wielką trudność przy oznaczeniu wymiaru kary, daje się rozwiązać należycie jedynie wtedy, gdy sąd przyjmie za podstawę oceny stopień wysiłku skutecznego ze strony przestępcy, to jest takiego wysiłku, który zmienił istotnie prawny stosunek sił społecznych. Wartość tego wysiłku, jak każda wartość, mogłaby być określona, jako stopień twórczości przestępczej.

Oba sylogizmy, jeden orzekający o winie, drugi – nakładający karę, stanowią łącznie wyrok sądowy w sprawie karnej. Ze względu na to, że powściągnąć jako sumę złożonych stanów duchowych zwrotnych sprowadza się do całego szeregu sądów orzekających i rozkazujących, władza, która go sprawuje, nosi trafną ogólnie przyjętą nazwę władzy sądowej.

# ROZDZIAŁ XV

## ANALIZA

### PRZEDMIOTOWE WARTOŚCI WYSIŁKOWE

§ 215. Uprzedmiotowanie pojęć społecznych i materializacja wartości wysiłkowych polega na nadaniu im układu funkcjonalnego, nie zaś na wcielaniu ich w formy rzeczowe, co stanowi wyłącznie właściwość uprzedmiotowienia pewnego gatunku wyobrażeń społecznych i materializacji odpowiednich użyteczności wysiłkowych. Rzeczywiście, w kształty rzeczowe przyoblekać się mogą jedynie dobra społeczne, i to materialne, zawarty zaś w nich pierwiastek wysiłku stwarza bezpośrednio użyteczności, nie zaś wartości, te bowiem mogą być stwierdzone tylko następnie, i to podmiotowo na drodze porównawczego zestawienia. Przedmiotem więc wytwarzania są tylko dobra społeczne, jeżeli zaś przybierają one cechy bogactwa, to dopiero dzięki szczególnej roli społecznej, do której są w pewnych warunkach powołane, dzięki swemu dodatkowemu przeznaczeniu na arenie stosunków pomiędzy przeciwstawiającymi się sobie osobowościami ludzkimi. Jeżeli nawet weźmiemy czyste wartości rzeczowe, mianowicie wartości pieniężne, to wysiłek, zwrócony na ich wytwarzanie, niczym się nie różni od wysiłku, towarzyszącego powstawaniu wszelkich innych dóbr rzeczowych, jako użyteczności społecznych: dopiero funkcjonalna rola pieniędzy, nadana im w pewnym celu, może się stać współczynnikiem wartości wysiłkowych, w każdym jednak razie w charakterze wartości prostych, na równi z wszelkimi innymi postaciami bogactwa. Tak więc nadawanie wartościom znamion wysiłkowych, towarzyszące uprzedmiotawianiu pojęć w formach układu społecznego, nosi charakter wyłącznie i czysto funkcjonalny.

Układ sił społecznych, nakreślony przez normy prawa, przybiera postać przedmiotową ustroju funkcjonalnego, a więc nie form rzeczowych, lecz form organizacyjnych, w których władza, jako wartość najwyższa, stworzona na drodze

wysiłku, sprawuje przymus funkcjonalny i reguluje stosunki podporządkowanych jej innych wartości. Wszelka organizacja polega na unormowanym z góry, regularnym wypełnianiu pewnych funkcji, których motorem jest ustanowiona w tym celu władza. Nie ma organizacji bez regulującej, a nawet w pewnej przynajmniej mierze nakreślającej jej funkcję władzy, tak samo jak nie ma władzy, która by nie nadawała funkcjom form organizacyjnych.

Zawarte w normach prawa pojęcia społeczne nadają celowość ustrojowi organizacyjnemu, stojąca zaś na jego czele władza utrzymuje niezbędną dla osiągnięcia założonego celu systematyzację funkcji i czuwa nad związkiem wewnętrznym czynników współdziałających, zapobiegając starciom pomiędzy nimi, a więc sprowadzając do możliwego minimum tarcie maszyny społecznej lub mówiąc innymi słowy – chroniąc ustrój funkcjonalny od zaburzeń w czynnościach, rozprężenia w działaniu narządów i dezorganizacji całości. Podobnie jak normy prawa i ich autorytet stoją na straży duchowej systematyzacji wyobrażeń społecznych, nie będących w stanie wcielić się samorzutnie w życie bez pomocy pojęć, tak samo organizacja społeczna i ustanowiona w niej władza stoją na straży sprawności współdziałania całości, która nie jest w stanie spełniać swych funkcji bez pomocy przymusu wewnętrznego, jako motoru, podporządkowującego jedne wartości drugim. Sprawnie i regularnie działające funkcje zbiorowe, poruszane siłą kierowniczą, stanowią to właśnie co nazywamy formami organizacyjnymi, grupy zaś częściowe, wyznaczone do pełnienia określonych funkcji, tworzą narządy (organy), mniej lub więcej wyspecjalizowane w swych czynnościach. W tym tylko znaczeniu mówić możemy o budowie i funkcjach organizacji społecznej.

§ 216. Rozpatrując w tym miejscu organizację grup wytwórczych, poruszyliśmy już kwestię ich budowy wewnętrznej, mianowicie stwierdziliśmy, że grupa inicjatorów, która stanęła na czele zrzeszenia, a często była sama twórczynią pomysłu i planu jego wykonania, stanowi początek organu kierowniczego grupy wytwórczej, w formie zarządu tymczasowego. Jest on siedliskiem zarówno wyobrażenia, jak i pojęcia o mającym powstać zrzeszeniu. W tym charakterze przede wszystkim rozkłada on syntetyczny pomysł

twórczy na jego składowe części, każdą zaś z nich wyznacza do osobnej funkcji odtwórczej i nakreśla w ten sposób podział pracy wśród organizacji wykonawczej. Jest to jedno niejako oblicze czynności kierowniczej, które stawia sobie za cel wcielenie w życie wyobrażenia twórczego i ma na widoku wyłącznie użyteczności wysiłkowe i ich wytwarzanie, a więc zwraca się jedynie ku stosunkom jakości i planowej ich kombinacji. Funkcje jednak kierownicze, sprawowane przez zarząd tymczasowy grupy wytwórczej, posiadają drugie oblicze, które bierze sobie za punkt wyjścia wyobrażenie odtwórcze, o ile ono samorzutnie przyoblec się w ciało nie może, i uzupełnia je odpowiednim pojęciem o środkach w tym względzie niezbędnych; w tym kierunku stawia sobie za cel zapewnienie należytego funkcjonowania całej akcji wytwórczej i nie troszcząc się już o funkcje wytwórczą i o należyłą w niej kombinację stosunków jakości, zwraca całą uwagę na wartość funkcji, z których jedne mają być podporządkowane drugim w miarę ich doniosłości, oraz na wartość osobowości, z których jedne mają być uzależnione od drugich stosownie do nadanego im z góry znaczenia, w widokach powodzenia całości przedsięwzięcia. Podwójna ta rola ciała kierowniczego w każdej grupie wytwórczej musi być uwydatniona i podkreślona, w formach bowiem organizacyjnych bardziej złożonych rozszczepia się ona zupełnie i zostaje objęta przez różne organy kierownicze, wyspecjalizowane każdy w swoim dziale. Rozróżniamy więc zasadniczo funkcje wytwórcze od funkcji organizacyjnych: wysiłki pierwszych są skierowane na zadania przedsięwzięcia, wysiłki drugich – na jego powodzenie, które się staje celem, pierwsze troszczą się o jego użyteczność, drugie – o jego wartość, zarówno wewnętrzną, jak i zewnętrzną, pierwsze słowem są organizacją pracy, drugie – organizacją ludzi.

Organ kierowniczy słusznie uważać można za mózg grupy wytwórczej, za siedlisko zarówno wyobrażenia, jak i pojęcia o całości, za ośrodek zarówno funkcji wytwórczych, jak organizacyjnych. W tym charakterze pełni on rolę łączącą w sobie podwójne te funkcje, a nadto nadaje jedność organizacji jako takiej, o ile zawiera ona w sobie pierwiastek przymusu. Rzeczywiście, każda organizacja, której treści nie wyczerpuje współdziałanie dobrowolne, oparte na uległości wpływowi osobistemu kierowników, będąc

uprzedmiotowieniem pojęcia o całości, jest tym samym skojarzeniem kontrastów wedle ich przyległości. Zadaniem jej jest właśnie podporządkowanie jednemu kierownictwu i jednej woli wszelkich wartości osobistych, tak często rozbieżnych w swych przejawach, skłonnych do samowoli, starć i antagonizmów, zdolnych na każdym kroku wyłamywać się z pod przyjętych na siebie, choćby dobrowolnie zobowiązań, tym bardziej z pod narzuconych sobie z zewnątrz obowiązków. Jeżeli formacja podobna może dojść do skutku, to tylko dzięki roli organu kierowniczego, który, uosabiając w sobie wyobrażenie twórcze, posiada zarazem dostateczny zasób energii, aby ją zamienić na siłę przymusu i zapanować w ten sposób nad całością. Organ kierowniczy tworzy i utrzymuje jedność organizacji.

Jako typowy przykład jego rozwoju służyć może konstytuowanie się wszelkiego rodzaju stowarzyszeń. Grono inicjatorów, stanowiące zarząd tymczasowy i będące nosicielem zarówno wyobrażenia o przyszłym funkcjonowaniu całości, jak i pojęcia o jej organizacji, powołuje do życia stały organ kierowniczy w formie walnego zgromadzenia członków lub ich delegatów i w ręce jego składa władzę zwierzchniczą stowarzyszenia. Na wniosek inicjatorów, ciało to naczelne ustala ogólny plan działania, jego charakter i zakres, a więc cele i zadania organizacji, a następnie nakreśla plan jej mechanizmu, ustanawia hierarchię władzy, oznacza bliżej sposoby rozstrzygnięcia najważniejszych kwestii spornych i określa prawa i obowiązki członków. Wszystko co służy do ustalenia pojęcia o przyszłym funkcjonowaniu stowarzyszenia zostaje sformułowane w przepisach ustawy i stanowi normy prawa, plan zaś działalności, składający się na wyobrażenie o niej, sformułowania nie potrzebuje, gdyż tkwi on w żywej samowiedzy ciała kierowniczego, o ile bowiem zawiera w sobie punkty z jakichkolwiek bądź względów sporne, wnoszone są one do ustawy i stanowią przedmiot pojęcia, jako ewentualnie podlegające regulowaniu. W ten sposób ciało kierownicze, jako siedlisko syntetycznego i analitycznego wyobrażenia o funkcjonowaniu całości, jest zarazem siedliskiem syntetycznego o nim pojęcia i łączy w sobie jedno z drugim, zastrzega bowiem dla siebie z jednej strony wywieranie wpływu na plan czynności wytwórczych, z drugiej zaś



sprawuje zwierzchnią władzę organizacyjną. Natomiast rozwijanie pojęć analitycznych, całą sprawę stosowania ustawy i wcielania jej w życie, sprawowania władzy wykonawczej i regulowania stosunków organizacyjnych, przekazuje osobnemu organowi, który wybiera z pośród siebie, a który nosi zazwyczaj miano zarządu (stałego) lub wydziału. Od niego idą niższe rozgałęzienia organizacji, tym liczniejsze, im jest ona bardziej złożoną, a przystosowane do podziału pracy, jak sekcje, oddziały, koła miejscowe itp., które stanowią ośrodki wyspecjalizowane do czynności konkretnych i są siedliskiem zarówno wyobrażeń szczegółowych, jak i regulujących je pojęć szczegółowych.

Organizacja stowarzyszeń pod względem swej budowy, obejmującej zresztą rozległą skalę odmian, przedstawia typ pośredni z punktu widzenia uprzedmiotowionych w niej pojęć społecznych. Formy bardziej proste spotykamy w organizacji przedsiębiorstw przemysłowych mniej złożonych lub w folwarcznych gospodarstwach rolnych. Organem kierowniczym jest tu zazwyczaj osoba samego właściciela, który pełni równocześnie funkcje dyspozytora pracy wytwórczej i regulatora stosunków wśród podwładnych. Wola jego, ujęta w przepisy regulaminu lub tylko ustalona przez długoletnią praktykę, stanowi normy prawa, stosowane i uzupełniane na drodze rozporządzeń bądź jego własnych, bądź niższych organów wykonawczych. Osoba kierownika jest tu wcieleniem i siedliskiem zarówno wyobrażenia jak i pojęcia o całości, a ponieważ funkcje wytwórcze grają tu rolę daleko bardziej wydatną niż funkcje regulujące, ostatnie stanowią tylko dodatkowe uzupełnienie pierwszych, nie wymagają więc organów specjalnych. Jeżeli się natomiast przeczucimy na przeciwległy kraniec złożoności form organizacyjnych, mianowicie do ustroju państwowego, spotkamy się z zupełnym niemal rozdziałem funkcji wytwórczych i funkcji regulujących, przy czym organizacja państwa ujmuje w swe karby wyłącznie te ostatnie, przedstawiające już budowę niezmiernie skomplikowaną. Nawet przedsiębiorstwa państwowe, prowadzone we własnej administracji, są tylko wcielonymi do organizacji państwa pojedynczymi gałęziami wytwórczości, które budową swą niczym się nie różnią od przedsiębiorstw prywatnych i są jedynie kierowane przez organy administracji państwowej.

Daleko bliższym form państwowych niż zrzeszeń wytwórczych jest typ organizacji spiskowych, które tym się różnią od innych związków politycznych, że nie prowadzą żadnych prac i nie stawiają sobie zadań bieżących i natychmiastowych, prócz rozszerzania i wzmacniania swej organizacji jako takiej, celem zużytkowania jej w przyszłości, tymczasem zaś gotują się jedynie do mającego w swoim czasie nastąpić jednorazowego czynu. Brak zupełny funkcji wytwórczych przenosi cały środek ciężkości zadań władz spiskowych na funkcje organizacyjne, regulujące samo istnienie całości. Gdy cele spisku, z natury rzeczy nielegalne, są nadto bardzo odległe lub w ogóle nieziszczalne, typ ten organizacji przybiera formy krańcowe, o których powiedzieć można, że głównym ich zadaniem jest utrzymanie własnego bytu i ukryta walka z tym wszystkim, co może mu pod jakimkolwiek względem zagrażać. Władza spiskowa, zazwyczaj silna i sprężysta, zogniskowana w całości w organie naczelnym, ogranicza się wtedy zazwyczaj do funkcji czysto regulujących, zbliżonych pod względem swej natury do funkcji państwowych: do utrzymania bezpieczeństwa na zewnątrz, karności do wewnątrz i karania organizacyjnych wykroczeń.

§ 217. Jeżeli formy organizacyjne rozpatrywać będziemy nie jako funkcję, regulującą pracę pod względem samej techniki wytwarzania, ale jako funkcję, regulującą stosunki osób, zaprzęgniętych do współdziałania – to formy te przedstawią nam się pod postacią zawsze jednorodnej funkcji władzy. Władza jest motorem organizacji, i aczkolwiek różnorodne w swych przejawach funkcję różniczkują się zależnie od przedmiotu, do którego są stosowane, ale zawsze – podobnie jak w maszynie – są poruszane przez siłę prostą w swej istocie i jednorodną w swych przejawach. Siła ta, przyłożona do pewnych osób, do wartości ludzkich – jeżeli się tak wyrazić można – nadaje im znaczenie stale, niezależne od zmiennych sądów podległego im otoczenia, a przy tym większe, niż one je posiadają z tytułu swych uznanych zalet przyrodzonych, i w tym znaczeniu tworzy z nich wartości spotęgowane, któreśmy nazwali wysiłkowymi. Duchowy wysiłek społeczny, zawarty w pojęciach, materializuje się w nich w ten sposób, iż przelewa na nie swą siłę ruchową woli zbiorowej.

Sądy rozkazujące, zawarte w normach prawa, nie posiadają swego przedmiotowego wyrazu, chyba jako utrwalone ślady pamięci społecznej, są więc z istoty swej zjawiskami natury czysto duchowej i pośrednio tylko, uzupełnione rozporządzeniami, wpływają na zewnętrzne przejawy władzy, jako siły czynnej. Ostatnia jest już uprzedmiotowieniem sądów rozkazujących, zawartych w rozporządzeniach, wychodzących od organów wykonawczych, i w tym charakterze akty władzy są wyrazem zewnętrznym pojęć analitycznych i opartego na nich społecznego wnioskowania. W ten sposób motor czysto duchowy przechodzi w motor fizyczny z chwilą, gdy staje się rozporządzeniem, które jest przejawem władzy, wprawiającym w ruch pewne funkcję lub czynności, albo zatrzymującym je w biegu.

Władza tym jeszcze przypomina jednorodną siłę motoru, że może być przekazywana – niejako na drodze transmisji – przez jedne organy innym, rozdrabniana i przystosowywana w charakterze bodźca ruchowego do wszelkiego rodzaju funkcji. Drogi tych transmisji są – jak w maszynie – utarte i stałe, siła więc władzy działa zawsze w określonym z góry kierunku i trybem zawczasu oznaczonym, jeżeli jednak nie dopuszcza, pomimo swej jednorodności, prądów zwrotnych, w przeciwnym zmierzających kierunku, to tylko dzięki swej organizacji. Gdy się ona rozprzęgnie i na miejsce dotychczasowego organu władzy naczelnej powstanie drugi, co się zdarza w chwili przewrotów społecznych, siła władzy, otrzymująca inne kierownictwo, zwrócić się może w stronę wprost przeciwną i zaciążyć całą mocą przymusu na tych właśnie, którzy byli jej nosicielami i nadawcami.

Siła władzy, wypływająca z organu kierowniczego i przekazywana mniej lub więcej rozwiniętej hierarchii organów podwładnych, zmniejsza się zarówno pod względem swego zakresu jak i napięcia, i we wszystkich swych zróżniczkowanych funkcjonalnie rozgałęzieniach opiera się ostatecznie o ogół członków organizacji, wyraźnie określony pod względem swej przynależności do niej. Na tym punkcie ujęta w formy organizacja ludzi różni się znacznie od czysto funkcjonalnej organizacji pracy. W tej ostatniej grupa wytwórcza nie jest bynajmniej ściśle określona, ani pod względem swego składu, ani pod

względem stopnia udziału w pracy zbiorowej: można współdziałać z pewnym przedsięwzięciem częściowo, sporadycznie, a nawet przygodnie, uczestnictwo bowiem tego rodzaju nosi charakter czysto funkcjonalny nie zaś osobisty, za przykład służyć mogą robotnicy, wynajmowani na dniówki, lub dostawcy jednorazowych zamówień. Inaczej w organizacji osób, sprawującej przymus wewnętrzny i podlegającej jednej władzy: osobowości ludzkie, które podporządkowuje zadaniom całości i które stanowią ostatnie jej rozgałęzienia, muszą być wyraźnie i ściśle określone pod względem swej przynależności. Albo się jest członkiem organizacji, albo się nim nie jest, i charakter ten osobowości ludzkich musi być przedmiotowo stwierdzony formalnym aktem przyjęcia lub wniesienia na listę składu osobistego.

Osobowości ludzkie, ogarnięte formalną organizacją członków zrzeszenia, nie obejmują całej indywidualności wchodzących w jej skład jednostek, ale pewną tylko ich stronę, sięgającą mniej lub więcej głęboko, tę mianowicie, która odpowiada zakresowi ich praw i obowiązków. Osobowość członka danej organizacji stanowi tylko jedną z wielorakich osobowości jednostki, z których każda jest stworzona i urobiona przez odpowiednie zrzeszenie ściśle. Do tego, co powiedziałem wyżej w tym względzie (§ 114), dodać jeszcze należy, że organizacje bardzo złożone, jak np. organizacja państwa wytwarzać może dwie lub więcej osobowości w tej samej jednostce, np. osobowość obywatela państwa, żołnierza, urzędnika, członka parlamentu itd., w danej jednak chwili idzie nam tylko o tę z nich, która wypływa z prostej przynależności do organizacji w charakterze jej członka. Osobowość ta jest pewnego rodzaju wartością społeczną, którąśmy nazwali wartością publiczną (§ 148), jest nią już choćby z tego tytułu, że nadaje jednostce określone prawa podmiotowe. Prawa, z których korzystają członkowie organizacji, są szczególnie wydatne w stowarzyszeniach, mających właśnie na celu dostarczanie współuczestnikom pewnych korzyści, zadowoleń lub dóbr rzeczowych, mniej wydatne w tych, które mają na oku jakiś cel zewnętrzny, możliwy do osiągnięcia przede wszystkim dzięki ofiarności członków.

Podmiotowym ich prawom w stosunku do organizacji towarzyszą z reguły pewne obowiązki, do których przede wszystkim zaliczyć należy świadczenia w postaci wartości pieniężnych, składanych przymusowo na rzecz ogólnych celów organizacji. Jest to swego rodzaju uszczuplenie wartości osobistej współuczestników, stanowiące mniej lub więcej ścisły równoważnik podniesienia tejże ich wartości, spowodowanego przez sam fakt należenia do pewnej organizacji i korzyści stąd płynące. Jest to najbardziej namacalny przejaw władzy organizacji nad swymi członkami, każda bowiem władza jest ograniczeniem wartości społecznej jednostek, które jej podlegają. Dopływ środków pieniężnych, pochodzących od członków, podnosi wartość całości, a w organizacjach silnie scentralizowanych – samego organu kierowniczego i daje podstawę realną jego władzy, która by bez tego nie posiadała należytej egzekutywy. O ile więc źródło duchowe władzy leży w normach prawa i ich działaniu sugestywnym, o tyle źródło jej materialne płynie od ogółu podwładnych jej członków, którzy wysiłkiem swych świadczeń dają organowi kierowniczemu w rękę zasób wartości, pozwalający mu ją realizować.

§ 218. Podczas gdy organizacja funkcjonalna pracy kojarzy ze sobą różne czynności wykonawcze na podstawie ich styczności na polu wytwarzania, organizacja formalna członków zrzeszenia kojarzy ich ze sobą na podstawie przyległości funkcjonalnej, a zarazem osobistej, na punktach, wymagających interwencji władzy. Przykłady lepiej to uzasadnią. Organizacja pracy wytwórczej, np. fabryka maszyn rolniczych, grupuje około wspólnego celu wyspecjalizowane już zawody: cieśli, stolarzy, odlewaczy, ślusarzy, malarzy itd. i łączy ich czynności samodzielne o tyle, o ile one stykają się ze sobą na punkcie zarówno ogólnego jak i szczegółowego planu podziału pracy. W organizacji zaś władzy, gdzie na plan pierwszy występuje ustanawianie wysiłkowych wartości osób, położonych nad innymi, organ kierowniczy dzieli wszystkich członków organizacji na grupy, niekoniecznie zależne od ich czynności zawodowych, natomiast zebrane w jednej miejscu i pracujące pod okiem organów wykonawczych, jak w powyższym wypadku – dyrektorów, majstrów, podmajstrzych itp. Każda władza musi mieć swoich bezpośrednich podwładnych niejako pod ręką, przynajmniej w chwili, gdy się przejawia w formie

rozporządzeń, grupuje ich więc tak, aby mogła się z nimi znajdować w ciągłym zetknięciu. Jest to jeszcze przyległość czysto funkcjonalna, nie zróżniczkowana jeszcze całkowicie od tej przyległości funkcjonalnej, która jest uwarunkowana bezpośrednim współdziałaniem osób w podzielonej pracy wytwórczej. Jedna nawiązuje się do drugiej, ale podczas gdy przyległość funkcjonalna pracy warunkuje się wyczerpująco podobieństwem i stycznością wykonywanych czynności, przyległość funkcjonalna władzy obejmuje czynności różnorodne, o ile się one odbywają na tej samej przestrzeni, i kojarzy je ze sobą przez to, że oddziałują na nie ciągle i bezpośrednio.

Funkcjonalne skojarzenie wedle przyległości, dokonywane przez władzę, w miarę przybierania przez organizację form bardziej złożonych, przeobraża się coraz wyraźniej w przyległość przestrzenną. Przeobrażenie to odbywa się w podwójnym kierunku: z jednej strony jest ono następstwem samej funkcji władzy i wymagań ciągłego i sprężystego jej oddziaływania, z drugiej – następstwem rozwoju czynności organizacyjnych i przestrzennego ich rozkładu. Dyktator Traugutt podczas powstania 1863 r. sprawował swą bezpośrednią władzę tylko na przestrzeni swego własnego mieszkania, w którym schodzili się dyrektorowie wydziałów dla narad, składania raportów i otrzymywania rozporządzeń, a skupienie to głównych organów wykonawczych w jednym miejscu było niezbędne dla sprawności w wykonywaniu władzy. Inną drogą do tych samych prowadzi wyniki podział pracy, przystosowany do warunków przestrzennych działalności: i tak np. Towarzystwa Dobroczynności, delegując swych członków do wyszukiwania i sprawdzania wypadków nędzy, grupują ich według dzielnic, ułatwia to bowiem porozumiewanie się co do wspólnej akcji i bardziej sprężyste jej kierownictwo. Podobna przyległość przestrzenna grup członków, podlegających jednej władzy kierowniczej, jest przyległością, ograniczoną wyłącznie do stosunków i ogniw organizacyjnych, nie wyklucza więc współistnienia na tej samej przestrzeni innych organizacji.

Gdy jakiegokolwiek stowarzyszenie obejmuje kraj cały, jest więc rozrzucone na wielkim obszarze, który musi być podzielony na części, o ile ma być obsłużony

wszechstronnie pod względem funkcjonalnym, organizacja członków, a zarazem i władz miejscowych, przybiera postać oddziałów, sekcji, kół itp. i staje się organizacją terytorialną, w której przyległość przestrzenna służy za podstawę całej budowy form organizacyjnych. Terytorialność, jako czynnik ugrupowania funkcjonalnego, występuje już nawet w samej organizacji pracy. W zakładach rękodzielniczych i fabrycznych każdy dział robót posiada swoje własne warsztaty, oddzielone jedne od drugich, na czele których stoją osobne organy kierownicze. Nie są to jednak jeszcze organizacje terytorialne we właściwym tego słowa znaczeniu. Stają się one takimi dopiero wtedy, gdy każda grupa, umiejscowiona na danej przestrzeni przedstawia taką samą budowę, wypełnia wszystkie funkcje, wchodzące w zakres zadań organizacji, stanowi więc pewnego rodzaju zamkniętą w sobie całość, połączoną z innymi równoległymi całościami wspólnym ogniwem władzy centralnej. Jest to już wtedy ugrupowanie na podstawie przyległości terytorialnej.

W ogóle powiedzieć można, że im pewna organizacja jest w mniejszym stopniu przeznaczona dla celów wytwórczych, bardziej zaś dla celów regulujących, im mniej jest czysto funkcjonalną, a przybiera bardziej formę budowy niejako anatomicznej, w tym wyższej mierze przybierać będzie za podstawę swej budowy zasadę terytorialności. Potwierdzenie tego faktu znaleźć możemy w stosunku niektórych prawodawstw do różnego rodzaju związków i stowarzyszeń: za jedno z kryteriów ich karygodności lub obostrzeń przy legalizacji przyjmuje się zazwyczaj ich formy terytorialne, to jest podział na sekcje miejscowe, podczas gdy podział czynności czysto funkcjonalny uważany jest za niższy stopień ich budowy.

Najdalej posunięte i najbardziej skończone formy organizacji terytorialnej spotykamy w takim ustroju społecznym jak państwo, którego zadania w swej całości sprowadzają się wyłącznie do funkcji regulujących całokształt życia publicznego. W organizacji państwa wszystkie funkcje władzy opierają się na podstawie terytorialnej, każda bowiem z nich tworząc swą własną hierarchię organów wykonawczych, sprawuje w swoim zakresie władzę nad wszystkimi poddanymi jej obywatelami, a nawet nad wszystkimi mieszkańcami, przebywającymi na określonym obszarze terytorialnym.

Władza państwowa łączy ich w jedną całość a następnie różniczkuje na podstawie przyległości ich przestrzennej. Jak to już zauważył Simmel „ pewne typy zrzeszeń mogą się urzeczywistnić, zgodnie z całą swą formą socjologiczną, jedynie w ten sposób, że wewnątrz obszaru przestrzennego, wypełnionego przez jeden z ich okazów, nie ma już miejsca dla żadnego innego; inne natomiast typy – socjologicznie jednakowo ukształtowane – mogą w dowolnej ilości wypełniać tenże sam obszar, są bowiem równomiernie przenikliwe wobec siebie, nie stojąc bowiem w żadnym wewnętrznym stosunku do przestrzeni, nie mogą popaść w kolizje przestrzenne”<sup>222</sup>. Do pierwszego typu należy wyłącznie Państwo i jego częściowe, aczkolwiek genetyczne wcześniejsze formacje, jak np. gmina. Ta jego właściwość wypływa psychologicznie z bezwzględności uogólnienia norm prawa, fizjologicznie zaś z wyłączności władzy, która jako siła dochodzi do tego stopnia zgęszczenia – jeżeli się tak wyrazić można – że nie dopuszcza żadnej innej władzy współrzędnej na tym samym obszarze terytorialnym.

Bliższa analiza typów organizacji, z Państwem włącznie, wchodzi w zakres społecznej psychologii samopoznania, przekracza więc granice, któreśmy niniejszej pracy zakreślili.

§ 219. Podział terytorialny organizacji, na którym wznoszą się równoległe typy ustroju, połączone ze sobą przez centralną władzę kierowniczą, niedopuszczającą istnienia innej władzy równoległej na tej samej przestrzeni, stanowi to co nazywamy budową segmentarną (pojawia się też później ten wyraz, więc zostawiam w takiej formie) układu organizacyjnego.

Budowa segmentarna wznosi się właściwie od dołu, przystosowana do materiału nad którym panuje, i stanowi kryterium ugruntowania się organizacji państwowej. Różniczkowanie się funkcjonalne władzy idzie za różniczkowaniem się jej terytorialnym: przy zawiązku państw nowoczesnych, gdy ksiązę ogniskował w swych ręku niepodzielnie

---

<sup>222</sup> Georg Simmel, *Soziologie. Untersuchungen uber die Formen der Vergesellschaftung*, Leipzig 1908, IX *Raum und die raumliche Ordnung der Gesellschaft*, s. 617.



całą władzę wykonawczą, z sądową włącznie, mianowanie przezeń namiestników lub oddawanie prowincji w zarząd synom było pierwszą formą różniczkowania się władzy państwowej.

Zauważyć jeszcze należy, że terytorialna budowa organizacji daje pierwszy początek i służy za podścielisko umiejscowieniu (lokalizacji) społecznych stanów świadomości, odczuwanych jako wrażenia. Zarówno bowiem wyobrażenia, jak sądy i pojęcia mogą być umiejscawiane o tyle, o ile do świadomości ogółu dochodzi odczucie przedmiotowego ich działania w formie wrażenia lub obrazu. Otóż wrażenia, nieujęte w karby terytorialnego podziału organizmu społecznego, będą zawsze – jak się mówi – głuche, pozbawione dokładności i ścisłości, bo niezdolne odpowiedzieć na pierwsze występujące w świadomości zbiorowej pytanie – „gdzie”? – Co najwyżej obraz ziemi i kraju, ze swymi naturalnymi wytycznymi gór, rzek, jezior, mórz, miast, osad, lasów itp. może się łączyć z obrazem wrażenia i nadawać mu pewne nieokreślone cechy topograficzne, jak w bajkach ludowych, gdzie zdarzenia odbywają się „za górami, za lasami”. Ścisłe umiejscowienie wrażeń, umiejscowienie ich w określonym punkcie ciała zbiorowego, jako jednej organicznej całości, jest możliwe dopiero wtedy, gdy zostanie wciśnięte w ramy pojęcia o tej całości i ustawione wśród całokształtu funkcji społecznych, ujętych w karby regularnej organizacji. Gdy fakt pewien zaszedł w danej miejscowości, której przynależność administracyjna została ściśle określona (np. w danej guberni, powiecie, gminie i wsi), wtedy dopiero wrażenie jego może być należycie umiejscowione; to samo w organizacji, posiadającej sekcje terytorialne, np. gdy w kole takim a takim, lub w zarządzie centralnym, cały wydział podał się do dymisji. Jeżeli podział organizacji nie jest terytorialny, umiejscowienie wrażeń odbywa się również na podstawie przyległości przestrzennej, lecz określa się wedle przynależności grupy bezpośrednio dotkniętej do pewnej stojącej nad nią władzy. W ten sposób przebieg bitwy, jako szereg następujących po sobie wrażeń cząstkowych, umiejscawia się przez oznaczenie korpusów, dywizji, brygad itd. nazwiskami generałów, którzy nimi dowodzili. Tak więc umiejscowienie wrażeń, jako odnoszenie ich do ściśle określonej części ustroju społecznego, powstaje

dzięki jego organizacji i opiera się na przyległości przestrzennej tych części, mianowicie na ich przyległości terytorialnej, lub w jej braku na przyległości funkcjonalno-organizacyjnej, stwierdzonej wspólnością władzy, której podlegają, wreszcie na kombinacji danych obu rodzajów.

Po rozpatrzeniu w ogólnych zarysach budowy organizacji społecznych, jako władzy wcielonej w formy ustroju, wychodzącej z organu kierowniczego, a kończącej się na klasyfikacji podległego jej ogółu członków, zwrócimy się z kolei do samych funkcji władzy i zasadniczych gatunkowych jej przejawów, o ile się one zaznaczają w każdej organizacji, a więc stanowią niejako jej istotę.

§ 220. 1) Pierwszem, górującym nad innymi zadaniem władzy jest nadanie i zachowanie jedności organizacji wewnątrz oraz utrzymanie i rozszerzanie jej znaczenia na zewnątrz. Podwójne to zadanie dotyczy osobowości zbiorowej, jej siły w stosunku do siebie samej i potęgi w stosunku do innych, równorzędnych osobowości, nie jest to jednak bierna funkcją zachowawczo-obronna, stojąca jedynie na straży stopy posiadania już zdobytej, lecz funkcją czynna, wysiłkowa, zmierzająca do wszechstronnego podnoszenia wartości społecznej ciała zbiorowego, do przysparzania mu sił i rozrostu jego potęgi. Zadanie to władzy moglibyśmy nazwać jej funkcją zachowawczo-rozwojową. Nosi ona w sobie zadatki natury biologicznej, każdy bowiem organizm dąży do utrzymania swego bytu i do ekspansji na zewnątrz; o ile jednak samorzutna skłonność w tym względzie nie wystarcza, o ile przyczynowość wewnętrzna, budząca wysiłki twórcze, napotykana przeszkody jakiegokolwiek natury, występuje w organizmie społecznym czynnik celowości (niestwierdzony dotychczas należycie w życiu niższych ustrojów biologicznych), uosobiony we władzy, która samowiednie i planowo usuwa napotykaną szkodliwość i nadając odpowiednią moc osobowości organizacji, zapewnia tym samym możliwość rozwoju kryjącym się pod jej opieką samorzutnym dążeniom do rozrostu.

Utrzymanie osobowości organizmu społecznego, osobowości, którą moglibyśmy nazwać wysiłkową, obejmuje całą sumę zadań samozachowawczych, z których najpierwsza polega na zapewnieniu funkcjom zbiorowym jedności organizacji. Jedność ta

osiąga się przez jedność władzy. Ośrodki inicjatywy i twórczości mogą być różne i wielorakie, ale wykonanie funkcjonalne tych zadań, zapewnienie im możliwości osiągnięcia realnego bytu, wymaga jednolitości kierownictwa, które by nadało składającym się na nie funkcjom stałe formy organizacyjne. Nie są one niczym więcej, jak właśnie czynnościami funkcjonalnymi władzy, które, dzięki powtarzającemu się w stałym tempie swemu działaniu, nadają wprawianym w ruch narządom pewne określone formy zewnętrzne, pewien układ, przybierający postać budowy. Jak unormowany z góry ruch tramwajów w swym równomiernym biegu po liniach wytkniętych, ruch samochodów i dorożek, wymijających się w określony sposób, wreszcie ruch pieszych, układający się w dwa ocierające się o siebie w kierunkach przeciwnych prądy, składają się łącznie na wrażenie zorganizowanych form ruchu ulicznego; jak w wyższym jeszcze stopniu manewrujące wojsko sprawia wrażenie jednego ciała, poruszającego się na komendę, która wychodzi od organu kierowniczego, przenika do ośrodków drugo- i trzeciorzędnych i wprawia w ruch masy ujęte w kształty oddziałów, – tak samo nie podpadające pod zmysły pojedynczej jednostki, ale dostępne dla zmysłu społecznego funkcje organizacji układają się w formy stałe, w których tężeją w swym równomiernie powtarzającym się ruchu. Wrażenie budowy potęguje w wysokim stopniu układ przyległości przestrzennej form organizacyjnych. „Nie tylko długości, płaszczyzny i objętości – mówi jeden z badaczy analogicznych zjawisk fizycznych<sup>223</sup> – dodają się, przylegając do siebie w przestrzeni, ale również w przestrzeni tworzą się ugrupowania mas, sił i energii, tylko że przyległość, panująca w geometrii, zostaje zastąpiona w mechanice przez sztywność (*rigidité*), tj. niezmienność stosunkowego położenia; o ile idzie o dynamikę właściwą, ugrupowania powyższe są następującymi po sobie w czasie zjawiskami”. W formach organizacyjnych ich rozciągłość terytorialna z jednej strony, z drugiej stałe ugrupowania mas, sił i energii, wyrażające się w czynnościach funkcjonalnych, nadają im postać budowy społecznej.

---

<sup>223</sup> Georges Mouret, *La notion mathématique de quantité*, w: *Revue philos*, 1897 V, s. 462.

Jak widzimy z powyższego, utrzymanie osobowości organizacji, które się zawdzięcza jedności władzy, wyraża się przedmiotowo w zachowaniu jednolitości i trwałości budowy społecznej, w utrzymaniu form ciała zbiorowego, jako typu, jako całości skonsolidowanej, jako sprawnie funkcjonującego organizmu. Dział ten zadań stanowi tzw. sprawy wewnętrzne każdej organizacji, przekazywane w państwach osobnemu ministerium. Zachowawcze dążności władzy stoją na straży nie tylko wypełniania ustaw organizacji, ale również utrzymania cielesnej jej żywotności, odporności na wszystko, co jej zagrażać może, i zdolności do przejawiania tych swoich sił żywotnych na zewnątrz w ustawicznym parciu do organicznego ich rozrostu.

Każdy organizm, który się ciągle nie rozwija i nie potęguje swych czynności funkcjonalnych – jak wiadomo – cofa się, kurczy i popada w uwiąd starczy. Funkcje rozwojowe są koniecznym uzupełnieniem, a nawet warunkiem powodzenia funkcji zachowawczych. Muszą one mieć przede wszystkim zabezpieczoną nietykalność bytu całości, a następnie możliwość organicznej ekspansji na zewnątrz. Stąd każda władza organizacyjna, będąca wyrazem osobowości zbiorowej i nadająca jej formy ustrojowej budowy cielesnej, ma przed sobą zadanie – sprawowania funkcji reprezentacyjnych i odporno-zaczepnych w stosunku do otoczenia zewnętrznego. Jako funkcje stałe, ograniczają się one do utrzymywania przez władzę kierowniczą ciągłego pogotowia, zdolnego w każdej chwili wystąpić z odpowiednią akcją, a włożonego na barki bądź centralnego organu wykonawczego, bądź organu specjalnego, wytworzonego w tym właśnie celu, bądź osobnej, często nader złożonej organizacji. O ile idzie o proste zaznaczanie na zewnątrz osobowości zbiorowej, zachowanie przynależnego jej stanowiska wśród otoczenia i utrzymywanie stosunków zewnętrznych, zadanie to w każdym stowarzyszeniu spoczywa na barkach prezesa lub prezydium zarządu; gdy idzie o obronę zorganizowanej całości i o torowanie nowych dróg jej ekspansji, wielkie zrzeszenia, zwłaszcza polityczne, wyłaniają osobne organy – wydziały prasowe i agitacyjne – dla prowadzenia odporno-zaczepnej kampanii wobec innych równorzędnych a wrogich im lub rywalizujących z nimi zrzeszeń; państwo na koniec dzieli

funkcje odpowiednie między systemem całości złożonych nader organizacji: głowy państwa, pełniące najwyższe funkcje reprezentacyjne, ministerstwo spraw zagranicznych wraz ze służbą dyplomatyczno-konsularną, oraz armii lądowej i morskiej. Właściwe wystąpienia czynne na zewnątrz nie należą już do funkcji stałych, lecz bywają wywołane przez bodźce zewnętrzne lub wewnętrzne, noszą zaś charakter działań zwrotnych, aczkolwiek należą do czynności organów stałych. Starcia zewnętrzne, wymagające wielkiej sprawności i zgodności poruszeń zbiorowych, a wskutek tego silnej interwencji władzy, są najpotężniejszym czynnikiem spójności wewnętrznej i jedności organizacji; uwieńczone powodzeniem, przyczyniają się one zawsze do przytłumienia antagonizmów wewnętrznych, do wzmocnienia władzy centralnej i utrwalenia budowy całości.

Zachowawczo-rozwojowe funkcje władzy stanowią jedną całość, gdyż – jak to już było wspomniane – organizm żywy w miejscu stać nie może i tylko dzięki ciągłemu rozrostowi, wzbogacaniu swych funkcji i zwiększaniu swego stanu posiadania może zapobiec cofaniu się swej żywotności i utrzymać byt swój na poziomie zdrowia i siły. Stąd funkcje odporne z jednej strony, zaczepne zaś z drugiej – nie dadzą się ściśle od siebie odgraniczyć: ekspansja pokojowa może nosić charakter zaczepny w pewnym przypadku konkretnym, podczas gdy w istocie rzeczy może być akcją odporną, zmierzającą do odzyskania utraconych placówek, tak samo wojna zaczepna może być w danej chwili tylko uprzedzeniem grożącego najścia, wreszcie wszelki odwet jest aktem odpornym, aczkolwiek sam w sobie przybiera często formę zaczepną. Wynikające na tym tle starcia między zorganizowanymi zbiorowościami są ujmowane w karby przy pomocy zasad moralności i norm prawa (zwyczajowego, społecznego lub przyrodzonego), wobec zaś ich braku lub niedostateczności – jak w stosunkach międzynarodowych – bywają rozstrzygane siłą.

§ 221. 2) Funkcje zachowawczo-rozwojowe władzy, o ile są zwrócone nie na zewnątrz, lecz na wewnątrz organizacji, graniczą z innym działem jej zadań, obejmującym funkcje ustrojowe. Dotyczą one sprawy regulowania i uwspółrzedniania funkcji wytwórczych, o ile do sprawnego ich działania potrzebna jest interwencja władzy. Na

całość zadań każdej organizacji składają się różnorodne czynności i prace, które nie tylko technicznie muszą być ze sobą połączone w jednym planie współdziałania, ale podlegać również wspólnemu kierownictwu we wszystkich kolejnych stadiach wykonania. Kierownictwo to, o ile nie dotyczy pracy samej, ale organizacyjnego regulowania jej przebiegu i wyników, wchodzi w zakres kompetencji władzy centralnej wraz z jej organami wykonawczymi.

W przedsiębiorstwach wytwórczych, w stowarzyszeniach i związkach, podwójne te funkcje kierownicze – techniczna i organizacyjna – zlewają się ze sobą, inicjatywa, plan prowadzenia pracy i sposobu jej wykonania spoczywają w ręku tych samych organów, które równocześnie regulują jej przebieg i podporządkowują jedne czynności drugim, tak że często trudno orzec, gdzie się kończy wpływ kierownika a zaczyna jego władza, gdzie się kończy podział pracy, a zaczynają formy i funkcje organizacyjno-ustrojowe. Granica zresztą między nimi nie zależy od natury objętych przez kierownictwo czynności, ale od zakresu ingerencji władzy, od stopnia tego, co nazywamy reglamentacją. Władza może nie ograniczać się do zaprowadzania funkcjonalnego porządku i ładu, ale wnikać we wszystkie szczegóły wykonania, przepisywać sam tryb pracy, określać z góry, jak poszczególne czynności mają być spełniane i oznaczać jakość wytworów. Słowem stopniem reglamentacji mierzy się zakres funkcji ustrojowych władzy.

W organizacji państwowej, dochodzącej do wysokiego stopnia zróżniczkowania, funkcje regulujące są w zasadzie oddzielone zupełnie od funkcji wytwórczych, zdanych na inicjatywę prywatną i samorzutne formy współdziałania. Współdziałanie to jednak, poza grupami wytwórczymi nosi charakter rozproszony, przygodny, a zamienia się często w rozbieżność interesów i ustępuje miejsca tarciom i starciom, wywołanym przez współzawodnictwo, tak że funkcje gospodarcze i wytwórcze w ogóle nie stanowią bynajmniej jednej organicznej całości, ale wypadkową nieskoordynowanych często ze sobą wysiłków prywatnych, społeczeństwo bowiem, aczkolwiek pokryte całą siecią ogniw współdziałania, jest zawsze dalekie od jedności organizacyjnej. Usunięcie braków stąd wpływających bierze na siebie państwo i za pomocą odpowiedniej polityki gospodarczo-

ustrojowej stwarza warunki takie, które by nadały pożądaną kierunek inicjatywie prywatnej, zwróciły ją, tam, gdzie tego dobro całości wymaga, a zarazem zapobiegły zarówno rozbieżności funkcji gospodarczych, jak i mogącym wyniknąć na ich tle starciom. Wśród tych niedoborów w systemie współdziałania mogą się okazać prawdziwe luki, wywołane zupełnym brakiem inicjatywy prywatnej w pewnych gałęziach wytwarzania, wtedy inicjatywę w tym względzie bierze na siebie władza państwowa.

W przeprowadzaniu tych zadań, bezpośrednia ingerencja władzy przybiera postać inicjatywy państwowej lub reglamentacji, pośrednia zaś polityki społeczno-gospodarczej. W okresie powstawania państw nowożytnych granice reglamentacji były posuwane bardzo daleko i – jak wiadomo – wkraczały w zakres kwestii czysto technicznych; w każdym razie ingerencja ta, nakreślona przez prawodawstwo i rozporządzenia władz, była sprawowana przez organy państwowe, które z zewnątrz kontrolowały wykonanie przepisów i były zupełnie niezależne od organizacji samego wytwarzania. W państwach nowożytnych funkcje regulujące sprawy gospodarstwa społecznego nie mieszają się już wcale do czynności czysto wytwórczych – chyba z tytułu kontroli urzędów zdrowotnych – zwracają się natomiast w silniejszym niż dawniej stopniu na samo regulowanie stosunków gospodarczych przez planowe prowadzenie odpowiedniej polityki ekonomicznej (traktaty handlowe, cła, taryfy, premie, system podatkowy, normowanie obiegu pieniężnego, organizacja giełd, izb handlowych itp.).

O ile jednak funkcje ustrojowe państw nowożytnych cofnęły się od reglamentacji i gospodarki wytwórczej społeczeństwa, o tyle rozszerzyły swój zakres w innym kierunku, przez objęcie częściowe lub wyłączne niektórych (przy czym coraz to liczniejszych) gałęzi wytwarzania, w formie przedsiębiorstw państwowych i monopolów. Gospodarka techniczna i organizacja pracy niczym się w nich nie różni od przedsiębiorstw prywatnych, pozostają jednak w zawiadywaniu organów państwa, która czerpie z nich swe dochody.

Funkcje ustrojowe organizacji w stowarzyszeniach spoczywają w ręku specjalnych wydziałów. W państwach – ogniskują się one w ministerstwach, do których w tym zakresie

zaliczyć należy: ministerstwo oświaty, handlu, poczt i telegrafów, komunikacji, rolnictwa, wreszcie finansów. Najślabiej są one rozwinięte w organizacjach spiskowych, które w braku właściwej pracy twórczej ograniczają się do czynności przygotowawczych, ściśle reglamentowanych przez odpowiednie organy, i to o tyle tylko, o ile mają czyn bezpośredni na widoku; to samo w organizacjach, których jedynym zadaniem jest przechowywanie i szerzenie pewnych tradycji, wierzeń i dążeń, ale nie powołanych do czynów i działalności z własnego ramienia, jak np. Wolnomularstwo, różne, związki patriotyczne niespiskowe, zrzeszenia o zadaniach czysto moralnych itp.

Jakikolwiek byłby charakter i zakres czynności organizacji, funkcje jej ustrojowe zmierzają zawsze do nadania jednolitości prowadzonej przez nią pracy i uzupełniają brak samorzutnego współdziałania na drodze planowego i przymusowego regulowania nieskoordynowanych jego czynności: władza bierze na siebie te zadania, których spełnić nie jest w stanie z dołu płynący układ funkcjonalny, naturalna gra interesów oraz inicjatywa części składowych organizacja. Siła przymusu dopełnia niedostateczne przejawy samorzutnej energii społecznej, a stwarzane przez nią wartości wysiłkowe umożliwiają powstawanie użyteczności wysiłkowych, które by bez tej interwencji dojść do skutku nie mogły.

§ 222. 3) Jeżeli funkcje zachowawczo-rozwojowe władzy dotyczą całości organizacji i jej dążeń samozachowawczych na wewnątrz i na zewnątrz, a funkcje ustrojowe regulują różne działy życia społecznego i gospodarczego, nadając im charakter zgodności i jednolitości, to pozostaje jeszcze zadanie regulowania stosunków między członkami organizacji i opanowywania wszelkich starć pomiędzy nimi, które są przedmiotem funkcji otamowujących. Obejmują one całą sumę wysiłków władzy, skierowaną na utrzymanie w stanie nienaruszalnym wszelkiego rodzaju stosunków wartości pomiędzy osobowościami, wchodzącymi w skład całości, przez ukrócanie ich aktów samowoli, przeciwstawianie ich wysiłkom w tym kierunku otamowującej siły władzy i przywracanie naruszonego porządku. Są to funkcje wymiaru sprawiedliwości w szerokim tego słowa znaczeniu.



W zrzeszeniach samorządnych funkcje analogiczne nie przekraczają granic rekompensaty natury dyscyplinarnej: naruszenia równowagi wewnętrznej ze strony członków na posiedzeniach reguluje ich przewodniczący, poza posiedzeniami – zarząd, i tylko w stowarzyszeniach, noszących charakter korporacyjny, w których zakres wspólnoty jest szerszy, ścisłość zaś organizacyjna większa, a więc pole do starć i naruszeń rozleglejsze, istnieje osobny organ – sąd organizacyjny, rozstrzygający starcia między członkami i wymierzający kary dyscyplinarne za przekroczenia przeciwko duchowi korporacyjnemu; kary te dochodzić mogą do wykluczenia członka z organizacji, gdy wartość jego publiczna dla stowarzyszenia spada poniżej zera, a nawet aż do skazania go na infamię, a więc na zerwanie z nim (ze strony członków korporacji wyłącznie) wszelkich stosunków towarzyskich, gdy stosunki te okazałyby się dla całości wartością wręcz ujemną.

W organizacji państwowej funkcje otamowujące – jak wiadomo – spoczywają w ręku ministerstwa sprawiedliwości i całej hierarchii ustanowionych przez nie organów sądowych i karno-wykonawczych. Uprzedzanie przestępstw i wykrywanie ich należy już do funkcji zachowawczych, spełnianych przez organy policyjne, podwładne ministerstwu spraw wewnętrznych; pod tym względem podział pracy między dykasteriami państwowymi odpowiada na ogół ściśle przyjętej tu klasyfikacji funkcjonalnej.

Funkcje otamowujące, podobnie jak funkcje obronne, noszą charakter zwrotny, w tym znaczeniu, że każdy ich przejaw jest wywołany przez fakt zewnętrzny, niezależny od sprawujących je organów. Rola ich, jakkolwiek postać przybrałoby naruszenie praw podmiotowych lub prawa przedmiotowego, sprowadza się na ogół do zasady *in integrum restitutio* – przywrócenia równowagi zachwianego lub pogwałconego porządku rzeczy.

Wymiar sprawiedliwości ma zawsze do czynienia z zachodzącymi między osobowościami jednostkowemu lub zbiorowymi stosunkami wartości, mianowicie z naruszeniem jednych przez drugie w stopniu, dającym się ilościowo określić. „W teoriach wartości wygłaszanych dotychczas – pisze Tarde o tym dziale zjawisk społecznych – nie zajmowano się zgoła jedną ważną klasą wartości, jakkolwiek odgrywała

ona i odgrywa dotychczas poważną rolę w wojnach i systemach karnych. Mówię o równoważności przyczynionego uszczerbku. bez którego nie zdołano by wytłumaczyć ani reparacji wojennych, ani wendetty, ani kodeksu karnego jakiegokolwiek narodu”.<sup>224</sup> Są to wartości wysiłkowe natury osobistej: bądź samowolne przywłaszczenie wartości rzeczowych bez pracy i nie w formie godziwych zysków, bądź samowolne przyswojenie sobie siły społecznej przez jedną osobowość kosztem drugiej, bądź wreszcie przyswojenie sobie władzy samowolnej kosztem władzy ustanowionej. Postawić je należy obok sporów o wartości rzeczowe, przyswojone sobie przez jednych z uszczerbkiem drugich, jako całokształt zjawisk społecznych, podlegających tamowaniu: z jednej strony zamach pociąga za sobą odwet społeczny, z drugiej uszczerbek – odszkodowanie. W obu wypadkach, zarówno rozstrzygania sporów cywilnych, jak i represji karnej, zadaniem władzy jest ilościowe określenie przyczynionego uszczerbku i przywrócenie zachwianej samowolnie a więc nieprawnie równowagi: w pierwszym przypadku przez zwrot niesłusznie przywłaszczonych wartości rzeczowych, w drugim – przez ograniczenie wartości osobistej i stanowiska społecznego przestępcy o tyle, o ile ją sobie samowolnie przywłaszczył kosztem społeczeństwa całego. Równoważność zwrotu nieprawnie przypisanej sobie wartości rzeczowej lub odszkodowania za nią jest przymusowym, przez władzę sądową dokonaniem przywróceniem statusu *quo ante*; równoważność kary z przyczynionym uszczerbkiem jest nałożeniem przez tąż władzę na drodze przymusu zmniejszeniem praw jednostki, ograniczeniem jej osobowości społecznej, jej stanu posiadania w najrozleglejszym tego słowa znaczeniu, i to o tyle, o ile zamach popełniony zawierał w sobie znamiona samowoli społecznej.

Oznaczanie wysokości kary jest czysto ilościowe, oparte na ułożonej z góry w porządku ustawodawczym skali ograniczeń. Mierzy się z jednej strony stopień uszczerbku, przyczynionego władzy publicznej i ustanowionemu przez nią porządkowi, z drugiej – stopień uzurpowanej sobie samowolnie przez winnego władzy społecznej na

---

<sup>224</sup> G. Tarde, *La logique sociale*, Paris 1895, s. 359.

rzecz swej własnej osobowości. Rozróżnienie podwójnego tego oblicza winy odpowiada – jak to było zaznaczone – odpowiedzialności przedmiotowej i podmiotowej, przy czym obie te jej strony są brane przez sądy pod uwagę. Nie jest to bynajmniej ani sprawa oceny szkodliwości społecznej karygodnego czynu, ani złej woli przestępcy – jak się to zazwyczaj sądzi, – oba te bowiem punkty widzenia, jako czysto jakościowe, już w samym swym założeniu nie nadają się do ilościowych pomiarów i mogą co najwyżej wywierać pewien wpływ na uczuciowy nastrój sędziów (zwłaszcza przysięgłych) lub na wymiar kary w granicach przez prawo oznaczonych, nie stanowią jednak bynajmniej istoty funkcji sądowych, które ważą wartości ujemne, nie zaś szkodliwości społeczne.

Kary dotyczyć mogą wszelkich rodzajów wyliczonych przez nas w swoim miejscu wartości, o ile te ostatnie zdolne są przybierać postać przedmiotową i wymiarną zarazem. Mamy więc przede wszystkim kary pieniężne, idące do kas państwowych, a więc noszące wyłącznie charakter uszczuplenia stanu posiadania winnego pod względem wartości rzeczowych najbardziej wymiernych i podzielnych, jakimi są wartości pieniężne. Dalej idą różne formy obniżenia wartości osobistej przestępcy, o ile to jest możliwe do przeprowadzenia. Należy tu naprzód pozbawienie jednostki jej praw: cywilnych, publicznych i obywatelskich (tytułów, urzędów, godności, szlachectwa, praw politycznych itp.<sup>225</sup>), które występuje zazwyczaj jako dodatkowa kara, towarzysząca ograniczeniom swobody osobistej przez pozbawienie wolności i zamknięcie w zakładach karnych. Główna ta i najbardziej typowa forma represji osobistej polega na mniej lub więcej daleko posuniętym odcięciu przestępcy od stosunków towarzyskich i wszelkiego życia społecznego, na ograniczeniu jego stopy życiowej i przymusowym wcieleniu do osobnych organizacji, opartych na zasadzie przyległości przestrzennej w zamkniętych i odosobnionych budynkach, oraz na zasadzie surowej karności, z robotami

---

<sup>225</sup> Do tej kategorii kar należy również konfiskata dóbr praktykowana wyjątkowo za pewne przestępstwa, jako forma pozbawienia praw stanu, przywiązanych do posiadania ziemi, nie zaś jako uszczuplenie wartości rzeczowych.

przymusowymi lub bez nich. Forma ta kary, przypominająca tak blisko stosunki starożytnego niewolnictwa, tym samym uwydatnia należycie naturę ograniczeń osobistych i obniżenia wartości społecznej jednostki, która charakteryzuje represję karną. To samo piętno noszą na sobie kary cielesne, które w społeczeństwach nowożytnych przechowują się już tylko wyjątkowo, jako obostrzenie dodatkowe za przekroczenia, popełnione w zakładach karnych. Osobno stoi kara główna, na którą składają się: najdalej posunięte pozbawienie praw, najwyższy stopień kary cielesnej oraz zupełne i radykalne usunięcie jednostki ze społeczeństwa, a więc zniweczenie całkowite jego osobowości.

Funkcje otamowujące władzy w ścisłym tego słowa znaczeniu nie rozciągają się na jej politykę, skierowaną do powstrzymania pewnych prądów lub akcji społecznych, uznawanych za szkodliwe dla całości, ale nie noszących charakteru samowolnych zamachów na prawem ustanowiony porządek publiczny: wchodzą one w zakres funkcji ustrojowych, mogą jednak pociągnąć za sobą inicjatywę do nowych obostrzeń ustawodawczych i tą drogą przejść w funkcje otamowujące natury karnej.

§ 223. Po stwierdzeniu powyższych trzech zasadniczych rodzajów funkcji władzy, przejdziemy do wymiarów jej ilościowych, składających się łącznie na stopień jej napięcia. Zauważyć przy tym należy, że stanowią one zarazem wymiary samej organizacji, o ile jest ona czymś więcej niż całością, opartą na połączeniu i podziale pracy, mianowicie o ile posiada formy organizacyjne, które nie są niczym innym, jak rytmem funkcjonalnym przejawiających się w określonym porządku działań władzy. Rozpatrzmy więc kolejno ich rozległość, przeciągłość i natężenie, uzupełniając to, cośmy w tym względzie już poprzednio o zjawiskach odpowiednich powiedzieli.

1) Rozległość funkcji władzy sięga tak daleko, jak daleko rozpościera się grupa rządzona, a więc grupa podwładnych jej członków zbiorowości i ciężąca nad nimi siłą przymusu. Ustalenie rozległości sprowadza się do faktu zszeregowania członków, podlegających jednej wspólnej władzy, do ich urzędowania – jeżeli wolno użyć tego neologizmu – czyli ordynacji materiału ludzkiego, wprzęgniętego do współdziałania przymusowego i skojarzonego ze sobą na podstawie przyległości.

Współdziałanie, o którym mowa, aczkolwiek może być następstwem dobrowolnego przystąpienia do organizacji, pod pewnymi względami nosi już na sobie charakter przymusowy, mianowicie o ile nie polega na pracy wytwórczej, ale na przyczynianiu się wszechstronnego pomnażania sił, środków, wartości i znaczenia całości zbiorowej. O ile idzie o samą rozległość tego współdziałania, to polega ono na prostym przyjęciu członka do szeregów danej organizacji lub zarejestrowaniu jego przynależności, co już wkłada na niego odpowiednie zobowiązania. Współdziałanie więc przymusowe, na którego tle ustala się rozległość władzy i będącej jej wyrazem organizacji, nie jest jeszcze współdziałaniem czynnym, lecz – według przyjętej przez nas terminologii – jedynie uprzedzeniem, określającym zakres dalszego współdziałania funkcjonalnego.

Co do skojarzenia na podstawie przyległości materiału ludzkiego, służącego za podłoże rozległości władzy organizacyjnej, to – jak widzieliśmy wyżej (§ 218) – w miarę postępującej złożoności typu organizacji, przyległość, początkowo czysto funkcjonalna, przybiera formy przestrzenne, a wreszcie terytorialne. Tak samo ordynacja członków, nosząca charakter funkcjonalny, dopóki grupa rządzona zlewa się z grupą wytwórczą, przechodzi w ordynację przestrzenną, gdy organizacja przybiera postać budowy sekcyjnej, staje się zaś ordynacją czysto terytorialną, gdy wszyscy mieszkańcy danego obszaru podlegają przymusowo tej samej władzy.

Zauważyć jednak należy, że najbardziej nawet rozwinięta organizacja, jak np. organizacja typu państwowego, właśnie wskutek wielkiej swej złożoności, posiada zróżniczkowane i odrębne organy, sprawujące zróżniczkowane również i różnorodne funkcje władzy. Odpowiednio do tych jakościowo różnych funkcji władzy, wywierany przez nią przymus, a więc i ordynacja podległych jej członków organizacji, obejmuje te jedynie ich osobowości, które na podstawie przyległości funkcjonalnej są od danej władzy uzależnione. W ten sposób ordynacja członków, pozostając terytorialną, rozbija syntetyczne osobowości ludzkie na osobowości poszczególne i zakresem swym je wyłącznie obejmuje. Jest to zarazem zakres kompetencji władzy danego rodzaju, przystosowany do funkcjonalnego jej zróżniczkowania: władza wojskowa ma do

czynienia jedynie z tymi osobowościami obywateli, które mogą wejść lub wchodzić do organizacji siły zbrojnej państwa, władza finansowa – z osobowościami, posiadającymi dobra i bogactwa, władza oświatowa – z udzielającymi lub pobierającymi nauki itp. W ogóle więc ustalić należy, że rozległość władzy, odpowiadając rozległości podwładnego jej materiału ludzkiego, obejmuje te jedynie osobowości, które się tworzą na gruncie danej organizacji i w skład jej wchodzi, nie sięga zaś do innych osobowości od niej niezależnych. Nawet łącząca w sobie nader różnorodne funkcje najwyższa władza państwowa pozostawia poza obrębem wywieranego przez siebie przymusu pewne strony syntetycznych osobowości ludzkich, różne zresztą w różnych czasach, czy to będzie osobowość głowy rodziny, czy członka wyznania, zawodu, lub grupy wytwórczej. Gdy więc mówimy o członkach pewnej organizacji, mamy zawsze na myśli wyłącznie podległą tej organizacji ich osobowość specjalną.

W granicach tego zastrzeżenia rozległość władzy sprowadza się z jednej strony do zakresu grupy rządzonej, z drugiej – do ogarniętego przez nią przestrzennego obszaru, oba zaś te współczynniki składają się na ilościowy wymiar organizacji pod względem jej rozległości: mierzy się ona nie tylko ilością przypisanych do niej członków, ale również zajęтым przez nią obszarem przestrzennym. Skoro – jak widzieliśmy – każda rozwijająca się organizacja z natury rzeczy przybiera formy przestrzenne, towarzyszący temu rozwojowi wzrost jej rozległości zatacza coraz to szersze kręgi, aż do granic z góry przez ustawy zakreślonych. W organizacjach wreszcie czysto terytorialnych, to jest takich, w których zwierzchnictwo władzy obejmuje cały materiał ludzki, znajdujący się na danym obszarze, jak w organizacjach państwowych, rozległość ich mierzy się nie tylko jego liczebnością, lecz również rozległością opanowanego przez nie terytorium, o granicach ściśle określonych. Rozgraniczenie terytorialne dwóch organizmów państwowych nadaje wyraźne formy ich budowie przestrzennej. Jest ono zawsze mniej lub więcej sztuczne: „granica – jak mówi Simmel<sup>226</sup> – nie jest faktem przestrzennym, posiadającym skutki

---

<sup>226</sup> G. Simmel, *Soziologie*, Leipzig 1908, s. 623

społeczne, lecz faktem socjologicznym, który przybiera formy przestrzenne”; odpowiada ona przylegającym do siebie kresom terytorialnego stanu posiadania dwóch sąsiadujących ze sobą organizmów społecznych, jest więc zarazem rozdziałem przestrzennym ich władzy.

Jak widzimy z powyższego, rozległość organizacji zależy od dwóch współczynników: od jej ordynacji społecznej i od jej rozciągłości przestrzennej, przy czym oba muszą być brane pod uwagę, łącznie bowiem dopiero dają pojęcie o wymiarze jej rozległości. Chcąc określić rozległość stowarzyszenia, mówimy, że posiada taką a taką ilość członków, rozrzuconych na takiej a takiej przestrzeni, a dla ułatwienia pomiarów oznaczamy ilość jego kół lub filii lokalnych; dla określenia rozległości państwa, jako organizacji, podajemy cyfrę jego ludności oraz obszar jego terytorium w kilometrach kwadratowych. Rozległość więc organizacji jest ilościowo ściśle wymiarną, tym ściślej, im bardziej złożone i skończone są jej formy przestrzenne. Ponieważ kryteria wielkości porównawczej są tu nader określone i podzielne, pomiary rozległości mogą być dokonane z takim stopniem dokładności, jaki tylko okaże się potrzebnym.

Stosunek obu współczynników ordynacji organizacyjnej daje się wyrazić w danych, określających jej gęstość, która przedstawia stosunek cyfry członków do cyfry jednostek przestrzennych przez organizację objętych. Ścisłe więc oznaczenie rozległości organizmu państwowego z jej ustosunkowaniem przestrzennym wymaga stwierdzenia cyfry ludności, obszaru przezeń zajmowanego, oraz gęstości zaludnienia różnych jego części terytorialnych. Rozległość każdej organizacji może być plastycznie przedstawiona na sporządzonej odpowiednio mapie, przy czym gęstość rozmieszczenia jednostek organizacyjnych oznaczana bywa odpowiednimi znakami, gęstość zaś terytorialnego zaludnienia – siłą zabarwienia jednostek powierzchni.

§ 224. 2) Przeciągłość funkcji władzy jest ciągłością istnienia w stanie czynnym organizacji, utrwalającej stopniowo ślady swych działań w formach ustroju. Widzieliśmy z rozdziału poprzedniego, że przeciągłość pojęć zbliża je coraz bardziej do wyobrażeń, które dzięki wzrastającej sprawności systematyzacji duchowej coraz to mniej wymagają

interwencji nakazów z góry płynących, z drugiej zaś strony długotrwałe sprawne wypełnianie rozporządzeń władzy zamienia je w prawo zwyczajowe. Jakże się przedstawiać będą skutki tej ciągłości funkcjonalnej, wyrażone w formach przedmiotowych? Przede wszystkim funkcje zachowawczo-rozwojowe, dorzucając w swoim zakresie coraz to nowe nabytki organizacyjne do osiągniętych już poprzednio, utrwalają jedność ciała zbiorowego i spoistość jego wewnętrzną, doprowadzają do stężenia rytmu funkcjonalnego w stałe formy ustrojowe, nowe zaś zdobycze ekspansji zewnętrznej lub wewnętrznej wcielają organicznie w układ całości. Dzięki więc przeciągłości tych funkcji organizacja nabiera większej wyrazistości i czystości swych form organizacyjnych i coraz to lepiej uwydatnia na zewnątrz zarysy swej budowy. Nabyty w ten sposób i utrwalony porządek funkcjonalny koordynuje ze sobą różne organy władzy, jako części tej budowy, nadaje ich działaniom cechy sprawności, zdolnej osiągać największe wyniki z najmniejszym wysiłkiem, przez co wyciska na całości piętno estetycznego wyrazu jej form i ruchów.

Następnie funkcje ustrojowe władzy, przez długotrwałe a umiejętne regulowanie współdziałania całości, wyłabiają łożyska, po których płyną wysiłki twórcze jednostek i prywatna ich inicjatywa, tak aby one nie krzyżowały się i nie przeszkadzały sobie wzajemnie, ale raczej zasilały i potęgowały swą energię i składały się na jednolity i sprawny układ funkcjonalny. Dzięki temu wytworzonej na drodze przymusu formy współdziałania zbliżają się do planowego połączenia i podziału pracy w ustroju społecznym, nadając mu postać sprawnie funkcjonującego organizmu gospodarczego. Sprawność ta polega na zaprowadzonej dzięki interwencji władzy koordynacji w działalności i pracy podwładnych jej jednostek społecznych, zależy zaś ona od sprawności działania samych organów władzy i należytego uwspółrzednienia ich ruchów i poruszeń, tak aby każde z nich osiągało cel zamierzony bez zakłócania innych funkcji, bez fałszywych kroków nawrotów i odrabiania raz wydanych rozporządzeń. Słowem przeciągłość funkcji ustrojowych wyraża się w sprawnej ich koordynacji.



To samo powiedzieć można i o funkcjach otamowujących. Długotrwałe i skuteczne regulowanie sporów społecznych prowadzi do takiego rozgraniczenia sfery każdej osobowości, granic jej władania i posiadanych przez nią wartości, że wynikające na ich tle starcia sprowadzają się coraz bardziej do nieporozumień, do rozstrzygania wątpliwości na punkcie praw podmiotowych; z drugiej strony – represję karne nabierają pod wpływem długiej praktyki ścisłości, celowości i sprężystości w aktach interwencji władzy, tak iż podlegają otamowaniu tylko te fakty, które rzeczywiście zakłócają porządek publiczny, żaden natomiast z tych faktów nie uchodzi bezkarnie, że wreszcie wymiar kary odpowiada ściśle celowi, dla którego została nałożona. Na tym polega sprawność wymiaru sprawiedliwości, która się wyraża w należytej koordynacji funkcji otamowujących.

Wszystkie więc trzy zasadnicze rodzaje funkcji władzy wykazują „te same skutki przeciągłości organizacyjnej, polegającej na kapitalizowaniu – jeżeli się tak wyrazić można – nabytków osiągniętych długotrwałą praktyką. Przeciągłość tych funkcji sprowadza się do ich sprawności, idącej w parze z wyraźnie zarysowanymi formami organizacji i jej narządów, a więc do stopnia ich uwspółrzednienia, czyli do koordynacji funkcjonalnej. Za przykład wyjątkowego pod każdym względem wymiaru przeciągłości służyć może organizacją Kościoła katolickiego, która przez 19 wieków swego istnienia rozwijała się organicznie, bez wstrząśnięć i przełomów na punkcie swego ustroju wewnętrznego i osiągnęła dzięki temu, obok szczególnej celowości swych funkcji, wysoki stopień wyrazistości i plastyki swej budowy organizacyjnej.

Bezpośrednie ilościowe pomiary koordynacji funkcjonalnej ciała zbiorowego są z natury rzeczy trudne do przeprowadzenia, zwrócone więc w tym kierunku usiłowania poznawcze uciekać się muszą do przejawów zewnętrznych tej koordynacji: przede wszystkim do długości czasu trwania samej organizacji, co niewątpliwie siłą rzeczy wpływa na wymiar jej przeciągłości, a następnie do śladów, jakie zostawia po sobie jej działalność, do ilościowej sumy i wzrostu jej agend. Pod tym względem wydawane przez stowarzyszenia sprawozdania starają się dać możliwie plastyczny obraz ich rozwoju, ujęty w wykazy cyfrowe. Obok danych, dotyczących rozległości stowarzyszenia, a więc ilości

członków i terytorialnego rozmieszczenia kół miejscowych, sprawozdania zawierają zazwyczaj porównawcze cyfry co do ilości posiedzeń ciała kierowniczego, sumy wychodzących z zarządu centralnego papierów, wzrostu zakładanych w zakresie zadań towarzystwa instytucji i doprowadzonych do skutku przedsięwzięć, ilości wydawnictw itp. wreszcie wykaz stanu kasy i obrotu funduszy. W przedsiębiorstwach przemysłowych sprawność ich funkcjonalna mierzy się wysokością produkcji, w towarzystwach akcyjnych – wielkością obrotów i osiągniętych zysków (dywidendy) wykazywanych w ich bilansach. Takim, że wymiarem koordynacji funkcjonalnej ustroju państwowego są dane statystyczne, wykazujące rokrocznie porównawcze cyfry wywozu i wwozu, wysokość wpływających podatków oraz budżety rozchodów poszczególnych ministerstw.

Ilościowe określenie wymiaru przeciągłości staje się daleko trudniejsze w organizacjach, nieprowadzących żadnej pracy wytwórczej, nie mogących więc wykazać się wynikami opieki i interwencji władz kierowniczych co do jej postępów i porównawczego rozwoju. Koordynacja funkcjonalna dotyczy tu samej organizacji jako takiej, jej ugruntowania się, sprawności i rozrostu w zakresie funkcji zachowawczo-rozwojowych, inaczej mówiąc – stopnia wykończenia i doskonałości jej form organizacyjnych. Dawność nieprzerwanego istnienia i ciągłość rozwoju wpływają na zakorzenienie się form ustrojowych, zazwyczaj bardziej swoistych i oryginalnych niż w organizacjach świeżo powstałych i pozbawionych tradycji, a zarazem na stopniowe urabianie się pewnych form obrzędowości, rytuału wewnętrznego i ceremoniału, które stanowią wyraz symboliczny celów, zadań, charakteru i ducha organizacji. Że rozwój strony formalno-obrzędowej idzie zwykle w parze z dawnością i tradycjami zrzeszenia, a w normalnych warunkach urabia się przez narastanie, świadczy fakt, że organizacje nowe, które w chwili swego powstania wprowadzają pewien rytuał, nawiązują go zawsze do tradycji innych zrzeszeń tegoż lub zbliżonego rodzaju, jeżeli nie przejmują go od nich w formie gotowej. Polskie związki patriotyczne na początku XIX stulecia wzorowały swą obrzędowość wewnętrzną głównie na Węglarstwie włoskim, a powstające w w. XVI

Wolnomularstwo europejskie przejęło rytuał średniowiecznych związków czeladzi cechowej w zawodzie budowlanym, połączonych później w „Bractwo budowniczych”, z którym się zlało w jedną całość.

Jedynym wskaźnikiem wymiaru przeciągłości organizacji tego typu jest czas ich trwania, dający się ilościowo określić, jako miara zaś dodatkowa, świadcząca o ciągłości tradycji – wyrazistość form organizacyjnych oraz stopień rozwoju obrzędowości i rytuału wewnętrznego, które tylko na drodze porównawczej dają się ilościowo ocenić.

§ 225. 3) Natężenie funkcji władzy zależy od jej siły, od stopnia wywieranego przez nią wpływu na życie organizacyjne, a więc od stopnia, w jakim cała suma składających się na nie czynności i działań jest podporządkowana idącemu z góry kierownictwu. Płynąca z dołu inicjatywa członków, rozwijana samoistnie i samodzielnie, choćby w ramach organizacji, ale bez interwencji organów władzy, wpływać może na natężenie prowadzonej pracy, ale nie na natężenie funkcji organizacyjnych we właściwym tego słowa znaczeniu. Równa się to stwierdzeniu, że to ostatnie polega na sile pierwiastka przymusu, wywieranego przez władze kierownicze na organy im podwładne i na ogół podległych organizacji członków. Nie idzie tu jednak o przymus formalny, o siłę wywieranego na nich nacisku, ani o rygor do nich stosowany, ale o sam stopień podporządkowania się z ich strony inicjatywie i rozporządzeniom, wypływającym ze źródła władzy, o upodrzednienie czyli subordynację (w etymologicznym tego słowa znaczeniu) żywiołów podwładnych pod kierownictwo zwierzchnicze. Chociażby nakazy i wskazania z góry nadawane znajdowały posłuch dobrowolny i uległy, przymus zaś nosił charakter wewnętrzny raczej niż zewnętrzny, o ile tylko wpływ ten nie pochodzi wyłącznie z uznanej w danym wypadku wyższości kierowników, ale z samego tytułu piastowanej przez nich władzy, – określać on będzie stopień jej natężenia. W ten sposób subordynacja w organizacji znajduje swój wyraz przede wszystkim w panującej w niej karności, czy ona mieć będzie swe źródło w instynkcie ulegania władzy, czy w przeświadczeniu o konieczności tego ulegania dla dobra całości, czy wreszcie w przymusie formalnym popartym egzekutywą karną, jest to bowiem fakt przedmiotowy,

niezależny od takiego lub innego stosunku podmiotowego podwładnych do przełożonej nad nimi władzy.

Sama jednak karność nie wyczerpuje sobą treści siły władzy, siła ta bowiem nie zależy jedynie od zapewnionego sobie przez nią tymi czy innymi środkami posłuchu, ale w równej przynajmniej mierze od inicjatywy, zabiegliwości, energii i sprężystości samych organów kierowniczych, od tego, w jakim zakresie te ich zalety stają się przyczyną i motorem funkcji zbiorowych w organizacji. Siła twórcza jest niemniej potrzebna przy powoływaniu do życia wartości wysiłkowych, jak i przy wytwarzaniu użyteczności wysiłkowych, a wynalazki i odkrycia znajdują szerokie zastosowanie, gdy idzie o wykrycie, jakie stosunki i w jakim stopniu wymagają ulepszenia, uregulowania i w ogóle interwencji władzy, w jakim kierunku iść ma ekspansja organizacji i co jest do zrobienia na tym polu.

Oba te czynniki siły władzy – karność u dołu i sprężystość u góry – nie tylko uzupełniają się wzajemnie, ale znajdują się w ścisłym ze sobą związku. Gdzie rzutkość, inicjatywa i pomysłowość władzy ustaje, chociażby instynkt karności zapewniał jej posłuch do czasu, a funkcje biernego regulowania starć społecznych działały nadal sprawnie, w organizacji następuje zastój, ekspansja ustaje, życie się kurczy, następstwem zaś tego nieuniknionemu jest rozprzężenie się samej organizacji, rozkład najbardziej nawet zakorzenionych instynktów posłuszeństwa, a wreszcie upadek karności; nic natomiast nie jest w stanie lepiej zapewnić jej trwałości, niż sprężystość władzy, zdolnej stanąć rzeczywiście na czele ogółu.

Rozprężenie się karności w organizacji, choćby wywołane przyczynami ubocznymi, wywiera odwrotnie wpływ na twórczą działalność władzy: przy całej swej sprężystości, a nawet dzięki jej właśnie, będzie ona skłonna wyęźać wszystkie siły, aby zapewnić sobie posłuch i ująć w karby poczynające się rozprężenie, wskutek czego funkcje otamowujące z natury rzeczy rozwiną się niepomiarnie kosztem funkcji ustrojowych, a zwłaszcza rozwojowych, na inicjatywę twórczą nie będzie czasu ni miejsca, co może doprowadzić do zupełnego rozkładu organizacji, o ile organy kierownicze

wielkim wysiłkiem energii nie przełamają tej grożącej zwyrodnieniem jednostronności funkcjonalnej i nie przywrócą równowagi ustrojowej przez zapoczątkowanie pomimo wszystko nowych twórczych przedsięwzięć wewnętrznych i zewnętrznych. W ten sposób rządy państw ratują położenie przed zalewem opozycji, nie dającej się otamować środkami ograniczeń i represji, przez rozwiązywanie kwestii wewnętrznych lub zdobycze na polu polityki zagranicznej.

W ogóle mówiąc, subordynacja w organizacji może być zapewniona tylko dzięki sile władzy i przez nią, do tej siły więc, zależnej zarówno od energii kierownictwa, jak i od karności żywiołów podwładnych, sprowadza się stopień funkcjonalnego jej natężenia.

Ilościowe pomiary natężenia władzy i siły organizacji dokonywane być mogą jedynie na podstawie symptomatycznych ich przejawów, nie zawsze dających się ująć w ścisłe dane cyfrowe. Mogą być one natury zewnętrznej, wykazujące siłę organizacyjną w stosunku do otoczenia, a zwłaszcza w starciach i walkach z nim toczonych, a wtedy stopień natężenia funkcjonalnego władzy mierzy się ilością następujących po sobie powodzeń i zdobyczy, w państwach np. na polu dyplomatyczno-wojennym. W pewnych przypadkach pomiary tego rodzaju mogą być ścisłe i cyfrowo określone, mianowicie tam, gdzie są one specjalnie zorganizowane dla wykazania siły grup społecznych, celem określenia stopnia ich udziału we władzy wyższego rzędu: na przykład przy wyborach ustosunkowanych do ciała prawodawczego ścisłym wskaźnikiem cyfrowym siły organizacyjnej i karności współzawodniczących ze sobą stronnictw jest ilość list każdego z nich, podanych przy głosowaniu oraz brak kreśleń na tych listach. Niezależnie od tego, dane tego rodzaju mogą być równocześnie wskaźnikiem, stanu i nastroju opinii publicznej, który jednak nadaje się jedynie do wymiarów jakościowych i porównawczych.

W stosunkach wewnętrznych organizacji siła władzy mierzy się zazwyczaj określoną w cyfrach większością głosów, którą rozporządza w sposób stały w ciałach ustawodawczych. Fluktuacje tej większości pozwalają ściśle oznaczać stopień subordynacji, panującej bezpośrednio w tych ciałach, uważanych z góry za miarodajne w tym względzie, pośrednio zaś – wśród ogółu członków organizacji, którzy je powołali

do życia na drodze wyborów. Gdy większość głosów zbliża się do zera lub organy kierownicze znajdują tylko poparcie u mniejszości, ustępują one miejsca innemu składowi osobistemu rządu, zdolnemu zapewnić sobie wyższy stopień subordynacji wśród ogółu. Stąd stałość władzy jest po części wskaźnikiem jej natężenia.

W streszczeniu, analiza napięcia funkcjonalnego władzy pozwala stwierdzić, że wymiar jego rozległości sprowadza się do ordynacji przestrzennej organizacji, wymiar przeciągłości – do sprawności i koordynacji w jej funkcjach, wymiar natężenia wreszcie – do siły władzy i subordynacji, przez nią zaprowadzonej, że nadto wszystkie trzy wymiary dają się określić ilościowo, a do pewnego nawet stopnia wyrazić w cyfrach.

§ 226. Pozostaje nam poświęcić nieco uwagi działaniom zwrotnym, przedsięwziętym przez grupy zorganizowane, ale stojącym poza funkcjami otamowującymi, o których była mowa wyżej. Różnią się one od tamtych tym przede wszystkim, że się zwracają na zewnątrz organizacji w stronę innych grup lub organizacji równorzędnych, rozgrywają się zaś nie na tle ustanowionych norm prawa, obowiązujących dla stron obu, lecz na tle walki o normy same, w fazie, poprzedzającej ustalenie ich w formie prawa przedmiotowego. Są to starcia dwóch osobowości zbiorowych o wartości wysiłkowe, o władzę, mającą się przejawiać nie na wewnątrz organizacji, jak przy działaniach otamowujących, lecz na zewnątrz jej, a ponieważ osobowości te dążą na drodze wysiłku do rozszerzenia swych własnych wartości, można by zjawisko powyższe uznać za starcie dwóch wartości wysiłkowych, domagających się uznania swej przewagi i utrwalenia jej w normach prawa. Jest to więc jak gdyby dalszy ciąg walki o wpływy, ale przybierającej już znamiona obustronnego wysiłku i posiadającej cel określony, a więc i pewien kres, którym jest dobrowolne lub przymusowe uznanie ze strony przeciwnej norm, których uznania domagała się strona w danym razie zwycięska. Starcia tego rodzaju noszą miano walk społecznych. Różnią się one tym od sporów na tle przeciwstawiających się sobie wartości prostych, że nie idzie w nich o stan posiadania, ale o władzę, a następnie, podczas gdy tamte są tylko przedmiotowym stanem biernego napięcia, wpływającym z antagonizmu interesów, te są już działaniem czynnym, starciem

wysiłków samych o utrwalenie wartości na tej właśnie drodze wysiłkowej zdobytych. W sporach cywilnych wysiłek każdej ze stron jest zbyteczny, został on bowiem już niejako społecznie skapitalizowany w normach prawa, na które obie się powołują, korzystając z rękojmi ustalonego niegdyś na drodze zbiorowych wysiłków porządku. W walkach społecznych przeciwnie, każda ze stron dążyć musi za pomocą bezpośredniego wysiłku do narzucenia przeciwnikowi swej przewagi i do osiągnięcia swego celu; celem zaś tym jest uczynienie norm przez siebie uznawanych obowiązującymi dla strony drugiej i utrwalenie ich w prawie przedmiotowym, czy ma być ono prawem zwyczajowym, społecznym, przyrodzonym, czy ustanowionym, co z natury rzeczy pociąga za sobą to następstwo, że normy, przez przeciwnika uznawane, poczytuje się za bezprawne, dążenie zaś do ich utrwalenia za przejaw władzy samowolnej. W ten sposób walki społeczne są zawsze konfliktem między dwiema zorganizowanymi zbiorowościami, posiadającymi własną osobowość, o ustalenie na drodze wysiłku pewnych określonych stosunków władzy, są więc przedmiotowym wyrazem walki o prawo, a zarazem walki z bezprawiem. O tym zaś, co ma być uznane za prawo, a co za bezprawie, rozstrzyga siła duchowa, fizyczna i organizacyjna stron obu, siła zaś ta przeobraża się w siłę władzy.

Każda walka społeczna, zasługująca na to miano, musi być podjęta i prowadzona przez zorganizowane ciało zbiorowe, i to niezależnie od tego, czy będzie ona podjęta w imię rozszerzenia i uznania własnej jego osobowości i własnych praw, czy też w imię osobowości i praw szerszej zbiorowej całości. Warunku tego wymaga zarówno celowość akcji, jak i ścisłe określenie jej przedmiotu – norm prawa, o które walka się toczy. W przeciwnym razie, gdy zostanie ona podjęta przez zbiorowość wprowadzającą, lecz niezorganizowaną na tym właśnie punkcie, będziemy mieli przed sobą jedynie odruch lub instynkt zbiorowy. Z nich to właśnie rozwinęło się genetycznie zjawisko walki społecznej, ale stało się ono takim dopiero od chwili, gdy odruchy na działania szkodliwe lub ujemne, a następnie instynkt samozachowawczy lub zachowawczy, zamieniły się na celową reakcję, podejmowaną w imię trwałego zażegnania grożącego niebezpieczeństwa, przez ustalenie nowych stosunków władzy i zapewnienie im przymusu prawa.

Robotnicy, którzy niszczą maszyny, pozbawiające ich pracy lub urządzają strajk pod wpływem nieporozumienia z przedsiębiorcą, idą za popędem odruchu zbiorowego; ludność zachodnich prowincji Stanów Zjednoczonych, występująca masowo przeciwko osiedlającym się Japończykom, idzie za popędem instynktu społecznego, który każe jej rugować żywioł tak różny, zwarty, a nie dający się nigdy zasymilować. Ale organizacje robotnicze, prowadzące systematyczną akcję przy pomocy strajków celem zmuszenia przedsiębiorców do przyjęcia cennika płac jako norm, regulujących warunki najmu, prowadzą walkę społeczną; tak samo walką społeczną będzie akcja zorganizowana w Stanach Zjednoczonych w kierunku ustawowego ograniczenia imigracji japońskiej. Przykłady mniej lub więcej czynnego antagonizmu ludności miejscowej różnych krajów do ludności żydowskiej przedstawiają wszystkie niemal możliwe formy i stopnie reakcji, o których mowa. Antagonizm uczuciowy bądź przechowuje się tu w stanie ukrytym, bądź przechodzi w odruchy pogromów; instynkt samozachowawczy popycha ludność do popierania wyłącznie swoich w handlu i przemyśle, instynkt zachowawczy – do unikania małżeństw mieszanych i do odporności na wpływy umysłowości żydowskiej; zorganizowana agitacja, będąca już przejawem celowej walki społecznej, może mieć na celu ustalenie pewnych norm prawa zwyczajowego, jak np. nieutrzymywania stosunków towarzyskich lub niezawierania interesów z żydami, prawa społecznego, jak np. nieprzyjmowanie w niektórych krajach żydów do cechów, prawa przyrodzonego – gdy idzie o ustalenie zasady, że jedynie ludność rdzenna ma prawo być gospodarzem w swoim kraju, wreszcie prawa ustanowionego, gdy idzie o zaprowadzenie ograniczeń ustawodawczych, jak np. w Rumunii i w Rosji.

Wszędzie też i zawsze w walkach społecznych obie ścierające się ze sobą strony wywieszają, jako sztandar swych dążeń, pewne hasła, a w nich zawierają się w sposób mniej lub więcej wyraźny normy, których ustalenie stanowi przedmiot walki. Normy, biorące górę, stają się źródłem władzy, czy ona spoczywać będzie bezpośrednio w ręku strony zwycięskiej, czy w ręku organów państwa, zawsze nowy układ stosunków tej władzy stanowi istotę i cel walk społecznych.





# ROZDZIAŁ XVI

## SYNTEZA

§ 227. Podobnie jakśmy to uczynili dla wszystkich poprzednich działów społecznych czynności poznawania, tak samo syntetyczne ujęcie całości pojęć społecznych poprzedzić musimy treściwym uwydatnieniem tej swoistej formacji życia zbiorowego, która będąc już wyrazem samopoznania ze strony organicznej całości, wyrasta jednak na tle całokształtu wyrobionych pokoleniami i utrwalonych w formach bytu pojęć społecznych. Najwyższą syntezą rzeczową tych pojęć, nagromadzonych wiekami na drodze ustawicznych wysiłków, zamienionych na czynnik władzy i wcielonych w życie w formach ustroju społecznego, jest formacja Państwa. Obok formacji Narodu, Społeczeństwa i Ludu, staje ono jako syntetyczne uprzedmiotowienie najbardziej już złożonych czynności duchowych, zmateralizowanych w najbardziej również złożonym ustroju organizacyjnym; ustrój ten przenika wszystkie powyższe formacje i łączy je ze sobą w jedną organiczną całość, która posiada swą pełną już indywidualność, wyraźnie zarysowaną i wyodrębnioną z pośród innych równorzędnych indywidualności. Tam gdzie wszystkie powyższe cztery formacje obejmują jedną całość zbiorową, osiadłą na tym samym terytorium, organizm społeczny przedstawia maksimum indywidualności w stosunku do otoczenia, łączy bowiem w sobie równocześnie maksimum spoistości na wewnątrz, obok minimum niezależności na zewnątrz.

Jak Społeczeństwo jest Narodem, zorganizowanym w swych funkcjach wytwórczych, tak samo Państwo jest Ludem, zorganizowanym pod względem funkcji władzy: wartości proste, przyrodzone i nabyte, grup społecznych, stanowiące treść formacji Ludu, są ujęte przez Państwo w karby organizacji i zamienione na wartości wysiłkowe, dzięki nadanej im przez nie władzy. W Państwie dopiero organizacja społeczna jest zupełna, zcentralizowana, obejmująca siłą niezbędnego przymusu

wszystkie funkcje całości i usadowiona terytorialnie na określonym obszarze przestrzennym. Władza w Państwie z jednej strony ześrodkowuje się a następnie utrwała w ręku stanu, klasy, warstwy lub grupy, która przedstawia na swój czas najwyższą wartość społeczną w hierarchii Ludu, z tego tytułu, że jest najbardziej twórczą, z drugiej strony – uzupełnia na drodze przymusu niedostateczną zawsze i niekompletną organizację samorzutną Społeczeństwa.

W Państwie, jako w najwyższej syntezie wcielonych w ustrój pojęć społecznych, uwydatnić należy, obok przedmiotowej jego strony, znajdującej swój wyraz w organizacji władzy, również stronę jego podmiotową, będącą wyrazem tego zasobu pojęć społecznych, które wysiłkiem pokoleń zmaterializowały się w formach organiczno-funkcjonalnych, koniecznych dla utrzymania bytu całości. Na pierwszy rzut oka podmiotową tą stronę Państwa moglibyśmy znaleźć w całokształcie praw, które nim rządzą. Byłaby to jednak tautologia, widzieliśmy bowiem, że pojęcia społeczne powstają tam dopiero, gdzie się już ustaliły pewne normy postępowania, normy te zaś, zastosowane do układu sił w ustroju społecznym, są właśnie normami prawa. „Prawo” w szerokim tego słowa znaczeniu jest tylko socjologicznym terminem, równoznacznym z terminem psychologicznym „pojęć społecznych”. Podmiotową stronę funkcji państwowych, jako całości, moglibyśmy wyprowadzić jedynie z „samowiedzy” Społeczeństwa i z „osobowości” Ludu, jako z syntetycznych stanów duchowych całości, zwróconych na wewnątrz siebie, a więc opartych na czynnościach nie poznawania, lecz samopoznawania. Samowiedza społeczna jest świadomością całej sumy samorzutnych wysiłków twórczych, o ile się one rozwijają bez przymusu wewnętrznego i bez poczucia swej konieczności, osobowość społeczna jest bierna, nie tworzy sama siebie na drodze wysiłku, nie utrzymuje w korbach swych wartości wewnętrznych i nie narzuca swej przewagi na zewnątrz. Z dwóch tych punktów widzenia, całość czynności duchowych, uzupełniająca niedostateczność tamtych i wieńcząca dzieło samopoznania społecznego, przedstawia się jako władanie sobą organizmu zbiorowego: jako samo władanie, będące nadbudową samowiedzy, jako samowładztwo zaś, będące nadbudową osobowości. Przyjąć by

należało ten ostatni termin, jako bardziej utarty w dziedzinie społecznej, podczas gdy pierwszy nie uzyskał jeszcze prawa obywatelstwa nawet w dziedzinie psychologicznej. Dość przejść po kolei wszystkie funkcje Państwa: zachowawczo-rozwojowe, ustrojowe i otamowujące, aby się przekonać, że każda z nich jest wysiłkiem samowładczym, dokonywanym nad sobą przez najwyższą indywidualność społeczną.

Samowładztwo Państwa posiada jednak również oblicze, zwrócone na zewnątrz, ku innym współrzędnym osobowościom państwowym, wobec których broni ono swej niezależności i nietykalności swego terytorium, oraz usuwa wszelką ingerencję władzy obcej, która by pod jakimkolwiek względem stawiała się ponad jego własną władzę ustanowioną. Oblicze to samowładztwa państwowego nosi specjalną nazwę zwierzchnictwa (*souveraineté*), które określa pełną i wszechstronną niepodległość osobowości Państwa, osiąganą na drodze ustawicznych wysiłków. Zwierzchnictwo jest zarazem najwyższym pojęciem samopoznawczym w dziedzinie duchowej, zwróconej do wewnątrz, w tym znaczeniu, że wszelkie prawa, będące źródłem realnej władzy w społeczeństwie, podlegają prawom przez Państwo ustanowionym bądź w formie ich zatwierdzenia, bądź kontroli ze strony odpowiednich organów. Rozpatrywane z tego punktu widzenia, jako przejaw najwyższego uogólnienia prawa i władzy na wewnątrz Państwa, zwierzchnictwo zlewa się w jedno z samowładztwem.

§ 228. Życie społeczne we wszystkich swych dziedzinach dostarcza ustawicznie całego mnóstwa faktów, które ściągają na siebie przymusową uwagę, bądź ogółu, bądź grup i organów do tego powołanych, z tego mianowicie względu, że potrzebują regulowania na drodze wysiłków zbiorowych i wymagają ustanowienia, a następnie ciągłej interwencji władzy na to, aby układ sił społecznych odpowiadał celom zarówno zachowawczym, jak i twórczym całości. Ustalone w przebiegu dziejów jednostajne normy postępowania, jako zasób stałych pojęć społecznych, utrwalają się w pamięci zorganizowanej w formie praw zwyczajowych lub pisanych, przedmiotowy zaś, a zarazem funkcjonalny ich wyraz, przejawiający się w aktach władzy, przybiera postać stałej

również organizacji tej władzy, stojącej na straży konieczności społecznych z jednej strony, a porządku społecznego z drugiej.

Przechowywane w tradycji pokoleń ślady doznań minionych w tej dziedzinie życia społecznego, mianowicie zakorzenione wśród ogółu nawyknięcia zarówno do sprawowania władzy, gdy jest ona przyrodzonym atrybutem wyższości twórczej, jak i do ulegania władzy, gdy jest ona koniecznym następstwem niższości, a wreszcie ugruntowane doświadczeniem przeszłości przeświadczenie o potrzebie utrzymania porządku społecznego na wewnątrz i ciągłej ekspansji organizmu społecznego na zewnątrz, – wszystkie te żywe niegdyś stany świadomości zbiorowej zakorzeniają się coraz bardziej i przechodzą z biegiem wieków w instynkt społeczny, który byśmy mogli nazwać instynktem władzy. Znajduje on silne poparcie pod pewnymi względami w instynkcie samozachowawczym, zarówno jak zachowawczym, jest jednak od nich niezależny. Rewolucja francuska zdradzała silny podkład instynktu władzy, ulegając despotyzmowi ustanowionego przez siebie rządu rewolucyjnego, daleko silniejszemu od despotyzmu władzy monarchicznej, przejawiała przy tym wybitny instynkt ekspansji, który jest tylko instynktem władzy, zwróconym na zewnątrz, – natomiast wykazała zupełny zanik instynktu zachowawczego, dochodzący aż do braku samozachowawczości. Historia dostarcza zarazem wielu przykładów ruchów zbiorowych, wszczętych pod naporem instynktu samozachowawczego lub zachowawczego, a pozbawionych zupełnie instynktu władzy, zarówno w stosunku do własnych organów kierowniczych, jak i z ich strony.

Instynkt władzy w organizmie społecznym można by również nazwać instynktem państwowym, oba pojęcia są bowiem równoznaczne. Tłumaczy to między innymi, dlaczego Wielka Rewolucja była tak znakomitym gruntem dla wzrostu najwyższej potęgi państwowej, jaką znała kiedykolwiek Francja, – dla Cesarstwa Napoleona I. Bez czynnego i biernego instynktu władzy nie można sobie wyobrazić silnego państwa, to też w dziejach najpotężniejsze mocarstwa były wynikiem podboju przez żadne władzy i panowania drużyny wojenne, dokonanego nad plemionami spokojnymi i uległymi: dwie dopełniające

się nawzajem strony tego instynktu, zlane w jedną całość organiczną, mogły dopiero utworzyć połączenie grupy rządzącej i grupy rządzonej, oparte na głębokich pokładach duchowych obu odłamów, do czego żaden z nich z osobna wzięty dojść by samorzutnie nie mógł. Instynkt władzy czynny i bierny nie przeciwstawiają się sobie, lecz dopełniają się wzajemnie, łączą się bowiem nawet w tych samych jednostkach: rządzić dobrze umie ten tylko, kto umie słuchać, a w hierarchii państwowej współistnienie tych dwóch zdolności musi iść ze sobą w parze. Wszelkie dążności anarchistyczne, mające za podkład zanik instynktu władzy, są tym samym antypaństwowe. Jeżeli w Polsce stan szlachecki, odkąd zawładnął niepodzielnie rządami Rzeczypospolitej, nie potrafił wytworzyć silnego państwa, to z tego powodu, że warstwa jego wyższa – magnateria nie posiadała w dostatecznym stopniu władzy panowania, aby uzależnić od siebie rzeszą szlachecką, zamiast ubiegać się o jej względy środkami demagogicznymi, ta znów nie chciała uznać nad sobą żadnej władzy, ani żadnej hierarchii.

Nieświadomy i zautomatyzowany instynkt władzy posiada swe uzupełnienie duchowe, oświetlające go pełnymi stanami świadomości, ilekroć zostanie on zachwiany w swych przejawach bezwiednych, – w poczuciu prawa, (w znaczeniu tzw. przedmiotowym). Genetycznie poprzedza ono powstanie instynktu władzy, który jest niczym więcej, jak nagromadzonymi w życiu pokoleń całych śladami pamięciowymi postępowania, wypływającego z poczucia prawa lub ściślej mówiąc – z utrwalonych pojęć o pewnych normach w tym postępowaniu obowiązujących. Gdy instynkt ten jest tak głęboko zakorzeniony, że nawet doznawane akty bezprawia nie są w stanie nim zachwiać i obudzić poczucia praw pogwałconych, następuje przerost popędów bezwiednych kosztem świadomych, zbiorowość zaś będzie biernie ulegała przemocy, cierpiąc równocześnie na zanik żywego poczucia prawa. Inny przejaw rozbratu między instynktem władzy a poczuciem prawa występuje w tych wypadkach, gdy popęd do władzy, do panowania, podboju i zaboru nie jest wywołany żadną koniecznością społeczną, ani potrzebą twórczej ekspansji, lecz jedynie objawem władzy samowolnej dążeniem do pożywienia się cudzym kosztem lub sprawowania władzy dla samej władzy; towarzyszy

im również zanik poczucia prawa w stosunku do innych, przy którym rzekome prawo podmiotowe staje się bezprawiem.

Cała suma nagromadzonych wiekami zasobów duchowych w dziedzinie pojęć, układająca się w poczucie prawa, wraz z zasobami instynktu władzy, przywiązanymi do określonych form bytu społecznego i państwowego, stanowią żywą skarbnicę dorobku dziejowego, którą nazywamy cywilizacją. Składają się na nią w dziedzinie duchowej: poczucie wartości społecznych, swoich i cudzych, zarówno prostych jak wysiłkowych, oraz związku koniecznego pomiędzy nimi, zasób norm postępowania, uznawanych za obowiązujące we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego, poczucie prawa i zdolność do jego obrony, świadomość konieczności społecznych i poczuwanie się do odpowiedzialności za ich przeprowadzenie, wreszcie przejęcie się dobrem i wielkością ojczyzny; w dziedzinie fizycznej cywilizacja polega na instynkcie władzy, a więc na instynkcie państwowym w szerokim tego słowa znaczeniu, na funkcjonalnym wdrożeniu się zbiorowości w formy zorganizowanego bytu i w trwały układ porządku społecznego, wreszcie na jej prężności i zdolności do rozrostu na zewnątrz.

Między cywilizacją a kulturą społeczeństwa zachodzi taki sam stosunek, jak między żywymi i zmaterializowanymi zasobami pojęć – a wyobrażeń społecznych: twórczość w obu dziedzinach jest najwyższym wyrazem i wskaźnikiem stopnia jednej i drugiej. Kulturę stanowią nagromadzone wysiłki użyteczne, cywilizację – nagromadzone wysiłki wartościowe, a więc podjęte przez wartości i nad wartościami. Kultura powstaje tam, gdzie się rozpoczyna wytwórcza zrzeszona praca ludzi, cywilizacja – tam gdzie powstaje władza ludzi nad ludźmi. Cywilizacja dopiero umożliwiła szerszy rozwój kultury, zaprowadziła bowiem przymusową pracę i przymusowe współdziałanie tam, gdzie jedno i drugie nie mogło wyjść na drodze samorzutnego rozwoju z okresu niemowlęctwa, podniosła przez to nie tylko stopień wytwórczości, ale twórczość samą, i przeobraziła prostą organizację społeczną w prawdziwy organizm społeczny, który przez zdolność do władania sobą podniósł do wysokiego stopnia samowiedzę zbiorową.

Państwa nie powstawały inaczej, jak tylko na drodze bądź bezpośredniego podboju, bądź zapanowania jednej grupy społecznej o czynnym instynkcie władzy nad drugą, obdarzoną takimże instynktem biernym, a życie państwowe, w ten sposób wszczęte, stawało się z czasem źródłem i rozsadnikiem cywilizacji. Państwo było zawsze tym silniejsze, im dwa układające się jeden nad drugim żywioły były bardziej różnoimienne co do swej wartości społecznej, a więc różne pod względem rasy i kultury, o ile pod obu tymi względami były zdolne do zlania się z czasem w jedną organiczną całość. Odmiennosc ich kultur plemiennych rozszerzała zakres wyobrażeń twórczych i zakładała zręby nowej wspólnej kultury narodowej.

§ 229. Jeżeli całość nagromadzonych w pamięci i w instynktach społecznych wartości wysiłkowych w ich stanie statystycznym składa się na cywilizację społeczeństwa, lub ściślej mówiąc – Ludu, to też same wartości wysiłkowe w stanie dynamicznym, w swych przejawach funkcjonalnych, zmierzających do celowego i z góry określonego układu sił społecznych, stanowią dziedzinę polityki. Polityka więc jest niczym innym, jak cywilizacją w stanie ustawicznego tworzenia się, – innymi słowy – jest ona pomnażaniem zasobów cywilizacji.

Jak wszystkie zjawiska społeczne, połączone z powstawaniem pojęć i wcielaniem ich w formy bytu, polityka znajduje najpełniejszy swój wyraz w życiu państwowym, bardziej proste i elementarne jej przejawy spotykamy w życiu każdego stowarzyszenia lub nawet grup luźniejszych, o ile są one zdolne do postępowania celowego, zmierzającego do nadania pewnym normom mocy obowiązującej. W szerokim tego słowa znaczeniu można by nawet nazwać polityką osobistą wysiłki jednostki, skierowane do utrzymania i powiększenia swej wartości osobistej w stosunku do otoczenia i do zapewnienia sobie odpowiedniego stanowiska na tej drodze. Nie ma natomiast polityki bez wysiłku, to też wszelki wyraz uczuć zbiorowych w rzeczach publicznych, lub bierna ocena wartości swojej czy cudzej, polityką nie jest, obraca się bowiem w sferze wartości prostych, a więc bez wysiłkowych. To samo da się powiedzieć o wszelkiego rodzaju odruchowej reakcji zwrotnej bądź na działania użyteczne lub szkodliwe, bądź na działania wartości dodatnich



lub ujemnych; dopiero postępowanie celowe, mające na widoku bezpośrednio – zmianę w układzie sił społecznych, pośrednio zaś – ustalenie pewnych nowych norm prawa, w stosunku do położenia obecnego, zasługuje na miano polityki.

Całokształt norm, których przeprowadzenie i ugruntowanie w czasie najbliższym i mniej więcej określonym stanowi cel polityki, wraz z planem środków, które mają być pущzone w ruch dla jego urzeczywistnienia, – stanowi to co nazywamy programem politycznym. Pod czasem najbliższym i mniej więcej określonym rozumieć należy taki czas, w ciągu którego mogą być przeprowadzone środki, przygotowujące osiągnięcie celu, oraz urzeczywistniony sam cel z pewnymi widokami prawdopodobieństwa. Stąd proste sformułowanie pragnień lub dążeń zbiorowych, bez planu i widoku ich wcielenia w życie, będące jedynie wyobrażeniem, nie może być uważane za polityczny program, który musi nosić na sobie znamiona pojęcia politycznego, mającego być zrealizowanym przy pomocy środków również natury politycznej. Wyobrażenie o przyszłym układzie społecznym, które zawiera w sobie plan działalności i wysiłków, lecz jedynie w zakresie pracy zbiorowej i stwarzania nowych czynników użyteczności publicznej, nie zaś zmierzające bezpośrednio do zmiany stałego układu sił społecznych, pozostanie tylko wyobrażeniem twórczym lub odtwórczym, syntetycznym i analitycznym zarazem, ale może stanowić co najwyżej środek pomocniczy, poprzedzający powstanie programu politycznego lub przygotowujący realny grunt dla niego, zastąpić go wszakże ani osiągnąć jego swoistych celów nie będzie w stanie. Program polityczny, mający być urzeczywistnionym natychmiastowo, a ujęty w formę haseł, służących bezpośrednio za cel agitacji, nosi nazwę platformy politycznej. Ani program polityczny, ani tym mniej platforma polityczna pewnej grupy społecznej, która je wystawia, nie przesądzają w niczym wyobrażenia twórczego lub odtwórczego, obejmującego całokształt jej dążeń przyszłych, dotyczą bowiem wyłącznie akcji i postulatów w kierunku nadania innej wartości różnym czynnikom w składzie sił społecznych oraz właściwego jej pojęciom sformułowania norm prawa, będących bezpośrednim celem jej dążeń. O ile program polityczny posiada mało warunków ku temu, aby mógł się zamienić, choćby częściowo, w platformę postulatów

bezpośrednich, o tyle sposób jego sformułowania będzie z konieczności nosił charakter raczej dynamiczny, określający kierunek dążeń, nie zaś kolejne ich etapy, ujęte w ścisłe normy. Zauważyć wreszcie należy, że programy polityczne obejmować mogą swymi pojęciami bądź całość życia publicznego, jego ustroju i funkcji wszechstronnych, z całą świadomością tego, co w nich zachować, a co zmienić należy, i wtedy mają charakter syntetyczny, bądź też dotyczą jedynie pewnych stron ustroju, dążeń jednej klasy czy warstwy, lub określonych interesów, a wtedy mają charakter specjalny. Oczywiście jest rzeczą, że wszelka platforma polityczna, obejmująca jedynie zadania chwili i sprawy, wysunięte przez życie na porządek dzienny, musi być z natury rzeczy specjalną. Różnica między syntetycznym a specjalnym programem politycznym sprowadza się do całokształtu dążeń grupy społecznej, która za nim stoi i na drodze wysiłków zbiorowych w czyn go wprowadza.

Grupa społeczna zorganizowana, a co najmniej posiadająca jądro kierownicze zorganizowane, dążąca do urzeczywistnienia syntetycznego programu politycznego i do wcielenia go w formy ustroju, nosi miano stronnictwa politycznego, w przeciwstawieniu do grup, reprezentujących interesy specjalne i posiadających również specjalny program, które noszą, a przynajmniej powinny nosić nazwę frakcji. Bliższe badania, dotyczące stronnictw politycznych, ich powstawania, natury, klasyfikacji, metod myślenia i działania, którymi się posługują, wchodzi już w zakres społecznej psychologii samopoznawania, a w szczególności do działu socjologii, traktującego specjalnie o Państwie i prawnopolitycznej stronie jego życia; w tym miejscu o tyle jedynie dotykamy tej kwestii, o ile ona się wiąże bezpośrednio z niniejszym działem psychologii poznawczej.

Stronnictwa polityczne stanowią laboratoria, w których się wyrabiają zarówno wyobrażenia twórcze o całości bytu i ustroju społecznego, jak i pojęcia twórcze o normach prawa, formach tego bytu i ustosunkowaniu sił w ustroju politycznym, w ogóle jednak ograniczyć można pole ich zainteresowań do zakresu, jaki obejmuje ingerencja państwa w danym czasie i miejscu: im ona jest szersza i głębiej wnika w sprawy czysto narodowego życia i kultury społecznej, tym rozleglejsze będą pod tymiż względami programy

stronnictw politycznych. Jakkolwiek wszakże mogą one sięgać aż do dziedziny wyobrażeń społecznych, to jedynie o tyle, o ile wyobrażenia te nie są w stanie urzeczywistnić się bez pomocy nowych norm prawa ustanowionego i władzy, która by je w życie wprowadzała. Inaczej mówiąc, zawarte w programach stronnictw politycznych sądy muszą być sądami nie orzekającymi jedynie, lecz rozkazującymi pod względem treści w nich zawartej.

§ 230. Jeżeli wyobrażenia poznawcze – jak to było podniesione (§ 106) – w olbrzymiej swej większości są wytworem społecznym, udzielającym się jednostkom w postaci gotowej, tym bardziej, że każde poznawanie, dokonywane nie po raz pierwszy, nie zawiera już w sobie pierwiastka twórczości, – to pojęcia poznawcze, których istotę stanowi ich ustalenie się w pewnym środowisku zbiorowym, są zawsze tylko odbiciem w świadomości jednostki społecznych stanów duchowych, mianowicie norm uznanych przez otoczenie, na podstawie długich doświadczeń przeszłości, za konieczne i niewzruszone. O pojęciach silnie ugruntowanych w organizmie społecznym powiedzieć można – nawiązując do twierdzenia Platona – że są mu one wrodzone, powoływanie zaś ich do świadomości jest rzeczywiście tylko „amnezją” czyli przypomnieniem; o jednostce wszelako można to samo powiedzieć jedynie jako o nieodłącznej części jej społecznego środowiska, indywidualnie bowiem biorąc, pojęcia nie są dla niej wrodzonymi, skoro ich nie posiada we wczesnym wieku dziecięcym, przyjmuje je zaś dopiero (w formie zupełnie zresztą gotowej) z chwilą, gdy wyrabia sobie wyższe władze umysłowe, a wtedy stają się one dla niej istotnie apriorycznymi.

Podstawą pojęć poznawczych jest uznawanie wartości stałych, przy czym stałość ich musi nosić na sobie znamiona konieczności na to, aby przedmiot poznania nie był jedynie wytworem wyobraźni. Stałość jednak wartości, które choćby dzięki swemu charakterowi porównawczemu ciągłym muszą ulegać zmianom, może być osiągnięta tylko na drodze wysiłku duchowego, a przy wcielaniu pojęcia w życie – na drodze wysiłku fizycznego, mianowicie władzy. Bez tego uznania pewnych określonych wartości za konieczne i utrwalenia ich przymusowego, żadne wyobrażenie nie mogłoby stać się pojęciem, żaden użyteczny tryb postępowania – prawem, żadne współdziałanie w pracy –

organizacją, a żadne Społeczeństwo – Państwem. Stałość wartości wysiłkowych jest tym kośćcem, który zamienia luźną organizację na organizm, nadaje formy jego ustrojowi, a jego bytowi znamiona trwałości.

Jeżeli syntezę wyobrażeń poznawczych jednostki lub zbiorowości nazwalibyśmy ich wiedzą, to synteza pojęć poznawczych wyrazi się w opanowaniu wiedzy, w jej o władnięciu, w uporządkowaniu jej takim, żeby to, co zostało uznane na podstawie doświadczeń przeszłości za wartość stałą, za pewnik, nie doznało zaprzeczenia ze strony żadnego nowego sądu, żeby cały materiał poznawczy był tak rozklasyfikowany, aby każde wyobrażenie mogło znaleźć swe określenie przy pomocy zgodnych z tą klasyfikacją pojęć. Wieloryb dla tego ma być obowiązkowo zaliczony do ssaków, choćby to nie zgadzało się z naszym o nim wyobrażeniem, ponieważ cechy wyróżniające ssaki uznane zostały za wartości stałe i przyjęte za podstawę hierarchicznej klasyfikacji, przy czym sąd orzekający, że „wieloryb posiada jedną wspólną z ssakami cechę”, zamienia się na sąd rozkazujący, że „wieloryb ma być zaliczony do ssaków”.

Poznawcza wartość wysiłkowa pojęć mierzy się ilością zdobytych i ustalonych prawd i pewników, one to bowiem wskazują, w jakim stopniu wiedza, jako suma wyobrażeń poznawczych, została przez umysł o władnięta i opanowana; tak samo w dziedzinie samopoznawania, tym większa będzie wartość wysiłkowa osobowości jednostkowej lub zbiorowej, im więcej posiada ona w swym charakterze podstaw niewzruszonych i niezmiennych, mniej zaś sprzeczności wewnętrznych, inaczej mówiąc im wyższy będzie stopień jej samowładania. Te właśnie prawdy i pewniki nadają zmiennym i chwiejnym sądom orzekającym moc sądów rozkazujących, zarówno na punkcie ich zakresu, jak ciągłości i siły.

Sądy orzekające, których przeciągłość w słabym zaznacza się stopniu, znamionuje – jak widzieliśmy (§ 138) – brak trafności, te zaś, których wymiar natężenia jest niedostateczny – brak stanowczości (§ 139). O ile wartości stałe, podnoszone do godności norm obowiązujących na drodze wysiłku sądów rozkazujących, będą wyrazem sądów orzekających, pozbawionych trafności lub stanowczości, w tej samej mierze

wynikające z nich pojęcia tracą na stopniu odpowiednich swych wymiarów, na ich czystości i wysokości. Rzeczywiście, gdy pewne sądy, uznane wskutek wypróbowanej swej trafności za normy, spotykają się z częściową oceną nietrafną ze strony pewnych odłamów zbiorowości, powaga ich zostaje w odpowiedniej mierze zachwiana, granicę ich obowiązkowości zacierają się, pojęcie zaś zasadnicze na nich oparte traci na swej czystości; tak samo brak stanowczości w sądach orzekających, znamionujący niedostateczną ocenę różnic między wartościami, z chwilą gdy sądy te mają stać się rozkazującymi, prowadzi do osłabienia nadawanej normom siły przymusu duchowego, obniża ich władzę, a tym samym i wysokość odpowiednich pojęć. Brak czystości i wysokości – z jednej strony zaciera granice pojęć pod względem ich mocy obowiązującej, z drugiej – podrywa ich powagę i siłę nakładanego przez nie przymusu, co nas prowadzi do ustalenia szczególnego ich gatunku – nie dość wyraźnie zarysowanych, słabych, chwiejnych, nieustalonych, czyli ogólnie biorąc – pojęć niedostatecznych. Gdy nietrafność cechuje sądy całej grupy społecznej w danej kwestii, choćby te sądy były zgodne i stanowcze, wtedy oparte na ich mocy rozkazującej pojęcia przybiorą w oczach innych grup, posiadających większą trafność sądów, znamiona pojęć błędnych. Pojęcia niedostateczne zawsze, pojęcia zaś błędne pierwiej czy później osłabiają poczucie prawa i pozbawiają go najbardziej zasadniczej jego cechy – stałości i trwałości.

Skoro pojęcia wszelkiego rodzaju, z poznawczymi włącznie, są wytworem na wskroś i wyłącznie społecznym, skoro wartości stałe w nich zawarte są utrzymywane na tym poziomie drogą zbiorowego wysiłku i przymusu, wywieranego na tych, co się na tę z góry przyjętą ocenę nie godzą, – to rola jednostek, wśród których pojęcia społeczne rozpowszechniają się i którym się udzielają, jest czysto bierną. Jeżeli przy szerzeniu się sądów potrzebne jest wywieranie na jednostki sugestii, aby one dobrowolnie podlegały urokowi wartości podawanych im za wyższe, to szerzenie się pojęć odbywa się wprost na drodze narzucania ich, niezależnie od tego, czy to przymusowe uleganie im jest zgodne z oceną jednostek, czy też niezgodne, czy sugestia na punkcie wartości prostych osiągnęła swój skutek, czy też pozostała bez wpływu. Przy stopniowym ustalaniu się pojęć sugestia

gra rolę przygotowawczą, podobnie jak naśladownictwo wyobrażeń, których pojęcia są uzupełnieniem, i jak naśladownictwo współdziałania przy wprowadzaniu wyobrażeń w życie. Z chwilą jednak gdy pojęcia są ustalone i przyjęte za normy obowiązujące, narzucają się one same (przy pojęciach poznawczych) lub są narzucane (przy pojęciach społeczno-twórczych) tym wszystkim, którzy na innej drodze nie doszli do ich uznania.

W sprawie wykształcenia lub wychowania młodych pokoleń, gdy idzie o opanowanie przez nie podanej im wiedzy lub o wszczepienie w nie zasad moralnych, normy uznane przez naukę lub etykę za stałe i niewzruszone są wprost narzucane młodym umysłom w formie skończonej i bezapelacyjnej, aczkolwiek poddawanie sądów o stosunkowej wartości prostej zjawisk lub postępowania może tu odgrywać skuteczną rolę pomocniczą, zmniejszając i łagodząc siłę umysłowego i moralnego przymusu. Normy zasadnicze muszą być przyjmowane bez dyskusji i wychowawcom dobrze są znane trudności, które spotykają wtedy, gdy na zadawane im przez dzieci pytania wypada je uzasadniać, powstawania bowiem tych pojęć w społeczeństwie umysł młodociany nie jest w stanie objąć i zrozumieć: wystarczy tu musi powołanie się na doświadczenie pokoleń, na zasady powszechnie przyjęte i obowiązujące, na porządek społeczny lub najogólniejsze poczucie praw przyrodzonych. Gdy idzie o normy szczegółowe i konkretne, narzucanie pojęć obowiązujących odbywa się na drodze rozumowania, w którym punktem wyjścia są normy zasadnicze, wnioskiem zaś – nakaz praktyczny lub twierdzenie szczegółowe. Zadaniem jednak zarówno wykształcenia jak wychowania, z punktu widzenia społecznej ich celowości, nie jest bynajmniej odwoływanie się do sądów umysłów młodych, z natury rzeczy bardziej samowolnych niż samodzielnych, wobec braku wszelkiego materiału poznawczego, lecz wszczepianie w nich jak największej ilości prawd i pewników rzeczywiście niewzruszonych, które jedynie uchronić je mogą w przyszłości od zboczeń lub od wypaczenia ich twórczości.

Tryb narzucania pojęć prawnych wśród żyjącego pod ich władzą środowiska uwydatnia się w tym przede wszystkim, że każdy nie tylko postępuje zgodnie z normami obowiązującymi, ale powołuje się na nie, ilekroć idzie mu o dochodzenie lub obronę swych

praw, niezależnie od swego stosunku podmiotowego do nich i od przyznawanego im autorytetu, staje więc siłą rzeczy na gruncie narzuconych sobie z zewnątrz pojęć.

§ 231. Przyjmowanie narzuconych przez środowisko społeczne pojęć, jako norm poznawania lub postępowania, i uleganie ich przymusowi duchowemu, za którym może iść w pewnych warunkach przymus fizyczny, praktykowane przez szereg pokoleń w imię konieczności społecznej lub pod jej naciskiem, rozwija w każdej jednostce, zarówno jak w zbiorowości, swoiste uczucie, wyłącznie pod tymi rozwijające się wpływami, które nosi nazwę poczucia obowiązku. Jak to zaznaczone zostało w swoim miejscu (§ 134), uczuciowa strona, towarzysząca sądom społecznym, wyraża się w poczuciu szacunku dla wszelkiej wartości, przedstawiającej pewną porównawczą wyższość w zestawieniu z inną. Wobec wartości wysiłkowych, wpływających z norm prawa w szerokim tego słowa znaczeniu, to samo uczucie przybiera formę poczucia uległości (§ 210), co nie oznacza nic innego jak to, że do szacunku, który wywołuje wszelka wyższa wartość, przyłącza się tu jeszcze pewien wysiłek nad sobą w kierunku uznawania obowiązkowości norm powszechnie przyjętych i poddawania się im w sposób stały i bezwzględny. Stąd możemy powiedzieć, że obowiązek jest to wysiłek nad sobą, skłaniający do uległości przyjętym normom postępowania. Mówimy – nad sobą, aczkolwiek poczucie obowiązku rozciągać się może w oczach podmiotu i na innych, jednakże o tyle tylko, o ile tworzy on z nimi jedną całość solidarną, posiadającą wspólne normy obowiązujące, a więc jeden podmiot zbiorowy. Z tym zastrzeżeniem, uznać należy każde stwierdzenie obowiązku za wpływający z norm uznanych sąd rozkazujący, zwrócony do siebie, jako do jednostkowego lub zbiorowego podmiotu. Gdy mówię „powiniennem” lub „powinien”, to zawsze w tym powiedzeniu zawiera się domniemane twierdzenie – „powinniśmy”, my wszyscy, którzy uznajemy wspólnie pewne normy postępowania za obowiązujące. Jeżeli jednostka poczuwa się do szerszego zakresu obowiązków, niż wymaga ich od innych, to jedynie wtedy, gdy pragnie wnieść swą osobowość na drodze wysiłków nad sobą ponad poziom ogólny i ma dla siebie więcej obowiązujących norm postępowania niż dla innych.

Z drugiej strony, każda osobowość, czując za sobą stwierdzaną przez wszystkich swą wyższość nad innymi, dzięki swemu stanowi posiadania, utrwała się w tym przekonaniu, że stosunek jej do otoczenia, który się na tym gruncie wytworzył, jest czymś stałym, niewzruszonym i koniecznym, mającym trwać tak długo, dopóki nie straci rzeczywistego posiadania swej wartości. Łatwo zauważyć, że każda cecha wyższości jednostki nad otoczeniem, gdy się spotyka z długotrwałym i niezaprzeczoną uznaniem, gdy wzbudza odpowiednią do swej wartości dozę szacunku, wytwarza stopniowo w tej jednostce poczucie, że posiada ona nabyte prawo do tego uznania i szacunku. Poczucie to zamienia się w przeświadczenie, o ile uznanie owych wartości staje się normą obowiązującą, utrwaloną jako prawo przedmiotowe, a wtedy sąd jednostki o swym prawie czuje się popartym przez sąd zbiorowy społecznej całości, który obejmuje i zlewa ze sobą wszystkie wypadki jednorodne. Stosunek ten osobowości do norm obowiązujących, dających mu rękojmię zachowania jego nabytego stanu posiadania i jego wartości, stanowi jej poczucie prawa podmiotowego (skoro już zachowujemy ten termin w braku lepszego). W stosunku do innych członków zbiorowości, tkwi w nim już nie tylko poczucie prawa do poszanowania swych wartości nabytych, ale wypływające z autorytetu norm obowiązujących poczucie pewnej władzy nad innymi, możliwość usunięcia wszelkiej ich ingerencji w zakres swego stanu posiadania i odparcia wszelkich na niego zamachów.

§ 232. Z poczuciem obowiązków i praw graniczy bezpośrednio poczucie sprawiedliwości. Jest ona niczym innym, jak sądem rozkazującym (choćby wyrażonym w formie sądu orzekającego), który stwierdza konieczność jednakowych i równych dla wszystkich praw podmiotowych i obowiązków, ustalonych przez normy obowiązujące<sup>227</sup>. Ostatni ten dodatek, jako zastrzeżenie, jest niezbędny, równość bowiem bezwzględna i czysto oderwana praw i obowiązków dla wszystkich, przeprowadzona konsekwentnie i logicznie, byłaby absurdem społecznym, znosząc bowiem pojęcie o wszelkich

---

<sup>227</sup> Jednym z terminów, którym Rzymianie oznaczali sprawiedliwość była *aequitas* – równość. Arystoteles określa sprawiedliwość jako „to co jest zgodne z prawami i równością”.



wartościach stałych i ich różnicach ilościowych, zaprzeczałaby tym samym istnieniu różnic jakościowych. Książd nie może mieć tych samych obowiązków co żołnierz, ani uczony tych samych co robotnik fabryczny, ani generał tych samych praw co szeregowiec, ani dorosły tych samych co dziecko. Jeżeli tak rozumiane pojęcie sprawiedliwości nie zasługuje nawet na odparcie, to natomiast dość rozpowszechnione jest inne, nieco zmodyfikowane, stanowiące nawet punkt wyjścia całego prądu społecznego, walczącego pod sztandarem sprawiedliwości, swoiście jednak pojmowanej. Idzie o prawo przynależności do grupy rządzącej w państwie, mianowicie o uznanie, w imię rzekomej sprawiedliwości, wartości publicznej w tym względzie wszystkich pełnoletnich obywateli państwa, niezależnie od ich wartości obywatelskiej, i o nadanie im tej wartości wysiłkowej mocą norm prawa ustanowionego. Takie pojmowanie sprawiedliwości mogłoby być słuszne, a przynajmniej konsekwentne, gdyby wychodziło z założeń prawa przyrodzonego, że wszyscy obywatele państwa, objęci przez jego organizację są sobie równi, wartość więc ich publiczna, jako członków tej organizacji, stanowi o ich wartości obywatelskiej na punkcie kwalifikacji na członków czynnych grupy rządzącej. Takiej jednak normy prawa przyrodzonego nie znały w dziejach ani nie znają żadne ludy, co potwierdza zresztą wyjątek, czyniony dla niepełnoletnich, nawet przez zwolenników takiego pojmowania równości. Ponieważ nie mogą się oni powołać na żadne normy uznane, kwestia nie może być stawiana na gruncie sprawiedliwości, ale na gruncie nieuznawanego dotychczas bynajmniej sądu o równej wartości obywatelskiej wszystkich pełnoletnich do udziału w grupie rządzącej, a więc o jednostkowych ich kwalifikacjach pod tym względem. Nie idzie tu zresztą wcale o nieistniejące prawa podmiotowe jednostek, (zrodzić by się one mogły dopiero na podstawie norm obowiązujących), ale o funkcje w życiu publicznym, które z natury rzeczy zależeć muszą od kwalifikacji zbiorowych pewnych grup z góry określonych, nie jest to więc ani kwestia prawa, ani nawet faktu, lecz jedynie kwestia celowości takich lub innych form i urządzeń organizacyjnych, które ze sprawiedliwością nic nie mają do czynienia. W całej swej

rozciągłości przedmiot ten należy do innego działu socjologii, mianowicie do tego, który się zajmuje organizacją Państwa.

Takim samym błędem jest powoływanie się na sprawiedliwość w imię równości stanu posiadania, niezależnie od nabytej lub odziedziczonej wartości społecznej osób, poczucie bowiem prawa przyrodzonego wszystkich czasów i wszystkich ludów dąży przeciwnie do ustosunkowania stanu posiadania każdego do jego wartości, nie tylko nabytych, ale również odziedziczonych (np. talentów i w ogóle uzdolnień). Prawo do dziedziczenia majątku będzie uważane za przyrodzone tak długo, dopóki będzie istnieć pojęcie rodu lub rodziny, a obok tego poczucie prawa każdego rozporządzania swym majątkiem. Na ogół wszelkiego rodzaju normy prawa, których istnienie rodzi dopiero poczucie sprawiedliwości, dotyczą – jakżeśmy to podkreślili, mówiąc o przyrodzonych normach wartości (§ 169) – nie wartości samych (osobistych, rzeczowych lub w ogóle stanu posiadania), lecz stosunków osób do tych wartości, osób zarówno bezpośrednio w nich zainteresowanych, jak i postronnych, sprawiedliwość więc również tylko tych stosunków dotyczyć może, nie zaś wartości samych w sobie.

Poczucie sprawiedliwości może mieć za punkt wyjścia wszelkiego rodzaju normy społeczne, a więc zarówno normy prawa zwyczajowego, jak społecznego, przyrodzonego lub ustanowionego, na ich zaś podstawie wydaje sąd o prawach podmiotowych i obowiązkach każdego, a więc o stosunkach jednych osobowości do drugich, czy te stosunki wyrażają się podobnie w sądach orzekających lub rozkazujących, czy w postępowaniu w ogóle, czy w przymusie na te osobowości nałożonym, czy wreszcie w rozporządzeniach władzy. Za niesprawiedliwy zostanie uznany każdy taki stosunek, który, nie gwałcąc bezpośrednio norm prawa, nie jest jednakże – według opinii sądu – zgodny z ustalonymi i zagwarantowanymi przez te normy stosunkami.

Prawa podmiotowe i obowiązki, objęte łącznie poczuciem sprawiedliwości, współdziałają ze sobą i uzupełniają się wzajemnie: pierwsze są silniej zaakcentowane pod względem umysłowym, drugie – silniej zaakcentowane pod względem uczuciowym; w imię praw powołują się na sprawiedliwość ci, którzy stoją na straży swojej własnej czy

też cudzej wartości lub stanu posiadania, w imię zaś obowiązków odwołują się do sprawiedliwości ci, którzy stoją na straży poszanowania praw podmiotowych innych. Tak więc w sądach o sprawiedliwości stwierdzić wypada dwa odrębne momenty, jeden natury raczej umysłowej, drugi – natury raczej uczuciowej, biorąc zaś sprawiedliwość jako zjawisko czysto społeczne, odróżnić wprost należy dwa różne jej przejawy: uczuciowe poczucie sprawiedliwości i umysłowe pojęcie sprawiedliwości. Pierwsze wkłada na każdego obowiązek szanowania i nienaruszania praw podmiotowych innych współczłonków społeczności, drugie zapewnia każdemu możliwość korzystania z przysługujących mu praw podmiotowych i stwierdzania ich w stosunku do innych<sup>228</sup>.

W „Kupcu Weneckim” Szekspira moment dramatyczny polega na konflikcie między dwiema tymi stronami sprawiedliwości: z jednej strony, prawo zarówno przyrodzone jak pisane nakazuje dotrzymać przyjęte na siebie dobrowolnie zobowiązania i daje Shyloкови prawo podmiotowe żądania tego (pojęcie sprawiedliwości o stosunku między wierzycielem a dłużnikiem), z drugiej – uczucie miłości bliźniego wskazuje na krzyczącą nierówność warunków umowy, w której jedna strona stawia na kartę pieniądze, druga – życie, i wzdraga się przed powoływaniem się na rygor prawa wobec dłużnika dobrej wiary (poczucie dziejącej się niesprawiedliwości wobec współczłonka społeczeństwa).

§ 233. Uwydatniony w powyższym przykładzie konflikt między poczuciem sprawiedliwości a jej pojęciem jest zarazem konfliktem między uczuciem moralnym, a pojęciem praw podmiotowych. Słusznie też mówi w tym względzie Beaussire: „Sprawiedliwość należy zarazem do moralności i do prawa. W pierwszej dotyczy ona osób, na które nakłada obowiązki; w drugim – osób, względem których istnieją te obowiązki,

---

<sup>228</sup> Prawo rzymskie określało sprawiedliwość: *justitia est virtus quae jus suum cuique tribuit* (Nowela LXIX), Littre zaś już zauważył, że „idea sprawiedliwości jest pojęciem czysto umysłowym”, czego jednak o poczuciu sprawiedliwości powiedzieć nie można.

lub inaczej mówiąc – dla których obowiązki te są prawami. Na tym rozróżnieniu osób opiera się cała różnica, zachodząca między obu tymi dziedzinami”<sup>229</sup>.

Granica między pojęciem sprawiedliwości a jej poczuciem, między prawem a moralnością, zbiegającymi się w tym samym fakcie, występuje w sposób wyraźny, na tle świadczeń wzajemnych lub jednostronnych. „Płaca jest sprawiedliwą wówczas – jak to zauważył Gide<sup>230</sup> – gdy robotnik może sprzedać pracę swoją, swój wytwór, według jej wartości, tj. w cenie oznaczonej na rynku prawem podaży i popytu, przypuśćmy w cenie 5 franków. Jeżeli filantrop daje mu więcej, dajmy na to 6 franków, to robi mu łaskę w formie naddatku; jeżeli zaś robotnik filantrop zgadza się tylko na 4 franki, to on daje jałmużnę opiekunowi swemu. Słowem jeden atom różnicy w zapłacie na tę czy tamtą stronę czyni jednego z nich miłosiernym, drugiego – żebrakiem. Oto linia wyraźnie odgraniczająca dziedziny sprawiedliwości i miłosierdzia”. Idzie o to, że jeżeli którakolwiek ze stron czyni ustępstwo ze swego prawa przyrodzonego przez filantropię, to schodzi ze stanowiska prawa na stanowisko moralności, ze stanowiska stosunku dwustronnego wzajemności na stanowisko jednostronnej ofiary w imię sympatii i solidarności społecznej. Każdy akt łaski jest oddaniem pierwszeństwa poczuciu sprawiedliwości moralnej nad pojęciem sprawiedliwości prawnej, a „wejście w czyjeś położenie” przy dochodzeniu praw swoich zawiera w sobie zawsze pierwiastek moralny. Oba czynniki muszą być brane pod uwagę na to, aby sprawiedliwość była pełna, wiadomo bowiem, że bez poczucia sprawiedliwości moralnej *summum jus* staje się *summa iniuria*<sup>231</sup>.

Sprawiedliwość natury moralnej, już choćby dlatego, że ma swe siedlisko w jaźni społecznej i opiera się na przenikającym ją uczuciu sympatii i solidarności, wprowadza do oceny postępowania pewien pierwiastek jakości, mianowicie jego cechą moralną, ale

---

<sup>229</sup> Emile Bcaussire, *Les principes du droit*, Paris 1888, s. 27.

<sup>230</sup> E. Gide, *Sprawiedliwość i miłosierdzie*. Prelekcja wygłoszona W *Ecole libre des sciences politiques* w Paryżu w 1899 r. Warszawa 1900, s. 42.

<sup>231</sup> [łac.] Najwyższe prawo staje się najwyższą niesprawiedliwością. [red.]

wyduje sąd jedynie o jej stopniu i sile, a więc sąd ilościowy, dla którego miernikiem są przyjęte normy etyczne; przeciwnie, sprawiedliwość natury prawnej jest wyłącznie i czysto ilościową, nie darmo też przyjętym jej jeszcze od czasów rzymskich symbolem jest waga. „Waga – mówi Gide<sup>232</sup> – jest tylko narzędziem, które nie ustanawia ciężarów, lecz ogranicza się jedynie na wskazywaniu że dwie wartości są równe – nic nadto. Gdy mówimy, że cena jest sprawiedliwa, znaczy to tyle tylko, że wynik jest ścisły, bez błędu... Co najwyżej widzę tu mechanizm, służący do notowania czynności prawa przyrodzonego – podaży i popytu... Właściwym terminem powinna tu być nie cena sprawiedliwa, ale cena konieczna”. Sprawiedliwość uwydatnia się istotnie najlepiej tam, gdzie mamy do czynienia z warunkami umowy, dwustronność ich bowiem otwiera pole do oceny ich równoważności, a więc i sprawiedliwości zachodzącego stosunku. Gide zupełnie słusznie zaznacza, że w tym, co nazywamy stosunkiem sprawiedliwym, tkwi pierwiastek społecznej konieczności, ale konieczność ta innej będzie natury w moralnym poczuciu sprawiedliwości, innej zaś w jej pojęciu prawnym. Konieczność pewnej normy przy określaniu warunków umowy wpływa wprawdzie z pobudek gospodarczych, ale, regulując stosunki ludzi do siebie, odpowiada również potrzebie norm moralności, to też odbiegająca znacznie od tych norm w tym lub innym kierunku ocena indywidualna porusza w każdym razie poczucie moralne: jeżeli będzie wyższa w sądzie jednej ze stron na korzyść drugiej – mamy filantropię, jeżeli będzie niższa – mamy wyzysk. Poczucie sprawiedliwości moralnej nie nazwie jednak niemoralnym stosunku najmu, który odpowiada przyjętej ogólnie normie, uznanej za konieczną ze względu na społeczne koniunktury gospodarcze, chociażby ona była zbyt niską dla zapewnienia całkowitego utrzymania pracownikowi. Inaczej z koniecznością prawną: bierze ona za ilościowy czysto równoważnik wartości – warunki ustalone i przyjęte dobrowolnie przez strony, nie wchodząc w merytoryczną ich ocenę, tak, iż z punktu widzenia prawa sprawiedliwość sprowadza się do konieczności dotrzymania z obopólnych zobowiązań: zostałyby one

---

<sup>232</sup> Ibid., s. 42-43

uznane za niesprawiedliwe dopiero wtedy, gdyby były wymuszone gwałtem, narzucone podstępem lub zawierały w sobie rzeczy sprzeczne z innymi normami prawa.

W ogóle trafne oświecenie sprawiedliwości, zarówno moralnej jak prawnej, daje myśl, którą wypowiedział Alexis Chavanne w jednym ze swych aforyzmów, „to co nazywamy sprawiedliwością w świecie duchowym, nazywa się równowagą w świecie fizycznym”.

§ 234. Duchowa i fizyczna równowaga, przywiązana do norm sprawiedliwości, dotyczy nie tylko równości ustalonych i uznanych praw podmiotowych, zarówno jak i obowiązków, dla wszystkich, którzy się znajdują w tym samym położeniu, ale również odpowiedniości między tymi prawami a obowiązkami w każdym, kogo one dotyczą. Równowagę tę określa zasada, że „nie ma praw bez obowiązków”. Należy ją rozumieć w tym znaczeniu, że nie ma praw podmiotowych, do których jest przywiązana władza lub stanowisko, które by nie pociągały za sobą pewnych obowiązków moralnych wobec zbiorowości, która jest źródłem tej władzy lub która wyniosła jednostkę na dane stanowisko. Dlatego to zasada odwrócona, że „nie ma obowiązków bez praw”, która każe dorozumiewać się istnienia praw w stosunku do tych, wobec kogo ma się obowiązki, jest tylko frazesem stylistycznym, pozbawionym wszelkiego socjologicznego znaczenia.

Istnienie obowiązków moralnych względem ciała zbiorowego, jako korelatyw istnienia praw podmiotowych przez nie ustanowionych i nadanych, wpływa zarówno z poczucia jak i z pojęcia sprawiedliwości i daje początek zjawisku społecznemu, które nosi nazwę odpowiedzialności. Odpowiedzialność, podobnie jak sprawiedliwość, może być natury uczuciowej lub umysłowej: w pierwszym wypadku, jako poczucie odpowiedzialności należy ona do dziedziny moralności, w drugim – jako pojęcie odpowiedzialności – do dziedziny prawa.

Moralne poczucie odpowiedzialności, jak wszelkie zjawiska z tej dziedziny, jest poczuciem obowiązków wobec jaźni zbiorowej, będącej podmiotem norm etycznych. Jest to nie tyle szczególny gatunek odpowiedzialności, ile moment jej, który występuje wszędzie, gdzie obowiązują normy moralne, nakreślające prawa dowolności każdego,

a więc występuje również na wszelkich stanowiskach, do których przywiązany jest pierwiastek władzy. Panujący ponosi moralną odpowiedzialność wobec narodu za całość państwa, prawidłowy bieg jego funkcji, za udolność i sprawiedliwość jego rządów; arystokracja jest moralnie odpowiedzialną wobec samej siebie za należyte wypełnianie swej roli przodującej, za swą kulturę i obyczaje, a również wobec narodu całego, o ile on ją wyniósł i utrzymuje na stanowisku naczelnym (*noblesse oblige*<sup>233</sup>); każdy, kto się podjął przywiązanych do pewnego stanowiska obowiązków, jest odpowiedzialny moralnie przed sobą i przed ogółem za należyte ich spełnianie, każdy wreszcie jest odpowiedzialny za swoje czyny, o ile mogą one iść wbrew jakimkolwiek normom, obowiązującym go, jako członka pewnej zbiorowości. Czy obowiązki będą przywiązane do stanowiska, wypływającego z prawa zwyczajowego, jak obowiązki pana domu, czy z prawa społecznego, jak obowiązki prezesa stowarzyszenia, czy z prawa przyrodzonego, jak obowiązki rodziców, czy wreszcie z prawa ustanowionego, jak obowiązki funkcjonariusza lub urzędnika państwowego; czy wynikać one będą z norm moralności ogólnoludzkiej, jak obowiązki wobec bliźnich, czy z narodowej jak obowiązki jednostek i zreszeń wobec całości zbiorowej, czy z autonomicznej, jak obowiązki zawodowe, – zawsze towarzyszy im odpowiedzialność moralna w obliczu tej zbiorowości, która odpowiednie normy uczyniła obowiązującymi.

Prawne pojęcie odpowiedzialności jest umysłową stroną takiegoż poczucia, ale w znaczeniu umysłowości zbiorowej, przypuszczającej z natury rzeczy istnienie ciała zorganizowanego. Wypływa ono z norm prawa przedmiotowego i polega na świadomości następstw, nie duchowych jedynie, lecz realnych, jakie pociąga za sobą ze strony władzy przełożonej wszelkie postępowanie niezgodne z tymi normami lub gwałcące odpowiednie ustawy i przepisy. Jest to świadomość odpowiedzialności zarówno dyscyplinarnej, jak i karnej, zależnie od natury sprzeniewierzenia się swoim obowiązkom. O ile poczucie odpowiedzialności moralnej jest przywiązane do praw podmiotowych,

---

<sup>233</sup> [fr.] Szlachectwo zobowiązuje. [red.]

opartych na normach jakiegokolwiek rodzaju. o tyle pojęcie odpowiedzialności prawnej jest przywiązane specjalnie do praw publicznych i obywatelskich, jako przysługujących członkom czynnym lub biernym pewnej organizacji, a opartych na normach prawa ustanowionego; o ile pierwsze dotyczy obowiązków wobec całości zbiorowej, o tyle drugie dotyczy obowiązków wobec władzy, stojącej na straży norm prawa. Stąd osoba panującego, która sama stanowi lub reprezentuje najwyższą władzę w państwie, ponosząc odpowiedzialność moralną, nie ponosi – zgodnie z brzmieniem lub praktyką wszystkich prawodawstw – odpowiedzialności prawnej za swoje czyny, jakiegokolwiek byłyby one rodzaju.

Oczywista, iż zakres odpowiedzialności moralnej jest znacznie szerszy niż zakres odpowiedzialności prawnej, tak jak szersze jest pole, objęte przez normy etyczne, w porównaniu do norm prawa obowiązującego.

W kwestii odpowiedzialności jedna jeszcze jej strona zasługuje na podniesienie. Składające się na nią poczucie moralne, podobnie jak wszelkie zjawiska duchowe z tej dziedziny, ma – jak wiemy – zarówno za podmiot jak i za przedmiot jaźń społeczną, od niej wychodzi i ku niej same się zwraca. Otóż samo ustalenie się norm moralności, które równocześnie nakazują pewne postępowanie, zakazują zaś inne, przypuszcza, że w świadomości zbiorowej występuje cały szereg faktów, jednorodnych pod względem swej natury, a naruszających normy przyjęte, świadomość zaś zbiorowa łączy je ze sobą i składa za nie odpowiedzialność na całą grupę osób, które się sprzeniewierzyły swym obowiązkom moralnym. Ponieważ grupa ta gwałci normy obowiązujące, przeciwstawia im więc inne, własne, sprzeczne z tamtymi, których samo istnienie i wpływ zaraźliwy, jaki wywierają na otoczenie, ściąga na ową grupę odpowiedzialność za czyny jej członków, choćby rozproszonych i niezorganizowanych. W ten sposób sądy moralne, skoro tylko na podstawie szeregu faktów dochodzą do ich połączenia w jedno pojęcie poznawcze, siłą psychologicznej konieczności uogólniają swój przedmiot i odpowiedzialność jednostkową zamieniają na odpowiedzialność zbiorową. Występuje ona bezwzględnie wszędzie tam, gdzie powtarzające się pogwałcenie zasad moralnych zdradza istnienie norm im



przeciwnych, nie znajduje zaś dla siebie pola w tych wypadkach, kiedy postępowanie niemoralne jest wynikiem czynników ubocznych jakiegokolwiek natury (np. stanu podniecenia, kolizji interesów, słabości woli itp.) nie zaś negacji zasad obowiązujących. Odpowiedzialność zbiorowa przenosi środek ciężkości swego potępienia z tych, co są bezpośrednimi sprawcami czynów niemoralnych, na tych, co szerzą zasady niemoralne, których czyny owe były tylko wprowadzeniem w życie.

To samo da się powiedzieć o pojęciu odpowiedzialności prawnej. Praktykowała się ona zawsze w czasach najdawniejszych, gdy zbiorowość pewna sama wymierzała sobie sprawiedliwość, czy to w wypadkach wojny, czy zemsty rodowej: odpowiedzialność mieli ponosić zbiorowo ci, których członkowie dopuszczali się zamachów w imię odmiennych norm prawa lub odmiennego ich pojmowania. U Indian Siu w Ameryce Północnej, u Górali w dawnej Szkocji, w Dagestanie na Kaukazie, obowiązkiem moralnym było pomścić zabójstwo na pierwszym lepszym członku plemienia lub klanu, do którego morderca należał; na wojnie odpowiedzialność zbiorowa pociąga za sobą represje względem każdego napotkanego oddziału nieprzyjacielskiego, chociażby inny oddział armii dopuścił się pogwałcenia praw wojennych. Do tegoż rodzaju faktów zaliczyć należy palenie wsi całych w czasie wojny, gdy niektórzy ich mieszkańcy z bronią w ręku okazywali pomoc nieprzyjacielowi. Ale nawet regularne sądownictwo państwowe nie jest obce pojęciu o zbiorowej odpowiedzialności, w razie gdy ponawiające się przestępstwa zdradzają istnienie świadomego prądu w kierunku zbrodniczym. Stosuje ono ściśle normy prawa, ale w ich granicach wyznacza wyższy wymiar kary, tak iż ci, co popełnili przestępstwa później, odpowiadają dodatkowo za tych, co popełnili je wcześniej, a właściwie za całą grupę przestępczą. Tam wreszcie, gdzie sprawczynią szeregu przestępstw jest regularnie funkcjonująca organizacja, samo należenie do niej, choćby bez osobistego udziału w tych przestępstwach, pociąga za sobą taką odpowiedzialność jak za czynny współudział<sup>234</sup>.

---

<sup>234</sup> Jeden z teoretyków tej kwestii – Pedro Dorado – idzie tak daleko, że oświadcza się za odpowiedzialnością zbiorową we wszelkiego rodzaju przestępstwach (niezależnie od istnienia

I na tym więc polu, jak wszędzie, przejawianie się pewnych norm postępowania, świadczące o istnieniu w odpowiedniej grupie przynajmniej zaczątków organizacji duchowej lub fizycznej, czyni z tej grupy jednostkę zbiorową, posiadającą swe prawa i obowiązki, a przeto odpowiedzialną pod względem moralnym i prawnym, co nie tylko nie zmniejsza odpowiedzialności osób poszczególnych, ale ją potęguje.

Zauważyć wreszcie należy, że zarówno stopień poczucia i pojęcia sprawiedliwości, jak stopień poczucia i pojęcia odpowiedzialności wszystkich i każdego za swoje czyny, uzupełniając się wzajemnie, są jednym z najpewniejszych wskaźników cywilizacji, świadczą bowiem o poziomie rozwoju moralności i prawa w społeczeństwie.

§ 235. Na podstawie powyższych wywodów możemy obecnie zestawić ze sobą trzy główne dziedziny, do których mogą się odnosić pojęcia społeczne, jakieśmy to uczynili poprzednio dla wrażeń, wyobrażeń i sądów, – celem wykazania różnic, jakie zachodzą między pojęciami moralnymi, prawnymi i estetycznymi.

1) Pojęcia moralne, jak wszystkie przejawy duchowe, wchodzące w zakres moralności, mają podmiot społeczny na widoku i ku niemu w całości się zwracają. Nie należy się łudzić pozorami, że w pojęciu obowiązków moralnych mamy z jednej strony grupę, wydającą sąd rozkazujący, która stanowi jego podmiot, z drugiej zaś – jednostkę lub zbiorowość, podlegające temu sądowi, jako przedmiot. Do kogokolwiek pewna grupa przykładła miarę obowiązków, wymaga ona ich spełnienia od kogoś, kto do niej należy, czyja samowiedza i osobowość mają w założeniu samym stanowić część wspólną z tą grupą jaźni zbiorowej. Pojęcia obowiązków zawodowych rozciągają się tylko na tych, co do zawodu należą, narodowej – na tych, co się uważają za członków narodu, ogólnoludzkiej wreszcie na tych, kogo się zalicza do społeczności ludów cywilizowanych. Zbiorowość, nakładając obowiązki na swych członków, nakłada je sama na siebie, już przez to samo, że ustanowiła normy moralne, z których one wypływają.

---

norm przestępczych), ponieważ wszystkie są wynikiem czynników społecznych. (*De la responsabilite en matiere de delit et de son extension*, w: *Revue Int. de Sociol.*, Nr. 9).

Aczkolwiek utrwalenie się przyrodzonych, a tym samym najogólniejszych norm moralności odbywa się w każdej społeczności na drodze bezwysiłkowego narastania, to jednak uznanie ich konieczności, skonkretyzowanie ich do pewnych norm postępowania w określonych przypadkach, a zwłaszcza nadanie im form obowiązujących, było wynikiem często długotrwałego, czasem zaś jednorazowego wysiłku społecznego. Przymus opinii, skłaniającej każdego do wypełniania obowiązków, i przymus wewnętrzny, który sobie każda jednostka zadaje, o ile się do tych obowiązków poczuwa, jest również nieustającym przejawem wysiłków, które się łączą w jedną całość z wysiłkiem zbiorowym i są tylko różnymi postaciami panowania nad samym sobą.

W ten sposób pojęcia moralne dotyczą stopnia poczucia obowiązków wobec zbiorowości, wyrażającego się w stopniu panowania nad sobą. Napięcie pojęć moralnych będzie tym większe, im stopień obowiązkowości i samowładania zarówno jednostek jak i całości, będzie wyższy. Obowiązki, nakładane przez pojęcia moralne są obowiązkami społecznymi, nie zaś indywidualnymi, i to w podwójnym znaczeniu: nie tylko źródłem ich jest zbiorowość, ale i przedmiotem również, zwracają się one bowiem w gruncie rzeczy nie do jednostek samych w sobie, nie do „bliźniego”, jako przedmiotu postępowania, lecz do tej samej zbiorowości, która postępowanie to nakazała i której „bliźni” jest tylko częścią składową. Można tylko mówić o obowiązkach indywidualnych wobec samego siebie, o ile jednostka posiada własne dodatkowe normy postępowania i mocą panowania nad sobą do nich się stosuje. Jeżeli te normy są twórcze, ogół przypisze jednostce zasługę moralną, ale uzna jej postępowanie za moralne w całej pełni dopiero wtedy, gdy będzie ono zgodne z zasadami przez ten ogół przyjętymi, z jego pojęciami o moralności: z tego punktu widzenia tylko wysiłek jednostki, skierowany na zastosowanie się do norm obowiązujących, będzie brany pod uwagę, a czy wysiłek ten był skutkiem panowania tej jednostki nad sobą, czy opinii ogółu nad nią (a więc również nad sobą) – to już jest kwestia ze stanowiska pojęć moralnych obojętną, byle postępowanie każdego było z nimi zgodne.

Podobnie jak istnieją pojęcia bardziej ogólne i bardziej specjalne, wyższe i niższe, a więc i także normy etyczne, odpowiadające hierarchii osobowości społecznych, które je

za zasady przyjęły, – tak samo istnieje hierarchia obowiązków. Są obowiązki wyższego i niższego rzędu, ważniejsze i mniej ważne, ale wszystkie winny być spełniane równolegle; dopiero gdy zachodzi kolizja między nimi i jedne muszą być podporządkowane drugim, panowanie nad sobą każe oddawać pierwszeństwo tym, które wypływają z norm wyższych i ogólniejszych. Umiejętność ich klasyfikacji w każdym następującym się wypadku kolizji stanowi o wyrobieniu pojęć moralnych w jednostce lub zbiorowości.

Ponieważ normy etyki, przez dany podmiot uznawane za obowiązujące, stanowią dla niego zarazem najwyższe wartości w dziedzinie moralnej, spełnianie obowiązków przez nie nakładanych jest dla każdej osobowości przede wszystkim wyrazem szacunku dla samej siebie, o ile zaś poczucie obowiązku jest tylko przymusem wewnętrznym na siebie nakładanym w imię norm przez szerszą całość narzuconych, panowanie nad sobą jest wtedy wynikiem szacunku dla tej całości.

§ 236. 2) Pojęcia praw, w zestawieniu z pojęciami moralnymi, rozumiemy w znaczeniu praw podmiotowych, opartych na normach obowiązujących, ale zwróconych ku tym, którzy z nich korzystają, a więc stanowią podmiot zarówno tych praw, jak i pojęć o zgodnym z nimi postępowaniu. Przedmiotem, na który zwraca się korzystanie ze swych praw, są ci wszyscy, co mają obowiązek szanować i wypełniać nakazy z norm prawa płynące, z samym podmiotem włącznie. Tak samo jak wrażenia użyteczne (§ 54), wyobrażenia użyteczne (§ 115) i sądy o wartościach społecznych (§ 170), w przeciwstawieniu do takich że stanów świadomości w dziedzinie moralności lub estetyki, zwracają się ku stosunkom, zachodzącym między podmiotem i przedmiotem, podobnie i pojęcia praw podmiotowych, jako pojęcia o wysiłkowych wartościach społecznych, przysługujących ich posiadaczowi, zwracają się ku stosunkom między tymi prawami, a przywiązany do nich obowiązkami, cudzymi i własnymi. Pojęcie praw podmiotowych obraca się więc w dziedzinie stosunków, zachodzących między prawem a moralnością.

Należy tu podnieść z całym naciskiem, że pojęcie obowiązków należy wyłącznie do zakresu moralności, tak iż wypada odrzucić rozróżnienie, wprowadzone przez Kanta,

między „obowiązkami wobec prawa” i „obowiązkami wobec cnoty”. Prawo może nakładać tylko zobowiązania lub wymagania w ogóle, których z obowiązkami mieszać nie należy, nakładać czy to na podstawie norm umowy dobrowolnej, czy na podstawie norm ustanowionych, ale obowiązek wypełnienia zobowiązań jest przymusem natury moralnej a więc przymusem innego rodzaju, niż rygor, którym grozi prawo ustanowione. Ostatnią instancją egzekutywy prawnej jest przymus fizyczny, ale kto uważa za swój obowiązek moralny ponieść skutki represji karnej i poddaje się jej bez wykrętów, ten jest w porządku, zarówno pod względem moralnym, jak i prawnym: postąpił zgodnie ze swym obowiązkiem i uczynił zadość wymaganiom prawa, ponosząc karę. Przykłady podobnego rozszczepienia się z jednej strony obowiązku moralnego, z drugiej zaś poddania się wymaganiom prawa, widzimy w takich faktach, jak wyznawanie swej wiary tam, gdzie jest ona przez prawo prześladowana, obrona języka ojczystego, niektóre przestępstwa polityczne, mające za sobą poczucie moralne całego społeczeństwa, pojedynki tam, gdzie są one uważane za obowiązek obyczajowy itp. Dlatego to z drugiej strony ten, kto krzywdzi innych, prześlizgując się między paragrafami kodeksu, ale wypełniając zarazem wszystkie jego przepisy, – staje w kolizji z obowiązkami moralnymi wobec społeczeństwa i jego członków. Tak samo urzędnik lub organ publiczny, który nie spełnia należycie swych obowiązków, ponosi tylko odpowiedzialność moralną; odpowiedzialność faktyczna wobec przełożonych wyraża się w jego dyskwalifikacji, prawna występuje dopiero wtedy, gdy zaniedbanie obowiązków narusza w czymkolwiek normy obowiązujące, ogólne lub specjalne.

Pojęcie praw podmiotowych będzie tym silniejsze pod względem swego napięcia, im mocniej się w nim zaznaczy stosunek tych praw do obowiązków, które z nich wypływają. Obowiązki te, z punktu widzenia podmiotu, ciążą zarówno na nim samym, jak i na całym otoczeniu, o ile wchodzi ono w styczność z przedmiotem praw przezeń posiadanych. Obowiązkiem moralnym każdego posiadacza praw jest stać na ich straży, bronić ich nietykalności przed wszelkiego rodzaju zamachami, gdyż prawo ustanowione broni tylko nienaruszalności porządku społecznego, ale na straży porządku moralnego

stać mogą jedynie ci, co są w jego utrzymaniu zainteresowani: przede wszystkim jednostki bezpośrednio dotknięte, a następnie opinia ogółu, aczkolwiek posiada jedynie egzekutywę natury moralnej. Należy przy tym zauważyć, że i prawo ustanowione może wkraczać w sprawy pogwałcenia praw jednostkowych, gdy zachodzi równocześnie pogwałcenie ustaw, tylko wtedy, gdy inicjatywa tej interwencji wychodzi od osób zainteresowanych. „Stawianie oporu dotykającemu osoby bezprawiu – mówi Ihering – tj. takiej obrazie prawa, która nosi cechę nieposzanowania osobistości i krzywdy osobistej, jest obowiązkiem. Jest ono obowiązkiem wobec samego siebie – albowiem jest przykazaniem nietykalności moralnej; jest obowiązkiem wobec społeczeństwa – albowiem potrzeba, ażeby prawo się urzeczywistniało”<sup>235</sup>. Ten sam autor słusznie podnosi, że jeżeli osoby prywatne zaprzestaną stać na straży swego prawa przez czas dłuższy, czy to z obawy czy dla dogodności, prawo ich straci swą wartość. Nawet z punktu widzenia moralności samej, „gdy porównywan znaczenie realne dwóch przykazań: „nie czynź bezprawia” i „nie znoś bezprawia” – pierwszeństwo dają drugiemu”<sup>236</sup>.

Pojęcie praw podmiotowych każdego będzie równocześnie tym rozleglejsze, czystsze i wyższe, im silniej jest ugruntowane wśród otoczenia poczucie obowiązku szanowania tych praw. Obowiązek moralny środowiska zlewa się tu z takimże obowiązkiem posiadacza praw podmiotowych na punkcie zgodnej obrony osobowości i stanu posiadania każdego przed ich obniżaniem lub uszczuplaniem wbrew normom obowiązującym.

Od stosunku więc poczucia obowiązków moralnych, panującego w danym społeczeństwie, do praw podmiotowych każdego (jednostki, organu czy zbiorowej całości) zależy napięcie panujących w tym społeczeństwie pojęć prawnych. Najwyższym ich napięciem, a zarazem ideałem zachodzącego tu stosunku, byłby największy wysiłek moralny w kierunku powszechnego poczucia obowiązków, hamującego z góry wszelkie

---

<sup>235</sup> Rudolf von Ihering, *Walka o prawo*, przekład Bohdana K., Petersburg 1894, s. 26.

<sup>236</sup> *Ibid.*, s. 54.

zamachy na cudze prawa, obok najmniejszego wysiłku jednostkowego i zbiorowego w kierunku przymusowego przywracania zachwianej już równowagi. Równa się to największemu wysiłkowi duchowemu przy najmniejszym wysiłku fizycznym całości zbiorowej. Pod tym względem między pojęciami praw podmiotowych a wyobrażeniami utylitarnymi zachodzi ścisła odpowiedniość, jedne bowiem i drugie zwracają się na stosunek zachodzący między przedmiotem a podmiotem i dosięgają najwyższego stopnia swego napięcia tam, gdzie na maksimum wysiłku duchowego przypada minimum wysiłku fizycznego.

§ 237. Pojęcia estetyczne, zgodnie z naturą zjawisk z tej dziedziny, przenoszą środek swej ciężkości na przedmiot sam w sobie, którym jest dzieło sztuki, pojęcia więc tego rodzaju już z istoty swej są pojęciami poznawczymi. Normy artystyczne, czyli tzw. kanony piękna, które w sądach, wydawanych o dziełach sztuki na podstawie wyobrażeń, jakie każdy ma o ich wartości, występują na plan pierwszy, w pojęciach estetycznych, tej najwyższej postaci zdolności poznawczych, schodzą na plan drugi, w tym znaczeniu, że są ograniczone do minimum narzuconych z góry zasad, koniecznych i niezbędnych na to, aby poczucie piękna nie zostało pogwałcone<sup>237</sup>. Jest to jedyny obowiązek, jaki pojęcia estetyczne wkładają na artystę, natomiast wymagania ich zwracają się do samego przedmiotu, do dzieła sztuki, nie normują więc one wyobrażeń twórczych tak, aby miały je krępować narzuconymi z góry przepisami, ale uznają ich wykonanie za zgodne ze sobą tylko wtedy, gdy odpowiadają one ich wymaganiom.

Wymagania pojęć estetycznych od dzieł sztuki dotyczą należytego ustosunkowania wartości, które ma iść w dwojakim kierunku. Przede wszystkim różne stopnie ich siły muszą być tak rozłożone, aby tworzyły harmonijną i zgodną ze sobą całość, kontrasty zaś same mają potęgować wzajemnie natężenie zestawionych obok siebie wartości, ale nie rozrywać ich stosunku i nie wywoływać rozdzwiewku, – wtedy tylko pojęcie estetyczne

---

<sup>237</sup> Stąd pojęcia estetyczne, które posiadają tylko znawcy, idą tak często wbrew sądom ogółu, a nawet artystów stronnych w swej ocenie.

przyzna utworowi zgodność z wymaganiami piękna. Ani rozległość skali wartości, ani nawet ilościowe jej bogactwo nie odgrywają tu roli, o ile stosunki między wartościami będą zachowane: fugi Bacha, obrazy Puvis de Chavanne'a, nowoczesna architektura angielska, wykwintne formy towarzyskie – posiadają skalę wartości mało rozległą i pozbawioną zupełnie kontrastów, ale nader bogatą w odcienia należycie ustosunkowane; brak nawet tego bogactwa, gdy dzieło sztuki osiąga małymi środkami wielką wyrazistość i siłę, podnosi raczej jego zgodność z pojęciem piękna. Natomiast jedna wartość źle użyta wywołuje nie kontrast lecz rozdzwięk, fałsz, który razi pojęcia estetyczne równie jak poczucie piękna, czy to będzie tzw. „sos” w malarstwie, czy pewna dysproporcja w dziele architektonicznym, czy wyrywający się wbrew harmonii ton w muzyce.

Ustosunkowanie wartości musi być zachowane w innym jeszcze kierunku. Zawarty w dziele sztuki pomysł twórczy powinien być uwydatniony i wysunięty na plan pierwszy, jako wartość główna i najwyższa, wszystkie zaś inne podporządkowane jej z należytą karnością, w stosunku do swego znaczenia dla całości. Na tym polega kompozycja utworu, którą tylko pojęcie estetyczne jest zdolne uchwycić. Myśl utworu muzycznego, zgubiona w motywach drugorzędnych, przeładowanie budowli ornamentyką, w której zatracają się kształty całości, obraz nietłumaczący się pod względem zasadniczego swego pomysłu, nawet polityka, pozbawiona myśli przewodniej i jednolitej koncepcji, – grzeszą brakiem kompozycji i nie odpowiadają wymaganiom pojęć estetycznych.

Jak widzimy z powyższego, wymagania te nie dotyczą ordynacji wartości w przedmiocie, dotyczą natomiast ich koordynacji i subordynacji, nie pozwalając im ani następować na siebie wzajemnie, ani naruszać w niczym przewagi wartości głównych, na których całość polega. Pojęcia estetyczne, podobnie jak pojęcia prawa obowiązującego, mają swe wyroki natury zarówno cywilnej jak karnej, tylko przeniesione na wartości zawarte w przedmiocie.

Dzieło sztuki tym bardziej będzie odpowiadało pojęciom estetycznym, im lepiej zadość uczyni stawianym przez nie wymaganiom, bez uwydatnienia piętna idących w tym kierunku wysiłków, im więcej będzie nosiło na sobie znamion swobody, samorzutności



i braku wszelkiego przymusu. To co nosi nazwę „przerysowania” w rysunku jest, właśnie tą cechą przymusu, którego największa poprawność nie okupi. Słowem maksimum poczucia praw podmiotowych w artyście i minimum poczucia obowiązków, a natomiast pozbawiona wszelkiego przymusu i wysiłku, samorzutna harmonia w dziele sztuki najlepiej odpowiadają pojęciom estetycznym; są one zgodne w tym względzie z wyobrażeniami estetycznymi, przeciwstawiają się zaś pojęciom moralnym, zarówno jak pojęciom praw podmiotowych w dziedzinie społecznej.

Jeżeli opinię publiczną jakiegoś kraju zajmuje fakt taki, jak wojna lub przewrót polityczny, w którym nie jest bezpośrednio zainteresowana – idzie tu bowiem o przykład pojęć poznawczych – to może ona przykładać do tego faktu bądź swe pojęcia moralne, bądź prawno-polityczne, bądź estetyczne, zależeć to zaś będzie zarówno od stanowiska samego podmiotu, jak i od tych stron zjawiska, które najsilniej ściągają na siebie uwagę opinii postronnej.

W oświetleniu pojęć moralnych wysunie ona na plan pierwszy swe poczucie sprawiedliwości, zabarwione jednak z natury rzeczą uczuciem większej sympatii dla tej ze stron walczących, z którą łączy ją ściślejsze węzły solidarności moralnej; dalej ocena dotyczyć będzie norm postępowania etycznego stron obu, ujawniającego się w akcji, i pobudek moralnych, które kierowały jej wszczęciem, wreszcie faktów odwagi lub małoduszności w walce, szczerości lub podstępności w działaniach, humanitarności lub okrucieństwa w stosunku do przeciwników itp. Charakterystyczne było np. zachowanie się opinii kół europejskich, stojących na gruncie chrześcijańskim do wojny rosyjsko-japońskiej 1904 r. – sympatie ich nie były początkowo po stronie Japonii, jako narodu pogańskiego, stopniowo jednak przechyliły się na jej korzyść, wobec ujawnionych przez Japończyków cech miłości ojczyzny, pogardy śmierci, humanitarności w walce, umiarkowania, a więc cech świadczących o tym, że posiadają oni te same pojęcia moralne, co opinia orzekająca o ich postępowaniu.

W oświetleniu pojęć prawno-politycznych występuje przede wszystkim ocena pobudek walki z punktu widzenia praw podmiotowych, bądź przyrodzonych

(konieczność społeczna, zagrożenie żywotnych interesów, zgodny napór opinii itp.), bądź opartych na prawie międzynarodowym i traktatach; dalej są brane pod uwagę cele walki i nowy układ sił i stosunków, które zamierzają urzeczywistnić, wreszcie środki, mające do celów tych prowadzić, a więc stopień przygotowania pod względem finansowym i militarnym, karność organizacyjna, wyrobienie polityczne i zdolności dyplomatyczne stron walczących. Jest to ocena stosunku praw podmiotowych każdej z tych stron do ich obowiązków względem siebie samych i względem przeciwnika.

Na koniec w oświetleniu pojęć estetycznych opinia zwróci nade wszystko uwagę na sam przebieg walki, jako widowiska dziejowego, na jasność i wyrazistość jej myśli przewodniej, sprawność w użyciu środków, zmierzających do celu, brak wszelkich faktów, które by raziły swą niezgodnością z wytkniętą linią postępowania, wreszcie brak rzucającego się w oczy wysiłku w przeprowadzeniu akcji. Rewolucja turecka 1909 roku<sup>238</sup> uderzyła opinię Europy głównie bodaj pod względem estetycznego swego przebiegu, który niemal bez rozlewu krwi dokonał jasnego pod względem myśli przewodniej, a jednak głębokiego i doniosłego przewrotu państwowego.

Przy stosowaniu przez daną grupę społeczną do pewnego zjawiska pojęć poznawczych moralnych, prawno-politycznych lub estetycznych, wybór punktu widzenia zależeć będzie od stopnia podmiotowości zajętego stanowiska: w stanowisku etycznym podmiotowość ta występuje na plan pierwszy, w prawno-politycznym równoważy ją przedmiotowość, która staje się wyłączną przy zajęciu stanowiska estetycznego.

§ 238. Powstawanie pojęć religijnych u ludów pierwotnych towarzyszyło ustalaniu się wierzeń, a więc takich wyobrażeń o świecie nadzmysłowym, którym wierzący podporządkowywali swą wolę i swe postępowanie, jako siłom wyższym. Sprawa tego

---

<sup>238</sup> Przewrót wojskowy w Imperium Osmańskim, zorganizowany 3 lipca 1908 roku przez młodo Turków, mający na celu modernizację państwa tureckiego. W wyniku rewolucji została przywrócona konstytucja z 1876 r., a w 1909 roku do abdykacji sułtana Abdulhamida II i faktyczne przejście władzy przez młodo turecki Komitet Jedności i Postępu. [red.]

powstawania przypuszcza więc równocześnie współistnienie dwóch warunków, będących zresztą w ścisłym ze sobą związku. Z jednej strony pewien zasób wierzeń religijnych przybiera cechy stałości i niewzruszoności pewników, które stają się obowiązującymi dla wszystkich wyznawców, a więc dla całego rodu lub plemienia; pewniki te zamieniają się na dogmaty religijne, których istnienie przypuszcza już z natury rzeczy pewien wyższy poziom kultury duchowej. Z drugiej strony, dogmaty te, dotyczące najwyższych wartości w dziedzinie nadprzyrodzonej, mianowicie bóstw i bogów wyższego rzędu, określają ich naturę, atrybuty i zakres wpływów, jednak nie jako istot uosabiających w sobie jedynie siły i działania przyrody, ale jako istot, które tymi siłami kierują i te działania prowadzą dowolnie i celowo; pojęcia więc religijne przypuszczają istnienie bóstw rządzących światem lub jego częściami, podporządkowanie się zaś ich woli ze strony wyznawców nie jest już uleganiem ich wpływom, lecz poddawaniem się ich władzy. W tym rozumieniu obowiązkowość dogmatów religijnych nie polega jedynie na biernym ich uznawaniu, ale na czynnym i karnym uzależnieniu swego postępowania od woli bogów, obdarzonych władzą zwierzchniczą nad społeczeństwem wyznawców.

Władca najwyższy, rządzący zarówno światem, jak i społeczeństwem ludzkim, jest już bogiem naczelnym, zajmującym pierwsze miejsce w hierarchii bóstw. Takim był Baal w Fenicji, Marduk w Babilonii, Ahuramazda w Medii, Varuna w Indiach, Zeus w Grecji, Jahwe u Hebrajczyków. Panowanie najwyższego boga i władcy było zazwyczaj już terytorialne: każde miasto wraz ze swym okręgiem posiadało swego Marduka, Baala lub Zeusa, w miarę zaś, jak części te zbliżały się politycznie do siebie, osobistości ich bogów całkowały się zlewały w jedną postać naczelnego boga narodowego, panującego na całym obszarze kraju. Gdy rozrost terytorialny państw odbywał się nie przy pomocy federacyjnych połączeń, lecz na drodze podboju, bóg naczelnny zwycięzców zostawał narzucany krajowi podbitemu, a wtedy i dogmaty religijne, będące normami wierzeń i kultu, nabierały siły obowiązującej mocą bezpośredniego, państwowego już a nie tylko

duchowego przymusu. Zasada prawa publicznego *cuius regio, eius religio*<sup>239</sup> przetrwała aż do nowszych czasów.

Między bogiem naczelnym, rządzącym światem, „panem bogów i ludzi”, a jedną najwyższą istotą, będącą Bogiem jedynym, między wielobóstwem a jednobóstwem istnieje nie tylko różnica stopnia w rozwoju pojęć religijnych, ale nadto różnica w samej istocie tych pojęć. W monoteizmie wszelkie bóstwa niższe znikają, pozostają jedynie dusze zmarłych i duchy wyższe, stanowiące jak gdyby społeczeństwo istot nadprzyrodzonych, podwładnych bezpośrednio jednemu Bogu, który rządzi niepodzielnie całym światem, zarówno duchowym jak fizycznym. Ponieważ nie ma i nie może być bóstw innych w całym świecie nadprzyrodzonym, pojęcie Boga odrywa się od cech terytorialności, właściwych bogom plemiennie-państwowym, i rozszerza się na świat cały. Bóg jest najwyższym twórcą i najwyższym prawodawcą wszechświata, wszelkie więc najogólniejsze wyobrażenia i pojęcia twórcze w każdym społeczeństwie od niego bezpośrednio pochodzą: stąd z jednej strony dogmaty religijne są dziełem objawienia, z drugiej zaś prawa zasadnicze są pochodzenia boskiego, stanowią przeto prawo boskie, które jest źródłem wszelkiej władzy na ziemi. Słowa św. Pawła, że „wszelka władza od Boga pochodzi”, które stanowiły przez długie wieki dziejów nowożytnych zasadę, wyznawaną przez wszystkie ludy chrześcijańskie i wiele niechrześcijańskich, były dążeniem do połączenia w jednej syntezie najwyższych uogólnień w zakresie pojęć percepcyjnych o wszechświecie z najwyższymi uogólnieniami w zakresie pojęć apercepcyjnych o świecie ludzkim: Bóg objawiał swoją wolę, która stawała się prawem dla ludzi, zamieniał jej moc obowiązującą na siłę władzy państwowej i dawał początek formom bytu społecznego, prowadząc dalej dzieło stworzenia przez tworzenie ludzkich ustrojów zbiorowych.

W państwach mahometańskich podmiotem praw i obowiązków najwyższej władzy państwowej jest Allach, który posiada nawet prawa cywilne, jak np. prawo własności na

---

<sup>239</sup> [łac.] Czyja władza, tego religia. [red.]

ziemie przez państwo objęte; Kalifowie natomiast grają rolę namiestników lub pierwszych ministrów Allacha. Między Allachem i Kalifem występuje jeszcze postać Mahometa, prawodawcy z ramienia pierwszego.

Inną, swoistą pod tym względem koncepcie syntetyczną wytworzył lud Izraela. Źródłem prawa boskiego w jego pojęciu była nie jednostronna wola Jahwe, lecz umowy przezeń zawierane z Izraelem. „Stary Zakon” nie oznacza nic innego, jak starożytną, dawną umowę, przymierze (*der alte Bund* – jak tłumaczą Niemcy), zawierane kolejno z Noem po potopie, z Abrahamem, potwierdzone później z Izaakiem i Jakubem, wreszcie z Mojżeszem na górze Synaj. Jahwe zobowiązywał się, że ziemia nie będzie na przyszłość niszczone przez potop, że on sam stanie się obrońcą i opiekunem wybranego ludu i odda mu całą ziemię Kanaan na własność, Izrael w zamian zobowiązywał się przez swych przedstawicieli wypełniać i zachowywać prawa, ustawy i przykazania boskie.<sup>240</sup> Jest to ograniczenie władzy Jahwy umową, a więc postawienie prawa społecznego ponad prawo boskie, rozciągnięcie na cały lud i na Boga jedyne stosunków wzajemności, które we wszystkich wierzeniach pierwotnych stanowiły podstawę obcowania między jednostkami a bóstwami.

Synteza pojęć religijnych i pojęć prawno-państwowych jest syntezą czysto duchową, w której najwyższe uogólnienie percepcji społecznej wszechświata staje się zarazem apercpcją twórczą porządku społecznego i przechodzi w apercpcję analityczną utrzymania go w korbach władzy. Obok tego pojęcia religijne, poczynając już od niższych stopni swego rozwoju, nie tylko przedmiotują się, lecz nawet materializują bezpośrednio w formach organizacji społecznej, mającej na celu utrzymanie kultu – bądź to bóstw wielorakich, bądź Boga jedyne – jako wyrazu poddawania się władzy nadprzyrodzonej przez ogół wyznawców. Organizację podobne, istniejące wszędzie, gdzie utrzymywany jest kult bóstw wyższych, obejmują bądź wszystkich członków danego wyznania, bądź część ich, odpowiadającą obszarowi państwa, nie mają zaś same przez się nigdy

---

<sup>240</sup> Porówn. L. I. Petrażycki, *Tieorja prawa*, Petersburg 1909, s. 129.

charakteru terytorialnego; jeżeli niekiedy przybierają ten charakter, to tylko dzięki zlewaniu się z organizacją państwa i z jego niejako ramienia, co zresztą nigdy nie wyklucza współistnienia na tym samym obszarze wyznań obcych, oraz możliwości objęcia przez organizację kościelną odłamów wiernych, zamieszkałych w granicach państw innych. Na czele tych organizacji stoi zawsze kasta lub stan kapłanów, ujęte w osobną hierarchię, ściśle wyodrębnioną z pośród ogółu wyznawców. Stan kapłański, poświęcony bogom lub Bogu, stoi na straży dogmatów wiary, jest tłumaczem woli wyższej, celebryje przy odprawianiu kultu, służy za pośrednika między wiernymi a Bóstwem, wreszcie czuwa nad spełnianiem przez nich obowiązków religijnych. W ustroju tym, przy organizacji nawet najbardziej złożonej, jak w Kościele Katolickim, władza jest zawsze natury czysto duchowej i aczkolwiek przymus przez nią sprawowany nie jest przymusem wyłącznie moralnym, w znaczeniu ścisłym, ale również prawnospołecznym, nie przechodził i nie przechodzi on nigdy w przymus fizyczny, którego wykonywanie, nawet w czasach największego zespolenia organizacji kościelnej i państwowej, było przekazywane władzom świeckim.

§ 239. Podobnie jak przejście wyobrażeń poznawczych bezpośrednio w wyobrażenia odtwórcze znajduje swój wyraz w plastycznej ich materializacji w statuach, posągach lub obrazach bóstw, tak samo pojęcia poznawcze, zarówno z zakresu wierzeń religijnych, jak i w ogóle wyznawanych przekonań, znajdują swój wyraz przedmiotowy w symbolach zewnętrznych, wyobrażających pojęcia oderwane, lub w pewnych ustalonych formach funkcjonalnych, również symbolicznych, przedstawiających owe pojęcia w stanie ruchu, jako przedmiotujące się w zbiorowych czynnościach, z góry określonych i nakazanych. Symbol jest takim samym przedmiotowym wyrazem pojęcia społecznego, jak odtwarzanie jest przedmiotowym wyrazem wyobrażenia społecznego. Funkcje symboliczne, uznawane za równie konieczne i obowiązujące, jak wcielenie apercepcyjnych pojęć analitycznych w życie, stanowią obrzędowość organizacji społecznej. Rozwinąć się ona może tylko w organizacji, przypuszcza bowiem istnienie nie tylko ustalonych pojęć, ale i wcielenie ich w życie, czego

obrzędowość jest tylko symbolicznym wyrazem zewnętrznym. Obrzędowość stanowi nie tylko potrzebę duchową ciała zbiorowego, ale ma zarazem na celu podniesienie powagi norm zasadniczych, stanowiących rację bytu organizacji, i wzmocnienie jej ducha. O ile normy te przenikają aż do stosunków pomiędzy grupami częściowymi organizacji lub jej członkami, obrzędowość rozciągać się będzie i na te stosunki, o tyle wszakże tylko, o ile ma na widoku utrwalenie stanowiska wzajemnej niższości lub wyższości.

„Poczynając – mówi Spencer<sup>241</sup> – od przykładu bitego psa, który czołgając się na brzuchu, liże rękę swego pana, dochodzimy aż do prawdy ogólnej, że formy obrzędowe biorą naturalny swój początek w stosunkach zwycięzcy do zwyciężonego”. Jak trofea okaleczenia, ubiory i tytuły stanowiły oznakę wyższości lub niższości, a więc wartości osobistej dodatniej lub ujemnej, tak samo przepisany zwyczajem ceremoniał, obowiązujący początkowo niższych wobec wyższych, był narzuconym im wyrazem uległości, stwierdzającym i potęgującym wartość wysiłkową tych, do których był skierowany. Ceremoniał, przybierający formy etykiety, obowiązuje również wyżej postawione w hierarchii społecznej osoby niejako wobec samych siebie i stanowiska jakie zajmują; szczegółowe przepisy postępowania, przywiązane do danego stanowiska, ustanawiają szereg czynności symbolicznych, stwierdzających przyjęte pod tym względem pojęcia. Im wyższe będzie stanowisko, zajmowane przez daną kastę, stan, urząd lub godność, tym ściślejsze i bardziej szczegółowe bywają przepisy etykiety, im władza w pewnym środowisku jest potężniejsza i bardziej despotyczna, tym surowszy i bezwzględniejszy będzie ceremoniał, obowiązujący wszystkich podwładnych wobec jej przedstawicieli.

Składanie podarków przez niższych wyższym, a zwłaszcza wodzom, jest symbolicznym oddawaniem części w celu zapobieżenia utracie całości. U Tahityjczyków, gdzie wodzowie plądrują podług upodobania plantacje swych poddanych lub na wyspach Fidżi, gdzie zabierają przemocą własność i osoby innych, składanie im podarków przez

---

<sup>241</sup> Herbert Spencer, *Instytucje obrzędowe. Cz. IV. Zasady socjologii*, Warszawa 1890, s. 194.

ludność przy każdym wchodzeniu z nimi w stosunki jest szczególnie upowszechnione. Torquemada pisze, iż w Meksyku „kiedy ktoś idzie pozdrowić pana lub króla, bierze ze sobą kwiaty i podarki”. Podobnie ofiary składane bóstwom, które pierwotnie nie różniły się od upominków i darów składanych żyjącym, przybierają z czasem postać symboliczno-obrzędową.

Ceremoniał stosunków między równymi sobie stanowiskiem jest tylko wzajemnym uznawaniem wyższości każdej ze stron, które się rozwinęło z jednostronnego uznania takiejże wyższości.

W Butanie, pomiędzy ludźmi wszelkich dostojństw i wieku, obdarowywanie się przepaską jedwabną tworzy stale istotną część powitania: człowiek stanowiska niższego, zbliżając się do osoby dostojniejszej, podaje białą przepaskę jedwabną, kiedy zaś odchodzi, zarzucają mu na szyję inną przepaskę, końcami zwieszającą się naprzód; równi zamieniają ze sobą przy spotkaniu przepaski, kłaniając się sobie z pochyleniem ciała, a żadne obcowanie nie odbywa się tam bez udziału owej przepaski. Markham pisze o ludzie himalajskim, że zamiana czapek jest równie pewną oznaką przyjaźni w górach, jak w dolinie zamiana turbanów przez dwóch wodzów.

Ukłon jest również symbolicznym znakiem poddania się i uległości. W Tonga Tabu ludzie pospolici okazują największy szacunek swemu wodzowi, padając przed nim i stawiając jego stopę na własnej szyi. W Peru oznaką uniżoności było skrępowanie rąk oraz powrót na szyi, obok innego sposobu okazania zależności – dźwigania ciężarów, z którymi wszyscy władcy stawali przed obliczem Atahualpy. A Ameryce starożytnej, przed kacykiem Czybczów ludzie musieli ukazywać się w postawie kornej z twarzą dotykającą ziemi. Pierwotny ten wyraz poddania się ulega stopniowemu uproszczeniu: padanie na kolana i całowanie ziemi, przysiadanie na piętach (Meksyk), przycupnięcie (Nowa Kaledonia), przyklękanie na jedno kolano, mniej lub więcej głęboki pokłon, aż do prostego ukłonu, tak samo całowanie stóp, rąk, aż do uścisku dłoni, – oto fazy przejściowe, zamieniające akt istotnego poddaństwa w prosty symbol obrzędowy.



Podobnie rzecz się ma z odwiedzinami. Murzyni Wolofowie przychodzą codziennie do swoich zwierzchników wioskowych w celu pozdrowienia ich, zaś pośród Kafrów rezydencja wodza jest miejscem schadzki wszystkich wybitniejszych mężów plemienia, którzy czekają, aby złożyć uszanowanie wodzowi. W państwie Mogóła w XVIII w. wszyscy przebywający na dworze obowiązani byli, pod groźbą znacznej kary, przychodzić dwa razy dziennie na zgromadzenie, w celu pozdrowienia króla. W Europie feudalnej wasale składali periodyczne wizyty swym suzerenom, ci zaś swoim suzerenom – królom. Zwyczaj ten stał się z czasem powszechnym obowiązkiem towarzyskim wśród równych sobie stanowiskiem. Równoległe ustala się zwyczaj odwiedzania grobów zmarłych krewnych, odwiedzania świątyń w dni uroczyste, niezależnie od składania darów i ofiar, co prowadzi do odpowiednich symbolicznych obrzędów, które przechodzą w obowiązek. Uchylenie się od przepisanych zwyczajem odwiedzin lub uroczystości oznacza wyłamanie się najpierw z pod władzy bóstw lub wodzów, a następnie z pod uświęconych zwyczajem norm obrzędowych.

Obok symbolów władzy i uległości rozwijają się symbole pojęć oderwanych. Totem staje się z jednej strony symbolem bóstwa, które uosabia, z drugiej zaś symbolem plemienia lub rodu, jego znakiem i herbem. Herb państwa staje się z czasem symbolem ojczyzny. W obrzędach i symbolach Kościoła katolickiego znajdujemy odbicie wszystkich dogmatów i pojęć, stanowiących zasadniczą stronę jego nauki, podobnie jak w rytuale Wolnomularstwa, zastosowanym do różnych stopni hierarchicznych, uwydatnia się jak gdyby streszczenie znaczenia i zasad każdego z tych stopni, ujęte w odpowiednie symbole. Nie ma wyznania religijnego bez obrzędowości mniej lub więcej rozwiniętej, nie ma również władzy utrwalonej, która by nie posiadała symbolicznego swego wyrazu w oznakach lub przywiązanych do jej funkcji ceremoniale. Najdalej niewątpliwie pod względem obowiązkowości i złożoności obrzędowego ceremoniału poszły Chiny, w których osobna księga Li-ki reguluje wszystkie czynności życia jednostkowego i zbiorowego, od najważniejszych do najpowszedniejszych, z całą drobiazgowością obowiązujących przepisów.

§ 240. Na szczególną uwagę zasługuje moment przejścia pojęć poznawczych w pojęcia twórcze. W czynności poznawania – jak to było podniesione – może się także zawierać pierwiastek twórczości, sprowadza się on jednak w całości do dziedziny wyobrażeń, każde bowiem nowe wyobrażenie poznawcze, jako powstające po raz pierwszy jest w tym właśnie zakresie zawartego w nim odkrycia lub wynalazku wyobrażeniem twórczym. W dziedzinie pojęć rzecz się ma nieco inaczej, twórczość w nich bowiem nie jest czysto myślową, ani czysto jednostkową, ale musi stać się społeczną zarazem, musi sprowadzać nowy obowiązkowy układ sił realnych na to, aby zasłużyła na swe miano. Gdy w wyobrażeniach poznawczych następuje ustalenie pewnych prawd i pewników i wysunięcie na plan pierwszy w czynności poznawania wartości uznanych za najwyższe i stałe, dopiero nadanie im charakteru obowiązującego daje w rezultacie pojęcie poznawcze. Pierwiastek twórczości odsuwa się więc w nich nieco dalej i występuje dopiero wtedy, gdy czysto psychologiczne pojęcie poznawcze staje się pojęciem społecznym, normą postępowania, a więc gdy poczyna wcielać się w życie. Mamy tu zupełną analogię z twórczością w zakresie wyobrażeń artystycznych, które muszą przybrać kształty rzeczowe na to, aby się stały dziełem twórczym<sup>242</sup>. Różnica na tym polega, że artystyczne wyobrażenia twórcze wcielają się w utwory i dzieła sztuki, podczas gdy pojęcia twórcze wcielają się w życie społeczne, w stały układ stosunków i formy ustroju.

Pojęcia twórcze niekoniecznie wypływają z pojęć poznawczych przez stopniowe utrwalanie się ich aż do wkroczenia w granice obowiązkowości i przymusu, mogą one powstawać nagle, ale nie jako improwizacja w dziedzinie myśli, tylko jako improwizacja czynu, zostawiającego nowy układ stosunków po sobie, którego nowe normy twórcze są tylko wyrazem i odbiciem.

---

<sup>242</sup> Improwizacja, np. która nie zostawia po sobie utrwalonych w utworze śladów, jest aktem twórczym tylko dla jej autora, społecznie daje ona tylko wrażenie i wyobrażenie poznawcze o twórczości tegoż autora.

Gdy pojęcia twórcze powstają stopniowo z pojęć poznawczych na drodze ewolucji, narastające i utrwalające się powoli normy muszą być w pewnym momencie stwierdzone jako obowiązujące, inaczej mówiąc – stać się prawem. Upoważnia nas to do wyprowadzenia mimochodem jednego wniosku: ponieważ normy moralności nie stają się nigdy prawem w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz pozostają zawsze jedynie zasadami, obowiązującymi wyłącznie pod względem duchowym, dowodzi to, że pojęcia moralne nie są i nie mogą być same przez się twórczymi, że więc twórczość w tej dziedzinie może się obracać tylko w zakresie wyobrażeń, utrwalone zaś normy postępowania moralnego stanowią zawsze jedynie pojęcia poznawcze w dziedzinie etyki.

Moment, w którym pojęcia poznawcze stają się twórczymi, czysto psychologiczne – społecznymi, normy zaś stają się prawem i nabierają mocy obowiązującej, – moment ten jest zawsze chwilą przełomową w życiu społecznym, która wymaga wyraźnego stwierdzenia. Formy tego stwierdzenia są tak różnorodne, jak rozmaite są typy ustrojów społecznych. Nie one nas w tej chwili obchodzą, ale sam moment przełomu, donośny dla każdej zbiorowości, która go przeżywa, lecz o wiele donioślejszy pod względem teoretycznym, jest on bowiem momentem przyobiekowania się myśli społecznej w ciało, przejściem siły duchowej w siłę fizyczną, materializacją pojęć w formy ustrojowe, jest słowem nie tylko faktem twórczości ale prawdziwym aktem tworzenia w dziedzinie społecznej.

Gdy pewne normy, uznane za najwyższe wartości w danym zakresie życia społecznego, zaczynają być już nie tylko prawdami i pewnikami, ale prawem, a więc obowiązującymi normami postępowania, przede wszystkim grupa, na którą wkładają one odtąd określone obowiązki, musi być sama również ściśle określona. Następnie w łonie tej grupy lub ponad nią powstać musi ciało rządzące, które jest nosicielem norm prawa przedmiotowego, ich interpretatorem i stróżem ich powagi, a które potrafiło narzucić te normy i nadać im moc obowiązującą. Wreszcie między ciałem rządzącym a grupą podległą powstaje cały splot stosunków, opartych na prawach podmiotowych i obowiązkach stron obu. Jest to już systematyzacja stanów świadomości w łonie całości zbiorowej, a z chwilą

gdy systematyzacja ta schodzi ze sfery myśli w sferę realnych stosunków społecznych, gdy powagę i obowiązkowość norm prawa zamienia na władzę wykonawczą, a energię duchową przeobraża w siłę przymusu, przybiera postać przedmiotową, słowem staje się organizacja, w której rytm i regularność funkcji przyoblekają się w kształty form ustrojowych i materializują w ciele społecznym.

Normy, które stają się prawem w sposób samorzutny, przez powolne i stopniowe utrwalanie się w samowiedzy ogółu jako najwyższe wartości w dziedzinie ustalonych stosunków i zgodnego z nimi postępowania, a przeto jako konieczne i obowiązujące, normy takie, posiadające siłę przymusu duchową raczej niż społeczną – a takimi są na ogół normy prawa przyrodzonego – nie o wiele odbiegają od obowiązujących zasad moralności, nie mają w sobie dość mocy wykonawczej, aby energię ciała kierowniczego zamienić na siłę władzy ciała rządzącego, to też tworzą organizację słabą pod względem swego napięcia. O ile przeciwnie normy prawa są narzucane z zewnątrz, bądź przez jednostki, bądź przez grupy, a tym bardziej przez organizację już uformowane, o ile więc ciało rządzące jest już gotowe i narzuca swą wolę drugiemu ciału, posiadającemu również własną samorzutną organizację, wtedy następuje zjawisko, znane w nauce przyrodniczej pod nazwą kariokinezy, przy którym jedna komórka zlewa swe jądro z jądrem drugiej komórki i sprowadza dalsze dzielenie się czyli segmentację połączonych komórek, niezdolnych do rozmnażania się na drodze pączkowania. Przy pomocy kariokinezy odbywa się wszelkie zapłodnienie w świecie organicznym, a również i w świecie społecznym, o ile pod tym mianem rozumieć będziemy powstanie nowego organizmu, zdolnego do samoistnego i niezależnego bytu. Państwa tylko na tej drodze powstawały i dzieje nie przedstawiają ani jednego przykładu ich samorodztwa, bez interwencji czynnika przychodzącego z zewnątrz i tworzącego zarodek przyszłej grupy rządzącej. Typowy przebieg zapłodnienia społecznego, dającego początek nowemu państwu, jest następujący: horda wojownicza, zorganizowana pod władzą wodza na sposób wojskowy, dokonuje podboju plemienia osiadłego i spokojnego, zorganizowanego raczej dla pracy wytwórczej, z grupą kierowniczą na czele; zdobywcy ujarzmiają pokonanych, otrzymują

od wodza nadziały ziemi, ale zlewają się z jądrem kierowniczym w jedną grupę rządzącą, przyjmują jego kulturę i opierają swą władzę na przywiązaniu doń uroku i wpływie; wreszcie wojskową swą organizację narzucają grupie rządzącej, poddając ją pod władzę wodza – zdobywcy. Dawne miejscowe prawo zwyczajowe zostaje uzupełnione i wzmocnione przez prawo ustanowione, które zwycięzcy narzucają z zewnątrz i zapewniają mu siłę fizycznego, zbrojnego przymusu, a to dzięki zlaniu się jądra organizacyjnego, nadającego prawa, z jądrem utrwalającym poczucie obowiązków. W ten sposób powstaje nowy ustrój – Państwo posiadające już złożone i wyraźne formy organizacji terytorialnej.

Wszystkie trzy jej wymiary ulegają spotęgowaniu. Powstające ciało zyskuje nowy dopływ sił i rozszerza swą rozległość, zamieniając równocześnie ogniwa religijno-plemienne na podległość terytorialną jednej władzy, nie znoszącej żadnej innej obok siebie; współdziałanie dobrowolne, oparte na zwyczaju staje się współdziałaniem przymusowym, zachowuje wszelako charakter ciągłości dziejowej, co razem wzięte wzmacnia koordynację funkcjonalną całości; wreszcie powaga i wpływ wyższości przyrodzonej dawnej grupie kierowniczej zamieniają się na siłę władzy narzuconej, bezwzględnej, typu wojskowego, co doprowadza subordynację do wysokiego stopnia napięcia. Napięcie to władzy sprawia na zewnątrz, w grupach społecznych otaczających, wrażenie oporu przy każdym z nią zetknięciu, całość zaś – wrażenie zmaterializowanego ciała, zajmującego określone położenie w przestrzeni.

§ 241. Tryb ustalania się norm prawa zarówno w stosunkach społeczno-organizacyjnych, jak i przy powstawaniu ustroju państwa, zasługuje na szczególną uwagę z tego względu, że jest on różny zależnie od natury tych norm i charakteru dającej im początek władzy.

1) Prawo zwyczajowe bywa zgodnie określane jako normy nie ujęte w formę ustaw, lecz zachowywane faktycznie, jako stałe i zawsze jednakowe, obowiązujące pravidła postępowania. Początek dać mu może zarówno „starodawny obyczaj przodków”, jak i przepisy wprowadzone jednorazowo, a następnie utrwalone długą praktyką (np.

obrzędowość, etykieta, moda, prawidła gier), jak wreszcie jednostajne rozstrzyganie sporów i starć przez władzę sądową.

Prawo zwyczajowe w ścisłym tego słowa znaczeniu wypływa z obyczaju, w którym pewien zakres przyjętego ogólnie postępowania nabiera szczególnej i górującej wartości i utrwała się pod postacią norm koniecznych, nie tylko moralnie obowiązujących, ale mających za sobą siłę fizycznego przymusu. Powaga nienaruszalna norm prawa zwyczajowego w społeczeństwach pierwotnych opiera się jednak nie tyle na ogólnie przyjętym starodawnym obyczaju, ile na tym, że są one wyrazem woli bóstw i bogów. Prawo to korzeniami swymi wrasta w ród i w rodzinę. Ci, co sprawują obrzędy kultu i mają bezpośrednią styczność z bóstwami, są zarazem tłumaczami ich woli i stróżami jej wykonania, ustalone zaś normy postępowania, nabierające mocy prawa zwyczajowego, są wyrazem niewzruszonej woli nadprzyrodzonej i z niej czerpią swą siłę. Kto się do nich nie stosuje, ściąga gniew bogów na całą zbiorowość, a nie ma ponadto instancji groźniejszej, ani potężniejszej siły przymusu. Przy rozstrzygnięciu sporów i karaniu przestępstw, – a jedno i drugie stanowią naruszenie prawa zwyczajowego, a więc prawa boskiego – orzeczenia i wyroki są wydawane przez sędziów-kapłanów, powołanych do tłumaczenia woli i postanowień bogów. W Grecji starożytnej funkcje te pełnili królowie, później prytni i archonci, bóstwem zaś, które dyktowało im sentencje była Temida<sup>243</sup>. Gromadzące się ciągle prejudykаты<sup>244</sup> stanowiły świeże zawsze źródło, z którego rozwijało się, doskonaliło i uzupełniało prawo zwyczajowe. Udział ogółu w tym rozwoju był czysto bierny.

Starożytne prawo zwyczajowe było tak przesiąknięte pierwiastkiem religijnym, że trudno orzec, jaka siła przymusu górowała w jego zachowaniu – siła władzy ludzkiej czy nadprzyrodzonej. W każdym razie tradycja dawności, ugruntowana wśród ogółu, sama przez się posiadała moc obowiązującą natury moralnej raczej niż prawnej.

---

<sup>243</sup> Zeus sam – mówi Grote – nie jest prawodawcą, lecz sędzią.

<sup>244</sup> Wyrok sądowy, będący wytyczną dla wyrokowania w analogicznych przypadkach w przyszłości. [red.]

2) Prawo przyrodzone początkami swymi tkwi w narzucaniu swej woli ze strony tych, co posiadali przyrodzoną przewagę nad innymi. Obowiązkowość jego czerpie swą moc przymusu bezpośrednio z sądów rozkazujących, przybiera zaś postać norm stałych o tyle, o ile te przejawy woli osobistej nabierają formy jednostajnych, a więc utrwalonych długą praktyką nakazów i zakazów.

W początkach rozwoju poczucia prawa, źródła jego nie są jeszcze z natury rzeczy zróżniczkowane. Przewaga osobista czy to ojca rodziny, czy kapłana, czy wodza, jest pochodzenia boskiego, każdy z nich bowiem jest w swoim zakresie naczelnikiem kultu, komunikuje się więc bezpośrednio z istotami nadprzyrodzonymi: o ile są oni rzecznikami i tłumaczami woli bogów, głoszone przez nich nakazy dają początek prawu zwyczajowemu, o ile są wyrazicielami woli własnej, posiadającej tylko sankcję istot wyższych – dają początek prawu przyrodzonemu. Dwa te źródła prawa stykają się również ze sobą przy wymiarze sprawiedliwości: o ile sędzia stał na straży pogwałconego porządku boskiego – szereg prejudykatów zakładał podstawy pod normy prawa zwyczajowego; o ile stał na straży pogwałconego porządku społecznego – prejudykаты jego składały się na normy prawa przyrodzonego. W ten sposób prawo przyrodzone jest tylko nagromadzoną i skapitalizowaną niejako sprawiedliwością. *Aequitas* – równość praw podmiotowych w stosunku do zgodnego z prawem boskim i zwyczajowym stanu posiadania każdego stanowiła jego podstawy. Stąd urosły zasady prawa przegrodzonego: „*suum cuique*”<sup>245</sup>, ogłoszona przez *Instytucje* Justyniana, i „*uti possidetis*”<sup>246</sup>, zawarta w edyktie Pretora, obie stanowiące punkt wyjścia wymiaru sprawiedliwości w zakresie sporów cywilnych. Podobną zasadą prawa przyrodzonego w zakresie wymiaru sprawiedliwości karnej stała się np. zasada „zęb za zęb, oko za oko”, ogłoszona przez Mojżesza.

---

<sup>245</sup> [łac.] Każdemu co mu się należy. [red.]

<sup>246</sup> [łac.] Zgodnie ze stanem posiadania. [red.]

Uznanie jednakowych norm prawa przyrodzonego przez ludy, stojące na równym poziomie cywilizacji, odpowiada rzymskiemu pojęciu prawa narodów (*ius gentium*). Rzymianie stosowali go jedynie do 40 małych ludów zamieszkujących Latium. W naszych czasach służy ono za podstawę, na której odbywa się rozgraniczenie sfer interesów różnych państw w stosunkach międzynarodowych, o ile nie są one uregulowane na mocy traktatów.

§ 242. 3) Prawo społeczne bierze swój początek w umowie. Punkty zobowiązań wzajemnych, na które zgodziły się strony obie, stanowią dla nich normy prawa w zakresie stosunków umową objętych. Sankcja dotrzymania zobowiązań, podobnie jak sankcja wszelkich innych norm, była początkowo natury religijnej. Bogowie brali udział w walce, z której się wywodzi pierwotna postać umowy, oni też dawali rękojmię dotrzymania warunków pokoju i płynących stąd zobowiązań. Znane są pod tym względem uroczyste i groźne zaklęcia, towarzyszące zawieraniu ugody między plemionami dzikimi. Każda ze stron wzywała na świadectwo swoich bogów, gdy ci zaś byli wspólni, powoływano się na nich, a sankcja była tym donioślejszą. W „Iliadzie”, przy zawarciu pokoju, naczelnik armii kładzie rękę na głowę jagnięcia ofiarnego i zwraca się do bogów, składając im uroczyste obietnice, po dokonaniu zaś ofiary rytualnej, armia wygłasza formułę modlitwy: „O bogowie nieśmiertelni! sprawcie, aby podobnie jak ta ofiara, przeszyta żelazem, padła głowa pierwszego, kto złamie przysięgę”. Grecy nie mieli innego wyrażenia na podpisanie traktatu, jak „zarżnięcie ofiary przysięgi” lub „dokonanie libacji”. Jak świadczy Wirgiliusz i Liwiusz, w Rzymie traktat nie mógł być zawarty bez rytuału religijnego. Znany jest z historii fakt o *furculae cudinae*: armia cała przez swych uprawnionych naczelników zawarła ugodę z Samnitami, ale nie przyniesiono ofiar bogom i nie przyjęto wobec nich zobowiązań, to też Senat bez żadnych skrupułów unieważnił umowę, jako nie posiadającą żadnej moc obowiązującej. Uroczysta forma aktu przyjmowania zobowiązań przeszła i na stosunki prawa prywatnego, zanikła jednak wcześniej wobec istnienia sankcji cywilnej. Starorzyskie np. *nexum*, uświęcone przez prawo XII Tablic, polegało na wypowiedzeniu przez zobowiązującego się (dłużnika) pewnych słów sakramentalnych.



W zobowiązaniach również sankcja religijna góruje, ale przyłącza się do niej pierwiastek przymusu, zawarty w poprzedzającej zwycięskiej walce. Pierwiastek ten przebija się w wyrażeniach łacińskich *obligatio*, od *ligare* – wiązać, krępować, i *contractus*, od *trahere* – ciągnąć, zaciągać. Świadczy o tym również jedno z najpierwotniejszych źródeł zobowiązań, mianowicie przestępstwo, którego pojęcie zlewało się pierwotnie z pojęciem walki, a w następstwie rozciągnęło się na inne źródło zobowiązań – na przestępstwa nieumyślne (*quasi-delictum*), tak samo jak umowa rozciągnęła się na niby-umowę (*quasi-contractus*), na stosunek wypływający z natury rzeczy, aczkolwiek bez wyraźnie zapadłej umowy.

Widzieliśmy, że u Hebrajczyków normy prawa boskiego powstają z umowy między Izraelem a Jahwe. U Rzymian *lex* oznaczało pierwotnie traktat lub kontrakt, w tym atoli znaczeniu, że warunki umowy określa jedna strona (silniejsza), druga zaś przyjmuje je lub odrzuca w całości. *Lex publica populi romani*<sup>247</sup> w czasach pierwotnych była prawem, proponowanym przez króla, które lud przyjmował, posiadała więc takie właśnie znaczenie.

Z umowy wyraźnie sformułowanej, wkładającej zobowiązania na obie przystępujące do niej strony, rozwija się prawo społeczne we wszystkich swych formach współczesnych. Ślad dawnych stosunków walki i przewagi jednej strony nad drugą przechowały się w takich stosunkach umowy, jak np. najem, mocą którego pracownik, zazwyczaj przynaglony lub zmuszony koniecznością, wchodzi do organizacji wytwórczej i zobowiązuje się z góry, obok wykonywania określonej pracy, podlegać obowiązującym w niej prawom i przepisom, w zamian za wynagrodzenie pieniężne. Umowę czystą, pozbawioną już wszelkich cech przymusu, spotykamy przy wejściu członka do jakiegokolwiek stowarzyszenia, przy czym nabywa on pewnych praw, zobowiązując się w zamian do poddawania się przepisom ustawy i do spełniania wypływających z nich obowiązków.

---

<sup>247</sup> [łac.] Prawo ludu rzymskiego. [red.]

§ 243. 4) Prawo ustanowione można by nazwać inaczej prawem pisanim, w znaczeniu sformułowania i utrwalenia tekstu norm obowiązujących przez władzę zwierzchniczą. Odpowiada mu łacińskie pojęcie *lex*, w przeciwstawieniu do *ius*, w polskim zaś języku niezupełnie współmierna nazwa – ustaw i ustawodawstwa.

Prawo ustanowione zawsze, w silniejszym lub słabszym stopniu, tkwi swymi korzeniami w prawie zwyczajowym, przyrodzonym lub społecznym, na to jednak aby obowiązujące ich normy stały się ustawą, niezbędna jest interwencja władzy zwierzchniczej. Samorzutne jednak narastanie przepisów prawa może się posunąć bardzo daleko, wypływając wprost z wierzeń i obrzędów religijnych, które łączą w sobie pierwotnie wszystkie trzy powyższe ich źródła. „Człowiek – pisze Fustel de Coulanges<sup>248</sup> – nie potrzebował badać swego sumienia i przychodzić do przekonania: to jest sprawiedliwe, tamto zaś nie. Starożytne prawo nie w ten powstawało sposób. Człowiek wierzył że ognisko święte, na mocy prawa religijnego, przechodzi z ojca na syna; wynikło stąd że dom stał się dobrem dziedzicznym. Człowiek, który pogrzebał ojca na swej ziemi, wierzył, iż duch zmarłego na zawsze objął to pole w posiadanie i żądał od potomków wiecznego kultu; wynikło stąd, że ziemia stała się własnością niezbywalną rodziny. Religia mówiła: syn, nie zaś córka, prowadzi dalej kult, prawo zaś mówi wraz z nią: syn, nie zaś córka, dziedziczy, dziedziczy siostrzeniec po mieczu, nie zaś siostrzeniec po kądzieli. Oto jak powstawało prawo: było ono religia samą, zastosowaną do stosunków pomiędzy ludźmi”. Dopóki w pojęciach ludów starożytnych władza zwierzchnicza spoczywała w ręku bóstwa, podniesienie norm prawa religijnego do godności ustaw zawierało się w samym zredagowaniu i przechowywaniu ksiąg świętych, mianowicie tej ich części, która obejmowała przepisy postępowania. Taki charakter nosiło na przykład prawodawstwo Mojżesza, który wyrzył dziesięcioro przykazań w kamieniu. Dionizjusz z Halikarnasu twierdzi, że ta niewielka ilość praw pisanych, które Rzymianie posiadali w epoce Decemwirów, była zawarta w księgach świętych.

---

<sup>248</sup> *La cite antique*, s. 221.

Nawet ustawodawstwa czysto świeckie przypisywali starożytni bóstwom: Kreteńczycy wierzyli, iż autorem ich praw był Zeus, nie zaś Minos; Lacedemończycy upatrywali twórcę swoich w Apollonie, nie zaś w Likurgu; Etruskowie otrzymali swe ustawy od boga Tagesa, a Rzymianie utrzymywali, że Numa pisał prawa pod dyktandem bogini Egerii, jednego z najpotężniejszych bóstw ówczesnych. „Prawdziwym prawodawcą starożytnych nie był w istocie człowiek, były nim wierzenia religijne, które człowiek nosił w sobie”<sup>249</sup>. Nie były więc pustym frazesem słowa Platona, który mówił, że być posłusznym prawom to znaczy być posłusznym bogom.

Gdy prawa stanowiły jeszcze część nieodłączną ksiąg świętych, były one ujęte w krótkie przepisy, przypominające przykazania Mojżesza lub księgi Manu, ułożone często rytmicznie i śpiewane<sup>250</sup>. Tekst ich, jako święty, był niezmienny i przechowywany w świątyniach pod strażą kapłanów, którzy byli jedynymi ich tłumaczami i komentatorami. Z porządku rzeczy kapłanom również przyspaść musiała w udziale rola pierwszych prawników i juryskonsultów, a zarazem pierwszych sędziów.

Przejście od niewzruszonego tekstu ksiąg świętych do rozwijającego się i doskonalącego prawodawstwa świeckiego, aczkolwiek nader powolne i stopniowe, otworzyło szersze pole dla twórczości zbiorowej, a nawet jednostkowej, w dziedzinie prawa. Zmieniający się i rozwijający wciąż układ stosunków, w połączeniu z walkami społecznymi, modyfikował faktycznie dawne normy i wysuwał na plan pierwszy nowe. Nieunikniona rewizja urzędów istniejących, której towarzyszyć musiała twórcza synteza, ujęta w nowe normy obowiązujące, była zawsze dziełem zwierzchniczej władzy państwowej – grupy rządzącej lub jej przedstawiciela, monarchy czy prawodawcy – i prowadziła do ułożenia zbioru praw, będącego już w istocie kodeksem. Takim było dzieło Hammurabiego, Drakona, Minosa, Likurga, Numy Pompejusza, Solona lub Prawo Dziesięciu Tablic, wydane przez patrycjat rzymski, ułożone zaś przez Decemwirów.

---

<sup>249</sup> Loc. cit.

<sup>250</sup> Rzymianie nazywali prawa *carmina* – wiersze, Grecy zaś *nomoi* – śpiewy.

W czasie powstawania państw współczesnych ustawodawstwo systematyczne jest dziełem królów. Kodeksy pierwotne tym się jeszcze różnią od praw dawnych o charakterze religijnym, że tamte, jako formuły święte, przechowywane pod strażą kapłanów w świątyniach, były znane im tylko oraz tym, co mieli styczność z kultem, te zaś nie noszą już na sobie pieczęci tajemnicy religijnej, ale są publikowane, znane wszystkim, wszyscy też mogą się na nie powoływać.

Jeżeli prawo zwyczajowe rozwija się przede wszystkim na drodze ustalającej się praktyki sądowej, prawo przyrodzone – na drodze ujednostajnionych przejawów woli czynników obdarzonych przyrodzoną lub nabytą wyższością, prawo zaś społeczne – na drodze umów, to prawo ustanowione, tak jak się ono przejawia w nowopowstających państwach, rozwija się na drodze nadawanych przez władzę zwierzchniczą przywilejów. Sankcja, nadawana przez królów i władców normom prawa jakiegokolwiek pochodzenia nie jest jeszcze samoistnym rozwinięciem prawa ustanowionego. Typowy jego przejaw mamy dopiero wtedy, gdy władza zwierzchnicza, jako najwyższa synteza wszelkiej władzy w państwie, drogą apercpcji analitycznej w dziedzinie pojęć o ustroju całości, poczyną zamieniać wartości osobiste proste na wartości wysiłkowe i obdarzać bądź prawami, bądź władzą tych, co służyć mogą za narzędzie do urzeczywistnienia jej planów i celów. O ile panujący nadaje wybranym z pośród swych poddanych władzę, – tworzy organizację państwa, o ile nadaje im przywileje, – tworzy prawa ustanowione. Przywilej staje się prawem przedmiotowym z chwilą, gdy pewna wyższość osobowości zbiorowej lub pojedynczej ma być przymusowo uznana przez wszystkich.

Gdy prowincje przez Rzym podbite poczęły domagać się zrównania w prawach obywatelskich, Senat oparł się temu i stopniowo tylko dał naprzód Latium, potem Italii całej, a wreszcie prowincjom, prawo, że każdy obywatel miejscowy, który w swym mieście rodzinnym pełnił magistraturę, stawał się po jej ukończeniu obywatelem rzymskim: był to przywilej, rozciągany stopniowo na coraz szersze koła ludzi wybitnych. W ten sam sposób – na drodze udzielanego przez króla, a później przez Sejm przywileju szlachectwa – ustalał się w Polsce ustrój Rzeczypospolitej w przyłączanych do niej

provincjach lub otrzymywali prawa polityczne wybitniejsi przedstawiciele niższych klas społecznych. Największy rozwój przywilejów przypada na wieki średnie, kiedy się kształtowały nowoczesne państwa, pozbawione jeszcze tradycji i organizowane dopiero przez władców. Nadawali je królowie duchowieństwu, rycerstwu, miastom, wreszcie jednostkom w formie „nadań”, a polegały one bądź na zwolnieniu od ciężarów, bądź na szczególnym uprawnieniu i zapewnieniu określonych korzyści. W Polsce np. prawo magdeburskie, obok chełmińskiego i szwedzkiego, nadawane przez królów miastom w formie przywilejów, stało się podstawą ustroju miejskiego w ciągu całych wieków. Uprzywilejowanie stanów było w całej Europie podłożem, określającym formy ustroju państwowego i zakres praw obywatelskich.

§ 244. Jeżeli nadawanie przez władzę zwierzchniczo samowładczą przywilejów stanom, warstwom i organom rządowym dawało początek prawu ustanowionemu, a równocześnie było rozgałęzieniem wykonawczym lub delegacją tej władzy, – to dlatego jedynie, że sama władza zwierzchnicza i samowładna w państwie, powstałym bezpośrednio z podboju, stała się nie tylko źródłem i sankcją wszelkich praw ustanowionych ale również zmonopolizowała dla siebie wszelkie przywileje, jako swe wyłączne atrybuty, które przekazywać mogła tylko własną wolą. Okoliczność ta rzuca właściwe światło na istotę przestępstw w państwach nowożytnego typu.

Dopóki władzę zwierzchniczą składano w ręce bóstw, dopóki w istocie najwyższymi pojęciami były wierzenia religijne, dopóty przestępstwo było poczytywane za pogwałcenie praw boskich i karane jako takie: kara polega zazwyczaj na złożeniu winowajcy na ofiarę bogom. Gdy jednak w okresie powstawania państw nowoczesnych, po wielkich wędrówkach ludów, władza zwierzchniczą ześrodkowała się niepodzielnie w ręku królów-zdobywców, którzy poczęli rywalizować z władzą duchowną Kościoła, przestępstwa zaczęły być uważane jako zamachy na władzę królewską i jej przywileje. Tym – jak sądzę – da się wytłumaczyć fakt na pozór dziwny, że w Rzymie, który zdołał tak potężnie rozwinąć zasady prawa cywilnego, zbudowane bezpośrednio na przesłankach wierzeń religijnych, w tak słabym stosunkowo stopniu potrafił wypracować system prawa

karnego: religia, jej normy postępowania i jej przymus duchowy nie dawały należytego pola do rozwoju norm świeckiego prawa karnego. W wiekach średnich przeciwnie: o ile prawo cywilne jest niezmiernie słabo rozwinięte i kombinuje tylko przepisy prawa zwyczajowego z zapożyczonymi żywym wzorami prawa rzymskiego, o tyle prawo karne zajmuje stosunkowo rozległe miejsce i rozwija się zarówno samodzielnie jak oryginalnie. Staje się to zrozumiałe, jeżeli się zważy, że o ile przestępstwo jest pogwałceniem przykazań, kara nie dopuszcza stopniowania i jest zawsze mniej więcej jednorodną, jak jednorodnym jest samo przestępstwo: w starożytnym Peru np. najpospolitszą karą była kara śmierci, ponieważ każde przestępstwo było w równej mierze zgwałceniem przykazania Inkasa, a więc aktem nieposłuszeństwa wobec przepisów religijnych. Gdy jednak bierze góry taki pogląd, jaki wyraził np. Wharton o Anglii, że „kara za zbrodnie wymierzana bywa za zakłócenie pokoju naszego pana i króla, jego korony oraz godności w ogóle”, – wtedy zarówno przestępstwo, jak i kara za nie, ulegają stopniowaniu, a nadto mamy już nie jedno przestępstwo lecz różne przestępstwa i nie jedną typową karę, lecz wielką ich różnorodność, która doszła właśnie do całej nader wymyślnej ich skali w wiekach średnich.

Przestępstwo, o ile przestaje być pogwałceniem przykazań boskich, staje się zamachem na samowładztwo monarchy, na wyłączny jego przywilej władzy, i jest swego rodzaju obrazą majestatu. Rzeczywiście, każdy akt samowoli – a jest nim wszelkie naruszenie czyichś praw – stanowi uzurpację prerogatyw nieograniczonej niczym władzy zwierzchniczej, ona bowiem tylko jedna posiada pełnię praw, usuwając wszystkie inne na plan drugi i górując nad nimi. Ziemia cała należy do panującego, on jest panem życia i śmierci swych poddanych, zarówno jak ich mienia, on jest również źródłem wszelkich praw ustanowionych i wszelka władza od niego pochodzi, bo państwo – to on. Stąd wszelki przejaw władzy samowolnej jest uzurpacją władzy zwierzchniczej, zamachem na pełnię prerogatyw i przywilejów monarchy. Na Jawie np. każda kradzież nazywała się kradzieżą u króla, każde zaś zabójstwo – zabójstwem króla. Nie są to zaś jakieś patologiczne przejawy poglądów pewnej epoki, lecz konieczność psychologiczna, bezwzględna i ścisła

logika pojęć społecznych, których najwyższe uogólnienie zostało postanowione na mocy podboju: nie posiadało ono wyższych norm prawa ustanowionego nad wolą wszechwładnego monarchy, uosabiającego w sobie majestat Państwa.

Zgodnie z trybem pierwotnym odpierania wszelkiego rodzaju zamachów, otamowanie ich należało początkowo do tego, czyje prawa zostały naruszone. To też władza sądowa spoczywa pierwotnie, w zasadzie przynajmniej, w sposób niepodzielny w ręku króla, który sam objeżdża podwładne sobie prowincje i wymierza sprawiedliwość. Jeszcze cesarz niemiecki w XII w. nie tylko był instancją apelacyjną, ale obecność jego w jakimś księstwie lub hrabstwie zawieszala czynności sędziów miejscowych. Początkowo władca nie tylko sam wydawał wyroki karne ale i sam je wykonywał. Widzimy żywe tego przykłady np. w Dahomeju lub wśród Beduinów, ślady zaś ich spotykamy w dawnej Anglii, gdzie nadszedł czas, gdy zabraniano królowi aresztować osobiście winowajców. W czynach Bolesława Śmiałego lub Piotra Wielkiego łatwo się doszukać tegoż atawistycznego podłoża.

Gdy z woli i z ramienia panujących narastać poczęły normy prawa ustanowionego, zajęły one stopniowo miejsce ich woli osobistej, aż wreszcie majestat prawa stanął nad majestatem monarchy, a pogwałcenie ustaw, jako istota represji karnej, usunęła na plan drugi pogwałcenie prerogatyw i przywilejów władcy. Wyroki sądowe są jednak po dziś dzień wydawane w imieniu monarchy lub innej władzy zwierzchniczej. Istota jednak przestępstw pozostała ta sama. Są one nie pogwałceniem praw podmiotowych jednostek – tego momentu bowiem może w nich nie być, jeżeli zaś jest, to pociąga za sobą odszkodowanie, – lecz bezpośrednio zamachem na prawo ustanowione, nadane przez władzę zwierzchnią, pośrednio zaś, – zamachem na samą tę władzę, na jej przywileje i prerogatywy. Wynika stąd, jak dalece jest pozbawione gruntu socjologicznego i sprzeczne z psychologią społeczną twierdzenie, jakoby zawarty w prawie zakaz odbierania życia innym miał prowadzić logicznie do zniesienia kary śmierci dla przestępców, podczas gdy logika społeczna każe ją uważać w zasadzie raczej za konieczne następstwo zbrodni, chociaż w praktyce niekoniecznie za niezbędny w tych wypadkach

jej wymiar. W ogóle dyskusja w sprawie zniesienia kary śmierci powinna się toczyć nie na gruncie jej sprawiedliwości, lecz na gruncie jej celowości w danych warunkach stanu społecznego i życia państwowego.

Każdy przejaw samowoli jest aktem woli antyspołecznej i to w podwójnym znaczeniu: składa się na nią sąd rozkazujący pozbawiony pojęcia społecznego, które by mu nadało cechę uznanej konieczności i uprawniło zawarty w nim wniosek, a następnie sąd ten, przechodząc bezpośrednio w czyn, staje się faktem uzurpacji władzy, będącej wyłącznym atrybutem zwierzchnictwa. Samowola społeczna jest zaprzeczeniem samowładania całości nad sobą, ale godzi również pośrednio w jej osobowość, narzucając jej ujemne wartości sztuczne, godzi w samowiedzę społeczną, będąc zaprzeczeniem twórczości i pracy, wreszcie w jaźń narodową, gwałcąc jej poczucie moralne i wszczynając działania szkodliwe. Ponieważ dalej przestępstwa, z punktu widzenia samowiedzy całości organizmu społecznego, nie tylko nie są przejawem jego woli, ale idą wbrew niej, ponieważ stanowią zaprzeczenie wszystkich najwyższych, syntetycznych stanów duchowych samopoznawczych, są w oczach tej całości faktem czysto przedmiotowym, odruchem częściowym organizmu zbiorowego, który – jako całość – dąży do zapanowania nad nim wysiłkiem woli, a więc aktem samowładania. W tym znaczeniu przestępstwo jest starciem między społeczną dziedziną fizyczną a duchową, między przejawem siły a prawem.

§ 245. Jak widzimy z powyższego treściwego zobrazowania sposobu powstawania norm prawa, wpływają one z dwóch zasadniczych prążeń: z sankcji władzy nadprzyrodzonej i z sankcji siły w walce – z religii i z wojny.

Wierzenia religijne dały początek normom moralności, prawu zwyczajowemu, obrzędowości, prawu przyrodzonemu, normom na umowie opartym, zwierzchnictwu i prawu ustanowionemu. Z drugiej strony w walce urabiała się jaźń społeczna, przeciwstawiając się sferze „nie ja” społeczeństw otaczających, urabiało się również poczucie solidarności moralnej i obowiązków względem własnego ciała zbiorowego; walka dała początek umowom, jako obowiązującym obie strony aktom ugody po zawarciu



pokoju; potrzeba organizacji dla prowadzenia wojny stworzyła pierwsze normy prawa społecznego; przewaga w walce była zawsze pierwszorzędnym źródłem wyższości, początkowo w stosunku do członków własnej społeczności, a następnie w stosunku do społeczności podbitych i ujarzmionych; walka zwycięska, zakończona podbojem, drogą zlania dwóch organizacji społecznych w jeden organizm, umożliwiła powstanie państwa przez ugruntowanie zwierzchnictwa; ta sama walka pozwoliła narzucić zwyciężonym przez zwycięzców ich własne prawa, stanowiące zawiązek prawa ustanowionego; w walkach wreszcie pojęć i sił społecznych urabiają się nowe normy prawa i wcielają się w życie.

Pierwowzorem walki jest wojna pierwotna. U znanych nam początków rozwoju społeczeństw, każdy ród jest przeniknięty do głębi instynktem wspólnoty wewnętrznej, reguluje swe życie normami nakazów religijnych i prawem zwyczajowym, objawy więc przemocy nie zwracają się nigdy na wewnątrz zbiorowości, lecz na zewnątrz, ku obcym. Obcy zaś, ludzie innej krwi, innego pochodzenia, czczący innych bogów, mający inne obyczaje, są przyrodzonymi wrogami. Spory o zajmowane obszary, zdobywanie wzajemne mienia na drodze wysiłku bez pracy, zamachy osobiste, porywanie kobiet, wreszcie szukanie pretekstu do wzmocnienia swej przewagi przez osłabienie przeciwnika w chwili stosownej, – są ustawicznymi powodami do zatargów i wojen.

Cel jednak pierwotnych zamachów na plemiona wrogie i ich mienie był w założeniu swym na owe czasy i stosunki, twórczy: polega on na dążeniu do wzmocnienia i podniesienia osobowości własnego plemienia i do jego ekspansji na zewnątrz, na zaprawianiu go do zgodnych i skoordynowanych czynów, na zdobywaniu kobiet, zdolnych odświeżyć jego krew, i na zdobywaniu jeńców wojennych, jedynych robotników-wykonawców, zdolnych do intensywnej i wytrwałej, bo przymusowej pracy, wreszcie na zdobywaniu łupu wojennego, wśród którego znajdowały się wytwory brakujące na miejscu, często nowe, nieznanne, pobudzające twórczą pracę zdobywców.

Napad zwycięski bywał więc zazwyczaj zbiorowym wysiłkiem twórczym, zarówno w swym wykonaniu, jak i w swych wynikach, który zastępował drogą bezpośrednią cały

szereg innych wysiłków, często niemożliwych w danych warunkach do przeprowadzenia. Dla ludów pierwotnych wojna jest drogą normalną, częstą jedyną, nabywania własności. Tacyt mówi o Germanach, że „*maxime sua esse credebant quae ex hostibus caeperant*”<sup>251</sup>.

Dla napadniętych tylko zamach lub najście wojenne było aktem samowoli ze strony wroga, o ile nie było pochytywane za fakt naturalny, żywiołowy, za prostą szkodliwość społeczną; dla napadających czyn podobny był aktem chwalebnym, zgodnym z wolą bogów i z interesami plemienia: dla jakiegokolwiek wspólnej oceny tego faktu brakło norm jednakowych dla stron obu, gdyż bogowie walczyli ze sobą tak samo jak ludzie. W samej wojnie atoli zawarte są już pierwiastki wzajemności; chęć dalszego oszczędzenia sobie strat wzajemnych, przy siłach mniej lub więcej równych, prowadzi do pewnych zwyczajów, będących już normami postępowania, a mających na widoku zrównoważenie poniesionych obustronnie strat; gdy siły były nierówne, wojna kończy się wymuszeniem z jednej strony a przyjęciem z drugiej określonych warunków ugody. W obu wypadkach pokój jest kresem wojny, a pokój obowiązuje strony obie, normy bowiem jego są dla nich prawem. Samo dążenie do zachowanie pokoju rodzi dążenie do nadania jego normom mocy obowiązującej.

Gdy strony walczące zadawałają się wystawieniem paru wojowników, których zwycięstwo rozstrzyga o losach wojny i zamienia ją na pojedynek; gdy po stoczonej bitwie przeciwnicy liczą zabitych i płacą odszkodowanie za nadwyżkę strat przyczynionych; gdy dwa plemiona, zamiast grabić wzajemnie swe dobro, pozostawiają je w określonym miejscu w celach wymiany; gdy targi odbywają się w miejscach neutralnych, towarzyszy im zaś zawieszenie broni; gdy zamiast porywania kobiet zjawiają się wysłannicy wrogiego nawet plemienia i nietknięci składają okup za oblubienicę; gdy jeden ród wydaje drugiemu dobrowolnie winnego zabójstwa; gdy stało się możliwym uniknięcie krwawej zemsty rodowej, przez uiszczenie wykupu; gdy pasy neutralne lub pewne okresy czasu zostawały uznane za „tabu” dla plemion wrogich itd. – wtedy z zamachów, walk i wojen

---

<sup>251</sup> [łac.] Wierzyli, że najbardziej wartościowe rzeczy pochodzą od zabitych wrogów. [red.]

poczęły się w różnych kierunkach wyłaniać zadatki pokoju zewnętrznego, prowadzące do stosunków wzajemnych, do wymiany i handlu, ujęte w normy prawa zwyczajowego i otwierające pole dla współdziałania.

Pokój wewnętrzny, usuwający stopniowo represję natury religijnej lub rodów bezpośrednio dotkniętych począł się ustalać jako „pokój królewski” wraz z powstaniem władzy państwowej i dał początek represji karnej. W wiekach średnich ustanowiony przez Kościół katolicki „pokój Boży” ograniczył wojny feudalne, zakazując prowadzić je w pewnych porach roku.

Powiedzenie Heraklita, że wojna jest rodzicem wszystkiego (*polemos panton pater*) posiada głębokie znaczenie socjologiczne: jest ona pierwotnym czynnikiem fizycznym zarówno form organizacyjnych jak i prawa, podobnie jak religia jest takimże czynnikiem duchowym, nadającym ustrojowi społecznemu pierwszy cement wewnętrzny, władzy – sankcję nadprzyrodzoną, a poczuciu obowiązków społecznych – podstawę moralną.

§ 246. Objęliśmy syntetycznym rzutem oka cały zakres wartości wysiłkowych, które czerpiąc swą siłę z norm prawa, zamieniają się na władzę organizacyjną. Nie ma władzy poza organizacją, jest tylko urok i wpływ, wywierany przez wyższą wartość na niższą. Czy to będzie organizacja rodziny, przedsiębiorstwa, stowarzyszenia, wyznania religijnego, czy państwa, wszędzie gdzie istnieją organy zwierzchnicze lub wykonawcze samowładania w ciele zbiorowym, sądy ich rozkazujące stają się motorem funkcji tej całości. Poza organizacją istnieć może tylko dążenie do władzy i szereg wpływających z niego wysiłków w kierunku zdobycia tej władzy. Ponieważ jednak sam fakt wysiłku jednostkowego lub zbiorowego czyni z wartości osobistej podmiotu wartość wysiłkową, w szerokim zresztą tylko tego słowa znaczeniu, należy ją włączyć do syntezy zjawisk tej dziedziny. Jeżeli wysiłek w kierunku zdobycia władzy nie ma być aktem samowoli, musi mu towarzyszyć pojęcie twórcze o nowych normach prawa, które by mu sankcję nadawały, lub przynajmniej pojęcie analityczne o rozwinięciu już istniejących i o nowych sposobach wcielania ich w życie. Gdzie dążenie do władzy, nie będąc aktem przestępczej samowoli, nie opiera się jednak na żadnych pierwiastkach twórczości w zakresie pojęć, tam mamy

przed sobą jedynie wysiłek, dokonywany pod hasłem znanego francuskiego wyrażenia: „*ôte toi pour que je m’y mette*”<sup>252</sup>, wysiłek, którego treść całą stanowi antagonizm, pozbawiony nie tylko wszelkich zadatków twórczych, ale wszelkiego celu społecznego.

Jeżeli zważymy dalej, że jednostka, nawet na zdobytym już stanowisku, do którego przywiązana jest rzeczywistość, na prawie oparta władza, może z niej nie korzystać, pozostawiać rzeczy naturalnemu ich biegowi lub spuszczać się zupełnie na podwładne sobie organy i władzę swą uczynić czysto tytułarną, a więc fikcyjną, – to dojdziemy do przekonania, że ustawiczny wysiłek jest niezbędny zarówno dla zdobycia, jak i dla utrzymania władzy, że stanowi on jej istotę i konieczne uzupełnienie wysiłku społecznego zbiorowej całości, która na drodze norm prawa tę władzę ustanowiła lub otworzyła dla niej miejsce.

Cała suma wartości wysiłkowych, osiągnięta już i osiągnana ciągle przez jednostkę społeczną, pojedynczą lub zbiorową, jako ustawiczne dążenie do zdobycia i sprawowania władzy, opartej na twórczych pierwiastkach realizacji norm prawa, może być nazwana stopą wysiłków władzy. Posiadają każde państwo, każda organizacja, każda jednostka nawet, o ile bierze czynny udział w jakichkolwiek zrzeszeniach społecznych i dąży w nich nie tylko do wywierania wpływu, ale do sprawowania rzeczywistej władzy. Stopa jej, jako stopa wysiłków, posiada znaczenie czysto funkcjonalne, na najwyższym więc nawet stanowisku może się *de facto* równać zero, wymaga ona bowiem nie tylko nader określonych pojęć społecznych w swoim przynajmniej zakresie, nie tylko pragnienia władzy, lecz również szeregu czynów, dążących do jej zdobycia. Wysiłkiem pomocniczym i przygotowawczym w tym względzie jest zdobywanie wpływu w ogóle, a zwłaszcza na te sfery, od których osiągnięcie władzy zależy, a następnie zajmowanie odpowiednich stanowisk, słowem wstępowanie po szczeblach hierarchii społecznej, do nich bowiem jest przede wszystkim przywiązana stopa władzy. Podmiotowa strona dążeń do jej rozszerzenia nosi miano ambicji, a w pojęciu tym zawarte są wszystkie powyżej

---

<sup>252</sup> [fr.] Ustąp, abym mógł zająć twoje miejsce. [red.]

wymienione cechy, a mianowicie pierwiastek pojęć twórczych, syntetycznych lub analitycznych, pragnienie wywierania wpływu i sprawowania władzy, a wreszcie dążenie do ustawicznych w tym kierunku wysiłków. Wysokością ambicji nie mierzy się wprawdzie bezpośrednio napięcie władzy, natomiast mierzy się stopa jej wysiłków w kierunku jej zdobywania, rozszerzania i pogłębiania: zwłaszcza w stosunku do państw, zarówno ich ambicja jak i stopa wysiłków władzy stanowią charakterystyczną porównawczą ich cechę.

Zauważyliśmy dopiero co, że pierwiastek twórczości w zakresie pojęć syntetycznych lub analitycznych, a więc nowych norm i ich wcielania w życie lub nowych organizacji czy ich funkcji i ich wprowadzania w czyn, stanowi konieczny warunek stopy władzy, a zarazem ambicji w kierunku jej rozszerzenia, o ile ta ambicja nie jest ambicją fałszywą. Twórczość w tym zakresie może iść w parze z twórczością w zakresie wyobrażeń społecznych, ale może się również z nią rozmijać. Podobnie jak największe wartości proste nie odpowiadają bynajmniej największym użytecznościom i odwrotnie, a nawet daje się zauważyć pewna ich przeciwstawność, tak samo największe wartości wysiłkowe nie odpowiadają największym użytecznościom wysiłkowym i rozminiają się z nimi. Ani władza sama przez się, ani te czynniki, które do niej prowadzą, jak stanowisko, sława, bogactwo, nie przedstawiają najwyższych użyteczności wysiłkowych i odwrotnie – geniusz twórczy na polu nauki, sztuki, odkryć lub wynalazków może nie posiadać nie tylko żadnej ambicji władzy, ale nawet żadnych kwalifikacji do jej sprawowania. Wszelako dwa te kierunki wysiłków, tak samo jak bezwysiłkowa użyteczność i wartość, przecinając się ze sobą, posiadają punkt styczny: geniusz wszelkiego rodzaju, będąc najwyższą użytecznością wysiłkową, przedstawia zarazem największą wartość społeczną; podobnie geniusz władzy państwowo-twórczej – ta najwyższa wartość wysiłkowa – przedstawia zarazem największą użyteczność społeczną, umożliwia bowiem rozwój twórczości i pracy na wszystkich polach, zapewnia swej ojczyźnie samoistność bytu, silny ustrój na wewnątrz i potęgę na zewnątrz.

# ZAKOŃCZENIE

W powodzi szczegółów analitycznych, w które z konieczności obfitować musi każde usiłowanie pełnego mniej więcej zobrazowania całokształtu zjawisk życia społecznego, łatwo zatrzeć się może myśl przewodnia, uogólnienia zaś bardziej doniosłe pod względem teoretycznym giną w sąsiedztwie mniej doniosłych, zwłaszcza gdy tok wykładu nie zawsze pozwalał poświęcić pierwszym tyle miejsca, ile tego wymagałyby ich waga w stosunku do ostatnich. Zakończenie pracy tak obszernej powinno brak ten uzupełnić. Do wielu zasadniczych rysów głównych działów zjawisk powracałam niejednokrotnie, oświetlając je porównawczo ze sobą, – te szczególnego podkreślenia nie potrzebują; inne natomiast były traktowane zbyt incydentalnie i krótko, aby mogły na siebie zatrzymać uwagę czytelnika; inne jeszcze – co ważniejsza – zostały zupełnie pominięte w jednych działach, uwzględnione zaś w drugich (jak np. kwestia instynktów), a to z tej przyczyny, że jako odnoszące się właściwie do psychologii samopoznawczej, nie miały początkowo wejść do pracy niniejszej, dalsze jednak działy psychologii poznawczej zbyt ściśle się z tymi kwestiami wiązały, tak iż zostały one wprowadzone w tok wykładu, posunięty zaś już znacznie druk książki nie pozwolił dopełnić powstałych stąd braków. Poświęcimy im tyle miejsca, ile tego wymaga równomierność w traktowaniu przedmiotu.

§ 247. Społeczna psychologia poznawania tym się różni od ogólnej psychologii poznania (której nie należy znów utożsamiać z tzw. „teorią poznania”, dotyczącą zasadniczych kategorii myślenia), że nie ma do czynienia – jak tamta z pewnikami poznawczymi tak zrosłymi z umysłowością ludzką, iż stały się one jej prawdziwą naturą, lecz sama jest w stanie ustawicznego stawania się, jest więc ciągłym poznawaniem – nie zaś poznaniem sfery zjawisk zamkniętej i skończonej.

Społeczności ludzkie w różnych okresach swego rozwoju i doskonalenia swych władz duchowych różnie odczuwają i percypują nie tylko świat otaczający, ale także swoje

własne jestestwo, przeróbka zaś tych wrażeń zewnętrznych i wewnętrznych na wyobrażenia, sądy i pojęcia prowadzi do również niejednakowych, zmiennych i wciąż wyrabiających się dopiero wyższych władz poznawczych. Czynności poznawcze społeczeństw, jak i społeczeństwa same, są w stadium ciągłego tworzenia się i przeobrażania. Zadaniem psychologii społecznej jest wykryć, co w powstawaniu i urabianiu się jednych i drugich jest stałego, powszechnego, wiecznego.

Obraz przebiegu i rozwoju czynności poznawania w świecie społecznym pozwolił nam stwierdzić, że są one zarazem faktami stawania się i konsolidowania zrzeszeń ludzkich, przy czym bardziej złożonym i wyższym pod względem swej systematyzacji stanom duchowym odpowiadają bardziej również złożone i wyższe pod względem swej organizacji formy bytu i ustroju społecznego. Najpierwotniejszą postacią energii w świecie społecznym jest energia duchowa; budzi się ona pod wpływem jakiegokolwiek zachwiania koordynacji wewnętrznej i występuje jako stany świadomości, które sygnalizują każdy napotkany opór zewnętrzny lub wewnętrzny na to aby się zwrócić przeciw niemu i pchnąć doznający podmiot do jego ominięcia, zapobieżenia mu, przetrzymania go lub opanowania. Energia duchowa, zwracająca się, zgodnie ze swą istotą i naturą, w kierunku największego oporu, przeobraża się w energię fizyczną, gdy idzie o ominięcie oporu lub zapobieżenie jego ponowieniu się w przyszłości, a w ogóle o zwalczanie oporu świata otaczającego, w siłę zaś fizyczną, gdy idzie o jego przetrzymanie lub zwalczanie i opanowanie, a w ogóle o pokonanie oporu ze strony świata ludzkiego.

Różnica między energią a siłą w dziedzinie społecznej, którąśmy stwierdzili, zestawiając ze sobą pracę i wysiłek (§ 60), polega – jak wiemy – na różnicy w punkcie widzenia, bądź jakościowym, bądź ilościowym, a więc daje się przeprowadzić jedynie w sferze podmiotowej, nie zaś przedmiotowej. Świadomość zamienia jakościowy punkt widzenia na ilościowy, a zarazem energię na siłę, nadając jej cel bezpośredni, z pominięciem środków złożonych, które pod postacią pracy do niego prowadzą. Otóż władza, która w imię celu określonego powstaje i jemu wyłącznie służy, zmierza doń

bezpośrednio, nie jest więc energią społeczną, lecz siłą zawsze jednorodną, dającą się tylko ilościowo oceniać, jako stopień wysiłku; cel również określa punkt przyłożenia siły władzy, którym jest układ organizacyjny ludzki, różny od punktu przyłożenia wysiłku, jako ilościowo ujętej pracy motoru, jest nim bowiem układ nadawany rzeczom.

Tak energia jak siła przyjmują przedmiotową postać ruchów funkcjonalnych, zmierzających już w kierunku najmniejszego oporu, a więc starających się osiągnąć najwięcej wyników z możliwie najmniejszym wysiłkiem, ruchy zaś te, dzięki swemu stałemu rytmowi funkcjonalnemu, materializują się w pewien trwały układ stosunków i określone formy ustroju społecznego. Uprzedmiotowienie stanów świadomości w ruchach funkcjonalnych odbywa się w ten sposób, że wśród przeżywających te stany grup społecznych wyłania się jądro, zdolne do najsilniejszego ich napięcia, jądro to zaś zamienia stany świadomości bierne na czynne, bez wysiłkowe na wysiłkowe, poznawcze na ruchowe, i mocą swej inicjatywy lub władzy zamienia je w akty woli, wprawiające w ruch funkcjonalny całą zbiorowość lub jej części. Ruch ten funkcjonalny bądź materializuje pod nową postacią formy świata otaczającego, bądź materializuje się sam w formach organizacyjnych ustroju społecznego.

§ 248. Czynności poznawania rozpadają się na cztery zasadnicze działy, z których dwa należą do czynności duchowych bezwysiłkowych, dwa zaś do wysiłkowych, przejście zaś od pierwszych do drugich występuje pod postacią stanów świadomości zwrotnych, noszących już na sobie znamiona ruchu; w innym kierunku, z czterech tych działów dwa ujmują stosunki jakości, a to w sposób bierny lub czynny, dwa zaś – stosunki ilości, również w sposób bierny lub czynny, nie ma zaś przejścia między stosunkami jakości i ilości. W samej rzeczy, jak powiedział Leibniz: „*quod non agit non existit*” – co nie działa, co nie znajduje się w stanie czynnego wysiłku, nie istnieje, na to jednak ażeby działać trzeba być, trzeba stawiać bierny przynajmniej opór temu wszystkiemu co bytowi zagraża, oba więc stany łączą się ze sobą i przechodzą jeden w drugi; w stosunkach jakości i ilości przeciwnie, nie ma między nimi ogniw łączących, w świecie duchowym bowiem są to dwa różne punkty widzenia, z których jeden do drugiego sprowadzić się nie da,



w świecie fizycznym zaś – są to dwa różne rodzaje wysiłku – przejaw energii i przejaw siły – posiadające różne punkty przyłożenia. – Stąd formacje społeczne bezwysiłkowe i wysiłkowe odpowiadają sobie wzajemnie i przylegają do siebie, podczas gdy formacje, oparte na stosunkach jakości z jednej strony, ilości zaś z drugiej, rozmiągają się ze sobą i tworzą kompleksy ekscentryczne. Naród i Społeczeństwo, Lud i Państwo – to dwie niejako strony, bezwysiłkowa i wysiłkowa, tych samych formacji, zlewających się w jedną całość, podczas gdy Naród i Lud, Społeczeństwo i Państwo zakresem swym są od siebie niezależne.

Na tej podwójnej podstawie oparta klasyfikacja czynności poznawania daje nam następujące zasadnicze działy:

1) Czynności odbiorcze wrażeń społecznych przyjemnych lub przykrych, uprzedmiotowionych jako działania użyteczne lub szkodliwe, kojarzą ze sobą zarówno te wrażenia, jak i grupy doznające owych działań, na podstawie ich podobieństwa. Suma doznań użytecznych i szkodliwych, dotyczących grupę stałą, stanowi o jej stopie życiowej. Wzajemne oddziaływanie na siebie wrażeń, polegające na ich upodabnianiu się, jak również ślady jednorodnych doznań, prowadzą do powstania jaźni społecznej, której najszerszym, syntetycznym wcieleniem jest formacja Narodu.

2) Czynności twórcze wyobrażeń społecznych uprzedmiotawiają się w czynnościach wytwórczych użyteczności wysiłkowych, kojarzą zaś ze sobą zarówno te wyobrażenia, wraz z wrażeniami, z których one powitają, jak i grupy wytwórcze na podstawie ich styczności w myśl powziętego założenia. Suma wysiłków wytwórczych grupy stałej stanowi o stopie jej twórczości. Wzajemne oddziaływanie na siebie wyobrażeń, polegające na ich naśladownictwie, jak również ich całkowanie się ze sobą, odbywające się na drodze indukcji, prowadzi do powstania samowiedzy społecznej; z drugiej zaś strony nagromadzone ślady pracy w formie zasobów i zapasów tworzą kulturę społeczną. Zarówno samowiedza jak i kultura, wcielone w grupę stałą, przedstawiającą maksimum samorzutnej spoistości wewnętrznej obok minimum niezależności na zewnątrz, daje syntetyczną formację Społeczeństwa.

3) Czynności oceniające ilościowo stosunki wartości przy pomocy sądów społecznych uprzedmiotawiają się w fakcie wyłącznego posiadania i przywłaszczenia wartości prostych, kojarzą zaś ze sobą zarówno te wartości, jak i grupy, w których władaniu pozostają, na podstawie kontrastu. Suma wartości, pozostająca we władaniu grupy stałej, stanowi o jej stopie posiadania. Wzajemne oddziaływanie na siebie sądów, polegające na ich poddawaniu, w odniesieniu do jednej syntetycznej grupy społecznej prowadzi do ustalenia się jej osobowości, która w przedmiotowym swym wyrazie, hierarchicznie rozklasyfikowana wedle wartości i stanu posiadania swych części, daje formację Ludu.

4) Czynności regulujące na drodze wysiłku stosunki wartości przy pomocy pojęć społecznych uprzedmiotawiają się w funkcjach władzy, działającej siłą przymusu, kojarzą zaś ze sobą z jednej strony stosunki wartości w wyobrażeniach nie mogących dojść do skutku i w pojęciach elementarnych, z drugiej grupy funkcjonalne na podstawie przyległości, która się staje przestrzenną a wreszcie terytorialną. Suma wysiłków grupy stałej w kierunku utrzymania i rozwinięcia swej władzy na wewnątrz i na zewnątrz stanowi o stopie jej władzy. Wzajemne oddziaływanie na siebie pojęć, polegające na ich narzucaniu, jak również ich synteza, zawarta w normach prawa a rozwijana metodą dedukcji, prowadzą do społecznego samowładania; z drugiej strony utrwalone ślady wysiłków w tym kierunku tworzą cywilizację polityczną. Zarówno samowładanie, będące samowładztwem na wewnątrz, zwierzchnictwem zaś na zewnątrz, jak i cywilizacja, wcielona w formy organizacyjne przez grupę podległą jednej władzy, a przedstawiającą maksimum przymusowej spoistości wewnętrznej obok maksimum niezależności na zewnątrz, daje formację Państwa.

Wszystkie cztery powyższe zasadnicze czynności poznawcze posiadają swój wyraz w przejawach uczucia, myśli i woli, przy czym ta ostatnia przechodzi w czynności zwrotne. Każda z tych czynności posiada nadto, zarówno w swych przejawach podmiotowych, jak i przedmiotowych, różny stopień napięcia, dający się rozłożyć na trzy porównawcze wymiary: rozległości, przeciągłości i natężenia. W zakresie przedmiotowych działań

funkcjonalnych, trzy powyższe wymiary odpowiadają stopniom trzech rodzajów współdziałania: uprzedniego, następczego i współczesnego, przy czym funkcję wytwórcze opierają się na współdziałaniu dobrowolnym, funkcję zaś władzy – na współdziałaniu przymusowym.

§ 249. Długa, przez pokolenia całe, a często przez wieki, utrwalana praktyka czynności poznawczych wszystkich czterech zasadniczych jej działów przytępia żywość ich świadomości zbiorowej, która nimi początkowo kierowała, a w końcu gasi ją zupełnie, o ile czynności te idą utartą koleją, zachowuje się zaś tylko w tym zakresie popęd bezwiedny i sprawność automatyczna ruchów, przechodząca w instynkt społeczny. Przeobrażeniu temu podlegają zarówno stany świadomości, rozwijające się na tle wrażeń i wyobrażeń społecznych, co nie zostało podniesione we właściwych miejscach, jak i stany świadomości, rozwijające się na tle sądów i pojęć społecznych, co było już w należytej mierze uwzględnione.

Ponieważ odczuwanie i postrzeganie wrażeń jest samo przez się stanem biernym, instynkt zaś może się rozwinąć jedynie na gruncie stanów czynnych, przeto w zakresie wrażeń społecznych powstaje on dopiero na tle wywoływanej przez nie reakcji zwrotnej<sup>253</sup>. Reakcja ta – jak wiemy – jest natury hedonistycznej i dąży do utrwalenia wrażeń przyjemnych, unikania zaś wrażeń przykrych. Jaźń społeczna, urabia się dzięki jednakowemu odczuwaniu wrażeń, zcałkowanemu w syntetyczny stan samopoznawczy, wskutek zaś ciągłego jednostajnego reagowania na doznawane działania zewnętrzne i wewnętrzne, przeobraża hedonistyczne czynności zwrotne w instynkt samozachowawczy. Zmierza on do obrony organizmu społecznego przed wszystkim, co zagrażać może głębszym pokładom jego samopoczucia<sup>254</sup>, do poddawania się zaś wszystkiemu, co może je wzmocnić. Silny instynkt samozachowawczy wywołuje często

---

<sup>253</sup> Patrz § 25, 39 i 58.

<sup>254</sup> Sergi nazywa czuciowość w odniesieniu do stosunków podmiotu „*sensibilité esthophylattique*” – czuciowo-obrończą. (*La Psychologie physiologique*, Paris 1888, s. 13.)

reakcję czynną na bodźce zewnętrzne wbrew powstającym pod ich wpływem złożonym stanom świadomości i przewyższa je niejednokrotnie pod względem trafnej swej celowości.

Podobnież zakorzeniona praktyka wcielania w życie lub w dobra społeczne wyobrażeń odtwórczych może przejść w instynkt zbiorowy, zamieniający czynności pracy, niegdyś pełne wysiłków duchowych, w automatyczne odtwarzanie dawnych wypróbowanych wzorów, dalej w potrzebę pracy danego rodzaju, a wreszcie w zdolność do zbiorowego jej prowadzenia. Jest to instynkt wytwórczy. Instynkt ten, tak silny np. u ptaków przy budowaniu gniazd, nie jest obcy żadnemu społeczeństwu i wyciska swe piętno na jego kulturze materialnej; ono to nadaje w ogólnych zarysach tę samą fizjonomię koloniom, na obczyźnie zakładanym, jaką posiadała ich kultura w kraju macierzystym. Przejawia się on również nie tylko w silniejszym lub słabszym zamiłowaniu w pracy w ogóle, właściwym różnym rasom i narodom, ale nawet w uprawianiu określonych zawodów i wytwarzaniu ze szczególnym upodobaniem tych samych przedmiotów. Dość przypomnieć obrabianie metali, właściwe niektórym najstarszym rasom pierwotnym, oddawanie się Cyganów muzyce i kotlarstwu, Żydów – handlowi i operacjom pieniężnym, Tatarów lub Słowaków – handlowi obnośnemu, Włochów – murarstwu itd. Grają w tym niewątpliwie rolę zdolności, odpowiadające danemu rodzajowi zajęć, które przeszły w zdolności wrodzone. Na koniec trzecim współczynnikiem instynktu wytwórczego jest przechodząca w potrzebę zdolność do współdziałania, która się wyrabia w praktyce pokoleń i staje się również popędem wrodzonym. Jest to niewątpliwie najdonioślejsza jego strona, występuje bowiem przy każdej okazji nastroczających się samorzutnych wysiłków zbiorowych, wyciska przeto najsilniejsze piętno na samej istocie Społeczeństwa.

Natomiast czynności, stanowiące wcielanie w życie wyobrażeń twórczych, nie mogą przejść w instynkt, ponieważ z istoty swej wymagają coraz to nowych kombinacji, które powtarzając się zatraciłyby znamię twórczości. Oto dlaczego o społecznym instynkcie twórczym nie może być mowy, co najwyżej utrwalone i rozwinięte pracą

pokoleń zdolności w pewnym kierunku mogą stanowić środek pomocniczy dla twórczości, o ile posiada ona samoistne zadatki.

Instynkt samozachowawczy i wytwórczy, obok instynktu zachowawczego oraz instynktu władzy, stanowią łącznie ten osad nagromadzonych zasobów kultury i cywilizacji, które stanowią organiczną podstawę charakteru narodowego. Nazywamy go narodowym, nie zaś społecznym, ludowym lub państwowym, ponieważ wszystkie zasadnicze rodzaje czynności poznawczych, zarówno podmiotowych jak i przedmiotowych, odbijają się w świadomości społecznej jako wrażenia, jako takie utrwalają się w pamięci i żłobiąc swe ślady w jaźni zbiorowej, wcielają się organicznie w charakter narodu. Wszystkie przeżycia przeszłości są równie ważne w dziele harmonijnego jego urabiania się w rozwoju dziejowym. Społeczność, która nie posiada żywej tradycji własnego państwa, będzie miała zawsze charakter jednostronny, niekompletny, kaleki, to też nigdy nie będzie Narodem, jak nie będzie nim również społeczność, wychowana wyłącznie na tradycjach wspólnej państwowości, bez wspólności obyczajów, solidarności wewnętrznej i popędów do samorzutnego współdziałania.

§ 250. Czynności poznawcze bezwysiłkowe wraz z instynktami biernymi, którym dają początek, składają się na zachowawczą stronę charakteru organizmu społecznego, czynności zaś wysiłkowe, wraz z instynktami czynnymi – na jego stronę ruchową i rozwojową. Stany świadomości bierne powstające pod wpływem zachwiania równowagi wewnętrznej lub koordynacji funkcjonalnej, przechodzą w stany czynne i ogniskują swą celowość w twórczości, która, zmierzając w kierunku największego oporu, kreśli drogi rozwoju organizmu zbiorowego i jego ekspansji: pod jej wpływem jednorodne stosunki jakości łączą się samorzutnie na drodze indukcji, różnorodne zaś stosunki ilości, ujęte w uogólnienia, ulegają klasyfikacji przymusowej na drodze dedukcji. Równocześnie twórczość materializuje się w formach przedmiotowych i w ustroju społecznym: z jednej strony praca, jako przejaw energii duchowo-społecznej, z drugiej władza, jako przejaw takiejże siły, stanowią ogniwo funkcjonalne, łączące zjawiska duchowe ze zjawiskami

fizycznymi, i zamieniają systematyzację stanów świadomości w rytm funkcjonalny organizacji. W ten sposób duchowość społeczeństwa urabia i formuje swój własny organizm, wcielając weń ustawicznie myśl twórczą: *dum collectivitas calculat atque cogitationem exercet, fit societas*<sup>255</sup>.

---

<sup>255</sup> [łac.] Kiedy zbiorowość uczy się kalkulować i myśleć, staje się społeczeństwem. [red.]